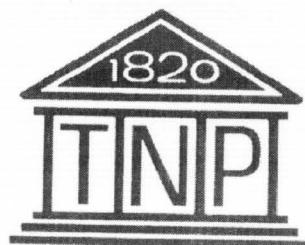


TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH



**PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT RESERVED**



170 lat
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO
1820–1990



NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCKIE

SPIS TREŚCI

STEFAN K. KUCZYŃSKI, Historiografia i literatura Mazowska w późniejszym średniowieczu	3
PAWEŁ FIJAŁKOWSKI, Początki Sochaczewa i jego związki z Płockiem	6
TADEUSZ WRÓBLEWSKI, Archeologia o zamku w Gostyninie . . .	8
TADEUSZ TROJANOWSKI, Pożar Gostynina w 1809 roku	15
DANUTA SKRZYPIŃSKA, Maria Konopnicka na Ziemi Łęczyckiej . . .	18
JAN PECIAKOWSKI, Akcja Pod Zbójnem w dniu 10 lipca 1910 roku	23
WIESŁAW KOŃSKI, „Petro-Echo” — pismo załogi kombinatu i mieszkańców miasta w latach 1963—1972 . . .	25
JANINA KAWAŁCZEWSKA, Stan środowiska przyrodniczego w woj. płockim w aspekcie wpływu Petrochemii (na koniec 1989 r.)	36
IWONA PARADOWSKA, Uwarunkowania elastycznego czasu pracy w przemyśle i usługach Płocka	39
JANINA KAWAŁCZEWSKA, WITOLD LENART, Monitoring jakości powietrza atmosferycznego w Płocku	46
IWONA PARADOWSKA, Komunikat w sprawie nowo wybranego Zarządu TNP	51
MARIAN CHUDZYŃSKI, W 170 rocznicę założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego	52
JAKUB CHOJNACKI, W odpowiedzi „niezależnemu” Herostratesowi	55
ANTONI RAJKIEWICZ i KAZIMIERZ KĄKOL, Listy do „Niezależnej Gazety Płockiej” . . .	60
KOMUNIKAT KOMISJI WYDAWNICZEJ TNP,	

NOTATKI PŁOCKIE

**KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO**

1—2/142—143
STYCZEŃ—CZERWIEC
1990

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI

Pl. Narutowicza 8
09-402 PŁOCK
tel. 226-04, 294-77

Historiografia i literatura Mazowska w późniejszym średniowieczu

Na Mazowszu książęcym późniejszego średniowiecza żywo rozwijała się kultura pisana¹. Ośrodkami jej były wystawiające dokumenty i prowadzące księgi wpisów kancelarie książęce i biskupów płockich, z czasem też miejskie, produkujące rękopisy skryptoria klasztorne oraz sądy grodzkie i ziemskie, również dokumentujące zapisami swoją działalność. Na poziomie nauczania upowszechniały ją różnego szczebla i poziomu szkoły — od katedralnej płockiej, poprzez klasztorne, do parafialnych w miastach i na wsi.

Ten dosyć ożywiony rozwój kultury pisanej nie wywoływał na Mazowszu równie intensywnego piśmiennictwa historycznego. Miejscowa twórczość XIV—XV wieku w porównaniu z innymi regionami Polski jest uboga i nie wnosi nowych wartości do rodzimej historiografii. Wcześniejsze opisy zabójstwa hiskupa Wernera czy zapiski o cudach w Płocku nie mają równorzędnych odpowiedników w tym czasie. Jak wszędzie i tu prowadzono jednak zapisy rocznikarskie rejestrujące ważniejsze wydarzenia. Zachowały się niewielkie fragmenty dwóch roczników, czy raczej mało-systematycznych spominków płockich i sochaczewskich, oba w kopiach z drugiej połowy XV wieku². Obszerne informacje „Roczników” Długosza na temat Mazowsza pozwalają przypuszczać, że znał on jakieś dobrze poinformowane źródło miejscowe, może rocznik mazowiecki, później zaginiony. Odkryty niedawno fragment rocznika tzw. ciechanowskiego, utrwalony w kopii z zaginionego przed kilkudziesięciu laty przekazu pochodzącego ponoć z drugiej połowy XV wieku, wymaga jeszcze krytycznego rozpoznania. Natomiast tzw. „Rocznik mazowiecki”, znany tylko z „Kodeksu” Sędziwoja z Czechla, stanowi dzieło twórcy tego „Kodeksu” i bliski jest materiałom uzasadniającym racje Korony w sporze o sukcesję mazowiecką w latach sześćdziesiątych XV wieku, powstał więc poza Mazowszem³. Inny rodzaj piśmiennictwa reprezentują dwa kalendarze — płocki z zapiskami z XV i pierwszej połowy XVI wieku (z ówczesnymi polskimi nazwami miesięcy)⁴ oraz kalendarz czerwiński⁵. Zapewne prowadzono też katalog biskupów płockich, na którym oparł się Długosz opracowując ich żywoty.

Od tych skromnych, rutynowych niejako twórców dziejopisarstwa odbijają dzieła literackie. Z Mazowszem wiążą się „Spominki o Ciołkach”, utwór historyczno-genealogiczny

z pierwszej ćwierci XV wieku, zapewne pióra Stanisława Ciołka, notariusza kancelarii królewskiej, późniejszego podkanclerzego Królestwa i biskupa poznańskiego. Opowieść o wybitnych Ciołkach, przedstawicielach rodu wywodzącego się z ziemi czerskiej: wojewodzie mazowieckim Andrzeju (zmarłym w 1396 r.), broniącym pewnego szlachcica przed niesprawiedliwym sądem książęcym oraz o jego braciach, a zwłaszcza o rycerzu-siłaczku Stanisławie z Ostrołęki (poległym w 1356 r.), służyła budowaniu rodowej tradycji i głoszeniu sławy przodków⁶. Wiele wskazuje, że w środowisku płockim została spisana, i to w języku polskim, wierszowana wersja wczesnośredniowiecznej legendy hagiograficznej o „człowieku Bożym” św. Aleksym. Utwór ten, zachowany w pozbawionej zakończenia kopii rękopiśmiennej z 1454 r., liczący blisko dwie i pół setki wersów potoczystego choć monotonnego ośmiozłogowca, odbija jeden z zasadniczych ideałów chrześcijaństwa — życie w ascezie, nastawione na osiągnięcie świętości w drodze umartwień i rezygnacji z pokus doczesności. „Legenda” zdaje się zawierać także mazowiecką lokalizację jednego zdarzenia, odnoszącą jego akcję do płockiej lub może warszawskiej bramy miejskiej zwanej Żurawiem (wers 164: „[Aleksy] potkał na zórawiu ócca swego”) ⁷.

Polska wersja „Legendy o św. Aleksym” zaświadcza żywą w środowisku płockim potrzebę rozwijania literatury we własnym, rodzimym języku. Potwierdzają to inne teksty polskie z rękopisów biblioteki katedralnej (w większości zaginionych). Najcenniejszy z nich, „Rozmowa mistrza Polikarpa ze śmiercią”, to obszerny, zręcznie wierszowany dialog nieznanego autora, przypisywany Mikołajowi z Mirzyńca. Wzorowany na łacińskim utworze „De morte prologus”, wyzyskujący popularny w malarstwie i literaturze epoki motywy tańca śmierci, ukazuje znikomość życia ziemskiego. Przechwálki naturalistycznie przedstawionej Śmierci przekształcają się w całą serię realistycznych, z satyrycznym zacięciem kreślonych obrazków obyczajowych z życia różnych stanów i zawodów, zrównanych wobec konieczności pożegnania się z tym światem. Artystyczną wymowę utworu wzmacniają wyraziste polskie przysłowia, po raz pierwszy zastosowane jako środki literackiej ekspresji⁸.

Z literaturą ściśle wiąże się kaznodziejstwo i działalność na tym polu Mikołaja z Błonia

zwanego Pszczółka (zmarłego około 1440 r.). Absolwent Akademii Krakowskiej, bakałarz sztuk wyzwolonych, magister *artium* i doktor dekretów, kapelan biskupa poznańskiego Stanisława Ciołka, zasłynął przede wszystkim jako autor traktatu o sakramentach („Tractatus sacerdotalis de sacramentis”). To kanonistyczne dzieło stało się obowiązkowym podręcznikiem wiadomości z zakresu nauki o sakramentach; funkcjonowało w wielu rękopisach a wydane drukiem we Wrocławiu już w 1475 r. było potem wielokrotnie wznawiane w kraju i zwłaszcza za granicą. Ożywioną twórczość kaznodziejską Mikołaj z Błonia rozwinął po przeniesieniu się z Poznania na Mazowsze, gdzie objął probostwo w Czersku i został kanonikiem i oficjałem warszawskim (wcześniej był członkiem kapituły plockiej). Jego kazania, zebrane w zbiorze „Sermones de tempore et de sanctis sive Viridarius”, stanowią jakby uzupełnienie traktatu o sakramentach. Widać w nich dążenie do pogłębienia religijności z domieszką mistycyzmu. Napisane w sposób przystępny i zrozumiały, pełne sugestywnych egzemplów i porównań, okraszone gdzie niegdzie dowcipem, zawierają niekiedy cytaty z autorów klasycznych, podnoszące ich walor literacki. Wyczuwa się w nich pierwsze tchnienie humanizmu. Homiletyczny charakter kazań przeznaczonych dla ludu i działalność duszpasterską Mikołaja pozwalają wnosić, że choć kazania te zostały spisane po łacinie, to były wygłaszane po polsku dla wiernych parafii mazowieckich. Związek z Mazowszem Mikołaj podkreślił ofiarując swój księgozbiór wikariuszom warszawskim za odprawianie w jego intencji raz w tygodniu mszy świętej śpiewanej⁹.

Czołowym ośrodkiem kaznodziejstwa stał się na Mazowszu warszawski klasztor bernardynów. Działali w nim wybitni kaznodzieje: Ludwik z Warki (zmarły w 1485 r.) i Władysław z Gielniowa (zmarły w 1505 r.), których kazania w warszawskim kościele św. Anny gromadziły na przykościelnym placu tłumy mieszkańców Starej Warszawy i przedmieścia. Na początku XV wieku w dobru pomniejszych mówcami byli: Witalis z Dobrzynia, magister Bartłomiej Łój z Warszawy, Bonawentura z Tarnowa, Mateusz z Warszawy, magister Jan Chrzyciel Paciorek i Benedykt były pleban z Radianowa¹⁰. Do największej sławy doszedł otoczony pośmiertnym kultem Gielniowieczyk. Po nauce w Krakowie w 1462 r. wstąpił do bernardynów w Warszawie, gdzie zapewne przebywał kilka lat, potem związał się z ośrodkiem swego zakonu w Krakowie, skąd na krótko przed śmiercią powrócił do warszawskiego klasztoru już jako eksprowincjał i zasłużony kaznodzieja. Pełniąc urząd gwardiana, mimo słabych sił, z zapałem głosił kazania; ekstatyczne przeżycie jednego z nich, wygłoszonego w Wielki Piątek, stało się może przyczyną jego zgonu. Teksty jego homilii nie zachowały się (pośrednie przekazy mówią, że często używał w nich zwrotu: *Jesus Nazarenus rex Judeorum*), ale wiadomo, że pozostawił dwa zbiory

kazań, niedzielny i świąteczny, które później stały się lekturą szkolną¹¹.

Kazania bernardyńskie jako środek działalności duszpasterskiej wspierane były przez pieśń religijną wzmagającą aktywne przeżycia religijne wiernych, oparte na zindywidualizowanym stosunku do Boga, zalecanym przez nowy model pobożności. I tu największą zasługę położył Władysław z Gielniowa jako twórca pieśni łączących walory poetyckiego rymu i rytmu z nastrojem pogłębionej modlitwy. Szczególną popularnością cieszył się jego „Żołtarz Jezusów”, rozmyślenia pasyjne ujęte w formę elegii, pełne żalu wywołanego cierpieniem syna Bożego i przeżywającej Jego mękę Maryi¹².

*Jezusa Judasz sprzedał za pieniądze marne,
Bóg Ociec Syna wydał na zbawienie duszne;
Jezus kiedy wieczerał, swe ciało rozdawał,
Apostoły swe smętne swoją krwią napawa. (...)
Maryja, Matka Boża, tedy się smaciła.
Wzdychała a płakała i wszytka zemgłała.*

Rozwinięty po śmierci Władysława z Gielniowa kult jego osoby, którego ośrodkiem stał się klasztor bernardynów warszawskich, przyczyniał się do popularności tej i innych pieśni. Pasyjny „Żołtarz Jezusów” był szeroko znany i śpiewany w Polsce. W wieku Reformacji utwór ten otrzymał dalsze strofy i w tak rozszerzonej postaci został wydany wraz z zapisem melodii w Krakowie w 1588 r. Wcześniej trafił do kancjonałów czeskich i różnowierczych; Janowi Kochanowskiemu dał temat do anegdoty o żaku, który się pomylił śpiewając: „Jezus Judasza sprzedał”, na co usłyszał, że to dobrze bo i Judasz uczynił to samo Jezusowi.

Pieśni pasyjnej towarzyszyła teatralizacja zbiorowych przeżyć religijnych w obrzędach Wielkiego Tygodnia. Zachowana w kościele parafialnym w Mszczonowie gotycka rzeźba Ukrzyżowanego, zdejmowana z krzyża i mająca ruchome ramiona, była rekwizytem odgrywanego dramatu pogrzebu Chrystusa, tj. Złożenia Krzyża (*Depositio Crucis*). Graduał plocki z drugiej połowy XIV wieku przechował tekst oficjum dramatycznego Nawiedzenia Grobu (*Visitacio Sepulchri*), dla Płocka sporządzono też w sto lat później kopie tekstu „Skargi umierającego”, obrzędowego dramatu w języku polskim¹³.

Obok utworów literackich czy pieśni religijnych, jak wszędzie tak i na Mazowszu, obiegaly różne podania i opowieści utrwalające, często w sfabularyzowanej formie, pamięć o rzeczywistych lub domniemanych wydarzeniach. Prowadzą one w głąb kultury ludowej a chociaż niektóre są późno zapisane mogą mieć jeszcze średniowieczną metrykę, jak legendy o warszawskiej syrenie czy o potworze Bazyliuszku. Długosz przekazał funkcjonującą później w innej wersji opowieść o okrutnym postępku księcia Siemowita III, który podejrzewając swą drugą żonę o zdradę, gdy ta urodziła syna nakazał ją udusić a dziecko usunąć z dworu. Po latach wygnany książęcy syn Henryk, który potajemnie otrzymał staranne wykształcenie na dworze swej przyrodniej sio-

stry Małgorzaty, żony księcia Każka słupskiego, został uznany przez ojca i otoczony wielką miłością, osiągnął biskupstwo płockie, ale je porzucił dla małżeństwa z księżniczką litewską Ryngallą. Pamięć okrucieństwa księcia

Siemowita i jego pojednanie z synem długo żyła w tradycji ludowej; jeszcze w XIX wieku opowiadanie to, ponoć „powzięte z podań, pieśni prostego ludu, w okolicach Rawy śpiewanych”, zapisał Teodor Narbutt.

PRZYPISY

¹ Rozwój kultury pisanej na Mazowszu w okresie od połowy XIII w. do r. 1526 przedstawiam obszernie w odpowiednim rozdziale pracy zbiorowej *Dzieje Mazowsza*, t. I, pod red. H. Samsonowicza (w masygnopisie).

² *Spominki płockie i sochaczewskie*, wyd. A. Bielowski, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. III, s. 118—124.

³ J. Wiesiołowski, *Kolekcje historyczne w Polsce średniowiecznej XIV—XV wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 132 nn.

⁴ *Calendarium Plocense*, wyd. W. Kętrzyński, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. V, s. 444—461.

⁵ *Kalendarz czerwiński*, wyd. A. Bielowski, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II, s. 945—946.

⁶ Por. M. Koczarska, *Spominki o Ciołkach. Z dziejów ideologii możnowładczej w Polsce XV wieku*, [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976, s. 267—279 (tamże nowsze wydanie tekstu).

⁷ Wydanie tekstu polskiego z komentarzem historyczno-literackim i uwagami językowymi w: *Polskie wierszowane legendy średniowieczne*, oprac. i wyd. S. Wierczyński i W. Kuraszkiewicz, «Biblioteka Pisarzy Polskich», seria A, nr 2, Wrocław 1962, s. 27—151. O wartościach ideowych Legendy pisze A. Gieysztor, *Dobrowolne ubóstwo, ucieczka od świata i średniowieczny kult św. Aleksego*, [w:] *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury*

polskiej, Warszawa 1972, s. 21—40 (tamże, s. 31 zwrócenie uwagi na mazowiecki epizod utworu).

⁸ Wydanie tekstu w: *Średniowieczna poezja polska świecka*, oprac. S. Vrtel-Wierczyński, «Biblioteka Narodowa», seria I, nr 60, Wrocław 1952, s. 15—42.

⁹ Por. B. Ulanowski, *Mikołaj z Błonia, kanoista polski z pierwszej połowy XV wieku*, «Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Historyczno-Filozoficzny», t. XXIII, Kraków 1888, s. 1—60; ks. M. T. Zahajkiewicz, «Tractatus sacerdotalis» Mikołaja z Błonia na tle teologii przełomu wieku XIV i XV. Lublin 1979; M. Zwiercan, *Mikołaj z Błonia*, [w:] «Polski Słownik Biograficzny», t. XXI, s. 102—104; T. Szostek, *Exempla i autorytety w kazaniach Jakuba z Paradyża i Mikołaja z Błonia*, [w:] *Kultura elitarna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 283—308.

¹⁰ W. F. Murawiec OFM, *Bernardyni warszawscy. Dzieje klasztoru św. Anny 1454—1864*, Kraków 1973, s. 139.

¹¹ Tamże, s. 115 n.

¹² Por. Z. T. Kozłowska, *Władysław z Gielniowa, poeta warszawski XV wieku*, [w:] «Studia warszawskie», t. XIX: *Warszawa średniowieczna*, z. 2, Warszawa 1975, s. 217—134 (tamże starsza literatura). Fragment tekstu według: *Średniowieczna pieśń religijna polska*, oprac. M. Korolko, «Biblioteka Narodowa», seria I, nr 65, s. 13 n., wersy 1—4, 31—32.

¹³ J. Lewański, *Dramat i teatr średniowiecza i renesansu w Polsce*, Warszawa 1981, s. 38 n., 52, 69 n.



Początki Sochaczewa i jego związki z Płockiem

O przeszłości Sochaczewa każdy z jego mieszkańców wie przynajmniej tyle, że 28 października 1138 roku w tutejszym klasztorze benedyktynów zmarł Bolesław Krzywousty.

Fakt ten — otwierający historię miasta — został zapisany w jednej z wersji „Rocznika Świętokrzyskiego Nowego”, powstałej w latach 1463—1464¹. Inne źródła ani nie przeczą, ani nie potwierdzają tego przekazu, toteż ze względu na późne jego powstanie możemy wątpić w wiarygodność informacji.

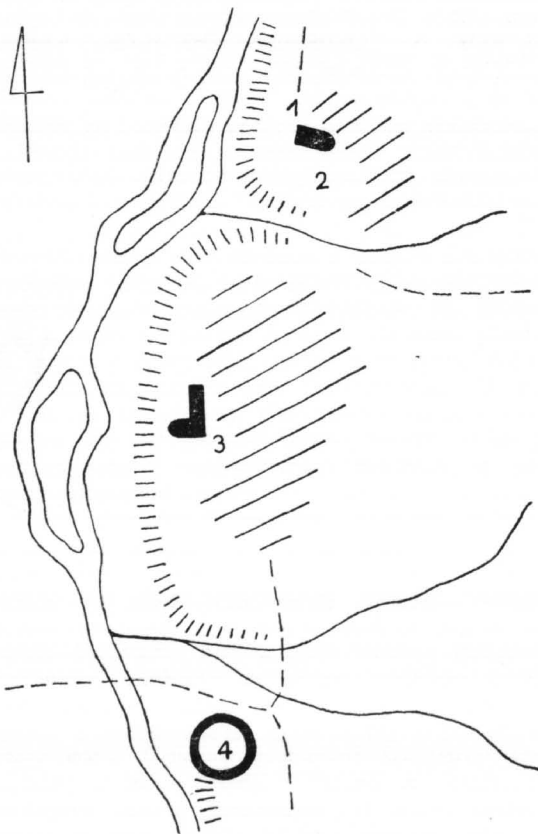
Pierwsze, nie budzące zastrzeżeń wzmianki o Sochaczewie pochodzą dopiero z XIII stulecia. W roku 1221 książę mazowiecki Konrad I wydał klasztorowi w Czerwińsku dokument, w którym pośród świadków znajdujemy kasztelana sochaczewskiego Falentę². Następne wiadomości o Sochaczewie pochodzą z lat: 1223, 1257, 1280, 1286 i 1290³. Spośród dat tych szczególne znaczenie miał rok 1257, w którym biskup poznański zezwolił biskupowi płockiemu na konsekrację w Sochaczewie dwu świątyń. Z dokumentu nie wynika, niestety, co to były za kościoły. W 1286 Sochaczew został zdobyty i zniszczony przez wojska litewsko-ruskie⁴.

Przejdźmy teraz do omówienia wyników badań archeologicznych. Początkowo wydawało się, że źródła archeologiczne potwierdzają informację, zawartą w „Roczniku Świętokrzyskim Nowym”. W 1927 r. podjęto badania wykopaliskowe na tzw. „Poświętnem”, czyli położonej 400 m na północ od Rynku części miasta, u zbiegu ulic Staszica i Farnej, gdzie do XVIII w. wznosił się gotycki kościół farny. Otóż w obrębie jego XV-wiecznych fundamentów, w prezbiterium, odkryto fragmenty murów kamiennych. W ich sąsiedztwie, pośród późnośredniowiecznych i nowożytnych grobów, znaleziono kilka paciorków szklanych oraz czaszkę kobiecą z brązowym kabłączkiem skroniowym. Prowadzący badania Roman Jakimowicz datował to ostatnie znalezisko na XI w. Na tej podstawie uznano, że wyniki badań dowiodły istnienia na Poświętnem wczesnośredniowiecznego opactwa benedyktynów, które zdaniem Jakimowicza znajdowało się w grodzie⁵. Toteż w roku 1933 właśnie na skraju Poświętnego, przy ul. Staszica, wzniesiono niewielki pomnik z napisem głoszącym, że jest to „Miejsce poświętnie kościoła św. Trójcy i klasztoru OO. Benedyktynów, w którym zmarł w roku 1138 król polski Bolesław Krzywousty (...)”.

Ale gdy w roku 1959 przeprowadzono na Poświętnem ponowne badania wykopaliskowe,

okazało się, że najstarsze ślady zasiedlenia tego terenu, w postaci fragmentów ceramiki, pochodzą najwyżej z przełomu XII i XIII w. Niewielka ich ilość przeczy istnieniu grodu. Analiza zabytków znalezionych w 1927 r. wykazała, że pochodzą one dopiero z końca XII w lub już z XIII w. Można więc przypuszczać, że odkryte wówczas mury kamienne są szczątkami późnoromańskiego kościoła, wzniesionego nie wcześniej jak w XII/XIII, przy którym funkcjonował cmentarz⁶.

W trakcie kilkakrotnych badań wykopaliskowych na wzgórzu sochaczewskiego zamku odkryto relikty grodu pierścieniowatego, którego powierzchnia wewnętrzna szacowana jest zaledwie na 50—70 m². Jego wał — zachowany do wysokości 3,5 m — miał u podstawy szerokość 10 metrów i usypany był z gliny, umocnionej pionowymi i poziomymi belkami drewnianymi. Wnętrze grodu miało zabudowę



Ryc. 1. Sochaczew około roku 1270: 1 — kościół na Poświętnem, 2 — targowica, 3 — kościół dominikanów(?), 4 — gród kasztelański. ----- drogi

drewnianą o której wiemy tylko tyle, że ściany budynków były powleczone warstwą polepy. Znalezione fragmenty naczyń datują gród na XIII w, a obfite ślady węgla drzewnego świadczą, że kres jego istnieniu przyniósł pożar — nastąpił on zapewne podczas najazdu litewsko-ruskiego w 1286 r.⁷

Podczas badań ratowniczych, przeprowadzonych przez autora tej pracy w kwietniu 1983 r w rejonie nieistniejącego kościoła dominikanów (na zachód od Rynku) znaleziono niewielką ilość ceramiki pochodzącej z XIII w.

Powyższy przegląd źródeł pisanych i wyników badań archeologicznych wykazuje zgodność ich wymowy. Obfitość XIII-wiecznych wzmianek o Sochaczewie i zupełne milczenie wiarygodnych źródeł z okresu wcześniejszego oraz fakt, że najstarsze odkryte ślady osadnictwa pochodzą z końca XII w, pozwalają stwierdzić, że ośrodek powstał dopiero w tym okresie.

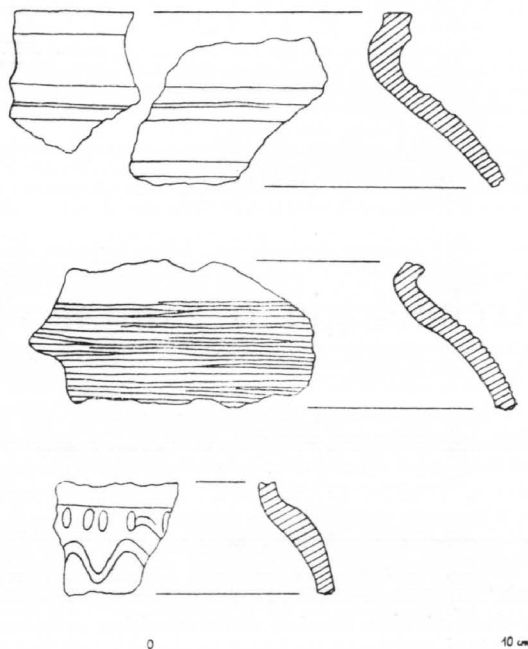
Najstarszy Sochaczew miał zapewne charakter osady targowej, na co wskazuje już sama jego nazwa. Wywodzi się ona od słowa „sochacz” którym jeszcze w XVII w nazywano mieszkańców wsi i przedmieść, mających prawo sprzedawać mięso na targu. Nosili je oni na kijach, które nazywano sochami. Terminem „sochaczki” określano w XV w jatki lub wolny targ na mięso; „sochaczne” było rodzajem opłaty od sprzedaży na targu⁸.

Na przełomie XII i XIII w wzniesiono na południe od osady gród kasztelański. Stanał on na straży przeprawy przez rzekę Bzurę i przebiegających tędy szlaków handlowych: łączącego Mazowsze z Wielkopolską (przez Łęczycę i Łowicz) i zmierzającego dalej przez Błonie na Ruś oraz wiodącego z Kalisza przez Wyszogród do Prus⁹.

Miejscem, w którym odbywały się targi było zapewne wysunięte najbardziej na północ Poświętne, gdzie wzniesiono najstarszy z sochaczewskich kościołów. Być może to on, przebudowany lub odbudowany z jakichś zniszczeń, był jednym z kościołów konsekrowanych w 1257 r. Drugim był zapewne kościół dominikanów, położony w samym centrum zespołu osadniczego, w sąsiedztwie późniejszego Rynku.

Nie wiemy dokładnie, kiedy dominikanie osiedlili się w Sochaczewie. W starszych opracowaniach przyjmowano za datę tego wydarzenia rok 1244 lub 1235, które „ustalono” zapewne w XVIII w, wiążąc powstanie sochaczewskiego klasztoru dominikanów z początkami konwentów dominikańskich w Płocku¹⁰. Opierano się przy tym na informacjach zawartych w „Rocznikach...” Długosza, który zapisał, że płocki klasztor dominikanów z kościołem św. Dominika został fundowany w 1234 r, drugi zaś, z kościołem św. Trójcy, w

1244 r (co nie jest zgodne z prawdą)¹¹. Pomijając wiarygodność tych dat, brak dowodów na ich związek z Sochaczewem. Natomiast na sporządzonej w latach 1303—1304 liście klasztorów dominikańskich, na której umieszczono je w kolejności powstawania, sochaczewski konwent zajmuje pozycję odpowiadającą mniej więcej rokowi 1290¹². Niestety, popełnione przez autora listy, Bernarda Guidonis pomyłki, uniemożliwiają wykluczenie, że został on założony znacznie wcześniej. Możliwe, że Bernard posiadał informacje o ponownej fundacji klasztoru, po zniszczeniu Sochaczewa w 1286 r.



Ryc. 2. Ceramika z rejonu klasztoru dominikańskiego (XIII w.)

Targowy charakter osady sprzyjał przemianom w jej życiu gospodarczym, zmierzającym ku specjalizacji. Odbywające się tu targi umożliwiały łatwe zaopatrzenie się w produkty rolnicze, żywność i surowce, co pozwalało mieszkańcom Sochaczewa poświęcić się wytwórczości rzemieślniczej, której owoce znajdowały nabywców na tychże targach. W ten sposób XIII-wieczna osada nabierała charakteru rzemieślniczo-handlowego, stawała się ośrodkiem wczesnomiejskim. Nadanie Sochaczewowi praw miejskich, co nastąpiło przed 1368 r¹³, było więc w pewnej mierze potwierdzeniem pełnionych przez ten ośrodek funkcji. Rzecz jasna, stwarzało mu nowe, nieporównywalnie dogodniejsze warunki dalszego rozwoju.

¹ Monumenta Poloniae Historica, t. III, wyd. A. Bielowski. Lwów 1878, s. 57—58, 68—69.

² Codex Diplomaticus Poloniae, t. I, wyd. L. Ryszczewski, A. Muczkowski. Warszawa 1847, s. 24—25.

³ Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, wyd. T. Lubomirski. Warszawa 1863, s. 22; Codex Diplomaticus Poloniae, t. I, s. 22, 112, 153—154.

⁴ J. Długosz, Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego, t. VII, Warszawa 1974, s. 304—305.

⁵ K. Musianowicz, Ze studiów nad rozplanowaniem Sochaczewa przedlokacyjnego, «Wiadomości Archeologiczne», 1961, t. 27, s. 350—351.

⁶ K. Musianowicz, Ze studiów..., s. 351.

⁷ J. Gula, Sochaczew — Zamek. Warszawa 1977 (maszynopis w archiwum Muzeum Ziemi Sochaczewskiej), s. 12—16.

⁸ Słownik Starożytności Słowiańskich, t. V, Wrocław 1975, s. 362; Słownik staropolski, t. VIII, Warszawa 1977, s. 330—331.

⁹ J. Antoniewicz, Początki osadnictwa w Sochaczewie i okolicy w okresie wczesnośredniowiecznym, [w:] Dzieje Sochaczewa i Ziemi Sochaczewskiej. Warszawa 1970, s. 19.

¹⁰ S. Barącz, Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce, t. II, Lwów 1861, s. 329—330; W. H. Gawarecki, Wiadomości historyczne o kościele z klasztorem dominikanów w Sochaczewie, Pamiętnik Religijno-Moralny, t. 15 (1848), s. 116.

¹¹ J. Kłoczowski, Dominikanie polscy na Śląsku. Lublin 1956, s. 229, 311—312.

¹² J. Kłoczowski, Dominikanie..., s. 305—306.

¹³ W. Pałucki, Ziemia Sochaczewska w wiekach XIV—XVIII, [w:] Dzieje Sochaczewa i Ziemi Sochaczewskiej. Warszawa 1970, s. 56.

TADEUSZ WRÓBLEWSKI

Archeologia o zamku w Gostyninie

600-lecie nadania Gostyninowi praw miejskich, obchodzone w 1982 roku, dało asumpt do podjęcia opracowania monografii dziejów miasta, a także do publikacji artykułów przy czynkowych, dotyczących części wątków bogatej historii tego ośrodka miejskiego.

Miedzy innymi na łamach „Notatek Płockich” dr Marian Chudzyński podjął sprawę dziejów zamku książąt mazowieckich w Gostyninie.¹

Przejęcie w użytkowanie zespołu dawnego zamku, współcześnie zwanego zespołem poewangelickim, przez Zakłady Sprzętu Oświatleniowego „Polam” w Gostyninie i przygotowania do rewitalizacji tego cennego obiektu przyspieszyło podjęcie niezbędnych badań naukowo-konserwatorskich tego zespołu.

Sumptem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Płocku, począwszy od 1980 roku prowadzone były badania historyczne i architektoniczne zespołu dawnego zamku. Wykonawcą badań był Oddział Warszawski Przedsiębiorstwa Państwowego Pracownia Konserwacji Zabytków.

W 1981 roku do prac badawczych włączeni zostali archeolodzy z Oddziału P.P. Pracownia Konserwacji Zabytków w Łodzi.² Wyniki badań archeologicznych, przeprowadzonych na zamku w trzech sezonach badawczych — w 1981, 1983 i 1984 r. są przedmiotem podjętych tu rozważań.

Nadmienię tylko iż równolegle z pracami badawczymi, realizowanymi przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Płocku, na zlecenie właściciela zespołu dawnego zamku — gostynińskiego „Polamu”, opracowana została

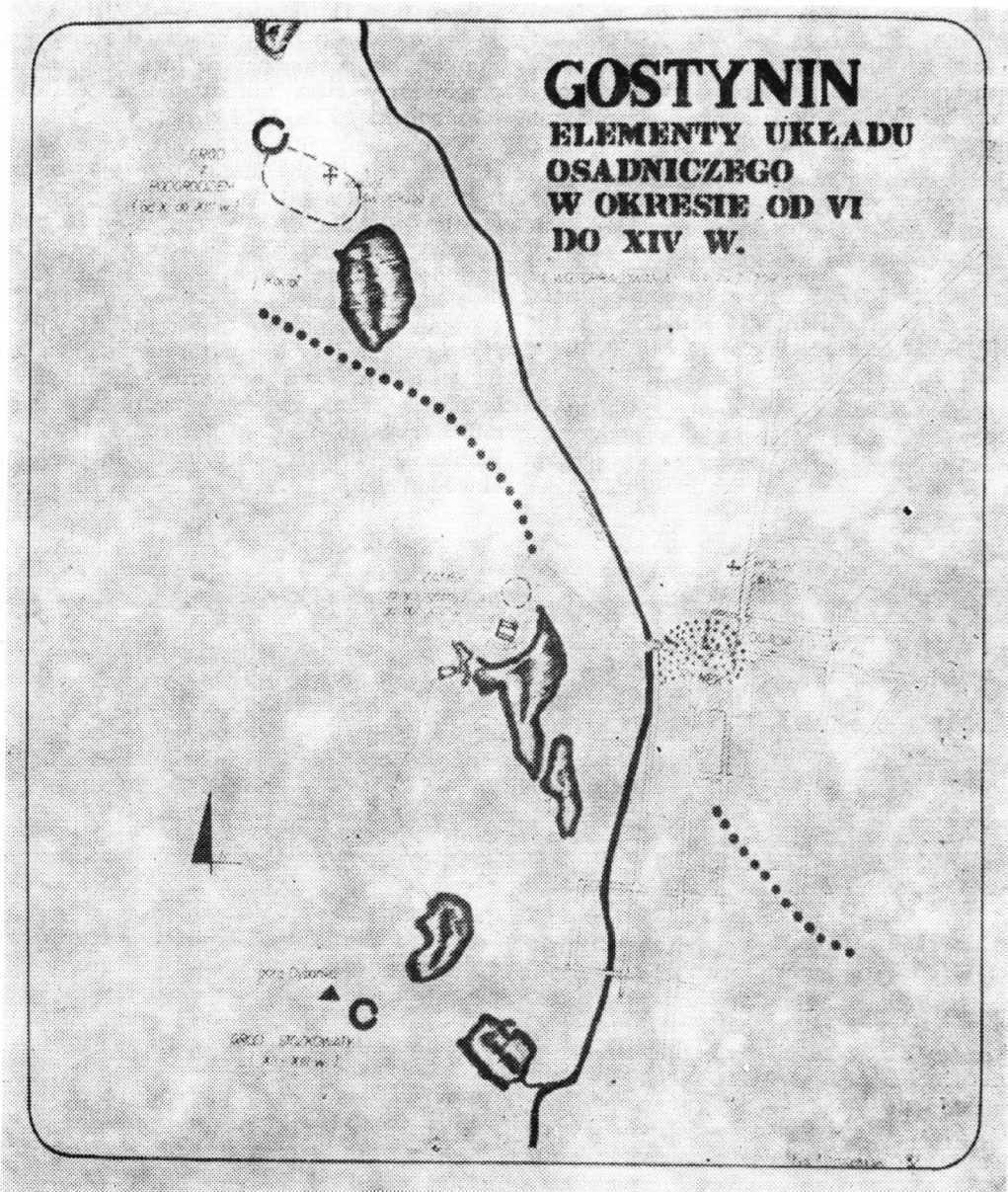
dokumentacja przedprojektowa przez Centrum Badań i Realizacji Obiektów Kultury w Warszawie.

Powróćmy tymczasem do archeologii gostynińskiego zamku. Wszelkie dotychczasowe badania historyczne nie były w stanie dokładniej określić wielu zagadnień początków zamku, jego rozbudowy i przebudowy. Wiele pytań badawczych pozostawało bez odpowiedzi, a układ przestrzenny zamku rekonstruowany był na podstawie XVI i XVII wiecznych źródeł pisanych i analogii z obszaru Mazowsza.

Archeolodzy na wiele wcześniej postawionych pytań odpowiedzieli, chociaż nie na wszystkie.

W źródłach średniowiecznych dotyczących Gostynina zamek (gród) wymieniany był wielokrotnie. Najstarsza wzmianka o warowni pochodzi z 1279 roku. Oczywiście historycy zastanawiali się o który to obiekt obronny chodzi, bowiem jak wiadomo, oprócz omawianego tu zespołu dawnego zamku (zwanego dzisiaj zespołem poewangelickim) znajdują się na terenie Gostynina jeszcze dwa miejsca, które mogły być nazywane w dokumentach jako „castrum”. Jedno z tych miejsc to tzw. „Łysa Góra” — miejsce przy obecnym cmentarzu rzymsko-katolickim, około 2 km na północny zachód od miasta oraz tzw. „Dybanka” — na zachodnim brzegu Skrwy, w odległości około 1 km na południowy zachód od miasta.

Na „Łysej Górze”, jak stwierdzili archeolodzy, istniał gród obronny z dosyć rozległą osadą otwartą, funkcjonujący zapewne w okresie od X do XIII wieku, a być może jeszcze w wieku XIV.³ Natomiast tzw. „Dybanka”,



Ryc. 1. Szkic układu zamku górnego i zamku dolnego z zaznaczeniem innych elementów osadniczych średniowiecznego Gostynina.

jak uważa archeolog J. Grześkowiak⁴ była miejscem usytuowania małego gródka rycerskiego z XIII wieku. Dla pełniejszego obrazu średniowiecznego Gostynina dodać trzeba iż w rejonie jeziora „Piechota” w okresie X—XII w. funkcjonowała jeszcze jedna duża osada otwarta.

Zachowany obecnie we fragmentach zamek, jak przypuszczano, powstał w drugiej połowie XIV wieku.

Zainteresowani dziejami zamku stawiali tu istotne pytania — czy zamek powstał na pozostałościach starszego drewnianego grodu czy też na tzw. „surowym korzeniu”. Do czasu podjęcia badań archeologicznych pytanie to pozostawało bez odpowiedzi. Co do daty powstania zamku również istniały i nadal istnieją podzielone poglądy. J. Janczykowski, opierając się na wzmiance z 1380 roku o „antiquum cas-

trum” (Metryka Koronna ks. 91, k. 477—478) wnioskował, że musiał już wtedy istnieć zamek nowy.⁵

Zagadnieniem następnym, nurtującym badaczy dziejów gostynińskiego zamku, było odтворzenie układu przestrzennego obiektu, faz jego rozbudowy i przebudowy.

J. Janczykowski w swoim studium historycznym dotyczącym zamku wyodrębnił, na podstawie przekazów pisemnych i analogii, pięć faz rozwoju tego obiektu na przestrzeni dziejów. Również architekci z P.P. Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie — H. Siuder oraz K. Kamiński, na podstawie wyników badań architektonicznych i źródeł pisanych podjęli próbę rekonstrukcji rozwoju gostynińskiej warowni.

Jak więc według wymienionych autorów wyglądały etapy budowy zamku?

Otóż J. Janczykowski uważał, że w fazie I, datowanej na drugą połowę XIV wieku (przed 1380 r.) miała powstać murowana, wolnostojąca wieża (istniejąca do dziś jako dzwonnica), powiązana funkcjonalnie z drewnianymi umocnieniami (zamek górny).

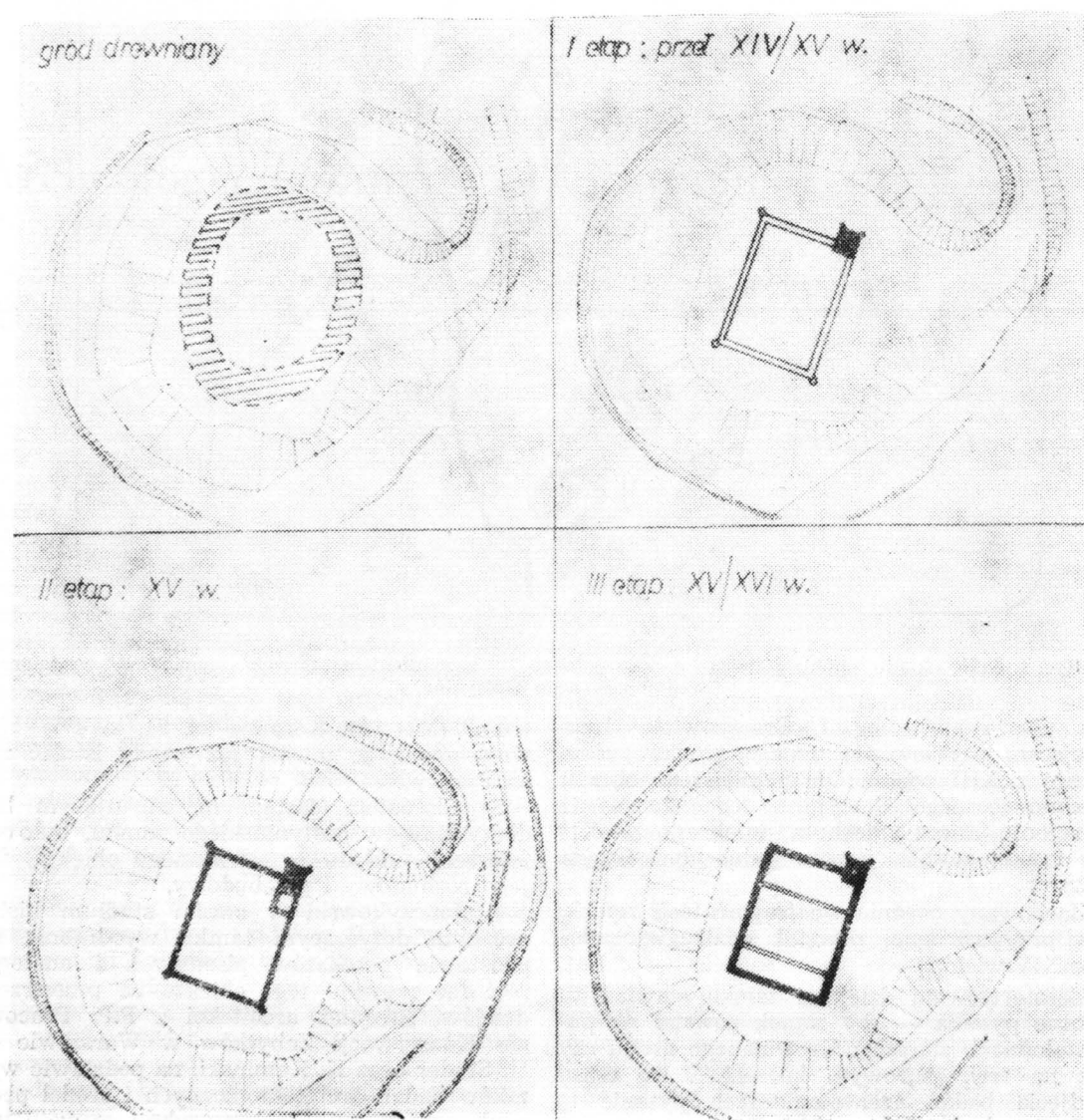
W II fazie rozbudowy, datowanej na przełom XIV/XV w. miały powstać dwa równoległe usytuowane domy zamkowe, połączone murami obwodowymi z wieżą.

W fazie III (pocz. XVI w.) nastąpić miała przebudowa wewnątrz domów zamkowych i ich wystroju zewnętrznego. Wreszcie całość miała być otoczona parkanem.

W części obszaru na północ od „zamku górnego” powstać miał w III fazie w pełni ukształtowany przygródek, zwany „zamkiem dolnym”.

Jako fazę IV (koniec XV—XVIII w.) przyjął J. Janczykowski okres upadku i ruiny zespołu zamkowego. Natomiast za fazę V uznał okres przebudowy ruin zamku na zespół kościoła ewangelickiego (po 1824 r.).

Wymienieni już architekci warszawcy — H. Siuder i K. Kamiński uważają, że zamek murowany powstał na miejscu wcześniejszego grodu drewnianego. W pierwszej fazie jego budowy miała być wzniesiona wieża i mury obwodowe wraz z budynkiem bramnym. Ten etap budowy datowali na przełom XIV/XV w. Na etap II rozbudowy, datowany na wiek XV, złożyła się wg tychże autorów budowa jedno-traktowej budowli w narożniku między południową ścianą wieży i wschodnią kurtyną muru obwodowego, a następnie tzw. Domu Wielkiego wzdłuż kurtyny północnej muru obwodowego.



Ryc. 2. Rekonstrukcja przestrzennego rozwoju zamku gostyńskiego wg. H. Siudera i K. Kamińskiego.

W etapie trzecim, datowanym na przełom XV/XVI w. powstać miał tzw. Dom Mniejszy, wzdłuż kurtyny południowej muru obwodowego

Zadaniem archeologów, jak już wspomniałem, było uzyskanie w miarę możliwości odpowiedzi na pytania i wątpliwości dotyczące dziejów zamku, rozwoju jego układu przestrzennego. Na wyniki eksploracji archeologicznej oczekiwali projektanci opracowujący koncepcję architektoniczno-funkcjonalną rewaloryzacji zespołu zamkowego i adaptacji na ośrodek „Polamu”.

Wykopy badawcze zostały założone tak by w pełni możliwa była interpretacja reliktów fundamentów budowli zamkowych w kontekście układu nawarstwień kulturowych.

W sumie przebadano na „zamku górnym” 16 wykopów badawczych oraz 8 niewielkich wykopów sondażowych.

Archeolodzy mieli nadzieję uściślić na podstawie zachowanych nawarstwień kulturowych datowanie początków i faz rozbudowy zamku. Okazało się jednak w trakcie badań, że nawarstwienie kulturowe, powstałe w ciągu kilku wieków funkcjonowania warowni gostynińskiej zostały częściowo zniszczone lub przemieszane, prawdopodobnie w czasie przebudowy ruin zamku na zespół ewangelicki (po 1824 roku). Również nawarstwienia kulturowe na obszarze tzw. „zamku dolnego” zostały zniszczone — tym razem zupełnie współcześnie, przez spychacz na polecenie dyrekcji „Polamu”.

Badania archeologiczne pozwoliły uzyskać odpowiedź na pytanie — czy zamek murowany lokowany był na „surowym korzeniu” czy też na reliktach wcześniejszego drewnianego grodu.

Otóż nie stwierdzono nawarstwień starszych niż XIV wieczne, a zatem związanych z momentem posadowienia zamku murowanego. Materiał ruchomy uzyskany w czasie badań — fragmenty naczyń glinianych oraz kafli — pozwala określić „dolną granicę” użytkowania zamku na drugą połowę XIV wieku. Wcześniejszego materiału ceramicznego nie znaleziono.

Nic nie wskazuje na to by przed budową zamku murowanego istniał w tym miejscu wcześniejszy drewniany gród.

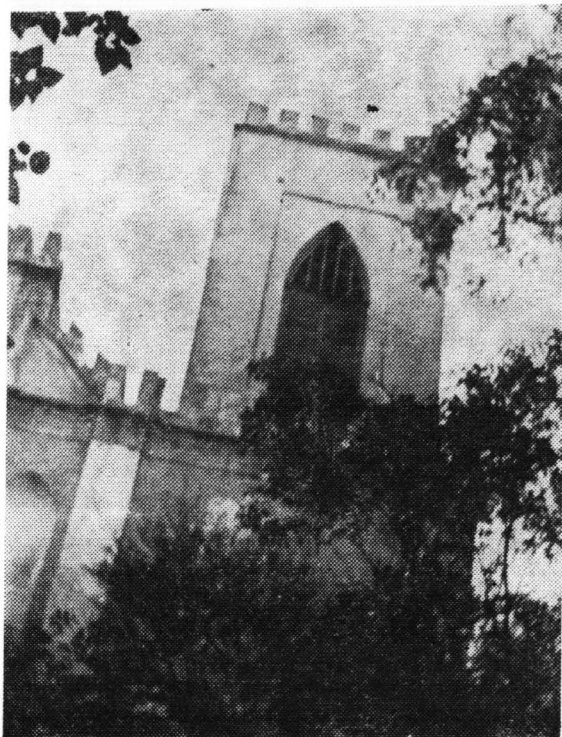
Obok spraw natury chronologicznej archeolodzy łódzcy wyjaśnili w toku badań wiele zagadnień przestrzennego rozwoju zamku, przy czym odkryli wiele dotąd nieznanych reliktów budowli, zachowanych w partii fundamentowej.

Odsłonięto mianowicie takie relikty budowlane zamku jak:

1. fragmenty fundamentów muru obwodowego,
2. fragmenty fundamentów wieży,
3. fragmenty fundamentów budynku bramnego,
4. relikty fundamentów „Domu Wielkiego”, złożonego z dwóch chronologicznie róż-

nych części,

5. reliktów fundamentów „Domu Mniejszego”,
6. reliktów fundamentów budynku na osi przejazdu bramnego.



Mur obwodowy zamku tworzył prostokąt o wymiarach 37×28 m, w narożnikach wsparty był przewiązanymi z nim przyporami. Odsłonięte fragmenty fundamentów tego muru zbudowane były z kamienia narzutowego z niewielką ilością gruzu ceglanego. Do spojenia budulca użyto zaprawy wapienno-piaskowej, a w partiach najniższych zaprawy piaskowej. Szerokość muru w części wschodniej, południowej i zachodniej wynosiła 2 m, a w części północnej 2,4 m, przy czym ta część muru posadowiona była o około 1,2 m głębiej niż na pozostałych odcinkach.

Archeolodzy stwierdzili, że fundamenty muru obwodowego są założeniem jednoczasowym. Na fundamentach tych wzniesiono mur obwodowy zamku z cegły gotyckiej, o wątku tzw. polskim. Jako spoiwa użyto zaprawy wapienno-piaskowej. Mur ten zachowany jest do dziś w ścianach szczytowych kościoła poewangelickiego.

W wyniku badań we wnętrzu kościoła odkryli archeolodzy przylegające do południowej ściany wieży oraz wschodniej kurtyny muru obwodowego relikty kamiennych fundamentów budynku, będącego pierwszym, najstarszym etapem budowy „Domu Wielkiego”. Był to budynek o wymiarach $6,50 \times 7,00$ m, podpiwniczony, z przyporą w południowo-zachodnim narożniku.

W wykopie założonym przed elewacją fron-



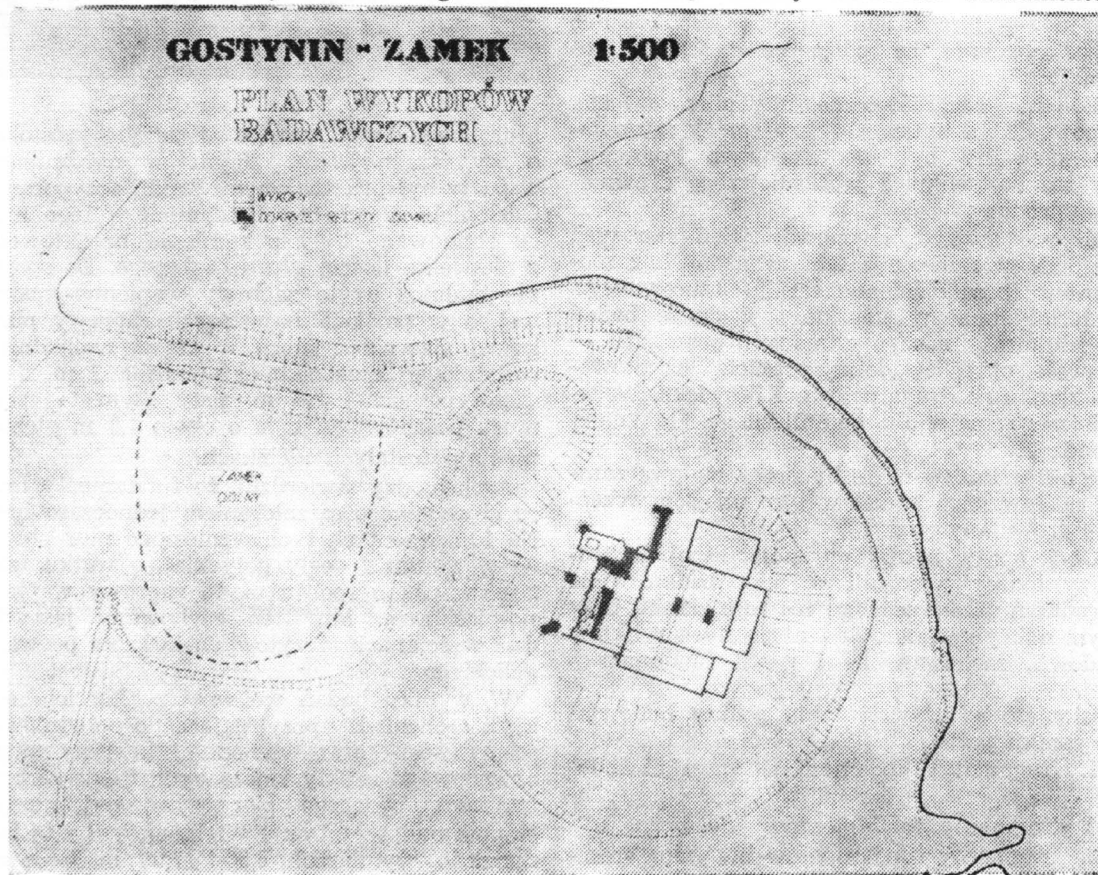
Gostynin — miasto zamek. Odsłonięty w czasie badań archeologicznych fragmenty plan. kurtyny murów obwodowych zamku (1981 r.). Fot. T. Wróblewski

ową dawnego kościoła ewangelickiego odkryte zostały fragmenty budynku bramnego wraz

z resztkami partii naziemnej. Wiadomo iż budynek bramny powstał w innej fazie niż mury obwodowe; jego fundamenty nie są powiązane z fundamentami muru obwodowego. Szerokości budynku bramnego nie sposób określić, nie został bowiem uchwycony jego narożnik północny. Możemy przypuszczać, że przejazd bramny mógł mieć szerokość nie większą niż 3 m.⁶⁾

Badania w obrębie murów obwodowych zamku pozwoliły odkryć we fragmentach pozostałości fundamentów tzw. „Domu Wielkiego”, usytuowanego wzdłuż północnej kurtyny muru obwodowego oraz „Domu Mniejszego”, posadowionego przy ścianie południowej muru obwodowego, a także fundamenty małego budynku na osi przejazdu bramnego. „Dom Wielki” miał wymiar 20×11 m. „Na poziomie fundamentu” dzielił się na dwa pomieszczenia o wymiarach 7×7 m oraz $7 \times 10,5$ m. Fundamenty tego budynku zbudowane były również z kamieni narzutowych, spajanych zaprawą wapienno-piaskową. Szerokość fundamentu wynosiła 1,7 m.

Wspomniany „Dom Mniejszy”, o wymiarach 28×10 m, wzniesiony był na fundamentach o nieco innej konstrukcji, a mianowicie zbudowanych z na przemian ułożonych warstw kamienia narzutowego i warstw gruzu ceglano. Jako spoiwa użyto tu również zaprawy wapienno-piaskowej. Szerokość fundamentów



Ryc. 3. Plan wykopów badawczych na „zamku górnym” z zaznaczeniem odkrytych reliktyw zamku. (wg J. Pietrzaka, J. Skowrona, Wyniki badań archeologicznych ...)

„Domu Mniejszego” wynosiła 1,7 m.

Wreszcie niewielki budynek na osi przejazdu bramnego. Posiadał on wymiary 4×2,3 m i wzniesiony był na dosyć wąskich fundamentach (szerokości 40 cm), płytko posadowionych, zbudowanych z cegły gotyckiej użytej wtórnie oraz z kamieni narzutowych. Wewnątrz obwodu fundamentów zachowały się częściowo schody ceglane prowadzące do piwnicy. Tego budynku inwentarz z 1561 r. nie wymieniał.⁷⁾

Opisane tu syntetycznie wyniki badań archeologicznych, przeprowadzonych w 1981 r. oraz w 1983 r., mimo nie zachowania się pełnych nawarstwień kulturowych, pozwoliły na uściślenie datowania początków warowni gostynińskiej i prześledzenie etapów rozwoju tego zamku.

Stwierdzić z całą pewnością można, że gostyniński zamek murowany powstał na tzw. „surowym korzeniu”. Uzyskany materiał zabitykowy datuje początek budowy zamku na II połowę XIV wieku. Dla czytelności informacji o chronologii poszczególnych elementów zamku spróbujmy ująć ową chronologię w etapy:

etap I — założenie zamku w drugiej połowie XIV wieku przez Siemowita III lub Siemowita IV.

Pierwszą budowlą murowaną była wieża mieszkalno-obronna. Podobne założenie, jak wskazują autorzy badań archeologicznych⁸⁾, powstało przed 1350 r. na zamku w Warszawie.

etap II — nastąpiła częściowa rozbiórka wieży obronno-mieszkalnej, do której dostawiono wieżę (obecna dzwonnica) oraz wzniesiono powiązane z nią mury obwodowe. Wówczas zamek uzyskał formę czworokąta o wymiarach 37×28 m. We wschodniej kurtynie muru obwodowego znajdowała się brama wjazdowa.

etap III — wiąże się z budową wzdłuż kurtyny północnej muru obwodowego tzw. „Domu Wielkiego” dla potrzeb nowych funkcji mieszkalno-rezydencjonalnych.

etap IV — wzniesiono na osi bramy wjazdowej budynek bramny, wysunięty ok. 11 m przed lico wschodniej kurtyny murów obwodowych. W ten sposób zamek został dostosowany w pewnym stopniu do nowych wymogów taktyki ataku i obrony.

etap V — wzdłuż kurtyny południowej wzniesiony został drugi budynek — tzw. „Dom Mniejszy”, w miejscu być może starszego budynku drewnianego. Fundatorem tego budynku był K. Szydłowiecki, a zatem musiał on powstać przed 1532 r. Ścisłe datowanie etapu II, III i IV nie jest możliwe tylko na podstawie wyników badań archeologicznych. Analogie i powołanie się na dzieje rozwoju taktyki i techniki walki wskazują iż etap II mógł nastąpić na przełomie XIV/XV w., etapy — III i IV przypadają na wiek XV.

Okres po przebudowie zrealizowanej przez K. Szydłowieckiego nie przyniósł większych zmian w układzie przestrzennym i funkcjonalnym zamku „górnego”. Zrealizowano jedynie rozbudowę tzw. „zamku dolnego” — przygródka.

Dopiero po zniszczeniach z okresu szwedzkiego „potopu” został zamek częściowo odbudowany. Być może wówczas wzniesiony został niewielki budynek na osi przejazdu bramnego. Następny remont zamku miał miejsce po walkach w okresie wojny północnej, przed 1726 rokiem.⁹⁾

Oprócz opisanych tu systematycznych prac wykopaliskowych archeolodzy łódzcy przebadali odsłonięte przypadkowo pozostałości konstrukcji budowlanych w fosie oraz na „przygródku”. W fosie zamkowej *vis a vis* północnej ściany murów obwodowych stwierdzono cztery okrągłe pale o średnicy 30 cm. Ich układ sugeruje, iż pochodzą z konstrukcji przesłania mostu.¹⁰⁾

Natomiast na „przygródce” czyli tzw. zamku dolnym, zniszczonym na skutek decyzji dyrektora „Polamu”, mimo powszechnej wiedzy, iż kryje ten obszar w sobie pozostałości zabudowy zamkowej, archeolodzy przeprowadzili na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Płocku badania inwentaryzacyjne.

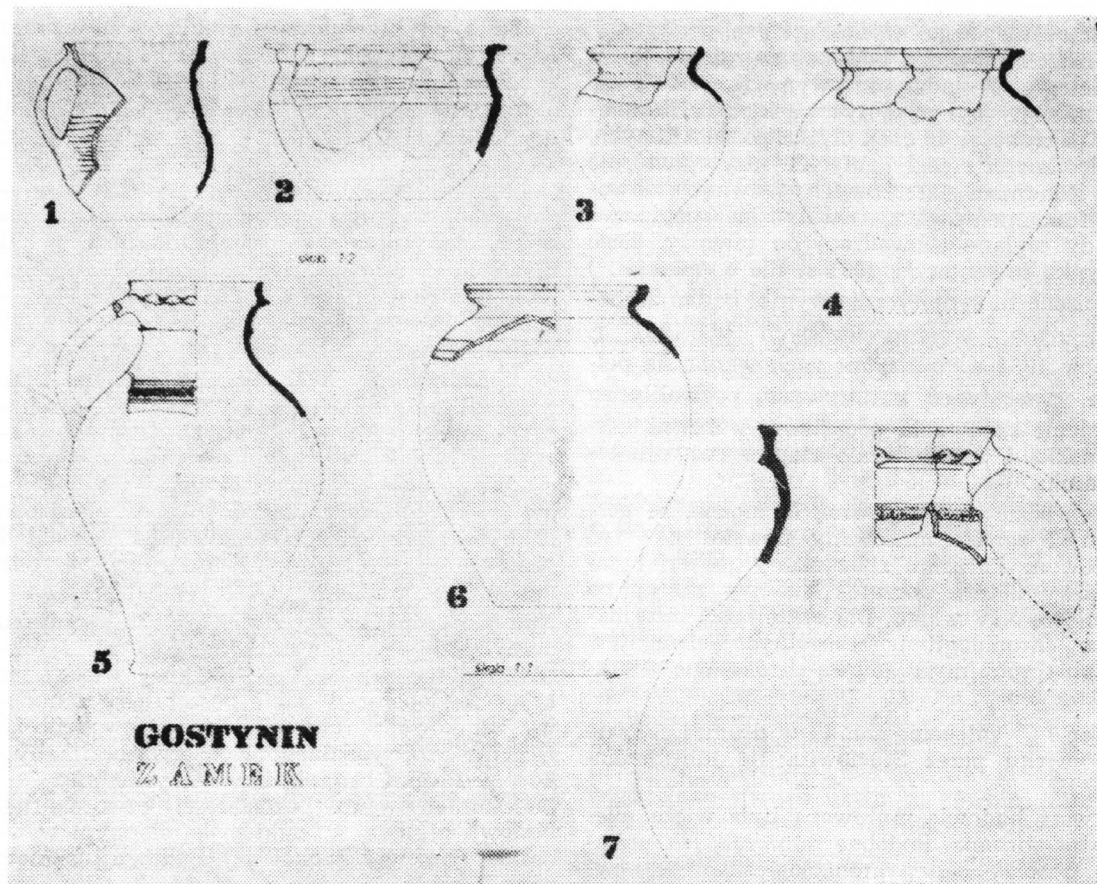
Zadokumentowano pozostałości czworokątnej budowli ceglanej z brukiem kamiennym wewnątrz. Ponieważ wokół tej budowli usunięte zostały przez spychacz nawarstwienie kulturowe nie jest możliwe ani chronologiczne ani też funkcjonalne określenie tych relikwów.

Uzupełnieniem obrazu przemian pięknego zespołu zamku gostynińskiego niechaj będzie informacja dotycząca znalezionej podczas badań archeologicznych ceramiki średniowiecznej i nowożytnej. Możemy choć w części uzyskać obraz — jakiego rodzaju ceramicznych naczyń używano w zamku.¹¹⁾

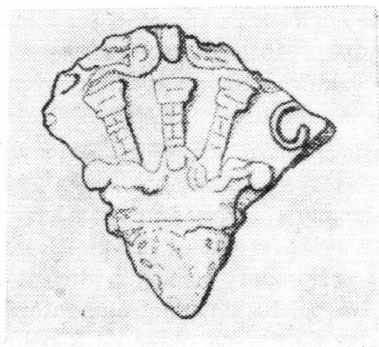
Otóż najliczniejszą grupę znalezionych fragmentów naczyń stanowiły garnki (90%), następnie dzbanki (7,3%, zaś misy, talerze i kubki wystąpiły tylko w ilości 2,3%). Jeśli chodzi o garnki przeważały naczynia duże i średnie. Ponad 90% znalezionych fragmentów naczyń archeolodzy datują na okres od 2 połowy XIV wieku do I połowy XV wieku.

Oprócz naczyń znaleziono 38 fragmentów ozdobnych kafli piecowych. Większość tych kafli miała polewę brązową i zieloną. W niewielkiej tylko ilości wystąpiły kafle o polewie niebieskiej i białej.

Większość kafli datowana jest na wiek XVII, część pochodzi z wieku XIX. Tylko 6 fragmentów kafli wydatowano na XVI wiek. Warto przytoczyć tu iż wśród znalezionych fragmentów kafli był jeden, mający jako element zdobniczy tarczę herbu miasta Gostynina¹²⁾



Ryc. 4. Rysunki fragmentów naczyń ceramicznych znalezionych w trakcie archeologicznych badań na zamku (wg J. Pietrzaka, J. Skowrona)



Ryc. 5. Rys. fragmentu kafła z tarczą herbu miasta Gostynina.

Badania archeologiczne znacznie wzbogaciły wiedzę o zamku. Istnieje jeszcze jednak konieczność kontynuowania tych badań w najbliższym czasie, tak by odkryć nie przebadane dotąd fragmenty budynku bramnego, relikty drewnianego mostu do zamku oraz nawarstwienia kulturowe wypełniające dawną fosę wokół zamku. Badań archeologicznych wymaga również piwnica wieży zamkowej.

PRZYPISY

¹ M. Chudzyński, *Z dziejów zamku książąt mazowieckich w Gostyninie*. [w:] «Notatki Płockie», 1982, nr 1, s. 16—19.

² Badania architektoniczne na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Płocku prowadzili architekci z P.P.PKZ Oddział w Warszawie — H. Siuder i K. Kamiński. Równolegle powstała dokumentacja historyczno-konserwatorska, opracowana przez Pracownię Dokumentacji Naukowo-Historycznej P.P.PKZ w Warszawie. Badania archeologiczne prowadziła ekipa archeologów

łódzkich pod kierunkiem mgr Andrzeja Wójcika. Podsumowanie wyników badań przedstawione zostało w formie maszynopisu P.P.PKZ w Łodzi — „Wyniki archeologicznych badań na zamku górnym w Gostyninie”, gm. loco, woj. Płock”. Autorami tego sprawozdania są: J. Pietrzak i J. Skowron z P.P.PKZ w Łodzi. Konsultantem naukowym badań archeologicznych był doc. dr hab. Tadeusz Poklewski z oddziału PAN w Łodzi. Por. A. Wójcik, *Pradzieje Gostynina*, w: „Dzieje Gostynina i Ziemi Gostynińskiej”, Warszawa 1990 r. s. 64—65.

³ L. Gajewski, *Badania archeologiczne Łysej Góry w Gostyninie*, [w:] «Sprawozdania archeologiczne», t. XXII, Warszawa, 1970, s. 151—173.

M. Miśkiewicz, *Mazowsze płockie we wczesnym średniowieczu*, Płock 1982, s. 140.

⁴ Informacja dot. badań dr J. Grześkowiak z P.P. PKZ w Toruniu pochodzi ze „*Studium urbanistyczno-konserwatorskiego miasta Gostynina woj. płockie*”, część II, Toruń 1983, s. s. 17—18.

⁵ J. Janczykowski, *Zespół architektoniczny na Górze Zamkowej w Gostyninie*, Warszawa, 1980 (maszynopis — Centrum Projektowania, Badań i Realizacji Obiektów Kultury w Warszawie).

⁶ wg. „*Wyniki badań archeologicznych na zamku górnym w Gostyninie...*” s. 12.

⁷ wg. J. Janczykowski, *Zespół architektoniczny...*

⁸ J. Pietrzak, J. Skowron, *Wyniki badań archeologicznych ...*, s. 18.

⁹ J. Pietrzak, J. Skowron, *Wyniki badań...*, s. 20.

¹⁰ J. Pietrzak, J. Skowron, *Wyniki badań...*, s. 15.

¹¹ J. Pietrzak, J. Skowron, *Wyniki badań...*, s. 28—33.

¹² J. Pietrzak, J. Skowron, *Wyniki badań...*, s. 33.

TADEUSZ TROJANOWSKI

== Pożar Gostynina w 1809 r. ==

We wrześniu ubiegłego roku minęła 10 rocznica tragicznej śmierci Tadeusza Trojanowskiego, absolwenta gostynińskiego Liceum Ogólnokształcącego, nauczyciela historii w szkołach średnich w Elblągu, a przede wszystkim badacza dziejów Gostynina. Cały swój wolny czas od zajęć szkolnych poświęcał zbieraniu materiałów dotyczących przeszłości Gostynina i Ziemi Gostynińskiej. W swoich opracowaniach uwzględniał też relacje ustne najstarszych mieszkańców miasta. Rozmawiany w dziejach Mazowsza, T. Trojanowski utrzymywał systematyczne kontakty z Towarzystwem Miłośników Ziemi Gostynińskiej. Wygłaszał też liczne odczyty poświęcone dziejom swojego miasta. Szczególnie bliska mu była epoka napoleońska i czasy powstań narodowych XIX wieku.

Poniżej drukujemy Jego interesujący artykuł dotyczący tragicznego pożaru m. Gostynina w 1809 roku.

Dzieje naszych miast notują stosunkowo często pożary, jakie trawiły mienie mieszkańców i były głównymi przyczynami upadku gospodarczego oraz upadku ich dotychczasowego znaczenia.

Podobnie Gostynin doświadczył kilkakrotnie w swej przeszłości tego groźnego żywiołu. Jednak spośród szeregu tych groźnych zjawisk, jakie miały miejsce w historii miasta, największe spustoszenie i ruinę mieszkańców spowodował pożar, który wybuchł w dniu 28 maja 1809 roku. Przebieg pożaru oraz jego następstwa pozostawiły na długo w pamięci mieszkańców niezatarte wspomnienia. Wpłynęły na to przede wszystkim rozmiary zniszczeń gospodarczych, ruiny kościoła, przywodząc na pamięć ten dramatyczny w swych skutkach dzień. Powstaje zatem pytanie o przyczyny wybuchu tego groźnego żywiołu.

Zachowały się stosunkowo szczegółowe materiały pozwalające na ustalenie okoliczności powstania pożaru oraz jego przebiegu. Data 1809 r. rodzi pytanie czy nie było tu jakiegoś związku z trwającą wówczas wojną między

Księstwem Warszawskim i Napoleonem z jednej strony a Austriakami z drugiej. W pewnym stopniu można się dopatrzeć takich powiązań. Nawet traktując sprawę humorystycznie, nie trudno byłoby sformułować zagadnienie:



Nowy ratusz gostyński wybudowany w 1824 roku na miejscu spalonego w 1809 roku.

„wpływ Napoleona na wybuch pożaru w Gostyninie”. Według powołanych i przesłuchiwanym przez specjalną komisję świadków, której celem było ustalenie okoliczności wybuchu pożaru, przyczyny były dość prozaiczne.

Władze powiatu i miasta, podobnie jak to miało miejsce w innych miejscowościach, postanowiły uczcić w szczególnie widoczny i głośny sposób odnoszone w ostatnim okresie przez Księstwo Warszawskie i cesarza Francuzów zwycięstwa nad Austriakami. Zastępujący podprefekta powiatu, Hipolit Hubicki ze Szczawina Borowego postanowił, aby w tym dniu (dzień Świętej Trójcy) zostało odprawione uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele, podziękowanie Bogu za zwycięstwo Napoleona i Polaków, takie bowiem zalecenie zostało wydane przez generała Hauke.

Podczas uroczystości w kościele odśpiewano *Te Deum* oraz oddawano wystrzały z moździerzy. W tym celu burmistrz, Jan Sopoćko polecił zakupić u miejscowego Żyda Lewka Markusa 6 funtów prochu i wynajął do oddawania wystrzałów „sposobnego” w tym fachu, stolarza Jana Zelanda. Aby uroczystości dodać jeszcze więcej powagi, burmistrz J. Sopoćko był w mundurze wojskowym w stopniu kapitana. Przed objęciem bowiem stanowiska burmistrza w Gostyninie służył w wojsku Księstwa Warszawskiego jako oficer 6 pułku piechoty. Po zakończeniu uroczystości w kościele odbyło się przyjęcie z wydaniem obiadu w domu Józefa Krajewskiego. Na przyjęcie oprócz H. Hubickiego i burmistrza zaproszono jeszcze kilka „znakomitych” osób.

Wśród nich byli obecni ks. Marcin Heblowski proboszcz gostyniński, Otto Staniszewski ze Starego Zaborowa, Feliks Kwiatkowski z synem z Sokołowa, Franciszek Trzciniński, dzierżawca z Nowego Zaborowa, Wojciech Pintowski notariusz powiatowy, Markowski leśniczy z dóbr narodowych Woli Łąckiej, Andrzej Raniecki poczmajster, Karol Hartman pisarz miejski z Gostynina, Mateusz Krajewski z Wyrobków Lucieńskich i Józef Krajewski z żoną jako właściciel i gospodarz wydający obiad. Podczas przyjęcia wznoszono też uroczyste toasty, na ten cel gospodarz przygotował 30 butelek wina, jak zaznaczył w przeddzień tego przyjęcia.

Po wznoszonych toastach Hubicki polecił oddawać strzały z przyniesionych dwóch moździerzy, najpierw w pobliżu domu wdowy Głonkowskiej, a później pod oknami biesiadujących. Stopniowo podniecenie wśród obecnych zaczęło wzrastać, tak że rozochocony leśniczy z Woli Łąckiej, Markowski oddawał strzały z pistoletu w piastę od koła w kierunku Traktu Kutnowskiego (dzisiejsza ul. 1 Maja). Dom Krajewskiego stał w pobliżu rogu ul. Gąbińskiej (dzisiejsza M. Buczka i Rynku). Proch w moździerzach przykrywano papierem a przybijano tatarakiem i ziemią. Jak stwierdził Zeland, oddał on około 15 strzałów z moździerzy. Po każdym wystrzale przykrywający proch papier był wyrzucany siłą wybuchu w górę i palił się opadając na dół. Szereg osób obser-

wujących kolejne wystrzały stwierdziło, że tła-ce się przybitki spadały w niedalekiej odległości. W dwu wypadkach nawet zdołano ugasić je przez zdeptanie nogami. Po kolejnym wystrzale przybitka padła na dach drewnianego domu Marcina Michalskiego, zabudowania obok domu Krajewskiego. Nie był to już pierwszy wypadek ukazania się ognia w zabudowaniach. Jak stwierdził jeden z powołanych świadków, Onufry Fabisiewicz, już wcześniej zapaliła się słoma w pustym domu dawnego leśniczego z okresu rządów pruskich, Ramla, przyniesiona tam podczas niedawnego pobytu Austriaków w Gostyninie. On sam zdołał jednak ugasić w zarodku pożar. Świadkowie Zeland, Prokop Michalski, Jan Mracinkowski, Tomasz Głosowski, Benedykt Brudny, Szymon Kostkiewicz, Marcin Michalski, Damazy Gliszczyński, a także Cyprian Majchrzak z Wyrobków pod Gaśnem zeznawali, że jedna z przybitek padła na dach domu Marcina Michalskiego, niesiona dość silnym wiatrem jaki miał w tym dniu miejsce.

Wszyscy świadkowie podkreślali niezwykle gwałtowne rozprzestrzenianie się ognia. W przeciągu dwóch godzin zdołał strawić prawie całe miasteczko. Marcin Michalski zeznał, że dostrzegłszy pojawienie się dymu na rogu swojego domu natychmiast usiłował ugasić pożar wchodząc na górę, ale płomienie objęły już prawie cały dach. Z płonącego domu zdołał uratować tylko jedną skrzynię, reszta mienia padła pastwą ognia. Podobny los w znacznym stopniu dotknął i innych mieszkańców. Gwałtowne przerzucanie się ognia na sąsiednie zabudowania było spowodowane silnym wiatrem, jaki miał wówczas miejsce. Roznoszone iskry powodowały wybuch pożaru jednocześnie w kilku budynkach w gęsto zabudowanym terenie. Szybkie przerzucanie się ognia było także spowodowane długotrwałą suszą, jaka panowała przed dniem 28 maja 1809 roku. Kilku świadków zeznawało nawet, że po dostrzeżeniu tłących się przybitek zwracało na to uwagę niektórym z biesiadników.

Miasto miało prawie wyłącznie drewniane budynki, z ratuszem łącznie, co ułatwiało przenoszenie się pożaru i utrudniało gaszenie ognia.

W ciągu tak krótkiego czasu ogień strawił zabudowania stojące nie tylko przy Rynku, ale także w ulicach — Gąbińskiej, Toruńskiej i Kutnowskiej. Pozostały tylko nieliczne domy stojące z dala od głównego miejsca pożaru, bardziej na peryferiach oraz nad rzeką Skrwą. Ocalała m.in. karczma Zawalicha, zwana także Zawlidrogą, stojąca po drugiej stronie wspomnianej rzeczki. W niej to właśnie prowadziła swe prace komisja powołana do ustalenia okoliczności wypadku.

Zgodnie z ówczesnym zwyczajem akcją ratunkową kierował obecny na wydanym obiedzie, a więc i na miejscu pożaru, burmistrz J. Sopoćko. Jak sam zeznał jako świadek, gdy gwałtowny krzyk doniósł mu o wybuchu ognia (ktoś zaobserwował ogień, krzyczał „gore”), wybiegł na ulicę i starał się skłonić ludzi będących na drodze do udziału w gaszeniu naj-

pierw płonącego domu M. Michalskiego a następnie innych, które stawały się pastwą płomieni. Oprócz wymienionych wyżej czynników sprzyjających rozprzestrzenianiu się pożaru, także akcja ratunkowa była utrudniona ze względu na brak odpowiedniego sprzętu przeciwpożarowego. Usiłowano gasić wodą przynieszoną konewkami z rzeki Skrwy, do której było kilkaset metrów.

Wiadomość o niezwykłych skutkach pożaru dotarła stosunkowo szybko do władz wyższych, które poleciły przeprowadzić szczegółowe śledztwo w tej sprawie na miejscu. W skład powołanej w tym celu komisji wchodził: Teodor Dembowski, podperfekt powiatu gostynińskiego oraz Cyprian Bartoszewski i B. Wasilewski. W dniu 11 czerwca 1809 roku sporządzono tablicę spalonych zabudowań a także drugą, obejmującą ocalałe domy i inne budynki gospodarcze. Ratusz i dwa kościoły spaliły się. Z kościoła farnego ocalały tylko mury, natomiast kościół Św. Ducha stojący przy ul. Toruńskiej został całkowicie zniszczony. Spłonęły także stodoły mieszczan, stojące gęsto za miastem w bliskiej odległości od Rynku (dzisiejsza ulica Stodólna).

Szczególnie dotkliwa okazała się strata podstawowych dokumentów dotyczących tytułów własności, jak księgi grodzkie i wójtowskie, które znajdując się w dwu szafach w ratuszu padły pastwą ognia. Nie były one należycie zabezpieczone i w trakcie trwania pożaru nie uratowano ich w najmniejszej nawet ilości. Za brak należytej opieki winiono pisarza aktowego, Wojciecha Pintowskiego, który był też uczestnikiem przyjęcia w domu Krajewskich. Bezpośrednia utrata podstawowych dokumentów określających tytuły własności nieruchomości mieszczan oraz magistratu była szczególnie dotkliwa. Znacznie większą stratę stanowi jednak dla badaczy pragnących poznać dokładnie przeszłość miasta. W szeregu wypadkach wyjaśnienie niektórych zagadnień dotyczących dziejów miasta z wcześniejszych wieków jest prawie niemożliwe. Księgi grodzkie i wójtowskie obejmowały dzieje miast w ciągu kilku stuleci.

Po wydarzeniach z 28 maja 1809 roku daje się dostrzec na podstawie zachowanych źródeł dalsze zubożenie i tak niebogatego przecież miasta. Pożar wpłynął na upadek znaczenia ekonomicznego Gostynina, znaczną ruinę jego mieszkańców, a także wzrost trudności lokalowych. Te ostatnie skłoniły nawet władze do przeniesienia stolicy powiatu do sąsiedniego Gąbina, który leżał w granicach powiatu. Odbudowa miasta przebiegała stosunkowo powoli aż do lat 20-tych XIX stulecia, kiedy to Gos-

tynin znalazł się w szeregu miast wyznaczonych na osady sukiennicze.

Już w dzień 8 czerwca 1809 roku mieszkańcy złożyli prośbę do księcia Warszawskiego, ponowioną 27 maja 1810 roku, w której powołując się na zubożenie ludności prosili o darowanie podatków i furaczy przynajmniej na okres 3 lat, a także przywrócenia siedziby władz powiatowych i sądowych oraz odbudowy kościoła. Ponadto prosili, aby należną im składkę ogniową wypłacono z dwu departamentów tytułem „forszusów”.

W imieniu pogorzalców składających petycję wystąpili starzy obywatele, jak Benedykt Brudnicki, cechmistrz gminny, Onufry Fabisiwicz, cechmistrz różańcowy, Maciej Goliszewski, cechmistrz szewski, radni: Ambroży Raniewski i Wojciech Matakiewicz oraz burmistrz Jan Sopoćko.

W ciągu roku brak było odpowiedzi na wystosowaną prośbę, wobec tego ponowiono ją jeszcze 6 czerwca 1810 roku. Administracja Generalna Towarzystwa Ogniowego podawała kosztą bonifikacji pożaru w Gostyninie na sumę 200.000 zł i domagała się ustalenia winnych pożaru. Była to bowiem na owe czasy bardzo wysoka suma pieniędzy. Na polecenie prefekta departamentu warszawskiego geometra Rogowski wykonał plan miasta, który w dniu 6 III 1812 roku przesłano ministrowi spraw wewnętrznych do zatwierdzenia. Przedstawiono tam projekt regulacji ulic, przy których pogorzalcy mieli stawiać swoje zabudowania.

Minister odpowiedział w piśmie z dnia 9 IV 1812 roku, że plan nie może być jeszcze zatwierdzony, ponieważ potrzebne są wiadomości o nowych placach do zabudowy oraz deklaracja imienna obywateli Gostynina stwierdzająca zobowiązanie wystawienia przez nich zabudowań. Sprawa się przeciągała, gdyż wypadki wojenne w latach 1813—1815 przesunęły czas realizacji aż do lat 20-tych, tamtego stulecia. Oblicze miasta prawie się nie zmieniło poza nielicznymi wypadkami. Kształt ulic pozostał prawie taki sam. Dzień 28 maja 1809 roku pozostawił w pamięci żyjących groźne wspomnienia a przekazywana z pokolenia na pokolenie wiadomość o wielkim nieszczęściu długo jeszcze zachowała się w pamięci mieszkańców Gostynina.

¹ Artykuł został opracowany na podstawie materiałów znajdujących się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, zespół Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych sygnatura 842 (brak numeracji stron).



MARIA KONOPNICKA na Ziemi Łęczyckiej

Ziemia Łęczycka i wchodząca w jej skład, ziemia poddębicka, były świadkiem 15 lat trwającego grzebania młodzieńczych marzeń o szczęściu i miłości wielkiej „pieśniarki ludu” — Marii Konopnickiej. Równocześnie jednak były świadkiem jej ideowego dorostania, stopniowego kształtowania się pasji twórczej, nieodpartej woli służenia ojczyźnie, społeczeństwu i każdemu potrzebującemu duchowego wsparcia człowiekowi.

Pobyt w odległym od Poddębic o 14 km Bronowie, przypadający na lata 1862—1872, a potem w Gusinie, zamykający się datami 1872—1877, odegrał w życiu Konopnickiej niezmiernie ważną rolę. Wielokrotnie powracała do niego w twórczości poetyckiej, nowelistycznej oraz korespondencji.

Najbardziej obiektywny materiał, prezentujący osobowość pisarza, stanowi korespondencja. Niestety, mało zachowało się listów, pisanych przez przyszłą poetkę w Bronowie i Gusinie, ale powraca ona do tych miejsc i związanych z nimi przeżyć w okresie późniejszym. Zanim jednak przedstawimy ten etap życia Konopnickiej, cofnijmy się w przeszłość, by ukazać, z jakim bagażem doświadczeń wkroczyła młodziutka Maria do Bronowa, i umożliwić w ten sposób ocenę wpływu tam przeżytych lat na jej osobowość, charakter i profil twórczy.

W liście z 1902 roku do hrabiego Antoniego Wodzińskiego, przygotowującego dla pism francuskich artykuł jubileuszowy o Marii Konopnickiej, poetka informuje: „Urodziłam się w Suwałkach, gdzie ojciec mój był obrońcą prokuratury. Wprędce jednak przeniesiono go do Kalisza na podobną posadę i tu owdowiał. Mało pamiętam matkę, która nas zostawiła sześciorgo (...). Atmosfera dzieciństwa była bardzo różna od tej, w jakiej dzieci żyją zwykle. Ojciec mój był mistyk, ogromnie religijny, samotnik, oddany pracy i dzieciom (...). Dom nasz sierocy był prawie zakonny domem: nie przyjmowano w nim i nie oddawano żadnych wizyt, nie prowadzono żadnych wesołych, światowych rozmów, a spacer, na które ojciec prowadził, miały za cel zwykły — cmentarz”¹⁾.

Nic więc dziwnego, że młoda dziewczyna marzy o szczęściu i miłości, wyrwa się do innego życia, pełnego gwaru, zabaw, kontaktów towarzyskich. Taką szansę może dać jej związek małżeński z człowiekiem zamożnym, kochanym, budzącym podziw i zaufanie. Czy tym warunkom odpowiadał kandydat na męża — ziemianin Jarosław Konopnicki? Trudno powiedzieć. Wydaje się jednak, że już wtedy wszelkie szczęście młodziutka Maria Wasiłowska kojarzyła

z miłością, szczerem, głębokim uczuciem. Jak wynika z jej znacznie późniejszych wypowiedzi, w miłości właśnie widziała siłę, torującą człowiekowi drogę przez życie.

W 1881 roku „Kłosy” drukują wypowiedź poetki: „Najwonnijszym kwiatem życia jest miłość (...). Kiedy ona pierś wypełni, kiedy serce bić zacznie przyspieszonym tętnem, przeszłość traci swe dawne barwy, drobnieje, jakkolwiek zdawałaby się kiedyś wielką, a przyszłość zlewa się z chwilami obecnego szczęścia w jedną harmonię dopełniających się wzajem barw tęczy. Jeżeli przyszłość ta ma się w czym dla zakochanych różnić od teraźniejszości, to nigdy w tym, co miłości dotyczy. Obie muszą być pełne i żadna bez niej obejść się nie może; bo dla serca, które miłość czuje, poza miłością nie ma zbawienia; a dzień jej śmierci, to dzień pogrzebu wszelkiego szczęścia i wszelkiej nadziei (...), pragnieniem duszy, nadzieją, która sił dodaje, będzie rozkoszna na pustyni życia oaza, gdzie błogim ukojenia pierwiastkiem jest miłość.

Przez nią dopiero słaba, z gliny ulepiona istota wychodzi z agonii martwego żywiołu; przez nią osiąga pełnię rozwoju swego i życia; przez nią podnieść się może na te wyżyny, na których wprawdzie czasem skala ją zbrodnia, lecz gdzie też często zabłyśnie jasnym cnót wszelakich promieniem (...).

Wielkim podaje szczęście potężnych wzruszeń, a czasem nawet ona to sama na wielkość ich namaszcza; małych chroni od rozpląnięcia się w nicości”²⁾.

Jeżeli z taką pasją mówiła o uczuciach, jeżeli przeżywała do miłości taką wagę, mając już za sobą bolesne doświadczenia, ile serca musiała wkładać w postępujące szybko zdarzenia: oświadczyń, zaręczyn i wreszcie ślub. To nie mogło być tylko posłuszeństwo wobec woli ojca. Rozpoczął się w jej życiu kolejny etap — droga prowadząca z Kalisza przez Bronów i Gusin do Warszawy.

„Działo się w mieście Kaliszu dnia 10 września 1862 roku, o godzinie szóstej po południu. Wiadomo czynimy, iż w przytomności świadków: Eugeniusza Konopnickiego, dzierżawcy wsi Zalesia (...) i Walentego Gorczyckiego, dziedzica dóbr Kozuby Nowe (...) w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Janem Jarosławem z Korczowa Konopnickim, młodzianem, dzierżawcą wsi Bronowa parafii uniejowskiej, synem Wawrzyńca i Katarzyny z Pagowskich, już nieżyjących, małżonków Konopnickich, właścicieli dóbr Bronowo, w Młynach Piekarskich parafii Skęczniew uro-

dzonym, w Bronowie zamieszkałym, lat trzydziestu dwa mającym — a Marią Stanisławą Wasiłowską, panną, córką Józefa Wasiłowskiego, patrona trybunału tutejszego, i jego małżonki Scholastyki z Turskich, już nieżyjącej, w Suwałkach w guberni augustowskiej urodzoną, w Kaliszu przy ojcu zostającą, lat dwadzieścia mającą”.³

I tak Bronów otrzymał nową panią. Wkroczyła do niego radosna, szczęśliwa, ufna w przyszłość, ale nie mająca jeszcze wyrobionego zdania o tym, jak winno wyglądać życie żony, matki, gospodyni. Była wyraźnie zafascynowana innością świata, który teraz ją otaczał.

28 marca 1863 roku w liście do sióstr: Jadwigi, Laury i Celiny, mieszkających jeszcze razem z ojcem w Kaliszu, pisze: „Dziwne to zmiany! Choć ja nie bardzo lubię i umiem ulegać wpływowi zewnętrznym — przecież znać trochę na Waszej Mani działanie wszystkiego, co ją otacza. Jestem jak odurzona. Piękna rzecz. Przerzucają cię w inny świat — inne życie — dają ci nowe nazwisko, położenie i stosunki — sercu nawet twemu każą bić taktem jakichś obcych uczuć; toć podziwiać się wolno i nie od razu opamiętać się można (...). Otóż powiem Wam, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwa. Nie wiem doprawdy, co stanowi to szczęście: czy serce i charakter Jarosława, czy szacunek i dobre imię, jakie tutaj powszechnie mu przyznają, czy ten mały, stary domek pod słomianym dachem (...), czy ten stary ogród (...), czy ta przychylność wsi całej do dworu (...) — dość, że jestem szczęśliwa i swobodna całym sercem”⁴).

W tych fragmentach listu uwagę zwraca radość młodej kobiety, która całym sercem zaakceptowała wszystko, co ją otacza, i nie prze-czuwa jeszcze nadchodzącej burzy, konieczności zrzucenia „różowych okularów” i ponownego przyjrzenia się różnym rzeczom. Dotyczy to przede wszystkim osoby małżonka. Na razie jednak dla Marii jest on uosobieniem dobra i serdeczności. Przyszła poetka w liście relacjonuje: „Jarosław lubo tak wysoki i poważny przy obcych, jak zaklęty królewicz zmienia dla mnie swe usposobienie, nie założyłabym się nawet, czy nie maleje przypadkiem? Wiem tylko — co zrazu zdało się niepodobnym — że można się z nim bawić, jak z lalką. Rzeczywiście jest tak dobry, że się poddaje wszelkim moim figlom i pustotom, a ja nawzajem pozwalam się całować — bo sama całuję tylko od wielkiego dzwonu. Za to poza obrębem naszych dzieciństw i miłości nigdy nie pozwalam sobie grymasić lub sprzeciwiać się jego woli; nie jest wymagający, ale gdyby nim był nawet, zdaje mi się, że zawsze, przynajmniej w chwili propozycji — powtórzyłabym mu serdecznym „fiat”.⁵

Konopnicka w Bronowie odnajduje to, czego tak bardzo brakowało jej w domu ojca w Kaliszu: gwar, ruch, towarzystwo. Poznaje nowych ludzi, bliższych i dalszych sąsiadów. Bacznie ich obserwuje i na ogół akceptuje. Mogłoby się wydawać, że spotkania towarzyskie wypełniają początkowo życie młodej mężatki. W

dwukrotnie już cytowanym liście do sióstr zwierza się: „Porobiłam tu dużo znajomości; co prawda nigdy nie żyłam w kółku tak licznym i tak towarzyskim; sąsiedztwa są bardzo miłe, za miłe nawet, jak mówi Jarosław, ile razy przed nim chwale tego lub owego. To tylko zdaje mi się dziwnym w tych stronach, że bardzo wiele pod względem wieku jest niedobrych małżeństw; miłabym naliczyć kilku mężów dużo od żon młodszych — ja przy moim Jarosławie wyglądam jak kruk biały tej okolicy”⁶).

Tę sielankę rodzinno-towarzyską zaczyna mącić nadciągający zryw narodowo-wyzwolenczy — powstanie styczniowe. Okolice Bronowa stają się terenem krwawych walk. Wydaje się, że w tym okresie życia Maria Konopnicka nie jest jeszcze wciągnięta w wir wydarzeń politycznych. Rozumie wagę chwili, istniejące zagrożenie, ale wyczuwa się w jej słowach naiwną jeszcze skargę: „(...) i gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą, i gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą — rajem byłby dziś dla mnie ten dworek pod lasem, a aniołem wąsatym Jarosław”⁷.

Równocześnie jednak wie, że to powstanie jest istotną szansą dla Polaków i nie można w takiej chwili stać na uboku. Jej mającą prawdopodobnie nie bierze bezpośredniego udziału w walkach, ale pomaga powstańcom i zostaje aresztowany. Konopnicka opisuje to wydarzenie w liście do sióstr z 28 marca 1863 r.: „Dziś trzeba się wiele obawiać, a można się tak wiele spodziewać. Ósmego marca wieczorem Jarosław był aresztowany, pomawiano go o pomoc dla powstańców, o przechowywanie broni, ale że rewizja nic nie wykryła, a chleb powszedni tak samo pewno, lubo nie z równym sercem, byłby udzielany głodnemu wrogowi, więc uznali go niby niewinnym z jak najmocniejszym zastrzeżeniem, żeby się drugi raz w ich ręce nie dostał. Musiano się widać spodziewać jakiego oddziału naszych biedaków w bronowskim lesie, bo przyszło czterystu piechoty i konnicy dosyć. Co ja też miałam strachu — ani sobie wyobrazić umiecie — choć starszy z oficerów, nie zastawszy Jarosława, bardzo względny był na moje położenie i tylko wymawiając się niemożnością dalszego marszu podczas fatalnej słoty prosił o gościnę dla siebie i ludzi. Nawet za powrotem Jarosława — w nocy — nie wiedzieliśmy nic o zamiarze aresztowania — nazajutrz dopiero wyszło sztydło z worka. W dziwnych żyjemy czasach!”⁸

W czasie opisywanego w liście zdarzenia Maria Konopnicka była w ciąży. Wkrótce po urodzeniu się dziecka ze względu na bezpieczeństwo Jarosława wyjechali do Wiednia, a potem do Dreżna. Trudny jest do określenia dokładny czas pobytu małżonków za granicą, ale jak stwierdza Halina Sławińska, nie trwał on zbyt długo, ponieważ „akta stanu cywilnego w Uniejowie wykazują, że 18 listopada 1863 roku Konopniccy jeszcze są w Bronowie, gdyż Jarosław trzyma do chrztu swą siostrzenicę Bronisławę Fałęcką. W następnym, 1864 roku, 4 listopada Maria Konopnicka jest chrzestną matką Mie-

czysława Konopnickiego, syna Eugeniusza" 9). Tak więc nieobecność poetki w Bronowie nie przekraczała jednego roku.

Po upadku powstania życie ponownie wróciło do normy. Przestało już jednak Marię fascynować. Rozrzutny i nazbyt beztroski tryb życia Jarosława zmuszał do poważnych ograniczeń finansowych, a przychodzące rok po roku na świat dzieci pochłaniały wolny czas, wymagały troski i opieki.

8 marca 1863 roku Konopnicka pisze z Bronowa list do sióstr Laury i Celiny. Wyczuwa się w nim przygnębienie, spowodowane wzmagającym się niedostatkiem i bolesną tęsknotą za szczęśliwą przeszłością, ale tą jeszcze z okresu przedmałżeńskiego, która kiedyś taką szczęśliwą ręką wydawała się. „Kochane siostry. Pytacie się, co tu u nas nowego. Powiadają, że nie już nowego pod słońcem podobno nie ma, a jednak każda prawie chwila życia obznajmia nas o czymś nowym, chociaż nie zawsze przyjemnym (...), szafy są więcej niż puste i Piotrusia nie bogaci się moim kosztem. Nowością także jest piąte już dziecko: Janek — więc i ciśniej u nas jeszcze — i w nocy nie zawsze spać można — a to nowość wcale nie miła (...). Ale są i owe stare wrażenia, myśli i uczucia, które jakoś przez życie przylgnąć umiały do serca i pamięci — i szczęśliwy człowiek, który ową kryjówkę duszy, gdzie się te dawne szczątki zgromadziły, przemienia w ołtarz pamiątek, bo u wielu jest ona tylko śmieciiskiem. Owóż w tych wspomnień rozglądzie ja się nad wszystko lubuję; i miałabym prawie ochotę zamiast pytania: „co słyhać nowego?” przeczytać kiedyś w twoim liście: „czy pamiętasz?”.

I — śmiecie się ze mnie — ale w moim sercu ma nawet wagę wspomnienia owa historia o zbrojowni, której nam już nikt nie dopowie (...). A tu nie można oglądać się na wczoraj — bo przyszłość zbiera szturmem nasze myśli i dążenia. Jutro podrosną dzieci twoje — jutro może ci przynieść z nich pociechę — jutro może deszcz użyźni twoją ziemię... (...). Ach! czemuż w tych różnych marzeniach nie pytamy się nigdy, jakie jutro spotkają nas troski i zawody" 10).

Ile w tych słowach ironii i rozgoryczenia. Rozwiał się złudzenia, życie okazało się brutalne, dziewczęce marzenia o szczęściu rodzinnym nie wytrzymały konfrontacji z rzeczywistością. Kłopoty zaczęły przytłaczać, gwar domu razić i drażnić: „... dużo czasu przebywałam w polu, lesie, unikając hałaśliwej atmosfery domu, w którym zawsze pełno było ludzi; jeśli nie goście — to wierzycieli. Od tej pory pozostał mi jakowyś wstręt do ludzkiego gwaru, do towarzystwa w ogóle, a pożądanie samotności, spokoju, przestawiania z przyrodą, zasłuchiwanie się w szerokie cisze polne — stało się moją naturą" 11).

Ta nowa natura — to również głód wiedzy i rodząca się stopniowo pasja twórcza. Konopnickiej przestaje wystarczać rola żony, matki, pani domu. Po latach, w 1879 roku, wyzna w liście do Elizy Orzeszkowej: „(...) poszedłszy za mąż, zwiedzałam wszystkie kątki mojego no-

wego państwa; otóż zdarzyło się, że na strychu znalazłam mnóstwo książek (...). Pomiedzy porzucanymi egzemplarzami, których doprawdy płakać mi się chciało, znalazłam szkice Montaigne'a. Była to pierwsza książka, burząca jak taran wiele moich dzieciennych jeszcze wyobrażeń i złudzeń. Zaczęłam się zastanawiać. — „Jak to, zapytasz, po raz pierwszy po pójściu za mąż dopiero?” — Nie dziw się, Elizo, ja wtenczas nosiłam jeszcze spódniczki z zakładkami; rosłam. — Otóż z Montaigne'em uciekałam na dalekie spacer (…), połam się nimi w cichości, otwierając szeroko zdziwione oczy na cały ten obcy mi dotąd świat pytań i niezaspokojonych pragnień, który się nagle otworzył przede mną" 12).

Poetka wyraźnie podkreśla, że przełom duchowy, proces twórczego dorastania miał miejsce właśnie w Bronowie. Przeżyła tam chwile szczęścia i gorzkiej życiowej porażki. Obiektywnie na ten okres potrafiła spojrzeć jednak dopiero z perspektywy czasu.

Jakże inny od tego z pierwszych listów obraz życia w Bronowie wyłania się z korespondencji, pisanej po latach, po opuszczeniu Bronowa, a potem również Gusina. Wydaje się, że zarówno jeden, jak i drugi obraz jest wynikiem skrajnie różnych emocji, ale równocześnie wiemy, że po latach patrzy w przeszłość już dojrzała kobieta, mająca doświadczenie i określone wyobrażenie o celu swego dalszego życia.

Prześledźmy więc jeszcze raz okres bronowski w życiu Marii Konopnickiej, ale widziany już nie oczyma młodej żony Jarosława, ale znanej już „pieśniarki ludu”, która w 1888 roku w liście do Teofila Lenartowicza wyznaje: „Co kiedyś przecierpiałam sama — zapomnieniu oddaję i jego ceniom. Ale co naród — nigdy" 13).

W liście z 1902 roku do hrabiego Antoniego Wodzińskiego Konopnicka opowiada o swoim życiu: „Poszłam za mąż wcześniej bardzo i zgłosiłam nie przygotowana do objęcia obowiązków praktycznego życia. Mąż mój, znacznie ode mnie starszy, mieszkał z ojcem swoim i młodszymi braćmi w nie podzielonym, złożonym z kilku wiosek majątku, którego główną siedzibą był Bronów" 14). Jak dalej poetka ocenia to, co ją kiedyś tak fascynowało?

„Sfera życia była huczna, szlachecka w znaczeniu niedbania o jutro, a tłem życia były zjazdy, polowania, jarmarki, sądy polubowne (mąż mój sprawował aż 32 opieki, nic dziwnego, że naszymi dziećmi musiałam zajmować się sama). A nade wszystko były prawne długi — mimo że Towarzystwa Kredytowego na dobrach nie było, a tylko żydowskie długi (...). Nie brakło też i rodzinnych waśni; mąż mój bowiem władał wszystkim jako najstarszy, co młodszy bracia za krzywdę i upadek majątku sobie mieli. Nareszcie wszystko się skończyło sprzedażą w takich warunkach, że się to równało ruinie" 15).

Sprzedaż Bronowa nastąpiła w 1872 roku. Jednak mimo wielu dramatycznych przeżyć bolesne było rozstanie ze starym dworem, parkiem, a przede wszystkim z ludźmi, którzy

stali się jej bliscy. W gronie okolicznej szlachty Konopnicka nie cieszyła się zbyt wielką sympatią. Miano jej za złe nazbyt żarliwe zajmowanie się sprawami chłopskimi. Ale wśród ludu pozostało najlepsze o niej wspomnienie.

W czasie dziesięcioletniego pobytu w Bronowie Konopnicka urodziła ośmiorgo dzieci. Jej córka — Zofia Mickiewiczowa informuje: „miała ośmiorgo dzieci, z których dwoje zmarło we wczesnym dzieciństwie. Najstarszy Tadeusz ur. w 1863 r. — zmarł w 1891 r.; Stanisław ur. w 1865, Zofia ur. w 1866, Jan ur. 1869, Helena ur. w 1870 — zmarła młodo, Laura ur. w 1872 r. (Władysław i Stefan umarli jako małe dzieci)”¹⁶).

Nic więc dziwnego, że przy braku gospodarskiej troski o majątek i tak licznej rodzinie do domu Konopnickich wkładała się bieda, a złudnym ratunkiem okazało się wydzierżawienie Gusina po sprzedaży Bronowa. W cytowanym już dwukrotnie liście do hrabiego Wodzińskiego Konopnicka przyznaje szczerze: „Właściwie bieda była u nas wtedy wielka, bo wszystko szło na procesy, a reszta marnowała się w nieobecności mego męża, zamiłowanego w prawowaniu się — do namiętności”¹⁷).

Jakże więc bardzo zmienił się w listach obraz idealnego niegdyś Jarosława. Myślę jednak, że teraz dopiero Konopnicka ukazuje go, nie patrząc przez „różowe okulary”, gdyż jak stwierdza Halina Sutarzewicz: „Co do opinii o samym Jarosławie Konopnickim, to w Kaliszu była ona zła. Przyznawanie mu często funkcji opiekuna należy, zdaje się, raczej przypisać staraniu się o to u władz rosyjskich niż uznaniu sąsiadów”¹⁸).

Życie w odległym o 14 km od Bronowa Gusinie nie było łatwe, ale Konopnicka coraz wyraźniej precyzowała nowy cel swojej pracy, starań i zabiegów.

„Wśród takiego to rozgwaru życia usiłowałam stworzyć sobie jakiś świat własny. Czytałam dość dużo (...)” — stwierdza w liście do Wodzińskiego. I dalej: „W takich warunkach i odchuchawszy od pierwszego dzieciństwa moje dzieci, zaczęłam pisać. Zdaje mi się, że pierwszy mój wierszyk p.t. „Zimowy ranek” — lichota ot jakaś — drukowany był w „Kaliszaninie”, do którego posłałam ten utwór w wielkiej tajemnicy, pod pseudonimem. Wkrótce potem „Bluszcz” drukował „Idyllę”, a „Tygodnik Ilustrowany” — „Romans wiosenny”. Właśnie rzecz ta wyszła w Warszawie, kiedy ojciec mój zaproponował mężowi mojemu, żebym zamieszkała przy nim z dziećmi, którym już było potrzeba nauki. Mąż propozycję przyjął”¹⁹).

Mamy więc niezbity dwódek, że debiut literacki Marii Konopnickiej nastąpił wówczas, gdy przebywała jeszcze w Gusinie.

Wies opuściła poetka w 1877 roku i zgodnie z relacją, zawartą w liście, wyjechała wraz z dziećmi do Warszawy. Poświęciła się ich wychowaniu i edukacji. Równocześnie znalazła czas na działalność społeczną, a przede wszystkim na pracę twórczą.

Raz jeszcze pozwoliła sobie Konopnicka na rozrachunek z przeszłością. Tym razem powier-

nicą rodzinnych tajemnic stała się przyjaciółka ze szkolnej ławy — Eliza Orzeszkowa. Wydaje się, że jest to najbardziej przejmująca skarga kobiety, która wkroczyła w życie z głową, pełną marzeń, a później stopniowo musiała je grzebać w lawinie trosk, kłopotów, problemów, jakie niesie szara codzienność.

2 lutego 1879 roku pisze z Warszawy do Elizy Orzeszkowej: „Chciałam napisać ci coś o sobie, związać niejako przeszłość z chwilą obecną. — Jak wiesz może, byłam sierotą; wyszłam za mąż bardzo wcześnie — i wpraw na mnie spadły obowiązki życia nim zdolałam z praw jego korzystać. Mieszkiałam ciągle na wsi; byłam zawsze samotna; samotność też była mistrzem moim. — Nauczyłam się trochę myśleć — i wystarczać sobie”²⁰).

Zatarły się więc w pamięci chwile początkowej fascynacji nowym życiem, spotkaniami towarzyskimi, gwarem, hucznymi zabawami. A może po prostu, patrząc na te wydarzenia z perspektywy lat, poetka widzi w sich jedynie przejaw pustoty. Wspomina natomiast swe późniejsze zagubienie w tym ziemiańskim świecie, rodzącą się pogardą dla ograniczenia umysłowego, nazbyt przyziemnych celów i dążeń.

Jak wynika z kolejnego listu, pisanego w kwietniu 1879 roku do Orzeszkowej, rodziły się marzenia, różne od rzeczywistości: „I śni mi się jakiś domek biały, gdzie dwoje ludzi dzieli się myślą, uczuciem — i — bodaj czarnym chlebem niezależnej pracy. — Tęsknię do takiego życia”²¹).

Ten biały domek — to może właśnie bronowski dworek, ale nie znalazła w nim człowieka, będącego powiernikiem jej myśli, doceniającego głębokie uczucie. Na drodze do szczęścia stała również świadomość, że jej egzystencja uzależniona jest od ciężkiej pracy innych ludzi. Nie, takiego życia nie chciała, choć przyznaje że początkowo w swej naiwności była szczęśliwa: „Czy jestem szczęśliwa? Powiem Ci, długo dosyć zdawało mi się, że tak. „Zdawało się!” jakże ludzającym jest to małe słówko!”²²).

I właśnie w tym momencie zaczyna się w relacji Konopnickiej analiza własnej duszy, minionego złudnego szczęścia, przebudzenia i zmiany postawy: „Zdaje się, nic ci nie brak; wstajesz, gdy ci się podoba; pijesz kawę z mniej więcej dobrą śmietanką, dowiadujesz się, że w oborze przybyło graniate ciele — a w kurniku kurczę czubate; w południe masz na obiedzie proboszcza lub jakiegoś zamaszystego sąsiada; wieczorem czytasz gazetę; w niedzielę podziwiasz jaskrawe stroje sąsiadek; i jesteś zadowolona z życia, z ludzi, z siebie nawet, zupełnie jak na przyzwoitą osobę przystoi”²³).

Ironicznie brzmi ten opis bronowskiej codzienności, bo przychodzi przecież moment otrząśnięcia się. Nagle wszystko przybiera inne barwy, a dusza zaczyna wyrwać się do innego życia.

„Aż naraz — przychodzi jakiś wieczór gwiaździsty, jakaś noc bezsenna, która ci w piersi rozbudza tęsknotę i nienazwane pragnienia; i pytasz się: co jest szczęście, a potem pytasz: jestem szczęśliwa? i nagle — robisz tak nad-

czyśława Konopnickiego, syna Eugeniusza" 9). Tak więc nieobecność poetki w Bronowie nie przekraczała jednego roku.

Po upadku powstania życie ponownie wróciło do normy. Przestało już jednak Marię fascynować. Rozrzuć i nazbyt bez troski tryb życia Jarosława zmuszał do poważnych ograniczeń finansowych, a przychodzące rok po roku na świat dzieci pochłaniały wolny czas, wymagały troski i opieki.

8 marca 1863 roku Konopnicka pisze z Bronowa list do sióstr Laury i Celiny. Wyczuwa się w nim przygnębienie, spowodowane wzmagającym się niedostatkiem i bolesną tęsknotą za szczęśliwą przeszłością, ale tą jeszcze z okresu przedmałżeńskiego, która kiedyś taką szczęśliwą nie wydawała się. „Kochane siostry. Pytacie się, co tu u nas nowego. Powiadają, że nie już nowego pod słońcem podobno nie ma, a jednak każda prawie chwila życia obznajmia nas o czymś nowym, chociaż nie zawsze przyjemnym (...), szafy są więcej niż puste i Piotrusia nie bogaci się moim kosztem. Nowością także jest piąte już dziecko: Janek — więc i ciałniej u nas jeszcze — i w nocy nie zawsze spać można — a to nowości wcale nie miła (...). Ale są i owe stare wrażenia, myśli i uczucia, które jakoś przez życie przylgnąć umiały do serca i pamięci — i szczęśliwy człowiek, który ową kryjówkę duszy, gdzie się te dawne szczątki zgromadziły, przemienia w ołtarz pamiątek, bo u wielu jest ona tylko śmieciiskiem. Owóż w tych wspomnień rozglądzie ja się nad wszystko lubuję; i miałabym prawie ochotę zamiast pytania: „co słyhać nowego?” przeczytać kiedyś w twoim liście: „czy pamiętasz?”.

I — śmiecie się ze mnie — ale w moim sercu ma nawet wagę wspomnienia owa historia o zbrojowni, której nam już nikt nie dopowie (...). A tu nie można oglądać się na wczoraj — bo przyszłość zbiera szturmem nasze myśli i dążenia. Jutro podrosną dzieci twoje — jutro może ci przynieść z nich pociechę — jutro może deszcz użyżni twoją ziemię... (...). Ach! czemuż w tych różnych marzeniach nie pytamy się nigdy, jakie jutro spotkają nas troski i zawody” 10).

Ile w tych słowach ironii i rozgoryczenia. Rozwiała się złudzenia, życie okazało się brutalne, dziewczęce marzenia o szczęściu rodzinnym nie wytrzymały konfrontacji z rzeczywistością. Kłopoty zaczęły przytłaczać, gwar domu razić i drażnić: „... dużo czasu przebywałam w polu, lesie, unikając hałaśliwej atmosfery domu, w którym zawsze pełno było ludzi; jeśli nie goście — to wierzycieli. Od tej pory pozostał mi jakowyś wstręt do ludzkiego gwaru, do towarzystwa w ogóle, a pożądanie samotności, spokoju, przestawania z przyrodą, zasluchiwanie się w szerokie cisze polne — stało się moją naturą” 11).

Ta nowa natura — to również głód wiedzy i rodzająca się stopniowo pasja twórcza. Konopnickiej przestaje wystarczać rola żony, matki, pani domu. Po latach, w 1879 roku, wyzna w liście do Elizy Orzeszkowej: „(...) poszedłszy za mąż, zwiedzałam wszystkie kątki mojego no-

wego państwa; otóż zdarzyło się, że na strychu znalazłam mnóstwo książek (...). Pomiędzy porzucanymi egzemplarzami, których doprawdy płakać mi się chciało, znalazłam szkice Montaigne'a. Była to pierwsza książka, burząca jak taran wiele moich dzieciennych jeszcze wyobrażeń i złudzeń. Zaczęłam się zastanawiać. — „Jak to, zapytasz, po raz pierwszy po pójściu za mąż dopiero?” — Nie dziw się, Elizo, ja wtenczas nosiłam jeszcze spódniczki z zakładkami; rosłam. — Otóż z Montaigne'em uciekałam na dalekie spacerunki (...), poilałam się nimi w cichości, otwierając szeroko zdziwione oczy na cały ten obcy mi dotąd świat pytań i niezaspokojonych pragnień, który się nagle otworzył przede mną” 12).

Poetka wyraźnie podkreśla, że przełom duchowy, proces twórczego dorastania miał miejsce właśnie w Bronowie. Przeżyła tam chwile szczęścia i gorycz życiowej porażki. Obiektywnie na ten okres potrafiła spojrzeć jednak dopiero z perspektywy czasu.

Jakże inny od tego z pierwszych listów obraz życia w Bronowie wyłania się z korespondencji, pisanej po latach, po opuszczeniu Bronowa, a potem również Gusina. Wydaje się, że zarówno jeden, jak i drugi obraz jest wynikiem skrajnie różnych emocji, ale równocześnie wiemy, że po latach patrzy w przeszłość już dojrzała kobieta, mająca doświadczenie i określone wyobrażenie o celu swego dalszego życia.

Prześledźmy więc jeszcze raz okres bronowski w życiu Marii Konopnickiej, ale widziany już nie oczyma młodej żony Jarosława, ale znanej już „pieśniarki ludu”, która w 1888 roku w liście do Teofila Lenartowicza wyznaje: „Co kiedyś przecierpiałam sama — zapomnieniu oddaję i jego ceniom. Ale co naród — nigdy” 13).

W liście z 1902 roku do hrabiego Antoniego Wodzińskiego Konopnicka opowiada o swoim życiu: „Poszłam za mąż wcześniej bardzo i zgola nie przygotowana do objęcia obowiązków praktycznego życia. Mąż mój, znacznie ode mnie starszy, mieszkał z ojcem swoim i młodszymi braćmi w nie podzielonym, złożonym z kilku wiosek majątku, którego główną siedzibą był Bronów” 14). Jak dalek poetka ocenia to, co ją kiedyś tak fascynowało?

„Sfera życia była huczna, szlachecka w znaczeniu niedbania o jutro, a tłem życia były zjazdy, polowania, jarmarki, sądy polubowne (mąż mój sprawował aż 32 opieki, nic dziwnego, że naszymi dziećmi musiałam zajmować się sama). A nade wszystko były prawne długi — mimo że Towarzystwa Kredytowego na dobrach nie było, a tylko żydowskie długi (...). Nie brakło też i rodzinnych waśni; mąż mój bowiem władał wszystkim jako najstarszy, co młodsi bracia za krzywdę i upadek majątku sobie mieli. Nareszcie wszystko się skończyło sprzedażą w takich warunkach, że się to równało ruinie” 15).

Sprzedaż Bronowa nastąpiła w 1872 roku. Jednak mimo wielu dramatycznych przeżyć bolesne było rozstanie ze starym dworem, parkiem, a przede wszystkim z ludźmi, którzy

stali się jej bliscy. W gronie okolicznej szlachty Konopnicka nie cieszyła się zbyt wielką sympatią. Miano jej za złe nazbyt żarliwe zajmowanie się sprawami chłopskimi. Ale wśród ludu pozostało najlepsze o niej wspomnienie.

W czasie dziesięcioletniego pobytu w Bronowie Konopnicka urodziła ośmioro dzieci. Jej córka — Zofia Mickiewiczowa informuje: „miała ośmioro dzieci, z których dwoje zmarło we wczesnym dzieciństwie. Najstarszy Tadeusz ur. w 1863 r. — zmarł w 1891 r.; Stanisław ur. w 1865, Zofia ur. w 1866, Jan ur. 1869, Helena ur. w 1870 — zmarła młodo, Laura ur. w 1872 r. (Władysław i Stefan umarli jako małe dzieci)”¹⁶).

Nic więc dziwnego, że przy braku gospodarskiej troski o majątek i tak licznej rodzinie do domu Konopnickich wkraśniała się bieda, a złudnym ratunkiem okazało się wydzierżawienie Gusina po sprzedaży Bronowa. W cytowanym już dwukrotnie liście do hrabiego Wodzińskiego Konopnicka przyznaje szczerze: „Właściwie bieda była u nas wtedy wielka, bo wszystko szło na procesy, a reszta marnowała się w nieobecności mego męża, zamiłowanego w prawowaniu się — do namiętności”¹⁷).

Jakże więc bardzo zmienił się w listach obraz idealnego niegdyś Jarosława. Myślę jednak, że teraz dopiero Konopnicka ukazuje go, nie patrząc przez „różowe okulary”, gdyż jak stwierdza Halina Sutarzewicz: „Co do opinii o samym Jarosławie Konopnickim, to w Kaliszu była ona zła. Przyznawanie mu często funkcji opiekuna należy, zdaje się, raczej przypisać staraniu się o to u władz rosyjskich niż uznaniu sąsiadów”¹⁸).

Życie w odległym o 14 km od Bronowa Gusinie nie było łatwe, ale Konopnicka coraz wyraźniej precyzowała nowy cel swojej pracy, starań i zabiegów.

„Wśród takiego to rozgwaru życia usiłowałam stworzyć sobie jakiś świat własny. Czytałam dość dużo (...)” — stwierdza w liście do Wodzińskiego. I dalej: „W takich warunkach i odchuchawszy od pierwszego dzieciństwa moje dzieci, zaczęłam pisać. Zdaje mi się, że pierwszy mój wierszyk p.t. „Zimowy ranek” — lichota ot jakaś — drukowany był w „Kaliszaninie”, do którego posłałam ten utwór w wielkiej tajemnicy, pod pseudonimem. Wkrótce potem „Bluszcz” drukował „Idyllę”, a „Tygodnik Ilustrowany” — „Romans wiosenny”. Właśnie rzecz ta wyszła w Warszawie, kiedy ojciec mój zaproponował mężowi mojemu, żebym zamieszkała przy nim z dziećmi, którym już było potrzeba nauki. Mąż propozycję przyjął”¹⁹).

Mamy więc niezbity dwódek, że debiut literacki Marii Konopnickiej nastąpił wówczas, gdy przebywała jeszcze w Gusinie.

Więć opuściła poetka w 1877 roku i zgodnie z relacją, zawartą w liście, wyjechała wraz z dziećmi do Warszawy. Poświęciła się ich wychowaniu i edukacji. Równocześnie znalazła czas na działalność społeczną, a przede wszystkim na pracę twórczą.

Raz jeszcze pozwoliła sobie Konopnicka na rozrachunek z przeszłością. Tym razem powier-

nicą rodzinnych tajemnic stała się przyjaciółka ze szkolnej ławy — Eliza Orzeszkowa. Wydaje się, że jest to najbardziej przejmująca skarga kobiety, która wkroczyła w życie z głową, pełną marzeń, a później stopniowo musiała je grzebać w lawinie trosk, kłopotów, problemów, jakie niesie szara codzienność.

2 lutego 1879 roku pisze z Warszawy do Elizy Orzeszkowej: „Chciałam napisać ci coś o sobie, związać niejako przeszłość z chwilą obecną. — Jak wiesz może, byłam sierotą; wyszłam za mąż bardzo wcześnie — i wpięram na mnie spadły obowiązki życia nim zdołałam z praw jego korzystać. Mieszkiałam ciągle na wsi; byłam zawsze samotna; samotność też była mistrzem moim. — Nauczyłam się trochę myśleć — i wystarczać sobie”²⁰).

Zatarły się więc w pamięci chwile początkowej fascynacji nowym życiem, spotkaniami towarzyskimi, gwarem, hucznymi zabawami. A może po prostu, patrząc na te wydarzenia z perspektywy lat, poetka widzi w nich jedynie przejaw pustoty. Wspomina natomiast swe późniejsze zagubienie w tym ziemiańskim świecie, rodzącą się pogardą dla ograniczenia umysłowego, nazbyt przyziemnych celów i dążeń.

Jak wynika z kolejnego listu, pisanego w kwietniu 1879 roku do Orzeszkowej, rodziły się marzenia, różne od rzeczywistości: „I śni mi się jakiś domek biały, gdzie dwoje ludzi dzieli się myślą, uczuciem — i — bodaj czarnym chlebem niezależnej pracy. — Tęsknię do takiego życia”²¹).

Ten biały domek — to może właśnie bronowski dworek, ale nie znalazła w nim człowieka, będącego powiernikiem jej myśli, doceniającego głębokie uczucie. Na drodze do szczęścia stała również świadomość, że jej egzystencja uzależniona jest od ciężkiej pracy innych ludzi. Nie, takiego życia nie chciała, choć przyznaje że początkowo w swej naiwności była szczęśliwa: „Czy jestem szczęśliwa? Powiem Ci, długo dosyć zdawało mi się, że tak. „Zdawało się”! jakże ludzającym jest to małe słówko!”²²).

I właśnie w tym momencie zaczyna się w relacji Konopnickiej analiza własnej duszy, minionego złudnego szczęścia, przebudzenia i zmiany postawy: „Zdaje się, nic ci nie brak; wstajesz, gdy ci się podoba; pijesz kawę z mniej więcej dobrą śmietanką, dowiadujesz się, że w oborze przybyło graniate ciele — a w kurniku kurczę zrubate; w południe masz na obiedzie proboszcza lub jakiegoś zamaszystego sąsiada; wieczorem czytasz gazetę; w niedzielę podziwiasz jaskrawe stroje sąsiadek; i jesteś zadowolona z życia, z ludzi, z siebie nawet, zupełnie jak na przyzwoitą osobę przystoi”²³).

Ironicznie brzmi ten opis bronowskiej codzienności, bo przychodzi przecież moment otrząśnięcia się. Nagle wszystko przybiera inne barwy, a dusza zaczyna wyrwać się do innego życia.

„Aż naraz — przychodzi jakiś wieczór gwiaździsty, jakaś noc bezsenna, która ci w piersi rozbudza tęsknotę i nienazwane pragnienia; i pytasz się: co jest szczęście, a potem pytasz: jestem szczęśliwa? i nagle — robisz tak nad-

zwyczajne odkrycie, jak Kolumb: w przeblysku światła spostrzegasz ląd nowy, świat lepszy, wyższy. — I czujesz po niespokojnych rzutach myśli, że nie jest jeszcze zupełnym szczęściem mieć męża, który uważa żonę na swoje najstarsze dziecko; głośno całuje i głośno krzyczy; poluje, jeździ do miasteczka i o sporach granicznych rozprawia! — Spostrzegasz nieszczęsną, że nie wystarczy ci graniacie ciele, dorodne główki kapusty, parę modnych fioków i rozmowa o niczym. — Spostrzegasz, że byt twój jest bytem zamkniętego w klatce ptaka, który swą drobną główkę, pełną motywów leśnych pieśni, rozbija o szczeble więzienia”²⁴). Rodzi się pytanie, jak wydostać się z tego więzienia, jak uratować własną duszę, prawo niezależności i indywidualności?

Konopnicka znalazła wyjście z trudnej sytuacji, znalazła bowiem nowy cel życia. Mówi o tym, w dalszej części wyżej cytowanego listu: „Tęsknisz, pragniesz, płoniesz... Tym gorzej dla ciebie: legumina opadnie; suknie wyjdą z mody; co gorsza — zyskasz nazwę dziwaczki w sąsiedztwie. — Zginiesz, jeśli całą energią świeżo zbudzonej duszy nie ukochasz jakiejś idei, większej o całe niebo od trosk twoich powszednich; jeśli sobie nie postawisz w myśli jakiegoś wysokiego celu...”²⁵).

Tak, poetka wyrwała się do różnego od tego, jakie pędziła w Bronowie i Gusinie, życia. Stawiała przed sobą trudne zadania i wiele wysiłku wkładała w ich realizację. Pierwszym i najważniejszym chyba krokiem było opuszczenie z gromadą dzieci Gusina i obarczenie siebie obowiązkiem walki o ich egzystencję. Jednak pełna wiary i nadziei odeszła w nieznane.

Wyjechała do Warszawy, wyrwała się do innego życia, ale z tego 15-letniego pobytu w Bronowie i Gusinie czerpała moc twórczą. Tam bowiem obcowiała ze światem przyrody, dostrzegała jego piękno, tam też poznała prawdziwą niedolę ludu.

Lata, spędzone w Bronowie i Gusinie ukształtowały jej osobowość. Trudy życia, rozczarowania, gorycz porażki w poszukiwaniu szczęścia rodzinnego kazały jej obrać inny cel i wytrwale do niego dążyć.

W liście, pisany w 1888 roku do pisarki i nauczycielki Ludwika Życkiej, stwierdza, że „lży nad sobą wylane nie poruszają ziemi ku planom przyszłości”²⁶). Dlatego też poetka nie nad sobą się rozkładała, ale z poezji uczyniła oręż w walce o wolność narodową i społeczną, o ludzką godność. Odnalazła w sobie siłę torującą drogę do najwyższych celów. W tym liście wyznaje: „Wielkie moce, krzepiące ducha, stoją dla wszystkich otworem; ale z nich tylko ten bierze pokrzepienie, kto je wziąć ma siłę. Całkiem upadłym na duchu nie pomoże nic i nikt; oni wyrok swój noszą w słabości swojej. Jest moc krzepiąca: przyroda i jest moc krzepiąca: nauka i jest nią miłość. Bez miłości, owszem, nic nie nakarmi i nie napoi duszy. A im miłości wyższy cel, tym siła wniej większa. Kto kocha człowieka — ułomność kocha. Niechże nie narzeka, kiedy mu się ta miłość w sercu pokruszy. Ale kto umiłował idee, ten dobry udział obrał dla serca swojego”²⁷).

Jej miłość — ta przeżywana w Bronowie, właśnie w sercu się pokruszyła, ale otworzyła drogę innej, nowej — „umiłowanie idei”.

PRZYPISY

¹ J. Baculewski, *Maria Konopnicka*. Warszawa 1978, s. 107—109.

² *Tamże*, s. 121—122.

³ M. Szybowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*. Warszawa 1977, s. 57.

⁴ J. Baculewski, *Maria Konopnicka...* op. cit. s. 112—113.

⁵ *Tamże*.

⁶ *Tamże*.

⁷ *Tamże*.

⁸ *Tamże*.

⁹ M. Szybowska, *Konopnicka jakiej nie znamy...* op. cit., s. 72.

¹⁰ J. Baculewski, *Maria Konopnicka...* op. cit., s. 114, 116.

¹¹ *Tamże*, s. 109—110.

¹² M. Konopnicka, *Korespondencja*. Red. nac. K. Górski, Wrocław 1972, t. II, s. 19.

¹³ *Tamże*, 1971, t. I, s. 99.

¹⁴ J. Baculewski, *Maria Konopnicka...* op. cit., s. 109.

¹⁵ *Tamże*.

¹⁶ M. Szybowska, *Konopnicka jakiej nie znamy...* op. cit., s. 78.

¹⁷ J. Baculewski, *Maria Konopnicka...* op. cit., s. 110.

¹⁸ M. Szybowska, *Konopnicka jakiej nie znamy...* op. cit., s. 58—59.

¹⁹ J. Baculewski, *Maria Konopnicka...* op. cit., s. 109, 109—110.

²⁰ M. Konopnicka, *Korespondencja...* op. cit., t. II, s. 15.

²¹ *Tamże*, s. 17.

²² *Tamże*.

²³ *Tamże*, s. 18.

²⁴ *Tamże*.

²⁵ *Tamże*.

²⁶ J. Baculewski, *Maria Konopnicka...* op. cit., s. 123.

²⁷ *Tamże*, s. 122.

Akcja pod Zbójnem w dniu 10 lipca 1910 roku

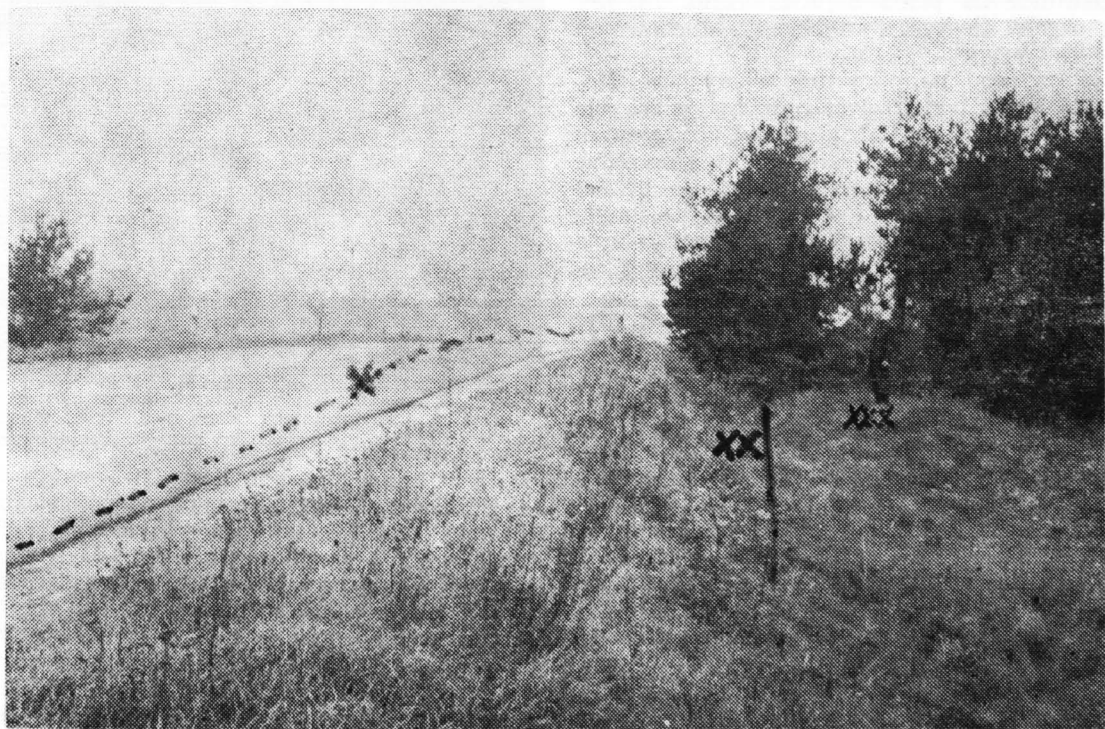
Po słynnej akcji Organizacji Bojowej na pociąg pod Bezdanami dokonanej w dniu 26 września 1908 r., powstała myśl zorganizowania podobnych akcji również w Królestwie. Takim miejscem miał być m.in. Bielsk w gub. płockiej. Przy wyborze miejsca kierowano się tym, że zamieszkiwały tam osoby pewne i oddane sprawie niepodległościowej — Edmund Peciakowski i Stanisław Lewicki, działający w P.P.S. Frakcja Rewolucyjna. Przy tym, siedziba młynarsko-rolna Edmunda i Stanisława Peciakowskich położona przy szosie płockiej nieco za Bielskiem, doskonale nadawała się do przygotowania wyprawy. Ruch ludzi do młyna-wiatraka w sprawie przemiału zboża jak również wizyty młynarzy wędrownych w poszukiwaniu pracy, uważano za zjawisko normalne — nie kwestionowane nawet przez ochrane carską.

Wiatrak pobudowany 1906 r. był młynem jak na tamte czasy nowoczesnym: 3 piętrowy pajtrak, posiadający pod budynkiem locum z niewidocznym wejściem ze środka pierwszego piętra, zaś na trzecim piętrze ogromne koło zębate na wale od dachu do podłogi oraz cywia

na dwa ganki i żubrownik — w czasie pracy czyniły ogromny hałas i odstraszały najodważniejszych, próbujących obejrzeć to piętro. W tym to miejscu przechowywano broń i tzw. bibułę, odbywały się zebrania organizacyjne, w których brali udział: Kazimierz Pielat (z Płocka), Franciszek Gibalski (z Warszawy), Edmund Peciakowski i Stanisław Lewicki (z Bielska) oraz inni, których konspiracyjne nazwiska zatarły się w pamięci po uływie czasu.

Po bliższych studiach możliwości akcji w Bielsku, sprzysiężeni doszli do wniosku, że położenie tej miejscowości nie daje gwarancji powodzenia wyprawy: brak lasów, skrzyżowanie ruchliwych dróg, punkty żandarmerii w samym Bielsku i pobliskich miejscowościach jak: Łęg, Staroźreby, Płock itd.

Zaczęto szukać w pobliżu innych miejsc. Doskonałym okazała się szosa sierpecka nieco za Zbójnem, gdzie jej wklęsły łuk wznosił się pod górę (patrz zaznaczenie na załączonej fot. 1). Obecnie szosa w tym miejscu została wyrównana dla ruchu samochodowego. Po lewej stronie idąc z Lelic w oddaleniu od szosy ciągnęły się lasy na dłuższej przestrzeni, a po pra-



Miejsce akcji pod Zbójnem w dniu 10 lipca 1910 roku. x — furgon pocztowy + podwoda, xx — doły piaskowe, xxx — tu stał pomnik, pozostał fundament.

Fot. St. Peciakowski

wej przy rowie w miejscu najbardziej przykrym dla jazdy były kopalnie piasku (piaskownice) i mały zagajnik sosnowy.

W akcję wtajemniczony został zaufany młody urzędnik pocztowy w Bielsku — Gawroński, który zobowiązał się udzielić potrzebnych informacji na właściwy dzień.

Ostateczny termin akcji ustalono na dzień 10 lipca 1910 r. Tego dnia z Bielska i innych miejsc wyruszyli w kierunku Zbójna pojedynczy ludzie ubezpieczający akcję — jako podróżni i żebracy na rowerach lub pieszo. O godzinie kiedy z Bielska miał nadjechać furgon pocztowy z podwodą i ochroną wojskową, wykonawcy akcji pod dowództwem Franciszka Gibalskiego byli już ukryci na swoich posterunkach. Kiedy furgon pocztowy z woźnicą Chojnackim i podwodą Władysława Maciejewskiego z uzbrojoną ochroną zbliżyły się do właściwego miejsca, z dołów piaskowych padło wezwanie „stać i rzucić broń to ocalicie życie”. Ochrona nie usłuchała wezwania i chowając się za woźniców rozpoczęła strzelanie z karabinów do piaskownic. Wobec takiego obrotu sprawy, bojownicy akcji otworzyli z dołów ogień i zabili ochronę. Zginął również woźnica Chojnacki. Przestraszone konie rozerwały wóz i Władysław Maciejewski został porwany.

Bojownicy wykonali swoje zadanie, stwierdzając tym samym ciągłość walki zbrojnej o Wolną Polskę. Przy pomocy ludzi ubezpieczających ulotnili się w bezpieczne miejsce. Zdobyte w tej akcji środki pieniężne zostały złożone we właściwe ręce na dalszą walkę o niepodległość Polski.

Wkrótce na placu boju zawrzało. Zjawiły się organa śledcze z wojskiem i duchownym prawosławnym.

Zatrzymano na parę dni Władysława Maciejewskiego, podejrzewając, że był w zмовie z „bandytami” i dlatego ocalał. Indagowani przez organa śledcze — miejscowi gospodarze odpowiadali „słyszeliśmy strzały, ale myśleliśmy że to dziedzic Gościcki (z Leliec) strzyla do wróbla, albo poluje, a tego co się działo na szosie nie widzieliśmy i nic nie możemy zeznać.”

Wizyta śledczych nie ominęła Bielska, gdyż i tu padły podejrzenia; przez dłuższy czas obserwowano ludzi miejscowych i przejezdnych.

Śledztwo trwało niemal do rozpoczęcia I wojny światowej i nie dało wyników.

Sprawa odżyła na nowo kiedy Polska odzyskała niepodległość. Ludzie zamieszani w „Akcję” po zakończeniu wojny otrzymali odznaczenia niepodległościowe z odpowiednimi dokumentami.

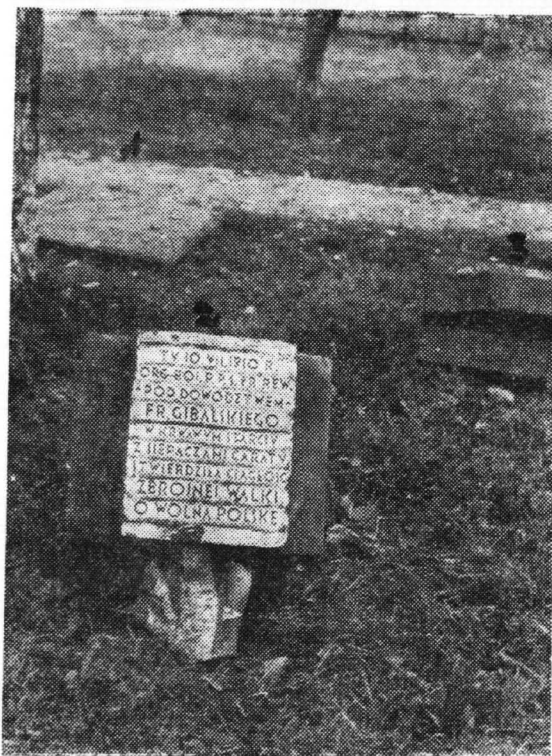
W okresie międzywojennym w miejscu „Akcji” przy udziale żyjących niektórych sprzysiężonych nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika z następującym napisem:

„TU 10.VII.1910 R.
ORG. BOJ. PPS. FR. REW.
POD DOWÓDZTWE
FR. GIBALSKIEGO
W KRWAWYM STARCIU

Z SIEPACZAMI CARATU STWIERDZIŁA CIĄGŁOŚĆ ZBROJNEJ WALKI O WOLNĄ POLSKĘ”.

W październiku 1939 r., kiedy wojska hitlerowskie zajęły tereny polskie, Niemcy wezwali sołtysa i nakazali zniszczyć pomnik. Pomnik, który składał się z trzech części został przewrócony (rozebrany), ale nie potłuczony. Gospodarz Młocki wszystkie części przewiózł do 1988 roku. Natomiast fundament pomnika do 1988 roku (patrz. fot.). Natomiast fundament pomnika pozostał nieruszony, azrósł jedynie trawą.

Zmontowanie na nowo pomnika nie pociągnęło dużych kosztów, bo właściwie wszystko istniało. Tzreba było trochę cementu i robotniczy. Autor tego artykułu prosił gospodarza Młockiego, aby starannie przechował części pomnika, do czasu zgłoszenia się właściwego organu i tak się też stało.



Tablica upamiętniająca akcję pod Zbójnem.

Fot. St. Peciakowski

* * *

Wszyscy sprzysiężeni w akcji „Zbójno” już nie żyją. Mało też jest ludzi z czasów „akcji”, którzy na ten temat mogliby coś więcej powiedzieć. Zdarzenie opisałem jako świadek tej historii i syn sprzysiężonego w tej „akcji”. Pamiętam dokładnie co się wówczas działo, a to co napisałem słyszałem od sprzysiężonych wymienionych w tekście (z niektórymi byłem w kontakcie w okresie międzywojennym). Jeden z nich Kazimierz Pielat w okresie 20-lecia Niepodległości mieszkał w Warszawie przy ul. Dobrej.

„Petro-Echo” — pismo załogi kombinatu i mieszkańców miasta w latach 1963—1972

Pierwsze gazety zakładowe ukazały się w Polsce w okresie międzywojennym. Do dzisiaj wychodzi „Echo Chelmska” — najstarsza gazeta zakładowa założona w 1934 roku.¹ Rozwój tego typu prasy nastąpił jednak dopiero po drugiej wojnie światowej. Już w 1945 roku powstało sześć tytułów.² W pierwszych powojennych latach nie istniała jeszcze przyjęta dla nich obecnie nazwa-gazety zakładowe. Nazywano je wielonakładówkami (od dosłownego tłumaczenia z języka rosyjskiego „mnogotiażek”).³ Nie tylko nazwa, ale i treść wielonakładówek oparta była na wzorach radzieckich. Wielu własnych doświadczeń nie było. Nazywano je również gazetkami fabrycznymi, a następnie coraz powszechniej — gazetami zakładowymi.⁴ W latach 1945—1950 ukazały się ogółem 33 tytuły.⁵ Pisano w nich głównie na temat życia wewnętrznego zakładów, o sprawach socjalnych i bytowych załóg.

Szczególny rozwój tego typu prasy nastąpił po roku 1950 w okresie realizacji planu 6-letniego. W latach 1953—1954 ukazało się 216 tytułów.⁶ Najczęściej były to organy rad zakładowych i komitetów zakładowych partii. Rosnąca ilość tytułów nie zadowalała jednak załóg, bowiem zbyt często odrywano się od spraw zakładów na rzecz działalności agitacyjnej.

Od roku 1952 nowym dysponentem gazet zakładowych został jeden z wydziałów CRZZ, co nie poprawiło sytuacji gazet zakładowych. Nadal brakowało centralnego uregulowania spraw organizacyjnych i statusu gazet,⁷ stąd często prasa ta traktowana była z lekceważeniem. Wprawdzie przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne jakie nastąpiły w latach 1954—1956 wpłynęły na zmianę profilu gazet i wzrost zainteresowania tego typu prasą, to jednak na uregulowanie tej kwestii trzeba było czekać do roku 1966, kiedy to uchwałą Prezydium CRZZ gazety zakładowe uzyskały status organów samorządu robotniczego.⁸

Pierwszy próbny spis ludności miasta Płocka przeprowadzony w maju 1945 roku wykazał 25 tysięcy mieszkańców. Z inicjatywy władz miejskich po likwidacji skutków wojny, uruchomieniu zakładów pracy i instytucji zaczęto tworzyć zręby płockiego przemysłu dokonując odbudowy i modernizacji istniejących uprzednio zakładów: elektrowni, fabryki narzędzi rolniczych, stoczni rzecznej, rzeźni, warsztatów samochodowych. Był to początek nowego etapu rozwoju miasta. W 1948 roku podjęto decyzję o budowie nowego zakładu — Fabryki Maszyn Żniwnych, w 1951 roku utworzono Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie. W porcie w lewobrzeżnej części miasta — Radziwiu wzniesiono wielki elewator zbożowy, a w

basenie portowym stoczni rozpoczęto budowę dużych rzecznych barek motorowych.

W latach pięćdziesiątych zarysowały się po raz pierwszy szanse uprzemysłowienia Płocka na szerszą skalę. W Radziwiu przystąpiono do prac przygotowawczych pod budowę dużych zakładów produkcji kauczuku, sadzy technicznej i opon. Nowy, wielki przemysł miał zmienić w sposób zasadniczy strukturę społeczno-zawodową miasta.¹⁰ Po kilku latach przygotowań odstąpiono jednak od realizacji tej inwestycji.

Do 1959 roku poważnie rozbudowano i zmodernizowano Fabrykę Maszyn Żniwnych, Płocką Stocznię Rzeczną, Zakłady Mięsne, Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie. Jednakże program inwestycyjny w dotychczasowej skali nie mógł zapewnić dalszego rozwoju miasta. Potrzebny był duży zakład umożliwiający pełne wykorzystanie rezerw siły roboczej oraz dużej bazy szkolnictwa.¹¹

Punktem zwrotnym w historii małego, liczącego wówczas 40 tysięcy mieszkańców Płocka była podjęta w 1959 roku decyzja o budowie w pobliżu miasta kombinatu rafinerijno-petrochemicznego.¹²

Co przemawiało za lokalizacją rafinerii w pobliżu Płocka?

Wśród wielu czynników technicznych, ekonomicznych i społecznych do najważniejszych należały:

- położenie na trasie rurociągu „Przyjaźń”,
- położenie Płocka nad Wisłą (zaspokojenie zapotrzebowania na wodę),
- możliwość odprowadzania ścieków przemysłowych,
- konfiguracja terenu, słabe, piaszczyste gleby i łatwość wywłaszczeń,
- zaplecze kulturalne i urbanistyczne,
- dążenie do likwidacji zacofania gospodarczego i kulturalnego Mazowsza,
- gospodarcze wykorzystanie arterii wodnej — Wisły,
- dążenie do zahamowania dysproporcji między nadmiernym wzrostem miast największych i rozwojem miast małych,
- właściwa róża wiatrów,
- dążenie do stworzenia nowego przestrzennego rozmieszczenia przemysłu w kraju.¹³

Już w chwili przesądzania lokalizacji zakładano, że będzie to największy zakład polskiej chemii pracujący w oparciu o surowiec dostarczany rurociągiem naftowym ze Związku Radzieckiego.

Z chwilą rozpoczęcia budowy w 1960 roku, Płock, dotąd miasto o prowincjonalnym charakterze, „miasto róż i emerytów” zaczęło zmieniać się w szybkim

tempie. Duża liczba przedsiębiorstw budujących kombinat sprawiła, że niemal z dnia na dzień zaczęły napływać setki ludzi. Wielu z nich już w pierwszych latach powstawania Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych podejmowało decyzję o związaniu swych zawodowych i życiowych losów z Płockiem. Jeśli nie na stałe, to przynajmniej na dłużej.

Procesy dezintegrujące społeczność lokalną, znane z historii wielkich budów pierwszych kilkunastu lat Polski Ludowej i tu dały znać o sobie.¹⁴ Aby zapobiec tym zjawiskom podejmowano szereg działań o różnym charakterze. Między innymi zaktywizowano pracę radiowęzła płockiego. Poza Płockiem obejmował on swoją siecią także tereny wiejskie przyległe do miasta. Audycje, co prawda 10-minutowe, nadawane były codziennie poza dniami świątecznymi. Pracą radiowęzła kierował trzyosobowy komitet redakcyjny, współpracujący z grupą informatorów terenowych.¹⁵ Zatrudniano także kilku lektorów prowadzących audycje, za co otrzymywali skromne kwartalne nagrody pieniężne.

Program radiowęzła miał przede wszystkim charakter informacyjny, nastawiony na aktualne sprawy miasta. W okresie powstawania kombinatu prowadzono w nim cykl audycji popularyzujących nową inwestycję i apele, dotyczące werbunku do pracy. Radiowęzeł dostarczał także w początkowym okresie budowy informacji na temat przebiegu prac. Ścisłą współpraca z wydziałami Prezydium MRN i PRN, z zakładami pracy, instytucjami, placówkami kulturalnymi i ważniejszymi organizacjami społecznymi na terenie miasta i powiatu pozwalała redakcji radiowęzła na przekazywanie bieżących informacji ze wszystkich dziedzin życia.¹⁶ Poza tą funkcją radiowęzeł starał się pełnić rolę popularyzatorską i wychowawczą.

W społecznym tygłu wielkiej budowy, wielkiej migracji z podpłockich wsi, przemieszaniu się ludności napływowej z miejscową, trzeba było szukać nowych elementów spajających i porządkujących powstały układ społeczny. Za taki uznano, nie bez racji, pomysły gazety lokalnej, środowiskowej, jako ważny czynnik komunikowania się. Jej powstanie wynikało między innymi z konieczności stworzenia z masy ludzi napływających do kombinatu w miarę jednolitej społeczności oraz z potrzeby integracji starych i nowych, „swoich” i „obcych” jak wówczas mawiano mieszkańców Płocka.

Pierwszy numer „Petro-Echa” — pisma Komitetu Zakładowego PZPR przy Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych — jak głosił podtytuł — ukazał się 20 września 1963 roku. Gazeta miała pełnić, zgodnie ze swoją nazwą rolę echa powtarzającego w sposób zwielokrotniony wydarzenia i problemy kombinatu. Inicjatorem powstania pisma był I sekretarz KZ PZPR — Stanisław Prącik.¹⁷

Tytuł został wybrany w drodze konkursu, a jego zwycięzcy otrzymali nagrodę w wysokości 1000 zł ufundowaną przez KZ PZPR, Komisję Koordynacyjną Związków Zawodowych oraz dyrekcje Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych i PBP „Petrobudowy” — generalnego wykonawcy budowy kombinatu.¹⁸ W tym miejscu należy podkreślić, że egzemplarz gazety można było kupić za 20 groszy. Taka cena figurowała na egzemplarzach pisma, chociaż faktycznie pierwsze numery rozdawali bezpłatnie sekretarze oddziałowych organizacji

partyjnych i przewodniczący oddziałowych rad.

„Petro-Echo” — dwutygodnik ukazujący się w formacie 42,5×30 cm redagowany był początkowo przez zespół dziennikarzy warszawskich skupionych wokół redakcji „Trybuny Mazowieckiej”. Artykuły pisali m.in. Zdzisław Bilski, Daniela Sielska, Andrzej Drobczyński i Tadeusz Lachowicz. Pierwszym redaktorem naczelnym pisma (kierował pracą redakcji z Warszawy) był Mieczysław Kurek¹⁹. Obowiązki sekretarza redakcji wziął na siebie oddelegowany do tej pracy ze stanowiska inspektora w PBP „Petrobudowa” — Witold Banasiak, aktywny korespondent płockiej mutacji „Trybuny Mazowieckiej”.²⁰

Pismo drukowane było w drukarni RSW „Prasa” przy ulicy Smolnej 10 w Warszawie, początkowo w nakładzie 1000 egz., a następnie 2000 egzemplarzy.

Nieregularność ukazywania się, kłopoty z drukiem, oddalenie od środowiska załóg pracujących na budowie jej redaktorów — co niewątpliwie miało wpływ na poziom artykułów i problematykę zamieszczaną na łamach — oraz brak zainteresowania lokalnych decydentów politycznych treścią i sposobem redagowania pisma — to przyczyny, które zadecydowały o wprowadzeniu wiosną 1964 roku szeregu istotnych zmian organizacyjnych. Zmuszały do nich także wysokie — 30—40% zwroty „Petro-Echa”.

Po wydaniu 11 numerów,²¹ od 15 marca 1964 roku zakładowy dwutygodnik przekształcił się w gazetę cotygodniową i otrzymał etat redaktora naczelnego, którym został Władysław Szczeciński²² — były kierownik płockiego oddziału „Trybuny Mazowieckiej”. Zwiększono wówczas format pisma, w związku z przeniesieniem druku do Płockiej Drukarni Akcydensowej, która od 1959 roku mieściła się przy ulicy Warszawskiej.²³

Pismo zmieniło podtytuł na: „Pismo Samorządów Robotniczych Kombinatu Petrochemicznego”, bowiem do dotychczasowych wydawców: MZRiP i Komisji Koordynacyjnej Związków Zawodowych dołączył generalny wykonawca inwestycji — PBP „Petrobudowa”.

Od marca 1964 roku tygodnik sprzedawany był w kioskach „Ruchu” na terenie miasta i kombinatu w cenie 50 gr za egzemplarz. Od nr 17 z 19 kwietnia 1964 roku nad winiętą widniało zawołanie: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”.

Władysław Szczeciński wprowadził stały układ tematyczny tej czterostronicowej gazety.

Na kolumnie I publikowano najważniejsze informacje z życia miasta i kombinatu, odnotowywano postęp prac na głównych odcinkach robót, informowano o licznych wówczas pobytach delegacji krajowych i zagranicznych odwiedzających ten ogromny plac budowy, relacjonowano najważniejsze wydarzenia społeczne i polityczne, liczne konferencje, sympozja, różnego typu narady.

Na kolumnie II zamieszczano krótkie informacje z terenu kombinatu, prezentowano podwykonawców, zaznając imię i nazwisko z powstającymi obiektami produkcyjnymi.

Na kolumnie III drukowano artykuły o tematyce służby zdrowia, stanu bhp na budowach, działalności kulturalno-oświatowej oraz wyniki zawodników Zakładowego Klubu Sportowego „Wisły” uzyskiwane na różnych zawodach i imprezach sportowych.

Kolumna IV miała stałą winiętę „Echo Miasta” i zgodnie z tytułem publikowano tam informacje i artykuły publicystyczne związane z wieloma dzie-

dzinami tego dynamicznie rozwijającego się ośrodka.

Taki kształt pisma utrzymał się do czerwca 1967 roku, kiedy to jedynym wydawcą „Petro-Echa” pozostały Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne. Pismo otrzymało wówczas podtytuł: „Organ Samorządu Robotniczego MZRiP” i skoncentrowało swoją uwagę głównie na sprawach życia i problemów załogi kombinatu i mieszkańców miasta²⁴. Było to zjawisko naturalne, bowiem większość przedsiębiorstw budujących kombinat zesłała z placu budowy po zakończeniu prac na swoich odcinkach (pierwsze instalacje produkcyjne uruchomiono w 1964 roku), a życie pięciotysięcznej załogi MZRiP nabierało rumieńców i było o czym pisać.

Mimo zmiany wydawcy, a od lipca 1965 roku także i redaktora naczelnego tygodnika, którym został Wacław Sankowski²⁵ — polonista z wykształcenia, nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły — struktura tematyczna pisma nie uległa zmianie. Zwiększono jedynie ilość informacji z terenu miasta, na co mocno nalegały władze polityczne miasta i powiatu.

Samorząd Robotniczy MZRiP utrzymał kształt tygodnika do maja 1972 roku, kiedy to 20 kwietnia 1972 roku XXVI Sesja KSR zdecydowała, iż „Petro-Echo” pozostanie jedynie dwustronicową wkładką do mającego powstać „Tygodnika Płockiego” — pisma RSW „Prasa”²⁶.

Pierwszych 11 numerów „Petro-Echa” redagował zespół dziennikarzy warszawskich. Była to ich dodatkowa praca. Ponieważ nie powołano oficjalnie redaktora naczelnego i gazetą kierował z Warszawy Mieczysław Kurek, cały ciężar pracy redakcyjnej spoczywał na Witoldzie Banasiaku, pełniącym obowiązki sekretarza redakcji. Kompletował on materiały, przepisywał drobne komunikaty, niekiedy sam je pisał, a ponadto zajmował się kolportażem kilkuset egzemplarzy pisma wysyłanych bezpłatnie do przedsiębiorstw podwykonawczych²⁷. Taki stan nie trwał jednak długo. Z chwilą powierzenia stanowiska redaktora naczelnego Władysławowi Szczepniakowi utworzono Radę Redakcyjną, w której skład weszli przedstawiciele związków zawodowych, dyrekcji i KZ PZPR²⁸. Jednak posiedzenia Rady odbywały się bardzo rzadko. Nie powołano natomiast kolegium redakcyjnego i o tym co miało się ukazywać na łamach decydował właściwie tylko redaktor naczelny, w porozumieniu z drugim etatowym dziennikarzem — Jędrzejem Millerem — absolwentem studiów dziennikarskich, zatrudnionym na stanowisku sekretarza redakcji²⁹.

Zdjęcia do gazety wykonywał zatrudniony na ryczałcie płocki fotograf — Jerzy Maślankowski, który miał wolny wstęp na teren budowy każdego obiektu w kombinacie³⁰. Nad stroną graficzną pracował drugi ryczałtowy pracownik — Edward Papierski — zakładowy plastik, absolwent ASP. Ponadto w redakcji zatrudniano jeszcze redaktora technicznego — Stanisława Chrzanowskiego i korektorkę³¹.

Dziennikarzy wspomagał swoimi artykułami Zdzisław Bilski — były dziennikarz płockiej mutacji „Trybuny Mazowieckiej” — student III roku WSNS, który przyjeżdżał raz-dwa razy w tygodniu do Płocka by opracować artykuły³².

Zmiana na stanowisku redaktora naczelnego spowodowała powołanie ponad dwudziestoosobowej grupy korespondentów, pracowników kombinatu, którzy

odtąd systematycznie pisali do redakcji materiały dotyczące głównie postępu prac na budowie obiektów. W latach 1965—1972 pismo skupiło wokół siebie liczne grono korespondentów. W końcu lat sześćdziesiątych pozaetatowy aktyw redakcji liczył około 40 osób. Co kwartał odbywały się zebrania z korespondentami, drukowano dla nich specjalne legitymacje redakcyjne ze zdjęciem.

Do najaktywniejszych współpracowników pisma należeli: Stanisław Kopeć — ślusarz, Henryk Pomieszcz — aparatowy procesów chemicznych, Wiktor Bojków — nauczyciel wf, Genowefa Kobylarz — bibliotekarka, były dziennikarz gazety zakładowej na Śląsku, Witold Banasiak — inspektor w „Petrobudowie”, Kazimierz Pasteczko — ekonomista, Zbigniew Ługowski — zakładowy psycholog, Franciszek Bedla — robotnik, Jan Wańkiewicz — sekretarz propagandy KMiP PZPR, Marian Andrzejczyk — oficer zakładowej straży pożarnej, Wacław Baranowski — kierownik działu zatrudnienia i plac, Ryszard Czechowicz i Maciej Górzyński — działacze młodzieżowi ZMS w kombinacie, Kazimierz Oczkiewicz — ekonomista i Halina Kostanecka — bibliotekarka.

Wacław Sankowski już na samym początku swej pracy utworzył kolegium redakcyjne złożone z przedstawicieli dyrekcji MZRiP, „Petrobudowy”, przedsiębiorstw budujących kombinat, Komitetów Zakładowych, rad zakładowych, Zarządu Zakładowego ZMS i wyróżniających się korespondentów. Na posiedzeniach, które odbywały się co dwa tygodnie dokonywano kwalifikacji materiałów do druku i planowano tematykę następnych numerów.

Redakcja dysponowała etatem sekretarki, która była jednocześnie maszynistką i korektorką.

W latach 1965—1972 fotografami redakcyjnymi byli kolejno: Jerzy Maślankowski, Tadeusz Wasilewski, Jan Chojnacki i Grzegorz Rychlik. Poza nimi zdjęcia dostarczali współpracujący z redakcją: Henryk Pomieszcz, Wiesław Dyśkiewicz, Jan Sikorski, Bogumił Próchno, Roman Szóstak, Tomasz Pawłowski i Władysław Kozłowski³³.

Za opublikowane artykuły i fotografie redakcja wypłacała honoraria autorskie.

W grudniu 1970 roku nastąpiła zmiana na stanowisku sekretarza redakcji. W związku z odejściem do pracy w Dziale Informacji Ogólnozakładowej MZRiP Jędrzeja Millera, stanowisko to powierzono Tomaszowi Pawłowskiemu, kierownikowi zajęć pozalekcyjnych w Zespole Szkół Chemicznych, który od kilku lat współpracował z redakcją wykonując fotografie³⁴.

Od 20 września 1963 do 1 marca 1964 roku za lokal redakcji służyło pomieszczenie Komitetu Zakładowego przedsiębiorstw budujących kombinat mieszczące się w budynku administracyjnym generalnego wykonawcy — PBP „Petrobudowy”. Z chwilą rozpoczęcia druku tygodnika w płockiej drukarni, lokal redakcji przeniesiono do jednego z budynków zespołu hoteli robotniczych przy ulicy Kredytowej na osiedlu Mała Dobrzyńska. Po upływie pół roku lokal zmieniono na nieco większy przy ulicy Kolegialnej 28/1. W marcu 1967 roku w związku ze zmianą nazewnictwa ulic, adres redakcji brzmiał: ulica Jakubowskiego 11.

Trzy pomieszczenia w bloku mieszkalnym służyły za lokal redakcji „Petro-Echa” do maja 1972 roku.

Początkowo jedynym wydawcą „Petro-Echa” były Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne.

Dopiero od listopada 1963 roku dołączyła Komisja Koordynacyjna Związków Zawodowych, a od 15 marca 1964 dyrekcja PBP „Petrobudowa”. Od 20 maja 1967 do 22 kwietnia 1972 roku, a więc do końca samodzielnego ukazywania się tego tytułu, wydawcą były jedynie MZRP.

Początkowo nakład „Petro-Echa” wynosił 1000 egz., a od nr 4 — 2000 egzemplarzy. Taką wysokość utrzymywała się długo i zmianie ulega dopiero w końcu lat sześćdziesiątych. Związane to było równocześnie ze zwiększeniem objętości do 6 stron³⁵. Sporadycznie drukowano też wydania nadzwyczajne związane z ważnymi wydarzeniami na terenie kombinatu czy miasta (uruchomienie produkcji w kombinacie i przyjazd z tej okazji I sekretarza KC PZPR, wybory do Sejmu, konferencje sprawozdawczo-wyborcze miejskiej i powiatowej organizacji partyjnej, V Zjazd PZPR).

Nie wszyscy byli zadowoleni z ekspansji pisma na teren miasta. Oto jak Stanisław Chrzanowski wspominał po latach oceny pisma dokonywane w latach 1965—1966:

„Do Warszawy wyjechaliśmy w trójkę: sekretarz propagandy KM PZPR — Henryk Gołębiowski, Wacław Sankowski i ja. Na spotkaniu w Wydziale Prasy KC PZPR oceny „Petro-Echa” dokonał jakiś młody dziennikarz z „Trybuny Mazowieckiej”. Oczywiście ocena w tej relacji nie była dla „Petro-Echa” przychylna, w podobnym duchu wypadła i ogólna ocena gazety zamykająca spotkanie. Bombardowano nas argumentami niepotrzebnego wciskania się w problematykę miasta, potępiano i wręcz zabraniano kolportażu gazety przez kioski „Ruchu” w mieście. Tak owocowały na odprawie oceny dziennikarza „Trybuny Mazowieckiej”, dla którego tygodnik kombinatu był konkurencją, bo ograniczał nakład jego dziennika w Płocku.

Podczas dyskusji próbowałem polemizować z wysuniętymi zarzutami, ale niestety, nie był to okres usłuchiwania się w argumenty strony przeciwnej, lecz okres uległości i posłuszeństwa.

W czasie pracy red. Wacława Sankowskiego w redakcji, „Petro-Echo” miało dobre układy w Komitecie Miejskim PZPR. Poparcie KM PZPR i te dobre układy uratowały dotychczasową koncepcję gazety i nie dopuściły do tego by wcisnąć ją w ślepy zaulek związkowego kolportażu tylko na terenie kombinatu. Kolportowano więc nadal „Petro-Echo” w mieście za pośrednictwem kiosków „Ruchu”, nakład rósł, oddziaływanie na miasto było coraz skuteczniejsze, a procesy integracyjne cementowały coraz bardziej skłócone ze sobą społeczności.

Gazeta cieszyła się uznaniem, szczególnie w pionie prasowym CRZZ, czemu wielokrotnie dawał wyraz tow. Karczewski — odpowiedzialny za prasę zakładową w Centralnej Radzie Związków Zawodowych. W dniach 17—18 czerwca 1966 roku spotkałem tow. Karczewskiego na Ogólnopolskiej Naradzie Redaktorów Prasy Zakładowej w Poznaniu. Chwalił „Petro-Echo” za inicjatywę, za wiarygodność, za odwagę, za podnoszenie spraw trudnych i konfliktowych — słowem była to ocena biegunowo różna od tej „warszawskiej”, gdzie oberwaliśmy srogie ciągi³⁶.

„Petro-Echo” weszło na rynek prasy Płocka przy mocno odczuwalnym braku informacji na temat powstającego kombinatu. Mutowana jedna strona „Trybuny Mazowieckiej” nie zaspokajała potrzeb czyteln-

niczych na informację lokalną, co sprawiało, że zapotrzebowanie na tygodnik, w tym dynamicznie rozwijającym się mieście znacznie rosło. Przeszkodą do znacznego wzrostu nakładu były ograniczenia papieru. Dopiero w końcu lat sześćdziesiątych udało się zwiększyć nakład do 3000 egz., a niekiedy do 4000 egzemplarzy.

Początkowo cena egzemplarza wynosiła 20 gr, jednak wówczas pismo rozprowadzano bezpłatnie wśród aktywu partyjnego i związkowego, zarówno przedsiębiorstw budujących kombinat jak i inwestora. Z chwilą rozpoczęcia druku w Płocku³⁷, cenę podniesiono do 50 groszy. Niekiedy, głównie z okazji świąt państwowych, branżowych i Nowego Roku wydawano numery o zwiększonej objętości i wówczas cenę podnoszono do 1 złotego. Od 1969 roku w numerach, które miały objętość 6 stron wprowadzono cenę 1 złotego.

Wielu prasoznawców posługuje się pojęciem funkcji, ale tylko nieliczni pokusili się o sformułowanie definicji oraz odpowiedź na pytanie, co należy rozumieć przez wyrażenie „funkcja społeczna prasy”. Przyczyną jest wieloznaczność pojęcia „funkcja” oraz stosowanie znaku równości między funkcjami, a zadaniami i rolą prasy.

Walery Pisarek w swojej pracy o pojęciu funkcji w prasoznawstwie przytacza przykłady polskich i zagranicznych opracowań, gdzie wymiennie używa się wyrazów „funkcja” i „rola”. W ślad za tym powstają różne, często rozbieżne klasyfikacje i podziały funkcji prasy. Autor słusznie więc zauważa: „Prawie każdy z podejmujących ten temat proponuje podział własny, mniej lub bardziej różniący się od podziałów wcześniejszych. Czasem różnica między podziałami polega na liczbie wyróżnionych funkcji, czasem na stopniu szczegółowości, czasem za tymi samymi nazwami funkcji kryją się różne treści, czasem zaś różnym funkcjom przypisuje się tę samą nazwę”³⁸.

Encyklopedia wiedzy o prasie przy haśle „funkcja prasy” podaje: „Ze względu na zamiar, po stronie nadawcy lub skutek, po stronie odbiorcy wyróżnia się wśród funkcji prasy trzy funkcje zwane niekiedy podstawowymi: informacyjną, wychowawczą, (inaczej też: agitacyjno-propagandową, publicystyczną, instruktywną, oddziaływania) i rozrywkową”³⁹.

Niektórzy prasoznawcy w krajach kapitalistycznych dodają do tych trzech czwartą stymulującą rozwój handlu i przemysłu (inaczej też — reklamową).

Irena Tetelowska nawiązując do podziału społecznych funkcji mowy, wypowiedzi oraz teorii ogólnojęzykoznawczych wyróżniła trzy podstawowe funkcje jakie spełnia gazeta jako całość: informowania, kształtowania opinii i dostarczania rozrywki⁴¹.

Jest to podział najbardziej rozpowszechniony, chociaż często poszczególne funkcje nazywa się inaczej. Zwłaszcza funkcja „kształtowania opinii” nazywana jest rozmaicie: wychowawczą, propagandowo-agitacyjną, publicystyczną, perswazyjną itp.

Michał Szulczewski wychodząc z własnej definicji funkcji prasy, zgodnie z którą „społeczne funkcje prasy to istota (czy też treść) danego, kierunku (sfery) działalności prasy” wyróżnia cztery funkcje prasy i nazywa je: organizatorską, propagandową, wychowawczą, rozrywkową⁴². Przyjmując takie rozumienie funkcji M. Szulczewski unika określenia funkcje podstawowe, jak zauważa bowiem (...) nieuchronnie nasuwałyby się wtedy dal-

sze pytania: które funkcje są podstawowe, a które nie oraz jakie jest kryterium podziału!

Lechosław Dębowski pisząc o funkcjach społecznych prasy powiatowej nie stosuje klasyfikacji przyjętej przez M. Szulczewskiego twierdząc, że jest ona zbyt ogólna. Ponadto stwierdza: „Również inaczej niż M. Szulczewski rozumiem termin „funkcja informacyjna”. Według M. Szulczewskiego nie jest funkcją lecz środkiem, metodą działania prasy; natomiast z moich badań wynika, że informowanie stanowi w odczuciu czytelnika nie tylko środek, ale i cel działania prasy”⁴⁴.

Lechosław Dębowski ujmując problem z punktu widzenia oczekiwań czytelnika wprowadza inną klasyfikację wyróżniając funkcje: informacyjną, integracyjną, interwencyjną, organizatorską i rozrywkową⁴⁵.

Natomiast Saturnin Sobol w swojej pracy również na temat prasy powiatowej, ujmując problem z punktu widzenia intencji nadawcy, wprowadza nieco inny, bardziej uszczegółowiony podział funkcji na: informacyjną, postawotwórczą, organizatorską, interwencję i krytykę, integracyjną i rekreacyjno-rozrywkową⁴⁶.

Tak więc, mimo tego, że obaj autorzy zajęli się tylko prasą powiatową, to wprowadzili różne klasyfikacje. Te rozbieżności są zresztą typowe nie tylko dla polskiej teorii badań nad masowym komunikowaniem.

Według Adama Podgórskiego prasa: informuje, daje diagnozy społeczne, jest trybunem ludu, wychowuje⁴⁷.

Bardzo zbliżoną do M. Szulczewskiego klasyfikację podaje Kazimierz Młynarz pisząc o funkcjach społecznych środków masowego przekazu (głównie radia i telewizji). Wyróżnia on funkcje: informacyjną, organizatorską, wychowawczą i rekreacyjną. Pisze on jednocześnie: „Wymienione wyżej funkcje radia i telewizji ściśle się ze sobą wiążą, wzajemnie się przenikają — wypada je więc traktować jako elementy jednego rzędu, co nie znaczy wcale, że muszą one zawsze odgrywać jednakową rolę; wydaje się po prostu, że niektóre funkcje w określonych warunkach odgrywają większą rolę niż pozostałe”⁴⁸.

Przyjmując za słuszne stwierdzenie Ireny Tetelowskiej, że wszystkie funkcje „wychowawcze”, „interwencyjne”, „kontrolni społecznej” i inne podobne, są to funkcje wtórne w stosunku do funkcji informowania, kształtowania postaw i dostarczania rozrywki i przez nie lub w nich się realizują, po dokładnej analizie treści „Petro-Echa” w latach 1963—1972 wyróżniłem następujące funkcje społeczne: informacyjną, organizatorską i propagandową.

Funkcję informacyjną wyróżniłem ze względu na metody działania redakcji mające związek z zasięgiem społecznym pisma i czytelnickimi potrzebami odbiorcy. Spełniały ją te wypowiedzi, których zadaniem było informowanie o faktach, zjawiskach, zdarzeniach oraz ich popularyzowanie.

Funkcja propagandowa wynikała z udziału pisma w ogólnym systemie propagandy, a polegała na kształtowaniu opinii czytelniczej w celu wyrobienia określonego stosunku do konkretnego faktu, czy zjawiska społeczno-politycznego.

Funkcja organizatorska była ściśle związana z życiem zakładu i miasta. Spełniała się ona poprzez organizowanie ludzi do społecznie-pożytecznego działania.

Funkcji rozrywkowej nie wyróżniałem ze względu na sporadyczną obecność rozrywki na łamach „Petro

-Echa”.

Zarówno funkcja wychowawcza, jak i integracyjna realizowana była w tym przypadku poprzez funkcję organizatorską gazety.

Od pierwszych numerów pisma redakcja dążyła do pełnego odzwierciedlenia życia zarówno na terenie budowy kombinatu jak i w samym mieście. „Petro-Echo” jako dwutygodnik ukazywało się nieregularnie, stąd nie zawsze podstawowe zadanie prasy — informowanie — mogło być spełnione z powodzeniem. Od marca 1964 roku ukazywało się co tydzień i niewątpliwie funkcja informacyjna pisma wzrosła. Więcej było wiadomości o tym co wydarzyło się na terenie budowy kombinatu, jakie decyzje podjęła Egzekutywa Komitetu Zakładowego PZPR, dyrekcja, szczególnie informowano o postępie prac budowlanych i montażowych na głównych placach budowy.

Ponieważ od marca 1964 roku trwał rozruch mechaniczny i technologiczny pierwszych urządzeń, pismo wprowadziło stałą rubrykę „Nasz komunikat tygodniowy”, w której informowano o bieżącej sytuacji, w tym również o występujących opóźnieniach⁴⁹.

Od marca 1964 roku, ostatnią, czwartą stronę tygodnika poświęcono sprawom miasta, którego mieszkańcami była większość pracowników budującego się kombinatu. Pod stałą winiętą „Echo Miasta” informowano o stanie realizacji inwestycji komunalnych, tak potrzebnych prężnie rozwijającemu się miastu, o decyzjach władz miejskich, akademickich, konferencjach i naradach wielu organizacji i stowarzyszeń.

W październiku 1964 roku na kolumnie miejskiej wprowadzono rubrykę „Migawki płockie”, w której odnotowywano nierzadko bardzo drobne sprawy dotyczące mieszkańców poszczególnych dzielnic, a nawet pojedynczych obywateli Płocka⁵⁰.

Wychodząc na przeciw licznym prośbom czytelników przez dwa miesiące publikowano „Encyklopedię petrochemiczną”⁵¹. Chodziło o upowszechnienie fachowej terminologii, przybliżenie ogółowi w popularnej i dostępnej formie. Niewątpliwie taka informacja spełniła swoje zadanie, bo iluż było wówczas płoczan, którzy wiedzieli co to jest „reforming”, „kraking”, „ksyleny” czy fenol? Dziś są to wyrazy, których sens zna większość mieszkańców miasta.

Do chwili uruchomienia pierwszej instalacji produkcyjnej w płockim kombinacie (sierpień 1964) w gazecie dominowały informacje związane z budową, montażem i rozruchem kolejnych obiektów, aparatów i urządzeń. W budowę Kombinatu zaangażowanych było wiele przedsiębiorstw w kraju. Do Petrochemii zwożono tysiące ton konstrukcji. Przez miasto często nie bez trudności przejeżdżały na specjalnych przyczepach wielogabarytowe urządzenia, wieże destylacyjne, aparaty. Budziło to zainteresowanie mieszkańców i pracowników, którzy domagali się od redakcji dokładnych, wiarygodnych informacji. O tym co interesuje czytelników redaktorzy „Petro-Echa” dowiadywali się od dużej grupy stałych korespondentów, którzy nie tylko sami pisali informacje, ale także podpowiadali tematy do artykułów.

Po uruchomieniu pierwszych instalacji produkcyjnych w drugim półroczu 1964 roku, na łamach pisma można zauważyć tendencję do nasilania się informacji o działalności miejskiej organizacji partyjnej, władz administracyjnych i licznych wydarzeniach w mieście. Przewaga materiałów miejskich utrzymywała się aż do roku 1967⁵². Wówczas rozpo-

czął się drugi etap budowy Petrochemii i ponownie informacje związane z kombinatem zaczęły przeważać w kolejnych numerach „Petro-Echa”.

Prasa nie tylko informuje o faktach, ale sama te fakty stwarza. Powodzenie różnorodnych działań organizatorskich pisma zależy od tego jak żywo obchodzą te sprawy społeczeństwo, do których są kierowane.

W latach 1963—1967 działalność organizatorska „Petro-Echa” inspirowana była głównie przez władze polityczne miasta oraz organizacje partyjne przedsiębiorstw budujących kombinat i Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych. Niewiele inicjatyw organizatorskich powstało w samej redakcji.

„Akcja milion” — pierwszą jaką prowadziło „Petro-Echo”, miała na celu stworzenie warunków do uruchomienia w planowanym terminie części rafineryjnej kombinatu i dzięki temu przerobienie do końca 1964 r. 1 miliona ton ropy. Pod specjalną winietą gazety wzywano konkretne brygady do współzawodnictwa, wskazywano przedsiębiorstwa i załogi, które opieszale realizowały zamówienia dla płockiego kombinatu. Krytykowano tych, którzy utrudniali postęp prac, chwaliąc jednocześnie załogi ambitne, podejmujące cenne zobowiązania⁵³.

Inną ciekawą akcją zorganizowaną przez pismo była kampania prowadzona pod hasłem „Pamiętaj, ogień to wróg nr 1 kombinatu”⁵⁴. Chodziło o to, aby z trudem wznoszone i uruchomione obiekty produkcyjne kombinatu nie zostały zniszczone na skutek lekkomyślności palaczy papierosów, czy też innych pracowników lekceważących zastrzeżenia w tego typu zakładzie przepisy przeciwpożarowe. Publikowano więc na łamach „Petro-Echa” nazwiska tych, którzy przekraczali te przepisy, wskazywano na budowy, gdzie bałagan stwarzał niebezpieczeństwo pożarowe. Akcja ta zakończyła się sukcesem, bowiem przypadki palenia papierosów w miejscach niedozwolonych stały się rzadkością i co ważne — nie zanotowano z tego powodu jakiegokolwiek pożaru.

Gazeta była organizatorem inicjatyw nie tylko dotyczących kombinatu, ale także i miasta. Przykładem niech będzie konkurs „Mister Płocka”, którego celem był wybór najładniejszych budynków w mieście i to zarówno tych nowych jak i w starej części miasta⁵⁵. Redakcji zależało zarówno na dokonaniu oceny, jak i zwróceniu baczniejszej uwagi władzom miejskim i samym mieszkańcom na to co dzieje się w budownictwie miejskim, zwłaszcza w zakresie estetyki i piękna. Wychodzono ze słusznego założenia, że od tego jak wyglądać będzie nowe budownictwo zależeć będzie przyszła uroda tego dynamicznie rozwijającego się miasta. Nowe budownictwo miało się zespolic w jedną całość z tą częścią miasta, którą przykrywała szlachetna patyna wieków historii.

W sierpniu 1965 roku redakcja zapoczątkowała nową akcję zatytułowaną „Nasz rajd po kombinacie”⁵⁶. Po blisko roku zmieniono jej tytuł na bardziej adekwatny — „Poznaj swój zakład”. Ten ostatni tytuł tłumaczy wiele. Pracownicy zatrudnieni w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych nie orientowali się w sprawach zakładu, nie znali zakresu produkcji, powiązań technologicznych, co powodowało, że nie kwapiono się do pracy samorządowej, partyjnej i w ogóle społecznej, niewiele zabierało głos na ogólnozakładowych zebraniach. Redakcja wzięła na siebie trud prezentowania

kolejnych oddziałów produkcyjnych. Zapoznawano czytelników nie tylko z technologią produkcji, ale przede wszystkim z pracą zatrudnionej tam załogi, jej bolączkami i sukcesami. Okazywało się, że trudności i przeszkód w pracy napotymano wiele. Zmusiło to redakcję do ogłoszenia w sierpniu 1966 roku konkursu zatytułowanego, „Czy jestem zadowolony z pracy, którą wykonuję?”⁵⁷. Chodziło o poznanie różnych środowisk zawodowych kombinatu i z czasem opracowanie przez kierownictwo zakładu takiego systemu zarządzania, który zagwarantowałby „w praktycznej realizacji możliwie pełne zadowolenie z wykonywanej pracy i jej humanizację. Wyniki konkursu przeszły oczekiwania redakcji. Nadesłano 67 prac, które ukazały dyrekcji kombinatu problemy jakich nie dostrzegała załoga trudnymi sprawami produkcji uruchamianych oddziałów⁵⁸.

Funkcja organizatorska prasy może być w różny sposób urzeczywistniana. Funkcja ta wyraża się także w możliwościach integracyjnego oddziaływania prasy. Jest to szczególnie doniosłe w rejonach szybkiego uprzemysłowienia, a takim właśnie ośrodkiem był Płock w latach 1963—1970⁵⁹.

Przy tworzeniu załogi płockiej Petrochemii ogromne znaczenie miało zapotrzebowanie na wysokokwalifikowaną siłę roboczą. W samym mieście było jej niewiele, nadwyżki miał rolniczy region, brakowało jednak tym ludziom kwalifikacji. Po pierwszym okresie tworzenia załogi, w roku 1965 okazało się, że 40,5% przybyło spoza województwa warszawskiego. Zaledwie 13% ówczesnej pierwszej załogi stanowili płocczanie⁶⁰. Region płocki dostarczał głównie pracowników niewykwalifikowanych. Pracownicy z kwalifikacjami i stażem pracy niezbędnym w tego typu zakładzie stanowili przeważnie „import” z województwa rzeszowskiego, Śląska i Bydgoszczy. Około 85% ówczesnej, pierwszej załogi nie pracowało w chemii, a aż 95% w rafinerii. Ludzie ci musieli adaptować się do nowych warunków pracy i życia, wrosnąć w społeczność prowincjonalnego dotąd miasta. Im samym zależało na tym, by proces ten był jak najkrótszy. Dostrzegała to gazeta i chcąc szybko zintegrować „nowych” prowadziła różnego rodzaju akcje organizatorskie. Utworzenie specjalnej kolumny zatytułowanej „Echo miasta” było tego początkiem. Potem organizowano wspólne prace społeczne na terenie miasta, imprezy sportowe i kulturalne, gdzie następowało wzajemne poznanie. Integracji służył też długi, ponad trzyletni cykl artykułów ukazujących ciekawą historię Płocka zatytułowany „Spotkanie z historią”⁶¹. Tak więc obok informacji o tym jak żyją mieszkańcy, jakie mają problemy, czym zajmują się organizacje społeczne i polityczne, także i historia miasta przyczyniała się do integracji przybyszów ze starymi mieszkańcami, do związania ich z miastem i stale jeszcze budującym się kombinatem.

Inną społeczną funkcją, którą można wyróżnić w działalności „Petro-Echa” w tym okresie była funkcja propagandowo-agitacyjna.

Pierwsze lata budowy kombinatu to bardzo trudny okres. Występowały opóźnienia w założonym postępie prac spowodowane przez szereg czynników. Głównie dostawcy nie zrealizowali w terminie zamówień na specjalistyczne urządzenia. Dlatego też chcąc dotrzymać planowe terminy rozruchu pierwszych instalacji produkcyjnych — destylacji ropy i reformingu benzyn — na załogi przedsiębiorstw budujących kombi-

nał spaść cały ciężar nadrabiania opóźnień. Redakcja „Petro-Echa” naklaniała załogi do zwiększonego wysiłku. Tytuły artykułów i apele z tamtego okresu mówią za siebie: „Potrzebna mobilizacja”, „Uwaga finisz”, „Płock nie zawiedzie”, „Wszystko dla rozruchu”⁶³.

Stwierdzenie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki — „Ropa czeka u bram płockiego kombinatu petrochemicznego” — wypowiedziane w Płocku 28 grudnia 1963 roku podczas uroczystości przekazania do eksploatacji polskiego odcinka rurociągu „Przyjaźń” odbiło się szerokim echem w kraju. „Petro-Echo” — gazeta zakładowa płockiego kombinatu wzięła sobie do serca nakłanianie załóg przedsiębiorstw wykonawczych do dotrzymywania terminów, z jednoczesnym ukazywaniem czym dla kraju będzie ten największy zakład polskiej chemii. Liczne apele do dostawców publikowane na łamach gazety przynosiły rezultaty. Załogi wielu przedsiębiorstw w kraju odpowiadały czynem produkcyjnym skracając uprzednio założone terminy.

Doświadczenia w działalności propagandowej zebrane w latach 1963—1966 zespół redakcyjny wykorzystał później podczas II etapu budowy płockiego kombinatu rafineryjno-petrochemicznego w latach 1967—1970.

Od czerwca 1967 roku wydawcą „Petro-Echa” były tylko Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne⁶⁴, chociaż przedsiębiorstwa budujące kombinat nadal partycypowały w wydawaniu gazety. Było to na rękę dyrekcji i samorządowi robotniczemu MZRiP, bowiem uzyskano tym samym dodatkowe miejsce na łamach dla spraw załogi MZRiP, a ponadto szerzej można było odnotowywać wydarzenia w życiu społeczno-politycznym miasta, o co tak usilnie zabiegała miejska i powiatowa organizacja partyjna.

Lata 1967—1972 to okres mocnego powiązania tygodnika zakładowego z życiem i pracą płockiego środowiska⁶⁵. Wychodząco ze słusznego stanowiska, że zbyt wiele zjawisk społecznych przemija niepostrzeżenie i zbyt wiele niedomagań, a niekiedy nawet rażących zaniedbań korzysta ze zbyt dużej tolerancji. Władze polityczne i administracyjne miasta zdawały sobie doskonale sprawę z tego, że mutacja wojewódzkiego dziennika — wydawnictwo zdalnie sterowane i redagowane w Warszawie nie jest w stanie zastąpić pisma lokalnego, choćby z tego względu, że z reguły jest ono redagowane powierzchownie, a piszący nie zawsze potrafili zaspokoić wymagań płockich czytelników.

W tej sytuacji, na prośbę władz znacznie rozszerzono ilość informacji z życia miasta. Do dotychczasowych informacji o odbytych konferencjach, akademiach, naradach i sesjach miejskiej rady narodowej, doszły nowe związane z dynamicznie rozwijającym się miastem, który stawał się prężnym ośrodkiem kulturalnym i naukowym.

O ile w chwili rozpoczynania budowy kombinatu, w roku 1960 ludność Płocka liczyła 42 tysiące mieszkańców, to w 1967 roku już 65 tysięcy mieszkańców⁶⁶.

Schyłek swej X-wiekowej przeszłości Płock zamknął budową wielkiego, nowoczesnego kombinatu, dając tym samym początek znacznego rozwoju. Drugie tysiąclecie miasto rozpoczęło otwarciem Filii Politechniki Warszawskiej, we wrześniu 1967 roku.

„Petro-Echo” przez kilka lat na co dzień towarzyszyło nowemu ośrodkowi akademickiemu zamieszcza-

jąc wiele informacji, często nawet drobnych o osiągnięciach naukowych i życiu studentów.

Na kolumnie „Echo miasta” utrzymano nadal „Migawki Płockie” oraz wprowadzono rubrykę „Kalendarz sportowy”, w której zamieszczano wyniki jakiego osiągał sportowcy z wielu klubów Płocka, a nie jak dotychczas tylko ZKS „Wisły”, której patronowała Petrochemia.

W „Petro-Echu” coraz więcej miejsca zajmowały informacje z innych płockich zakładów pracy, przede wszystkim z Fabryki Maszyn Żniwnych, który to zakład wyrósł obok Petrochemii na drugiego potentata przemysłowego w mieście. Niekiedy drukowano nawet specjalne wkładki do „Petro-Echa” poświęcone temu przedsiębiorstwu⁶⁸.

Gazeta nawiązała w tym czasie kontakt ze statkiem noszącym imię miasta i stąd na łamach ukazywały się korespondencje pisane przez oficerów tej jednostki. Informowano o ciekawszych rejsach, zdarzeniach, ładunkach, zaznajamiano z pracą załogi.

Pismo natychmiast informowało czytelników o sukcesach płockan odniesionych w dziedzinie kultury, oświaty, czy sportu. Niemal w każdym numerze na pierwszej stronie można było przeczytać, że płockanin zdobył jakieś „punktowane” miejsce na szczeblu krajowym lub wojewódzkim.

Informowano o zobowiązaniach produkcyjnych licznych w mieście przedsiębiorstw (zwłaszcza w roku jubileuszowym XXV-lecia PRL), o trudnych przedsięwzięciach montażowych i transportowych, o sprawach drobnych i poważniejszych w życiu miasta.

Na podstawie uważnej lektury pisma w latach 1967—1972 można stwierdzić, że połowę miejsca w tygodniku przeznaczono na tematykę zakładową i tyleż samo na tematykę miejską.

W latach 1967—1972 nieco inaczej niż w pierwszych latach ukazywania się „Petro-Echa” urzeczywistniała była funkcja informacyjna pisma dotycząca spraw kombinatu.

Realizowany był wówczas kolejny, drugi etap budowy płockiego kombinatu, tak istotny dla rozwoju gospodarki narodowej ze względu na podwojenie produkcji. Pismo systematycznie zamieszczało relacje z posiedzeń sztabu partyjnego powołanego do czuwania nad realizacją założonego harmonogramu budowy. Ta wielka, szeroko zakrojona akcja prowadzona była pod hasłem „Płock wzywa”. Na łamach tygodnika mobilizowano projektantów, dostawców i kooperantów do nadrobienia opóźnień występujących na budowie wiodących instalacji rafineryjnych — drugie destylacji ropy i drugiego reformingu.

Również cotygodniowe „Meldunki z placu budowy” odnotowywały stan faktyczny i co należy podkreślić mobilizowały do efektywniejszej pracy przedsiębiorstwa budowlane.⁶⁹ Jak same przyznawały kierownictwa wielu przedsiębiorstw, nic tak nie „gnębiło” jak informacja, że ich przedsiębiorstwo ma opóźnienia w robotach sięgające kilku, czy nawet kilkunastu tygodni.

Redakcja dostrzegała interes gospodarki narodowej i dlatego podjęła takie właśnie kroki by można było dotrzymać terminy założone w harmonogramie zadań.

„Petro-Echo” nie tylko ganiło, ale i prezentowało najlepszych. Na łamach gościł stały cykl „Kronika dobrej roboty”, gdzie pod specjalną winietą informowano o najlepszych załogach, brygadach i pojedynczych pracownikach.⁷⁰

Niezależnie od prowadzonej rozbudowy Petroche-

mii, w Zakładach produkowano tysiące ton produktów naftowych i dlatego też sprawom załogi MZRiP poświęcano wiele miejsca w gazecie. Wychodząc na przeciw postulatów czytelników wprowadzono stałą rubrykę „Rady MZRiP informują”, gdzie zamieszczano informacje o działalności Rady Zakładowej i Rady Robotniczej, relacje z posiedzeń prezydiów, obrad plenarnych oraz inne wiadomości interesujące całą załogę, a dotyczące głównie spraw socjalnych i bytowych.

Początkowo informacje o młodzieży i działalności Związku Młodzieży Socjalistycznej w kombinacie nie miały stałego miejsca na łamach. Dopiero w marcu 1970 roku redakcja udostępniła drugą stronę gazety na tematyczną młodzieżową. Dysponowano całą stroną i społeczni korespondenci-aktywiści tej organizacji wypełniali kolumnę noszącą własny tytuł — „Młodzież o sobie” zarówno informacjami jak i publicystyką. Tytuł kolumny w pełni odpowiadał rzeczywistości. Pisali korespondenci skupieni wokół Zarządu Zakładowego ZMS o wszystkich liczących się wydarzeniach w życiu tej prężnie rozwijającej się organizacji. Nie był to tzw. słomiany zapal, bowiem rubryka prowadzona była systematycznie do maja 1972 roku, a więc do chwili powstania „Tygodnika Płockiego”. Trud społecznym korespondentów, wśród których wyróżniali się: Maciej Górczyński, Ryszard Czechowicz, Jan Sikorski, Wiesław Koński, Henryk Pomieszczy, Andrzej Flatt i Marzena Witek dostrzeżony został w 1971 roku, kiedy to Zarząd Główny ZMS i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich przyznały redakcji „Petro-Echa” — I nagrodę im. Hanki Sawickiej w kategorii pism zakładowych.⁷¹

Była to kolejna znacząca nagroda jaką otrzymało pismo uczestnicząc w ogólnopolskich konkursach organizowanych dla prasy zakładowej.

„Petro-Echo” była gazetą żywą, podejmującą ciągle nowe akcje o dużej wadze społecznej. Kilka razy do roku ogłaszano też konkursy lub ankiety mające na celu dostarczenie wiedzy o kombinacie lub mieście i co równie ważne wywoływanie wzrostu aktywności społecznej. Najdobitniej funkcja organizatorska pisma zaznaczyła się w latach 1967—1972.

Najbardziej charakterystyczne i zarazem najliczniejsze były akcje związane z działalnością wychowawczą wśród załogi.⁷² Co leżało u ich podstaw? Otóż w tych latach na wielu skomplikowanych, nowoczesnych instalacjach produkcyjnych pracowały załogi, których wiek wahał się w granicach 23—24 lat. Młodość była cechą zarówno robotników, jak i kadry inżyniersko-technicznej, kierowników i mistrzów. Ludziom tym, rekrutującym się z różnych środowisk, z różnych regionów kraju, dla których praca w płockim kombinacie oznaczała w większości pierwszy kontakt z wielkim przemysłem — powierzono wyjątkowo skomplikowaną aparaturę, nowoczesny mechanizm produkcyjny o szczególnym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Pracowali na stanowiskach, których koszt wynosił wówczas od 1,5—2 mln zł. Przy tym sam zakład był organizmem w wysokim stopniu skomplikowanym i co należy również podkreślić — niebezpiecznym. Konieczność utrzymania surowego reżimu technologicznego i dyscypliny pracy, stwarzała obiektywne trudności ukształtowania się prawidłowych stosunków między kierownictwem oddziałów a podwładnymi. Każdy z kierowników stał niemal codziennie wobec alternatywy: albo żelazna dyscyplina, gwarantująca bez-

pieczeństwo na instalacji produkcyjnej i niepopularność wśród pracowników, albo rozluźnienie dyscypliny i w konsekwencji ewentualność narażenia na szwank zdrowia oraz milionowego majątku narodowego.

Wszystkie te specyficzne cechy płockiego kombinatu sprawiły, że problem kształtowania stosunków międzyludzkich wśród załogi, jej wychowania, wdrażania właściwych postaw społecznych i poczucia odpowiedzialności za wykonywane zadania, znajdował się w tych latach w centrum uwagi kierownictwa płockiej Petrochemii.

W procesie wychowania załogi gazeta wzięła na siebie szereg zobowiązań. Między innymi prowadziła akcję pod hasłem: „Zakład pracy — środowiskiem wychowawczym”. Od połowy 1967 roku przez pół roku w każdym numerze „Petro-Echa” publikowano artykuły o różnej wymowie — krytyczne i ukazujące pozytywne przykłady kształtowania nowych stosunków w zakładzie. O tą krytyczną postawę gazety było najtrudniej, ale śmiało i zdecydowane stanowisko kierownictwa redakcji wobec dyrekcji MZRiP zajęte w kilku poruszonych na łamach sprawach, zjednało redakcji autorytet wśród załogi.

Ponieważ „Petro-Echo” wyróżniało się wśród gazet zakładowych w kraju w podejmowaniu tej problematyki — Płock był miejscem krajowej narady członków Klubu Redaktorów Prasy Zakładowej SDP w listopadzie 1967 roku.⁷⁴

Obok inicjatyw obejmujących całą załogę, podejmowano także akcje, których celem było zaznajomienie się ze stosunkami panującymi w określonych środowiskach różnych grup zawodowych kombinatu. Między innymi w lutym 1967 roku zainicjowano akcję pod hasłem: „O większą rangę mistrza”. Redakcji zależało na zorientowaniu dyrekcji MZRiP, samorządu i organizacji jakie problemy zawodowe i społeczne ma ta grupa zawodowa, która bezpośrednio kieruje pracą załóg produkcyjnych. Otrzymało kilkadziesiąt wartościowych wypowiedzi, z których zdecydowana większość dotyczyła stosunków pomiędzy mistrzami, a podległymi im pracownikami.⁷⁵ Okazało się, że najwięcej kłopotów mieli mistrzowie ze stażystami i dlatego też pismo zajęło się następnie przebiegiem adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników. Rocznie przyjmowano ich do kombinatu ponad stu.⁷⁷ Z inicjatywy redakcji przeprowadzono ankietę wśród absolwentów Zespołu Szkół Chemicznych w Płocku, którzy najliczniej zasilali kadrę kombinatu a także wśród absolwentów wyższych uczelni, którzy podjęli pracę w płockiej Petrochemii. Gazeta relacjonowała także plon dyskusji z licznych spotkań redakcyjnych ze stażystami.

Cała ta szeroka akcja przyczyniła się m.in. do administracyjnego uregulowania tego złożonego problemu. W grudniu 1968 roku została podpisana umowa między dyrekcją MZRiP a Zarządem Kombinatu ZMS, regulująca całość spraw związanych z opieką nad stażystami i ich adaptacją w kombinacie.

W wyniku tego porozumienia stażysta w tych wielkich zakładach nie czuł się już tak osamotniony i zdany tylko na własne siły. W sumie „Petro-Echo” zwróciło uwagę kierownictwu przedsiębiorstwa na potrzebę udzielania istotnej pomocy młodemu pracownikowi.

Dążąc do zacieśnienia bezpośrednich kontaktów

dziennikarzy z jak najszerzym kręgiem czytelników oraz mając na uwadze rozładowywanie konfliktów, wobec których pracownicy często stawali się bezradni, w listopadzie 1968 roku redakcja „Petro-Echa” podjęła nową akcję pod hasłem: „Z gazetą na ty.”⁷⁸ Najczęściej cały zespół redakcyjny spotykał się z załogami poszczególnych oddziałów lub wydziałów, rzadziej z kolektywami pracowniczymi przedsiębiorstw budujących kombinat. Spotkania były okazją do prezentowania wyników produkcyjnych, przodujących pracowników, osiągnięć socjalno-bytowych, ale też stanowiły inspirację do podejmowania tematów interwencyjnych. Na łamach pisma podnoszono sprawy pilne, najważniejsze i co ważne załatwiane były od ręki przez kompetentnych pracowników. W ciągu blisko trzech lat odbyło się 29 spotkań redakcji z pracownikami zatrudnionymi bezpośrednio w produkcji. Redaktorów „Petro-Echa” — inicjatorów i organizatorów tych spotkań zaskakiwała żywa, szczerza i zaangażowana dyskusja, wysoka frekwencja i liczne, odważne wypowiedzi robotników, którzy ujawniali rezerwy produkcyjne, wskazywali na błędy w organizacji pracy, złe warunki pracy i brak troski o warunki socjalno-bytowe. Zaskoczeniem dla dziennikarzy było pełne zrozumienie podnoszonych na tych spotkaniach problemów przez kierownictwa różnych szczebli w kombinacie i co ważniejsze skuteczne ich rozwiązywanie. Wyraźnie obawiano się jeszcze jednej krytyki na łamach pisma.

W 1971 roku „Trybuna Obywatelska” stała się poglądową lekcję rozmowy kierownictwa PZPR z milionami ludzi w Polsce. Redakcja postanowiła tę inicjatywę skopiować dostosowując ją do skromnych zakładowych warunków. Znanie powszechnie załódze spotkania „Z gazetą na ty” przekształcono w „Trybunę załogi”.⁷⁹ Tym razem redakcja korzystała z pomocy kierownictwa wydziału, który organizował „Trybunę”, zbierano pytania od pracowników i przekazywano je odpowiednim dyrektorom i kierownikom w kombinacie. Płynął z tych spotkań wniosek, że stanowczo za mało przedstawiciele dyrekcji spotykali się z załogami poszczególnych obiektów produkcyjnych, chociażby po to by wysłuchać opinii i uwag pracowników, wyjaśnić najbardziej interesujące ich sprawy. Po zebraniu tego rodzaju sposobów, od 1972 roku wprowadzono w Petrochemii kwartalne spotkania przedstawicieli dyrekcji i głównych specjalistów z załogami poszczególnych zakładów i służb w kombinacie.

We wrześniu 1969 roku redakcja „Petro-Echa” ogłosiła stały konkurs — ankietę pod hasłem: „Patrz-proponuj, zmieniaj”, której celem było mobilizowanie do ujawniania rezerw produkcyjnych, mobilizowanie do udziału w ruchu racjonalizacji i wynalazczości, ukazanie dorobku pracowników i zespołów w tych dziedzinach.⁸⁰ W ciągu ośmiu miesięcy trwania konkursu do redakcji wpłynęło blisko 90 wypowiedzi, a zakładowi ten pomysł przyniósł wymierne korzyści ekonomiczne.

„Petro-Echo” — tygodnik w zasadzie zakładowy, ze względu na specyfikę plockiego środowiska (niemal w każdej rodzinie był ktoś związany z kombinatem) spełniał również rolę gazety miejskiej integrującej społeczeństwo Plocka z załogą. Przykładem ciekawej akcji pogłębiającej tę integrację była „Rywalizacja sere” — akcja fundowania książeczek

mieszkaniowych dla sierot z plockich domów dziecka.⁸¹ O tym z jak wielką sympatią społeczeństwa spotkała się ta inicjatywa świadczy ilość założonych książeczek — 42 z pełnym wkładem i 7 mieszkań z kompletnym wyposażeniem — ofiarowanych przez plockie zakłady pracy.⁸²

Inną akcją redakcji podjętą podobnie jak w innych tytułach, była zbiórka pieniędzy na Zamek Królewski w Warszawie, która przebiegała pod hasłem „Na Zamek z potrzeby serca”.⁸³ W jej efekcie od lutego do września 1971 roku wpłacono na konto kilkakset tysięcy złotych. Trzeba podkreślić, że „Petro-Echo” publikowało skrupulatnie pełną listę ofiarodawców.

Analiza treści roczników „Petro-Echa” wskazuje, że pismo oprócz swojej podstawowej funkcji informacyjnej pełniło głównie funkcję organizatorską.⁸⁴ Od pierwszych tygodni swego istnienia „Petro-Echo” starało się pisać o wszystkich ważnych sprawach kombinatu. Pokazywało aktualny stan i problemy budowy, informowało o bieżących zadaniach oraz perspektywach, zajmowało się codzienną pracą ludzi kombinatu i popularyzacją ich osiągnięć. Chwalać dobrą robotę, gazeta nie pomijała licznych niedociągnięć lub wręcz zaniedbań.⁸⁵

Poprzez różnorodne akcje i konkursy gazeta odegrała ważną rolę w stabilizacji załogi, w kształtowaniu wśród pracowników poczucia wspólnoty.

Jednocześnie prowadząc stałą rubrykę „Echo miasta”, przyczyniła się do integracji wszystkich — starych i nowych mieszkańców Plocka.⁸⁶ Obok bieżących informacji o problemach miejskich pismo zaznajamiało z historią miasta — tą najstarszą od Piastów począwszy, aż po burzliwe przemiany XX wieku.⁸⁷ Lektura artykułów pozwalała odtworzyć dokładnie zachodzące przemiany zarówno na terenie miasta jak i kombinatu.⁸⁸

Przez wiele lat „Petro-Echo” korzystając z niezawodnej bazy finansowej kombinatu pełniło właściwie rolę pisma miejskiego. Nasylenie gazety tematyką miejską z każdym rokiem stawało się większe, co niekiedy spotykało się z krytyką załogi. Kierownictwo redakcji świadomie zresztą, tak kształtowało profil pisma, aby wykazać ścisłą współzależność między budową wielkiego kombinatu, i nieustannie przy tym rozwijającym się organizmem miejskim. Klimat do takiego ukształtowania tematycznego był o tyle łatwy, że co piąty statystycznie mieszkaniec tego liczącego w 1972 roku — ponad 77 tysięcy mieszkańców miasta był w sposób pośredni lub bezpośredni związany z tą wielką inwestycją.⁸⁹

Na początku lat siedemdziesiątych zapotrzebowanie na prasę lokalną w prężnie rozwijającym się ośrodku przemysłowym jakim był Plock, było o wiele większe niż 3—4 tysięczny nakład „Petro-Echa”. Plock potrzebował pisma lokalnego.

Tradycje prasowe miasta i wzrastające zapotrzebowanie na publicystyczną prezentację bogatego życia społecznego i kulturalnego sprawiły, że na utworzenie takiego tytułu należały także władze partyjne i administracyjne miasta i powiatu.⁹⁰ W drugiej połowie lat sześćdziesiątych przy różnych okazjach wielokrotnie podnoszono potrzebę utworzenia miejskiego pisma, lecz dopiero w końcu 1971 roku propozycje zaczęły przybierać realny wymiar.

Za nowym pismem przemawiały m.in. następujące czynniki: zbyt niski nakład „Petro-Echa”, niewielka objętość, konieczność dostarczania materiałów do

plockiej drukarni na 14 dni przed ukazaniem się numeru, brak na miejscu chemigrafii i konieczność wykonywania klisz w Warszawie, potrzeba dotarcia z prasą lokalną do mieszkańców miejscowości leżących w pobliżu.

20 kwietnia 1972 roku podczas obrad XXVI Sesji Konferencji Samorządu Robotniczego w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych, władze polityczne miasta i powiatu przedstawiły propozycję zmiany dotychczasowej formuły gazety zakładowej w tygodnik miejski o nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy. „Petro-Echo” miało pozostać w formie dwustronicowej wkładki. W dramatycznym

głosowaniu, większość członków KSR opowiedziała się za taką właśnie zmianą, wychodząc z założenia, że rodzi się szansa szerokiego dotarcia z problematyką kombinatu do mieszkańców miasta i najbliższych okolic.

Następnego dnia, 21 kwietnia 1972 roku Zarząd Główny RSW wydał zarządzenie w sprawie utworzenia nowego tytułu — „Tygodnika Plockiego”.

Pierwszy jego numer ukazał się w czwartek, 4 maja 1972 roku (z datą 7 maja) w objętości 8 stron, formacie B-3 i nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy. Redaktorem naczelnym został dotychczasowy redaktor naczelny „Petro-Echa” — Wacław Sankowski.

PRZYPISY

- ¹ Zob. Na 50-lecie „Echa”, „Echo Chełmka” 1985, nr 16/17 z 15 IX, s. 1; (b.o.), *Najstarszy periodyk zakładowy*, „Przekrój” 1984, nr 2050 z 23 IX; Świda A., *Pięćdziesiąt lat prasy zakładowej w Polsce*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1985, nr 1, s. 152—154; (ośw), *Jubileusz „Echa Chełmka”*, „Gazeta Krakowska” 1984, nr 2232 z 17 IX; (stęg), *Złoty jubileusz „Echo Chełmka”* 1984, nr 18 z 30 IX.
- ² Zob. Leszczyński A., *Warszawska prasa zakładowa 1945—1956*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych” 1958, nr 3. Myli się więc Marian Szymański w artykule *Gazety zakładowe w Polsce*, „Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych” 1956, nr 5, s. 48 pisząc: „Gazety zakładowe nie były wydawane w Polsce aż do roku 1950”.
- ³ Mariański M., *Prasa zakładowa (gazetka ścienne, wielonakładowa, „błyskawica”)*. Warszawa 1955, s. 3 i 74.
- ⁴ Drewicz Z., *Instytucja prawno-zawodowa i materialna redaktorów prasy zakładowej (praca magisterska — Studium Dziennikarskie UW, Warszawa 1958; Rakowski M. F., Prasa fabryczna w planie 6-letnim, „Prasa Polska” 1950, nr 8—9; zob. także Jaworski J., Problemy i perspektywy gazet zakładowych (praca dyplomowa UW, Warszawa 1968.*
- ⁵ Leszczyński A., *Warszawska prasa zakładowa... op. cit.*, s. 23—47.
- ⁶ Tamże; Turlik-Marecka T., Sobczak J. B., *Rola i funkcja prasy zakładowej w Polsce*, „Materiały OBP” 1978, z. 28, s. 13.
- ⁷ Dubiel P., *Gazeta zakładowa: po co i jaka?*, „Prasa Współczesna i Dawna” 1958, nr 4, s. 10—16.
- ⁸ Uchwała Prezydium CRZZ z 6 VI 1966 roku.
- ⁹ Chojnacki J., *Petrochemia a rozwój Płocka*, Płock 1976, s. 25; Koński W., *Płocka Petrochemia 1965—1985*. Płock 1986, s. 9—10.
- ¹⁰ Co na to Centralny Zarząd Przemysłu Gumowego?, „Wiadomości Płockie” 1956, nr 5 z 6 VI, s. 1.
- ¹¹ Rajkiewicz A., *Ludność Płocka, jej efektywność zawodowa i wykształcenie*, (w:) *Płock w Polsce Ludowej 1945—1970*. Płock 1970, s. 54—74; Chojnacki J., *Petrochemia a rozwój... op. cit.*, s. 39—43.
- ¹² Uchwała Nr 2/59 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 5 I 1959 (tekst po raz pierwszy podał do szerokiej wiadomości Wiesław Koński w druku bibliofilskim TNP pt. *100-milionowa tona ropy naftowej w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych*, Płock 1978, s. 3i w monografii tegoż autora *Płocka Petrochemia 1965—1985*. Płock 1986, s. 23.
- ¹³ Chojnacki J., *Petrochemia a rozwój Płocka*, Płock 1976, s. 37—41.
- ¹⁴ Askanas K., *Rozmiary i dynamika przestępczości na terenie Płocka i powiatu płockiego w pierwszym okresie uprzemysłowienia*, cz. I, III, IV, „Notatki Płockie” 1965, nr 33/34, s. 25, 26; 1966, nr 1, s. 26, 36; nr 4, s. 28—33; nr 6, s. 19—31.
- ¹⁵ Materiały płockiego radiowęzła przechowywane są w Bibliotece im. Zielińskich TNP.
- ¹⁶ Nowakowa I., *Materiały do badań nad prze-*
- mianami w życiu kulturalnym Płocka w latach 1960—1965*, „Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysławianych” 1968, nr 19, s. 249—250.
- ¹⁷ Relacja Stanisława Prącika z 7 X 1980 (w posiadaniu autora).
- ¹⁸ Tytuł „Petro-Echo” zaproponowali: inż. inż. Andrzej Śniegocki i Henryk Urbaczewski, zob. „Petro-Echo” 1963, nr 1 z 20 IX, s. 4.
- ¹⁹ Zob. wypowiedź Witolda Banasiaka, „Petro-Echo” 1983, nr 38 z 22 IX — 28 IX, s. 3.
- ²⁰ Relacja Witolda Banasiaka z 2 IX 1983 (w zbiorach autora).
- ²¹ Stanisław Chrzanowski twierdzi, że wydano dwa numery dwunaste — jeden w Warszawie, drugi w Płocku. „Warszawskiego” jakoby nie przywieziono do Płocka, by nie zaczynać od feralnej trzytnastki. Zob. Chrzanowski St., *Tygodnik w trudnych latach burzliwego rozwoju Płocka (1963—1972)*, mps z 12 IX 1983 (w zbiorach autora).
- ²² Archiwum Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Warszawie (dalej: A WKW PZPR), Zespół Wydziału Propagandy WKW PZPR, *Uwagi o niektórych problemach „Petro-Echa”* (brak podpisu i daty — przypuszczalnie wrzesień — październik 1965), sygn. 60/VII-73; Relacja Władysława Sześcińskiego z 18 X 1980 (w posiadaniu autora); zob. Akta Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Warszawie w Dziale Kadr; Koński W., *Zegnamy redaktora Władysława Sześcińskiego*, „Petro-Echo” 1983, nr 43 z 26 X — 1 XI, s. 3; Nekrolog Władysława Sześcińskiego, „Prasa Polska” 1985, nr 2, s. 17.
- ²³ Zob. Przemówienie dyrektora drukarni Ignacego Maciejewskiego z okazji otwarcia drukarni w Płocku (koniec kwietnia 1959 — brak daty) — w zbiorach autora; Najmuł K., *Poznajmy się. Przedstawiamy filię WDA — Zakład w Płocku*, „Formy” 1978, nr 15 z 15—30 XI, s. 3; Pawłowski T., *Towarzysze sztuki drukarskiej*, „Tygodnik Płocki” 1985, nr 21 z 26 V, s. 1—3; Koński W., *40 lat Płockiej Drukarni Akcydensowej*, „Akcydens” — jednodniówka PDA z 26 V 1985 r., s. 1—2.
- ²⁴ Podtytuł „Organ Samorządu Robotniczego MZRiP wprowadzono od nr 22 z 3 czerwca 1967, co było zgodne z uchwałą Prezydium CRZZ z 6 V 1966 r.
- ²⁵ Zob. Akta osobowe Wacława Sankowskiego w Archiwum Działu Kadr MZRiP i WWP RSW „Prasa — Książka — Ruch”; także Wacław Sankowski, *Weryfikacja — praca nagrodzona w konkursie „Prasy Polskiej” na wspomnienia dziennikarskie*, „Prasa Polska” 1989, nr 6, s. 22—29 i 39—40.
- ²⁶ Głosowanie członków Konferencji Samorządu Robotniczego nad propozycją przedstawicieli KMIP PZPR miało zgoda dramatyczny przebieg. Za wnioskiem zmiany formuły pisma z gazety zakładowej w tygodnik miejski i pozostawieniem w nim dwustronicowej wkładki głosowało 31 osób, przeciwnych było 14, a wstrzymało się od głosu 38 osób. Zob. Archiwum MZRiP — Uchwała XXVI Sesji KSR z 20 IV, 1972, § 10, pkt 4.
- ²⁷ Relacja W. Banasiaka z dnia 2 IX 1983 i wspomnienia w nr 38 z 19 X. Dokumenty kolportażu

- pierwszych numerów „Petro-Echa” w posiadaniu W. Banasiaka.
- 28 Początkowo w Radzie Redakcyjnej byli: Anatol Majer, Stanisław Prącik, Ryszard Stroiński, Marian Szymczyk i Bolesław Witkowski. Od nr 12 z 15 III 1964 roku dodatkowo Henryk Dyrda.
 - 29 Zob. A WKW PZPR, Zespół Wydziału Propagandy WKW PZPR, Uwagi o niektórych problemach „Petro-Echa”, sygn. 60/VII-73; Akta Jędrzeja Milera w Dziale Kadr MZRIp; zob. także Wspomnienie J. Millera z pracy w „Petro-Echu”, *Petro-Echo* 1983, nr 38 z 19 X, s. 3.
 - 30 Tamże, Wspomnienie J. Maślankowskiego.
 - 31 Praca osób zatrudnionych na ryczałtach, w tym dyrektora plockiej drukarni jako rewidenta była przedmiotem ostrej krytyki ze strony opiniującego pracę redakcji „Petro-Echa” we wrześniu-październiku 1965 r. (brak autora i daty). Zob. Archiwum WKW PZPR, Zespół Wydziału Propagandy WKW PZPR, Uwagi o niektórych problemach „Petro-Echa”, sygn. 60/VII-73.
 - 32 Tamże; Relacja Zdzisława Bilskiego z 5 IX 1983 (w zbiorach autora).
 - 33 Władysław Kozłowski — nestor plockich fotografików przekazał cały swój zbiór negatywów (w tym i dotyczące budowy Petrochemii) do Muzeum Mazowieckiego w Płocku.
 - 34 Zob. Teczka osobowa Tomasza Pawłowskiego w Archiwum Działu Kadr MZRIp.
 - 35 „Petro-Echo” w objętości 6 stron zaczęło się ukazywać od nr 47 z 15 XI 1969 roku.
 - 36 Chrzanowski S., *Tygodnik w trudnych latach burzliwego rozwoju ... op. cit.*, s. 6—7 (w zbiorach autora).
 - 37 Zob. *Drukowałem Waszą gazetę*, Rozmowa z Franciszkiem Stefańskim — drukarzem, „Petro-Echo” 1983, nr 38, s. 1—2.
 - 38 Zob. Pisarek W., *O pojęciu funkcji w prasoznawstwie*, «Przekazy i Opinie» 1976, nr 4, s. 57.
 - 39 Tamże, s. 65.
 - 40 *Encyklopedia wiedzy o prasie*. Pod red. Juliana Maślanki. Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk 1976, s. 86.
 - 41 Tetelowska I., *Analiza zawartości gazet — wstępne studium funkcjonowania typologii prasy*, (w:) *Szkice prasoznawcze*, Kraków 1972, s. 158, 197.
 - 42 Szulczewski M., *Prasa a społeczeństwo. O roli i funkcjonowaniu prasy w społeczeństwie socjalistycznym*. Warszawa 1964, s. 51.
 - 43 Tamże.
 - 44 Dębowski L., *Prasa powiatowa i jej współczesna rola społeczna*, (w:) «Materiały OBP» 1975, z. 30, s. 170.
 - 45 Tamże, s. 170—178.
 - 46 Sobol S., *Prasa powiatowa w Polsce. Zarys historyczny*, «Materiały OBP» 1975, z. 30, s. 63—78.
 - 47 Podgórecki A., *Prasa a wymiar sprawiedliwości*, «Prawo i Życie» 1966, nr 4 z 13 II, s. 1.
 - 48 Miłnarz K., *Funkcja radia i telewizji*, «Nurt» 1971, nr 10, s. 54.
 - 49 Od nr 13 z 22 III 1964 r.
 - 50 „Migawki Płockie” ukazywały się od nr 40 z 4 X 1964 r.
 - 51 „Encyklopedia petrochemiczna” ukazywała się od nr 48 z 13 XI 1965 do nr 1 z 8 I 1966 r.
 - 52 Rada Pracownicza MZRIp przejmując w końcu maja 1967 roku rolę jedynego wydawcy „Petro-Echa” poleciła redakcji ograniczenie problematyki miejskiej i szersze uwypuklenie spraw kombinatu.
 - 53 „Petro-Echo” 1964, nr 10 z 5 II do nr 16 z 12 IV.
 - 54 Tamże, od nr 34 z 23 VIII do nr 41 z 11 X 1964.
 - 55 Tamże, od nr 44 z 1 XI 1964 do nr 5 z 30 I 1965.
 - 56 Tamże, od nr 35 z 14 VIII 1965 do nr 23 z 11 IV 1966.
 - 57 Tamże, nr 32 z 20 VIII 1966.
 - 58 Zob. nr 5 z 4 II 1967.
 - 59 Bogatym dorobkiem naukowym z prowadzonych prac nad zmianami w wyniku uprzedysposzczenia Płocka dysponuje Komitet Badań Rejonów Uprzemysławianych przy Prezydium PAN, o czym świadczy literatura zawarta min. w «Zeszytach Badań Rejonów Uprzemysławianych».
 - 60 Zob. Koński W., *Płocka Petrochemia 1960—1985*. Płock 1986, s. 78.
 - 61 Tamże.
 - 62 Od nr 10 z 12 III 1966 do nr 48 z 22 X 1969.
 - 63 «Petro-Echo» 1963, nr 12 z 20 IX; nr 6 z 5 X; nr 10 z 25 II; nr 12 z 15 III.
 - 64 Dokładnie od nr 20 (177) z 20 V 1967.
 - 65 Była to tendencja ogólnopolska, jednak redakcje w wielu zakładach obawiały się uwag przełożonych o „odrywaniu się” od spraw macierzystego przedsiębiorstwa i nie wprowadzały problematyki miejskiej.
 - 66 Zob. Chojnacki J., *Ze statystyki miasta*, (w:) *Dzieje Płocka*. Płock 1978, s. 576, tab. 3.
 - 67 Inauguracja pierwszego roku akademickiego w Filii oPłotechniki Warszawskiej w Płocku odbyła się w dniu 15 IX 1967. Zob. Zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z 10 IV 1967.
 - 68 Najczęściej wkładki do «Petro-Echa» drukowano na zlecenie Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku.
 - 69 Zob. od nr 33 z 19 VIII 1967 do 17/18 z 1 V 1968.
 - 70 Zob. od nr 5 z 4 IV 1967.
 - 71 Zob. «Petro-Echo» 1971, nr 39 z 25 IX, s. 1; *Nagroda dla „Petro-Echa” im. H. Sawickiej*, «Trybuna Mazowiecka» 1971, nr 135 z 8 VI.
 - 72 Pismo zdobyło min. I nagrodę w konkursie CRZZ „Zakład pracy — środowiskiem wychowawczym”. Zob. «Petro-Echo» 1968, nr 1 z 6 I, s. 1. Ponadto „Petro-Echo” odznaczone było Złotą Odznaką Honorową Związku Zawodowego Chemików i Złotą Honorową Odznaką TPPR.
 - 73 Od nr 23 z 10 VI 1967 do nr 51/52 z 31 XII 1967.
 - 74 Zob. jm., «Petro-Echo» 1967, nr 46 z 18 XI, s. 1, 3.
 - 75 Zob. «Petro-Echo» 1967, nr 5 z 4 II do nr 15 z 15 IV.
 - 76 Na złe stosunki w pracy skarżyli się także odchodzący z zakładów pracownicy, co potwierdzały coroczne wyniki wywiadów, jakie prowadziła komórka socjologiczna.
 - 77 Dane Działu Kadr MZRIp za lata 1967—1968.
 - 78 Zob. «Petro-Echo» 1968, nr 48 z 30 XI.
 - 79 Zob. «Petro-Echo» 1971, nr 26 z 26 VI.
 - 80 Tamże, od nr 37 z 6 IX 1969 do nr 15 z 11 IV 1970.
 - 81 Tamże, od nr 16 z 22 VI 1967.
 - 82 «Tygodnik Płocki» 1973, nr 27 z 8 VII.
 - 83 Zob. «Petro-Echo» od nr 7 z 13 II 1971 do nr 38 z 18 IX 1971.
 - 84 Szerzej na ten temat pisał autor w pracy: „Funkcje społeczne gazety zakładowej „Petro-Echo” i „Tygodnika Płockiego” w latach 1963—1976” — praca dyplomowa Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Warszawa 1977.
 - 85 Liczne akcenty krytyczne w «Petro-Echu» wyróżniały to pismo wśród wielu gazet zakładowych w kraju, które zazwyczaj pisały tylko o sukcesach.
 - 86 Rubryka „Echo Miasta” przetrwała na łamach „Petro-Echa” do chwili obecnej, chociaż niewątpliwie zmieniła się jej funkcja społeczna.
 - 87 Należy żałować, że pismo nie jest dotychczas wykorzystywane w opracowaniach dotyczących najnowszej historii miasta.
 - 88 Jak dotychczas «Petro-Echo» było przedmiotem zaledwie dwóch prac pisanych na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Poza autorem zajmował się tym pismem Sylwester Biela. Zob. Gazeta zakładowa „Petro-Echo” i jej czytelnicy — praca magisterska napisana w 1986 r.
 - 89 Cyt. za: Pawłowski T., „Tygodnik Płocki” w ścisłym związku z wielkoprzemysłową klasą robotniczą, «Nasze Problemy» 1977, nr 5, s. 44. W 1972 roku w MZRIp zatrudnionych było 7 433 pracowników. Zob. Koński W., *Płocka Petrochemia 1960—1985*, Płock 1986, s. 77. Ludność miasta w tymże roku wynosiła 77 348 mieszkańców. Zob. Chojnacki J., *Ze statystyki miasta*, [w:] *Dzieje Płocka*. Płock 1978, s. 576, tab. 3. W obliczeniach należy wziąć również pod uwagę przedsiębiorstwa budujące kombinat.
 - 90 Najlepszym tego dowodem była agitacja na Sesji KSR w kwietniu 1972 roku, kiedy decydowano o dalszych losach «Petro-Echa».
 - 91 Archiwum MZRIp, Akta KSR, Uchwała XXVI Sesji KSR z 20 IV 1972 r., § 10, pkt. 4.
 - 92 ZG RSW „Prasa”, znak: BP-2-0310 Zarządzenie nr 12 z 21 kwietnia 1972 r. w sprawie utworzenia redakcji „Tygodnika Płockiego” na podstawie § 35, lit. f Statutu RSW „Prasa” oraz w wykonaniu Uchwały Zarządu Głównego RSW „Prasa” z dnia 11 IV 1972 r.

Stan środowiska przyrodniczego w woj. płockim w aspekcie wpływu Petrochemii (na koniec 1989 r.)

Środowisko przyrodnicze w woj. płockim jest silnie zdegradowane. Płock, część gmin Stara Biała i Słupno zostały zaliczone do obszarów ekologicznego zagrożenia. Teren ten zamieszkuje ponad 130 tys. mieszkańców.

Główne przyczyny zanieczyszczenia środowiska w woj. płockim to:

- zlokalizowanie w bezpośrednim sąsiedztwie Płocka na linii spływu mas powietrza największego w skali kraju zakładu przeróbki ropy naftowej, Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych — dalej: MZRiP nie wyposażonego w odpowiednie urządzenia ochrony środowiska, wytwarzającego ogromne ilości ścieków o dużych ładunkach zanieczyszczeń, odpadów i wydzielającego uciążliwe gazy;
- lokalizacja w Konstantynowie k/Gąbina Radiowego Centrum Nadawczego, emitującego pole elektromagnetyczne o natężeniu większym niż ustalone normy w promieniu 3 km;
- spowolnienie biegu Wisły spowodowane piętrzeniem jej wód we Włocławku, co spowodowało utworzenie na terenie kraju największego sztucznego zbiornika wodnego, którego cofka sięga powyżej Płocka. Do jeziora tego wprowadza się zanieczyszczenia płynące Wisłą ze Śląska, Krakowa, aglomeracji warszawskiej, zlewni Bzury. Na skutek tego zbiornik stał się niebezpieczny nie tylko ze względu na powodziowy, ale zdeponowane są w nim wszelkie możliwe zanieczyszczenia, akumulujące się w organizmach żywych istniejących jeszcze w zbiorniku (ostatnie badania OBiKS w Płocku potwierdziły duże ilości metali ciężkich, benzoapirenu w rybach, rakach);
- niedostateczne wyposażenie zakładów w urządzenia ochronne (brak oczyszczalni ścieków w 10 z 14 istniejących zakładów mleczarskich, cukrowniach, gorzelniach, brak instalacji odsiarczania spalin, sprawnych urządzeń odpylających);
- zaległości inwestycyjne w gospodarce komunalnej (niewystarczająca przepustowość i redukcja zanieczyszczeń istniejących oczyszczalni ścieków w miastach i wsiach, niewystarczająca sieć kanalizacyjna w miastach i brak jej w miejscowościach posiadających wodociąg, brak właściwych składowisk odpadów w większości gmin

województwa, ciepłownie miejskie nie wyposażone w urządzenia ochrony powietrza atmosferycznego);

- niewłaściwa eksploatacja istniejących urządzeń ochrony środowiska;
- zaniedbana hydroenergetyka na rzekach woj. płockiego, mała ilość zbiorników retencyjnych wodę, nie zawsze prawidłowo wykonane melioracje (prowadzono głównie melioracje odwadniające), mała ilość opadów atmosferycznych, lasów zniszczonych przez emisje przemysłowe spowodowały katastrofalne obniżenie się poziomu wód gruntowych.

Stan jakościowy wód Wisły jest fatalny, a przecież stanowią one główne źródło zaopatrzenia mieszkańców Płocka w wodę pitną (60% wody do picia pobiera się z Wisły). Podobnie źle wygląda sytuacja w innych rzekach woj. płockiego, brak jest rzek w I i II klasie czystości i zaledwie 5,9% długości badanych rzek prowadzi wodę III klasy czystości. Do najbrudniejszych rzek należą Bzura, Ochnia, Miłonka, Moszczenica, Słudwia i Brzeźnica.

Po uruchomieniu oczyszczalni ścieków w Goścyninie poprawił się stan czystości Skrwę Lewej i sztucznego jeziora Soczewka.

Zakłady woj. płockiego w 1989 r. ewakuowały 155 tys. m³/dobę ścieków sanitarnych i przemysłowych, miasta ewakuowały 147 tys. m³/dobę ścieków. Najwięcej ścieków (ok. 60 tys. m³/dobę) przypadała na MZRiP w Płocku. Ścieki MZRiP ewakuowane w ilości 21.790 tys. m³/rok zawierały zawiesinę 1457575 kg/r i 4020110 kg/r ChZTcr.

Tylko 47% zakładów posiada urządzenia ochronny wód i uzyskało pozwolenia wodno-prawne na odprowadzanie ścieków. Stanowi to 95,5% ścieków po oczyszczeniu mechanicznym i mechaniczno-biologicznym, 4,5% ogólnej ilości ścieków ewakuowano w stanie surowym.

Silnie zanieczyszczają środowisko ścieki wywołane na dziko z szamb wozami asenizacyjnymi i wylwane do lasów, rowów i na pola, co powoduje także zanieczyszczanie jezior. Ze względu na niekorzystne warunki morfometryczne i nie najlepiej zagospodarowane zlewnie są one bardzo podatne na degradację.

Z 21 jezior o znaczeniu rekreacyjno-gospodarczym, tylko 8 jezior jest w II klasie czystości (Białe, Przytomne, Zuzinowskie, Drzesno, Lucień, Sendeń, Sumino, Gościąg, Starorzecze

Białobrzeskie), 5 w III klasie czystości (Kocioł, Bledziewskie, Urszulewskie, Zdwońskie, Czarne), 7 — poza klasą (Ciechomickie, Łąckie M, Łąckie W, Szczutowskie, Górskie, Soczewka, Szczawińskie).

Poważnym zagrożeniem dla jezior są spływy powierzchniowe z pól ich zlewni, przedostające się tam biogeny, gnojowica, środki ochrony roślin, rozwój turystyki, zlokalizowanie wielu ośrodków wypoczynkowych nad brzegami jezior bez właściwego rozwiązania gospodarki ściekowej.

Poważnym problemem jest rosnące zanieczyszczenie wód w studniach przydomowych. Czerpana z nich woda — choć często smaczna — wcale nie jest zdrowa. 83% studni przydomowych ma złą wodę, wynika to ze złego stanu sanitarnego studni, braku stref ochronnych wokół ujęć wody oraz małej świadomości ekologicznej mieszkańców. Coraz bardziej zagrażają glebie i wodom podziemnym fenol i węglowodory rozprzestrzeniające się z Petrochemii (badania M. Pałys dotyczące wpływu MZRiP na zanieczyszczenie wód podziemnych i gruntów). Stopień zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego zależy od wielu czynników, związanych z wielkością emisji pyłowo-gazowej do atmosfery, warunkami ich wyrzutu, meteorologicznymi i topograficznymi (transport zanieczyszczeń z sąsiednich województw, głównie wrocławskiego, konińskiego i łódzkiego). Istotne znaczenie ma także emisja spalin z silników pojazdów, szczególnie przy coraz szybszym tempie rozwoju motoryzacji i stosowaniu paliw nie najlepszej jakości.

Wyrazem stopnia zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego jest zawartość w nim substancji szkodliwych. Pomiary średniodobowe stężeń dwutlenku siarki, tlenków azotu, fenolu prowadzone przez WSSE oraz OBiKS pozwalają stwierdzić, iż nie zaobserwowano przekroczeń średniodobowych wartości dopuszczalnych stężeń dwutlenku siarki, tylko jedno przekroczenie stężeń dopuszczalnych tlenków azotu, natomiast częste i znaczne przekroczenia dopuszczalnych stężeń fenolu. Częstość przekroczeń wynosiła 67%. Stężenie średnioroczne w Płocku wynosiło 0,025 mg/m³ przy dopuszczalnym 0,0025 mg/m³. Wartości średnioroczne opadu pyłu były niższe w poszczególnych miejscowościach województwa od dopuszczalnej wartości z wyjątkiem Dobrzelina (przy obowiązującym w 1989 roku dopuszczalnym opadzie 250 t/km²/rok wynosiły w Płocku 154, Łącku 113, Gostyninie 199, Sierpcu 161, Kutnie 155, Łęczycy 161, Krośniewicach 207, Żychlinie 90, Ostrowach 243, Dobrzelinie 344 t/km²/rok). Zanoatowano wzrost opadu pyłu w stosunku do 1988 r. w Płocku (o 14 t/km²/rok), Łącku (o 27,3 t/km²/rok), Gostyninie (o 39 t/km²/rok), Kutnie (o 17 t/km²/rok), Ostrowach (o 28 t/km²/rok), zaś zmniejszenie w Żychlinie (o 35 t/km²/rok), i Dobrzelinie (o 52 t/km²/rok).

Stężenie średnioroczne pyłu zawieszonego przy dopuszczalnym 0,022 mg/m³ wynosiło: w Płocku 0,015, Gostyninie 0,053, Sierpcu 0,006, Kutnie 0,011 mg/m³.

W Płocku największe stężenie pyłu zawieszonego zmierzono na ulicy Tysiąclecia (0,023 mg/m³), Reja i Łukaszewicza (0,020 mg/m³). W punktach tych nastąpił wzrost stężenia pyłu zawieszonego w stosunku do 1988 r. Nie stwierdzono przekroczenia dopuszczalnego stężenia formaldehydu (wynosiło ono w Płocku 0,0019 mg/m³ przy dopuszczalnym stężeniu 0,0038 mg/m³). Nie stwierdzono także przekroczeń stężeń substancji smolistych (najwyższe zanotowane stężenie 0,02 mg/m³ przy dopuszczalnym 0,05 mg/m³).

Gazy i pyły emitowane przez zakłady są przyczyną osłabienia funkcji produkcyjnych lasów i powstawania tzw. szkód przemysłowych. Województwo płockie zajmuje ostatnie miejsce w Polsce pod względem lesistości przy jednoczesnym silnym zanieczyszczeniu środowiska. Dlatego tak ważną rolę ochronną przypisuje się kompleksom leśnym Parków Krajobrazowych Gostanińsko-Włocławskiego i Brudzeńskiego, stanowiących „zielone płuca” województwa. Badania stężeń substancji toksycznych w powietrzu w tych parkach wykazują znaczne przekroczenie dopuszczalnych wartości dla obszarów specjalnie chronionych (przekroczenie dopuszczalnych stężeń średniodobowych i średniorocznego fenolu).

Zanieczyszczenie powietrza wiąże się przede wszystkim z działalnością przemysłową i komunalną. W 1989 r. wyemitowano w województwie płockim 4869,6 ton pyłów, 108 214,7 ton gazów, w tym: 68 922,2 ton dwutlenku siarki, 5673,5 ton tlenków azotu, 21 477 ton tlenku węgla i 11 848 ton węglowodorów.

Szczególnie duży udział w emisji zanieczyszczeń do atmosfery mają MZRiP w Płocku. Wynosi on 20,9% ogólnej emisji pyłowej i 89,5% emisji gazowej w województwie. Biorąc pod uwagę wyniki pomiarów emisji SO₂ stwierdza się, że są one znacznie niższe od tych, które wynikają z obliczeń teoretycznych dla rzeczywistej emisji tego zanieczyszczenia do atmosfery przy istniejących parametrach wyrzutu. Na podstawie ilości spalonego w Elektrocieplowni MZRiP w 1989 r. gudronu o zawartości siarki 2,8% określono wielkość emitowanego dwutlenku siarki na 41756,3 Mg/rok.

Z obliczonego dla tej wielkości przestrzennego rozkładu stężeń średniorocznych i maksymalnych dwutlenku siarki wynika, że obszar na którym powinny występować przekroczenia wartości normatywnych D₃₀, D_a, P (D₃₀) i P (D₂₄) sięga średnio do 13 km od emitatorów elektrocieplowni.

Maksymalne chwilowe obliczeniowe stężenie dwutlenku siarki wynosi 7,28 mg/m³ i występuje w odległości x_m = 609 m od źródła. Nie rejestrowanie od lat tak wysokich poziomów stężeń dwutlenku siarki w powietrzu może mieć swoje uzasadnienie w jego przemianach chemicznych w atmosferze, w wyniku których stężenie zanieczyszczenia pierwotnego może gwałtownie maleć, przy czym jednocześnie powstają inne związki (trójtlenek siarki, kwas siarkowy, siarczany).

Dużą zawartość siarczanów w opadzie pyłu oraz w opadzie atmosferycznym zanotowano w punktach monitoringu powietrza. Z danych Stacji Meteorologicznej IMGW Płock-Trzepowo wynika, że w roku 1989 dominowały wiatry z sektora zachodniego, (zach-płd-zach, zach, zach-płn-zach) oraz wiatry północne. Znaczna jest także częstość występowania wiatrów z kierunków płd-wsch i wsch-płd-wsch. Biorąc pod uwagę usytuowanie MZRiP względem Płocka należy wnioskować, że częstość nawiewania zanieczyszczeń z Kombinatu w kierunku Płocka była bardzo duża. Na nawiew zanieczyszczeń narażona jest także wschodnia i północna część województwa. Szczególnie dokuczliwa jest emisja nieorganizowana różnego rodzaju związków chemicznych powstających w wyniku przeróbki ropy naftowej. Część z nich odznacza się niskim progiem wyczuwalności i ma charakter odorów. Zwłaszcza duże źródła powierzchniowe oczyszczalni ścieków, nagromadzonych w jej zbiornikach osadów ściekowych, instalacja oksydacji asfaltów, destylacji rurowo-wieżowej i spalanego tam „produktu zaciemnionego” są przyczyną tych dokuczliwych dla mieszkańców Płocka i okolic „zapachów złowonnych”. Wspomniane emisje pyłowo-gazowe są przyczyną zanieczyszczenia wód. Zarówno Petrochemia jak i inne zakłady emitujące zanieczyszczenie pyłowo-gazowe nie są wyposażone nawet w dostatecznym stopniu w urządzenia ochrony powietrza atmosferycznego. Tylko 0,8% wyprodukowanych gazów zatrzymano w urządzeniach ochronnych.

Na obszarze województwa płockiego koncentracja źródeł hałasu występuje w miastach, stanowiących duże skupisko ludności, przemysłu lub będących węzłami komunikacyjnymi. Hałas o poziomie dokuczliwym (65—75 dB) występuje na 66% badanych ulic w Płocku, Sierpcu i Kutnie, a nieznosny (powyżej 75 dB) w ponad 25% badanych ulic w Płocku i Gostaninie. Szczególnie uciążliwy dla mieszkańców hałas emitowany jest z Zakładów Mięsnych w Płocku i Kutnie, ZPDz „Cotex” w Płocku, Zakładów Zbożowych w Płocku i MZRiP, szczególnie w czasie pracy instalacji Butadienu I, Polietylenu I i przedmuchiwanii instalacji. Badania hałasu i infradźwięku przeprowadzone w latach 1984—86 przez Ligę Walki z Hałasem wokół MZRiP wykazały, że za nęwalgiczne kierunki propagacji należy uznać kierunek południowy, wschodni i zachodni. Na granicy strefy ochronnej poziom infradźwięków osiągał wartość 78—80 dB. Infradźwięki ze względu na znaczną długość fali mogą rozchodzić się na duże odległości. Jak wykazały badania, oddziaływanie akustycznego pola infradźwiękowego nie jest obojętne dla zdrowia i samopoczucia człowieka. Nawet niewielka zawartość składowych o częstotliwościach infradźwiękowych w hałasie znacznie podnosi jego uciążliwość. Wysoki poziom hałasu odnotowano na korytarzach szkolnych podczas przerwy (90—120 dB), wewnątrz dworca autobusowego (65—80 dB), w sklepach.

Odpady bytowe składowane są na 29 wysypiskach.

Ich stan nie zawsze spełnia wymogi ochrony środowiska — podłoża nie są właściwie przygotowane, brak ogrodzeń, nie wykonuje się przesypywania, dezynfekcji, ugniatania odpadów i rekultywacji wysypisk. Niektóre wysypiska są bardzo źle zlokalizowane, powinny być natychmiast zamknięte i zrehabilitowane (w Łącku, Łęczycy, Sierpcu, stare wysypisko w Kutnie). Zapelnione jest także wysypisko odpadów bytowych w MZRiP. Na podstawie badań OBiKS prowadzonych wokół wysypisk stwierdza się, że wybrane rodzaje mikroorganizmów występujące równolegle w środowisku emitującym jak i otaczającym je powietrzu, mogą być przydatne do wyznaczenia stref ochronnych. Wysypiska źle zlokalizowane i źle eksploatowane wywierają negatywny wpływ na rozwój flory bakteryjnej gleby poprzez przesiekanie do niej związków bakteriobójczych i bakteriostatycznych.

W 1989 r. wywieziono 519,1 tys. m³ odpadów komunalnych. Większość z nich została wywieziona z budynków mieszkalnych. Nie są one segregowane, co utrudnia odzyskanie i zagospodarowanie surowców wtórnych.

Ilość wytwarzanych odpadów rośnie, występuje jednocześnie deficyt terenów możliwych do lokalizacji wysypisk. Istnieje więc pilna potrzeba zastosowania segregacji odpadów w miejscu ich powstawania a także nowych metod utylizacji odpadów (kompostowanie, spalanie). Szczególny problem stwarzają występujące w zakładach odpady poprodukcyjne (pogalwaniczne, polakiernicze, przeterminowane środki ochrony roślin). W 1989 r. wytworzono ich 372,1 tys. ton. Z tego 216 tys. ton wykorzystano gospodarczo, 92,9 tys. ton unieszkodliwiono, 64,2 tys. ton składowano na wysypiskach. W efekcie na zakładowych składowiskach nagromadzonych jest 280,4 tys. ton odpadów. Poszukuje się skutecznej metody utylizacji odpadów polakiernicznych i pogalwanicznych. Politechnika Warszawska Ośrodek Naukowo-Dydaktyczny w Płocku opracował koncepcję gospodarczego wykorzystania odpadów polakiernicznych i pogalwanicznych. Czynnione są próby wdrożenia tej koncepcji. Najwięcej odpadów wytwarzają MZRiP.

Stan w 1989 r. był następujący:

- ług sodowy — 13,4 tys. ton — w całości wykorzystany gospodarczo;
- osady ściekowe — 133,8 tys. ton — częściowo wykorzystane gospodarczo (41,5 tys. ton), częściowo unieszkodliwiane (92,3 tys. ton), składowane 33,3 tys. ton (razem z pozostałymi w latach ubiegłych);
- osady podekarbonizacyjne — 13,7 tys. ton — całkowicie wykorzystane gospodarczo, przy czym na terenie zakładu pozostaje nagromadzonych 140 tys. ton;
- śmieci i odpady budowlane — 52 tys. ton składowane na w/w składowisku zakładowym oraz na składowisku w Proboszczewicach;
- popioły z elektrociepłowni zawierające związki wanadu i innych metali ciężkich, osady denne zaolejone, katalizator kobalto-

wo-molibdenowy, pirolizat, osady stałe z czyszczenia kotłów DRW, w łącznej ilości 1,3 tys. ton składowane niewłaściwie na składowisku zakładowym, są bardzo uciążliwe dla środowiska.

W/w odpady zanieczyszczają glebę, wody gruntowe, a składowane na odkrytej przestrzeni, w niezamkniętych zbiornikach są źródłem uciążliwej niezorganizowanej emisji pyłowo-gazowej. Zwłaszcza zaolejone osady ściekowe zgromadzone w wielu zbiornikach Centralnej Oczyszczalni Ścieków, a do ub. roku w zbiornikach retencyjnych w strefie ochronnej, są źródłem uciążliwych odorów.

Dlatego też należy w MZRiP przyspieszyć prace nad budową pieca do spalania odpadów. Za celowe uważa się wspólne spalanie odpadów poprodukcyjnych i bytowych, w tym i mieszkaniowych.

Degradacja gleb związana jest z nieumiejętnym nawożeniem mineralnym, błędami w strukturze upraw, dostaw zanieczyszczeń z emisji przemysłowych i komunikacyjnych, pozyskiwaniem surowców, nawadnianiem gleb zanieczyszczonymi wodami. Obserwuje się wzrost zawartości w glebie kadmu, ołowiu, miedzi, cynku, i chromu. Zwłaszcza przy trasach komu-

nikacyjnych i wokół MZRiP.

Ochronie przyrody, krajobrazu i zieleni sprzyja utworzenie w woj. płockim dwóch parków krajobrazowych, 7 obszarów krajobrazu chronionego, 18 rezerwatów przyrody, stref ciszy i objęcie ochroną 223 pomników przyrody. Na obszarach chronionych zakazuje się działalności gospodarczej powodującej zanieczyszczenie wody, gleby i powietrza.

Do wymogów ochrony krajobrazu dostosowuje się plany zagospodarowania przestrzennego poszczególnych gmin.

Z przedstawionego materiału widać wyraźnie znaczne przeobrażenie środowiska przyrodniczego w woj. płockim w wyniku działalności gospodarczej, a zwłaszcza rolnictwa i przemysłu, w tym szczególnie MZRiP w Płocku. Potrzeba zaangażowania dużych środków finansowych, odpowiednich technologii i urządzeń, olbrzymiego zaangażowania ludzi, aby naprawić to wszystko, co zostało zniszczone. Podejmowane w ubiegłych latach starania w kierunku stopniowego odrobienia narosłych zaległości nie przyniosły większych rezultatów. Tylko konsekwentna polityka samorządów, administracji może spowodować poprawę stanu środowiska przyrodniczego.

IWONA PARADOWSKA

Uwarunkowania elastycznego czasu pracy w przemyśle i usługach Płocka

Zachodzące w ostatnim czasie zmiany w gospodarce naszego kraju zmuszają i zmuszać będą zakłady pracy do racjonalizacji zatrudnienia, w tym efektywniejszego wykorzystania czasu pracy. Jednym ze stosowanych w tym zakresie rozwiązań jest wprowadzenie elastycznych form czasu pracy.

Ostatnie 20-lecie w krajach wysoko rozwiniętych charakteryzuje się skracaniem czasu pracy oraz nowym podejściem do długości dnia pracy, tygodniowego i rocznego rytmu pracy oraz rozkładu czasu pracy w dłuższych okresach. Tendencje te są z jednej strony wynikiem nacisku społeczności pracowniczej na skracanie czasu, w którym muszą świadczyć pracę, z drugiej zaś chęci zwiększenia efektywności pracy zakładów przez pracodawców. Niebagatelną też rolę odgrywa w tym względzie problem humanizacji pracy, który w naszych, polskich warunkach był przez wiele lat czynnikiem dominującym w propagowaniu zróżnicowanych modeli czasu pracy i praktycznym ich wdrażaniu w niektórych przedsiębiorstwach.

Pomysł ruchomego czasu pracy narodził się w RFN w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i szybko rozprzestrzenił się w wielu krajach uprzemysłowionych europejskich i pozaeuropejskich. W Polsce elastyczne formy organizacji czasu pracy, wprowadzane w początku lat 70-tych, po przejściowo szybkim ożywieniu, od 1975 r. zostały zahamowane¹⁾, głównie w wyniku zakazów ze strony administracji centralnej.²⁾

Od 1981 r. prawodawca polski zdecydował się na zwiększenie elastyczności rozwiązań o wymiarze zakładowym, wycofał się natomiast z uelastyczniania regulacji o wymiarze ponadzakładowym, stosując w tym zakresie sztywne, centralne kierownictwo.³⁾

jak twierdzi S. Czajka „brak jest obecnie pozytywnych przesłanek do skracania nominalnego czasu pracy w Polsce. Mimo różnych nacisków, najprawdopodobniej sytuacja ta nie ulegnie radykalnej zmianie, przynajmniej do połowy lat dziewięćdziesiątych, a może i do końca bieżącego stulecia. Ograniczeniom natomiast będzie zapewne podlegać dalsze wydłu-

zanie czasu pracy, głównie ze względów społecznych i racjonalności ekonomicznej.⁴⁾ Z tego względu istotne znaczenie będzie miała racjonalizacja i optymalizacja wykorzystania czasu pracy i czasu wolnego. Celowi temu służą m.in. zróżnicowane modele czasu pracy.

DEFINICJE

W ostatnich latach pojęcia uelastyczniania czasu pracy wdarły się do powszechnego słownictwa. Potocznie używa się różnych określeń: ruchomy, zmienny, płynny, dynamiczny i elastyczny czas pracy. Pojęcia te nie są dokładnie precyzowane i często używa się ich zamiennie, choć w rozumieniu osób, które się nimi posługują, zawierają one różne treści. „Sieęgają one od nowych metod wyzysku przez przedsiębiorców, aż do uniwersalnego środka rozwiązującego wszystkie problemy kształtowania czasu pracy pracowników i zakładu na najróżniejszych płaszczyznach. Niemniej jednak chodzi tu często o nowe możliwości kształtowania czasu pracy pracowników i (lub) czasu pracy zakładu.”⁵⁾

Najmniej wątpliwości budzi termin „czas pracy”, który w świetle prawa jest czasem, w którym pracownik pozostaje do dyspozycji pracodawcy.⁶⁾ Jednakże i tu występuje rozróżnienie na „czas pracy zakładu” i „czas pracy pracownika”, które to określenia nie są bynajmniej równoznaczne. Przytoczona wyżej definicja odnosi się do czasu pracy pracownika, natomiast czas pracy zakładu jest okresem, w którym ten zakład funkcjonuje, często dłuższym niż czas pracy zatrudnionych w nim poszczególnych osób. Od wielu lat obserwuje się tendencję do skracania indywidualnego czasu pracy przy jednoczesnym wydłużaniu czasu funkcjonowania różnych zakładów pracy. Jej realizowaniu służy wprowadzanie zróżnicowanych modeli czasu pracy poszczególnych pracowników lub grup pracowniczych.

W niniejszym opracowaniu używam terminu „zróżnicowany czas pracy” równoznacznie z „elastycznym czasem pracy” rozumiejąc go jako odejście od sztywnej normy 8-godzinnej dnia pracy i 42-godzinnej, 5-dniowego tygodnia pracy. Normy te, określone ustawowo, traktuję jako średnie okresy pracy wymagające rozliczenia w dłuższych terminach (np. w czasie miesiąca czy kwartału), optymalnych z punktu widzenia zarówno pracodawcy jak i pracownika.

KONCEPCJE RÓZNICOWANIA CZASU PRACY

W literaturze przedmiotu przedstawione są dwa kierunki rozwiązań problemów czasu pracy: w skali życia pracownika oraz w skali roku lub krótszym.

Koncepcje czasu pracy w skali życia pracownika opierają się na określonej normie czasu, w którym przeciętny obywatel podejmuje zatrudnienie. Zasada ta jest stosowana m.in. w polskim ustawodawstwie emerytalno-rentowym, kodeksie pracy, zbiorowych układach pracy. Inna odmiana to elastyczne wchodzenie w życie zawodowe (np. stopniowe zwiększanie

liczby godzin pracy począwszy od praktyk zawodowych aż do pełnego zatrudnienia) i elastyczne opuszczanie życia zawodowego (zmniejszanie wymiaru godzin pracy po uzyskaniu odpowiedniego wieku lub przepracowaniu określonej liczby lat). W koncepcjach tych mieszczą się także długoterminowe urlopy jako celowe przerwy w życiu zawodowym.

Drugi kierunek jest bardziej zróżnicowany i częściej skupia aktualnie uwagę badaczy. Przedstawione w literaturze koncepcje organizowania pracy w skali roku odbiegające od powszechnie przyjętej normy 8-godzinnej dnia pracy rozpoczynającego się i kończącego dla wszystkich pracowników przedsiębiorstwa o jednakowej godzinie można ująć w czterech grupach:

- I. niepełne zatrudnienie
- II. ruchomy czas pracy
- III. zblokowany czas pracy
- IV. inne koncepcje umowy o czasie pracy

I. W systemie tym można wyróżnić kilka sposobów organizowania czasu pracy. Potoczne obserwacje i wyrywkowe badania wskazują, że w naszym kraju najbardziej popularna jest *praca w niepełnym wymiarze czasu*. Ta forma stosowana jest przez zakłady pracy głównie w odniesieniu do emerytów i rencistów, którym ustawa emerytalna zezwala na tę formę zatrudnienia określając jednocześnie limit zarobków, które można osiągnąć bez utraty świadczeń emerytalno-rentowych. Często w niepełnym wymiarze czasu pracy zatrudniani są specjaliści niezbędni dla przedsiębiorstw, ale których zakres zadań nie wymaga stałej obecności w zakładzie (np. radcy prawni, konserwatorzy urządzeń biurowych itp). Badacze zwracają uwagę, że ta forma zatrudnienia może dotyczyć większej liczby pracowników uzupełniających się lub wymienających na tym samym stanowisku pracy. Umożliwia ona lepsze wykorzystanie stanowiska pracy, a także zwiększa możliwość godzenia przez pracownika jego pracy zawodowej z życiem osobistym i rodzinnym, nawet jeśli odbywa się kosztem zarobku. Jak pisze H. Strzezińska powołując się na E. Ganglera, spotyka się ona z zainteresowaniem zwłaszcza w okresach bezrobocia.⁷ Niestety, prowadzone przeze mnie w I kwartale badania w płockich zakładach pracy wskazują na tendencję ograniczania zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu pracy. Jest to motywowane koniecznością wyboru między pracownikiem pełnozatrudnionym, dla którego praca jest podstawowym i jedynym źródłem utrzymania a pracownikiem niepełnozatrudnionym, dla którego jest to dodatkowe źródło dochodu do świadczeń emerytalno-rentowych lub pracy w pełnym wymiarze czasu w innym przedsiębiorstwie. Ponadto prawdopodobne jest, że pracodawcy kierują się w tym względzie przekonaniem, iż zatrudnieni w niepełnym wymiarze czasu pracy nie mogą być w pełni pracownikami. Na ten aspekt zwraca uwagę m.in. Teriet⁸ opisując tę formę zatrudnienia.

Pochodną niepełnego wymiaru czasu pracy

są różne formy dzielenia pracy na jednym stanowisku (*job sharing*). System ten polega na podejmowaniu pracy na tym samym stanowisku przez dwóch lub więcej pracowników, którzy wspólnie odpowiadają za wykonanie zadań zawodowych. Istotne w tym systemie jest, iż pracownicy stanowią zespół, który sam się dobrał, a podział czasu pracy między członkami grupy jest ich sprawą wewnętrzną.

Innym rozwiązaniem jest możliwość wyboru tygodniowego czasu pracy z proporcjonalnym obniżeniem zarobku. W ramach określonego przedziału stwarza się możliwość wyboru co pewien czas (np. pół roku) między kilkoma długościami tygodnia pracy (np. 10, 20, 30 godzin) z odpowiednim wynagrodzeniem.

Jeszcze większą swobodę w organizowaniu czasu pracy daje pracownikom stosowanie indywidualnego czasu pracy. W tym systemie pracownik sam określa, ile godzin tygodniowo i miesięcznie chciałby pracować oraz proponuje przedziały czasu, które mu najbardziej odpowiadają w poszczególnych dniach, przy czym dzienny wymiar czasu pracy może być zróżnicowany. Jak pisze H. Strzezińska⁹ opierając się na badaniach niemieckich, system ten znajduje zastosowanie w usługach zapewniając, mimo zasady dobrowolności, zwiększenie obsady w czasie godzin szczytu i pełniejsze dostosowanie obsługi do strumienia nabywców w nowym systemie niż przy tradycyjnym czasie pracy i tradycyjnej obsadzie stanowisk.

Korzystnym dla zakładu rozwiązaniem jest umowa „zero-godzinowa”. Przy tej formie zatrudnienia pracownik pozostaje w dyspozycji zakładu pracy, jest zatrudniany przez okres potrzebny przedsiębiorstwu, do wykonania określonej pracy.

Zbliżona do tej formy zatrudnienia *praca tymczasowa* wiąże się w krajach zachodnich z działaniem agencji pośrednictwa pracy, kierujących do przedsiębiorstw pracowników na określony czas lub z płatną pracą wykonywaną w domu. Ogólnikowy jej opis w literaturze przedmiotu (Thierry i V. Dijken¹⁰) tylko intuicyjnie pozwala mi porównać ją do stosowanych u nas form pracy chałupniczej i wykonywanej na podstawie umowy-zlecenia.

II. Koncepcje ruchomego czasu pracy polegają na przyjęciu ustalonych kodeksem pracy dziennych norm czasu pracy jako średnich, które stanowią podstawę rozliczeń czasu pracy w dłuższych okresach. W koncepcjach tych mieści się stosowany w niektórych zakładach *ruchomy czas pracy* polegający na rozpoczynaniu i kończeniu pracy w dowolnych godzinach, z uwzględnieniem tzw. „czasu kontaktowego”, w którym obecność wszystkich pracowników jest obowiązkowa. Indywidualne rozliczenie czasu pracy odbywa się w ciągu tygodnia lub miesiąca. Rozwiązanie to pozwala m.in. na zlikwidowanie problemu spóźnień do pracy i załatwiania ważnych spraw osobistych w czasie pracy. Badania wykazują dogodność tej formy zatrudnienia przede wszystkim dla zatrudnionych, ale także i dla pracodawców. Jest ona szeroko stosowana w sferze

usług, w biurach projektów, administracji przedsiębiorstw przemysłowych, a częściowo nawet w produkcji. Jest też coraz częściej wprowadzana do płockich przedsiębiorstw.

Zmienny czas pracy bez ustalonych godzin obowiązkowych stwarza poszczególnym pracownikom większe możliwości kształtowania dziennego i tygodniowego czasu pracy w określonych ramach z uwzględnieniem zadań, które powinny być wykonane i przy ustaleniu zastępstw.

Zróżnicowany czas pracy pozwala na rozpoczynanie pracy przez różne grupy pracowników w kolejnych przedziałach (np. o godz. 6.00, 6.30, 7.00...) i kończeniu jej po przepracowaniu dziennej normy. Każdy pracownik pracuje w ściśle ustalonych przedziałach czasu a rozpoczynanie i kończenie pracy przez różne grupy pracowników o różnych porach pozwala na lepsze dostosowanie jej do procesów technologicznych oraz wydłużenie czasu funkcjonowania zakładu.

III. Podobnie jak omówione poprzednio formy ruchomego czasu pracy, także koncepcje zblokowanego czasu pracy polegają na przyjęciu ustawowych norm jako średnich okresów rozliczeniowych czasu pracy z tym, że o ile poprzednie formy oscylowały wokół 8-godzinnej normy, dziennej to przedstawione obecnie rozwiązania z reguły normę tę wydłużają, dążąc do zwiększenia liczby pełnych dni wolnych od pracy.

Najczęściej stosowaną, a jednocześnie najbardziej kosztowną formą blokowania czasu pracy w ponad 8-godzinne okresy jest *praca w godzinach nadliczbowych*, występuje ona wówczas, gdy czas pracy jest dłuższy niż to przewiduje umowa o pracę.

Komprymowany czas pracy oznacza przedłużenie dziennej normy czasu pracy ponad 8 godzin (np. pracę przez 4 dni w tygodniu po 10 godzin lub 3 dni w tygodniu po 12 godzin) albo stałą pracę w okresie weekendów, z czasem pracy w sobotę i niedzielę po 12 godzin. Rozwiązanie to jest przede wszystkim wykorzystywane w pracy zmianowej. Jest ono krytycznie oceniane przez związki zawodowe z uwagi na konieczność stałego przekraczania 8-godzinnej normy i przedłużania dnia pracy do 10 i więcej godzin.

Z podobną krytyką spotyka się koncepcja *dzielonego tygodnia pracy*. W tym systemie pracownik wykonuje swoje zadania w wydłużonym czasie pracy dziennej z jednoczesnym zblokowaniem czasu wolnego (np. 4 dni w tygodniu po 9 godzin dziennie). W tym rozwiązaniu występuje niedopracowanie kilku godzin tygodniowo, które zakład może wykorzystać w koniecznych przypadkach (np. zwolnienie lekarskie lub urlop innego pracownika).

Przemienny czas pracy polega na pracy przez określoną liczbę dni, po których następuje ta sama ilość dni wolnych (np. tydzień — tydzień lub 10 dni pracy i 10 dni wolnych).

System „*debet — kredyt*” pozwala nadmiar godzin przepracowanych w jednym okresie (miesiącu, sezonie itd.) bilansować deficytem

godzin przepracowanych w innym okresie.

Określone rozkłady pracy zmianowej polegają m.in. na rozdzieleniu jednej zmiany na dwie części, odpowiadające porannemu i późnopołudniowemu szczytowi usługowemu lub na takim rozkładzie pracy nocnej, przy którym pracownicy zmianowi wymieniają się (jedni pracują inni śpią na miejscu) lub gdy praca na zmianie nocnej jest krótsza od pozostałych. W systemie tym mieści się stosowany u nas przerywany czas pracy (określony rozporządzeniem Rady Ministrów z 1984 r. w sprawie zasad czasu pracy).

IV. Obecnie duże zainteresowanie naukowców i praktyków budzą *formy pracy w zespołach (tandem job, group jobs)* polegające na obsłudze urządzeń przez kilka osób, które między sobą samodzielnie ustalają, w jakich przedziałach czasowych będą pracowały. Odmianą tej formy jest byrgadowo — gniazdowy system organizacji pracy wdrożony w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku a polegający na prowadzeniu procesu i obsłudze urządzeń instalacji ruchu ciągłego przez brygadę, której członkowie wymieniają się na stanowiskach pracy.¹¹

W punkcie tym można również wymienić *koncepty umowy o czasie pracy w skali roku*, gdzie wychodząc z normatywnego czasu pracy w skali roku rozważa się różnorodne możliwości kształtowania go w skali dnia czy tygodnia, zarówno jeśli chodzi o wielkość jak i podział pracy w odpowiednich odcinkach czasowych. Konceptja ta może też polegać na zawarciu umowy z pracownikiem na czas pracy w skali roku, jaki powinien być przepracowany po odliczeniu urlopów wypoczynkowych. Inną odmianą jest „mini-max”, w której z góry ustala się na pewien okres minimalną i maksymalną liczbę godzin pracy przypadającą na pracownika oraz przysługującą mu stawkę.

ZAMIERZENIA BADAWCZE

O ile początkowo wprowadzanie elastycznych form czasu pracy motywowane było względami humanistycznymi i odbywało się przede wszystkim w interesie różnych grup pracowniczych, to można przewidzieć, że w obecnej sytuacji gospodarczo-społecznej naszego kraju podejmowanie prób w tym kierunku podyktowane będzie przede wszystkim chęcią poprawienia wyników ekonomicznych zakładów. Uważam, że w najbliższej przyszłości względy ekonomiczne spowodują zwiększenie zainteresowania organizacją procesów pracy, w tym także organizacją czasu pracy, choć w pierwszym okresie zmian gospodarczych (I połowa 1990 r.) dało się zaobserwować w przedsiębiorstwach Płocka praktykę ograniczania zatrudniania osób, które pracują w innych formach niż pełny, ustawowy wymiar godzin pracy.

Także niezbyt bogaty wybór literatury nie sprzyja propagowaniu lepszej organizacji pracy poprzez różnicowanie wymiaru i rozkładu czasu pracy zatrudnionych.

Instytut Pracy i Spraw Socjalnych podejmuje w Płocku badania w tej dziedzinie, mające na celu opracowanie takich rozwiązań, które byłyby optymalne dla przedsiębiorstwa jak i pracowników. Jednym z zamierzeń tych badań było też zaprezentowanie różnorodnych form organizowania czasu pracy. Wychodząc z założenia, że różnorodność ta wynika z praktycznych potrzeb, i że nowe formy organizacji czasu pracy kształtują się bezpośrednio w przedsiębiorstwach uważam za wskazane ustalenie, jakie formy elastycznego czasu pracy stosowane są w różnego rodzaju zakładach (zarówno te przyjęte oficjalnie jak i te, które wynikają wyłącznie z uzgodnień między samymi pracownikami lub między pracownikami a ich bezpośrednimi przełożonymi). Interesujący jest także problem, czy pracownicy i pracodawcy zainteresowani są wprowadzaniem elastycznych form czasu pracy, jakich korzyści w związku z tym się spodziewają i jakie przewidują utrudnienia w ich wdrażaniu.

Pierwszy etap badań obejmował ankietę skierowaną do dyrektorów (właścicieli) przedsiębiorstw. Składała się z trzech części. Pierwsza część zawierała prezentację form elastycznego czasu pracy i ma służyć zrealizowaniu zamierzenia prezentacji różnorodnych form organizowania czasu pracy a jednocześnie wyjaśnić podstawowe terminy używane w dalszej części ankiety. Druga część ankiety miała charakter tabeli, w której z prawej strony wymienione były omówione wcześniej formy czasu pracy, z lewej zaś pytania:

- które z tych form stosowane są w badanych przedsiębiorstwach i jakich kategorii pracowników dotyczą oraz jak dużą grupę osób obejmują?
- czy wprowadzenie lub rozwój którejkolwiek z wymienionych form byłoby korzystne dla badanych zakładów? Jeżeli tak, to jakich korzyści pracodawcy oczekują po wprowadzeniu tych form oraz jakie przewidują w związku z tym utrudnienia?
- czy pracodawcy zamierzają wprowadzić lub rozwijać formy elastycznego czasu pracy i czy są skłonni skorzystać ze współpracy Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w tym zakresie?. W przypadku pozytywnej odpowiedzi podjęte badania mogą być kontynuowane nabierając znacznych walorów praktycznych.

Odpowiedzi na pytania ankiety zostały skorelowane z danymi dotyczącymi: liczby pracowników, charakteru zakładu, czasu jego funkcjonowania i obowiązującego systemu pracy. Pytania o te informacje zawarte były w trzeciej, końcowej części ankiet.

Ponadto ankieta zawierała prośbę o przedstawienie własnych uwag pracodawców na temat elastycznych form czasu pracy, wynikających z ich praktyki i doświadczenia.

WYNIKI BADAŃ

Problemy efektywnego wykorzystania czasu pracy poprzez stosowanie jego elastycznych form nie znajdują się obecnie w centrum zainteresowania zarówno społecznego jak i dyrekcji zakładów pracy naszego miasta. Świadczy o tym między innymi analiza artykułów w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Ukazujące się w Płocku dwa tygodniki regionalne w okresie od stycznia do marca 1990 r. tylko trzykrotnie podjęły problematykę czasu pracy:

- w numerze 11 Tygodnika Płockiego z 18 marca 1990 r. przedstawiono dramatyczną sytuację Spółdzielni Inwalidów „Świt” w Płocku, która ratując się przed likwidacją postanowiła wysłać załogę na urlopy od 12 lutego do 19 marca br.
- w numerze 12 Tygodnika Płockiego z 25 marca 1990 r. zamieszczono wywiad z dyrektorem Spółdzielni Pracy „Stilana”, którego przedmiotem była obecna sytuacja przedsiębiorstwa. Ograniczenie popytu na wyroby spółdzielni zmusiło jej zarząd do wysłania w styczniu załogi na urlopy wypoczynkowe a w lutym do ograniczenia czasu pracy do trzech dni w tygodniu
- Petro-Echo nr 2 z 16 stycznia 1990 r. przekazało informację o spotkaniu dyrektora Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych z dyrektorami pionów oraz kierownikami zakładów i służb kombinatu. Za najważniejsze problemy przedsiębiorstwa dyrektor uznał: dyscyplinę pracy, oszczędności materiałowe i energetyczne, wykorzystanie umiejętności pracowniczych i regulaminowego czasu pracy. Zapowiedział kontrole dyscypliny pracy na stanowiskach pracy oraz godzin rozpoczynania i kończenia pracy, konsekwentne przestrzeganie urlopów, w tym urlopów bezpłatnych (nie dłuższych niż trzy miesiące).

Odzwierciedleniem tego faktu są również badania prowadzone w płockich zakładach pracy w 1990 r. Ich założenia zostały przedstawione w I części tego artykułu.

Wywiady przeprowadzone w I kwartale 1990 roku z przedstawicielami dyrekcji wybranych zakładów Płocka oraz Rejonowego Biura Pracy pozwoliły mi na stwierdzenie, że znaczny, gwałtowny wzrost liczby bezrobotnych w początku bieżącego roku (w dniu 31 grudnia 1989 roku Wydział zatrudnienia zarejestrował 105 bezrobotnych, 31 stycznia 1990 r. — 608, 22 lutego — 1395 a 22 marca już 2600 bezrobotnych) i groźba dalszych zwolnień z uwagi na stan ekonomiczny przedsiębiorstw, przy całkowitym braku nowych ofert pracy spowodował, zdaniem wszystkich rozmówców, wzrost dyscypliny pracy i znaczne zmniejszenie absencji. Niestety, nie uzyskano na ten temat żadnych danych liczbowych, gdyż większość przedsiębiorstw nie prowadzi w tym zakresie stałych analiz.

Zmiany w organizacji wykorzystania czasu pracy stosowane przez płockie zakłady pracy dotyczyły przede wszystkim:

- niewielkich przesunięć organizacyjnych na stanowiskach pracy

- urlopowania pracowników z przyczyn zakładów pracy (także w niedużym zakresie), przy czym z reguły czas ten wykorzystywano na przyspieszenie terminu przeprowadzania niezbędnych remontów

- ograniczania zatrudnienia. Występowała zwłaszcza tendencja do ograniczania zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin (wyjątek stanowi tu Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego planujące wypowiedzenie części pracownikom pełnozatrudnionym umów o pracę i zatrudnienie ich w niepełnym wymiarze godzin).

Większość zakładów nie wprowadziła w I kwartale br. zasadniczych zmian organizacyjnych, w tym związanych z organizacją czasu pracy, uzależniając je od zmian w sytuacji gospodarczej kraju.

W tej sytuacji usiłowałam ustalić, które ze stosowanych w świecie rozwiązań organizacji czasu pracy wykorzystywane są w przedsiębiorstwach naszego miasta.

ELASTYCZNE FORMY CZASU PRACY WYSTĘPUJĄCE W BADANYCH ZAKŁADACH PRACY

Przeprowadzone badania wskazują na tendencję do ograniczania zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin. Wobec konieczności zwolnienia części załogi, w pierwszym rzędzie rozwiązywano umowy o pracę z rencistami i emerytami oraz osobami, dla których praca w tych zakładach stanowiła dodatkowe źródło dochodu.

W żadnym z zakładów nie ma możliwości wyboru tygodniowego czasu pracy z proporcjonalnym obniżeniem zarobku, a tylko jeden stosuje zatrudnienie w indywidualnym czasie pracy, obejmując nim 3% załogi. Stosowanie tych form nie jest przewidziane w przeszłości. W niepełnym wymiarze godzin zatrudniani są przede wszystkim specjaliści (np. radcy prawni), których zadania nie wymagają stałej obecności w przedsiębiorstwach. Ta forma zatrudnienia obejmuje zwykle nie więcej niż 5% załóg. Zatrudnienie w „umowie zero-godzinowej”, choć występuje w prawie wszystkich badanych zakładach, dotyczy niewielkiego odsetka pracowników (1—10%). Są to zarówno pracownicy działalności podstawowej, służb utrzymania ruchu jak i konsultanci, czy pracownicy obsługi (np. konserwatorzy).

Ruchomy czas pracy stosowany jest w niektórych zakładach uspołecznionych. Dotyczy pracowników administracji, niekiedy tylko pracowników służb utrzymania ruchu, obejmując od 10 do 50% załóg. Różnorodne są formy rozliczenia czasu pracy w tym systemie jak i zakres elastyczności rozpoczynania i kończenia pracy: od 15 minutowej swobody w rozpoczynaniu dnia pracy i obowiązku kończenia jej po pełnych ośmiu godzinach (co ma złagodzić przede wszystkim problem spóźnień wywołany utrudnieniami komunikacyjnymi), do rozliczania normy czasu pracy w okresach miesięcznych z godziną swobodą rozpoczynania pracy.

Zróznicowany czas pracy stosowany jest w

góckich zakładach uspołecznionych wobec pracowników produkcyjnych, a często w stosunku do większości lub całych załóg tych przedsiębiorstw. Zróznicowanie to polega na rozpoczynaniu pracy przez pracowników poszczególnych komórek w kolejnych przedziałach czasowych, zwykle co 15 minut, bądź ustaleniu innych godzin rozpoczynania pracy w okresie letnim niż w pozostałych porach roku. Zdaniem respondentów ta forma organizacyjna ma na celu przede wszystkim złagodzenie trudności komunikacyjnych, a w dalszej kolejności lepsze dostosowanie czasu rozpoczynania i kończenia pracy do procesów technologicznych. W zakładach małych, których pracownicy dowożeni są transportem zakładowym względy komunikacyjne uniemożliwiają wprowadzenie tej formy czasu pracy.

Z uwagi na specyfikę pracy w Płockiej Stoczni Rzecznej zróznicowanie czasu pracy polega na rozpoczynaniu jej i kończeniu w okresie letnim wcześniej niż w innych porach roku. W miesiącach czerwiec—lipiec pracownicy produkcyjni pracują w godzinach 5.00—13.00, w miesiącach późnowiosennych i wczesnojesiennych w godzinach 6.00—14.00, w pozostałych porach roku od 7.00 do 15.00.

Na pytanie, czy zakłady stosują formy *zblokowanego czasu pracy* przedstawiciele przedsiębiorstw uspołecznionych odpowiadali, że przedłużenie dziennej normy czasu pracy nie jest możliwe z uwagi na jej uciążliwość, co łączy się ze spadkiem wydajności w ostatnich jej godzinach. Mimo to, w zakładach często jest stosowana praca w godzinach nadliczbowych i to zarówno w działach produkcyjnych jak i służbach utrzymania ruchu (rzadziej w administracji) obejmując od 4 do 50% załóg. W niektórych zakładach występuje nawet tendencja wzrostu pracy w godzinach nadliczbowych. Ankietowane zakłady nie uspołecznione także stosują pracę w godzinach nadliczbowych, z tym, że dotyczy ona przede wszystkim pracowników funkcyjnych. Występuje w okresach nasilonych zamówień związanych z terminową ich realizacją (konieczność zapewnienia materiałów do produkcji, zorganizowania sprawnego odbioru zamówionych wyrobów itp.).

W zakładach często stosowane są różne odmiany systemu „*debet-kredyt*” pozwalającego nadmiar godzin przepracowanych w jednym okresie bilansować niedoborem godzin przepracowanych w innym okresie. W przedsiębiorstwach nie uspołecznionych dotyczy on znacznej części a nawet całej załogi zakładów. Nadmiar godzin przepracowanych okresach w nasilonych zamówień pozwala na skrócenie dnia pracy, gdy zbyt na produkcję zakładów jest ograniczony. Niektóre zakłady stosują „*odpracowywanie*” okresów świątecznych, tzn. przedłużenie dnia pracy w pewnych okresach pozwala na udzielenie dni wolnych występujących np. między dniem świątecznym a niedzielą. System ten jest stosowany zwykle wobec całej załogi zakładu. W dużo mniejszym nasileniu system ten występuje w zakładach uspołecznionych, obejmując 2—10% załogi i z reguły nie jest

związany z pracownikami bezpośrednio produkcyjnymi.

Pozostałe formy *zblokowanego czasu pracy*, np. *komprymowany czas pracy* i *dzielony tydzień pracy* stosowany jest przez zakłady tylko marginalnie, głównie wobec pracowników obsługi a przede wszystkim dozorców.

Generalnie badane zakłady nie są zainteresowane wprowadzaniem czy rozwojem form *zblokowanego czasu pracy*, choć zakłady produkcyjne funkcjonujące od poniedziałku do piątku skłonne są przedłużyć nieco dzień pracy aby zlikwidować soboty pracujące. Zdaniem ich przedstawicieli zorganizowanie pracy w „*dodatkową*” sobotę pracującą łączy się ze znacznymi utrudnieniami organizacyjnymi i kosztami technologicznymi a efekty produkcyjne nie są do tych kosztów adekwatne. Praca w soboty nie jest także chętnie przyjmowana przez załogi (liczne badania wskazują, że wolne soboty uważane są za jedno z największych osiągnięć pracowniczych ostatnich dziesięcioleci).

Jednym z ciekawych rozwiązań problemów organizacji pracy jest system *malowania statków* w Płockiej Stoczni Rzecznej. Polega on na ustalaniu z częścią załogi kosztu pracy i terminu jej wykonania, pozostawiając do uznania pracowników, w jakim czasie zadanie zrealizują. Poszczególne pracownicy i wykonujące zadanie brygady samodzielnie ustalają między sobą, w jakich godzinach będą pracowali i czynią to na tyle sprawnie, że zadanie jest zwykle wykonane w czasie pracy krótszym niż jego nominalny wymiar. Rozwiązanie to jest pozytywnie oceniane przez dyrektora zakładu i według jego opinii także przez pracowników. Zakład planuje w przyszłości rozwój tej formy pracy. Obecnie jest nią okresowo objętych 10—20% pracowników produkcyjnych.

Właściciel Zakładu Wyrobów Srebrnych „*Argentum*” wprowadził „*fundusz absencyjny*”. Pracownicy otrzymują dodatkowo do pensji 150 tysięcy złotych miesięcznie za wszystkie przepracowane dni robocze. Dodatek ten nie jest wypłacany za nieobecność nawet jednego dnia, bze względu na jej przyczynę. Niewykorzystane środki funduszu przekazywane są na cele socjalne.

BARIERY UTRUDNIAJĄCE WPROWADZENIE ELASTYCZNYCH FORM CZASU PRACY.

Wywiady prowadzone w III kwartale br. wskazują, że w dalszym ciągu problemy organizacji pracy nie są najistotniejsze dla respondentów. Tylko mniej niż połowa z nich uważa, że wprowadzenie lub rozwój niektórych form czasu pracy byłby korzystny dla przedsiębiorstwa, gdyż umożliwiłby poprawę organizacji pracy i wyników ekonomicznych zakładu. Zakłady te za najkorzystniejsze formy uznały:

- umowę „*zero-godzinową*”
- wybór tygodniowego czasu pracy z proporcjonalnym obniżeniem zarobku
- Zróznicowany czas pracy

- dzielony tydzień pracy
- „debet-kreryt”.

Jednocześnie wskazywano na bariery, znacznie utrudniające a często uniemożliwiające wprowadzenie jakichkolwiek reform. Należą do nich:

- chwiejny rynek materiałowy i zbytu. W dalszym ciągu występują kłopoty z pozyskaniem odpowiedniego surowca do produkcji. Jednakże większy problem stanowi utracenie dotychczasowych rynków zbytu (zwłaszcza w ZSRR) i trudności z pozyskaniem nowych nabywców. Przyjmowanie różnorodnych, jednorazowych zamówień, zwłaszcza przez małe przedsiębiorstwa, umożliwia im dalsze funkcjonowanie, lecz powoduje zakłócenia w produkcji (występują okresy nasilonej pracy i okresy pracy na granicy przestoju). Wobec groźby bezrobocia pracownicy godzą się na panujący system organizacji pracy a dyrektorzy nie widzą możliwości jej usprawnienia,
- bariery finansowe. Zdaniem niektórych dyrektorów przeszkodą we wprowadzaniu nowych form organizacyjnych czasu pracy są ograniczenia wyznaczone przez normę płacową. Zatrudnienie większej liczby pracowników, dzięki czemu można by zastosować niektóre formy zblokowanego czasu pracy, spowodowało by przekroczenie funduszu wynagrodzeń, w efekcie czego zakład pla-

ciłby zwiększone podatki, co niekorzystnie odbiłoby się na wynagrodzeniach pracowników,

- planowane zmiany przekształceń własnościowych zakładów uspołecznionych. Przedstawiciele dyrekcji tych zakładów są zdania, że; dopóki nie zostaną dokonane przekształcenia własnościowe przedsiębiorstw, niemożliwe jest wprowadzanie jakichkolwiek większych reform w procesie pracy, w tym także czasie pracy,
- opór pracowników i związków zawodowych przed wprowadzaniem takich rozwiązań organizacji czasu pracy, które pozwoliłyby na zwiększenie ilości czasu wolnego w budżecie pracowniczym kosztem obniżenia zarobków (np. stosowanie systemu „debet — kredyt” zamiast godzin naliczbowych),
- stosunkowo najrzadziej jako zasadniczy powód nie wprowadzania nowoczesnych form czasu pracy wskazywano barierę prawną.

Wprowadzenie elastycznych form czasu pracy w Polsce w latach 70-tych i 80-tych motywowane było względami humanistycznymi i odbywało się przede wszystkim w interesie różnych grup pracowniczych. Uważam, że w najbliższej przyszłości względy ekonomiczne spowodują zwiększenie zainteresowania organizacją procesów pracy, także poprzez stosowanie różnorodnych form czasu pracy.

PRZYPISY

¹ S. Wilencewicz, Ruchomy czas pracy — wyniki badań terenowych. «Studia Socjologiczne» 1987, nr 2, s. 227.

² H. Strzemińska, *Problemy i uwarunkowania elastycznego czasu pracy w Polsce. Zróżnicowane modele czasu pracy w przedsiębiorstwie jako czynnik lepszego wykorzystania potencjału produkcyjnego*. IPiSS, PTE Warszawa 1990, s. 31.

³ ibidem s. 40—41.

⁴ S. Czajka, *Czynnik czasu w reformowanej gospodarce polskiej. Zróżnicowane modele...* s. 26—28.

⁵ B. Teriet, *O nowych zasadach gospodarowania czasem pracy pracowników i zakładu z większą elastycznością i większymi możliwościami wyboru. Zróżnicowane modele...* s. 121.

⁶ „Tak interpretuje to pojęcie Międzynarodowa Organizacja Pracy, jak też ustawodawstwo polskie.” H. Strzemińska, *Czas pracy i czas wolny w polityce społecznej*. PWE Warszawa 1988, s. 5.

⁷ H. Strzemińska, *Czas pracy i czas wolny...* s. 175.

⁸ B. Teriet, *O nowych zasadach...* s. 123.

⁹ H. Strzemińska, *Czas pracy i czas wolny...* s. 176.

¹⁰ H. Thierry, K. van Dijken, *Elastyczne rozwiązania czasu pracy. Zróżnicowane modele...* s. 59.

¹¹ Informacja o dotychczasowych wynikach działań w zakresie doskonalenia organizacji pracy w MZRiP. Maszynopis powielony 1990 r.



Monitoring jakości powietrza atmosferycznego w Płocku

W 1989 r. zakłady przemysłowe i gospodarka komunalna w woj. płockim wyemitowały do atmosfery prawie 5 tysięcy ton pyłów i ponad 108 tysięcy ton gazów. Udział MZRiP wynosił, odpowiednio 21% (pyły) i 90% (gazy). Wskazuje to na wyraźne skoncentrowanie zagrożenia aerosanitarne w rejonie Płocka. Także lokalna sytuacja anemometryczna (wiatry) oraz inne źródła zagrożeń atmosfery (w tym termiczne) stwarzają w Płockim Zespole Miejsko-Przemysłowym (PZMP) złożoną sytuację wymagającą permanentnej analizy.

Dlatego na podstawie analizy Rozporządzenia Rady Ministrów z 30 września 1980 r. w sprawie ochrony powietrza atmosferycznego dyrektor WOS decyzją z 11 kwietnia 1989 r. zobowiązała MZRiP do wykonania pomiarów emisji:

— średniodobowych stężeń następujących zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego: węglowodorów, fenolu, dwutlenku siarki, dwutlenku azotu w niżej wymienionych punktach: Chełpowo, POM Niegłosy, Trze-

powo, Dyrekcja MZRiP, Stara Biała, Osiedle Francuskie, Płock ul. Płoskiego, Płock ul. 3-go Maja, Soczewka. Murzynowo,

- opadu pyłu suchego i opadu atmosferycznego wraz z ich analizą chemiczną na zawartość siarczanów, metali ciężkich i substancji smolistych w Murzynowie, Chełpowie, Płock ul. Płoskiego,
- korozji w Murzynowie, Chełpowie, w Płocku ul. Płoskiego,
- chemizmu gleb na standartowych profilach (powierzchni gleby, warstwa próchnicza, eluwium, iluwium, skała macierzysta), mierząc 2 razy w roku zawartość metali ciężkich, fenolu, siarczanów, PH i węglowodorów,
- składu chemicznego suchej masy żyta — raz na rok w 3 punktach (Murzynowo, Chełpowo, Osiedle Francuskie),
- uruchomienia centralnego punktu pomiarów meteorologicznych w Chełpowie.



Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne. Widok z masztu pomiarowego w Chełpowie.

Fot. W. Lenart

Wyniki w/w pomiarów dyrektor MZRiP dostarcza z miesięcznym opóźnieniem do WOS. Na ich podstawie opracowuje się m.in. komunikaty ekologiczne publikowane w „Petro — Echo”, informujące mieszkańców Płocka o stanie zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego. Na terenie Gostynińsko-Włocławskiego i Brudzeńskiego Parku Krajobrazowego pomiary emisji prowadzi także Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska. Mierzy się stężenie dwutlenku siarki, dwutlenku azotu i fenolu.

Wreszcie pomiary stężeń zanieczyszczeń w powietrzu atmosferycznym prowadzi Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, mierząc stężenie dwutlenku siarki, pyłu zawieszonego, dwutlenku azotu, fenolu, formaldehydu, substancji smolistych. W 1989 r. zanotowano tylko jedno przekroczenie stężeń dopuszczalnych dwutlenku azotu, natomiast częste i znaczne były przekroczenia dopuszczalnych stężeń fenolu. Częstość przekroczeń wynosiła 67%. Stężenie średniodobowe fenolu w Płocku wynosiło 0,025 mg/m³ przy dopuszczalnym 0,0025 mg/m³. Przekroczeń stężeń SO₂ nie odnotowano. Wartość średnioroczna opadu pyłu była niższa w poszczególnych miejscowościach województwa od dopuszczalnej wartości z wyjątkiem Dobrzeli (przy obowiązującym w 1989 r. dopuszczalnym opadzie pyłu 250 ton/km²/rok, wynosiła: w Płocku 154, Gostyninie 199, Krośniewicach 207, Ostrowach 243, Dobrzelinie 344 t/km²/rok). Stężenie średnioroczne pyłu zawieszonego przy dopuszczalnym 0,022 mg/m³ wynosiło w Płocku 0,015, Gostyninie 0,053, Kutnie 0,011 mg/m³. W Płocku największe stężenie pyłu zawieszonego zmierzono na ul. Tysiąclecia (0,023 mg/m³), Reja i Łukasiewicza (0,020 mg/m³). Nie stwierdzono przekroczenia dopuszczalnego stężenia formaldehydu, ani substancji smolistych.

Okresowe badania stężeń węglowodorów, w tym aromatycznych, wskazują na dość trwałą strefę przekroczeń norm imisyjnych obejmującą prawie cały Płock. To samo dotyczy metali ciężkich.

Pomiary stężeń dwutlenku siarki, dwutlenku azotu i fenolu w Gostynińsko-Włocławskim Parku Krajobrazowym i Brudzeńskim Parku Krajobrazowym wykazują znaczne przekroczenia dopuszczalnych wartości dla obszarów specjalnie chronionych.

Stwierdza się znaczną zawartość siarczanów w opadzie pyłu i w opadzie atmosferycznym w strefie oddziaływania Płockiego Zespołu Miejsko-Przemysłowego.

Od paru lat mierzy się też stężenia SO₂ i NO₂ w punktach tzw. monitoringu technicznego administracji leśnej. Punkty pomiarowe zlokalizowane są w pobliżu poletek badawczych Instytutu Badawczego Leśnictwa na lewym brzegu Wisły.

Okresowe i eksperymentalne pomiary o charakterze monitoringowym prowadzi Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (gleba, wody gruntowe, roślinność), Wydział Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego (gleby, pokrywa śnieżna, wody gruntowe,

wody powierzchniowe, atmosfera, rośliny — bioindykatory), Instytut Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej (zanieczyszczenia gruntu, emisja specyficznych związków). Bogata jest sieć pomiarów meteorologicznych i hydrologicznych. Nadzorują ją: Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej (Stacja synoptyczna Płock — Trzepowo, wodowskaz na Wiśle, Skrwie Lewej i Prawej, piezometri), Mazowieckie Obserwatorium Geograficzne WGSR UW w Murzynowie (posterunki meteorologiczne w MZRiP i Murzynowie, posterunki poziomu wód gruntowych, hydrometryczne na Słupiance, Wierzbicy, Brzeźnicy i wybranych jeziorach, poligon zlewni eksperymentalnej w Murzynowie). Zgromadzona jest bogata dokumentacja przyrodnicza obszaru będącego pod bezpośrednim wpływem PZMP. Wykonano zdjęcia terenowe wszystkich komponentów środowiska dla obszaru o powierzchni ok. 400 km². Dostępne są zdjęcia lotnicze, bogaty materiał geologiczny i hydrogeologiczny (wiercenia, sondaż elektrooporowy). Istnieje szereg opracowań syntetyzujących stan środowiska regionu płockiego z mapami wielkoskalowymi.

Zdecydowaną większość pomiarów wykonuje się metodami manualnymi więc uzyskane dane mają charakter historyczny. Wyniki uzyskane po pewnym czasie nie pozwalają ostrzegać i alarmować w przypadku wystąpienia na danym terenie stężeń ponadnormatywnych ani też prognozować czasu trwania niekorzystnych sytuacji w celu stworzenia podstawy do szybkich działań administracyjnych, zmierzających do ograniczenia emisji ze źródeł, będących główną przyczyną zagrożenia.

W Polsce od kilku lat funkcjonują automatyczne sieci pomiarów emisji, w całości importowane, zbudowane wokół Rafinerii w Gdańsku oraz Zakładów Azotowych we Włocławku.

Stacje pomiarowe usytuowane są wokół zakładów, a dane pomiarowe przekazywane drogą kablową lub telefoniczną do stacji centralnych mieszczących się w zakładach. Nie są one, niestety, wykorzystywane do prognoz krótkoterminowych czy też określania korelacji między wartościami stężeń a danymi do Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego. System ten pracuje jako tzw. sieć nadzoru ogólnego, podająca dane historyczne, a nie jako sieci alarmowo-operatywne, choć takie były ich pierwotne przeznaczenia.

Pojedyncze stacje monitoringowe uruchomiono w ostatnim czasie w Czerniawie (woj. jeleniogórskie) dla oceny transgranicznego transportu dwutlenku siarki, w Zakładach Azotowych w Kędzierzynie-Koźlu, w Katowicach oraz Instytucie Ochrony Środowiska w Warszawie. Niestety także te systemy nie rozwiązują problemu prognozy stanu aerosanitarne, nie są właściwie sterowane przez niezależnego od truciela użytkownika.

Monitoring atmosfery to system składający się z wielu punktów pomiarowych, prowadzących w sposób ciągły i w pełni automatyczny pomiary stężeń wybranych zanieczyszczeń powietrza oraz parametrów meteorologicznych. Za-

tem cele monitoringu to:

- uzyskanie wiarygodnej informacji o bieżącym stanie zanieczyszczeń atmosfery;
- alarmowanie zainteresowanych w przypadku wystąpienia istotnych zagrożeń;
- dostarczanie informacji umożliwiających przewidywanie zmian zachodzących w atmosferze, a dotyczących mierzonych zanieczyszczeń;
- zbieranie informacji niezbędnych do prawidłowego działania urbanistycznego.

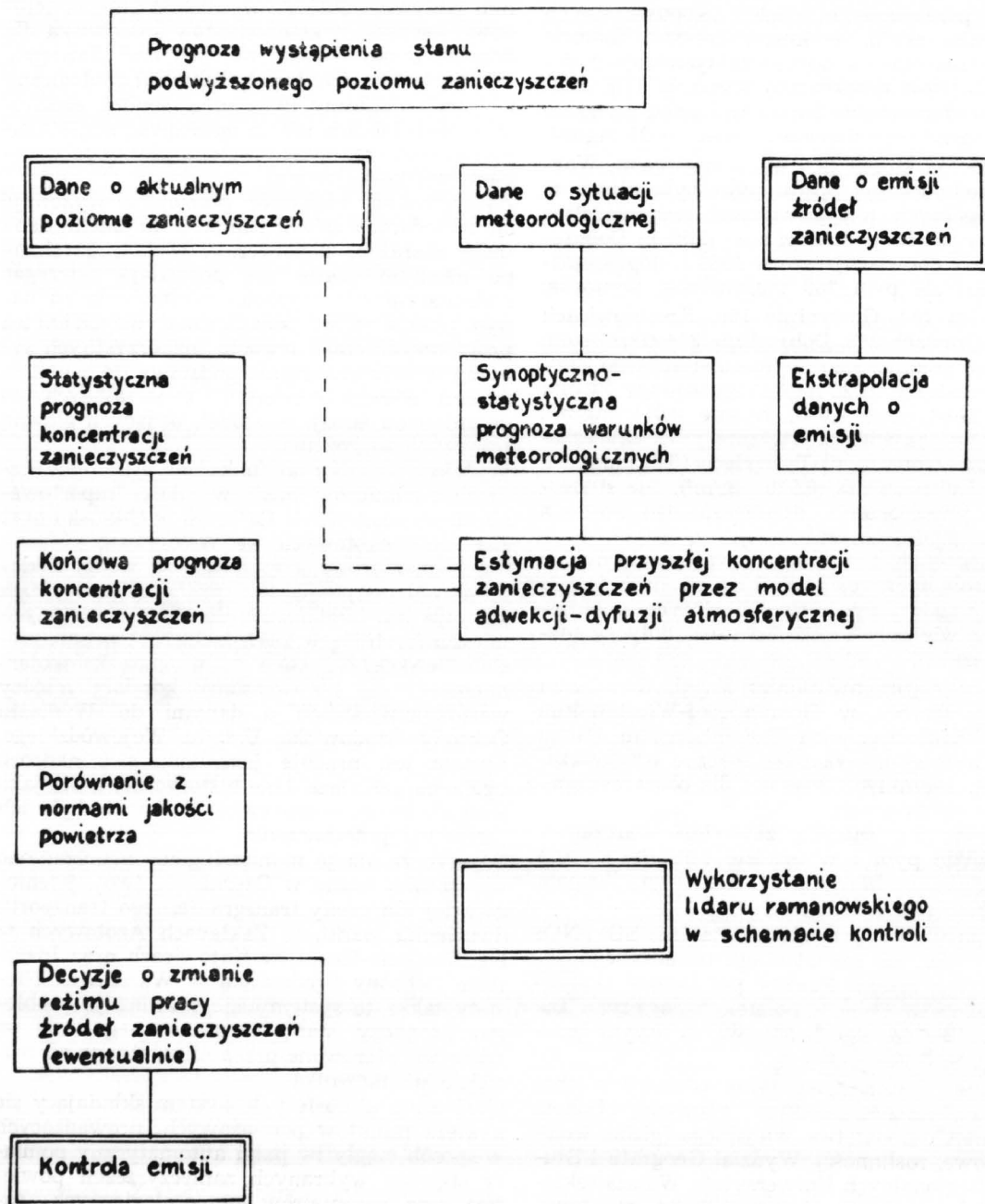
Aby urzeczywistnić powyższe cele rozpoczęto na terenie Polski realizację trzystopniowego systemu automatycznej kontroli emisji zanieczyszczeń znajdujących się w powietrzu.

System ten składać się będzie z trzech pozio-

mów:

- bazowego automatycznego systemu kontroli emisji (BASKI);
- regionalnego automatycznego systemu kontroli emisji (RASKI);
- centralnego automatycznego systemu kontroli emisji (CASKI).

System BASKI postanowiono zrealizować także wokół MZRiP w Płocku. Koncepcję opracowali dr Witold Lenart i mgr Janina Kawałczewska we współpracy z IOŚ w Warszawie. Jako podstawowe ogniwo systemu ogólnokrajowego obejmować on ma swoim zasięgiem stosunkowo niewielki teren, na którym powstają zanieczyszczenia powietrza, mogące koncentrować się i powodować zagrożenia życia miesz-



kańców. Celem BASKI jest uzyskanie wiarygodnych informacji o stanie atmosfery na obszarze działania systemu, niezbędnych do:

- prowadzenia prawidłowej działalności gospodarczej;
- ogłaszania stanów zagrożeń występujących na skutek skażenia powietrza;
- gromadzenia i przekazywania informacji statystycznych.

System BASKI powinien składać się z kilku (3 do 8) stacji pomiarowych oraz centralnie położonej stacji dyspozytorskiej. Stacje pomiarowe wyposażone są w odpowiednią aparaturę analityczną do pomiarów stężeń zanieczyszczeń, systemy przetwarzania danych i przesyłania ich do stacji dyspozytorskiej, nadzorującej pracę całego systemu. W skład BASKI wchodzi także stacja meteorologiczna o rozszerzonym programie pomiarowym dostarczająca danych niezbędnych do prawidłowej interpretacji wyników pomiaru.

System BASKI spełnia następujące funkcje:

- ciągle mierzy wartości chwilowe stężeń zanieczyszczeń gazowych, wartości chwilowe parametrów meteorologicznych,
- uśrednia (za, ściśle określony czas) wartości stężenia pyłu zawieszonego,
- cyklicznie wykonuje odczyty wyjść pomiarowych wszystkich analizatorów, nadzoruje ich pracę,
- przygotowuje dane do transmisji,
- archiwizuje wyniki pomiarów,
- generuje raporty i alarmy,
- prowadzi bieżący nadzór nad pracą systemu.

Pierwotnie planowano, iż BASKI dla MZRiP w Płocku będzie się składać z:

- 7 stacji pomiarowych,
- 1 stacji meteorologicznej,
- stacji dyspozytorskich (jedna w MZRiP, druga w Ośrodku Badań i Kontroli Środowiska).

Stacje pomiarowe będą wyposażone w automatyczną aparaturę analityczną umożliwiającą ciągły pomiar stężenia w powietrzu atmosferycznym dwutlenku siarki, dwutlenku azotu, fenolu, siarkowodoru, węglowodorów, tlenku węgla (3 stacje), ozonu (1 stacja) i pyłu (3 stacje). Stacje miały być zlokalizowane w odległości 3–8 km od MZRiP, 1 w odległości 15 km (jako stacja tłowa).

Wybrano następujące miejsca:

- Chełpowo — pomiary O_3 , CO , SO_2 , NO_2 , węglowodory, fenol, H_2S , pyły i pomiary meteorologiczne,
- Stara Biała — pomiary SO_2 , NO_2 , węglowodory, fenol,
- Szkoła Podstawowa Nr 16 w Płocku — pomiary SO_2 , NO_2 , węglowodory, fenol, siarkowodór,
- Szkoła Podst. Nr 12 w Płocku — SO_2 , NO_2 , węglowodory, fenol, tlenek węgla,
- Stacja Murzynowo — SO_2 , NO_2 , węglowodory, fenol, pyły,
- Stacja ruchoma — SO_2 , NO_2 , fenol, węglowodory, H_2S , CO .

Ponadto będą prowadzone pomiary manualne w Soczewce. Stacja w Chełpowie będzie wy-

posażona w analizatory meteorologiczne, mierzące temperaturę powietrza, ciśnienie atmosferyczne, wilgotność względną powietrza, kierunek i prędkość wiatru, usłonecznienie lub promieniowanie słoneczne całkowite.

Pomiędzy poszczególnymi stacjami pomiarowymi i stacjami dyspozytorskimi będzie zapewniona komunikacja telefoniczna lub światłowodowa. Aparatura będąca wyposażeniem stacji pomiarowych będzie całkowicie pochodziła z importu. Proponuje się zakupienie aparatury w amerykańskiej firmie Thermo Electron Corporation lub Philips. Odebrane ze stacji pomiarowych komunikaty z danymi w postaci wartości średnich 30 — minutowych będą dekodowane w komputerze stacji dyspozytorskiej, a niezbędne dane archiwizowane.

Zgromadzone dane 30-to minutowe stanowić będą podstawowy zbiór archiwalny, na podstawie którego będą obliczane wartości średnie dla dłuższych okresów czasu (doba, miesiąc, rok) a także inne charakterystyki statystyczne i wskaźniki zagregowane. Wartości dotyczące zmierzonych stężeń zanieczyszczeń będą automatycznie porównywane z dopuszczalnymi wartościami stężeń. Przekroczenia będą natychmiast sygnalizowane obsłudze BASKI w postaci alarmu, generowanego przez komputer stacji dyspozytorskiej. Będą też sygnalizowane stany nienormalne, jakie mogą wystąpić w systemie. Stacja dyspozytorska będzie przygotowywała raporty, zawierające dane niezbędne do oceny stanu zanieczyszczenia powietrza nad kontrolowanym obszarem (dotyczyć ma okresów 30-to min. m-c, doby, roku). Do celów synoptycznych zostanie wykorzystany monitor, na którym wyświetlany będzie zarys terenu wraz z lokalizacją stacji pomiarowych i bieżąca informacja na temat aktualnego stanu zanieczyszczenia atmosfery. Sygnalizowane będą wszelkie przekroczenia dopuszczalnych stężeń. Archiwizować można będzie także wyniki pomiarów uzyskiwanych metodami laboratoryjnymi (w odniesieniu do tych zanieczyszczeń powietrza dla których brak automatycznych analizatorów o odpowiednim zakresie pomiarowym).

Szczególnie ważnym elementem składowym systemu monitoringu będzie statystyczna prognoza — diagnoza koncentracji zanieczyszczeń powietrza. Będzie ona wdrożona po uruchomieniu całej sieci oraz co najmniej rocznym testowaniu przygotowywanych prostych modeli dyfuzyjnych. Będą to modele empiryczne, starające się ustanowić łańcuch zależności między ubiegłą wartością koncentracji wzbogaconą bieżącymi danymi meteorologicznymi a przyszłą wartością koncentracji substancjami zanieczyszczającą w danym punkcie (rys. 1).

Ten ciekawy problem będzie przedmiotem odrębnej informacji naukowej.

BASKI dla MZRiP ma być włączony w strukturę Ogólnokrajowego Automatycznego Systemu Kontroli Emisji. W poziomie cen 1989 r. budowa BASKI dla MZRiP (z uwzględnieniem tylko 1 stacji dyspozytorskiej) miała kosztować prawie 1,5 mld zł. i ponad 1 mln dolarów USA.

Z tego finansowego względu przyjęto etapową realizację zadań. W pierwszym etapie mają być uruchomione następujące stacje pomiarów i zanieczyszczeń:

1. Stacja pomiarowa w rejonie SP Nr 16 w Płocku mierząca H_2S , SO_2 , NO_2 , węglowodory, fenol, pył z rozdziałem na metale ciężkie.
2. Stacja pomiarowa w Chełpowie mierząca: H_2S , SO_2 , NO_2 , węglowodory, fenol, ozon, tlenek węgla, pył z rozdziałem na metale ciężkie a rejestrująca także dane meteorologiczne.
3. Stacja dyspozytorska na terenie OBiKS.
4. Stacja dyspozytorska w MZRIp.

W drugim etapie uruchomione zostaną:

5. Tłowa stacja pomiarowa w MOG w Murzynowie — pomiar SO_2 , fenol, H_2S , NO_2 , tlenek węgla, węglowodory, pył z rozdziałem na metale ciężkie.
6. Stacja pomiarowa na terenie stacji synoptycznej IMiGW w Trzepowie (pomiar zanieczyszczeń jak w Murzynowie).
7. Ruchoma stacja pomiarowa (samochodowa) dla potrzeb pomiarów interwencyjnych,

kontrolnych itp.

System będzie finansowany ze środków MZRIp oraz Woj. Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przewiduje się także prowadzenie pomiarów stężeń toksycznych metodami manualnymi w takich punktach monitoringu, jak: Płock — ul. 3-go Maja, Soczewka, Biała Stara, Pom — Niegłosy. Utrzymane będą okresowe pomiary w parkach krajobrazowych.

Tylko rzetelna i aktualna informacja o stanie zanieczyszczeń powietrza łącznie z dobrym prawem ekologicznym może spowodować poprawę stanu środowiska. Zdajemy sobie sprawę, iż system BASKI wokół MZRIp nie wypełni wszystkich zadań społeczeństwa dotyczących bieżących informacji o stanie środowiska w woj. płockim. Dlatego też przewidujemy w dalszym ciągu manualne metody pomiarów zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego w pozostałych rejonach woj. płockiego prowadzone przez WSSE oraz OBiKS. Zakłady pracy szczególnie uciążliwe dla środowiska zlokalizowane w centrum miast będą musiały prowadzić również pomiar zanieczyszczeń powietrza np. „Polfa” w Kutnie, „Emit” w Żychlinie.



Komunikat w sprawie nowo wybranego Zarządu TNP

W środę, dnia 28 marca 1990 roku w godzinach 17—19.50 odbyło się w sali „Nowej” w siedzibie Towarzystwa sprawozdawczo-wyborcze Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP). W Zgromadzeniu uczestniczyło 123 członków i zaproszonych Gości. W dyskusji zabrało głos 15 osób.

Obradom przewodniczył prof. dr inż. Włodzimierz Kotowski — rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu (b. dyrektor naczelny Płockiej Petrochemii), protokołowała mgr Iwona Paradowska — st. asystent Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych.

Nowo wybrany Zarząd przedstawia się następująco:

Prezes: dr inż. Jakub Chojnacki.

Wiceprezesi: dr Marian Chudzyński i ks. prof. dr hab. Wojciech Góralski.

Sekretarz Generalny: dr Wiesław Koński.

Skarbnik: sędzia Maria Świecka.

Członkowie: mgr inż. Kazimierz Badowski, adw. Joanna Kaczorowska, inż. arch. Czesław Korgul i dr Jerzy Stefański.

Skład Komisji Rewizyjnej:

Przewodniczący: płk mgr Józef Pasternak.

Sekretarz: mgr farm. Elżbieta Strupczewska.

Członek: doc. dr med. Krystyna Wierzejska-Skwarska.

Zastępca: dr inż. Jacek Szyke.

mgr Iwona Paradowska
Protokolant
Walnego Zgromadzenia



28 marca 1990. Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego. Nowo wybrany 9-osobowy Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Siedzą od lewej strony: dr Marian Chudzyński — wiceprezes, adw. Joanna Kaczorowska, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, sędzia Maria Świecka — skarbnik, ks. prof. dr hab. Wojciech Góralski — wiceprezes.

Stoją od lewej: dr Jerzy Stefański, dr Wiesław Koński — sekretarz generalny, mgr inż. Kazimierz Badowski i inż. arch. Czesław Korgul.

foto: Jan Waćkowski

W 170 rocznicę założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego

Każda rocznica jest okazją do przypomnienia przebytej drogi. Tak było i tym razem. W niedzielne popołudnie 3-go czerwca 1990 roku w siedzibie Towarzystwa zebrał się Zarząd, członkowie, sympatycy oraz zaproszeni goście.

Spotkanie zajął prezes TNP, dr inż. Jakub Chojnacki. Przypomnił, że dokładnie 170 lat temu, dnia 3 czerwca 1820 roku światli ludzie Mazowsza Płockiego z inicjatywy ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Stanisława Kostki Potockiego oraz 13 nauczycieli Szkoły Wojewódzkiej Płockiej z jej rektorem Kajetanem Morykonim założyli Towarzystwo Naukowe. Prezesem Towarzystwa został biskup płocki, senator Królestwa Polskiego Adam Michał Prażmowski, sekretarzem wspomniany Morykon. Ważne społeczne cele sformułował pierwszy Statut Towarzystwa uchwalony w tym samym dniu:

1. »Towarzystwo za główny cel, staranności postanawia zebrać i opisać dokładny obraz Województwa Płockiego. Wzywając przeto pomocy wszystkich obywateli, zamyśla:
 - a) zgromadzić wiadomości wyjaśniające pomniki dziejów narodowych, jakie w województwie i bliskiej jego okolicy znaleźć można,
 - b) opisać rzeczy godniejsze uwagi mogące

służyć do publicznego użytku, albo do pomnożenia dotychczasowej z nich korzyści,

- c) wystawić we wszystkich względach potrzeby województwa dla polepszenia bytu mieszkańców.«

Tak więc, nasze Towarzystwo jako pierwsze w kraju postawiło sobie za cel ideę pracy naukowej na prowincji. Towarzystwo Naukowe Płockie jest wierne do dzisiaj tym szczytnym ideom zawartym w pierwszym Statucie z 1820 roku „Labor improbus” — praca nieustająca trwa i rozwija się do dzisiaj.

Następnie prezes Chojnacki powitał serdecznie przybyłych na uroczystość zaproszonych gości, a wśród nich wojewodę płockiego dr inż. Jerzego Wawszczaka, byłego wojewodę warszawskiego i premiera rządu mgr Józefa Pińkowskiego, przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego mgr Stefana Podgórskiego, prorektora Politechniki Warszawskiej w Płocku, prof. dr inż. Józefa Kwiatkowskiego, naczelnego dyrektora MZRIP w Płocku, mgr Czesława Dolasińskiego, prezesa Sądu Wojewódzkiego, sędziego Władysława Urbąńskiego. Z kolei prezes J. Chojnacki odczytał listy gratulacyjne przesłane na Jego ręce:



1. 3 czerwca (niedziela) 1990 r. „170 rocznica założenia Towarzystwa Naukowego”. Wojewoda Płocki dr inż. Jerzy Wawszczak — członek TNP przecina wstęgę oddając do użytku po kapitalnym remoncie zabytkową oficynę z początku XIX wieku, przeznaczoną na Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki im. Zielińskich TNP i wystawę: „Arcydzieła literatury w Bibliotece im. Zielińskich TNP”. Wstęgę podtrzymują: em. dyrektor Biblioteki mgr Stanisław Kostanecki, poeta i starszy kustosz mgr Wanda Lemańska-Kaczanowska — kierownik Działu Zbiorów Specjalnych tej ksiąźnicy.

- od Ministra Edukacji Narodowej, członka TNP, prof. dr hab. Henryka Samsonowicza, w której Minister życzy Towarzystwu następnych 170-ciu lat sukcesów;
- od Ministra Kultury i Sztuki, Izabeli Cywińskiej, w którym Pani Minister pisze: „Z okazji 170-tej rocznicy założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego przekazuję gorące podziękowanie członkom i działaczom TNP za dotychczasowy dorobek naukowy i popularyzatorski, wzbogacający wiedzę o przeszłości i życiu współczesnym Płocka i Mazowsza.

Wyrażam przekonanie, że podejmowana przez Towarzystwo Naukowe Płocka szeroka problematyka regionalna spotyka się z dużym zainteresowaniem i poparciem ze strony nowo powołanych samorządów terytorialnych Płocka i Mazowsza.

Bardzo dziękuję za zaproszenie na spotkanie w dniu 3 czerwca br., jednak z przykrością zawiadamiam, że inne obowiązki służbowe nie pozwalają mi na udział w tym spotkaniu”.

Zostało też odczytane pismo Departamentu Ochrony Dóbr Kultury i Muzeów Ministerstwa Kultury i Sztuki z 25 maja 1990 r. skierowane do mgr Romualda Dobrzenieckiego, dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Płocku treści następującej:

„W nawiązaniu do wystąpienia Pana Dyrektora z dnia 12 maja 1990 r. uprzejmie informuję, że na podstawie decyzji Ministra Kultury i Sztuki Pani Izabeli Cywińskiej zwią-

zione zostały środki z Funduszu Rozwoju Kultury na rok 1990 na remonty kapitalne obiektów zabytkowych o kwotę 500 mln. zł. (słownie złotych: pięćset milionów) z przeznaczeniem na remont Biblioteki im. Zielińskich TNP.” Pismo powyższe zostało przyjęte z zadowoleniem przez zebranych, gdyż przyznanie środków umożliwi kontynuację remontów oraz budowę rozpoczętego magazynu biblioteki im. Zielińskich TNP.

Po wystąpieniu prezesa TNP i odczytaniu listów gratulacyjnych wojewoda płocki dr inż. Jerzy Wawszczak został poproszony o wręczenie odznaczeń szczególnie zasłużonym członkom i darczyńcom Towarzystwa. Medale „Za Zasługi dla Miasta Płocka” otrzymali:

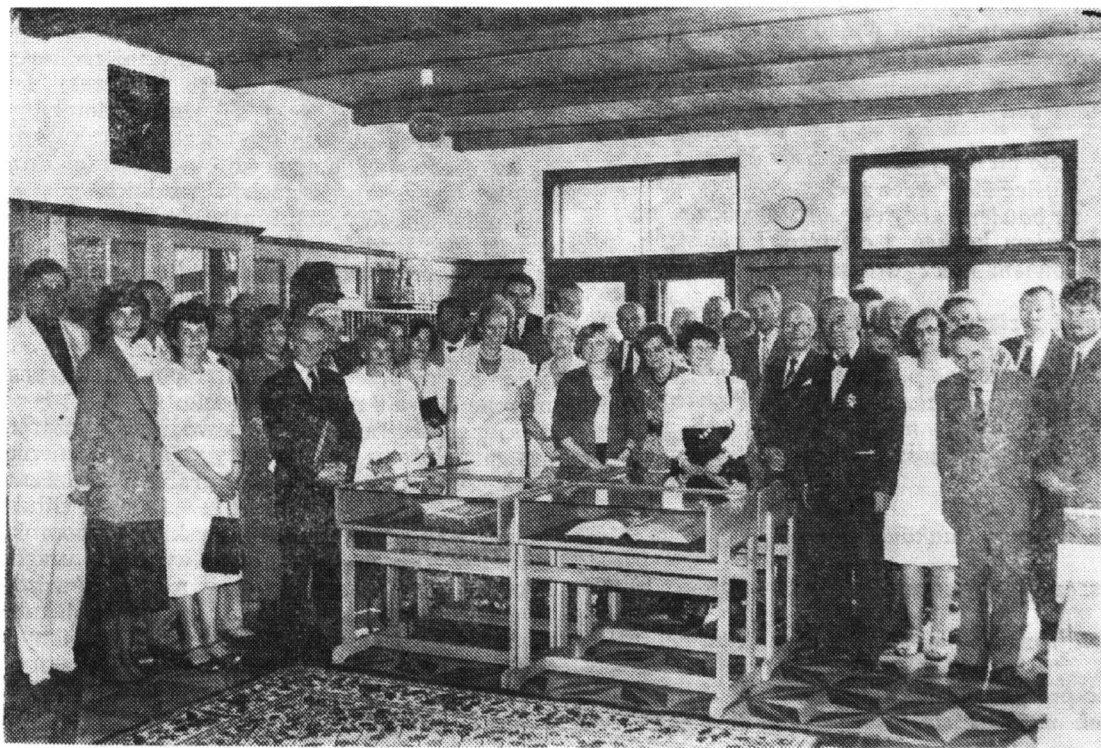
prof. dr Antoni Rajkiewicz

prof. dr Witold Stankiewicz

ks. dr hab. Michał Marian Grzybowski

Medal Pamiątkowy Miasta Płocka otrzymała mgr farmacji Elżbieta Strupczewska. Został też wręczony Dyplom Uznania, otrzymał go za znaczny dar pieniężny Lucjan Byliński.

Potem nastąpił najbardziej uroczysty moment uroczystości. Po pięcioletnim kapitalnym remoncie została oddana do użytku zabytkowa oficyna wzniesiona w początkach XIX w. Będzie się w niej mieścić Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki im. Zielińskich TNP. W największej sali wspomnianej oficyny wojewoda płocki dr inż. Jerzy Wawszczak dokonał przecięcia wstęgi wystawy okolicznościowej „Arcydzieła literatury w Bibliotece im. Zielińskich TNP”. Wstęgę gotową do przecięcia trzymali: emerytowany dyrektor biblioteki im. Zieliń-



2. 3 czerwca 1990r. 36 uczestników jubileuszowej uroczystości zebrany w sali wystawowej Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki im. Zielińskich TNP.

skich, mgr Stanisław Kostanecki i kierownik Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki mgr Wanda Kaczanowska — wicedyrektor książki.

Następnie zebrani na uroczystości obejrżeli wystawę, na której były esponowane najcenniejsze dzieła literackie i naukowe, a wśród nich: Statut Łaskiego z 1506 r., Kodeks Beheima z 1505 (reprint), pierwsze wydanie dzieła Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium”, „Kaprysy” Francisko Goy i wiele innych.

Następnie goście i członkowie TNP przeszli do sali im. Tadeusza Gierzyńskiego, gdzie z udziałem 40 osób odbył się składkowy bankiet. W czasie obiadu prezes TNP, dr inż. Jakub Chojnacki odczytał „Salut na 170-lecie Towarzystwa Naukowego Płockiego” nadesłany przez poetę, dr med. Stanisława Jagielskiego z Zalesia Dolnego k/Warszawy, wychowanka płockiej „Małachowianki”, darczyńcę naszego Stowarzyszenia:

Panie i Panowie! Uczcijmy wiwatem
Towarzystwo Naukowe Płockie. Pochylmy
skroń przed Jubilatem,
który sto siedemdziesiąt lat wzlotów, upadków,
letargu w niewoli,

doli i niedoli

przeżył i działał wśród piastowskich murów
aż po współczesny okres glorii i wiktorii,
godny najwyższej oceny w annałach historii,
godny napisu na cokole z marmuru:

Towarzystwo Naukowe Płockie, kronikarz re-
gionu

piewca Mazowsza,

Kolekcjoner piękna, organizator legionu,

dla którego ta ziemia ponad wszystko droższa

To szczęście, że Mazowsze rozwija rodzime ta-
lenty

i szumi nad Wisłą słowami Broniewskiego, pło-
ckiego poety:

„...Miło mi o tej ziemi

myśleć idąc przez życie,

tu bowiem uczyłem się słów, którymi

umiem kochać, i cierpieć, i bić się.”

Jest bowiem rzecz droższa nad wszystko na
świecie,

to więź z ziemią, z której czerpią soki korzenie
narodu;

TNP tej prawdzie przydaje dowodów,

Wy zaś, jego działacze, kronikę Płocka na ka-
mieniacz milowych piszecie.

Przyjaciele! Podnoszę winem wytrawnym wy-
pełnioną czarę

i wznoszę toast:

Towarzystwo Naukowe Płockie — primus inter
pares,

błyszczące najmocniej w plejadzie jasných
gwiazd,

niech rozwija się nadal, niech kwitnie, niech
wzrasta

jako protektor sztuki i nauki,

niech na Was się wzorują wnuki i prawnuki
jak żyć na chwałę Mazowsza i na chlubę Mia-
sta.

Niech żyje Jubilat!

Salut! Wiwat! Wiwat!

Niech służy dobrej sprawie poprzez setki lat!
A kiedyś, gdy Wam już opadną znużone po-
wieki,

niech po Was zostanie na odległe wieki,
jak smuga wspomnień, jak echo dokonań i w
słowach i w czynach,
dumna kompozycja złożona z trzech liter
zwieńczonych w wawrzynach —

„T.N.P.” — pozór tylko skromne trzy litery,
dla Was jednak jak herb, jak godło, jakby
zawołanie,

jak bitewne orderzy

budzące uznanie

i społeczne poparcie na bezdrożach bezsily
i jałowych gestów.

Nie pozwólcie, ażeby kiedykolwiek głośło

złotymi zgłoskami zapisane hasło:

SALUS SOCIETATIS SCIENTIARUM PLO-
CIENSIS SUPREMA RES ESTO!

Spośród gości, pierwszy zabrał głos wojew. płocki dr. inż. J. Wawszczak. Podziękował serdecznie Zarządowi za zaproszenie na uroczystość z okazji jubileuszu Towarzystwa. Nadmienil też, że jeśli będzie zaakceptowany na tym stanowisku przez Wojewódzki Sejmik Samorządowy, to postara się nieść pomoc tej zasłużonej Instytucji. Warto w tym miejscu wspomnieć, że wojewoda J. Wawszczak jest członkiem TNP od 12 lat. Dłuższe przemówienie wygłosił też prof. dr Witold Stankiewicz, były dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie, członek naszego Towarzystwa. Zwrócił uwagę, że już pierwszy Statut TNP z 1820 r. nakazywał zorganizować w Płocku bibliotekę publiczną oraz księgarnię, a także podnieść znaczenie drukarni w tym mieście.

„Jako długoletniemu dyrektorowi Biblioteki Narodowej — powiedział — leży mi na sercu sprawa właściwej organizacji Biblioteki im. Zielińskich TNP. Cieszę się, że Biblioteka w tych trudnych czasach nie odczuwa braku środków finansowych, więcej — posiada duże kwoty na zakup książek i rzadkich pozycji bibliofilskich. Wyrażam uznanie za to Zarządowi i jego Prezesowi”.

Interesujące przemówienie wygłosił mgr Józef Pińkowski, były wojewoda warszawski, a następnie w początkach lat osiemdziesiątych premier rządu. To właśnie były wojewoda warszawski przed 20-tu laty powiedział знаменне слова о naszym mieście:

„Największe miasto województwa, czarem swego położenia, tradycją tysiąca lat istnienia, prężnością gospodarczą, kulturalną i społeczną, perspektywą swego rozwoju stanowi chlubę Mazowsza”. Mgr J. Pińkowski przypomniał też, że w czasie pełnienia ważnego urzędu spotykał się ze zrozumieniem nie tyle ówczesnych władz miasta Płocka, ile płockiej inteligencji, działaczy społecznych skupionych wokół Towarzystwa Naukowego Płockiego. Jako kolejny głos zabrał mgr Stanisław Kostanecki, emerytowany dyrektor Biblioteki im. Zielińskich. Odczytał „Toast” na cześć 170-tej rocznicy powstania Towarzystwa Naukowego Płockiego. Jedna ze strof tego toastu brzmi:

„Dzisiaj Chojnackiego faza:
więcej członków, większa baza —
czasu szmat.

Rosną: sekcje i oddziały,
wydawnictwa, książ regały!
wzrost i ład”.

W czasie uroczystego obiadu wystąpił też płk. mgr inż. arch. Jan Chojnacki z Warszawy, jak zawsze z własną oryginalną częścią artystyczną.

Następnego dnia w poniedziałek 4 czerwca dr Marian Chudzyński, wiceprezes TNP, przewodniczący sekcji historycznej wygłosił odczyt w sali im. T. Gierzyńskiego: „W 170 rocznicę założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego — w służbie regionu i kraju”.

Referent w sposób syntetyczny przypomniał

dzieje TNP oraz jego rolę w różnych okresach historycznych. Uznał też, że TNP ma dobre perspektywy działania, bowiem zachodzące przemiany w kraju wymagają nowego myślenia i troski o najbliższą ojczyznę czyli region. W odczycie wzięło udział 100 osób, w tym prezes Jakub Chojnacki, oraz dwaj poprzedni wiceprezesi: dr K. Askanas i dr T. Chrostowski. Obchody 170-tej rocznicy powstania Towarzystwa Naukowego Płockiego pokazały, jak mocno ta instytucja wpisała się w życie kulturalne i naukowe tysiącletniego miasta Płocka. Przez cały okres działalności Towarzystwo działa z pożytkiem dla kultury narodowej, pomnaża wiedzę o mieście i regionie. Tworzy też przesłanki do dalszego rozwoju Płocka i województwa płockiego.

Marian Chudzyński



KORESPONDENCJE:

W odpowiedzi „niezależnemu“ Herostratesowi

W nr 3 „Niezależnej Gazety Płockiej” z 29 kwietnia 1990 roku opublikowany został artykuł Marii Stokłosy zatytułowany „Tryptyk o Towarzystwie Naukowym Płockim”. Na szereg zawartych tam kłamstw i zarzutów odpowiedział prezes TNP — dr inż. Jakub Chojnacki. Sprostowanie opublikowano w nr 12 z 1

lipca 1990 r. Redakcja „Notatek Płockich” postanowiła zapoznać Czytelników, w tym głównie członków TNP z nadesłanymi do redakcji „Niezależnej Gazety Płockiej” odpowiedziami, także tymi, których z nieznanym nam przyczyn nie zechciano opublikować.

Towarzystwo Naukowe Płockie

dot.: odszkodowania
w wys. 26 mln zł,
z przeznaczeniem
dla Caritasu

W nowo założonym tygodniku „Niezależna Gazeta Płocka” (nr 3 z 29 kwietnia 1990 r., s. 13) ukazał się artykuł sygnowany nazwiskiem Maria Stokłosa pt.: „Tryptyk o Towarzystwie Naukowym Płockim”. W mojej 22-letniej „karierze” prezesowskiej nigdy jeszcze nie spotkałem się z nagromadzeniem w jednym artykule takiej ilości nieprawd, półprawd, pomówień, nawet oszczerstw.

Płock, dnia 29 maja 1990 roku

Pan

Eugeniusz Aleksandrowicz
Redaktor naczelny NGP
ul. 3 Maja 16
09-402 PŁOCK

Wielu członków i pracowników TNP ów artykuł wręcz wzburzył. Początkowo nie chciałem się doń ustosunkowywać. Zwyciężył jednak pogląd, iż konieczna jest odpowiedź bądź nawet sprawa sądowa. Przypomnienie mi łacińskiej maksymy „Qui tacet, probat” ostatecznie przeważało.

Podzielając ich stanowisko proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania zgodnie z przepisami Prawa Prasowego, którego art. 12 zobowiązuje każdego dzien-

nikarza do zachowania szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów, a zwłaszcza sprawdzenia zgodności z prawdą uzyskanych wiadomości. Winien podać ich źródło, a także chronić dobra osobiste obywateli.

1. Autor napisał: „W czerwcu minie 170 lat od założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego. Inicjatywa powołania takiej placówki wyszła od Kajetana Morykoniego”.

Nie jest to zgodne z prawdą, bowiem Towarzystwo powstało z inicjatywy ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Stanisława Kostki Potockiego, którą rektor Szkoły Wojewódzkiej Morykoni podjął i rozwinął.

2. Autor: „Okres międzywojenny to niezwykle ożywiona działalność wydawnicza Towarzystwa Naukowego Płockiego”.

I tu daleki jest od prawdy. W latach 1921—39 ukazały się drukiem tylko 24 pozycje, przy czym przeważają publikacje niewielkie. Cztery większe i znaczące to: roczniki 1929, 1931 i 1934, oraz „Puszcza Kurpiowska w pieśni”. O przyczynach pisała kustosz Biblioteki im. Zielińskich TNP mgr Maria Kieffer w „Zarysie dziejów TNP”: „Druk wydawnictw T-wa został zahamowany ze względu na ciężką sytuację finansową. Nie było naturalnie mowy również, aby pomóc kierownikowi Stacji Naukowej w Nowogrodzie w wydawaniu jego prac, toteż dr Chętnik zaczął wydawać swoim kosztem”.

3. Autor: „W latach 1968—69 przyjęło 179 członków, czyli tyle samo, ile liczyło TNP do tamtej pory”. „Do tamtej pory” tj. 1967 r. było tylko 133 członków, a więc znów nieprawdziwe twierdzenie.

4. Autor: „Prezes przy okazji piastowania ważnej funkcji w aparacie władzy (z-ca przew. Prezydium MRN w Płocku) wyciąga sporo pieniędzy z budżetu wojewódzkiego, powiatowego i miejskiego”.

Nieprawda, bo np.: budżet powiatowy płocki nie dał nic. A w ogóle nie trzeba było „wyciągać”, gdyż władze państwowe pomagały chętnie tym, którzy dawali rękojmię należytego i w terminie efektywnego wydatkowania środków finansowych, a Towarzystwo Naukowe Płockie to gwarantowało.

5. Autor: „Nowością stały się też czyny społeczne na rzecz Towarzystwa”.

Nieprawda. Czyny społeczne i dary na rzecz TNP znane były od dawna. Jednak brak ich ewidencji i honorowania darczyńców nie wpływał mobilizująco. Gdy w sprawozdaniach rocznych zaczęto je od 1968 r. wykazywać, a wyróżniających się honorować dyplomami na dorocznych Walnych Zgromadzeniach, ofiarność znacząco wzrosła. W latach 1968—1989 darczyńców prywatnych było 2078 osób, a darów na sumę 98.461.881 zł. Kwoty te uzupełniały dotacje Państwa, które nie mogą być jedynym źródłem pokrywania stale rosnących wydatków.

6. Do akapitu o prof. Antonim Rajkiewicz i mgr Stefanie Podgórskim ustosunkuje się oddzielnie Profesor.

Pragnę podkreślić, iż jest On jednym z 77 samodzielnych pracowników nauki — członków TNP, najbardziej z nich aktywnym, któremu Towarzystwo zawdzięcza wiele. Od 20 lat prowadzi w TNP seminarium doktoranckie, za co nie pobrał ani grosza, a mógłby wziąć wiele milionów zł.

7. Autor: „Jest postacią (prezes) bardzo znaną, odwiedzają go liczni goście, tacy jak żona amba-

sadora Kuby, sekretarz generalny PRON, delegacja Fabryki Kół Zębatych z Mińska i chiński inżynierowie”.

Podano oczywiście wybiórczo, w sposób ośmieszający, choć wymienieni cudzoziemcy — to interesujący i kulturalni, mądry ludzie, zaś delegacja Fabryki Kół Zębatych — to zakład kooperujący z naszą płocką Fabryką Maszyn Żniwnych. Autor świadomie pominął takich Gości TNP jak przywódcy państwa polskiego, prymasi, biskupi, prezesi PAN, przewodniczący Komitetu Nagród Nobla, a szczególnie przed kilku laty delegacje Kościoła Ewangelickiego z Düsseldorfu, której niezwykle cenne pokłosie trwa do dziś. Płockie szpitale otrzymały tą drogą dary w postaci nowoczesnych urządzeń wartości ok. ćwierć miliona dol. Kiedy 14 września 1989 r. pastor Herbert Kretschmann otrzymał w siedzibie Towarzystwa Order Zasługi (przyznany mu na wniosek Zarządu TNP) — przywiózł także komplet narzędzi do mikrochirurgii o wartości 100 mln zł i aparat do reanimacji serca za 20 mln zł. Niedługo szpital miejski otrzyma jeszcze ultrasonograf wartości 50.000 dol., a w najbliższym miesiącu samochód ciężarowy różnych rzeczy. Ale to nie interesuje autora, bo nie pasuje do paszkwilu.

O tym, że przyjmowania Gości krajowych i zagranicznych w TNP nie wymyślił prezes Chojnacki, pisała kustosz Halina Rutska w szkicu obrazującym historię Towarzystwa w latach 1907—1928, iż także „przyjmowano wybitniejszych Gości odwiedzających Płock”.

8. Autor: „Kto tylko przyjeżdża do Płocka od razu składa wizytę prezesowi, a ten zamieszcza w corocznym sprawozdaniu, z którego wynika, jakiego to TNP ma światowca w swoich szeregach”.

Nieprawda. Nikt nie przyjeżdża od razu, a tylko różne instytucje, przedsiębiorstwa lub urzędy swym gościom pragnąc pokazać jedno z najstarszych miast w Polsce — Płock, kierują ich przede wszystkim do TNP, jako instytucji społeczno-naukowo-kulturalnej, posiadającej bogate zbiory i znaczącą działalność. Z tych Gości odwiedzających Towarzystwo, do jego szeregów nikt się nie zapisał, z wyjątkiem bodaj prof. Igora Bełzy z Moskwy, który został jego Honorowym Członkiem i prof. Buniat Zade Zija z Baku.

A swoją drogą ze słów autora wynika, iż ranga TNP — reprezentującego IV ogniwo nauki polskiej — musi być duża, skoro różne osoby „od razu składają wizytę Prezesowi”.

9. Autor: „Ale on, sam Prezes wciąż czuje się niedowartościowany, mimo, że na urodziny drukują mu ozdobne laurki”.

Faktycznie na me 60 i 65 urodziny Zarząd postanowił wykonać 2 druki bibliofilskie w nakładzie po 200 — 300 egz., by uhonorować w ten sposób moją wieloletnią społeczną pracę. Nic w tym zdroźnego. Zresztą przyjęte jest wydawanie przy takich okazjach nawet ksiąg pamiątkowych, co tu oczywiście miejsca nie miało.

10. Autor: „Przed «pismakami» bronił go stalinowski poeta S.R. Dobrowolski (Honorowy Członek TNP)”.

Nieprawda. Bronili mnie i inni. A czy on tylko „stalinowski”? Pomija autor, że był to Akowiec, uczeń powstania warszawskiego, autor patriotycznych pieśni powstańczych, więzień obozów. Pragnę przypomnieć, iż ten „stalinowiec” zapisał Towarzystwu cały swój materialny dorobek życiowy łącznie z włas-

nościowym mieszkaniem w Warszawie.

Dodać muszę, iż opcja polityczna czy religijna członków TNP nie interesują Zarządu.

11. Autor: „do I Sekretarza KW PZPR w okresie dwóch lat (prezes) skierował 7 pism — skarg, wnioskując dwukrotnie usunięcie mgr T. Pawłowskiego ze stanowiska naczelnego redaktora „Tygodnika Płockiego”. Ale towarzysze nie wysłuchali Prezesa Chojnackiego”.

W „Tygodniku Płockim” rzeczywiście red. Pawłowski napisał wiele artykułów, zadziwiająco podobnych (treścią i formą) do artykułu „Marii Stokłosy”, dziwnie znającej zresztą owe boje red. Pawłowskiego, którego usunięto jednak ze stanowiska redaktora naczelnego. Czyżby moje skargi nie były uzasadnione?

12. Autor: „Oczkiem w głowie Prezesa Chojnackiego są wydawnictwa. Drukuje się byle co i byle dużo. Prac naukowych na wysokim poziomie „ani widu, ani słychu”.

Nieprawda. Za wydawnictwa w TNP odpowiada sekretarz generalny TNP, ja staram się mu pomóc w zdobywaniu finansów, papieru, załatwieniu drukarni. Mam więcej czasu, jestem na emeryturze. Ale jakież to wydawnictwa uszły uwagi Redaktora: dwa wydania „Dziejów Płocka”, dwa wydania „Sztuki Płocka”, pięć tomów „Materiałów do dziejów Ziemi Płockiej” (wspomnianego ks. doc. dra Michała Grzybowskiego, któremu Płockie Wydawnictwo Diecezjalne nie było w stanie ich wydać), „Witold Zglenicki — polski Nobel”, „Płock i Ziemia Płocka w 1945 r.”, „50 inkunabułów w Bibliotece im. Zielińskich TNP”, (o to wydawnictwo zwrócił się do nas niedawno Katolicki Uniwersytet w Leuven — Lowanium), „Mazowsze płockie we wczesnym średniowieczu”, przewodnik „Bazylika Czerwińska”, „Petrochemia a rozwój Płocka”, „Romańskie Drzwi Płockie 1154 — ok. 1430—1982”, „Bolesław III Krzywousty — w 900 rocznicę urodzin”, cztery wydania „Przewodnika po Płocku”, „Rocznik TNP — IV, czy ostatnio „Dzieje Gostynina i Ziemi Gostynińskiej”.

13. Autor: „Na bezsensowne drukowanie rozmaitych druków bibliofilskich, sprawozdań itp.”

Nieprawda. Druki bibliofilskie zamawiane są niejednokrotnie przez naszych mecenasów, np. Płocką Petrochemię czy FMŻ. Sprawozdania roczne poza ich oczywistą funkcją, są także cenione jako dokumentacja żywej działalności. W tym roku sprawozdanie zostało zaprenumerowane przez Bibliotekę uniwersytecką w Oxfordzie.

14. Autor: „...z jego też inicjatywy wydano kuriozalny druk (1980) pt. „Protokół Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNP z okazji wręczenia Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski”.

Nieprawda. Nie mogę przypisywać sobie zasług innych za druk tego cennego, kolorowego dokumentu (nakład wyczerpany). Inicjatywa należała do zmarłego przedwcześnie, wielce zasłużonego Sekretarza Generalnego mgr Franciszka Dorobka, który napisał do niego szereg tekstów. Zdecydował Zarząd.

15. Autor: „O odczytach ... 24 stycznia 1968 roku (nie byłem wówczas jeszcze prezesem) pod egidą Towarzystwa odczyt wygłosił znany pogromca polskiej inteligencji, „mocarzowiec” dr Kazimierz Kąkol. Kilka tygodni temu ten sam, ale już profesor wygłosił mowę pt. „Hegemonia germańska ante portas”. Ciekawy zapewne musiał być też referat pana Henryka Gawareckiego

wygłoszony w Wyszogrodzie — „O dawnym Lublinie”. Kto chciał zarobić parę złotych albo brakowało mu tzw. „dorobku” jechał do województwa płockiego wygłaszać odczyt, a Prezes płacił”.

Wierutne kłamstwo. Profesor Kąkol prawdopodobnie dochodził będzie swych praw osobistych drogą sądową. Od Towarzystwa nigdy nie pobrał ani grosza. Jest darczyńcą instytucji. Np.: w r. 1989 ofiarował Bibliotece im. Zielińskich TNP 118 vol. wartości 616.700 zł, w tym starodruk „Kancjonał mazurski” z 1738 r. wartości wówczas pół miliona zł. Inż. Gawarecki z Lublina to potomek w prostej linii najczynnijszego członka TNP w XIX w. Wincentego H. Gawareckiego pochodzącego z Ziemi Wyszogrodzkiej) nie wziął pieniędzy z naszego Oddziału. Jest on prezesem towarzystwa w Lublinie. Czy Zarząd Oddziału postąpił aż tak źle wyrażając zgodę na odczyt o Lublinie? A jak różne osoby „zarabiały” na odczytach, proszę zobaczyć w sprawozdaniu za 1989 r., w którym wydrukowano nazwiska 12 osób: dr Witold Lenart, mgr inż. Władysław Skalny, prof. dr Mikołaj Kozakiewicz (Marszałek Sejmu), prof. dr Jan Baszkiewicz, prof. dr Antoni Rajkiewicz, ks. dr Tadeusz Rutowski, dr Ryszard Juszkiewicz (senator), doc. dr med. Tadeusz Garlej, dr Zbigniew Morawski, lek. med. Danuta Majewska, mgr Jan Nowak (dowódca płockiej AK) i dr Maria Sójka. Wszyscy w/w wygłosili odczyty honorowe (wartości kilkuset tysięcy złotych). Tak wygląda owo „Prezes płacił”.

16. Autor „Ambicją Jakuba Chojnackiego” (od 1975 roku doktora nauk politycznych)...

Tekst sugeruje, że prezes to „politruk”, co ma być pejoratywne, choć autor wie, iż tematem pracy doktorskiej był „Rozwój Płocka pod wpływem budowy Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych”. Podanie tytułu rozprawy nie odpowiadało — jak widać z góry założonym — intencjom autora.

17. Autor: „Ostatnio dzięki sprytności zapobiegliwego Prezesa, Wojewódzka Rada Narodowa przyznała TNP z nadwyżki budżetowej ponad 80 mln zł na budowę siedziby Oddziału w Wyszogrodzie. Uczyniono tak, mimo braku pieniędzy na szkolnictwo powszechne i opiekę zdrowotną. W Wyszogrodzie (5000 mieszkańców — nieprawda, tylko 3000) brakuje z prawdziwego zdarzenia domu kultury, kina czy klubu, ale za to będzie ... siedziba Towarzystwa Naukowego Płockiego”.

Nieprawda. Na budowę w Wyszogrodzie otrzymaliśmy tylko 60 mln zł. Moim zadaniem, jako prezesa TNP, było wyjaśnić na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Kultury sens i zakres rzeczowy budowy wyszogrodzkiej i przedstawić trud, jaki na swe barki wziął Zarząd TNP i Społeczny Komitet Budowy w Wyszogrodzie. Do nowej siedziby ma się bowiem przenieść Oddział TNP wraz z biblioteką — z dotychczasowej siedziby w szkole, gdzie automatycznie zwolni pomieszczenie dla potrzeb oświaty. Radni demokratycznie przegłosowali wniosek TNP (przy dwóch głosach — etatowych pracowników kultury — przeciwnych).

Na marginesie uwaga: kto lub co przeszkadza działaczom czy etatowym pracownikom oświaty, kultury, zdrowia organizować się w społeczne komitety im budować coś nowego, remontować bądź modernizować stare obiekty. Na ten cel władze wojewódzkie nigdy z nadwyżek budżetowych środków nie skąpi-

ly. Popierały szczególnie zmianę krajobrazu województwa. Trzeba było tylko chcieć. Jak widać łatwiej jest ograniczać się do złośliwego krytykanctwa pod adresem osób działających na rzecz innych.

18. Autor: „Niezaspokojona ambicja Prezesa kałaza mu ubiegać się o mandat senatora. Wydrukowano program wyborczy, w którym to partyjny od 1953 roku kandydat sypie cytataj wziętymi z dzieł hierarchów kościelnych, chwali Solidarność i powołuje się na pamięć o czynach Piłsudskiego”.

Nieprawda. Nie ja wystąpiłem z inicjatywą kandydowania. Opierałem się i opóźniałem wyrażenie zgody przez 7 dni. W dniu 17 kwietnia 1989 r. w sali obrad KW PZPR wobec 50 zebranych osób, gdy w imieniu koalicji 5 partii zgłoszono m.in. i moją kandydaturę poparło ją 5 dyskutantów. Pod koniec spotkania zabrałem głos, oświadczając, iż nie widzę swego miejsca w Senacie z uwagi na wiek (67 lat), stan zdrowia i zaangażowanie się w pracach TNP. Poza tym nie mam doświadczenia, nigdy nie kandydowałem do Sejmu PRL. Nie zgodzono się z moją argumentacją, twierdzono, iż mam największe szanse wyboru w woj. płockim. Po tygodniowych naleganiach zgodziłem się. Z sześciu kandydatów koalicji uzyskałem najwięcej głosów, przegrałem do dwóch warszawskich kandydatów „Solidarności”. Ale przegrali nie tylko tacy działacze regionalni jak ja, a często osoby znane w całym kraju i zagranicą. Nieprawda jest, iż w programie „sypię” z dzieł hierarchów kościelnych z wyjątkiem cytatu „porozumienie w ramach ładu” (św. Tomasz), a powołuję się na papieża o „chorej” polskiej pracy i konstytucję soborową „Gaudium et spes”. Nie chwale „Solidarności”, a mówię obiektywnie o rozsądku Polaków różnych orientacji — jako o zwycięstwie rozumu i patriotyzmu rodaków. Nie powołuję się „na pamięć o czynach Piłsudskiego”, którego nawet nie wymieniałem z nazwiska, dodając krytycznie słowa: „nie zawsze praworządnie”.

Merytoryczną kwintesencję mego programu autor skrzętnie pominał.

19. Autor: „Próbuje zaangażować do walki wyborczej księżę, rozsyłając im zdjęcia z Prymasem Glempem. Wszystko to czyni po tym, jak wysłał do generała Jaruzelskiego skargę na Biskupa Ordynariusza Diecezji Płockiej Zygmunta Kamińskiego w związku ze sprawą tytułu własności domu przy ulicy Tumskiej”.

Ile tu nieprawd. Nie skarga, lecz pismo, nie tylko do gen. Jaruzelskiego, ale równocześnie do prymasa Glępa i przewodniczącego PRON Dobraczyńskiego. Nie chodziło o żaden tytuł własności domu pod „trzema Trąbami”, stanowiącego własność Diecezji, a o zachowanie urządzonej kosztem 7 mln zł w latach 1966—68 unikalnej, jednej z najpiękniejszych w Polsce kawiarni „Zamkowa” o 130 miejscach.

Na jej urządzenie wyraził zgodę ówczesny biskup — ordynariusz ks. dr Bogdan Sikorski. Z parteru gotyckiego budynku z XV wieku wyprowadzono 2 rodziny, i piwnice adaptowano do potrzeb gastronomicznych. Leżało to w interesie szybko rosnącej ludności Płocka i turystów. Czynsze płacone Kurii przez 2 lokatorów były minimalne, a umowne czynsze za lokale użytkowe były już wysokie. Nakładami Państwa w kwocie 7 mln zł — na prośbę biskupa Sikorskiego — Prezydium MRN nie obciążało hipoteki tej nieruchomości.

Kawiarnia ta współpracowała z położonym w sąsiedztwie „Odwachem” — siedzibą PTTK. Stąd i prośba kilkudziesięciu przewodników po Płocku, którzy podpisali petycję o zachowanie kawiarni do bpa Kamińskiego, który był kiedyś przewodniczącym Komisji Duszpasterstwa Episkopatu do spraw turystyki.

Myślą mego wystąpienia, jako inicjatora budowy tej kawiarni, która stała się jednym z wyróżników Płocka (wiele kart pocztowych) było jej zachowanie, a księgarnię diecezjalną można by przenieść z budynku Kurii do wygospodarowanego przez Władze Miejskie mieszkania frontowego położonego w pobliżu. Liczyłem na to, że moi Adresaci przekonają Ekscełencję Administratora Apostolskiego o racjach społecznych, o poniesionych już nakładach, wartości mieszkań, tym bardziej, iż w encyklice „Populorum Progressio” papieża Pawła VI art. 23 brzmi: „Nigdy nie można używać własności ze szkodą dla dobra wspólnego”. Trzeba pamiętać, iż z ilością miejsc gastronomicznych na tysiąc mieszkańców zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie. Zniszczenie tego obiektu — to wielka strata.

Dla mnie interes społeczny, to interes najwyższy. Kłamstwem jest iż wysyłałem księżom zdjęcie z Prymasem Polski.

20. Autor: „Na szczęście dr Chojnacki jest tylko Prezesem, w wyborach do Senatu był trzeci (na 8 kandydatów). Na ośłodę tej porażki pozostała mu godność ... Honorowego Członka TNP”.

Jakież pomówienie. Autor sugeruje czytelnikowi, jakoby tę godność otrzymał prezes po przegranej w biegu do Senatu. Prawda jest inna. Godność tę otrzymałem uchwałą Walnego Zgromadzenia w 1982 r. tylko i wyłącznie za Drzwi Płockie, za inicjatywę i 11-letnie starania uwieńczone pełnym sukcesem i zawieszeniem brązowej kopii Drzwi Płockich, arcydzieła sztuki romańskiej, w płockiej Bazylice.

21. Autor: „Towarzystwo Naukowe Płockie sprawuje pieczę nad Biblioteką Naukową im. Zielińskich. Sama nazwa wskazuje, że jest to placówka naukowo-badawcza., nie tylko z nazwy. W istocie jest to księpiszka wypożyczalnia książek z kiepsko opracowanym katalogiem”.

Nieprawda. Już w odezwie na pierwsze zebranie organizacyjne „wskrzeszonego” dawnego towarzystwa naukowego w dniu 23 marca 1907 r. prezes Aleksander Maciesza napisał: „Pierwszym zadaniem być powinno stworzenie biblioteki naukowej publicznej, której podstawą stać się może przeznaczona dla Płocka przez śp. Gustawa Zielińskiego wielka księżnica”. Redaktor pomylił bibliotekę o charakterze naukowym z instytutem naukowo-badawczym. Poza tym książek z niej się w zasadzie nie wypożycza. Jest ona biblioteką prezencyjną posiadającą czytelnię — pracownię. Katalogi są opracowane zgodnie z obowiązującymi normami. Twierdzenie Redaktora — to paszkwil na pracowników etatowych Biblioteki.

Biblioteka im. Zielińskich TNP ma charakter ogólnonaukowy (z przewagą humanistyki i specjalizacją regionalną). Służy popularyzacji nauki i pracy naukowo-badawczej czytelników, także pracowników Biblioteki. W oparciu o jej bogate zbiory liczące ok. 220 tys. woluminów (w tym prawie 13 tys. starodruków i już 61 inkunabułów) opracowano wiele prac magisterskich i niemało doktorskich (vide: Ludwik Krzywicki „Wspomnienia”, tom I). Ze zbiorów tych korzystano także i w ramach wypożyczenia między-

bibliotecznego. W Warszawie Biblioteka Narodowa posiada mikrofilmy części naszych zbiorów, a w swym katalogu centralnym — odpisy naszych kart katalogowych starodruków, opracowanych wzorowo.

W 1971 r. uchwałą Rady Ministrów Biblioteka im. Zielińskich TNP jednocześnie z Biblioteką Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (zał. 1857) otrzymała status biblioteki naukowej. A wiele lat wcześniej w informatorach bibliecznych i w statystykach Głównego Urzędu Statystycznego Biblioteka im. Zielińskich była wymieniana jako naukowa. Czyli to m.in. „Informator Nauki Polskiej” oraz międzynarodowy informator bibliotek „International Library Directory”.

Nie najlepszą strukturę zatrudnienia (za mało osób z wyższym wykształceniem, szczególnie bibliotekarskim) Zarząd widzi i podjął starania aby tę sytuację poprawić. Nastąpi to w niedługim czasie, gdyż zależne to jest od ludzi.

22. Autor: Rotacja kadr w bibliotece jest niesłychanie duża”.

Nieprawda. W okresie ostatnich 3 lat nie ubył ani jeden kierownik działu. Odejścia z pracy — nieliczne — dotyczyły niższego personelu, bądź póletatowców.

23. Autor: „Dotacje w r. 1989 wyniosły 169.685.828 zł, na budowę Domu Pracy Twórczej w Cieszewie przeznaczono 28.073.593 zł, a fundusz płac bibliotekarzy łącznie z biurem TNP wyniósł 9.590.177 zł. Ludzie odchodzili z pracy, bo mało im placono”.

Nieprawda. Ani jedna z tych liczb nie jest prawdziwa. Dotacje, łącznie z darowanymi były dużo wyższe. Na budowę Domu Pracy Twórczej (ta przyszłościowa budowa o charakterze eksperymentalnym wykorzystania energii solarnej będzie realizowana przez PAN w połowie lat dziewięćdziesiątych), nie przeznaczono nic, ale na kontaktach zgromadziliśmy na ten cel 51.739.742 zł (a nie 28 mln zł) własnych środków (zarobione + dary członków).

Na fundusz płac pracownikom etatowym w 1989 r. wydatkowano pięciokrotnie więcej, niż podaje autor. A więc nie 9,6 mln zł, a 44,2 mln zł. I ta liczba jest opublikowana. W roku 1989 pobory podwyższono czterokrotnie, płace wzrosły przeciętnie dziesięciokrotnie (dyrektorowi nawet dwunastokrotnie).

Biblioteka, dzięki mecenatowi Państwa, jest w stałym rozwoju. Rozbudowa bazy i jej modernizacja — oznacza także znaczącą poprawę warunków pracy pracowników etatowych.

24. Autor: „Kuriozalna wydaje się uchwała władz TNP o tym, że rocznie będzie się kupować dwa inkunabuły... (laczego nie trzy, albo nie osiem???)”.

Redaktor widocznie nie w pełni orientuje się, co to są inkunabuły. A chodzi tu przecież o swoiste dzieła sztuki drukarskiej i kultury. Na posiedzeniu naukowym z okazji 165 rocznicy założenia Biblioteki b. długoletni dyrektor naczelny Biblioteki Narodowej prof. dr Witold Stankiewicz w referacie nt. „Biblioteka im. Zielińskich TNP — warsztatem pracy naukowej” mówił: „w latach 1978—1984 zakupiono 9 inkunabułów ... jedyna w kraju biblioteka, która może poszczycić się takim przyrostem inkunabułów... są one tym w każdym księgozbiorze, czym diamenty w koronie”.

W piśmie z dnia 22 marca 1990 r. z okazji tegorocznego Walnego Zgromadzenia TNP prof. dr Jerzy Wiślocki z Poznania, dyrektor Biblioteki Kórnickiej

PAN m.in. napisze: „Nabycie dwóch inkunabułów i siedmiu starych druków (w 1989 r.) jest godne zażdrości, podobnie jak sukcesy w zakresie konserwacji zbiorów”...

Retoryczne pytanie Redaktora, dlaczego nie 3 czy 8 inkunabułów można by pozostawić bez odpowiedzi. Zarząd TNP chętnie nabyłby i 8 szt. rocznie. Jest to jednak niemożliwe z dwóch powodów: pieniędzy i braku inkunabułów w sprzedaży.

25. Autor: „W porządnej bibliotece powinien być kserograf ... Takowy ... jest w biurze TNP gdzie ostatnio odbijano książkę G. Meretika „Noc generała” oraz biuletyn ważnej organizacji społecznej”.

Dostrzegamy także potrzebę kserografu dla Biblioteki. Zarząd stara się. Rada Pracownicza MZRIp ma przekazać go w formie daru. W odbijaniu książek na kserografie w Biurze TNP (otrzymanym w darze od kościoła Ewangelickiego z Düsseldorfu) nie widzę nic zdrożnego. Zarząd musi rozwijać działalność gospodarczą, zarobkową, gdyż z dniem 1 stycznia 1990 r. organizacje społeczne winny się samofinansować.

26. Autor: „P.S. Odbiły się kolejne Walne Zgromadzenia TNP. Prasy nie wpuszczono. Wszystko pozostało bez zmian”.

Nieprawda. Prasę wpuszczono — jako członków TNP. Uczestniczyło dwóch redaktorów. Zmian było szereg. Także w składzie Zarządu. Trzęsienie ziemi natomiast nie wystąpiło. Na około tydzień przed Walnym Zgromadzeniem zadzwonił do mnie miejscowy nauczyciel p. Jarosław Kozanecki, jako przedstawiciel NGP. Zapytał, czy może otrzymać zaproszenie. Odpowiedziałem odmownie, gdyż Walne Zgromadzenia — to wewnętrzna sprawa członków. Zaprasza się dodatkowo tylko władze nas dotujące i darczyńców otrzymujących dyplomy.

* * *

Panie Redaktorze Naczelny!

Wyliczyłem w 26 punktach różne nieprawdy, dezinformacje, łamanie Prawa Prasowego i dobrych obyczajów. Naruszono moje prawa osobiste. W tym stanie rzeczy żądań odszkodowania finansowego po 1 milionie za każdy z tych punktów. Łącznie 26 milionów. Tę kwotę proszę wpłacić w terminie 3 miesięcy na konto pockiego „Caritasu” — na dożywianie biednych. W przeciwnym razie wystąpię na drogę sądową.

Panu dedykuję wiersz Noblisty — Miłosa:

„Żyjesz tu. Teraz. Hic et nunc.
Masz jedno życie, jeden punkt,
Co zdążysz zrobić, to zostanie,
Choćby ktoś inne mógł mieć zdanie”

a autorowi „Tryptyku” przypominam starożytną mądrość:

„cokolwiek robisz, rób rozsądnie i myśl o końcu”.

Dlatego nie przejmuję się takimi artykułami żądnych sensacji różnych apostołów nierzetelności dziennikarskiej i tych z „Tygodnika” b. PZPR, a obecnie katolickiego periodyku. Przyszyczałem się do tej bezinteresownej zawiści, do tego polsko-pockiego — piekielka. Ale karawana musi iść naprzód. Dzięki niestrudzonej pracy społecznej (labor improbus), gdyż dla mnie osobiście to „Labor est adoratio Dei”.

W czasie niedawnego spotkania w Sejmie z Komitetami Obywatelskimi „Solidarność” marszałek Senatu prof. dr Andrzej Stelmachowski ostrzegął, że

„nasz największy wróg dzisiaj to polityczna i społeczna bierność”.

„Im bardziej potrafimy przełamywać bierność i wyzwać inicjatywy społeczne, z tym większym optymizmem możemy patrzeć w przyszłość” (z uchwały 240 konferencji plenarnej Episkopatu Polski — 1990).

Czy artykuł ten, który zaakceptował Pan jako Redaktor Naczelny służy temu czy nie? Czy wiarygodne jest pismo, które drukuje tyle nieprawdy i złośliwości pod adresem społeczników pracujących honorowo?

Odpowiedź pozostawiam Czytelnikom, a przede wszystkim Członkom TNP.

P R E Z E S

Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. Jakub Chojnacki

Otrzymuje (wraz z artykułem

„Tryptyk”...)

prof. Stanisław Stomma
Senator woj. płockiego

Prof. dr hab. ANTONI RAJKIEWICZ

00-389 Warszawa
ul. Spasowskiego 6/8 m. 16

Warszawa, dnia 11 czerwca 1990

W Pan

Eugeniusz Aleksandrowicz
Redaktor Naczelny „niezależnej”
Gazety Płockiej

Ze znacznym opóźnieniem otrzymałem kopię artykułu Marii Stokłosowej pt „Tryptyk o Towarzystwie Naukowym Płockim” (NPG nr 3 z dnia 29.IV.1990 r.), w którym znalazło się moje nazwisko w konotacji z nieprawdziwą informacją na temat seminarium doktoranckiego. W związku z tym informuję, że: po pierwsze — seminarium doktoranckie prowadzę bezekwiwalentnie od 1970 roku. Czynię to jako profesor Uniwersytetu Warszawskiego i członek TNP od 1969 roku. W ciągu 20 lat 11 uczestników seminarium obroniło prace doktorskie, a ich promotorami bądź recenzentami m.in. byli wybitni uczeni i znani działacze „Solidarności”. Obecnie trzy rozprawy doktorskie znajdują się w fazie recenzowania) dotyczą one: martyrologii Żydów płockich, historii prasy płockiej oraz dziejów i funkcji Biblioteki Towarzystwa Naukowego Płockiego) a dwie dalsze (jedną zajmuje się przemianami samorządu pracowniczego, a druga problemami adaptacji zawodowej absolwentów) zostały przyjęte przez promotorów; po drugie — wymieniony w artykule mgr Stefan

Podgórski uczestniczył w seminarium i zbierał materiały do dysertacji na temat rzemiosła w Płocku, ale rozprawy jeszcze nie zakończył i nie ma wyznaczonego jej promotora. Dodam przy tym, że o uczestnictwie w seminarium nigdy nie decydowały kryteria przynależności politycznej czy orientacji światopoglądowej. A zatem za wręcz nieprzyzwoity chwyt, z punktu widzenia etyki dziennikarskiej, — uważam powiązanie faktu zainteresowań badawczych doktora i udzielanej mu pomocy z przynależnością i funkcją w stronnictwie politycznym;

po trzecie — mam nadzieję (a wyrażam ją jako członek), że na inne przeznaczenia i pomówienia zawarte we wspomnianym artykule odpowie Zarząd Towarzystwa. Ze swej strony ubolewam, że nowe czasopismo Płocka, z którym to miastem jestem związany bezinteresowną współpracą naukową prawie 30 lat, rozpoczyna swoją działalność od enuncjacji sprzyjających „polskiemu piekłu”, przed którym tak trafnie ostrzega Płocczanin Premier Tadeusz Mazowiecki.

KAZIMIERZ KĄKOL

WARSZAWA
ul. Madalińskiego 69 m. 6

Warszawa, 1990-05-21

Niezależna Gazeta Płocka
P ł o c k

W „Gazecie” z dnia 29 kwietnia b.r. opublikowany został pamflet, mający za temat pozornie Towarzystwo Naukowe Płockie a w istocie osobę Prezesa tego Towarzystwa, Jakuba Chojnackiego.

Zawarta w publikacji informacja o mojej działalności odczytowej w Towarzystwie, którego członkiem mam zaszczyt być, została — zgodnie z najlepszymi tradycjami manipulacji — „zręcznie” skojarzona

z konstatacją, że odczyty takie głosił ten „kto chciał zarobić parę złotych albo brakowało mu tzw. „dobrej”. (Muszę zmartwić Autorkę: żaden z tych motywów nie występował w przypadku mojej działalności odczytowej — odczytów było notabene więcej niż dwa). To skojarzenie jest tyle warte, co kreowanie mnie do roli „znanego pogromcy polskiej inteligencji”. Dowodzi jedynie, że Autorka paszkwili-

lanekich chwyków jest całkowicie niezaleźna od zasad etyki dziennikarskiej i poczucia obowiązku wobec czytelników.

Gdyby cechowało Ją takie poczucie obowiązku, to poinformowałaby ich rzetelnie o dorobku Towarzystwa i jego problemach, miast prezentować złośliwą karykaturę jego działalności.

Obiektywne na tę działalność spojrzenie prowadzić musi do wniosku, że TNP jest przodującym w skali

kraju regionalnym ośrodkiem działalności kulturalnej i popularno-naukowej. Aż dziw bierze, że „Gazeta Płocka” miast eksponować i umacniać aktywność TNP (przy wytykaniu Towarzystwu i Jego nieocenionemu Prezesowi — niedoróbkę i słabostek) uprawia krytykę w maglarskim stylu.

Proszę o zamieszczenie mojego listu na łamach „Gazety”.

Komunikat komisji wydawniczej TNP

Komisja informuje, że w kwietniu 1990 r. ukazała się praca zbiorowa pod red. Mariana Chudzińskiego „Dzieje Gostynina i ziemi gostynińskiej”. Książka ukazała się staraniem dwóch oficyn wydawniczych: Towarzystwa Naukowego Płockiego i Wydawnictwa Akcydensowego w Warszawie. Książkę można nabyć w Urzędzie Miasta i Gminy Gostynin, przy placu Wolności. Cena 25 000 zł.

NASI AUTORZY

- | | |
|---------------------|---|
| Jakub CHOJNACKI | — doktor, inżynier, prezes T N P |
| Marian CHUDZYŃSKI | — doktor, wiceprezes T N P |
| Paweł FIJAŁKOWSKI | — magister, członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Sochaczewskiej |
| Janina KAWAŁCZEWSKA | — magister, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Płocku |
| Kazimierz KĄKOL | — doktor, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek T N P |
| Wiesław KOŃSKI | — doktor, dziennikarz, rzecznik prasowy wojewody płockiego, sekretarz generalny T N P |
| Stefan K. KUCZYŃSKI | — docent, doktor, wicedyrektor Instytutu Historii PAN, prezes Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, członek T N P |
| Witold LENART | — doktor, kierownik Mazowieckiego Obserwatorium Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego w Murzynowie, członek T N P |
| Iwona PARADOWSKA | — magister, st. asystent w Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie, członek T N P |
| Jan PECIAKOWSKI | — b. główny księgowy w Ministerstwie Budownictwa, Przemysłu i Materiałów Budowlanych w Warszawie |
| Antoni RAJKIEWICZ | — doktor, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Członek Honorowy T N P |
| Danuta SKRZYPIŃSKA | — magister, nauczyciel w Zespole Szkół nr 1 i Liceum Ogólnokształcącym w Poddębicach |
| Tadeusz TROJANOWSKI | — doktor, b. długoletni nauczyciel historii w Szkołach średnich w Elblągu |
| Tadeusz WRÓBLEWSKI | — magister, b. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Płocku. |

P 37 61



XIII ZJAZD MAŁACHOWIAKÓW

PŁOCK, 8-9 września 1990 r.

NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCKIE

SPIS TREŚCI

BOLESŁAW WITKOWSKI	
XIII Zjazd Małachowiaków w 810-lecie istnienia Szkoły Płockiej	3
WOJCIECH GÓRALSKI	
Synody płockie arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego	14
BARBARA KONARSKA-PABINIAK	
Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie (1879—1939)	18
HENRYKA PIEKARSKA	
O mój rozmarynie... (wspomnienia wachmistrza z przewrotu majowego)	25
MARIAN CHUDZYŃSKI	
Powiat gostyniński we wrześniu 1939 roku	27
JAN SZYMAŃSKI	
Z „Handlówki” pod Monte Cassino/ (wojenne losy Tadeusza Jabłczyńskiego)	39
IWONA PARADOWSKA	
Mieszkańcy Płocka wobec instytucji przeciwdziałania alkoholizmowi	43
TADEUSZ GAŁAMON	
W 5 rocznicę śmierci — prof. dr hab med. Tadeusz Ewaryst Pawlikowski (1904—1985)	47
KAZIMIERZ ASKANAS	
Dr Marcin Kamiński — kompozytor, pedagog, działacz społeczny (1913—1990)	53
KRONIKA	
— Przemówienie wojewody płockiego dr. inż. Jerzego Wawszczaka podczas inauguracji roku akademickiego 1990/1991 w Ośrodku Politechniki Warszawskiej w Płocku	56
— Z pobytu Zarządu TNP w Republice Federalnej Niemiec	59
— Uchwała IV Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury	61
— Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Gospodarczych	63



NOTATKI PŁOCKIE

**KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO**

3/144

LIPIEC—WRZESIEŃ

1990

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

**BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK**
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WIESŁAW KOWALSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI

Pl. Narutowicza 8

09-402 PŁOCK

tel. 226-04, 294-77

Projekt okładki:
WIESŁAW KOWALSKI

XIII Zjazd Małachowiaków w 810 lecie istnienia Szkoły Płockiej

7 września 1990 r. w przeddzień Zjazdu w godzinach przedpołudniowych uczniowie z opiekunami złożyli 30 wiązanek kwiatów na grobach nauczycieli, zasłużonych wychowanków i pracowników Szkoły spoczywających na cmentarzach w Płocku i Brwilnie. W I hallu przy głównym wejściu pod tablicą z nazwiskami zapalono znicze. Wieczorem została otwarta wystawa malarstwa i fotografii nauczycieli, wychowanków, uczniów i sympatyków Małachowianki. Stanowiła ona okazję dla spotkania pokoleń malarskich, gdyż były na niej ekspozowane prace seniorów, którzy zaczynali malować pół wieku temu jak i prace tych, którzy dopiero stawiają pierwsze kroki. Wielu autorów ekspozowanych prac należy do RAMY — grupy 79 płockich plastyków, która od 10 lat niezmiennie towarzyszy wszystkim najważniejszym płockim jubileuszom. Wspierał niegdyś tę

grupę dr Wacław Polakowski — nieżyjący nauczyciel Małachowianki, pedagog i artysta.

8 września 1990 r. w godzinach rannych wychowanek Małachowianki, ks. biskup dr Andrzej Suski odprawił mszę św. w Katedrze Płockiej dla uczestników Zjazdu, który wygłosił okolicznościową homilię poświęconą Szkole, jej nauczycielom i wychowankom.

O godzinie 10.00 przy dźwiękach Poloneza A-dur wprowadzono sztandar Szkoły i Prezes Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku, mec. Tadeusz Kowalewski, dokonał otwarcia Zjazdu słowami:

„Szanowni i drodzy Państwo! Dostojni i mili nam Goście! Prześwietna Rado Pedagogiczna i Szanowna Dyrekcjo 810-letniej Szkoły Płockiej!

W imieniu Zarządu Towarzystwa Wychowanków Szkoły, którzy w liczbie około tysiąca zgromadzili się na swym XIII Zjeździe, mam zaszczyt jak najserdeczniej wszystkich Państwa powitać. Przybyliśmy tu z całej Polski wiedzeni wewnętrzną potrzebą wypływającą z duchowej więzi, jaką wpoila Szkoła w serca i umysły wszystkich swoich Wychowanków.

W założeniach Zjazdu — pierwszy jego dzień będzie uroczysty, dzień wspólnego sięgnięcia do wspaniałej przeszłości Szkoły, której bogata tradycja stanowi źródło inspiracji dla osób związanych ze Szkołą swą pracą zawodową lub nauką w niej. Drugi dzień — to dzień Wychowanków, którzy na tle ostatniego 10-lecia opracują program działania Towarzystwa na następne 10-lecie i wybiorą nowy Zarząd, który ów program będzie realizował.

Ogłaszam XIII Zjazd Wychowanków za otwarty i przekazuję przewodnictwo Dyrektorowi Szkoły, mgr Jerzemu Wojtaszkowi.”

Dyrektor omówił aktualne problemy i perspektywy rozwoju Szkoły. Następnie poprosił dr Stanisława Jagielskiego — maturzystę z 1933 roku, kardiologa i literata, o wygłoszenie referatu na temat:

MAŁACHOWIANKA — BAZA DOBRYCH TRADYCJI
„Drodzy Koledzy! Szanowni Wychowawcy! Mili Goście-Przyjaciele Małachowianki!

Przemijanie czasu to odwieczny dylemat człowieka, którego natura obdarzyła przywilejem pozostawiania po sobie trwałych śladów obecności w każdej epoce. Nawiedza nas ten problem tym natarczywiej, im bardziej przybywa nam lat, stwarzając jakiś biologiczny przymus przekazywania życiowego dorobku następnym pokoleniom. A czas jest nieublagany. Umyka nam w zastraszającym tempie, pozostawiając nas jakże często bezradnych, uwikłanych w zagmatwanym scenariuszu życiowym, nie przygotowanych do odpowiedzi na pytanie: „Co



7 września 1990 r. przed tablicą pamiątkową ku czci poległych w wojnie polsko-radzieckiej 1919-1920 stoją od lewej strony: prof. mgr Tadeusz Zombirt, prof. mgr Maria Jankowska, mgr Barbara Zgierska, mgr Wanda Sokółowska. Złożyli kwiaty pod tablicą poległych i na grobach nauczycieli, wychowanków i pracowników Szkoły.

po nas?" Drodzy Koledzy!

Spójrzmy na otaczające nas twarze. Dostrzec w nich można jakieś radosne podniecenie wywołane echem minionych lat, lat buńczucznej młodości. Dziś jednak na tych twarzach wyraźnie również rysuje się smuga powagi i odpowiedzialności za dzień dzisiejszy, za jutro, za pojutrze. Jeżeli jeszcze głębiej spojrzymy sobie w oczy, dojrzymy coś jeszcze, jakiś ciepły odcień wdzięczności dla chwili obecnej, która pozwoliła nam odnajdywać siebie na nowo, jak gdyby odmłodzonych w atmosferze minionych lat. Takie jest działanie urokliwego ciepła wspomnień odświeżonych sceną i nastrojem naszej prastarej szkoły, w której pozostawiliśmy jakby w depozycie całe bogactwo naszych młodzięńczych przeżyć i marzeń. Przed 10 laty, na koleżeńskim zjeździe, na 800-lecie Szkoły, ten emocjonalny akcent wpisaliśmy poetycką strofą do sztambucha Małachowianki:

*„Mury sędziwe, ileż szeptów trwożnych i radosnych drzemie,
ile tajemnic kryją fundamenty?
Opisać ich nie sposób, jak i dziejów tej ziemi,
morzem atramentu.”*



8 września 1990 r. mec. Tadeusz Kowalewski, Prezes Towarzystwa Małachowiaków dokonuje otwarcia XIII Zjazdu Małachowiaków.

W dzisiejszym skłóconym, zmateralizowanym świecie niewiele dało by się odnaleźć takich szkół, które podobnie jak Małachowianka, wiązałyby okres młodości ciepłym wspomnieniem z latami na szkolnej ławie. Wiekowa dostojność tutejszych murów, ich bogata przeszłość, zdają się wyciskać znaczący ślad na wychowankach Szkoły, nobilitując ich, niby wybranych dobrego losu, jako nosicieli najlepszych tradycji. Wyczuwa się, że tę atmosferę uda się

nam utrzymywać nadal. Wymaga to jednak narzucenia sobie świadomej, cierpliwej dyscypliny, sterującej poczynaniami, które wyodrębniłyby naszą osobowość w szarej masie społeczeństwa. Ubiegłe lata wskazywały, że stać nas na ten wysiłek, a satysfakcja uczestnictwa w zdrowym nurcie koleżeńskim wzmacniała wzajemne kontakty, cechowane przywiązaniem do szkoły, przedmiotu naszej dumy. Jej dzieje to kronika nierozzerwalnie związana z historią prastarego grodu piastowskiego, Płocka. W późniejszych pergaminach drzewią zapisy, że już w XII wieku benedyktyni utrzymywali szkołę przy kolegiacie świętego Michała, której najstarsze skrzydło, zachowane do dzisiejszych czasów, zaliczyć można do czołowych obiektów średniowiecznej architektury. A była to szkoła nie byle jaka, oparta na sławnej konstytucji uczelnianej Karola Wielkiego z 787 roku. Na niższym kursie uczono czytania, pisanie, rachunków, śpiewu, religii. Na wyższym kursie wykładano tak zwane „septem artes liberales” — czyli siedem sztuk, podzielonych na „trivium” i „quadrivium”. Trivium obejmowało gramatykę, retorykę i dialektykę, „quadrivium” zaś, rodzaj gimnazjum wyższego, nauczało arytmetykę, geometrię, astronomię, muzykę, a nawet architekturę. W początkach XVII wieku przybyli do Płocka jezuici, którzy w kolegiackiej szkole świętego Michała podjęli nauczanie, wprowadzając dodatkowe szkolenie w zakresie filozofii, logiki, etyki na poziomie odpowiadającym uniwersyteckiemu wydziałowi filozoficznemu. Pedagogika jezuicka, podbudowana doświadczeniami epoki oświecenia, stanowiła wyraźny postęp w dziedzinie oświaty. Niestety lata wojen w XVII i w XVIII wieku odbiły się tragicznie na losach szkoły. Bogate zbiory biblioteczne zagrabili Szwedzi, w latach 1705—1706 gmach kolegium zniszczony był i pustoszony przez wojska rosyjskie, dalszych zaś zniszczeń dokonał pożar w 1718 roku. Na długie lata zapanowała stagnacja, obniżył się wyraźnie poziom nauczania. Obudzenie z marazmu dokonało się dopiero w XIX wieku, początkowo w formie gimnazjum akademickiego pod zaborem pruskim, następnie zaś jako Szkoła Wojewódzka pod światłym nadzorem rektora Kajetana Morykoniego. Liczba uczniów wzrosła do kilkuset, a maturzyści uzyskiwali prawo wstępu na wyższe uczelnie. W 1821 roku wprowadzono obowiązek noszenia mundurków szkolnych. Obowiązek ten przetrwał przez całe stulecie. W latach międzywojennych, który był moim okresem gimnazjalnym, nosiliśmy ciemnogratanowe mundurki z niebieskimi wypustkami i także czapki-rogiatki. Uniformy te zdobią nasze postacie na fotografiach w maturalnych albumach, zachowanych do dziś w szkolnym muzeum.

Szanowni Słuchacze!

Nie zamierzam nudzić Was nadmiarem szczegółów historii naszej wielowiekowej uczelni. Zainteresowanych odsyłam do wyczerpującej monografii o najstarszej szkole płockiej pióra Teresy Nych. Przejdę natomiast od razu do



8 września 1990 r. dr med. Stanisław Jagielski — maturzysta z 1933 roku, wygłasza referat nt. „Małachowianka — Baza Dobrych Tradycji”.

okresu porozbiorowego, cytując dekret rządowy z 11 czerwca 1921 roku, opublikowany przez ówczesnego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, profesora Ponikowskiego:

„Na mocy aktu rządowego Państwo Polskie objęło ponownie w posiadanie istniejącą w Płocku od przeszło siedmiu stuleci szkołę średnią, uznając ją jako państwową i nadając jej miano Gimnazjum Państwowe imienia Marszałka Stanisława Małachowskiego. Naród polski, wnosząc w murach archikatedry warszawskiej pomnik Marszałka Małachowskiego, nazwał go „przyjacielem ludu”. Niechże czcigodna postać „polskiego Arystydesa”, opromieniona aureolą Wielkiego Sejmu i Konstytucji Majowej, stanie się dla młodzieży polskiej, wychowującej się w sędziwych murach prastarej uczelni, wzorem prawości i cnót obywatelskich oraz gotowości służenia Ojczyźnie; niech w ofiarnym Mężu młodzież polska odnajdzie zacny przykład, niech na szlaku szczerego, bezinteresownego demokratyzmu wiedzy ją wspomnienie owej podniosłej chwili, kiedy nad narodem rozbrzmiał ideał równości i braterstwa...”

Drodzy Słuchacze!

Czy dziś, po siedemdziesięciu latach, nie należało by tych wspaniałych w swojej treści słów wmontować w naszą współczesność? Oby tak się stało! W kronikach Szkoły złotymi zgłoskami zapisało się wielu jej wychowanków, żeby wymienić choćby tylko niektórych jak: Gustaw Zieliński, poeta romantyczny, bibliofil i działacz społeczny, Edward Jurgens, jeden z

przywódców Powstania Styczniowego, Witold Zglenicki, geolog, odkrywca złóż naftowych, Ludwik Krzywicki, wybitny socjolog i ekonomista, a w czasach nam bliższych doktor Aleksander Maciesza, animator Towarzystwa Naukowego Płockiego, Wacław Lachman — kompozytor, twórca słynnego chóru „Harfa”, profesor Marcin Kacprzak, pionier medycyny społecznej, profesor Jan Zygmunt Jakubowski, wybitny historyk literatury polskiej, profesor Jerzy Pniewski, światowej sławy fizyk.

Okres powojenny postawił polskie społeczeństwo przed trudnymi zadaniami; jednak już 18 lutego 1945 roku Małachowianka otworzyła podwoje przed kilkusetosobową rzeszą młodzieży. Po raz pierwszy w historii Szkoły w ławkach Małachowianki obok chłopców zasiadły dziewczęta. W 1958 roku, na zjeździe koleżeńskim z okazji 777-ej rocznicy istnienia Szkoły, podjęliśmy uchwałę rozbudowy szkoły czynem społecznym i ofiarnością jej wychowanków, dobudowując do starych murów dodatkowy gmach w jego obecnej postaci.

Szanowni Zebrani!

Ubiegłe siedemdziesięciolecie nie przyniosło ujemy wspaniałym tradycjom, wpisując się chlubnie na kartach historii Szkoły. Chwalebnie zapisali się w dziejach Małachowianki jej wybitni wychowawcy. Wymienię tu nielicznych z nich, których my, żyjący jeszcze ich wychowankowie, zachowaliśmy we wdzięcznej pamięci, jak: dyrektor Mieczysław Olszewski, znawca i tłumacz literatury łacińskiej, ksiądz Henryk Godlewski, prefekt, badacz dziejów Szkoły, Henryk Pniewski, wspaniały matematyk, autor podręczników szkolnych, Maria Jodłowska — polonistka, Janina Bogdanówna — germanistka i tyłu innych, którzy zaszczyt nam poczucie godności, honoru, umiłowania ojczyzny, pozostawiając dla potomnych trwałe dokument naszych postaw — tablicę poległych, którzy w czasach drugiej wojny światowej uświęcili naszą uczelnię ofiarą życia. Nie można również pominąć zasług obecnej, powojennej kadry nauczycielskiej, która postawiła Małachowiankę na znakomitym poziomie edukacji, czego dowodem powszechna dostępność maturzystów na studia wyższe, zdobywanie nagród na olimpiadach wiedzy itp.

Szkoła tradycyjnie dba również o zachowanie czystości języka ojczystego. Wychowankowie Małachowianki, pragnąc aktywnie włączyć się do akcji podnoszenia poziomu edukacji uczniów, fundują coroczne nagrody pieniężne w konkursach maturalnych na najlepsze wypracowanie z języka polskiego i z historii.

Obecny nasz zjazd zbiega się w czasie z dwusetną rocznicą Konstytucji Majowej, uchwalonej przez Sejm Czteroletni, którego zaszczytny urząd marszałka powierzono patronowi naszej szkoły. Korzystając z tej okazji, w najstarszej części gmachu szkolnego postanowiliśmy utworzyć „Vestibulum Sacrum”, rodzaj „Izby Pamięci”, gloryfikującej szacowną dostojność tych murów i wzbogacającą ją, obok istniejącej już tablicy poległych, portretem patrona Szkoły

i poetyckim utworem rapsodycznym w graficznej oprawie.

Szanowni Słuchacze!

Podjmując temat dziejów, zasług i pozycji najstarszej szkoły plockiej, nie sposób pominąć zagadnienia, w jakim tle, w jakim pejzażu kulturalnym i obyczajowym kształtowała nas ta szkoła. Myślę o wspaniałym punkcie na mapie świata, o Płocku, o kolebce naszej młodzieńczej wyobraźni. Stare plockie grodziszcze przypomina przechodniom dziejów, że od kilkunastu wieków przemawiają tu kamienie, że w kamienie wpisano tu wspaniałą kartę historii Słowian i Polski. Gród warowny wznosił tu Mieszko I; dzieło ojca kontynuował Bolesław Chrobry oraz jego następcy, doprowadzając do pozycji, w której Płock wyniesiony został do godności rezydencji władcy państwa. Ogromny awans historyczny, który uczynił z Płocka najważniejsze obok Krakowa ognisko sztuki, dokonał się w okresie panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego i pozwolił utrzymać tę pozycję przez wiele dziesiątków lat. Mecenat artystyczny książąt mazowieckich i biskupów plockich stworzył z Płocka ośrodek artystyczny największy obok Krakowa, Wrocławia i Gniezna, nadając miastu znaczącą siłę atrakcyjną dla rzeźbiarzy, złotników, malarzy, dla artystycznego tkactwa i hafciarstwa. W tych latach powstają wspaniałe dzieła z zakresu złotnictwa, snycerstwa, artystycznego kowalstwa. Przepych odnajdujemy również w kronikach Galla. Piszę on, że rycerze i niewiasty używali płaszczy z kosztownych tkanin, podbitych futrami, zdobionymi złotymi frędzlami. Damy dworskie posuwały się dostojnie, obciążone złotogłowiem, złotymi naramiennikami, klejnotami. Tu powstawały cenne złote i srebrne przedmioty, kielichy mszalne, ozdobne patelnie, monstrancje, diademy, stanowiące do dziś wspaniałe pozycje muzealne. Tu ręce plockich artystów wykuły i bogato przyozdobiły legendarny miecz „Szczerbiec”, insygnium koronacyjne królów polskich. Był to świetny okres rozwoju Płocka, który stworzył podwaliny historycznej dostojności naszego miasta. Wertując stare annały, co rusz odnajdujemy zapiski o Płocku, fascynujące wyobraźnię. Pozwolę sobie zadać państwu naiwne pytanie: czy oświadczyliście kiedykolwiek, jak bije dzwon „Zygmunta”? Odruchowo pomyślicie zapewne o Krakowie i o Wawelu. Dla mnie dzwon „Zygmunt” nasuwa skojarzenia z Płockiem. Dlaczego? Może to kogoś zaskoczy, gdy powiem, że dziś jeszcze, jak codzień od kilkuset lat usłyszymy z katedralnej wieży zegarowej dźwięk największego plockiego dzwonu zwanego „Zygmunt” na cześć świętego Zygmunta, patrona katedry plockiej. Codzień o zmierzchu wybija on donośnie dźwięk uderzeń w odstępach półminutowych. Stare kroniki odnotowują historię związaną z tym zwyczajem. A było to tak. W XV wieku, w okresie wojen z Turkami, ziemia plocka wystawiła dziewięć chorągwi rycerskich, które pod wodzą Władysława III, króla Polski i Węgier,

w zwycięskich bojach dotarły do wybrzeży morza Czarnego. Tu niestety w 1444 roku wojska polskie poniosły klęskę pod Warną. Zginął król Władysław, zwany odtąd Warneńczykiem, zginęli również wraz z nim rycerze plockich chorągwi. Od tego czasu plocki dzwon „Zygmunt” codzień o zmierzchu dziewięciokrotnie żałobnym dźwiękiem modli się za poległych plockich rycerzy. Władysław Broniewski odtworzył ten historyczny epizod słowami poety:

*Dzwon za poległych pod Warną
bił dziewięć razy.*

*Królowi się zmarło,
wojsku się zmarło,
a dzwon bił dziewięć razy
o zmierzchu.*

*Tak działo się setki lat.
Słyszeliśmy to i ja, i mój dziad;
pod kasztanami za Tumem
braliśmy zmierzch do ręki
jak świętojański kwiat.*

*A dzwon płynął olbrzymią chmurą,
góram,
dziewięć razy
i setki lat.*

*Czegóż nas nauczyły wieki,
wstuchanych w dźwięk daleki?
Trwać!*

Jak pod Warną.

I żeby tutaj się zmarło.

Szanowni Słuchacze!

Tysiącletni Płock zawsze utrzymywał wysoką rangę wśród miast, gdzie wiedza i kultura nie były ani pustym frazesem, ani wygodnym parawanem. Płock zawsze był i nadal jest żywym ośrodkiem, wypełnionym fascynującą treścią, stanowiącą rzetelną siłę napędową w poczynaniach swoich obywateli. Przykładów mamy nie mało: przodujące w Polsce Towarzystwo Naukowe Plockie, plockie muzea cieszące się zasłużoną renomą, świetne plockie zespoły artystyczne, muzyczne, śpiewacze, taneczne, młodzieżowe. A wszystko to dzieje się w urokliwej scenerii katedralno-zamkowej skarpy, na placach, w zaułkach, gdzie szept historii skłania do zadumy. Na każdym kroku wyczuwa się dumę plockzan, że gród ich jest właśnie taki, jaki jest, że teren ich działania to nie senne miasteczko, lecz scena, na którą zwrócone są miliony oczu, scena nobilitowana historycznymi wydarzeniami i postaciami, zapisanymi pamiętnymi zgłoskami w dziejach kraju, scena, na której rozkwita nowoczesny przemysł, zasilany kadrami z plockich uczelni. Jest to pozycja godna pozazdroszczenia. Duma, że jest się członkiem tej społeczności, tkwi chyba w każdym plockzaninie. Ja również nie mogę oprzeć się tej uczuciowej sugestii, która nawiedza mnie na widok miasta mojej młodości, wzruszeniu, które wywołuje we mnie prawie podświadomie liryczny oddźwięk:

Gdy dziś ulice twe przemierzam, najcichszym
westchnieniem
witając mury sędziwe i stare kamienie
w legendy ubrane i w cienie przeszłości,
uśmiecham się, bo myśl nieskromna we mnie
gości,
żem stąd jest, że ta właśnie rzeźbiła mnie
ziemia,
mazowiecka równina,
grawerując godne zazdrości
imię płocczanina.

Drodzy Koledzy!

Czy fakt, że jesteśmy dziećmi tego grodu i wychowankami wspaniałej uczelni, nie budzi uczucia, że los szczodrze wzbogacił naszą młodość, że możemy budzić uczucie zazdrości? Aby jednak takie uczucie umacniać, nadal utrzymywać, nie wolno nam przemieniać się w cienie przeszłości. Małachowianka z jej wychowankami i wychowawcami może i musi utrzymywać nadal prymat w życiu miasta, regionu, a nawet kraju. Płock, jak każde zresztą miasto, przeżywa okresy wzlotów i upadków. Takie jest twarde prawo realiów. Zastanówmy się jednak, czy my, wychowankowie uczelni o tak wspaniałych tradycjach, nie powinniśmy stworzyć solidarnej, spójnej gromady, która podejmowałaby się w uzgodnionych poczynaniach przejęcia pilotującej roli w utrzymaniu świetności Płocka. Wydaje się, że nie jest to zadanie ponad siły. Sądzę, że powinniśmy wytworzyć jakiś fason Małachowiaka, podtrzymując i podkreślając przy każdej okazji pozycję kulturalną i urok naszego miasta, sami zaś, wychowankowie najstar-

szej polskiej uczelni, świecić przykładem w terenie, który niestety coraz bardziej odbiega od ideału współżycia społecznego. Płock stać na to, aby tu, na miejscu, stworzyć taką oazę, ośrodek solidarnego, kulturalnego współdziałania. Wielu z nas powinno otrząsnąć się z marazmu, zdobyć się na pewien psychiczny zryw i wysiłek w organizowaniu wspólnoty celów, wysiłek, który może i powinien owocować w nadspodziewane rezultaty i osobiste satysfakcje. Z psychologicznego punktu widzenia udowodniono, jak potężną niemal magiczną siłą przebojową dysponuje zorganizowane działanie w uzgodnionym rytmie. Ktoś tu jednak musi przejąć inicjatywę, ktoś musi rozniecić tę żagiew i zadbać, żeby nie gasła, żeby ostała się jak płomien na latarni na burzliwej fali. Odnoszę wrażenie, że tę zaszczytną rolę powinni podjąć Małachowiacz jako uzasadnione wyróżnienie, powiedziałbym nawet jako rodzaj społecznego przywileju kulturalnego. Nie jestem utopistą. Życie uczyło mnie praktycznie jak należy oceniać ludzi i charaktery. W interesującym nas tu zagadnieniu znajdujemy wiele przykładów na całym świecie jak budująca i korzystna bywa aktywna więź, łącząca wychowanków wyróżniających się uczelni, wynikające stąd wzajemne koneksje i rekomendacje ujawniające wybitnych osobników i ich osiągnięcia.

Drodzy Koledzy!

Przedstawiona tu propozycja to nie moralizatorskie rekolekcje. W każdym z nas zakodowany jest potężny ładunek dobroci i ładu, który w sprzyjających okolicznościach stanowi



8 września 1990 r. sala gimnastyczna Szkoły. W pierwszym rzędzie od prawej strony: mgr Jolanta Krze-
mińska — Wiceprezydent m. Płocka, dr Bolesław Witkowski, prof. mgr Stefan Gołębiowski — senior Ma-
łachowianki, dr Jerzy Wawszczak — Wojewoda Płocki, ks. biskup dr Andrzej Suski, ks. mgr Tadeusz
Goleniewski — proboszcz i dziekan płoński, mgr Józef Cichocki.

gwarancję prawidłowego i pomyślnego rozwoju społeczeństwa. A my często bezmyślnie wypaczymy ten idealny, biologiczny porządek? Jak często biernym zachowaniem, nie przeciwstawiając się złu, zezwalamy na jego żywiołowy rozwój? Zabrnęliśmy w błędny zaułek, gdzie dominuje głupi fason, poniżający styl bycia, pozorowany cynizm, brutalność, nienawiść. Zdaje się rozplwąć jak we mgle klimat wzajemnego szacunku, przychylności, kodeks człowieczeństwa.

Koledzy!

Spróbujmy podjąć hasło obrony tego kodeksu, czyniąc w bractwie Małachowiaków zarzewie poczynąń torpedujących chamstwo, demaskujących fałsz i obłudę, faworyzujących dobrze pojętą rycerskość przywracającą godność dobrym obyczajom. Tu zaś, w prastarym Płocku, postaramy się utrzymać bazę dobrych tradycji, siedzibę i siedlisko naszych uczuć i wzruszeń. Nasz wyidealizowany Płock niech towarzyszy nam nawet w snach, niech nas przenika słowami Broniewskiego, płockiego poety:

*Ta ziemia dla mnie ponad wszystko droższa,
ani chcę, ani umiem stąd odejść,
tutaj Wisłą, wiatrami Mazowsza
przeszumiła dzieciństwo i młodość.
tutaj dla mnie każdym listkiem
ufnie szepeją topole i wierzyby,
moje serce tu wie o wszystkim.
Chyba tutaj umrę - Bo gdzieżby?
Drogie Koleżanki i Koledzy!*

Pragnąłbym, aby moje wystąpienie na Zjeździe nie było przyjęte jako popis gadulstwa, z którego nic nie wynika. Marzy mi się, aby zawiązała się jakaś konfederacja Małachowia-

ków, która wniosłaby w naszą społeczność żywą myśl programową, jakieś propozycje, ujawniające, że Małachowianka żyje i działa zgodnie z duchem tradycji. Jutro odbędą się obrady Zjazdu, dyskusje, wybory itd. Komitet Wychowanków ma funkcjonować pod nową nazwą Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki. Dodajmy rumieńców życia tej instytucji. Pomyślcie, co można zrobić, co zdziałać, aby Małachowianka świeciła jako gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie Płocka, Mazowsza i reszty kraju. Przyńście jutro z sobą pomysły, które być może wprowadzą w te stare mury nową energię i nową myśl. Być może, w efekcie tych poczynąń będziecie mogli odpowiedzieć sobie na pytanie postawione na wstępie mojego przemówienia: „Co po nas?” Życzę Wam z głębi serca, abyście kiedyś, po latach, znaleźli odpowiedź pełną żywej treści. A wtedy, gdy podobnie jak ja, wejdziecie w wiek sędziwy, możecie i będziecie mieli pełne prawo odnaleźć siebie w Płocku, jak w cichej przystani u kresu wędrówki. Spoczniecie na ławce pod kasztanami na tumskim wzgórzu, a echo wspomnień i wzruszenie zabarwi myśli nasze nostalgiczną nutą:

Czego szukam w alejkach na wiślanej

skarpie,

co spokój w niepokój przemienia,

co myśli szarpie?

Wspomnienia?

Zapewne.

Jest bowiem takie miasto nad Wisłą,

szumem rzeki młodości mojej śpiewne;

dla jednych w przeszłość wpisane, dla drugih



8 września 1990 r. sala gimnastyczna Szkoły. W pierwszym rzędzie od lewej strony: mgr Krystyna Mazowiecka, ks. mgr. Tadeusz Zebrowski, prof. Maria Fangor, prof. Józef Świecik, prof. mgr Władysław Pazur.

w przyszłość.

*Ja do tych pierwszych się zaliczam —
miasto, które niezmiennie mnie zachwyca,
spełnione miłością czystą,
mgłą wspomnień osnuty temat,
miasto—poemat
nad Wisłą."*

Po wygłoszeniu referatu dr Stanisław Jagielski zwrócił się do uczestników Zjazdu z propozycją wysłania do absolwenta Małachowianki z 1946 roku, Tadeusza Mazowieckiego, okolicznościowego telegramu lub listu i przedstawił jego projekt, który został przyjęty oklaskami. Wysłano do Premiera Tadeusza Mazowieckiego list o następującej treści:

Kolega
Prezes Rady Ministrów
TADEUSZ MAZOWIECKI
Aleje Ujazdowskie 3
W A R S Z A W A

Ponieważ państwowe obowiązki uniemożliwiły Panu wzięcia udziału w XIII Zjeździe Małachowiaków, uczestnicy tego tysiącosobowego zgromadzenia przesyłają Panu fragment przemówienia Zjazdowego dotyczącego Jego osoby.

„Jest w naszym gronie Małachowiaków Kolega, Tadeusz Mazowiecki, który w niebezpiecznym zawirowaniu historii ofiarnie stanął za sterem dryfującej nawy państwowej. Oby szczególnie wyprowadził ją z burzliwej fali.

Życzymy Mu tego z głębi naszego plockiego serca. Być może zapisze się On w kronikach prastarej uczelni jako współczesny nam Arystides, któremu ongiś za życia już przydawano tytuł sprawiedliwego.

W imieniu społeczności Małachowiaków zapewniamy Cię, drogi Kolego, że wychowankowie szacownej Szkoły nie splamią jej splendoru. Staną na wysokości zadań, które wyznaczy im poczucie obowiązku wobec Kraju, staną w gotowości do solidarnej pomocy i poparcia również dla Ciebie, abyś jako wzór dla Małachowiaków kontynuował godziwe dzieło Twojego życia.

Aby sprawiedliwy, dobry Bóg obdarzył Cię siłą, która pozwala trwać i pokonywać przeszkody."

Kolejnym mówcą był Wojewoda Płocki, dr Jerzy Wawszczak, który odczytał list Prezesa Rady Ministrów, maturzysty z 1946 roku, Tadeusza Mazowieckiego, zaadresowany do XIII Zjazdu Małachowiaków o treści:

Warszawa, 1990.09.07

Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy!

Serdecznie dziękuję za przekazane mi zaproszenie na XIII Zjazd „Małachowiaków”. Z powodu pilnych prac rządowych nie mogę uczestniczyć w Zjeździe, pragnę jednak tą drogą przesłać wszystkim zebranym pozdrowienia i najlepsze życzenia.

Tradycje naszej Szkoły sięgające 810 lat, tak bardzo pielęgnowane w historii Szkoły i Płocka, są nam wszystkim bardzo drogie. Wpływały one zawsze na szczególnie klimat Szkoły, dając

poczucie tego wielkiego ciągu pokoleń, które przeszły przez jej mury. Obecność tych pokoleń w historii Płocka, ziemi Płockiej i — szerzej biorąc — całej Polski, stanowi wielką kartę naszej Szkoły, z której zawsze byliśmy i pozostaniemy dumni. Teraz, kiedy Polska odzyskała pełną suwerenność i kiedy buduje nowy, w pełni demokratyczny porządek, tradycje te nabierają szczególnej wartości i zobowiązują tym bardziej do kontynuowania.

Wierzę, że tak będzie i życzę tego Gronu Pedagogicznemu i obecnym wychowankom Szkoły. My zaś wszyscy, którzy wynieśliśmy z tych murów, z kontaktu z naszymi niezapomnianymi wychowawcami i z całej atmosfery Szkoły — tyle wartości, pozostaniemy zawsze wdzięczni i wierni temu wszystkiemu, co otrzymaliśmy.

Szczególnie serdecznie chciałbym pozdrowić Kolegów z mojej klasy oraz Koleżanki i Kolegów z równoległych klas maturalnych — obecnych na dzisiejszym Zjeździe. Jestem razem z Wami myślą i najlepszymi uczuciami.

Szkołę przesyłam wyrazy najgłębszego szacunku, a wszystkim zebranym raz jeszcze serdeczne pozdrowienia.

Tadeusz Mazowiecki

Następnie zabrała głos Wiceprezydent, Jolanta Krzemińska, absolwentka Małachowianki, która odczytała list Prezydenta miasta Płocka, Andrzeja Drętkiewicza, do XIII Zjazdu Małachowiaków o treści:

W związku z 810 rocznicą założenia Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego i XIII Zjazdu Małachowiaków składam wszystkim Nauczycielom, Wychowankom i Uczniom najserdeczniejsze życzenia.

W imieniu władz Płocka pragnę wyrazić uznanie dla Waszej Szkoły i podzielić się radością z faktu istnienia tak wspaniałej placówki oświatowej w naszym mieście. Zasiłki Liceum w kształceniu i wychowaniu naszej młodzieży jest bardzo duże i trudne do przecenienia. Dlatego posiadanie tak szacownej Szkoły jest dla Płocka zaszczytem. Dobrze imię Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego oraz jego wybitni wychowankowie sławią nasze miasto w Polsce i świecie.

Życzę „Małachowiance” pomyślnej przyszłości!

Życzę radosnych przeżyć w czasie trwania XIII Zjazdu Małachowiaków!

Prezydent Miasta Płocka
Andrzej Drętkiewicz

Płock, 08 września 1990 roku

Dyrektor mgr Jerzy Wojtaszek odczytał treść depeszy Ministra Edukacji Narodowej, prof. dr hab. Henryka Samsonowicza, który z powodu zagranicznego wyjazdu nie mógł wziąć udziału w XIII Zjeździe. Jego uczestnikom przekazał serdeczne pozdrowienia wraz z życzeniami owocnych obrad i sukcesów w podejmowanych działaniach oraz wszelkiej pomyślności.

Następnie Dyrektor Szkoły poinformował o treści listów Ministerstwa Edukacji Narodo-

wej adresowanych do byłych Dyrektorów Szkoły, mgr Kazimierzy Kawy i mgr Stanisława Stefańskiego zawierających wyrazy uznania i podziękowania za zorganizowanie wzorcowego szkolnego muzeum-skansenu w podziemiach najstarszego skrzydła szkoły z relikdami architektury romańskiej i gotyckiej oraz za zebranie eksponatów świadczących o istnieniu szkoły przy Kolegiacie już pod koniec XII wieku jak i ukazujące kolejne etapy jej rozwoju.

Jako ostatni w części oficjalnej zabrał głos Stefan Gołębiowski — maturzysta z 1921 roku, zasłużony nauczyciel, poeta Ziemi Mazowieckiej. W swoim wystąpieniu podkreślił, że jako dziewięćdziesięciolatek jest najstarszym Małachowiakiem na XIII Zjeździe. Dla niego Zjazdy Małachowiaków stanowią Arkę Przymierza między dawnymi i młodszymi laty. Towarzyszy im zawsze radosne podniecenie wywołane wspomnieniami młodzińskich przeżyć. Swoje myśli i uczucia wyraził w recytowanych dwóch wierszach, które napisał na XIII Zjazd Małachowiaków.

Wystąpienie seniora Stefana Gołębiowskiego zakończyło część oficjalną uroczystości. Po wyjściu pocztu sztandarowego odbył się koncert poetycki pod tytułem „Małachowianka — a to Polska właśnie...” według scenariusza opracowanego przez prof. Teresę Kalaszczyńską i reżyserii prof. Leonardy Mejer w wykonaniu uczniów i absolwentów Szkoły. W programie wykorzystano teksty Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Stanisława Jagielskiego, Marka Grali, Jana Pliski, Jana Chojnackiego i Stefana Gołębiowskiego.

Po programie słowno-wokalnym odbyło się spotkanie pod nazwą „Ślad harcerski”, które zgromadziło przy symbolicznym ognisku harcerzy wszystkich roczników uczestniczących w XIII Zjeździe. Śpiewano piosenki harcerskie przy akompaniamencie na akordeonie Druha Jana Chojnackiego, inżyniera architekta, poety z Warszawy.

W godzinach popołudniowych przedstawiono widowisko artystyczne pod tytułem „Sylwetki wielkich Małachowiaków”. Scenariusze dotyczące Kajetana Morykoniego, Gustawa Zielińskiego i Jana Zygmunta Jakubowskiego opracowała prof. Teresa Kalaszczyńska a reżyserowała prof. Leonarda Mejer. Program słowno-muzyczny pod tytułem „Wita cię pieśń...” reżyserowała prof. Kutylło-Utzig. Wykonawcami wszystkich scenariuszy byli uczniowie Szkoły.

Wieczorem zorganizowano w klasach i pracowniach koleżeńskie spotkania roczników, a o godzinie 21 rozpoczął się Bal Małachowiaków, w którym uczestniczyło ponad 900 osób.

9 września w sali gimnastycznej odbyło się ogólne zebranie Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki, które otworzył Prezes Towarzystwa, mgr Tadeusz Kowalewski. Zebrani wybrali na Przewodniczącego Zjazdu absolwenta z 1946 roku, dr Bolesława Witkowskiego z Płocka, Komisję Uchwał i Wniosków w składzie osobowym: mgr inż. Jan Chojnacki z Warszawy, mgr inż. Cezary Gedroyć z Warszawy i mgr Zbigniew Tuchowski z Płocka oraz na protokółantkę, mgr Barbarę Zgierską z Płocka. Zebrani uczcili minutą ciszy pamięć zmarłych w okresie sprawozdawczym 9 członków Komitetu Wychowan-



8 września 1990 r. klasa Szkoły. Spotkanie pn. „Ślad harcerski”. Siedzą od lewej strony: hm Wacław Milke, kmtd chorągwi Grzegorz Woźniak, dh Cezary Gedroyć, dh Jan Chojnacki z akordeonem, dh Jadwiga Sliwińska.



8 września 1990 r. aula Szkoły. Jedno z koleżeńskich spotkań roczników z okresu międzywojennego i 1945 roku. Pierwszy od prawej strony stoi dr inż. Jakub Chojnacki — honorowy przewodniczący Komitetu Wychowanków.

ków i 6 nauczycieli. Dalszy porządek obrad obejmował sprawozdania z działalności Komitetu Wychowanków i Towarzystwa Wychowanków oraz Komisji Rewizyjnej, dyskusję nad nim i przeprowadzenie wyborów Władz i przyjęcie Uchwały Zjazdu.

Przewodniczący Zjazdu przedłożył sprawozdanie z działalności Komitetu Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki za okres od 8 czerwca 1980 r. do 28 maja 1990 r. oraz Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki od 28 maja 1990 r. Najobszerniej przedstawił w nim przebieg realizacji wniosków przyjętych w uchwale XII Zjazdu z dnia 8 czerwca 1980 r. oraz informację o treści statutu Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku zarejestrowanego 28 maja 1990 r. w Sądzie Wojewódzkim w Płocku. Towarzystwo stanowi kontynuację działalności Komitetu Wychowanków i posiada osobowość prawną. Na jego fundusze składają się składki członkowskie, dochody z majątku i działalności gospodarczej oraz darowizny i zapisy. Władzami Towarzystwa są: Zjazd, Zarząd, Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawił mgr Zbigniew Tłuchowski z Płocka.

W dyskusji zabrało głos 8 wychowanków Małachowianki: Bogumiła Antosiewicz z Legionowa, Lech Barszczewski z Płocka, Stanisław Jagielski z Warszawy, Tadeusz Kowalewski z Płocka, Janusz Kozłowski z Sulejówka, Tadeusz Podbielski z Warszawy, Zbigniew Tłu-

chowski i Sławomir Zieliński z Płocka. Podejmowano w dyskusji problematykę dotyczącą ustalenia zgodnie ze statutem wysokości składek członkowskich Towarzystwa i częstotliwości zwoływania Zjazdów, prowadzenia działalności gospodarczej przez Zarząd Towarzystwa, odmłodzenia składu osobowego Zarządu, co przyczyniłoby się do zaciśnienia więzi Towarzystwa z młodszymi rocznikami absolwentów Szkoły. Niektóre wypowiedzi miały charakter kontrowersyjny i wywoływały repliki stanowiące reakcję na zarzuty pod adresem organizatorów Zjazdu. Członek Zarządu, Sławomir Zieliński, dał wyraz swego niezadowolenia z przebiegu Zjazdu. W jego przekonaniu na organizację Zjazdu niekorzystnie wpłynęło przyjęcie jesienno-terminu zamiast wiosennego, niedostateczna informacja o terminie Zjazdu, zorganizowanie obiadu w trzech turach jak i przekształcenie Komitetu Wychowanków w Towarzystwo oraz niewielkie zaangażowanie młodzieży szkolnej w organizację Zjazdu. Prezes Tadeusz Kowalewski odpowiadając na te krytyczne uwagi stwierdził, że Szkoła nie była przygotowana na zorganizowanie Zjazdu w czerwcu z powodu prac remontowych. Również nie istnieją w Szkole warunki dla zorganizowania wspólnego obiadu. Informacje o terminie Zjazdu ukazywały się w miejscowej prasie i ogólnokrajowej a także w radio i telewizji. Ponadto w witrynach sklepowych i aptekach w Płocku wywieszono afisze zjazdowe. Oprawa Zjazdu jest znacznie skromniejsza w porównaniu z XII Zjazdem, który zorganizowano w ramach obchodów 800-lecia Szkoły Płockiej, stanowiących



9 września 1990 r. sala gimnastyczna Szkoły. Przewodniczący Zjazdu, dr Bolesław Witkowski przedstawia sprawozdanie z działalności Komitetu i Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki.

wydarzenie w dziejach polskiego szkolnictwa, województwa płockiego i miasta. Ponadto niezbyt wysoka opłata za udział w Zjeździe nie zapewniała środków finansowych na bogatszy wystrój i reklamę, ale stanowiła zachętę dla większej liczby wychowanków do uczestniczenia w Zjeździe. Bogumiła Antosiewicz w swej replice podkreśliła znaczący wkład nauczycieli i młodzieży w przygotowanie i obsługę Zjazdu. Na szczególne wyróżnienie zasługuje ich udział w przygotowaniu koncertu poetyckiego i programu słowno-wokalnego jak i w obsłudze recepcji, stoiska księgarni i spółdzielni uczniowskiej. Również oceniła informację o Zjeździe jako zadawalającą a opłaty za udział w Zjeździe i uczestnictwo w balu jako niskie dostosowane do obniżającej się stopy życiowej wychowanków.

W kolejnym punkcie obrad Zjazdu dokonano wyboru Władz Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego. Do Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Towarzystwa wybrano:

ZARZĄD — Bogumiła Antosiewicz, Tadeusz Betzel, Józef Cichocki, Jakub Chojnacki, Jan Chojnacki, Tadeusz Garlej, Cezary Gedroyc, Bohdan Godlewski, Weneda Gutowska, Stanisław Jagielski, Kazimiera Kawa, Janusz Kołakowski, Barbara Korycka, Wojciech Krzywiń-

ski, Tadeusz Kowalewski, Józef Kupniewski, Leonarda Mejer, Wojciech Napiórkowski, Ryszard Pawiński, Janina Rędzińska-Przychodzeń, Lech Rościszewski, ks. Tadeusz Rutkowski, Wojciech Sandurski, Zdzisława Sieczkowska, Stanisław Stefański, Ludwik Śmigieński, Bolesław Witkowski, Jerzy Wojtaszek, Sławomir Zieliński, Tadeusz Zombirt.

KOMISJA REWIZYJNA — Wacław Chyba, Danuta Niesłuchowska, Andrzej Siemiński.

SĄD KOLEŻEŃSKI — ks. Wojciech Góral-ski, Teresa Kalaszczyńska, Zbigniew Tłuchowski.

Po przeprowadzeniu wyborów Przewodniczący Komisji Uchwał i Wniosków, mgr inż. Jan Chojnacki, przedstawił zebranym projekt uchwały XIII Zjazdu, w którym proponował:

1. przyjąć sprawozdanie z działalności Komitetu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego oraz Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego za okres między XII i XIII Zjazdem oraz udzielić absolutorium ustępującemu Zarządowi,
2. organizować co dziesięć lat uroczyste Zjazdy, które dokonują wyboru Władz Towarzystwa oraz co pięć lat zwyczajne Zjazdy,

3. utrzymać zwyczaj przekazywania pamiątek oraz dzieł twórczości naukowej i artystycznej przez wychowanków i przyjaciół w celu wzbogacenia zasobów Szkoły,
4. dokończyć sprawę wydania monografii Szkoły mając na uwadze duże zaawansowanie opracowań autorskich,
5. przyjąć minimalną roczną składkę członkowską w wysokości zł 3.000,— dla emerytów i zł 10.000,— dla pozostałych członków oraz zachęcać do dokonywania wyższych wpłat składek jak i darowizn,
6. zobowiązać Zarząd Towarzystwa do przelania kwoty salda z konta poprzedniego Komitetu Wychowanków w Powszechnej Kasie Oszczędności w Płocku na konto obecnego Towarzystwa Wychowanków oraz do założenia i prawidłowego prowadzenia rachunkowości Towarzystwa i przechowywania dokumentacji finansowo-księgowej.

Uchwałę przyjęto jednogłośnie w jawnym głosowaniu. Po jej podjęciu prof. mgr Kazimiera Kawa zwróciła się do zebranych z apelem o przekazywanie prac naukowych, eksponatów i druków związanych ze Szkołą do Muzeum Szkolnego zorganizowanego w podziemiach najstarszego skrzydła z XIII wieku a oddanego do użytku w dniu 7 czerwca 1980 r. w ramach obchodów 800-lecia Szkoły Płockiej.

W słowie końcowym Przewodniczący XIII Zjazdu powiedział:

„Podjęcie uchwały Zjazdu stanowiło ostatni punkt naszego porządku obrad. Uczestnictwo w dzisiejszych obradach Towarzystwa jest wyrazem potrzeb serca żywych ludzi, wiernych swoim ideałom, których realizacja zapewnia najlepszy byt w aktualnych warunkach.

Należymy do różnych pokoleń i nie zawsze te same imiona i nazwiska profesorów wpisały się w nasze wspomnienia. Niepodobna wyliczyć wszystkich, którzy nas uczyli, którzy prowadzili nas od pierwszych dni przyjęcia do tej Szkoły, znosząc nasze kaprysy, a niekiedy i krąbrność, niecierpliwi albo wyrozumiali, surowi albo łagodni, szorstcy albo serdeczni w całej skali uczuć, jakimi dojrzały wiek czuwa nad chłopcem, a od 1945 roku i nad dziewczyną. Wszystkie ich wady, przywary, dziwactwa dawno już ozłociły się nimbem i te postacie patrzą na nas niby dobre duchy opiekuńcze. Takich to wzruszeń pełen był dzień wczorajszy.

Szukamy w naszej Szkole śladu i okruszyn swojej młodości. Znajdujemy je w klasach, na szkolnych korytarzach jak i spacerując po ulicach miasta. Powracają wspomnienia z młodych lat przeniknięte sentymentem. Umacniają one nieprzerwany związek pokoleń, które kształciły się, kształcą się i kształcić się będą w tej Szkole.

Historia nie usposabia nas do częstego zwracania się w przeszłość. Zbyt pochłania nas troska o teraźniejszość i niepokój o przyszłość. Ale i w czasach przeobrażeń trzeba nam częściej zwracać się w przeszłość, aby wiązać na-

sze dążenia do sprawiedliwego porządku społecznego z doświadczeniami przeszłości.

W tym przekonaniu przytoczę na zakończenie dzisiejszych obrad Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Małachowskiego fragment wiersza Jana Kasprowicza:

*„Patrz, czuwać i zawsze miej wiarę,
cokolwiek by losy zrzędziły.
Jest Polska i będzie do końca,
jeśli jej starczy twej siły.”*

Tym poetyckim akcentem kończymy obrady Towarzystwa Wychowanków, Wychowawców i Przyjaciół Małachowianki”.

Po zakończeniu obrad poeta, prof. Stefan Gołębiowski z Bieżunia, zwrócił się do Przewodniczącego Zjazdu z prośbą o przekazanie Premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu jego wydrukowaną autobiografię zatytułowaną „Od seniora wiekowego Małachowianki” na pamiątkę zasiadania razem w Sejmie na ławach w sektorze dla bezpartyjnych posłów. Na wewnętrznej stronie okładki umieścił dwa wiersze, które recytował poprzedniego dnia w części oficjalnej Zjazdu. Autobiografia została wręczona Tadeuszowi Mazowieckiemu wraz ze złotą odznaką z herbem Małachowianki podczas jego wizyty w Szkole na spotkaniu z młodzieżą w dniu 28 października 1990 r.

Zjazd miał swój wyraz także w korespondencji tych, którzy nie mogli przyjechać do Płocka. Listy z pozdrowieniami i życzeniami dla uczestników Zjazdu przesyłali: Marian B. Cieplak zamieszkały w Ocala, Florida, USA, któremu podeszły wiek (98 lat) uniemożliwił odbycie dalekiej podróży i dr Damian Szulecki zamieszkały w Słupsku, który przesyłał swoją pracę habilitacyjną jako dar dla biblioteki Szkoły oraz dr med. Stanisław Krajewski zamieszkały w Duesseldorf, RFN. Telegramy z pozdrowieniami i życzeniami nadesłali: Andrzej Ehrenkreutz z Warszawy oraz Lech Stanisławski i Grzegorz Tomaszewski z Danii.

Obiad zorganizowano w studenckiej stołówce Ośrodka Naukowo-Dydaktycznego Politechniki Warszawskiej w Płocku przy ul. Dobrzyńskiej 5, w czasie którego kontynuowano grupowe rozmowy, wymieniano aktualne adresy, ustalano czas i miejsca następnych spotkań.

XIII Zjazd Małachowianków dobiegł końca. Stanowił on przeżycie dla uczestniczących w nim wychowanków i wychowawców oraz dla młodzieży uczącej się w Szkole. Był on kontynuacją dobrej tradycji zapoczątkowanej 1 lipca 1884 r., kiedy zwołano pierwszy Zjazd maturzystów. Serdeczne, koleżeńskie rozmowy wypełniły czas uczestnikom Zjazdu. Dotyczyły one nie tylko wspomnień ale i oceny aktualnych wydarzeń jak i rozwiązań o czasie przyszłym. Łączyła je wspólna nie troski o dziś i jutro Polski jak i osobiste życiowe problemy.

Do zobaczenia za pięć lat na następnym Zjeździe Małachowianków.

Synody płockie arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego

Zbliżająca się pięćdziesiąta rocznica męczeńskiej śmierci abpa Antoniego Juliana Nowowiejskiego († 1941), długoletniego, wybitnego rządcy diecezji płockiej (1908—1941), inicjatora wielu doniosłych przedsięwzięć zarówno na forum kościelnym, jak i poza nim, honorowego obywatela m. Płocka, wiceprezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego, autora wiekopomnego dzieła „Płock. Monografia historyczna”, wielce zasłużonego dla rozwoju liturgii, stanowi kolejną okazję do podejmowania badań nad rozlicznymi dokonaniem tego niezmordowanego Pasterza, Nauczyciela i Męczennika.

Jedną z dziedzin wewnątrzkościelnych, w których Arcybiskup wykazał szczególną aktywność pozostaje ustawodawstwo synodalne, które przez dziesiątki lat regulowało całokształt spraw związanych z życiem kościelnym na Mazowszu. Dwa synody diecezjalne zainicjowane i przeprowadzone w Płocku przez abpa Nowowiejskiego — w 1927 (jako 40-ty) i 1938 r. (jako 41-szy) — stały się szczególną okazją nie tylko do skodyfikowania dawnego prawa diecezjalnego, lecz także do umiejętnego dostosowania go do norm promulgowanego w 1917 r. kodeksu prawa kanonicznego (odtąd: kpk).

Niniejsze studium stanowi próbę syntetycznego zaprezentowania obydwu synodów płockich, które niebawem — w obliczu dobiegającego końca 42-go synodu płockiego — przejdą definitywnie do historii pozostając wszakże cennym pomnikami partykularnego ustawodawstwa kościelnego w Polsce okresu międzywojennego.

I. SYNOD W 1927 R.

Kierowana od 1908 r. przez bpa Antoniego Juliana Nowowiejskiego diecezja płocka przejawiała w okresie międzywojennym liczne oznaki nie tylko konsolidowania się i dynamicznego rozwoju wielu struktur diecezjalnych, lecz także dostrzeganego wzrostu poziomu duszpasterstwa i życia religijnego¹. Funkcjonowanie administracji diecezjalnej oraz duszpasterstwa parafialnego opierało się — od strony prawnej — na unormowaniach kpk z 1917 r. a także na ustawodawstwie diecezjalnym z 1906 r., zawartym w zbiorze „Leges dioeclesanae”² bpa Apolinarego Wnukowskiego, bezpośredniego poprzednika Nowowiejskiego na stolicy biskupiej. Owa niewielka kolekcja Wnukowskiego, której współtwórcą był zresztą No-

wowiejski, została wydana niejako zastępczo, gdy w okresie niewoli narodowej niemożliwe było inicjowanie synodów diecezjalnych, które dokonywały zazwyczaj kodyfikacji ustawodawstwa diecezjalnego. Ostatni synod płocki w Polsce przedrozbiorowej odbył się w 1733 r. a jego owocem były obszerne statuty synodalne zawierające skodyfikowane prawo partykularne diecezji³.

Niezależnie od chęci nawiązania do przerwanej na blisko 200 lat bogatej tradycji synodalnej w diecezji, bp Nowowiejski myślał o zwołaniu nowego zgromadzenia synodalnego także w związku z ogłoszeniem w 1917 r. przez Benedykta XV kpk. Kodeks bowiem, dokonując szeregu znaczących zmian w kościelnym ustawodawstwie powszechnym wymagał tym samym dostosowania do jego norm dawnego prawa partykularnego poszczególnych diecezji. Nic też dziwnego, że gorliwy rządcą diecezji płockiej już w 1923 r. przejawiał zamiar odbycia synodu diecezjalnego, który by dokonał niezbędnej kodyfikacji prawa partykularnego dostosowując je do obowiązującego ustawodawstwa nadrzędnego⁴.

Po formalnej zapowiedzi 40-go synodu diecezjalnego w orędziu z 24 VI 1924 r.,⁵ zachęcającym duchowieństwo do składania wniosków i postulatów związanych z potrzebami diecezji, niebawem rozpoczęły się prace przygotowawcze. Pierwotnie synod miał się odbyć już w 1925 r., de facto został jednak odłożony, prawdopodobnie w wyniku nie ukończenia w porę wspomnianych prac⁶. Prowadzono więc dalsze konsultacje w poszczególnych dekanatach diecezji drogą specjalnie przygotowanej ankiety⁷. Zgromadzony materiał został następnie uporządkowany przez specjalną komisję — jej składu nie udało się ustalić — pracującą od stycznia 1927 r. pod przewodnictwem samego arcybiskupa⁸. Komisja wykorzystując nadesłane przez duchowieństwo materiały wnioskowe oraz nawiązując do dawnego ustawodawstwa diecezjalnego, jak również mając na względzie normy kpk wypracowała projekt uchwał synodu (tzw. konstytucji, inaczej statutów). Został on następnie doręczony wszystkim wezwanym na obrady synodalne duchownym⁹.

W dniu 6 I 1927 r. rządcą diecezji dokonał kanonicznego zwołania synodu wyznaczając termin obrad na 20-22 IV tego samego roku¹⁰.

Jednocześnie mianował następujących urzędników synodalnych: promotora — ks. dra A. Pęskiego, sekretarza — ks. dra S. Figielskiego, notariusza — ks. dra W. Jezuska, mistrza ceremonii — ks. dra J. Michalaka, prefekta hospicjum — ks. H. Kamińskiego¹¹. Poza wymienionymi urzędnikami synodalnymi, na obrady zgromadzenia synodalnego bp Nowowiejski wezwał — stosownie do dyspozycji kpk — dziekanów, wicediekanów, księży wybranych w poszczególnych dekanatach, rektora Wyższego Seminarium Duchownego, proboszcza plockiego, członków kapituły katedralnej, przedstawicieli prefektów szkół oraz kilku księży z każdego dekanatu¹².

Synod, uroczystość rozpoczęty w bazylice katedralnej w Płocku w dniu 20 IV 1927 r., obradował tam zgodnie z zapowiedzią i zakończył się przed południem 22 IV uroczystym odśpiewaniem hymnu „Te Deum”. Wzięło w nim udział 97 księży z biskupem na czele, 7 spośród wezwanych na obrady nadeszło usprawiedliwienie absencji¹³. Otwierając zgromadzenie synodalne Nowowiejski podkreślił m.in., iż stanowi ono znak wolności, jaką Kościół otrzymał po blisko 200 latach niewoli¹⁴.

Obrady synodalne, odbywające się — pod przewodnictwem ordynariusza diecezji — w ramach pięciu sesji, objęły najpierw powołanie egzaminatorów synodalnych, sędziów synodalnych i proboszczów konsultorów a następnie dyskusję nad projektem statutów synodalnych stanowiących kodyfikację prawa diecezjalnego, dostosowaną do norm kpk. Debata przebiegała w ten sposób, że do czytanego przez sekretarza synodu tekstu wspomnianego projektu zgromadzeni wnosili poprawki i uzupełnienia. Szczegółowe rozpatrzenie projektu obszernych aneksów do statutów powierzono dwóm komisjom. Ostatnia sesja synodu zakończyła się promulgowaniem przez bpa Nowowiejskiego statutów synodalnych i dołączonych do nich aneksów¹⁵.

Owocem trzydniowych obrad zgromadzenia synodalnego stał się obszerny zbiór prawa diecezjalnego złożony z 215 statutów oraz 21 aneksów, wydany drukiem jeszcze w 1927 r.¹⁶. Kodyfikacja ta — oparta w pierwszym rzędzie na kpk, a poza tym na „Leges dioeceseanae”, dokumentach Solicy Apostolskiej, Piśmie św. i prawie świeckim — stanowiła oczekiwaną od dawna przez duchowieństwo pomoc, tak niezbędną w pracy parafialnej. Kolekcja normowała dość szczegółowo całokształt spraw związanych zarówno z funkcjonowaniem struktur diecezjalnych, dekanalnych, parafialnych, jak i z duszpasterstwem, sprawowaniem kultu Bożego, obowiązkami duchowieństwa i sprawami majątkowymi. Systematyka materiału ustawodawczego zawartego w statutach synodalnych jest wiernym przejęciem systematyki kpk. Gdy chodzi zaś o aneksy do statutów, to obejmują one różnego rodzaju statuty instytucji diecezjalnych, instrukcje, regulaminy, wzory pism itp., i pozostają wyrazem troski prawodawcy diecezjalnego o prawidłowe funkcjonowanie ważniejszych agend parafialnych i ponadparafialnych.

Zarówno statuty, jak i aneksy uporządkowały więc wiele spraw nagromadzonych przez dziesiątki lat kładąc tym samym kres dezorientacji panującej w dziedzinie ustawodawstwa w nowej rzeczywistości spowodowanej wejściem w życie kpk.

Zarówno sam synod jako niecodzienne wydarzenie diecezjalne, nieznane od 194 lat, jak i uchwały synodalne stanowiące bogaty owoc najpierw pracy komisji przygotowawczej a następnie trzydniowych obrad blisko stu duchownych z biskupem diecezji na czele wypadnie uznać za doniosłe czynniki kształtujące rzeczywistość diecezjalną — jak się później okazało — przez wiele dziesiątków lat. Kolejny bowiem synod Nowowiejskiego, odbyty w 11 lat później ograniczył się w dużej mierze do powtórzenia dyspozycji z 1927 r.

II. SYNOD W 1938 R.

Synod diecezjalny w 1927 r. stanowił nie tylko powrót do przerwanej na blisko dwa stulecia chlubnej tradycji synodalnej sięgającej swymi początkami XIII w.¹⁷, lecz również znamienny przejaw odradzania się życia religijnego na Mazowszu. W postaci zaś skodyfikowanego w duchu kpk prawa partykularnego diecezja otrzymała właściwy instrument, tak niezbędny do działań duszpasterskich.

Bp Nowowiejski, uhonorowany przez Piusa XI w 1930 r. godnością arcybiskupa tytularnego, z roku na rok inicjował coraz to nowe przedsięwzięcia na różnych odcinkach życia diecezjalnego kładąc m.in. duży nacisk na formację duchowieństwa, kształtowanie inteligencji katolickiej, popularyzację społecznej nauki Kościoła, rozwój Akcji Katolickiej, bractw i stowarzyszeń, czy opiekę nad migrantami. Wszystkie inicjatywy i akcje diecezjalne, podejmowane przez ordynariusza diecezji lub przezeń inspirowane, wyzwały stopniowo potrzebę przeprowadzenia kolejnego synodu diecezjalnego. Tym bardziej, że od synodu z 1927 r. dzielił diecezję coraz większy dystans czasowy, zaś kpk polecał biskupom odbywać synody co 10 lat. Niemalą rolę odegrała tu również perspektywa wejścia w życie — w dniu 16 IV 1938 r. — uchwał pierwszego polskiego synodu plenarnego, do których należało dostosować prawo diecezjalne¹⁸.

Urzędowa zapowiedź 41-go synodu plockiego pojawiła się w dekrecie biskupim z 9 II 1938 r.¹⁹, w ślad za nim rozpoczęto prace przygotowawcze. Duchowieństwo diecezji otrzymało polecenie zapoznania się z uchwałami synodu plenarnego celem porównania ich ze statutami synodu plockiego z 1927 r. W terminie do dnia 1 V 1938 r. należało nadsyłać uwagi i wnioski dotyczące owej konfrontacji dwóch zbiorów prawa. Chodziło zwłaszcza o konkretne wskazania i sugestie dotyczące niezbędnych korektur w zapisie synodu plockiego²⁰.

Zgodnie z apelem arcybiskupa, w poszczególnych dekanatach odbywały się konferencje poświęcone przygotowaniu wniosków na synod. W dyskusjach i formułowanych dyzjunktach zwracano uwagę m.in. na akty normatywne

biskupa plockiego wydane po r. 1927²¹.

Nadesłany do ordynariatu materiał wnioskowy duchowieństwa, głównie dziekanów, stał się przedmiotem obrad Głównej Komisji Synodalnej ustanowionej 30 III 1938 r.²². W jej skład wchodził: bp Leon Wetmański, ks. dr Stanisław Figielski i ks. dr Wacław Jezusek. Oprócz Komisji Głównej zostały powołane Komisje Tematyczne, których skład osobowy trudno dziś ustalić²³.

Rezultatem prac Komisji Głównej, wspieranej pracą Komisji Tematycznych, stał się projekt nowej redakcji statutów poprzedniego synodu plockiego, które wymagały korekty w związku z uchwałami synodu plenarnego. Projekt został powielony, a potem udostępniony uczestnikom zgromadzenia synodalnego²⁴.

Zgodnie z zapowiedzią, 41-szy synod diecezjalny odbył się 14 VI 1938 r. w Płocku pod przewodnictwem bpa L. Wetmańskiego, delegowanego przez niedomagającego na zdrowiu sędziego arcybiskupa. Po uroczystej Mszy św. odprawionej w katedrze przez przewodniczącego miały miejsce obrady — w dwóch sesjach — gremium synodalnego. Znaleźli się w nim, zgodnie z przepisami kpk, biskup pomocniczy — wikariusz generalny L. Wetmański, członkowie kapituły katedralnej, dziekan, delegat kapituły pułtuskiej, proboszczowie m. Płocka, delegaci proboszczów wybrani w poszczególnych dekanatach, delegat Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej, dyrektor Stowarzyszeń Religijnych, diecezjalny wizytator nauki religii, dwaj przedstawiciele wikariuszy parafialnych oraz dwaj przedstawiciele prefektów szkolnych. Ogółem w synodzie wzięło udział 57 duchownych. Na urzędników synodu zostali powołani: promotor — bp L. Wetmański, sekretarz — ks. dr S. Figielski, notariusz — ks. dr W. Jezusek, mistrz ceremonii — ks. dr J. Michalak, prefekt hospicjum — ks. H. Kamiński²⁵.

Podczas obrad synodalnych — ich miejscem była sala Akcji Katolickiej przy ul. Mostowej 1 — dokonano najpierw powołania egzaminatorów synodalnych, sędziów synodalnych i proboszczów konsultorów, następnie zaś przystąpiono do dyskusji nad wspomnianym wyżej projektem uchwał synodu w postaci statutów i aneksów. Poza tekstem owego projektu uczestnicy debaty dysponowali również redakcją uchwał synodu z 1927 r., co umożliwiało konfrontację norm prawnych zawartych w obydwu źródłach. Projekt uchwał odbywającego się synodu czytał jego sekretarz, każdy zaś z uczestników mógł zgłaszać — po odczytaniu danego fragmentu — poprawki i uzupełnienia. Lektura tekstu została tym razem ograniczona jedynie do tych statutów i aneksów, które wprowadzały zmiany w stosunku do redakcji z poprzedniego synodu. Wypada wyjaśnić, że nowa wersja uchwał opierała się na dawnej w przeważającej większości. Zmiany i modyfikacje merytoryczne wprowadzone przez komisje synodalne zaszyły jedynie w 29 statutach z 1927 r. i polegały głównie na uwzględnieniu dyspozycji synodu plenarnego. Do dawnej wersji dodano ponadto szereg nowych statutów²⁶.

Ożywioną dyskusję nad tekstami dotyczącymi pracy duszpasterzy w parafiach przeniesiono do specjalnie utworzonej komisji (ks. dr S. Figielski, ks. J. Michnikowski, ks. L. Lissowski, ks. R. Fronczak, ks. T. Trzeński), która w przerwie obrad opowiedziała się za przyjęciem trzech wniosków większości²⁷.

Bezpośrednio po zakończeniu sesji popołudniowej, nazwanej przez relatora generalną²⁸, wszyscy uczestnicy synodu udali się do bazyliki katedralnej, gdzie nastąpiło zakończenie 41-go synodu plockiego. Po odśpiewaniu hymnu „Veni Creator” sekretarz synodu odczytał ostateczną redakcję nowowprowadzonych oraz zmodyfikowanych w dyskusji dawnych statutów i aneksów, którą to redakcję przyjęto roboczo²⁹. Po sprawdzeniu listy obecności i przeczytaniu przez przewodniczącego dekretu o zamknięciu synodu odśpiewano przewidziane przez ceremoniał synodalny dziękczynne „Te Deum”³⁰.

Bezpośrednio po zakończeniu synodu jego uczestnicy udali się (o godz. 18.00) do domu biskupiego na krótkie spotkanie z arcybiskupem. W okolicznościowym przemówieniu rzadca diecezji powiedział wówczas m.in.: „W Kościele zawsze synody przyczyniały się do obudzenia i podniesienia życia religijnego i karności duchowieństwa. Niewątpliwie sprawi to również obecny synod w naszej diecezji, tym bardziej, żeście się dzisiaj podczas Mszy św. o to modlili i modlić się nadal będziecie”³¹. Spotkanie zakończyło się błogosławieństwem abpa Nowowiejskiego.

Przyjęte przez synod plocki uchwały uzyskały, w myśl ustawy kodeksowej, aprobatę rządzący diecezją i zostały przezeń promulgowane³², a w kilka miesięcy potem starannie wydane drukiem³³. Na całość tego zbioru składa się 225 statutów, usystematyzowanych na wzór redakcji z 1927 r., oraz 24 aneksów. Zarówno statuty, jak i aneksy były — w przeważającej większości — powtórzeniem uchwał poprzedniego synodu Nowowiejskiego, po wniesieniu do nich niezbędnych poprawek, o czym już wspomniano. Można zatem powiedzieć, iż wiodącym źródłem dla uchwał synodu z 1938 r. były uchwały synodalne z 1927 r. a także uchwały polskiego synodu plenarnego z 1936 r.³⁴.

III. UWAGI KOŃCOWE

Diecezja plocka kierowana przez A.J. Nowowiejskiego, odbywając w okresie międzywojennym dwa synody znalazła się wśród trzech — obok krakowskiej i tarnowskiej — najbardziej aktywnych pod tym względem. Dodać ponadto należy, iż również tylko trzy wymienione diecezje zdążyły odbyć swoje synody po synodzie plenarnym z 1936 r. a jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej³⁵.

Obydwa plockie zgromadzenia synodalne zwołane przez pełnego inicjatywy rządzącego diecezją należy uznać nie tylko za doniosłe wydarzenia diecezjalne, lecz także za osobisty sukces arcybiskupa. Wznowienie w 1927 r. drastycznie przerwanej na tyle dziesiątków lat tradycji synodalnej oraz gruntowana kodyfikacja prawa diecezjalnego z jednoczesnym dostosowaniem

jej do norm ustawy kodeksowej z 1917 r. stanowią niewątpliwą cezurę nie tylko w dziejach ustawodawstwa diecezjalnego, lecz również, a może przede wszystkim w dziejach diecezji. Również synod z 1938 r. odegrał znaczną rolę w życiu diecezji, choć trudno mu przyznać taką samą rangę. Wprawdzie drugie zgromadzenie synodalne Nowowiejskiego stało przed nietrudnym zadaniem zharmonizowania prawa diecezjalnego z uchwałami synodu plenarnego, niemniej jednak pozostawało doniosłym czynikiem wyzwalającym duszpasterską aktywność duchowieństwa a także mobilizującym laikat katolicki, szczególnie poprzez przypomnienie

istotnych ustaleń synodu plenarnego.

Nie należy wreszcie zapomnieć, iż wskutek biegu wydarzeń właściwy okres funkcjonowania synodu z 1938 r. — a tym samym poprzedniego zgromadzenia synodalnego — przypadł na lata powojenne i trwał przez wiele dziesiątków lat. Wszak ów zwięzły, przejrzysty i liczący się z tradycją ustawodawczą zbiór prawa diecezjalnego pozostawał — niemal aż do dni rozpoczęcia kolejnego, 42-go synodu plockiego (1987—1991) — niekwestionowanym punktem odniesienia w wielu dziedzinach życia diecezjalnego.

PRZYPISY

- ¹ Zob. R. Bender *Z życia diecezji plockiej w latach 1914-1939*. «Studia Plockie» 1975 nr 3 s.359-366.
- ² *Leges dioecisanae Anno Domini 1916 latae*. Płock 1906.
- ³ *Constitutiones et decreta Synodi Dioecisanae Plocensis sub Illustissimo [...] D. Andrea Stanislao Kostka in Załuski Załuski [...] Anno Domini MDCCXXXIII, die 4 Augusti celebratae*. Varsaviae Anno D. 1735.
- ⁴ Zob. Konferencja Księży Dziekanów 16 i 27 września 1923 roku [sprawozdanie] «Miesięcznik Pasterski Płocki» (odtąd: MPP) 1923, nr 10 s. 189.
- ⁵ Orędzie bpa A. J. Nowowiejskiego do duchowieństwa diecezji plockiej z 24 czerwca 1924 r. MPP 19: 1924 nr 6 s. 146; Zob. także W. Jezusek. *Organizacja synodu diecezjalnego*, «MPP» 1925 nr 1 s. 9.
- ⁶ Zob. Konferencja diecezjalna w Płocku 28 i 29 września 1926 r. «MPP» 1926 nr 10 s. 383.
- ⁷ Zob. I. Antosiak. *Synody diecezjalne arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego z roku 1927 i 1938*. Warszawa 1968 (mps w Bibl. Semin. Duch. w Płocku) s. 27; T. Kozłowski. *Ustawodawstwo diecezji plockiej po 1733 r. i jego wpływ na synod arcybiskupa A. J. Nowowiejskiego z 1927 roku*. Lublin — Płock (mps w Bibl. KUL) s. 42; A. R. Chmieliński. *Synod plocki z 1927 r. Studium historyczno-prawne*. Płock — Lublin 1990 (mps w Bibl. KUL) s. 17.
- ⁸ Chmieliński, jw. s. 17.
- ⁹ Tamże.
- ¹⁰ *List Arcypasterza ogłaszający Synod Diecezjalny* «MPP» 1927 nr 1 s. 9-10; Zob. także: *Rozporządzenie diecezjalne z 6 I 1927 r.* «MPP» 1927 nr 2 s. 52.
- ¹¹ *Rozporządzenie diecezjalne z 6 I 1927 r.*, jw. s. 52.
- ¹² Dni synodalne w Płocku: 20, 21 i 22 kwietnia, «MPP» 1927 nr 5 s. 161; Chmieliński, jw. s. 19.
- ¹³ Chmieliński, jw. s. 19-26.
- ¹⁴ Dni synodalne w Płocku, jw. s. 163.
- ¹⁵ Chmieliński, jw. s. 19-26.
- ¹⁶ *Constitutiones XL-mae Synodi Dioecisanae Plocensis Anno MCMXXXVII [...] ab Excellentissimo [...] Antonio Juliano Nowowiejski Episcopo Plocensi in basilica cathedrali celebratae* (odtąd: Constitutiones). Plociae 1927.
- ¹⁷ Pierwszym, znanym z przekazów źródłowych synodów plockich był synod bpa Gedki odbyty w 1216 r. Zob. T. Żebrowski. *Zarys dziejów diecezji plockiej*. Płock 1976 s. 77.
- ¹⁸ W. Góralski. *Czterdziesty pierwszy synod plocki — 1938 r. (w pięćdziesiątą rocznicę)* «MPP» 1988, nr 7-9 s. 220.
- ¹⁹ *Ogłoszenie synodu diecezjalnego*, «MPP» 1983, nr 2-3 s. 93.
- ²⁰ Góralski, jw. s. 220.
- ²¹ Zob. *Nowy synod diecezjalny* »MPP« 1938, nr 6 s. 266.
- ²² *Wezwanie na synod diecezjalny duchowieństwa diecezji plockiej*, «MPP» 1938, nr 4 s. 140.
- ²³ Góralski, jw. s. 220-221.
- ²⁴ B. Sabat. *Synod plocki z 1938 r. Studium historyczno-prawne*. Płock — Lublin 1990 (mps w Bibl. KUL) s. 19-20.
- ²⁵ *Nowy synod diecezjalny*, jw. s. 267; Góralski, jw. s. 222-223.
- ²⁶ Góralski, jw. s. 223-225; Sabat, jw. s. 23-27.
- ²⁷ *Nowy synod diecezjalny*, jw. s. 225.
- ²⁸ Tamże s. 270.
- ²⁹ Tamże.
- ³⁰ Tamże.
- ³¹ Tamże.
- ³² Góralski, jw. s. 226-227.
- ³³ *Statuta XLI-mae Synodi Dioecisanae Plocensis Anno MCMXXVIII die nempe 14 Iunii in basilica cathedrali celebratae* (odtąd: Statuta). Plociae 1938.
- ³⁴ Góralski, jw. s. 227.
- ³⁵ Zob. T. Pieronek. *Posoborowe synody diecezjalne w Polsce [w:] Służyć Prawdzie i Miłości*. Częstochowa 1984 s. 390-391.

Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie (1879—1939)

Do czasu założenia w Gostyninie Ochotniczej Straży Pożarnej miasto było często nawiedzane groźnymi pożarami, np. pamiętny pożar, który wybuchł w r. 1839 spowodował ogromne spustoszenie i ruinę mieszkańców. Beztroszczy notabla miasta postanowili wówczas uczyć w szczególnie widoczny sposób zwycięstwa cesarza Francuzów nad Austriakami. W tym celu burmistrz Jan Sopoćko polecił zakupić 6 funtów prochu, by oddać tryumfalne strzały z moździerzy. Skutek był opłakany. Iskra padła na dach drewnianego domu i w ciągu dwóch godzin pożar strawił prawie całe miasteczko. Objął drewniane zabudowania (łącznie z ratuszem) przy Rynku, ul. Gąbińskiej, Toruńskiej i Kutnowskiej¹.

Lęk przed ogniem powodował, że mieszkańcy w chwilach zagrożenia wykazywali się dużą ofiarnością i gotowością działania. W wypadkach pożaru właściciele nieruchomości byli zobowiązani przybywać do gaszenia ognia z własnymi przyborami, jak wiadra, bosaki, łomy, siekiery, tłumice, topory itp. Stanowili niezgrabną masę i z tak różnorodnym taborzem niewiele mogli zdziałać. Przy tym bez fachowego kierownictwa wysiłki stawały się bezowocne, a dobytek nadal padał ofiarą żywiołu. Mieszkańcy bardzo więc odczuwali brak zorganizowanej jednostki, która by strzegła ich dobytku. Toteż gdy w 1879 r. zrodziła się myśl stworzenia organizacji strażackiej pod kierownictwem jednego naczelnika, podjęto ją i doprowadzono do jej urzeczywistnienia.

Władze zaborcze długo nie godziły się na wydanie zezwolenia na zorganizowanie w Królestwie Polskim jakiegokolwiek stowarzyszenia kulturalno-oświatowego. Zbyt jeszcze świeże były w pamięci czasy 1863 r. Ale gdy okazało się, że Rosjanie zezwolili na organizowanie ochotniczych straży pożarnych w Częstochowie (1871) i w Płocku (1874 r.) prawie wszystkie miasta byłej Kongresówki zwróciły się do władz o podobne zezwolenia.

Przed wydaniem takiego zezwolenia władze skrupulatnie badały „błagonadzieńność” osobników, którzy byli przewidziani na komendantów i reprezentantów Straży. Gostynin otrzymał pozwolenie, ponieważ na czele obywateli miasta, którzy wystąpili do władz z prośbą o wydanie zezwolenia na zorganizowanie Straży stał Adolf de Johne, Francuz z pochodzenia, ale wyznania ewangelickiego. A wszystkich ewangelików uważano za Niemców, czyli „błagonadzieńnych”, więc zezwolenie zostało wydane. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się 13 listopada 1879 r.

Gostynińska Straż Pożarna liczyła w dniu założenia 152 członków. Pierwszym naczelnikiem został wspomniany wcześniej Adolf de Johne, aptekarz, a jego zastępcą Edward Ostrowski, ówczesny sekretarz magistratu, zaś na prezesa Straży powołano Wacława Złotowskiego.



Adolf de Johne — pierwszy naczelnik OSP w Gostyninie.

Członkami Zarządu zostali: Fryderyk Schmidt, Seweryn Głowiński, Wilhelm Wejsman, Karol Sauter, Aron Bresler. Na członków popierających zapisało się 90 właścicieli nieruchomości, opodatkowując się składką na rzecz Straży po 3 ruble rocznie. Niezależnie od tego zebrano tytułem dobrowolnych ofiar na pierwsze potrzeby Straży kwotę 360 rb, co pozwoliło od razu umundurować czynnych członków. Narzędzia ogniowe Straż przejęła od miasta i stanowiły one, jak na początek, poważny tabor.

W następnym roku ekwipunek Straży się powiększył. Posiadano już 3 sikawki, 13 beczek (chyba drewnianych), 24 drabiny, 42 bosaki, 10 toporów, 10 wiader, 2 kotwice. W 1881 r. tabor ten został jeszcze zwiększony o 2 sikawki, wóz do przewożenia narzędzi, hydropult, hydrofor oraz szereg drobniejszych przyrządów, jak topory, wiadra itp.

Na początku 1890 r. spisy wykazują 206 członków stałych. Wewnętrzna organizacja jednostki była następująca: I oddział toporników liczył 40 osób, II oddział sikawkowy — 59, III oddział wodny — 84 i IV porządkowy — 21.

Pod względem wykształcenia praktycznego nie było najlepiej. Pierwszy naczelnik Straży de Johne okazał się „zbyt ociężałym” i mało się Strażą interesował. Cała inicjatywa spoczywała w rękach jego zastępców. Władze zaś pomimo lojalności naczelnika, niechętnie patrzyły na ćwiczenia szeregowych druhow — strażaków, toteż po pierwszej kadencji de Johnego, która trwała do 1883 r., na czele Straży figurują urzędnicy państwowi: Konstanty Paszkiewicz, pomocnik naczelnika powiatu (do r. 1884) i Herald Gafferberg, komisarz włościański (do r. 1885).

Po Gafferbergu powrócił znów na naczelnika Straży de Johne, by po dwóch latach ustąpić stanowisko Adolfowi Rystoffowi, o którym czytamy, że był wtedy w sile wieku, bardzo energiczny i „zaprowadził już taki rygor i wymagał podczas ćwiczeń i przy pożarze bezwzględnej posłuszeństwa. Toteż nie wszystkim druhom ciężka ręka Rystoffa podobała się i nie wszyscy chcieli się podporządkować”².

Władze rosyjskie zaniepokojone sprężystością drużyny zaczęły patrzeć nań podejrzliwie i próbowały paraliżować pracę i dalszy rozwój organizacji. W szkicu „Z dziejów Straży Gostynińskiej” czytamy: „Zabroniono więc członkom straży przebywać i występować w umundurowaniu w dzień święta strażackiego św. Floriana oraz na zbiórki ćwiczebne. W przypadkach pożaru naczelnik ziemskiej straży, nie znający zasad akcji ratunkowej, obejmował dowództwo nad strażą i paraliżował zarządzenia naczelnika Straży, wydając sprzeczne i nieodpowiednie polecenia”³.

Rystoff nie mógł zgodzić się z tym, że przy pożarze musiał podporządkować się rozporządzeniom naczelnika Straży ziemskiej, wynikały więc z tego powodu częste scysje z władzami. Toteż po upływie 3-letniej kadencji 1887-1890 musiał ustąpić prawomysłnemu, choć słabszemu de Johne. Jak znów czytamy we wspomnieniach poświęconych Straży „podczas ostatniej kadencji, która trwała w l. 1891-1897 de Johne już prawie wcale nie zajmował się sprawami straży pożarnej, przelewając swą władzę na swego zastępcę Stefana Czerwińskiego, kasjera kasy miejskiej. Dzięki p. Czerwińskiemu i niezmordowanej pracy sekretarza zarządu Romana Gajewskiego straż nadal się rozwijała, choć w wolnym tempie”⁴. Udało się nawet z funduszu kasy miejskiej wyjednać pieniądze na nową sikawkę czterokołową, strażacy otrzymali też nowe umundurowanie, większą ilość kasków, pasów itd.

W tym też czasie miał miejsce zabawny epizod, ponieważ strażacy zgubili przy gaszeniu pożaru we wsi Czarty... sikawkę. A było to tak: „Brac strażacka wyjechała w nocy do pożaru we wsi Czarty, położonej o 2 km od miasta i zabrała do pożaru starą sikawkę, przeznaczoną już do likwidacji — sprzedaży z przetargu, wobec nabycia nowej, czterokołowej sikawki.

Po kilku dniach z druhem Romanem Gaje-

wskim, który oprócz funkcji sekretarza pełnił także funkcję gospodarza straży, idziemy sprawdzić inwentarz i konsultujemy brak sikawki. Zastępca naczelnika druha Michałowski, bo de Johne już wtedy nie wchodził w rachubę, sumuje się, że sikawkę od pożaru w Czartach odstawił do miasta, a ponieważ zmęczony się przy pożarze i silnie zmarzł, musiał się udać »na rozgrzewkę«, poleciwszy druhom ulokowanie instrumentów ogniowych na miejscu. Nie znalazłszy sikawki ani w remizie, ani w warsztacie ślusarskim T. Czaplickiego, który miał opiekę nad narzędziami, ani na miejscu pożaru we wsi Czarty, musieliśmy się zgodzić z faktem zagubienia sikawki.

Złożenie o tym oficjalnego raportu mogło pociągnąć za sobą fatalne następstwa — dymisję kilku druhow strażaków, no i smutną sławę, że znalazła się straż, która potrafiła zgubić przy pożarze... sikawkę.

Szarża straży zdecydowała załatwić sprawę po domowemu, więc, korzystając z tego, że sikawka i tak była przeznaczoną do sprzedaży, ogłaszamy przetarg i z przetargu kupuje sikawkę druha Modrzejewski, dzielny i niezapomniany druha III oddziału. Należność za sikawkę złożyła szarża straży i wniosła takową do kasy miejskiej; sikawkę wykreśliliśmy z inwentarza i zdawało się — na tym będzie koniec, byle tylko nie doniosło się do władz powiatowych, gdyż wtedy rezultat byłby naprawdę smutny. Upływa szczęśliwie z górą rok czasu, już zapomnieliśmy o tak niezwykłym wypadku, gdy sprawa najniespodziewaniej wypięła na porządek dzienny.

W międzyczasie nastąpiła zmiana burmistrzów i nowemu burmistrzowi nie spodobała się stojąca na rynku stara szopa od wału szosowego. Po dłuższych perypetiach wyjednał on od władz zniesienie tej szopy i gdy przystąpiono do rozbiórki takowej, znaleziono zachowaną tam, od dwóch lat spokojnie drzemającą sikawkę, która już dawno była sprzedana z licytacji.

Aby nie poruszać zapomnianej dawno sprawy przeprowadziliśmy sikawkę do warsztatu mechanika Czaplickiego, upoważniając go do spuszczenia takowej komukolwiek i za jaką bądź cenę, byle nie wznawiać sprawy. Sikawka została sprzedana do jakiejś wsi za 15 rubli, pieniądze wniesione do kasy strażackiej, jako ofiara jednego z druhow na straż i na tym nareszcie sprawa się zakończyła.

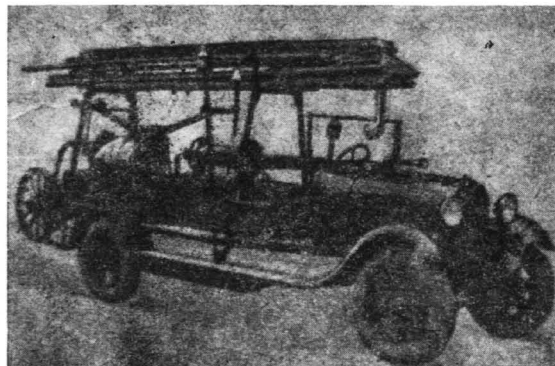
W tym wypadku podnieść należy solidarność — druhow, z pomiędzy których nie znalazł się żaden, który by doniósł do władz powiatowych o powyższym wypadku”⁵.

Gdy Stefan Czerwiński został przeniesiony na stanowisko kasjera do Nieszawy, Straż została pozbawiona właściwego kierownika i przy najbliższych wyborach w 1896 r. naczelnik de Johne stracił bezpowrotnie mandat, a straż powołała na swego dowódcę ponownie Adolfa Rystoffa. Energiczny naczelnik szybko zdobył fundusze dla Straży, ale, by uniknąć szkan ze strony władz i uzyskać swobodę działania

dla drużyny Zarządu Straży, na czele z prezesem Rosjaninem Mikołajem Selu postanowił zgłosić przystąpienie do rosyjskiego Zarządu Straży Pożarnych w 1895 r. Niewiele to jednak pomogło, gdyż naczelnik powiatu Ałabin był źle nastawiony do Selu i „umyślnie paraliżował wszelkie dobre chęci tego ostatniego”.

Po wyjeździe z Gostynina Mikołaja Selu funkcje prezesów pełnili czasowo: rejent Kowalewski, potem Erazm Zagajski i Julian Jeziorański, a po nim od 1903 r. właściciel majątku Rataje Roman Higersberger, który przewodniczył Zarządowi Straży aż do 1925 r., a „przez swą niezmordowaną i ofiarną pracę zasłużył na prawdziwą miłość i szacunek całej Straży i przyczynił się wiele do jej rozwoju”.

W 1905 r. Adolf Rystoff, zniechęcony ciągłą walką z władzami rosyjskimi, zrzekł się mandatu naczelnika. Po nim czasowo pełnił funkcję i obowiązki naczelnika Antoni Plichtowicz,



Samochód strażacki — „Polski Fiat”

k którego w roku 1906 zastąpił sekretarz magistratu Inocenty Majewski. Czteroletni okres ich kadencji nie należał do udanych. Plichtowicz był bowiem człowiekiem „mało energicznym”, a Majewski „opieszalym”. Dopiero korzystne zmiany nastąpiły, gdy na naczelnika Straży został wybrany energiczny, w sile wieku Władysław Wiśniewski. O jego działalności i jego współpracowników czytamy, że „mając zapewnioną swobodę działania przez naczelnika powiatu księcia Oboleńskiego, człowieka bardzo porządnego i uczciwego Moskala, przy światłych wskazówkach p. prezesa Higersbergera, mając do pomocy takich wykonawców, jak Jana Marcinkowskiego — pomocnika naczelnika, Juliana Mrozowicza — sekretarza Zarządu, p. Michalskiego — gospodarza, Wojciecha Małyse, Stefana Świdarskiego i Jana Dengla, jako dowódców oddziałów i wielu innych chętnych do prac druhow, zabrał się p. Wiśniewski do regularnych praktycznych ćwiczeń, uporządkowania i dokończenia taboru (wysuwana drabina i drabinki hakowe, bosaki, tłumnice itp.) i umundurowania. Jednym słowem postawił straż pożarną na wysokości zadania, tak że mógł się już odważyć na stawianie do konkursów podczas zjazdów straży pożarnych we Włocławku i Łowiczu”⁶.

Za naczelnika Wiśniewskiego miało miejsce wiele groźnych pożarów. Najgroźniejszy był w 1910 r. w rynku, gdzie w większości stały

drewniane budynki ściśle do siebie przylegające. Jak czytamy: „pożar wynikł w nocy o godzinie 1 przy silnym nadzwyczaj wietrze północnym. Gdy przybył do pożaru naczelnik Wiśniewski, paliły się już trzy nieruchomości — Żychlińskiego, Cymra i jego sąsiada, obecnie apteka Majera. Piętrowy dom drewniany Cymra płonął, jak pochodnia, toteż p. Wiśniewski po ustawieniu sikawek posłał depesze do straży kutnowskiej i płockiej, prosząc o ratunek, gdyż nie był pewnym, czy sama straż gostynińska zdoła opanować rozszałały żywioł. Po kwadransie jednak pracy umiejętnej, dzięki szybkiej dostawie wody przysłanymi przez p. Prezesa z Rataj końmi już było widoczne, że sami damy radę, toteż straż kutnowska i płocka depeszami były cofnięte z drogi do pożaru.

Ciężką mieliśmy pracę przez kilkanaście godzin, jednakże pożar został kompletnie stłumiony, a nawet udało się ocalić kilka budynków gospodarczych z płonących trzech nieruchomości.

Toteż naczelnik powiatu książe Oboleński, który był obecnym przy pożarze, wyraził strażę gorące podziękowanie i przestał już prześladować p. Wiśniewskiego uszczypliwymi docinkami, że straż ćwiczy tylko dla parad i zabaw”⁷.

Do 1905 r. remiza strażacka znajdowała się przy ratuszu. Składowano tam narzędzia ogniowe, ale wkrótce okazało się, że jest za mała i zaczęto myśleć o budowie nowego gmachu. Straż dysponowała też domem drewnianym, który kupiła w 1905 r. od udającego się na wojnę japońską, stacjonującego w Gostyninie 3 pułku strzelców. Burmistrz miasta Stupin i naczelnik powiatu ks. Oboleński przychylił się do projektu i wkrótce plan przyszłej remizy z ich aprobatą został wysłany do Rządu Gubernialnego. Władze gubernialne jednak odmówiły zatwierdzenia projektu i asygnaty pieniędzy. Nie przyjął tego do wiadomości naczelnik Wiśniewski. Udał się osobiście do Warszawy i tam przy „sutym obiedzie” naradził się z radcą Młynarskim jak sprawę załatwić. Sporządzono projekt tylko na parometrową remizę przeznaczoną do narzędzi ogniowych. Projekt ten został zatwierdzony i wtedy strażacy wystąpili o nadbudowę na tej remizie sali gimnastycznej dla strażaków, a następnie wieży do ćwiczeń z drabinami. W ten sposób zatwierdzony został cały projekt, poprzednio odrzucony. Już w 1913 r. gmach został pokryty dachem, a wiosną 1914 r. wykończony na tyle, że jeszcze przed wybuchem wojny zdołano tam umieścić narzędzia pożarne.

Największą zasługą naczelnika Wiśniewskiego, obok własnej pracy i funduszy, których nie żałował, było to, że udało mu się wydobyc z Banku Państwa, gdzie były lokowane fundusze miejskie, kilkanaście tysięcy rubli. Potem mówiono, że gmach ten miasto otrzymało darmo, gdyż pieniądze i tak by przepały, podobnie jak reszta sum miejskich ulokowanych w tym banku (ok. 170 tys. rubli).

Wybudowanie nowej remizy miało jeszcze

jeden walor. Straż zyskała dużą salę, w której odbywały się przedstawienia teatralne.

Działalność kulturalno-artystyczna, po statutowej, była jedną z ważniejszych. Dlaczego ją podejmowano? Wynikało to z potrzeby zdobycia pieniędzy. Dochody Straży pożarnej były nikle, składki obywateli wpływały słabo, władze rosyjskie nie przewidywały żadnych subydiów z kasy miejskiej. Wobec tego Straż, aby zyskać fundusze, choćby na umundurowanie, uroczystości, musiała prowadzić działalność dochodową. Były nią właśnie przedsięwzięcia kulturalne. Miało to jeszcze dodatkowy walor. Pamiętamy, że był to okres niewoli. Dzięki występom artystycznym ze sceny mogły rozbrzmiewać słowo i pieśń polska.

Pierwsze imprezy artystyczne z inicjatywy Straży pożarnej były podejmowane już wcześniej za czasów Czerwińskiego, a nawet organizował je Edward Ostrowski.

W pierwszych przedstawieniach wyróżniła się Faustyna Chuchrowska o której pisano w 1930 r., że „rodzaj odtwarzanych przez nią postaci do dziś dnia próżno czeka na wcieleń”, uznanie zyskali też Ludwika Czaplicka i Leon Michałowski w rolach Żyda faktora Wkrótce na scenie „zabłyśły takie gwiazdy, jak Eugenia Kostrzewska, którą po wyjeździe jej z Gostynina zastąpiła pani Świderska. Talent pani Świderskiej tak zabłysnął, że nawet znawcy scen warszawskich nazywali ją drugą Wisnowską. Obok powyższych gwiazd zbierała laury na scenie pani Władysława Żylińska, która w charakterystycznych rolach ludowych była nie do zastąpienia, władając przy tym skalą głosu⁸”. Zdolności aktorskie miały też panie Małgorzata Froelich, Maria Lamparska i Cezaria Lewicka, zaś w rolach chłopców i patuszków Janina Żydowo.

Gwiazdom tym dzielnie sekundowali panowie Aureliusz Strużycki, Leon Popławski i Władysław Wiśniewski, którzy pod umiejętną batutą reżyserską reagenta Bohdana Kowalewskiego musieli się zadowalać ze swych ról wywiązywać. Pierwsi dwaj po wyjeździe Kowalewskiego przyjęli po nim reżyserię.

Z czasem na scenie pojawił się talent Teodozji Marcinkowskiej, żony druha Jana Marcinkowskiego, która w rolach charakterystycznych z powodzeniem konkurowała z Żylińską. A z mężczyzn uznanie zyskał Julian Mroczewicz jako charakterystyczny „Icek”.

Imprezy te cieszyły się dużym powodzeniem i poważnie zasiłały kasę strażacką. Zdobyte w ten sposób pieniądze wystarczały na pokrycie rozchodów. W roku 1904 Straż dysponowała już takimi funduszami, że na 25-lecie, którego główne obchody odbyły się 26 czerwca 1904 r., mogła nabyć piękny sztandar, obecnie restaurowany i przechowywany w Jednostce. Sztandar wykonały artystycznie zakonnice w Warszawie. Oprócz sztandaru zakupiono żetony jubileuszowe. Na ten cel wyczerpano wszystkie fundusze i nie można było zaprosić delegatów sąsiednich straży. Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie. Grano sztukę „Kojcio”.⁹

Obok przedstawień teatralnych organizowano zabawy w Czarnym Ogrodzie wraz z loterią fantową. Na scenie deklamowali artyści amatorzy, występował chór pod batutą Stefana Świderskiego. Dochód z jednej takiej imprezy przeznaczono np. na zakup mebli do sali teatralnej przy ul. Polnej nr 3.

Do większych wydarzeń w życiu Straży należały też odwiedziny Gostynina przez ówczesnego biskupa Kakowskiego, „kiedy to część straży w pełnym umundurowaniu towarzyszyła Arcypasterzowi przy każdej uroczystości, a część z naczelnikiem Wiśniewskim na czele utworzyła banderę konną, która w strojach krakusów odprowadziła ks. Biskupa do Solca mając mu towarzyszyć przy wizytacjach jego w całym powiecie. Tu jednak wyczerpała się cierpliwość księcia Oboleńskiego. Podburzony przez smutnej pamięci referenta Gawryłowa, przesłał rozkaz do Solca, aby niezwłocznie rozwiązać banderę i wracać do Gostynina, do czegośmy musieli się zastosować”.¹⁰

Innym ważnym przedsięwzięciem Straży był zakup w 1900 r. 15 instrumentów muzycznych i zorganizowanie własnej orkiestry. Straży nie było jednak stać na utrzymanie odpowiedniego kapelmistrza. Czasowo tylko został zaangażowany starszy muzykant 3-go pułku Strzelców, który „jako tako wyszkolił orkiestrę i przez dłuższy czas takową prowadził”.

Późniejsze dzieje orkiestry były zmienne, w pewnych okresach przerywano jej działalność. Dopiero w końcu 1915 r. zaangażowano na kapelmistrza orkiestry organistę z Gostynina Józefa Kuzę. Dzięki niemu orkiestra zorganizowała się na nowo, ale w 1915 r. Kuza opuszcza zajmowane stanowisko, a orkiestra aż do 1924 r. pozostawała bez odpowiedniego kierownika.

Zakończenie pierwszej wojny światowej było momentem przełomowym w życiu gostynińskiej Straży. Władze rosyjskie opuszczają miasto, a Straż natychmiast przekształciła się w milicję obywatelską. Naczelnik Straży stał się komendantem miasta.

Z chwilą wkroczenia Niemców naczelnik Wiśniewski, jako komendant, oddał miasto, a sam zniknął. Będąc urzędnikiem państwowym został ewakuowany do Rosji. Na stanowisko naczelnika powołano Tomasza Czaplickiego, który sprawował tę funkcję już do końca wojny.

Strażacy wykazali duże zaangażowanie patriotyczne również w 1918 r. Brali udział w rozbrajaniu Niemców, pełnili służbę w dzień i w nocy, dzięki temu w mieście „nie było ani jednego wypadku, ani jednego nadużycia, ani jednej skargi...”¹¹.

Wojna zahamowała działalność kulturalną Straży. Aktorzy i reżyserzy rozproszyli się, sekcja dramatyczna upadła.

Pełny rozkwit Straż w Gostyninie osiągnęła dopiero w wolnej Polsce, gdy jej naczelnikiem został druha Jan Marcinkowski, dotychczasowy pomocnik Władysława Wiśniewskiego. Dowodem tego były liczne kursy pożarnicze dla oficerów straży pożarnych organizowane w Go-

styninie, ćwiczebne zjazdy rejonowe i okręgowe. W zawodach tych gostynińska OSP czterokrotnie zdobyła I-sze miejsce z nagrodami. Natomiast w zawodach na wojewódzkim zjeździe w Warszawie w II-giej grupie ćwiczebnej drużyna Straży Gostynińskiej osiągnęła jedno z czołowych miejsc i nagrodę w postaci trójkąta do sikawki.

Zwiększył się też znacznie tabor strażacki. Przede wszystkim Straż wzbogaciła się o autopotogotowie z sikawką motorową i sikawką przenośną, co bardzo podniosło sprawność Straży przy pożarach. Ponadto do ekipunku Straży należała czterokołowa i dwukołowa sikawka Tretzerowska, jedna czterokołowa sikawka skrzynkowa starego typu, cztery be-

ńska drużyna strażacka, dziewczęta organizowały zbiórki, brały udział w ćwiczeniach przy łatwiejszych akcjach.

Oprócz Jana Marcinkowskiego dużym zaangażowaniem wykazało się w tym okresie wielu innych strażaków, np. Wojciech Małysa-gospodarz i skarbnik, Antoni Plchitowicz—zastępca naczelnika i długoletni sekretarz Zarządu, Jan Michalski—sekretarz i gospodarz Straży, Julian Mrozowicz długoletni sekretarz i gospodarz, a w 1930 r. skarbnik i zastępca naczelnika Straży.

Na okres dwudziestolecia międzywojennego przypada rozkwit orkiestry dętej. W 1924 r. zaangażowany został rutynowy kapelmistrz Stefan Kuryło, wkrótce okazał się nieoceniony



Zeńska drużyna strażacka. Od lewej siedzą: Walentyna Śmiałkowska, Marianna Brylska, Wanda Jabłońska, Franciszek Markiewicz, Wanda Ilichmanówna, Zofia Rudnicka, Kazimiera Stępczyńska, od lewej stoją: Barbara Bujwidówna, Helena Gołaszewska, Helena Wojnarowska, Stanisława Brukmanówna, Genowefa Okraskówna, Regina Koperska, Kazimiera Sobolówna, Halina Hordonówna.

Fot. ze zbiorów Marii Konarskiej. Repr. Jan Bogde-wicz

czki czterokołowe i osiem dwukołowych, dwa hydrofory oraz drabiny, bosaki i wszystkie inne drobniejsze przyrządy i przybory potrzebne do akcji ratunkowej.

Majątek nieruchomy Straży w 1930 r. stanowiła: piętrowa murowana remiza z salą teatralną, poczekalnią, garderobami, dwoma lokalami: dwuizbowym i trzyizbowym oraz salą na lekcje muzyki, dwupiętrowa drewniana wspinalnica na placu przy remizie i dwa obiekty gospodarcze.

W tym też czasie były naczelnik straży Adolf Rystoff testamentem przeznaczył na rzecz Straży 1 morgę łąki na nagrodę dla najlepszego strażaka danego roku. Postanowienie to jest przestrzegane do dnia dzisiejszego.

Z funduszy PZU Straż otrzymała samochód „Polski-Fiat”, którym do roku 1939 opiekował się społecznie kierowca-mechanik i konserwator druh Dionizy Szade¹².

Strażackie mundury fascynowały młodzież, a nawet dziewczęta. Przy OSP zawiązała się ze-

dla orkiestry. Pod jego batutą robiła zadziwiające postępy, aż wreszcie stanęła na poziomie bardzo wysokim, dotąd nieosiągalnym. Najlepszym dowodem rozwoju orkiestry jest zdobycie przez nią 28 sierpnia 1927 r. czołowego miejsca na konkursie orkiestr podczas wojewódzkiego zjazdu straży pożarnych w Warszawie.

Niezależnie od orkiestry dętej kapelmistrz Kuryło zorganizował w 1925 r. orkiestrę smyczkową. W 1930 r. orkiestra posiadała już 45 instrumentów oraz obszerną bibliotekę muzyczną.

Orkiestra występowała w każdą niedzielę w parku. Zaslugą Kuryły było także ponowne uruchomienie w 1926 r. kina „Strażak”, które zostało zamknięte w 1924 r. na skutek zbyt niskiej frekwencji spowodowanej szalejącą inflacją.¹³

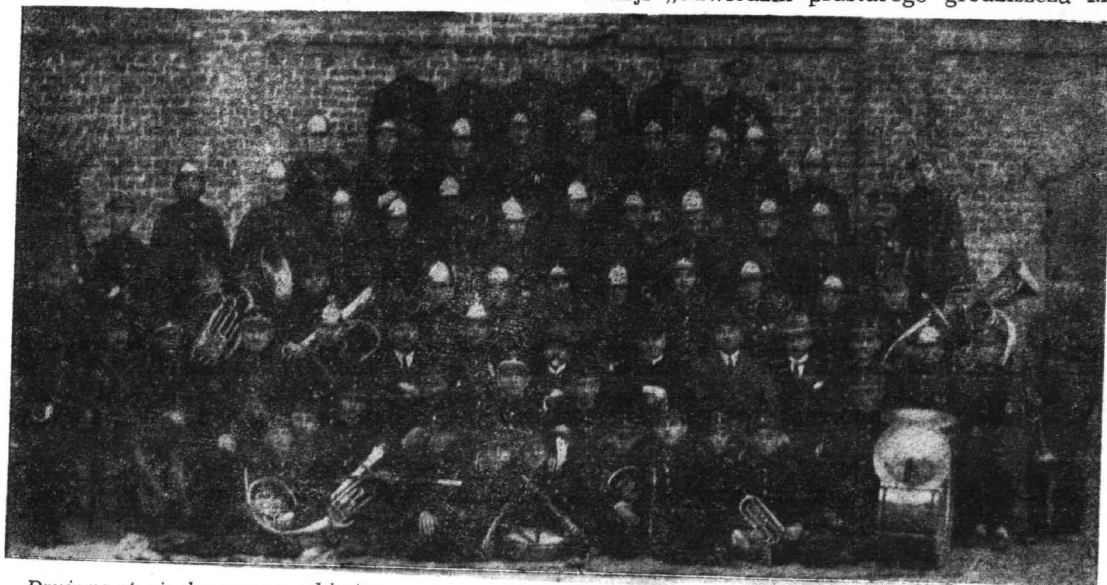
Obok orkiestry dobrze działała wznowiona po wojnie sekcja dramatyczna. Znany ze swej pracy reżyserskiej Leon Popławski podjął się

też pracy na nowo. Dzięki swemu talentowi organizatorskiemu w krótkim czasie zgromadził wokół siebie świetny zespół amatorski. W zespole występowali urzędnicy, rzemieślnicy, młodzież, nauczyciele oraz żony aktywnych członków Straży.

Pełen rozkwit teatru nastąpił jednak z chwilą objęcia funkcji reżysera przez Stefana Kuryłę, który był nie tylko świetnym kapelmistrzem, ale także artystą rewiowym i kabaretowym, a jednocześnie baletmistrem znanym ze swych występów w teatrzykach łódzkich, warszawskich czy większych miast rosyjskich. Dużym powodzeniem cieszyły się wystawione przez niego takie sztuki, jak „Kłopoty pana Złotopolskiego” czy „Czysty interes” Kiedrzyńskiego. Gromadzono również księgozbiór teatralny. Biblioteka sceniczna składała się z 208 utworów.

Prowadzenie teatru amatorskiego w miasteczku takim jak Gostynin nie było sprawą łatwą. Kiepskie w sumie wyposażenie w deko-

łożono ją właśnie na rok 1930. Uroczystość została uświetniona przybyciem we własnej osobie prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Przyjazd ten odbył się w ramach objazdu przez niego województwa warszawskiego w granicach diecezji płockiej. 29 maja prezydent zatrzymał się w Gostyninie, wręczając jednostce strażackiej dyplom uznania. Uroczystość tę połączono ze Świętem Przysposobienia Wojskowego i poświęcenia stadionu. Z rąk starosty gostynińskiego otrzymał Mościcki duży kilim z Sannik i skrzynię gąbińską¹⁵. W roku jubileuszu tygodnik „Przegląd Pożarniczy” poświęcił cały swój 22 numer Straży w Gostyninie. Wydrukowano również tekst prezesa Związku Warszawskiego Straży — „Na powitanie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”. Podobnie postąpiła redakcja miesięcznika „Mazowsze Płockie i Kujawy”. Numer 9—10 z roku 1930 poświęciła tematyce gostynińskiej i zadedykowała prezydentowi z okazji „odwiedzin prastarego grodziszczu Ma-



Drużyna strażacka wraz z orkiestrą.

racje i rekwizyty sprawiło, że wystawienie sztuki, której akcja rozgrywa się w pokoju już stwarzało ogromny problem. Trzeba było mieć dużo silnej woli i talentu, aby te przeszkody pokonać. Gdy więc Stefan Kuryło przeniósł się w 1933 r. do Włocławka, ruch amatorski w Gostyninie podupadł.

Straż gostynińska była prężną organizacją. Ze swych obowiązków wywiązywała się dobrze. Świadczy o tym podziękowanie Związku Straży Pożarnych woj. Warszawskiego, który na posiedzeniu w dn. 16 września 1926 r. powziął następującą uchwałę: „Biorąc pod uwagę wybitną działalność Straży w Gostyninie przy gaszeniu pożarów w roku 1925, Zarząd Związku Straży Pożarnych woj. Warszawskiego postanowił wyrazić pochwałę Komendzie i Drużynie Straży Pożarnej w Gostyninie”¹⁴.

29 maja 1930 r. Straż obchodziła swój jubileusz 50-lecia. Właściwa rocznica przypadła w 1929 r., ale z nieznanych bliżej powodów, prze-

zowieckiego Gostynina i przeglądu sił zrzeszonych w Strażach Ogniwych, Przysposobieniu Wojskowemu i Organizacjach Społecznych”.

A że przytoczone wyżej dowody uznania nie były jedynie jubileuszowymi gestami, lecz wynikały ze szczerego podziwu dla działalności gostynińskiej Straży, zaświadczyć może fragment wspomnień Inspektora Związku Straży Pożarnych woj. warszawskiego druha W. Mierzanowskiego, który rok przed jubileuszem przyjechał sprawdzić gotowość bojową gostynińskich strażaków. W tym celu postanowił przeprowadzić fałszywy alarm Straży wraz z ćwiczeniami taktycznymi. Udał się więc wprost ze stacji do mieszkania naczelnika Straży druha Jana Marcinkowskiego, któremu od razu wyjawiał swe zamierzenia. Druh Marcinkowski nie ociągał się ani chwili i niezwłocznie po Otóż po fałszywym alarmie, który wypadł nadspodziewanie dobrze, druh Mierzanowski utrudzony udał się na spoczynek. Gdy po pewnym

czasie zaczął popadać w sen, zelektryzował go dźwięk syreny alarmowej. Szybko zorientował się, że to alarm na pożar, wciągnął ubranie i wybiegł na ulicę. Co było dalej, napisał w artykule: „Naprzeciwko przed hotelem stał samochód, jak się okazało policyjny. Kazałem się wieść do remizy, odległej dość znacznie, gdyż co najmniej o 1 km. I pomimo tego pośpiechu oraz tego szczęśliwego zbiegu okoliczności, że miałem „pod ręką” samochód, który mnie dowiózł do remizy, przybyłem tam w chwili, kiedy pogotowie samochodowe wyruszyło już do pożaru, a że już dobrze dodano „gazu”, więc musiałem zrezygnować z chęci pojechania na tym pogotowiu i zabrawszy kilku strażaków na samochód policyjny, którym przyjechałem do remizy, udaliśmy się za pogotowiem do pożaru, który wybuchł w odległej o 2 km wiosce”¹⁷.

W ten sposób inspektor miał możliwość jeszcze raz w ciągu tego samego wieczoru przekonać się o doskonałej sprawności alarmowej Straży gostynińskiej, która na miejscu pożaru, pod energicznym dowództwem naczelnika Jana Marcinkowskiego, pracowała z równą brawurą i zacietością jak w czasie alarmu kontrolnego.

Nadszedł rok 1939. Szeregi Straży poważnie się zmniejszyły. Wielu strażaków wcielono do wojska, część opuściła miasto jeszcze przed przybyciem okupanta. Pozostali natychmiast pospieszyli z pomocą rannym żołnierzom, przewożąc ich strażackim samochodem z okolic Gostynina do szpitala miejskiego.

Pięknie zachowały się dziewczęta z drużyny strażackiej. Na ostatniej zbiórce 1 września 1939 roku w obecności naczelnika OSP złożyły przysięgę na wierność Polsce. Przez dwa dni pełniły w mundurkach i z białą-czerwoną opaską na rękę dyżur w mieście. Później pomagały przy opatrunkach pierwszych rannych¹⁸.

Niemcy po zajęciu miasta dokonali ewidencji pozostałych strażaków i sprzętu. Jednostka została podporządkowana nowemu komendantowi Straży — Niemcowi. Ale ten okres to już następny rozdział historii OSP w Gostyninie, który zostanie opracowany przy innej okazji.

Reasumując dotychczasowe koleje losu OSP w Gostyninie trzeba podkreślić, że organizacja ta ma świetne tradycje, a jej członkowie zapewnili obywatelom należytą ochronę życia i mienia. To właśnie dzięki tej bezinteresownej służbie publicznej przetrwał naród w okresie niewoli i rosła potęga odrodzonej Rzeczypospolitej.

dążyli razem do strażnicy. Wkrótce przeciągle tony syreny alarmowej rozdarły ciszę uspiętego już Gostynina. Inspektor liczył czas z zegarkiem w rękę. Nie potrzebował długo czekać na skutki „wycia” syreny.

Wspominał później: „Strażacy przybyli jeden po drugim bardzo szybko. Wprost zdawało się, że wyrastają jak spod ziemi. Już w drugiej minucie alarmu było ich przy remizie kilku, a w ciągu trzech minut była na posterunku pełna obsługa pogotowia samochodowego, tak, że zaledwie po upływie 3 i pół minut autopogotowie wyruszyło już w drogę, a niemalże zaraz za nim zaczęły kolejno wyjeżdżać pozostałe wozy konne...

Wszyscy strażacy zaprezentowali się nad wyraz dziarsko, a w ogóle brawura, zapał i energia widoczne były w postaci każdego. Nawet wydarzył się nieprawdopodobny na pozór i nieco może humorystyczny fakt... otóż jeden ze strażaków, nie zdając sobie na razie z tego sprawy, przybył wprawdzie w mundurze, w kasku i w butach, ale... ale... bez dolnej części ubrania”¹⁶.

Zaalarmowana straż wyruszyła na stację kolejową, gdzie odbyły się ćwiczenia taktyczne. Po powrocie do remizy inspektor podziękował drużynie za okazaną sprawność, po czym wszyscy udali się do domów.

Historia ta miała swój nieoczekiwany epilog.

NACZELNICY OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W LATACH 1879—1939

Adolf de Johnne	1879—1883
Konstanty Paszkiewicz	1883—1884
Herald Gafferberg	1884—1885
Adolf de Johnne	1879—1883
Adolf Rystoff	1887—1890
Adolf Rystoff	1890—1905
Antoni Plichtowicz	1905
Inocenty Majewski	1906—1909
Władysław Wiśniewski	1909—1915
Tomasz Czaplicki	1915—1918
Jan Marcinkowski	1918—1951

PREZESI ZARZĄDU OSP

Wacław Złotowski	1879—1881
Stanisław Rubiszewski	1881—1887
Konstanty Paszkiewicz	1887—1890
Józef Lewandowski	1890—1896
Mikołaj Selu	1896—1898
Bohdan Kowalewski	1898—1899
Erazm Zagajski	1899—1902
Julian Jeziorański	1902—1903
Roman Higersberger	1903—1925
Michał Żyliński	1925—1930
Roman Higersberger	1930—1939
Jan Jabłoński	1939

PRZYPISY

- 1 T. Trojanowski, *Pożar Gostynina w 1809 r.* [w:] «Zapiski Ciechanowskie» 1977 r., z. 3, s. 43—47.
- 2 *Pięćdziesiątolecie gostynińskiej straży pożarnej ochotniczej*, [w:] «Mazowsze Płockie i Kujawy» 1930, nr 9—10 (dalej MPIK 1930).
- 3 J. Mrozowicz, *Z dziejów Straży Gostynińskiej*, [z:] «Przegląd Pożarniczy» 1930, nr 22 (dalej PP 1930).
- 4 op. cit.
- 5 «MPIK» 1930.
- 6 op. cit.
- 7 op. cit.
- 8 S. W. Garść wspomnień o sekcji dramatycznej przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie, [w:] «PP» 1930.
- 9 «Echa Płockie i Włocławskie» 1904, nr 50.
- 10 «MPIK» 1930.
- 11 op. cit.
- 12 *Dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Gostyninie*, [w:] Kronika, opr. J. Puternicki.
- 13 *Dzieje Gostynina i ziemi gostynińskiej*. Warszawa 1990, s. 516.
- 14 «MPIK» 1930.
- 15 M. M. Grzybowski, Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej. [w:] Honorowi Obywatele miasta Płocka. Płock 1989 r., s. 32.
- 16 Sp., O gotowości bojowej Straży w Gostyninie. Z autentycznej rozmowy i prawdziwych wydarzeń, [w:] «PP» 1930.
- 17 Op. cit.
- 18 Relacja Marii Konarskiej z d. Brylskiej z Gostynina.

O mój rozmarynie... (wspomnienia wachmistrza z przewrotu majowego)

Przewrót majowy... Od pamiętnych dni minęło ponad sześćdziesiąt lat. Historia wygładziła przebieg wydarzeń, wyjaśniła przyczyny i opisała skutki zamachu stanu, przedstawiła w procesie rozwoju społeczeństwa polskiego.

Po kilkudziesięciu latach pamiętamy, że w maju 1926 roku — twórca Legionów i naczelnik Państwa w pierwszych latach niepodległości — Józef Piłsudski — korzystając z trudnej sytuacji wewnętrznej kraju, niezadowolenia z rządu, pogarszającej się pozycji międzynarodowej Polski — zażądał ustąpienia rządu Wincentego Witosa. Na czele oddanych mu oddziałów wojskowych wkroczył od strony Pragi do Warszawy. Wojska rządowe stawiały opór i w mieście rozgorzały walki trwające trzy dni. W wyniku niepowodzeń wojsk rządowych premier Witos oraz prezydent Wojciechowski podali się do dymisji. Nowym prezydentem został wybitny chemik Politechniki Lwowskiej — Ignacy Mościcki, a premierem inny profesor tej uczelni — Kazimierz Bartel.

Przewrót majowy przyczynił się do rzadkiego w naszej historii zjawiska, jakim były walki bratobójcze. Poległo w nich kilkuset żołnierzy i osób cywilnych.

Miałam szczęście znać jednego z bezpośrednich uczestników tych wydarzeń. Był nim nie żyjący już od kilku lat — wachmistrz podchorąży Marian Piekarski — szef drugiej baterii, I Dywizjonu Artylerii Konnej. Urodził się w 1901 roku w Leśmierzu k. Łęczycy. Na tamtejszym cmentarzu, w Górce Św. Małgorzaty spoczywają szczątki jego przodków. Zarówno rodzina Mariana Piekarskiego, jak i on sam związani byli z cukrownictwem — w Leśmierzu, a potem w Choceniu pod Włocławkiem. Pracę organiczną urozmaicało żołnierskie życie. Już jako młody człowiek wstąpił ochotniczo do Legionów. Walczył nie szczędząc sił i przelanej krwi, był kilkakrotnie ranny w latach 1917–1921.

W czasie przewrotu majowego — obowiązek odbywanej wówczas służby wojskowej sprawił, że znalazł się w szeregach rządowych, w Warszawie. Z suchych, żołnierskich notatek wachmistrza, wyłania się obraz tamtych dni, widzianych z pozycji II Baterii, I Dywizjonu Artylerii Konnej.

Dnia 12 maja 1926 roku: koszary przy ul. Huzarskiej:

godz. 10.15 — bateria otrzymuje rozkaz ostrego pogotowia.

godz. 15.10 — rozkaz natychmiastowej zbiórki.

godz. 15.45 — Zastępca dowódcy dywizjonu mjr Sulkiewicz wydaje rozkaz podający marszrutę do Cytade-

li. detachment dywizjonu, ustawienie dział I baterii na moście Poniatowskiego i Kierbedzia, a dział II baterii pod komendą porucznika Olchowicza na moście Kolejowym.

Cel: nie dopuścić do przejścia przez mosty wojsk marszałka Piłsudskiego. Wyposażenie II baterii: 2 działa, 2 jaszczce, kuchnia, 2 wozy. Trasa przemarszu przez miasto: ul. Podchorążych, Belwederską, Al. Ujazdowskimi, Nowym Światem, Miodową, Długą, Fretą, Zakroczymską do Cytadeli-bramy nr. 1.

Wojsko wykonuje rozkaz. W czasie przemarszu, na Nowym Świecie, szef wydziału bezpieczeństwa Komendy Miasta — mjr Boguszewski rozkazuje I baterii zająć pozycję przy moście Kolejowym.

godz. 17.00 — II bateria w całości wjeżdża do Cytadeli bramą nr. 1.

godz. 17.10 — mjr Sulkiewicz (z-ca d-cy dywizjonu) w obecności płk Modelskiego (d-cy 30 pułku piechoty) — wydaje rozkaz wysłania: działa porucznika Olchowicza (II bateria), oddziału piechoty mjr Rogowskiego z 30 pułku, dwu samochodów pancernych rotmistrza Szymańskiego.

Cel: zabezpieczenie mostu Kierbedzia.

godz. 17.40 — wymarsz działa i wymienionych wojsk w kierunku mostu. Pozostała część baterii lokuje się na Pl. Gwardii, pozostając w ostrym pogotowiu.

Działon II baterii por. Olchowicza maszeruje za samochodami pancernymi i oddziałem piechoty 30 pułku, ulicami: Zakroczymską, Fretą, Długą, podwałem do pl. Zamkowego. Most Kierbedzia, Zjazd oraz Zamek są już zajęte przez wojska marszałka Piłsudskiego, tj. 36 i 22 pułk piechoty. Wojska rządowe, wzmocnione kompanią szkolną pod dowództwem kpt Szyca, rozpoczynają pertraktacje, bez skutku. Rozgorzała walka. Wojska rządowe rozmieszczają się na odkrytym Pl. Zamkowym, działło zostaje ustawione przy kolumnie Zygmunta. Przy odprzodkowaniu działa pada śmiertelnie ranny podręczny szpicowego konia i konowodny bombardier Januszkiewicz. Przodki odjeżdżają w róg Placu Zamkowego przy ul. Świętojańskiej.

Cel ataku: gniazda karabinów maszynowych i oddziałów piechoty, ukryte w czerwonym domu z narzędziami rolniczymi na Zjeździe. Najsilniejszy atak wojsk Józefa Piłsudskiego

następuje z okien zamku królewskiego. Jednak II bateria nie oddaje tam ani jednego strzału. Trzeba chronić zabytek.

Są duże straty w ludziach — ranny celowniczy, działonowy kapral Żółtkowski, i inni. Pozostało przy działach tylko 3 kanonierów i porucznik Olchowicz-kula przeszywa mu piersi. Klęska. Samochody pancerne odjeżdżają w Krakowskie Przedmieście. Zamykają się bramy domów.

Z własnej piechoty działał jedynie karabin maszynowy przy pomniku i nieliczni strzelcy. Padł bombardier Kardasz, ranny zostaje porucznik Olchowicz kula przeszywa mu piersi. Kanonier Wnorowski pada śmiertelnie ranny. Ranny bombardier Cymbaluk uzupełnia amunicję, jaszczowodny kapral Woźniak wziąwszy amunicję, mimo że przy działach nie ma już obsługi — oddaje ostatnie strzały... Ginie. Niedobitki wycofują się do Cytadeli.

Plac Zamkowy zajmują wojska marszałka. Na placu boju pozostają ranni żołnierze, konie, działo II baterii, kilka nie wystrzelonych pocisków. Świadkami walki są: mjr Kłobutkowski, kapitan Szyi kapitan Stasiak — wszyscy z 30 pułku piechoty.

Godzina 20.00 — II bateria porucznika Olchowicza wraca z akcji do Cytadeli ze znacznymi stratami. Ogółem straty baterii wynoszą:
zabitych żołnierzy — 4 (por. Olchowicz, kapral Woźniak, bomb. Kardasz, kan. Wnorowski).
rannych — 3
koni zabitych — 2
koni rannych — 3
amunicja: granatów-9, szrapneli-7.

Dnia 13 maja:

godz. 2.30 — dowódca II baterii kapitan Boguski otrzymuje rozkaz dowódcy dywizjonu ppłk Surmackiego: wybrać o świcie pozycje w Cytadeli dla postawienia dział I i II baterii, celem ostrzeliwania przedpola od strony dworca Gdańskiego.

godz. 3.00 — na podstawie wywiadu, stwierdza się, że nie ma pozycji zakrytej by można było ostrzeliwać przedpola południowego wału.

Możliwe jest natomiast postawienie dział na wale.

Rozkazu postawienia dział na pozycji nie otrzymano.

Po kapitulacji 30 pułku piechoty i przejściu na stronę wojsk marszałka Piłsudskiego, bateria nie brała czynnego udziału w akcji.

godz. 23.00 — bateria otrzymuje rozkaz wystawienia łącznika od dywizjonu do dowódcy artylerii w Cytadeli i wystawienia warty ochronnej na forcie Hankego w sile 1/7.

Dnia 14 maja:

godz. 11.00 — bateria otrzymuje rozkaz przewiezienia dział i jaszcz bez obsługi, do dyspozycji d-cy artylerii, na wał przy bramie nr.1

Dnia 16 maja:

wieczorem z rozkazu d-cy Cytadeli zostaje przewiezione działo z działonu porucznika Olchowicza, pozostawione na pl. Zamkowym. Przywiezione działo zostaje wystawione na wale.

Dnia 17 maja:

godz. 8.00 — bateria wspólnie z resztą detachementu dywizjonu odmaszerowała do koszar przy ul. Huzarskiej.

godz. 20.00 — do baterii powrócili szeregowi z Wilanowa, którzy wcześniej przyłączyli się do wojsk marszałka Piłsudskiego.

Zamach na rząd Wincentego Witosa został dokonany. Żołnierze baterii II Artylerii Konnej spełnili swój żołnierski obowiązek mimo sprzeczności i konfliktów wewnętrznych — wszak w dużej części walczących wcześniej pod dowództwem marszałka, a w trudnych dniach majowych, na rozkaz walczyli po stronie rządu. Niezależnie od późniejszej oceny politycznej tych wydarzeń, okres wojskowej służby w Legionach, w wojnach o granice tworzącego się Państwa był najpiękniejszym wspomnieniem wachmistrza u schyłku życia, barwnego i twórczego przeżytaego. Wspomnienia pozwalały godnie i spokojnie przetrwać ciężki okres choroby, a największą radością dla Mariana Piekarskiego — do końca wachmistrza II baterii — były na łóżku szpitalnym, dźwięcznie i dziarsko jak za dawnych, młodych lat śpiewane pieśni i piosenki żołnierzy tamtych lat w tym „O mój rozmarynie rozwijaj się”.

Powiat gostyniński we wrześniu 1939 roku.

*Godni są, by wspominali i czcili ich
wszyscy, bo za prawa i zwyczaje ojczyste
walczyli mężnie i wytrwale*

(Grzegorz z Nazjansu — IV w.)

WSTĘP

Spółeczeństwo powiatu gostynińskiego na długo przed wybuchem wojny zdawało sobie sprawę z groźnej sytuacji politycznej, w jakiej znalazł się kraj. Światłych ludzi niepokoiła sprawa Czechosłowacji, a zwłaszcza zagarnięcie przez Hitlera Sudet czeskich w październiku 1938 roku, a potem całych Czech w marcu 1939 r. Spółeczeństwo było niemal przekonane, że po Czechosłowacji przyjdzie kolej na Polskę. W 1959 roku w jednym z numerów „Notatek Płockich” został opublikowany pamiętnik nieznaney nauczycielki z powiatu gostynińskiego. Dzisiaj wiemy, że pamiętnik został napisany przez Jadwigę Mierczewską, nauczycielkę Szkoły Powszechnej w Pacynie. Na jednej z kart autorka napisała: „Byłam na konferencji nauczycielskiej w Gąbinie, koledzy mocno byli przejęci wypadkami w Czechosłowacji, chodziło o Sudety. Niektórzy posuwali się bardzo daleko, twierdząc, że po Czechosłowacji przyjdzie kolej na Polskę”¹.

Spółeczeństwo powiatu było szczególnie zaniepokojone dużą aktywnością tzw. V kolumny, rekrutującej się z Niemców zamieszkałych na terenie powiatu. Trzeba bowiem pamiętać, że powiat ten był licznie zamieszkały przez Niemców od końca XVIII wieku, tj. od II rozbioru Polski. W 1931 roku na terenie tego regionu zamieszkiwało przeszło 7.500 Niemców, co stanowiło ponad 9% ogółu ludności². Najwięcej Niemców zamieszkiwało na terenach nadwiślańskich od Troszyna po Życk i Piotrówek oraz w Gąbinie, Gostyninie, a także we Lwówku.

Wiosną 1939 roku, głównie z wiosiek nadwiślańskich uciekło do Rzeszy sporo młodych Niemców. Tam wstępowali do Wehrmachtu lub do bojówek hitlerowskich. Akcją wyjazdów młodych Niemców zajmował się Aleksy Nippe, przybyły na teren powiatu gostynińskiego z Kalisza. Spotykał się przeważnie ze swoimi ziomkami w Wiączeminie Polskim u jednego z gospodarzy o nazwisku Prokop. Według M. Cygańskiego gloryfikował on „bohaterstwo młodych Niemców, porzucających majątność oraz rodziny i spieszących pod rozkazy wroga”³.

Również część duchowieństwa protestanckiego była związana z V kolumną. Czołowym jej przywódcą na terenie powiatu był pastor gąbińskiej parafii Bruno Gutknecht. Już od

roku 1294 stał na czele gąbińskiej komórki DVV (Deutscher Volksvevband) — partii narodowo-niemieckiej, zaciekle zwalczającej wszystko co polskie.

W tymże Gąbinie działali niemieccy prowokatorzy. W okresie tzw. „wojny nerwów” starali się siać niepokój wśród tamtejszego społeczeństwa polskiego. W lipcu 1939 roku przed Sądem Okręgowym w Płocku stanął najpierw Leopold Stelle, a potem Herman Stelle. Pierwszy z nich, były policjant z czasów I wojny światowej w Gąbinie, stał się głównym zwoleńnikiem Hitlera. Opowiadał publicznie, że już wkrótce Hitler zajmie Gdańsk, a nawet „przyjdzie do Polski”. Szydził też z Wojska Polskiego. Natomiast Herman Stelle stanął przed sądem za obrazę prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, a także za „znieważenie burmistrza gąbińskiego”⁴.

Działalność V kolumny zaniepokoiła władze powiatowe. Stała się i ona przedmiotem obrad Rady Powiatowej w Gostyninie w dniu 1 czerwca 1939 roku. W protokole z tego posiedzenia czytamy: „Ostatnio daje się zauważyć wzmożona działalność związków niemieckich o nastawieniu prohitlerowskim. Członkowie tych związków otrzymują bezpłatne gazety niemieckie z Łodzi i Niemiec. Ostatnio ustosunkowanie się tych związków do państwowości polskiej pogorszyło się, a czasami można go nazwać wrogiem”⁵.

Część społeczeństwa polskiego była przerażona polityką rządu polskiego, a zwłaszcza bagatelizowaniem zbrojeń niemieckich. Dawano temu wyraz w znanym powiedzeniu: „Ślawoj-Składkowski maluje płoty, a Hitler samoloty”. Spółeczeństwo ziemi gostynińskiej bacznie obserwowało też polskie przygotowania obronne w 1939 roku. W lipcu tegoż roku miały miejsce na terenie powiatu ćwiczenia obronne. Brał w nich udział 5 pułk strzelców konnych z Płocka oraz drużyny Przysposobienia Wojskowego z udziałem Związku Strzeleckiego, Podoficerów Rezerwy, a także młodzieży gimnazjalnej i harcerzy. W wakacyjne miesiące (lipiec i sierpień) odbyły się też na gostynińskim stadionie obozy junackie złożone z drużyn PW z Gostynina a także z sąsiednich powiatów. Ludność polska czynnie włączyła się do zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej. Akcję tę poparła znaczna część ludności żydowskiej. Podobnie jak w innych regionach kraju na-

bożeństwa kościelne kończyły się obowiązko-
wo odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę”,
zaś na każdym zebraniu śpiewano „Rotę” Ko-
nopnickiej.

Ogłoszenie mobilizacji 31 sierpnia 1939 ro-
ku wywołało ogromne poruszenie wśród spo-
łeczeństwa gostynińskiego⁶.

Przy słupach ogłoszeniowych gromadziło się
wielu ludzi żywo komentujących ostatnie wy-
darzenia. Powszechnie włączano się do kopania
rowów przeciwlotniczych. Budowano schrony,
a także przygotowywano do niesienia pomo-
cy drużyny Polskiego Czerwonego Krzyża. Dla-
tego trudno uwierzyć, że w tych jakże
niebezpiecznych dniach dla państwa i naro-
du jeszcze 29 sierpnia miał przebywać w swo-
jej letniej siedzibie w Łącku wódz naczelny
— marszałek Edward Rydz-Śmigły⁷.

PRZEBIEG DZIAŁAŃ WOJENNYCH NA TERENIE POWIATU

1 września 1939 roku ludność ziemi gostyni-
ńskiej dowiedziała się o agresji Niemców hitle-
rowskich na Polskę z dziennika radiowego. W
następnym dniu społeczeństwo zaznajomi-
ło się z orędziem Prezydenta Polskiej Rzeczy-
pospolitej Ignacego Mościckiego o podjętych
przez Niemcy działaniach zaczepnych wobec
Państwa Polskiego. Już o świcie 1 września
lotnictwo nieprzyjacielskie zaatakowało Płock,
a także niektóre miejscowości na terenie po-
wiatu. Pierwsze bomby zrzucone na miasta
i wsie wywołały panikę i przerażenie ludności.

Pod wpływem desperackich wieści z fron-
tu rozpoczęto represje w stosunku do lud-
ności niemieckiej zamieszkałej na terenie Go-
stynińskiego. Zarówno w Gąbinie, jak i w Go-
styninie aresztowano wielu Niemców podejrzanych
o działalność przeciwko Polsce. Aresztowa-
nych wywieziono do Warszawy, a niektóry-
ch nawet do Berezki Kartuskiej. Antynie-
mieckie wystąpienia starał się ograniczyć
proboszcz parafii Czeremno, ks. dr Wincenty
Helenowski, czym zyskał sobie sympatię u
Niemców⁸.

W tym czasie w Ciechomicach naprzeciwko
Płocka stał w pełnej gotowości bojowej 71
DAL (Dywizjon Artylerii Lekkiej) wchodzą-
cy w skład obrony przedmościa Płocka⁹.

Duże wrażenie na mieszkańcach powiatu
zrobiła wiadomość o wypowiedzeniu wojny
Niemcom przez Anglię i Francję w dniu 3
września. Społeczeństwo gostynińskie było prze-
konane, że teraz nastąpi przełom w wojnie
na korzyść Polski. Stało się jednak inaczej.
Już w dniu 4 września rozpoczął się masowy
exodus oddziałów Armii „Modlin” po prze-
granej bitwie granicznej pod Mławą.

Pierwsze wielkie bombardowania powiatu go-
stynińskiego miały miejsce w dniach 3, 4 i 5
września. Wówczas to główną szosą maszerowa-
ły przez Gąbin i Sanniki w kierunku War-
szawy liczne oddziały piechoty i tabory. Były
one systematycznie atakowane przez nie-
mieckie lotnictwo. Naloty powodowały ogro-
mną panikę wśród ludności. Panice uległy też
władze powiatowe. W nocy z 8 na 9 września

opuścił Gostynin starosta Korzeniowski wraz
z częścią personelu urzędniczego oraz policji¹⁰.
Wcześniej, bo 6 września opuściły Gąbin wła-
dze miejskie. Już w pierwszych dniach wojny
„za Wisły”, z terenu powiatu gostynińskiego
przywożono do płockich szpitali setki ran-
nych żołnierzy i ludności cywilnej. Między
innymi do płockiego szpitala została przywie-
ziona ranna w jednym z bombardowań pod
Gąbinem, siostra gen. Sikorskiego, Eugenia Si-
korska-Dąbrowska¹¹.

Jednocześnie na teren powiatu gostynińskiego
przybyło tysiące uciekinierów głównie z Po-
morza, Wielkopolski oraz z terenów Mazow-
sza Płockiego. Problemem stało się wyżywie-
nie tych ludzi.

Jak wynika ze wspomnień A. Kulikowskiej,
lekarki gostynińskiego szpitala psychiatry-
cznego, kuchnia tego szpitala wydawała dzien-
nie pożywienie dla 650-700 osób. Z wyżywie-
nia korzystało nie tylko wojsko, ale też i lud-
ność cywilna¹².

Począwszy od 5 września przez Płock prze-
chodziła Nowogrodzka Brygada Kawalerii Armii
„Modlin” po przegranej bitwie pod Mławą.
Generał Władysław Anders, dowódca wspom-
nianej jednostki otrzymał rozkaz: „Bronić
przedmościa Płock, silnie zamknąć przejście
przez Wisłę w Wyszogrodzie. Reszty odcinka
dozorować. W miarę wycofywania się są-
siada zachodniego (Armii Pomorze) opóźniać
wzdłuż południowego brzegu Wisły niszcząc
mosty w Płocku”¹³.

W ciągu nocy z 6 na 7 września 26 pułk uła-
nów (z baterią 3/9 d.a.k.) przesunięty został z
Dobrzykowa do Studzienia z zadaniem umoc-
nienia odcinka wyszogrodzkiego.

W dniu 7 września 1939 r. Nowogrodzka Bry-
gada Kawalerii pod dowództwem generała Wła-
dysława Andersa opuściła Płock, udając się w
lasy łuckie. W tym czasie Płock opustoszał nie-
mal całkowicie. Znaczna część mieszkańców
wraz z władzami administracyjnymi opuściła
miasto, udając się w kierunku południowym
— na Łąck i Gąbin.

Przebywający w Łącku (w letniej rezydencji
marszałka Edwarda Rydz-Śmigłego) generał
Anders wydał rozkaz zniszczenia mostów na
Wiśle. Stało się to 8 września ok. godz. 21-ej¹⁴.
Autorka wspomnianego już pamiętnika, Jadwiga
Mierczewska zanotowała: „Jechałam na rowe-
rze nadwiślańskim wałem ze Świnar do Płocka.
Ruch uciekinierów odbywał się akurat w od-
wrotnym kierunku. W Dobrzykowie, a potem
obok radzińskiego cmentarza ludzie patrzyli na
mnie jakoś dziwnie. Nie wiedziałam, że w nocy
8 września żołnierze polscy opuścili Płock i wy-
sadzili mosty. Nad ranem wkroczyli do miasta
Niemcy. Radziwie wyludnione i wyleknione.
Ulice puste, nie ma ani jednego polskiego żoł-
nierza. Patrzę na miasto, które tak bliskie stało
się teraz tak odległe”¹⁵.

8 września maszerujący do Warszawy 35
pułk piechoty pod dowództwem ppłka Jana
Maliszewskiego doszedł do Gostynina. Tegoż
samego dnia przed wieczorem przybył z Włoc-

ławka do Płocka-Radziwia ppłk Stanisław Sadowski, dowódca 19 pułku piechoty im. Obrońców Lwowa, aby po gen. Andersie przejąć nowy rejon działania na przedmościu w Radziwiu¹⁶. W tym czasie na południowym brzegu Wisły Oddziały Nowogródzkiej Brygady Kawalerii zbierały się w lasach łąckich gotowe do odmarszu w kierunku Modlina.

Wzmogła się też ogromnie panika cywilnej ludności: „Długi pochód przelewał się monotonnie, jak zwykle bez wytkniętego celu. Były tylko przed siebie, byle dalej od pożogi, z ukrytą nadzieją odnalezienia bezpiecznego obszaru gdzieś w głębi Polski”¹⁶.

Fala uciekinierów z trudem mieściła się na drodze asfaltowej prowadzącej z Płocka i Gostynina przez Gąbin i Sanniki do Sochaczewa. Na tej właśnie drodze niemieckie samoloty w dniach 7 i 8 września wielokrotnie bombardowały tabory wojskowe i bezbronną ludność cywilną. 8 września zostały potwornie zbombardowane Sanniki, a zwłaszcza domostwa położone przy drodze prowadzącej do Łowicza oraz Sochaczewa. W tym dniu w osadzie odbywał się odpust na Matkę Boską Siewną. Stanisław Sławiński, autor pamiętnika „*Od Borów Tucholskich do Kampinosu*” widział skutki niemieckich nalotów: „Po skończonym bombardowaniu wyruszyliśmy do Sannik. Całe miasteczko płonęło. Leżące na ulicach słupy telefoniczne, zwoje poniewieranych się drutów i inne nieprzewidziane przeszkody uniemożliwiały prawie przejazd. Na wąskich uliczkach działy się dantejskie sceny. Tłumy uciekinierów biegały na wszystkie strony w poszukiwaniu swoich najbliższych i porzuconego w czasie bombardowania dobytku. Zagubione dzieci pochłapywały bezradnie i głośno wzywały swoje matki. Ze wszystkich stron dobiegał ludzki płacz, lament i nawoływanie”¹⁷.

Rankiem 9 września Płock został zajęty przez Niemców. W tym czasie rozpoczęły się zacięte walki o przeprawę przez Wisłę. Z prawego brzegu rzeki nacierały oddziały 3 niemieckiej Dywizji Piechoty, a także III korpus z II Armii. Siły niemieckie starały się uchwycić przyczółki nad Wisłą od Soczewki aż po Dobrzyków. Przeprawy przez Wisłę broniły ze strony polskiej — Oddziały 19 pułku piechoty im. Obrońców Lwowa, wchodzące w skład Armii „Pomorze”. Dodatkowym ich zadaniem była obrona tyłów Armii „Pomorze”, która wraz z Armią „Poznań” przygotowywały się w tych dniach do bitwy nad Bzurą¹⁸.

W tym też czasie na terenie Gostynińskiego notowano jeszcze inne ruchy wojsk. Tak np. 10 września 16 Dywizja Piechoty maszerowała przez południowe tereny naszego powiatu — począwszy od Helenowa przez Luszyn, a następnie Żłaków Borowy i Żłaków Kościelny w wyznaczony rejon bitwy nad Bzurą¹⁹.

Warto również nadmienić, że 10 września 1939 r. po bezskutecznych próbach przepłynięcia Wisłą do Modlina, pod Duninowem Nowym i Brwiłnem zostało zatopionych przez załogę ok. 20 kutrów z Oddziału Wydzielonego „Wisła”. Oddział marynarzy z zatopionych statków tym

razem jako oddział lądowy skierowano pierwotnie do Gostynina, gdzie jak podaje Ciechanowski mieli prawdopodobnie wejść w skład obwodu, organizowanego przez Grupę Operacyjną (Osłony) gen. Michała Karasiewicza — Tokarzewskiego 27 D.P.²⁰. Oddział marynarzy był dobrze uzbrojony w broń ciężką, którą zdjęto z kutrów przed ich zatopieniem. W czasie przemarszu z Radziwia do Łącka: „Powoli gódzono się z koniecznością zatopienia jednostek, obiecując sobie wziąć odwet na Niemcach w walkach na lądzie”²¹.

W Łącku z bliżej nieznanych przyczyn załoga OW „Wisła” skierowała się wbrew pierwotnemu rozkazowi do Gąbina. Widok miasteczka był przerażający: „Oprócz dopalających się i dymiących zgłiszcz i ruin budynków — wzdłuż drogi i we wszystkich zakamarkach leżały stopy ludzi, koni, pogruchootanych wozów, samochodów i armat, że aż dech zapierało na widok takiego zniszczenia”²².

Następnie wśród groźby ataku niemieckich samolotów — załoga O.W. „Wisła” przez Czyżew dotarła do Sannik 11 września.

Rankiem 12 września załoga otrzymała bojowe zadanie — wspólnie z 284 kompanią wartowniczą miała zorganizować obronę Żychlina.

W dniach 13—16 września przebywała w tym mieście, tu też przeżyła 14 września potworne bombardowanie bezbronnego miasteczka. Jak pisze W. Dyskant — 16 września dowódca załogi O.W. „Wisła” kmdr. ppor. Kanofyński otrzymał ze sztabu Armii „Pomorze” rozkaz ewakuacji Żychlina, a następnie skierowania się przez Sanniki w rejon Sochaczewa²³. Po przybyciu do Sannik marynarze byli świadkami „niezwykłego wprost zamętu i ścisłu”²⁴. Postanowili udać się do Sochaczewa polnymi drogami. Maszerowali lasami w okolicach Wólki Wyskoiej i Niskiej. 17 września stoczyli potyczkę z dywersantami niemieckimi na skraju lasu, w pobliżu folwarku Jesionówka, należącego do Sióstr Zmartwychwstańek w Mocarzewie. Zadano spore straty Niemcom, zaś straty własne oddziału „Wisła” wyniosły dwóch zabitych, w tym jeden marynarz oraz kilku rannych.

Marynarze wraz z innymi żołnierzami z rozbitych pułków skierowali się teraz na tereny nadwiślańskie. 18 września dotarli do Bud Starzych, a następnie przekroczyli Bzurę i znaleźli się w okolicach Śladowa w Puszczy Kampinoskiej naprzeciwko Czerwińska.

Tymczasem trwał zacięty bój o wiślaną przeprawę pod Plockiem. W rejonie stacjonowania 27 Dywizji Piechoty w Popłacinie nad Wisłą 11 września jeszcze nie było Niemców. Wieś była ogolona z żywności. Tylko: „Sady owocowe kusiły dojrzałymi owocami”.

Wieś ta od kilku dni była ostrzeliwana przez oddziały nieprzyjaciela znajdujące się na prawym brzegu Wisły, w okolicach płockich Wiśniar, Brwiłna (teren dzisiejszego Szpitala Wojewódzkiego — przyp. autora). Żołnierze niemieccy chcąc się przedostać na lewy brzeg Wisły: „Grzali po naszych stanowiskach i po wiosce, aż szyby z okien leciały z brzękiem i roz-

pryskiwały się trafiane pociskami dachówki”²⁵. Tymczasem przy drogach i na polach na skutek niemieckich bombardowań wyrastały codziennie liczne mogiły poległych żołnierzy i ludzi cywilnych. Wśród zabitych znalazło się też wielu płoczan, którzy opuścili swoje miasto przed wysadzeniem mostów.

W czasie kolejnego bombardowania bomba trafiła 13 września w bożnicę żydowską w Gostyninie, a silny podmuch wybuchających bomb rozrzucił strzępy ksiąg hebrajskich po najbliższej okolicy. Była to jedna z trzech bomb lotniczych, która spadła na Gostynin w czasie wrześniowych działań wojennych. Dwie spadły w pobliżu mostu na Skrwie przy ul. Zamkowej, zaś jedna przy ul. Płockiej. Bomby nie wyrządziły większych szkód w zabudowie miejskiej Gostynina.

W tym czasie (11-12 września) cała okolica wzdłuż szosy Łąck—Sochaczew była strasznie zatłoczona pojazdami, wojskiem i setkami uciekinierów. W wielu studniach miało brakować wody.

12 września autorka cytowanego pamiętnika — Jadwiga Mierczewska znalazła się w Piotrkówku i Życku nad Wisłą. Nawet do tych miejscowości, zdawałoby się zagubionych wśród wierzb i wiklin — dochodziły głuche pomruki ciężkiej artylerii: „Miejscowi volksdeutsche, których jest tu sporo mówią, że to artyleria polska. My już nie bardzo w to wierzymy, choć jeszcze mamy nadzieję. Przed kościołem (w Życku — p.M.Ch.) dużo ludzi. W kościele ksiądz intonuje „Boże coś Polskę”. Organista gra trochę fałszując. Ludzie śpiewają ze spuszczoneymi

głowami. Nastrój przygnębienia i rezygnacji. Czujemy, że znajdujemy się na niewielkim skrawku wolnej, niepodległej Polski”²⁶.

Zacięte walki o przeprawę na Wiśle trwały dalej przez wiele dni w okolicach Radziwia, Tokar-Rąbierza, Emilowa oraz Dobrzykowa. Obrona tego odcinka była w kompetencji Oddziału Wydzielonego ppłk. Stanisława Sadowskiego. 12 Września w godzinach rannych sztab tego Oddziału został zaalarmowany wiadomością o obsadzeniu przez Niemców z pomocą tamtejszych kolonistów Kępy Tokarskiej na Wiśle. Nieprzyjacieli pokazał się również w okolicach Dobrzykowa na północnym brzegu Wisły. Jak podaje Konrad Ciechanowski, autor interesującego studium *Armia „Pomorze” 1939* — ppłk Sadowski przewidując trafnie, że Niemcy mogą w nocy z 12 na 13 września podjąć próbę forsowania Wisły, dowódca OW przegrupował swoje siły. Między innymi wieczorem przesunął na wschodzie skrzydło 1/19 pp, zaś 3/19 pp skierował do obwodu²⁷. Płk Sadowski robił wszystko, aby nie dopuścić do przeprawy niemieckiej piechoty. Przedarcie się niemieckiej 3 Dywizji Piechoty przez Wisłę pod Płockiem mogło grozić wbiciem klina w połączone siły Armii Pomorze i Poznań. Dlatego strona polska prowadziła zażarte walki w nocy z 12 na 13 września pod Dobrzykowem, aby tu nie przepuścić Niemców przez Wisłę.

Na wiadomość, że o godzinie 22.00 pod Płockiem przeprawa się jednakże niemiecka piechota, ppłk Sadowski rzucił 1/19 pp do natarcia z kierunku Dobrzykowa przez Emilów na Tokary z zadaniem wyrzucenia nieprzyjaciela za



Kwatery żołnierzy polskich poległych w dniach 13-15 września 1939 r. na cmentarzu w Dobrzykowie

Wisłę. Natarcie sił polskich nie przyniosło niestety sukcesu. Wówczas ppłk Sadowski postanowił wycofać się na podstawę wyjściową do lasu w pobliżu Dobrzykowa.

Również 13 września w rejonie Płocka niemiecka 3 DP przeprowadzała się na południowy brzeg Wisły „spychając słabą osłonę Wisły, jaką stanowił OW ppłk Sadowskiego”²⁸.

Tak więc, mimo dużej aktywności OW, szczupłość sił broniących przeprawy nie była w stanie powstrzymać wroga na linii prawobrzeżnej Wisły. Nieprzyjacieli zajęli Tokary — Rąbierz i wzmocnił bojową kondycję. Natomiast 19 pp wycofał się do lasu w okolicach Dobrzykowa. Wczesnym rankiem 13 września ppłk Sadowski wychodząc z założenia, że nieprzyjacieli po sforsowaniu Wisły jeszcze się nie zdążyli zorganizować na zajętych przyczółku, postanowił uderzyć na nich całością swoich sił, aby zapchnąć go do Wisły.

O godzinie 6.30 ruszyło polskie natarcie. Jak wynika z opracowania Ciechanowskiego — 1 batalion nacierał na Dobrzyków, 3 — na Tokary, zaś 2 batalion miał uderzyć na Niemców w rejonie Okopów. Początkowo — jak podaje dalej Ciechanowski — bataliony OW Oddziału Wydzielonego ppłka Sadowskiego spychały ubezpieczenia niemieckie. Wkrótce jednak napotkały silny opór i musiały się około godziny 10.00 wycofać na podstawy wyjściowe. Natomiast przez Wisłę przeprowadzały się dalsze siły niemieckie wchodzące w skład 3 Dywizji Piechoty. Wieś Popłacin została zajęta przez 8 pp tej dywizji²⁹.

Wobec zaistniałej sytuacji ppłk Sadowski zarządził odwrót w kierunku lasu łąckiego. Odwrót odbywał się w „ściśmym kontakcie bojowym z czołowymi elementami nieprzyjaciela”.

W godzinach południowych i wieczornych nieprzyjacieli wciąż atakował pozycje zajęte przez wszystkie trzy bataliony. Główne uderzenie wroga odbywało się w kierunku szosy Radziwie—Gostynin. Późnym wieczorem natarcie zostało zatrzymane na linii lasu łąckiego. W nocy — 2 i 3 batalion wycofały się na linię jezior — Górskiego i Ciechomickiego. Natomiast 1 batalion nie wytrzymał niemieckiego natarcia i wycofał się aż za Łąck w okolice Nowych Bud. Tu batalion ponownie zajął stanowisko obronne. Z dużym trudem dowództwo Oddziału Wydzielonego zorganizowało w nocy linię obrony wyznaczoną przez miejscowości Sęden Duży — Łąck (przystanek kolejowy) oraz jeziora Górskie i Ciechomickie.

Oddział Wydzielony wspomniane stanowiska zajmował do rana 14 września. 13 września 15 Dywizja Piechoty otrzymała rozkaz przejścia szybkim marszem z postoju w rejonie miejscowości Łanięta do rejonu na północ od Gąbina. Jej zadaniem miało być natarcie po osi: Dobrzyków — Ciechomice — Radziwie, a także częścią sił uderzenie w kierunku Świnar na Ł Wisłę³⁰.

Ziemia gostynińska w połowie września była świadkiem ważnych zdarzeń. Rankiem 14 września w rejon Gostynina przybyła 27 Dywizja Piechoty. Dowództwo dywizji zatrzymało

się w Skrzyszach, 7 km. na południe — wschód od miasta. Tu odbyła się narada wojenna dwóch generałów, dowódcy 27 DP — Karaszewicza-Tokarzewskiego i Przyjałkowskiego, dowódcy 15 DP. Przedmiotem spotkania była sprawa zepchnięcia niemieckiej 3 Dywizji Piechoty z powrotem za Wisłę. Wkrótce dowództwo 27 Dywizji Piechoty przeniosło się do Gostynina. Stąd nawiązano łączność z ppłk Sadowskim, operującym w lasach łąckich. Jak wynika z opracowań historycznych — przeprowadzenie natarcia na Radziwie zostało powierzone przez gen. Drapelę — dowódcy piechoty dywizyjnej płk Gwidonowi Kawińskiemu. Jemu też został podporządkowany Oddział Wydzielony ppłk Sadowskiego. Dowództwo odcinka bojowego, szczegółowo rozpoznawało plan uderzenia siłami 15 Dywizji Piechoty i Oddziału Wydzielonego ppłka Sadowskiego na nieprzyjaciela stacjonującego w okolicach Dobrzykowa.

Tymczasem dwaj dowódcy pułków — 24 pp ppłk Grudziński i ppłk Sadowski nie czekając na przybycie płka Kawińskiego rozpoczęli natarcie na wroga. Zapewne sądzili, że „im prędzej wyjdzie polskie natarcie, tym większe będzie miało ono szanse powodzenia”³¹.

Około godz. 14.00 dnia 14 września 24 pp ruszył do natarcia z rejonu Ludwikowa koło Łącka. W tym samym czasie również Niemcy (8 pp) rozpoczęli natarcie wzdłuż toru i szosy prowadzącej z Radziwa do Gostynina. Obiektem walki był las łącki oraz folwark Góry koło Płocka. Walka trwała do wieczora, udało się nawet okrążyć niektóre oddziały wroga, ale bez szans na trwały sukces. Jak pisze Tadeusz Jurga podjęto o północy ponowne natarcie przez 27 Dywizję Piechoty pod dowództwem tym razem płka Kawińskiego siłami 19 i 24 pułku. Ze wspomnianą dywizją współdziałał także 15 Dywizja Piechoty zajmująca tereny leśne na północ od Gąbina. Jej zadaniem było uderzenie na Dobrzyków. W wyniku stoczonej bitwy wyparto co prawda Niemców z lasu, ale sukces był połowiczny, gdyż nie zdołano całkowicie zniszczyć przyczółka zajętego przez dywizję niemieckie.

Niepowodzenie podjętej akcji przeciwko Niemcom miało swe źródło w tym, że natarcie polskie nie było po prostu przygotowane, a przede wszystkim brakowało odpowiedniego wsparcia artylerii: „Natarcie było przeprowadzone — pisze L. Bądkowski — w największym pośpiechu i chaotycznie, w terenie pokrytym, w nocy i we mgle. Oddziały myliły nie dość dokładnie wskazane kierunki, wpadały na siebie, powiększając dezorganizację”³².

Potwierdza to również Konrad Ciechanowski, pisząc: „Wszczęte krótko po północy natarcie 19 i 24 pp pod ogólnym kierownictwem dowódcy piechoty dywizyjnej płka Kawińskiego doprowadziło do zaciętych, ale chaotycznych walk leśnych w sytuacji kompletnego braku rozeznania z obu stron. Walki trwały do rana, Polacy zdołali wyrzucić Niemców z lasu. Około godz. 10.00 oba pułki wyszły na przedpole Gostynin — Płock, a 19 pp — na południe od tej

szosy. Tu jednak oba pułki napotkały opór 8 pp niemieckiej 3 DP³³.

Natarcie zgrupowania Kawińskiego nie było m.in. skordynowane z działaniami 15 Dywizji Piechoty. W godzinach popołudniowych 15 września zgrupowanie płka Kawińskiego podjęło kolejne natarcie na Radziwie. Ale i tym razem po chwilowym powodzeniu, natarcie naszych wojsk zostało zatrzymane przeciwnatarciem z północnego zachodu z kierunku wsi Dzierżążnia. Oba pułki (19 i 24 pp) wycofały się z pola walki i zajęły pozycje w rejonie Woli Łąckiej i Jeziora Zdwojskiego³⁴.

Z punktu widzenia taktyki wojennej — polska kontrakcja nie zakończyła się pełnym sukcesem polskich sił bojowych, mimo to miała duże znaczenie strategiczne, przede wszystkim uniemożliwiła Niemcom podjęcie działań na północnym odcinku bitwy nad Bzurą.

Gerhard Dieckhoff, niemiecki kronikarz 3 Dywizji Piechoty przyznał: „W ciemnościach doszło do kryzysu. Ponieważ o świcie 15 września liczono się z dalszymi atakami, dowódca 3 DP zdecydował wycofać swe czołowe oddziały na północ od łańcucha jezior i przejściowo bronić się. Przy tym oddziały musiały być przegrupowane i wzmocnione”³⁵. W walkach toczonych pod Dobrzykowem, Gąbinem i Łąkiem w dniach 14 i 15 września zginęły dziesiątki żołnierzy polskich. Ale i Niemcy nie mogli się pochwalić sukcesami, a dzień 14 września nazwali „czarnym dniem”. Ponadto wielu żołnierzy niemieckich dostało się do niewoli. Bitwa o prze-

prawę wiślaną między Soczewką, Radziwem a Dobrzykowem nosi nazwę bitwy pod Płockiem. 15 września był ostatnim dniem tej bitwy.

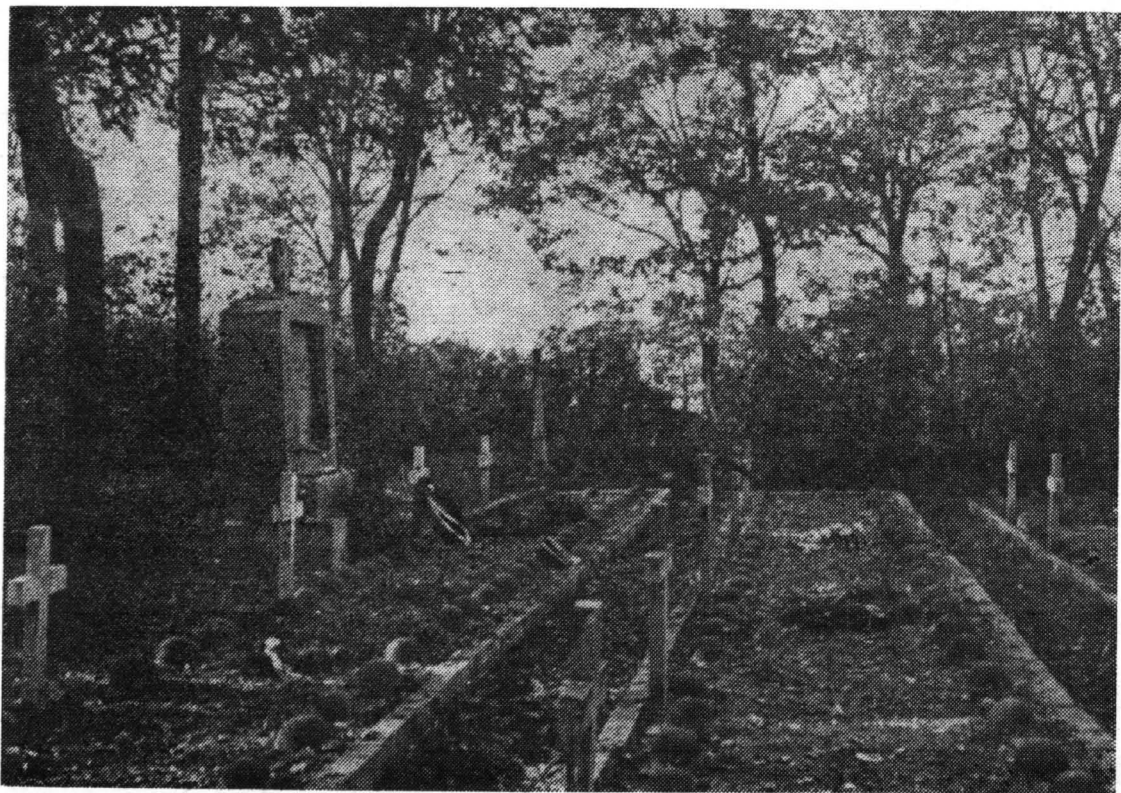
W tym czasie w Koszelewie koło Gąbina mieściła się siedziba sztabu gen. Karasiewicza-Tokarzewskiego, dowódcy 27 DP. Tu między innymi zapadła decyzja, aby ściągnąć z rejonu Wyszogrodu grupy oddziałów ppłka Maliszewskiego do pomocy w rejon lasów pod Studzieniem. Zgrupowanie ppłka Maliszewskiego miało ubezpieczać natarcie 15 Dywizji Piechoty. Zgrupowanie to potem przeniosło się do Świnar nad Wisłą.

Po wrześniowych walkach — na cmentarzu w Dobrzykowie zostało pochowanych 269 nieznanym polskim żołnierzom, poległym w walce z germańskim najeźdźcą. W oparciu o te tragiczne wydarzenia nauczyciel muzyki i śpiewu płockiej Szkoły Muzycznej, Mieczysław Skurowsz skomponował wzruszającą kompozycję: „O śpijcie żołnierze”³⁶:

*A słońce świeciło czerwono
skąpane w żołnierskiej krwi
polegli za Polskę i honor
nad Wisłą, na polskiej wsi*

(fragment)

W połowie września z zajętych pozycji pod Dobrzykowem i Ciechomicami Niemcy rozpoczęli silne ostrzeliwanie z armat Gąbina. Również lotnictwo niemieckie bez przerwy nękało miasto huraganowymi nalotami. Szczególnie



Pomnik w Dobrzykowie na kwaterze poległych żołnierzy we wrześniu 1939 roku.

intensywnie miasto było bombardowane w dniach 15 i 16 września. Wówczas to zniszczone zostały domy przy Starym Rynku, a także przy ul. Kościelnej, Kościuszkii i Płockiej. Pożar wybuchł też w prowizorycznym szpitalu wojskowym mieszczącym się w budynku Szkoły Powszechniej przy ul. 3-go Maja. Miasto objęte zostało po prostu kataklizmem zniszczenia. Położenie Gąbina w tych pełnych grozy dniach przedstawia Teodor Kufel w swej ciekawej książce *Droga Walki*: „Sytuacja z godziny na godzinę zaczęła się komplikować jeszcze bardziej niż w Płocku. Nowa fala rozbitych oddziałów całkowicie zablokowała ulice i skrzyżowania. Dopelnili nieszczęścia naloty powtarzające się po kilka razy dziennie. Rozuchwalone słabą obroną przeciwlotniczą bombowce Luftwaffe wisiały nad miastem i atakowały największe skupiska ludzi i wozów. W przeciągu krótkiego czasu Gąbin zmienił się nie do poznania. Wiele domów znalazło się w gruzach, mnóstwo płonęło, strzelając w niebo wysokimi jęzorami ognia. Po ulicach snuł się ciężki śwąd spalenizny i biegali przestraszeni ludzie”³⁷.

Żołnierze armii „Pomorze” już z daleka widzieli dymy unoszące się nad miastem. Przejeżdżając przez miasto: „Jechali uliczkami obok dopalających się budynków, wśród kobiet. płaczących i mężczyzn o skamieniałych twarzach. Na chodnikach były rozrzucone meble, pościel, skrzynki, walizki, najróżniejsze graty wyniesione z pożogi”. W czasie bombardowania rozbita została apteka, wyciągano z niej teraz zapasy m.in. kilka dużych baniek spirytusu”³⁸.

W czasie wspomnianych nalotów został w Gąbinie zniszczony niemal doszczętnie kościół ewangelicki. Jednocześnie Niemcy z furją bombardowali Sanniki: „Tysiące rannych i zabitych leżało wokół Sannik, trupy końskie z rozprutymi brzuchami zatruwały powietrze. Paliły się Sanniki i okoliczne wsie i osady”³⁹.

Luftwaffe bombardowało intensywnie zgrupowania wojsk polskich skupione w okolicach Żychlina, Kiernozi, Lwówka i Trębek. Autor pracy *Lotnictwo polskie w 1939 roku* Adam Kurowski uważa, że w rejonie Żychlina operowały, co najmniej dwa dywizjony (niemieckie — przyp. autora) nurkowe i kilka dywizjonów bombowych⁴⁰.

W dzień i w nocy widoczne były kłęby czarnego dymu i ognia pochodzące z rejonu bitwy nad Bzurą. 3-cia niemiecka Dywizja Piechoty dalej parła w kierunku Gostynina i Gąbina. Również od zachodu nieprzyjacieli rozwijał frontalne natarcie na Gostynin i Kutno.

W połowie września główne siły armii polskiej były skoncentrowane w trójkącie miast Płock — Łęczyca — Sochaczew, w tym duże siły naszego wojska dalej broniły się na terenie powiatu gostyńskiego, Niemcy wciąż atakowali ten teren. Zniszczenia były tak wielkie, że; „Biblijny obraz zniszczonej Sodomy i Gomory z pewnością nie mógł być straszniejszy”⁴¹.

Powiat gostyński pełnił w tym czasie rolę zaplecza dla walczących wojsk polskich nad Bzurą. W Luszyńcu znajdowały się dwa lot-

niska polowe dla samolotów Armii „Pomorze” i „Poznań”. Stało tam 7 „Czapli”, 4 „Karasie”, a także kilka rozpoznawczych RWD. Samoloty te prowadziły loty zwiadowcze, dostarczające informacji o ruchach wojsk nieprzyjacielskich. W czasie bombardowania tej miejscowości zginęło co najmniej 300 osób spośród żołnierzy i ludności cywilnej.

W Czerniewie mieściło się od 13 września dowództwo Armii „Pomorze”⁴².

W połowie września bitwa pod Gąbinem była już w zasadzie przegrana dla strony polskiej. Dlatego 15 Dywizja Piechoty otrzymała rozkaz wycofania się z rejonu bitwy pod Gąbinem, a następnie przebiecia się w rejon miejscowości Stare Budy na zachodnim brzegu Bzury. Tutaj miała się odbyć zbiórka całej dywizji, a 17 września miała być gotowa do przeprawy na wschodni brzeg Bzury. 15 września stosunek sił polskich na obszarze Kutno — Gąbin — Wyszogród wyraźnie uległ zmianie na niekorzyść strony polskiej i przedstawiał się następująco:⁴³

Rodzaj wojsk	Pola- cy	Nie- mcy	Stosunek sił
bataliony piechoty	116	160	1,0 — 1,4
artyleria ognia pośredniego	590	1558	1,0 — 2,6
artyleria ognia bezpośredniego	161	1209	1,0 — 8,0
artyleria przeciwlotnicza	36	144	1,0 — 4,0
czołgi	130	809	1,0 — 6,2

Wojna przynosiła nie tylko wielkie cierpienia fizyczne i moralne ludności, ale niszczyła nieraz dorobek całego życia. Paliły się miasta i wsie, w tym zabudowania gospodarcze. Tak np. 15 września, w piątek w samo południe spłonęły stodoły pełne zboża we wsi Wólka Wysoka⁴⁴.

Tymczasem 27 Dywizja Piechoty z Grupy Operacyjnej gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego od wczesnych godzin rannych 16 września w rejonie Łącka odpierała ataki niemieckiej 3 Dywizji Piechoty. Grupa Operacyjna była systematycznie bombardowana przez lotnictwo wroga. Wobec zmasowanych nalotów była całkowicie bezbronna, co spowodowało rozprzelenie jej oddziałów i duże straty.

Następnego dnia — 17 września 27 Dywizja piechoty przesunęła się wraz z 19 pp za Gąbin i zajęła stanowiska między Barciem a Czyżewem w okolicznych lasach aż po Kłasztór Sióstr Zmartwychwstańek w Moczarzewie⁴⁵. Jak podaje Janusz Szczepański pracownicy sannickiego urzędu pocztowego starali się w tym czasie nawet pod ostrzałem niemieckich samolotów naprawiać wielokrotnie niszczzone linie telefoniczne, aby utrzymać łączność 27 DP gen. Tokarzewskiego z Armią gen. Bortnowskiego operującego w okolicach Iłowa⁴⁶.

Położenie oddziałów 27 Dywizji Piechoty stało się beznadziejne. Zmotoryzowane oddziały niemieckie zaczęły zajmować miasta i wsie ziemi gostyńskiej.

16 września wojska niemieckie wkroczyły do Gostynia, zaś rankiem 17 września został zajęty Gąbin⁴⁷.

W połowie września w pobliżu Iłowa znajdował się duży obóz jeniecki, gdzie zgromadzonych było około 2 tysiące jeńców niemieckich. Jeńcy znajdowali się pod ścisłą kontrolą. W najbardziej krytycznym momencie, kiedy oddziały polskie opuszczały Iłów, udając się w kierunku dolnej Bzury, jeńców niemieckich wypuszczono na wolność. Nakazano im biec w kierunku Sannik. Jak podaje Sławiński: „Niemieccy lotnicy szybko wypatrzyli tak dużą grupę ludzi. Przypuszczając zapewne, że to natarcie polskich oddziałów, dokonali zmasowanego ataku lotniczego na wypatrzony cel. Pod bombami i ogniem karabinów maszynowych zginęło z rąk swoich ziomków wielu niemieckich jeńców”⁴⁸.

Powtarzające się naloty niemieckich samolotów na łuszyńskie lotniska były przyczyną decyzji Naczelnego Dowództwa, aby lotniska z Łuszyńa przenieść do Żaluskowa koło Iłowa. Natomiast w kierunku Łuszyńa pochwytawszy od godzin rannych 17 września spływały z rejonu Żychlina wojska Grupy Ope-

racyjnej gen. Grzmota-Skotnickiego. Grupa ta starała się usilnie powstrzymać w okolicach Modelu i Łuszyńa wojska niemieckiej 8 armii, nacierającej w kierunku Osmolina i Sannik.

16 września zacięte walki trwały też w okolicach Czerniewa i Kiernozi. Jak podają „Komentarze” M. Porwita między godziną 16.00 a 17.00 około 30 czołgów nieprzyjacielskich nadjechało szosą z kierunku Łowicza próbując przebić się na Kiernozie.

Doszło do wymiany ognia. Zniszczono dwa czołgi, a z trzeciego, w którym zepsuł się silnik, niemiecka załoga uciekła. Strona polska straciła oficera i trzech strzelców. Rozbite zostały dwa polskie c.k.m. Prawdziwy dramat wydarzył się nad rzeczką, dopływem Słudwi. Czołgi zmasakrowały 10 osób ukrytych pod mostem. Zostały spalone gospodarstwa, a także stogi ze zbożem.

W międzyczasie sztab Armii „Pomorze” znajdujący się w tej miejscowości odjechał pośpiesznie do Żaluskowa, miejsca postoju gen. Kutrzeby, dowódcy Armii „Poznań”. Również w Kiernozi wywiązała się walka niemieckich czołgów z polską artylerią. W czasie walki zostały zadane „duże straty mieszkańcom Kiernozi” oraz zostało spalonych wiele zabudowań w tej bogatej w historię miejscowości⁴⁹.

W dniach 16 i 17 września zacięte walki trwały od Waliszewa po Gąbin i dalej po samą Wisłę.

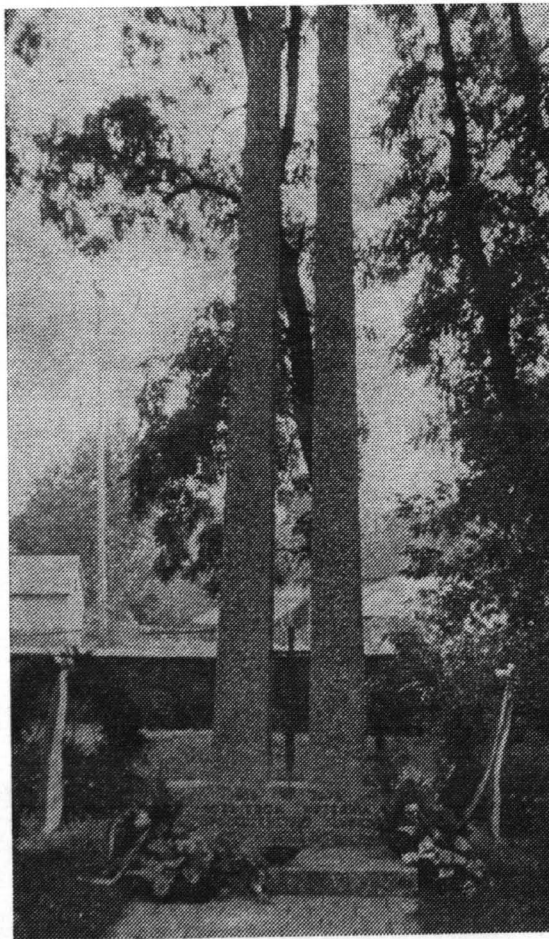
Sztab gen. Drapelli kierujący operacjami bojowymi znajdował się w Konstancynie koło Gąbina. Niepokojące wieści nadchodziły spod Słubic. Obawiano się, że Niemcy mogą „wbić klin” i okrążyć wycofujące się polskie oddziały 27 Dywizji Piechoty. Niemieckie oddziały zmotoryzowane ostrzeliwały skraje lasów w okolicach Słubic i Wólki. Na skraju wsi Wólka Wysoka pojawiły się pierwsze oddziały zmotoryzowane wojsk niemieckich⁵⁰.

Wiele oddziałów polskich podjęło próbę przełamania się w kierunku Iłowa i dalej nad Bzurę. Był siedemnasty dzień wojny. Od wczesnych godzin rannych nadlatywały samoloty niemieckie. Rozpoczęło się straszne bombardowanie tego skrawka niepodległej Polski.

Dzień 17 września można w okolicach Słubic, Iłowa, Młodzieszyna i Brochowa — bez przesady nazwać piekłem na ziemi: „Nad ranem na niebie pokazał się jeden, jedyny samolot. Zaczął krążyć nad Słubicami. Potem przyleciały Stukasy i zaczęło się”.

Słubice wyglądały jak wrzący garnek na ogromnym palenisku. Buchało stamtąd ogniem. A wysoko krążył nadal ten pierwszy samolot. „W Słubicach stały polskie oddziały. To właśnie przesądziło los wsi. Bombardowana przez Niemców zamieniła się miejscami w kupę rumowiska. Potem widziałam już polskich żołnierzy bez broni. Szli do niemieckiej niewoli”⁵¹.

W tych pełnych grozy godzinach zginęło w Słubicach dziesiątki żołnierzy Wojska Polskiego, w tym 90 żołnierzy z 224 pułku piechoty 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii „Pomorze”⁵².



Pomnik ku czci żołnierzy września 1939 r. na cmentarzu porafialnym w Słubicach

Foto: K Wydrzyński

W tych ostatnich godzinach walki z wrogiem naszym żołnierzom brakowało broni. Tak było m.in. w Jamnie koło Ślubic. Po oświadczeniu dowódcy baterii Furmanowicza, że w związku z powyższym trzeba się poddać do niewoli, wśród żołnierzy zapanowało ponure milczenie.

W ostatnich dniach bitwy nad Bzurą przez teren powiatu gostynińskiego wycofywało się wiele oddziałów wojska z terenu tej bitwy, m.in. spod Zychlina przez Kiernozię i Sanniki w kierunku Brochowa nad dolną Bzurą. Ze względu na odcięcie głównej drogi prowadzącej na Sochaczew przez czołgi niemieckie umęczone wojska polnymi drogami przebiegały się w kierunku Iłowa i dolnej Bzury⁵³.

Kompleks leśny Brzeziny położony między Brzezią a Iłowem w dniach 16-17 września był, zatłoczony do ostatniego miejsca. Tu właśnie w końcowym stadium bitwy nad Bzurą stacjonował sztab Armii „Pomorze” gen. Bortnowskiego, tu przybyła też 4 Dywizja Piechoty płk Werobeja, tu wreszcie przybyły grupy batalionów Obrony Narodowej płk Siudy⁵³. Stąd właśnie w 17-tym dniu wojny pod wieczór wymaszerowała 4 Dywizja Piechoty poprzez Jamno-Iłów-Łaziska-Stare Budy w kierunku Białej Góry.

W czasie przemarszu na drodze Sochaczew — Wyszogród doszło do walki z Niemcami. W drugiej części natarcia, część żołnierzy polskich została okrążona i dostała się do niewoli. Tylko nielicznym udało się przejść Bzurę i szukać ratunku w Puszczy Kampinoskiej. Po tym starciu z Niemcami - jak pisze Ciechanowski - 4 DP jako zorganizowany Oddział przestał istnieć⁵⁴.

W tym też czasie w rejon Iłowa próbowały przedostać się z rejonu Czerniewia i Kiernozi 64 i 66 pułki piechoty 16 DP. Do Iłowa doszło tylko część pododdziałów wspomnianych pułków. Liczne ataki lotnictwa zdzięsiatkowały oba pułki. Rankiem 18 września w rejonie Iłowa zebrały się nieliczne pułki 16 Dywizji Piechoty, ale i te w drodze do przepraw pod Witkowicami zostały prawie w całości rozbite. Do Iłowa przybył też gen. Bołtuć (dowódca Grupy Operacyjnej Osłony) ze swym sztabem. Doszło do spotkania z gen. Bortnowskim. Gen. Bołtuć otrzymał polecenie sforsowania Bzury.

Udało mu się, przedostać na teren Puszczy Kampinoskiej. W drodze do Warszawy zginął pod Łomiankami 22 września 1939 r.

Znajdując się w okolicach Starych Bud 15 DP 16 września gen. Kutrzeba, dowódca Armii „Poznań” wydał rozkaz nakazujący dowódcy 27 Dywizji Piechoty gen. Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu wycofania się na wschodni brzeg Bzury. Rozkaz dotyczył również 19 pp i Zgrupowania Obrony Narodowej płk Siudy.

27 Dywizja Piechoty wraz z 19 pp maszerując 17 września prawie bezleśnym terenem w kierunku Iłowa była dziesiątkowana przez naloty lotnictwa niemieckiego w okolicach Sannik, Sielc i Potoku.

W nocy z 17 na 18 września gen. Karaszewicz-Tokarzewski przeprawił się przez Bzurę

i udał się w kierunku Warszawy. Również zgrupowanie Obrony Narodowej płk Siudy 17 września zostało niemal doszczętnie rozbite przez oddziały niemieckiej 8 Armii. Tak więc zgrupowanie ON przestało istnieć jako jednostka organizacyjna⁵⁶.

W czasie rozpoznania możliwości przeprawy przez rzekę Bzurę został ugodzony 18 września pociskiem artyleryjskim w rejonie Białej Góry na południe od miejscowości Kamion gen. Franciszek Wład, dowódca 14 Dywizji Piechoty Armii „Poznań”. Wraz ze śmiercią dowódcy dywizji przestała istnieć. Tylko nielicznym żołnierzom wspomnianej dywizji udało się przejść przez Bzurę i schronić się w Puszczy Kampinoskiej. Następnego dnia — 19 września po południu sierżant polski i dwaj jego towarzysze broni, przywieźli wozem już jako jeńcy wojenni, za zezwoleniem władz niemieckich ciało gen. Włada do Iłowa.

Ze względu na zniszczenie kościoła parafialnego uroczystość pogrzebowa odbyła się na cmentarzu. Proboszcz iłowski ks. Józef Molak odprawił nabożeństwo przy trumnie. W tym samym czasie grzebani byli na cmentarzu iłowskim dwaj szeregowi żołnierze niemieccy. Nad ich trumnami wygłosił krótkie przemówienie kapelan katolicki wojska niemieckiego. Jego przemówienie możnaby ująć w słowa: „Wobec Boga szarże zostały wyrównane, a ziemia pojednała wrogów”⁵⁷.

Warto w tym miejscu nadmienić, że w czasie działań wojennych zginęło w Iłowie około 1200 żołnierzy. Setki dostało się do niewoli niemieckiej.

Wielu polskich żołnierzy wziętych do niewoli w okolicach Iłowa zostało następnie pędzonych do obozu jenieckiego, mieszczącego się już we wrześniu 1939 r. w miejscowości Sójki koło Kutna. Jeńców formowano w kolumny i pieszo konwojowano do wspomnianego obozu. Jak stwierdzili naoczni świadkowie: „osłabionych jeńców, którzy osuwali się na ziemię, hitlerowcy dobijali strzałem z karabinu. W ten sposób ginęli także ci, którzy z powodu głodu sięgali po głęby z wyciętej kapusty znajdujące się na polach”⁵⁸.

W czasie wojny na terenie powiatu gostynińskiego funkcjonowały szpitale wojskowe w Gostyninie oraz w Gąbinie.

ZAKOŃCZENIE

Wkrótce po zajęciu powiatu gostynińskiego przez okupanta hitlerowskiego rozpoczęły się trudne dni i miesiące życia okupacyjnego. Hitlerowcy w charakterystyczny dla siebie sposób rozpoczęli swe urzędowanie w miastach i wsiach powiatu. Po zajęciu 16 września Gostynina przez wojska niemieckie zmuszono proboszcza tego miasta, ks. Apolinarego Kaczyńskiego do mycia samochodów ciężarowych w Rynku.

19 września przed budynkiem Szkoły Powsozecznej w Gąbinie przy ul. 3 Maja rozstrzelano powracających w swe rodzinne strony na Pomorze 6 kolejarzy i policjanta Ignacego Rudzińskiego.

Dramatyczne chwile przeżywała też Soczewka. Niemcy po zajęciu osady za opór stawiany najeźdźcom wzięli 20 mężczyzn jako zakładników, w tym ks. Pawła Kwiatkowskiego, proboszcza tej papierniczej osady. Zakładników osadzono w kaplicy Gimnazjum im. Marszałka

Małachowskiego w Płocku. Po 8 dniach ich zwolniono. Proboszcz został ponownie aresztowany 23 września wraz z grupą 50 mężczyzn, a następnie rozstrzelany nad dołem przez siebie wykopanym⁵⁹.

We wrześniu 1939 r. jeden z oddziałów Einsatzgruppen rozstrzelać miał w Łącku 28 mieszkańców powiatu płockiego⁶⁰.

Niemal natychmiast po zajęciu powiatu gostynińskiego Niemcy zaczęli tworzyć hitlerowski aparat administracyjny. Po zajęciu Gostynina Niemcy szybko zmienili burmistrza. Na miejsce dotychczasowego, Michała Jarmolińskiego mianowano Władysława Kożuchowskiego współwłaściciela miejscowej drukarni. Kożuchowski miał żonę Niemkę i to właśnie zadecydowało o jego awansie.

W Gąbinie — już na drugi dzień po zajęciu go przez Niemców mianowano niemieckiego burmistrza. Został nim Ferdynand Schneider⁶¹.

Początkowo powiat gostyniński został włączony do poznańskiego okręgu wojskowego, zarządzanego przez osławionego Artura Greisera, który pełnił funkcję szefa zarządu cywilnego. Pod koniec października niemal cały powiat gostyniński został wcielony do Kraju Warty (Reichsgen Wartheland), a tym samym stał się częścią III Rzeszy. Jedynie część dawnej historycznej ziemi gostynińskiej (okolice Kiernozi) zostały włączone do Generalnej Guberni⁶².

Wykaz skrótów

BK — brygada kawalerii
bp — batalion piechoty
dal — dywizjon artylerii lekkiej
dak — dywizjon artylerii konnej
DP — Dywizja piechoty
GO — Grupa Operacyjna (Osłony)
ON — Obrona Narodowa
OW — Oddział Wydzielony
pp — pułk piechoty
PW — Przysposobienie Wojskowe



Grób ks. Pawła Kwiatkowskiego na cmentarzu parafialnym w Soczewce.

PRZYPISY

¹ S. Chrzanowski, *Fragmenty wspomnień (z pamiętnika nieznanego autora z lat 1936-1939)*, «Notatki Płockie» 1959, nr 13-14, s. 19. Nazwisko i imię autorki pamiętnika Jadwigi Mierczewskiej podaje Janusz Szczepański w *Dziejach Gąbina* do roku 1945, Warszawa 1984, s. 269.

² M. Cygański, *Mniejszość niemiecka w Polsce centralnej w latach 1919-1939*. Łódź 1962, s. 46, 112-113, J. Szczepański, *ibidem*, s. 270, Por. «Życie Mazowsza», 1939, nr 1-3, s. 34.

³ M. Cygański, *ibidem*.

⁴ «Głos Mazowiecki», 1939, nr 172 z 29-30 lipca, nr 181 z 9 sierpnia.

⁵ Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, Urząd Wojewódzki Warszawski, Wydział Społeczno-Polityczny, sygn. nr 69. Zob. J. Kazimierski, *Dzieje Gostynina w latach 1918-1939* (w:) *Dzieje Gostynina*

i ziemi gostynińskiej pod red. M. Chudzyńskiego, Warszawa 1990, s. 507, 509.

⁶ J. Pasternak w pracy *Żołnierze września*, Płock 1989 podaje wiele nazwisk żołnierzy września 1939 r. pochodzących z powiatu gostynińskiego.

⁷ Zobacz dyskusję na temat w prasie płockiej, m.in. w «Tygodniku Płockim» (rocznik 1989).

⁸ J. Szczepański, *Dzieje Gąbina*, op. cit., s. 270.

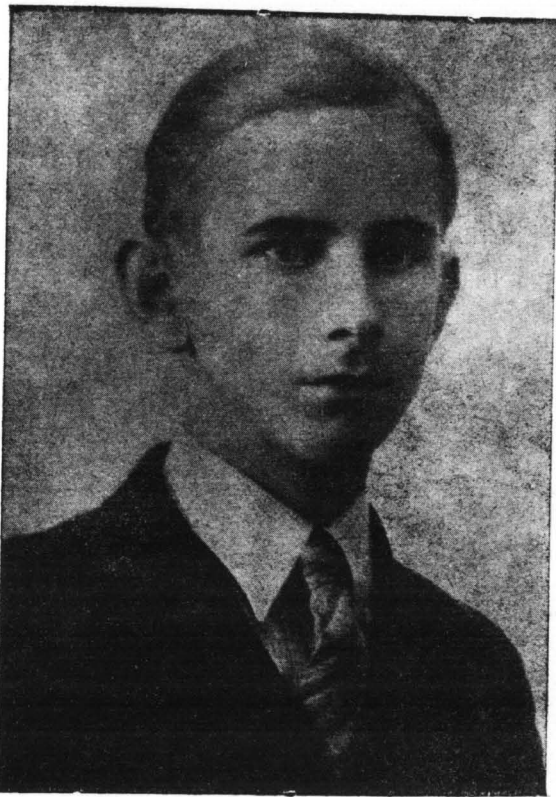
⁹ T. Chrostowski, *Z kart oręza płockiego 8 pał i 71 dał*, Płock 1989, s. 47.

¹⁰ J. Matuszewski, *Okres II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej (1939-1945)*, (w:) *Dzieje Gostynina i ziemi gostynińskiej*, Warszawa 1990, s. 530, J. Szczepański, *ibidem*, s. 271.

¹¹ W. Ceglarski, *Zapomniane groby. Siostra gen Sikorskiego pochowana jest w Płocku*, «Petro-echo» 1990, nr. 45 z 31.X-9 XI.

- 12 A. Bernaś-Kostynowicz, *Spółeczeństwo polskie w wojnie obronnej 1939*. Warszawa 1988, s. 198; A. Kulikowska, *Okupacyjne wspomnienia ze szpitala psychiatrycznego w Gostyninie*, «Przegląd Lekarski» 1977, nr 34/1, s. 3.
- 13 „Dzieje Płocka”. Płock 1978. Praca zbiorowa pod red. A. Gieysztora s. 437-438.
- 14 Informacje na temat sytuacji na tzw. przedmościu płockim w początkach wojny znajdzie czytelnik w następujących opracowaniach: L. Mitkiewicz, *Kawaleria samodzielna Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie 1939 roku*. Toronto-Kanada 1964, s. 146, M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, t. 1 Plany i bitwy graniczne, Warszawa 1983, s. 187 *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej, Kampania wrześniowa 1939*, «Trybuna Mazowiecka» 1967, nr 216 z 9-10 września; *Wspomnienia Generała Władysława Andersa* (4). *Wojna w Polsce*, «Tygodnik Kulturalny» 1988, nr 21 z 22 maja; Zob. też *Dzieje Płocka* Płock 1978, t. II, s. 438.
- 15 S. Chrzanowski, *ibidem*, s. 22.
- 16 19 pułk piechoty noszący imię Obrońców Lwowa przebywał w lecie 1939 roku na manewrach letnich w lasach niemirowskich, 25 sierpnia ściągnięto go do Lwowa, zaś 27 sierpnia objęty został mobilizacją. 30 sierpnia wyjechał do miejsca przeznaczenia, tj. do Włocławka. W koszarach włocławskich pułk zameldował się 3 września. Jak pisze żołnierz 19 pp Mikołaj Matiakaszewski, „Z otrzymanego we Włocławku rozkazu wynikało, że 19 pp stanowił Oddział Wydzielony płk dypl. Stanisława Sadowskiego. Podlegał on dowódcy Armii „Pomorze” i miał organizować obronę przyczółka mostowego „Włocławek” od strony wschodniej” (Zob. M. Matiaszkowski, *Z działań 19 pp pod Płockiem*, «Wojskowy Przegląd Historyczny» 1977, nr 4, s. 337). W połowie września, po zmaganiach z niemieckim najeźdźcą w lasach łackich, 19 pp wszedł w skład 27 Dywizji Piechoty i pozostawał pod dowództwem gen. Tokarzewskiego aż do przejścia na wschodni brzeg Bzury.
- 16a T. Kufel, *Droga walki*. Warszawa 1966, s. 36-37.
- 17 S. Sławiński, *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, Warszawa 1979, s. 156
- 18 R. Abraham, *Wspomnienia wojenne znad Warty i Bzury*. Warszawa 1969, s. 144-145; M. Porwit, *Komentarze*, t. II, s. 238.
- 19 A. Aleksandrowicz, *Z relacji szefa oddziału operacji sztabu Armii „Pomorze” o działaniach Armii*, (w:) *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, Wybór i opracowanie M. Cieplewicz E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 282, 329.
- 20 J. W. Dyskant, *Oddział wydzielony „Wisła”, Zarys działań bojowych OW „Wisła” Floty Rzecznej we wrześniu 1939 r.* Warszawa 1982, s. 155-163, 164-165; K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze”*, s. 302.
- 21 J. W. Dyskant, *ibidem*, s. 165.
- 22 *Ibidem*, s. 166.
- 23 *Ibidem*, s. 168.
- 24 *Ibidem*, s. 178.
- 25 Fr. Wankiewicz, *Wrzesień podchorążego*, Warszawa 1985, s. 138
- 26 S. Chrzanowski, *ibidem*, s. 23.
- 27 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 310; Por. M. Porwit, *Komentarze... t. 2*, s. 268, t. III, s. 278; *ibidem*, s. 172.
- 28 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 310, Słabość sił jakimi dysponował OW ppłk Sadowskiego potwierdza również T. Jurga w ostatnio wydanej monografii *Obrona Polski 1939*, wydawnictwo „Pax”, Warszawa 1990, s. 559; Por. J. Korczak, *Cóżże ty za pan!* Poznań 1988 s. 319-323, i nast.: W. Dyskant, *ibidem*, s. 173
- 29 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 314; S. Sławiński, *Od Borów Tucholskich do Kampinosu* Warszawa 1973, s. 179-181; Tenże *Płocki Wrzesień*, «Trybuna Mazowiecka» 1967, nr 216 z 9-10 września. *Płocki Wrzesień*, «Trybuna Mazowiecka» 1967, nr 216 z 9-10 września.
- 30 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 332-325; T. Jurga, *ibidem*, s. 559.
- 31 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 333.
- 32 L. Bądkowski, *Żołnierz znad Bzury*. Warszawa 1969, s. 95-96.
- 33 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 343. Por. J. R. Godlewski, *Bitwa nad Bzurą*. Warszawa 1973, s. 134-135; T. Jurga, *Bzura 139*. Warszawa 1984, s. 118-119.
- 34 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 344.
- 35 G. Dieckhoff, *3 Infanterie — Division*, Cuxhaven 1960, s. 34.
- 36 Piosenka o bohaterstwie i poświęceniu żołnierzy września «Petro-Echo», 1968, nr 50 z 14 grudnia. Mieszkańcy Dobrzykowa pamiętają o obrońcach ich miejscowości we wrześniu 1939 r. W 1969 r. Szkoła Podstawowa otrzymała imię „Obrońców Dobrzykowa”. W szkole otwarto mini-muzeum poświęcone bitwie dobzykowskiej. Szczególną pamięcią cieszy się dowódca obrony Dobrzykowa, ppłk Stanisław Sadowski. W szkolnym muzeum można też zapoznać się z wierszami p. Jadcza, emerytowanego nauczyciela tutejszej szkoły. Wiersze te są tematycznie związane z bitwą pod Dobrzykowem w 1939 roku.
- 37 T. Kufel, *ibidem*, s. 35-36.
- 38 L. Bądkowski, *Żołnierze znad Bzury*. Warszawa 1969, s. 95-96.
- 39 S. Sławiński, *ibidem*, s. 183. Warszawa 1962, s. 288.
- 40 A. Kurowski, *Lotnictwo polskie w 1939 roku*
- 41 S. Sławiński, *ibidem*, s. 186
- 42 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 318; Por. J. B. Nycek, *Podniebni bohaterowie*, «Tygodnik Płocki» 1986, nr 41 z 12 października.
- 43 P. Bauer, B. Polak, *Armia „Poznań” 1939*. Poznań 1987, s. 55.
- 44 Ze wspomnień mojego brata, Mieczysława Chudzyńskiego.
- 45 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 350; S. Sławiński, *Od Borów Tucholskich*, s. 216 mapka „Koniec bitwy nad Bzurą, sytuacja 17 i 18 września; M. Porwit, *ibidem*, t. 3, s. 319.
- 46 J. Szczepański, *Sanniki i okolice*. Warszawa 1987, s. 30.
- 47 J. Matuszewski, *ibidem*, s. 532; J. Szczepański, *Dzieje Gąbina*, s. 274.
- 48 S. Sławiński, *ibidem*, s. 219-225.
- 49 M. Porwit, *Komentarze... t. III*, s. 300, 306.
- 50 S. Sławiński, *ibidem*, s. 219-225.
- 51 S. Chrzanowski, *ibidem*, s. 23. Straszne bombardowanie tych terenów potwierdza również A. Aleksandrowicz, *Z relacji szefa*, *ibidem*, s. 353, 355
- 52 Informacja na pomniku ku czci żołnierzy Września 1939 r. na cmentarzu parafialnym w Słubicach.
- 53 *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach... s. 350-355; M. Porwit, ibidem*, t. 3 s. 319; K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 350, 356, 358; B. Wojnar, *Ostatnie dni w bitwie nad Bzurą*, «Słowo Powszechnie», 1989, nr 181 z 16-18 września.
- 54 K. Ciechanowski, *ibidem*, s. 358.
- 55 *Ibidem*, s. 360.
- 56 *Ibidem*, s. 362-363; Zob. K. Wydrzyński, *Może ślad Wandy* «Tygodnik Płocki» 1983, nr 14 z 3 września.
- 57 Informacja pochodzi z pamiętnika podarowanego harcerzom Szkoły Podstawowej w Iłowie przez prof. dr. Henryka Sadaję z Lublina; Zob. też J. B. Nycek, *Tragedia w Henrykowie* «Tygodnik Płocki», 1972, nr 36 z 6 września.
- 58 *Oblicza zbrodni*, «Głos Robotniczy» 1989, nr 204 z 2 i 3 września, s. 3.
- 59 M. M. Grzybowski, *Martyrologium duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej 1939-1945*. Płock 1982, s. 74, 89-90.
- 60 R. Juszkievicz, *Wrzesień 1939 r. na Mazowszu Północnym*. Ciechanów 1987, s. 444.
- 61 J. Matuszewski, *ibidem*, s. 530; J. Szczepański, *ibidem*, s. 271.
- 62 Z. Janowicz, *Ustrój administracyjny ziem polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej 1939-1945 Tzw. Okręgi Kraju Warty i Gdańska — Prus Zachodnich*. Poznań 1951, s. 8.

Z „Handlówki“ pod Monte Cassino! (wojenne losy Tadeusza Jabłczyńskiego)



Tadeusz Jabłczyński jako uczeń klasy maturalnej
1938/1939

Monte Cassino — tę ziejącą ogniem bryłę betonu szturmowali: Amerykanie, Anglicy, Hindusi, Australijczycy, Nowozelandczycy. Ich straty były ogromne ...

21 marca 1944 r. — w czasie wizyty w Vinchiaturu — gen. Leese dowódca 8 armii brytyjskiej w skład, której wchodził 2 Korpus Polski powiadomił, że na konferencji u dowódcy frontu zapadła decyzja powierzenia Korpusowi Polskiemu zdobycie klasztoru i masywu Monte Cassino!

Anglicy uświadamiali Polakom, kto broni tego wzgórza: „Niemcy skoncentrowali na Monte Cassino najwyborniejsze oddziały szturmowe, którym przeciwstawić należy tylko najdobrowsze wojsko”, stwierdził po nieudanych dotychczasowych natarciach, komunikat radia BBC.

Wśród tych „najdobrorowszych” żołnierzy polskich byli też Płocczanie. M.in. Pawłowski (w oprac. brak imienia!), rybak i murarz spod Płocka — przeżył i Tadeusz Gasiński, który otrzymałszy serię w pierś, umierał meldując swój zgon.

O nich pisał Melchior Wańkowicz w „Monte Cassino”. Natomiast Tadeusz Jabłczyński

jest wymieniany tylko na końcu tej książki w „Wykazie żołnierzy poległych pod M.C.” chociaż zginął przedostatniego dnia tej epopei 17 maja 1944 r.¹ Myślę jednak, że płocczanie wybaczą to znakomitemu bez wątpienia kronikarzowi tamtych dni, godzin i minut.

Tadeusz Jabłczyński urodził się w Płocku 7 stycznia 1919 roku przy ul. Polskiej Organizacji Wojskowej nr 25 (obecnie Kolegialna, budynek dziś już nie istniejący). Szkołę podstawową ukończył w 1934 r.r przy ul. Warszawskiej (obecnie Kościuszki). W tymże roku wstąpił do bardzo popularnej wtedy w mieście Państwowej Koedukacyjnej Szkoły Handlowej, popularnie nazywanej „Handlówką”. Maturę otrzymał w 1939 r. Ostatnie (tak zaśluzone) wakacje spędził razem z kolegami w ramach Junackich Hufców Pracy w Osowcu koło Grajewa.

Około 5 września na mocy odpowiednich rozkazów ówczesnego polskiego dowództwa junacy zostali przewiezieni z Osowca do Lidy.

17 września 1939 r. wojska radzieckie przekroczyły granicę polsko-radziecką i zajęły zachodnią Ukrainę i zachodnią Białoruś. Junackie Hufce Pracy już jako Podchorążówka przy 19 dywizji piechoty były wśród tych oddziałów, które śpieszyły na obronę Wilna. Oddziały polskie doszły jednak tylko w pobliże Grodna.

Stanisław Sobociński — długoletni pracownik Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych, dziś już na zasłużonej emeryturze, wspominał:

„W 19 dywizji piechoty była grupa około 20 Płocczan, która trzymała się w miarę możliwości razem. Prócz Tadeusza Jabłczyńskiego byli m.in. Włodzimierz Augustyn, Antoni Drabik, Wiesław Świerkocki, Witold Szyfer, Jerzy Żebrowski i wspominający tamte lata Stanisław Sobociński.

W pobliżu Grodna do naszych oddziałów dotarła wiadomość, że Wilno zajęły oddziały radzieckie. Podchorążacy nie chcieli iść ani do niewoli radzieckiej ani niemieckiej. Z rannymi na furmankach, przez około siedem dni (głównie nocą!) poprzez Puszcze Augustowską dotarli do granicy polsko-litewskiej i oddali broń Litwinom. Stąd byli internowani do miejscowości Olita (po litewsku — Alytus!). Polscy żołnierze dostali kilka bloków — byłych litewskich koszar. Przebywali tu do grudnia 1939 r. Dalej był Wilkomierz (litewskie — Ukmerge).²

Witold Szyfer w pracy: „Na szlaku Kresowej” pisał:

„Wysportowani podchorążowie gimnastykują się na drążkach i trapezach, mając w po-

gardzie trzaskający mróz. Jacys zapaleni sportowcy biegają jak szaleni po 100, 200 i 400 m. Czasem dni porażone są wiadomościami z listów, które są tutaj listami dla wszystkich. Dzieliłiśmy się wiadomościami jak legionieści w Maroku wodą ... Później z prywatnych i osobistych wynurzeń rodzinnych będą budować rewolucyjny rozkład hitlerowskiej Rzeszy. Tadeusz Jabłczyński zapatrzony w się w okno wystające na wschód będzie myślał łowiąc tylko strzępy toczących się rozmów. Niezdecydowany komu przyznać słusność w doborze tematu, wyjdzie na codzienny „swój” obchód koszar. Wróci zeń jeszcze b. zamyślony, nie przynosząc w sercu entuzjazmu ani gorczy wrogów ani nieprzyjaciół.

Tadeusz (pseud. — „Myca” — jeszcze w dawnych dziecięcych lat „gramoli” się na „moją prycę” (autora tych wspomnień p. W. Szyfera) i będą snuć plan uciezki ... ; Później w Dzień Wigilijny, który znaczył dla nich więcej niż jakiekolwiek zwycięstwo na ziemi, gdy zabłysły pierwsze gwiazdy w małym kwadracie ich jenieckiego okna, usiedli wokół toporem ciosanego stołu aby zjeść pierwszą na wygnaniu Wieczerzę Wigilijną ... Znalazł się i ten z najśmielszych marzeń ostatnich dni opłatek. — To jeszcze z zeszłorocznych świąt, mówi Jurek Żebrowski. Matka mi go zawinęła w ten papier i rzekła: trzymaj do następnego roku ... Były i ciastka wypieku obozowego. Później „degtine” — tęga litewska wódka. Na końcu kolędy ...

Dla wielu z nich była to pierwsza i ostatnia wigilia — zginęli w bezmiernych przestrzeniach rosyjskich ...

Tadeusz Jabłczyński, jakże często zamyślony ten płowowłosy szlachetny męszczyzna może już wtedy przeczuwał, że nie wróci do matki i sióstr w Płocku...³

W lipcu 1940 r. Rosjanie trzy dni więzili polskie oddziały wagonami towarowymi z Wilkomierza do Juchnowa o 150 km na południe od Moskwy. Z tych stron nadszedł jedyny list od Tadeusza Jabłczyńskiego do matki z dopiskiem: „pisz tylko w sprawach rodzinnych”⁴. Polacy byli tu około jednego roku — do lipca 1941 r. Pracowali w piekarni i pralni.

Stanisław Sobociński wspomina, iż dalej jeńcy polscy byli przetransportowani pociągiem do Murmańska, a stąd statkiem na półwysep Kolski. Przebywali tam około dwóch miesięcy. I znów popłynęli do Archangielska.

1 sierpnia 1941 r. władze radzieckie w większych skupiskach ludności polskiej podały oficjalną wiadomość o zawarciu układu Sikorski — Majski i w związku z tym organizacją jednostek polskich na terenie ZSRR. Ta wiadomość najczęściej kończyła się odśpiewaniem Mazurka Dąbrowskiego. Zaczęto zwalniać Polaków z obozów i miejsc odosobnienia. Gen. Wł. Sikorski komendę nad wojskiem polskim formowanym w Związku Radzieckim powierzył gen. Władysławowi Andersowi niedawno zwolnionemu z więzienia. Naczelnym Wódcą i Premierem Rządu na emigracji w Londynie,

brał pod uwagę m.in. znajomość przez gen. Wł. Andersa — języka rosyjskiego i stosunków w Związku Radzieckim.⁵

Później część żołnierzy z Płocka przywieziono z Archangielska do m. Tatiszczewo w pobliżu Saratowa. Tu tworzyła się 5-ta polska dywizja piechoty. Do punktu formowania polskich wojsk: Buzułuk, Tockoje, Tatiszczewo przybywały różnymi środkami lokomocji, często pieszo, nieraz całe rodziny. Żołnierzom zwiększono racje żywnościowe aby podnieść ich sprawność fizyczną. 10 września 1941 r. po rozmowie z ministrem Władysławem Mołotowem, ambasador Stanisław Kot w raporcie ambasady polskiej do rządu R.P. w Londynie pisał:

„rządowe władze radzieckie całkowicie idą po linii żądań polskich oddając naszemu wojsku żołnierzy z roczników zmobilizowanych przez Armię Czerwoną na terenie ziem wschodniej Polski. /.../ Oczywiście nie ma zupełnie ekwipunku, dopóki nie przyjdzie z Anglii, a z ubiorem jest źle”.⁶

Organizacja Armii Polskiej odbywała się jednak w ciężkiej i skomplikowanej sytuacji wojennej Związku Radzieckiego. Początkowo zwycięstwa Wehrmachtu i okupowanie przez Niemców znacznych i żyznych obszarów ZSRR (Ukraina, Białoruś) spowodowały duże trudności żywnościowe, produkcyjne i obronne. Urzeczywistniło to się przez wprowadzenie systemu przydziałów kartkowych w całym kraju.

8 września 1941 r. Minister W. Mołotow w rozmowie z ambasadorem polskim oświadczył: „Przechodzimy najstraszniejszą wojnę z ogromnymi stratami. Niech Ameryka i Wielka Brytania zrozumieją, że my dźwigamy na sobie cały ciężar ofiar ... Jednak najsilniejszą potrzebą jest broń i tej i nam i Wam (Polakom) muszą dostarczyć Ameryka i Wielka Brytania”.

Pomimo trudności, formowanie wojsk polskich w ZSRR postępowało szybko. Do połowy października zostały zorganizowane 5 i 6-a dywizja piechoty. Dowódcami ich zostali gen. M. Boruta-Spiechowicz i M. Tokarzewski-Karaszewicz.

Nasi płoccy żołnierze weszli w skład 5 dywizji formowanej w Tatiszczewie.

Od 22 września 1941 r. dywizja rozpoczęła normalne szkolenie. Otrzymała nazwę „Wileńska Dywizja Piechoty”. W październiku stan osobowy wynosił 475 oficerów i 8617 szeregowców. Gen. Wł. Sikorski nie rezygnował jednak z dalszej rozbudowy wojska. W liście do Churchilla domagał się interwencji u władz radzieckich w sprawie uzyskania zgody na formowanie dalszych jednostek polskich. W wyniku pogarszającej się sytuacji na froncie wschodnim szef brytyjskiej dyplomacji A. R. Eden podczas spotkania z ambasadorem J.M. Majskim zaproponował wyposażenie dywizji polskich przez Anglię, ale pod warunkiem ich dyslokacji na południu ZSRR — Kaukazie. Były to pierwsze oficjalne propozycje brytyjskie zmierzające do wyprowadzenia Armii Polskiej ze Zw. Radzieckiego.

Premier Wielkiej Brytanii domagał się od Sikorskiego aby ten w czasie rozmów z przywódcami radzieckimi żądał przeniesienia Armii Polskiej na południe ZSRR, a następnie jej ewakuację do Iranu. Sytuacja gen. Sikorskiego była o tyle trudna, że przyjęcie propozycji Churchilla, oznaczało wycofanie się z zobowiązań podjętych w układzie lipcowym i konwencji wojskowej z sierpnia (organizacja i użycie Armii Polskiej w Zw. Radzieckim). Kuszony dostawami uzbrojenia dla wojska gen. Sikorski wyraził zgodę na przekazanie propozycji brytyjskiej rządowi radzieckiemu.

3 grudnia 1941 r. odbyły się na Kremlu rozmowy gen. Sikorskiego z marszałkiem Stalinem. Uzgodniono następujące sprawy:

- podniesienie stanu Armii Polskiej w ZSRR do siedmiu dywizji.
- strona polska uzyskała zgodę na ewakuację 25 tysięcy żołnierzy na Bliski Wschód i do Wielkiej Brytanii.
- przeniesienie wojska polskiego do południowo azjatyckich republik Zw. Radzieckiego.⁷

14 grudnia 1941 r. Naczelnny Wódz gen. Sikorski dokonał inspekcji 5 dywizji piechoty w Tatiszczewie. Tu również jak podczas poprzednich inspekcji wojsk polskich w Buzułuku i Tockoje z całą mocą podkreślił znaczenie układu i rozmów polsko-radzieckich: „Żołnierze! Gdy po podpisaniu układu z ZSRR mówiłem, że na ziemiach Zw. Radzieckiego odrodzi się jak Feniks z popiołów Armia Polska — miałem wtedy wizję dzisiejszej pięknej chwili”.

Płocczanin — Stanisław Sobociński pamięta, że generał spotkał się z żołnierzami i kadrą, interesował się ich życiem i warunkami bytowymi. Życie, szczególnie to obozowe biegło szybko naprzód. Jako pierwsza 20 stycznia 1942 r. rozpoczęła przebazowanie „częściowo płocka” 5 dywizja piechoty. Pociągami przez Urałsk, Czelabińsk i Taszkient trasa zaprowadziła do Dżałal — Abad — miasta ogrodu w Kirgizji (ok. 300 km za Taszkientem). Podróż jednego transportu trwała 7 dni. Warunki klimatyczne (ciepło!) i zakwaterowanie były dużo korzystniejsze niż poprzednio. Tu część żołnierzy ukończyła podchorążówkę.

Dowódca armii i ambasador R.P. kilkakrotnie zwracali się do władz radzieckich o zwolnienie Polaków z Armii Radzieckiej i miejsc odosobnienia żądając wcielenia ich do organizowanych jednostek polskich.

Dowództwo radzieckie kilkakrotnie proponowało skierowanie 5 dywizji polskiej na front. Strona polska sprzeciwiając się temu argumentowała, że użycie tej armii w tym czasie nie da żadnego efektu, taktycznego czy politycznego. 2 marca 1942 r. gen. Władysław Anders został powiadomiony, że z dniem 20 marca liczba racji żywnościowych dla Wojska Polskiego została zmniejszona do 40% stanu wojska. J. Stalin uzasadnił tą decyzję: „liczyliśmy otrzymać z USA 1 milion ton pszenicy, a otrzymaliśmy 100 tysięcy. Nasz uszczerbek może dotyczyć tylko dywizji nie walczących”.

18 marca 42 r. gen. Anders został przyjęty

przez szefa rządu radzieckiego. Wniosek końcowy Andersa:

„cała nadwyżka żołnierzy, dla której nie ma żywności będzie ewakuowana do Iranu” — został przyjęty przez J. Stalina.

Na przełomie marca i kwietnia 1942 r. ok. 44 tysiące żołnierzy: w ramach 8, 9 10 dywizji w tym oficerowie, szeregowi, osoby cywilne kobiety i dzieci, drogą lądową i morską zostało przetransportowanych z Krasnowodsk do Pahlawi w Iranie.

Część transportu (ludność cywilna) została rozmieszczona w Teheranie a później przewieziona do Indii oraz Kenii i Ugandy w Afryce.

W tym czasie zaznaczył się w dowództwie polskim w Zw. Radzieckim wzrost nastrojów antyradzieckich, a i wśród pozostałej kadry dążenie do wyprowadzenia całej armii z terenów ZSRR.

Gen. Wł. Sikorski początkowo przeciwny wyprowadzeniu Armii Polskiej z ZSRR w lipcu 1942 r. zmienił swoje stanowisko pod wpływem nacisków W. Churchilla i zgłosił się na udzielenie Brytyjczykom pomocy w obronie Bliskiego i Środkowego Wschodu (zwycięska ofensywa gen. niemieckiego E. Rommla!). Decyzje o ewakuacji Wojska Polskiego w ZSRR były podjęte przez polityków brytyjskich i radzieckich w czasie pobytu Mołotowa w Londynie w końcu czerwca.

Dalsza ewakuacja jednostek polskich ze Zw. Radzieckiego rozpoczęła się 9 sierpnia 1942 r. koleją do Krasnowodsk, a stamtąd drogą morską (via Morze Kaspijskie!) do Pahlawi w Iranie.

Jako kolejne ewakuowały się 5 (częściowo płocka) i 7 dywizja piechoty.

Do końca sierpnia opuściło Zw. Radziecki ok. 70 tysięcy oficerów, żołnierzy, osób cywilnych i dzieci. Dowodził nimi gen. Anders! Zgoda J. Stalina na ewakuację Armii Polskiej była wynikiem wielomiesięcznych zabiegów dyplomacji brytyjskiej oraz działalności gen. Andersa. Później żołnierze polscy zostali przetransportowani samochodami ciężarowymi z Iranu do Iraku — m. Khanagin (dowódca gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz). Część kolegów Tadeusza Jabłczyńskiego została rozrzucona po różnych pułkach. Były też zgrupowania: w Qizil, Hibit, w Bagdadzie i Kairze. Żołnierze zostali przemundurowani w ubrania tropikalne.

Stanisław Sobociński pamięta, że temperatura w ciągu dnia dochodziła do 60°C w słońcu. Kiedy władze ogłosiły pobór chętnych do lotnictwa St. Sobociński i W. Świerkowski przeszli specjalistyczne badania lekarskie i zaszli z innym statkiem „J-lde France” połynęli przez kanał Sueski, Morze Czerwone do Anglii.

Tadeusz Jabłczyński pozostał wierny swojej 5 dywizji piechoty. Jej mały stan liczebny (ciężki, malaryczny klimat) spowodował, że została wzmocniona nadwyżkami z 3 dywizji, a dowódcą został gen. Zygmunt Szyszko-Bochusz.

Gen. Wł. Sikorski dla całości wojska na Środkowym Wschodzie zatwierdził nazwę „Armia Polska na Wschodzie”. Wchodziło w jej skład

70.500 oficerów i szeregowych. Jej dowódcą został gen. Wł. Anders.

Stanisław Sobociński służył potem w polskich dywizjonach lotniczych w Wielkiej Brytanii.

Jednostki przybyłe z ZSRR przechodziły na etaty brytyjskie¹. Programowe szkolenie jednostek rozpoczęło w grudniu 1942 r. W Iranie i w Iraku ciężki malaryczny klimat czynił spustoszenie wśród żołnierzy. Wysoka śmiertelność wynosząca od 30 do 60 żołnierzy miesięcznie i wzrost liczby chorych groził dalszym zmniejszeniem stanu osobowego armii. Być może obozy harcerskie i junackie hufce pracy na tyle zahartowały Tadeusza Jabłczyńskiego, że ciężkie choroby go ominęły. Przeniesienie wojska do Palestyny nastąpiło w ciągu sierpnia i września 1943 r. Klimat w Palestynie okazał się łagodniejszy. Były też lepsze warunki kawterunkowe i wyżywienie!

Oddziały polskie zostały rozmieszczone na obszarach południowej Palestyny między Tel-Awiwem a granicą egipską. 5-ta kresowa Dywizja Piechoty i 2 brygada czołgów zostały zakwaterowane 20 km na północ od Gazy.

Premier Churchill w listopadzie domagał się szybko wejścia 2 Korpusu do walki, ale gen. K. Sosnkowski nowy — Naczelny wódz był przeciwny zbyt wczesnemu użyciu polskich sił zbrojnych na obczyźnie. Dążył bowiem do zachowania jednostek polskich jako argumentu militarnego w momencie rozstrzygającym dla kraju.

Pobyt w Palestynie wzmocnił polskich żołnierzy pod względem zdrowotnym, tu prowadzono szkolenie do działań w górach.

Do działań w górach przeszkolono najpierw całą 3 Dywizję Strzelców Karpackich a później 5 Kresową Dyw. Piechoty.

W tym też czasie na terenie Palestyny odbyły się manewry wojsk brytyjskich, w których brały udział jednostki 2 Korpusu. Zakończyły się one na pograniczu Libanu i Syrii. Gen. Holmes wysoko ocenił wyszkolenie 2 Korpusu.

W tym też czasie trwało dozbrojenie i przebrojenie jednostek polskich w nowoczesny sprzęt brytyjski: czołgi, samochody, artylerię i broń osobistą różnego rodzaju.

Szybkie wejście 2 Korpusu do walki stawało się sprawą polityczną. M.in. rozmowy na linii gen. Sosnkowski — gen. Eisenhower co do ilości polskich wojsk na froncie włoskim nie dały rezultatu. Późniejsze rozmowy (7 XII 1943 r.) gen. Andersa z gen. Wilsonem (z-ca Eisenhowera) dały efekt i 2 Korpus miał być przetransportowany do Włoch w dotychczasowym składzie.

W listopadzie 1943 r. zaczęło się przesuwanie 2 Korpusu do Egiptu. Najpierw 3 — DSK. W początkach grudnia artyleria (najliczniejsza). W

połowie stycznia 1944 r. znalazła się w Egipcie 5 — KD — P. W Egipcie polscy żołnierze zostali zakwaterowani w olbrzymim obozie barakowym — Qassain w pobliżu m. Ismalilia. Tu 2 Korpus doprowadził swoje jednostki do pełnego etatu wojennego.

Do lutego poszczególne jednostki były przewożone transportami kolejowymi w rejon portów: Aleksandria i Port Said.

List Tadeusza Jabłczyńskiego z Kairu do rodziny w Płocku przyszedł już po jego śmierci.

Zdjęcie z kolegami na tle legendarnego Sfinksa (w Gizie) przysłano razem z innymi pamiątkami z Anglii bodaj w 1947 r. Te spotkania Tadeusza Jabłczyńskiego z historią, poprzednio: Iranu, Iraku, Palestyny potem Egiptu były jednocześnie jego pożegnaniem. W transporcie z Egiptu do Włoch brały udział polskie statki m.in. „Batory”, „Pułaski”, „Sobieski” oraz kontrtorpedowce. 21 grudnia 1943 roku przybył do Taranto pierwszy transport 3 D.S.K. 5 Kresowa Dyw. Piechoty lądowała 21 listopada 1944 r.

Z Włoch do rodziny Jabłczyńskiego (matka i dwie siostry) w Płocku nie przyszedł żaden list... Niemożliwe, żeby nie napisał takiego...

18 maja 1944 r. klasztor Monte Cassino został zdobyty. Nasz bohater zginął dzień wcześniej, ranny odłamkiem w tętnicę szyjną. Wykrwawił się nie otrzymawszy w odpowiednim czasie pomocy.

O tej bitwie napisano setki książek. Wśród licznych polskich opracowań o tej być może najslawniejszej bitwie polskiego żołnierza z okresu II wojny światowej Tadeusz Jabłczyński nie jest wspominany.

B. długoletni dyrektor popularnej „Handłówki” Władysław Wróbel w latach 20 i 30-tych tak zebrał swoich maturzystów i „Jeżeli cokolwiek robisz w życiu to rób to tak dobrze jak byś od tego cały świat zależał”.

Tadeusz pozostał wierny tej maksymie. Szlak bojowy 2 Korpusu też bliżał do Polski. Wszystkie drogi prowadziły do kraju.

„...Bo wolność krzyżami się mierzy, historia ten jeden ma błąd”. Tadeusz Jabłczyński z 5 K.D.P. 13-ty batalion, I Kompania „Rysie” miał legitymację nr 4879 upoważniającą do noszenia Odznaki Pamiątkowej tej dywizji — podpisaną przez jej dowódcę gen. brygady Nikodema Sulika.

Legitymacja nr 16912 upoważniająca do noszenia Krzyża Pamiątkowego z Monte Cassino z tym samym numerem wydana została 1 marca 1945 roku (pośmiertnie) z podpisem dowódcy baonu mjr Faliszewskiego. Otrzymał także Krzyż Walecznych (legitymacja nr 1001) i pośmiertnie został mianowany — porucznikiem.

PRZYPISY

¹ Wańkowicz M., *Monte Cassino*. Warszawa 1978, s. 642.

² Wspomnienie Stanisława Sobocińskiego z marca 1988 r.

³ Szyfer W., *Na szlaku kresowej*. Londyn 1956, s. 6—8.

⁴ List Tadeusza Jabłczyńskiego do matki — Marii z

16 IX 1940 r.

⁵ Żaróń P., *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*. Warszawa 1981 s. 46—47.

⁶ Tamże, s. 57.

⁷ Tamże, s. 95.

⁸ Tamże, s. 191.

Mieszkańcy Płocka wobec instytucji przeciwdziałania alkoholizmowi

W latach 1989—1990 Sekcja Socjologiczna TNP prowadziła badania reakcji społeczności Płocka wobec problemów związanych z alkoholem. Są one kontynuacją badań prowadzonych od 1979 roku przez Światową Organizację Zdrowia w wybranych rejonach Europy, Ameryki Północnej i Afryki. W Polsce analogicznymi badaniami objęto warszawską dzielnicę Mokotów oraz gminę Sianów (woj. koszaliński).

Informacje do badań zbierano posługując się kwestionariuszem anonimowej ankiety, zastosowanym w bezpośrednich wywiadach, a opracowanym przez Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Respondentów, którzy brali udział w badaniach dobrano za pomocą losowania systematycznego. Polegało ono na doborze próby 500 osób spośród 81 008 mieszkańców Płocka umieszczonych w spisach wyborców do głosowania do Sejmu i Senatu w Płocku w czerwcu 1989 roku. Próba objęto 0,6% dorosłych mieszkańców Płocka.

Niektóre wyniki badań posłużyły do opracowania niniejszego artykułu.

Alkoholizm i nadużywanie alkoholu powszechnie uważane są za problemy społeczne. Popularny jest też pogląd, że główny i szczególnie ciężar w przeciwdziałaniu tym zjawiskom powinien spoczywać na społeczeństwie i państwie. Przychyla się do niego nasze prawodawstwo. Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi wyznacza szereg instytucji do działań w tym zakresie. Winno to być działania zarówno zapobiegawcze jak i zmierzające do rozwiązania powstałych problemów.

Szczególna rola w tym względzie przypada organom administracji państwowej, a zwłaszcza powołanym przez nie komisjom do spraw przeciwdziałania alkoholizmowi jako ciałom społecznym, w skład których wchodzi przedstawiciele instytucji i organizacji społecznych zajmujących się tym problemem, powołanym do kształtowania polityki w zakresie przeciwdziałania alkoholizmowi na obszarze ich funkcjonowania.

Rozwiązanie problemów medycznych alkoholizmu spoczywa na barkach służby zdrowia, natomiast realizacją zagadnień przestępczości związanej z alkoholem zajmują się instytucje porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości (urzędy spraw wewnętrznych, prokuratura, sądownictwo).

Specyficzna jest rola sądów, które poza sankcjonowaniem zachowań niezgodnych z prawem ingerują w problemy związane z leczeniem osób uzależnionych od alkoholu, orzekając obowiązek leczenia przez osoby, które nie chcą tego uczynić dobrowolnie.

Charakterystycznym dla polskiej działalności przeciwalkoholowej jest instytucja izb wytrzeźwień, pełniących rolę prewencyjno-porządkową wobec osób naruszających pod wpływem alkoholu porządek publiczny.

Ważną rolę w systemie wychowania w trzeźwości mają do spełnienia organizacje społeczne i ruchy samopomocowe oraz ruchy religijne, zwłaszcza w obrębie Kościoła Katolickiego.

Alkoholizm i nadużywanie alkoholu postrzegane są przez mieszkańców Płocka jako problemy złożone, niełatwie do rozwiązania zarówno przez środowisko jak i działania instytucjonalne. Badania reakcji społeczności Płocka na problemy związane z alkoholem przeprowadzone na 500-osobowej próbie losowej wykazały, że:

- mieszkańcy naszego miasta nie są przekonani o skuteczności leczenia osób nadużywających alkoholu. Na stwierdzenie „istnieją skuteczne sposoby leczenia osób nadużywających alkoholu” odsetek odpowiedzi zdecydowanych (14,4% tak i 5,8% — nie) jest równoważony przez odpowiedzi „i tak, i nie” (20%). Przybliżone są też odsetki odpowiedzi „raczej tak” (34,2%) i raczej nie” (25,40%)
- 54,6 respondentów uważa, że „władze lokalne lub rząd niewiele mogą zrobić dla rozwiązania problemów jakie rodzi picie”. Dalszych 13,8% ma w tym względzie ambivalentne odczucia („i tak i nie”)
- 47,8% respondentów przeczy stwierdzeniu, że „władze lokalne i rząd są zainteresowane ograniczeniem spożycia alkoholu”, dalszych 20% nie precyzuje wyraźnie swojej opinii. Stąd też zwracanie się o pomoc instytucjonalną w problemach alkoholowych nie jest w Płocku często praktykowane. O pomoc w związku z nimi zwracało się do instytucji lub specjalisty tylko 2,8% ankietowanych (14 osób), w przeważającej większości dotyczyły one spraw innych osób (11 osób — 2,2%).

Także analiza odpowiedzi na pytania, które w instytucji są godne polecenia osobom z problemem alkoholowym wykazuje znaczne zróźnicowanie.

KOMISJA DO SPRAW PRZECIWDZIAŁANIA ALKOHOLIZMOWI

Ważną rolę w systemie wychowania w trzeźwości mają do spełnienia Komisje do spraw Przeciwdziałania Alkoholizmowi utworzone przy organach administracji państwowej. Zostały one powołane ustawą z dnia 25 października 1982 roku ale nie stanowiły nowego ogniw w tym systemie. W poprzednich rozwiązaniach prawno-organizacyjnych istniały komór-

ki o podobnym zakresie działania. Były to komisje do walki z alkoholizmem przy wojewódzkich radach narodowych oraz komisje społeczno-lekarskie przy organach do spraw zdrowia prezydentów powiatowych rad narodowych i przy zakładach leczenia odwykowego powołane ustawą o zwalczaniu alkoholizmu z dnia 10 grudnia 1959 roku.

Intencją powołania komisji do spraw przeciwdziałania alkoholizmowi było utworzenie komórki kreującej politykę trzeźwościową i zapobiegawczą w miejscu dotychczasowych działań zwalczających alkoholizm.

Zadania komisji mieszczą się w dwóch grupach problemowych. Pierwsza z nich to kształtowanie polityki wobec alkoholu na terenie działania (badanie problemów społecznych związanych z alkoholem, projektowanie zakresu i sposobu wykorzystania środków funduszu przeciwalkoholowego, ocena działań podejmowanych przez instytucje i organizacje społeczne zajmujące się tą problematyką).

Poza rozszerzeniem działań koordynacyjnych w zakresie przeciwdziałania alkoholizmowi komisje zobowiązano do działań wobec osób zgłoszonych jako nadużywających alkoholu. Tego typu zadania spełniały poprzednio komisje społeczno-lekarskie do spraw przymusu leczenia, zmieniono tryb postępowania komisji w tym zakresie. Wprowadzono możliwość zobowiązania do leczenia tych osób, o ile istnieją przesłanki medyczne (uzależnienie od alkoholu) i społeczne (powodowanie rozkładu życia rodzinnego, demoralizowanie nieletnich, uchylanie się od pracy, systematyczne zakłócanie spokoju i porządku publicznego). O fakcie uzależnienia od alkoholu opinują biegli, oni też wskazują rodzaj zakładu leczniczego. Zadaniem komisji jest natomiast przeprowadzenie wstępnego rozeznania czy istnieją przesłanki zgłoszonej osoby jako uzależnionej od alkoholu, a w razie potwierdzenia ich — skierowanie na badanie przez biegłego. Po uzyskaniu jego opinii, komisja występuje do sądu z wnioskiem o objęcie uzależnionego od alkoholu obowiązkowym leczeniem odwykowym.

Na komisję ds. przeciwdziałania alkoholizmowi jako instytucję odpowiednią do rozwiązywania problemów alkoholowych wskazywała ponad połowa ankietowanych osób. Jednakże stosunkowo duży odsetek respondentów miał wątpliwości, czy jest ona odpowiednia. Do tej grupy można zaliczyć wszystkich, którzy z tego powodu nie poleciłiby jej swoim krewnym lub przyjaciółom oraz część respondentów, którzy na to pytanie o inne placówki zajmujące się rozwiązaniami mogła oznaczać zarówno, że nie wiedzą o istnieniu takiej instytucji w naszym mieście, jak i wątpliwości czy w odpowiedni sposób pomoże w rozwiązywaniu problemów alkoholowych bliskiej osoby). Stosunkowo duży odsetek badanych (w porównaniu z odpowiedziami na pytanie odpowiedzieli „nie wiem”). (Odpowiedź zywaniem problemów alkoholowych) nie wiedział, że tego typu instytucja funkcjonuje w Płocku.

Lekarz rejonowy, zakładowy

Zdaniem alkoholologów zadaniem lekarza jest wczesne wykrywanie wielu chorób społecznych. Alkoholizm jako niebezpieczna choroba społeczna powinien znaleźć się także na liście tych chorób, tym bardziej, że jego leczenie jest jednocześnie działaniem zapobiegawczym szerzeniu się innych chorób społecznych.

Alkoholizm powinien być rozpoznawany, może i powinien być leczony przez wszystkich lekarzy działalności podstawowej i lekarzy przemysłowych. Uzasadniają to statystyki, z których wynika, że lekarze psychiatrzy nie są w stanie objąć leczeniem wszystkich chorych. Poza tym lekarz znający swój teren (swój zakład) i swoich chorych łatwiej, wcześniej i trafniej może podejrzewać rozpoczynanie się choroby alkoholowej, łatwiej nawiąże kontakt z chorym, a jeśli zdobył jego zaufanie we wcześniejszych kontaktach, może więcej zdziałać niż niejedna placówka specjalistyczna.

Fakt, że problematyka alkoholizmu nie znajduje odpowiedniego odzwierciedlenia w pracy lekarzy działalności podstawowej i lekarzy przemysłowych wydaje się niewzruszającą.

Badanie opinii mieszkańców Płocka wykazało, że co czwarty respondent wskazywał lekarza rejonowego jako możliwe źródło pomocy. Jednakże ponad połowa badanych uważa, że nie jest on odpowiedni do rozwiązywania tego typu problemów lub nie jest tego pewna oraz stosunkowo znaczny odsetek badanych sądzi, że w rzeczywistości nie zajmuje się nimi (18% — podobny wskaźnik odpowiedzi uzyskały instytucje prawa i porządku publicznego).

Nikłe zainteresowanie lekarzy problemami alkoholowymi swoich pacjentów potwierdza niewielki wskaźnik ostrzeżeń przed nadużyciem alkoholu (tylko 9 respondentom lekarz mówił, że za dużo piją i ma to wpływ na ich zdrowie).

Przedstawione dane świadczą o małym przekonaniu społeczeństwa co do możliwości oddziaływania lekarzy rejonowych na osoby z problemem alkoholowym i są odzwierciedleniem praktyki. Nieczęsto zdarza się aby lekarz ogólny doszukiwał się przyczyn schorzeń somatycznych w alkoholizmie pacjenta i uświadamiał mu te związki a jeszcze rzadziej, aby proponował podjęcie leczenia z choroby alkoholowej.

Szpital rejonowy

Na różne oddziały trafiają chorzy, którzy równocześnie z chorobą somatyczną zdradzają objawy uzależnienia alkoholowego lub są nim szczególnie zagrożeni. Wskazówek, że może chodzić o alkoholizm, powinno dostarczać rozpoznawanie chorób somatycznych, szczególnie związanych z nadużywaniem napojów alkoholowych, a także takie fakty, jak stan nietrzeźwości w czasie przyjęcia na oddziały, objawy typu abstynencyjnego, elementy zachowania alkoholowego na oddziale, specyficznie zmieniona reaktywność (np. przy stosowaniu zanieczu-

lenia ogólnego).

W tego rodzaju przypadkach po to, by leczyć chorego, a nie tylko chorobę należałoby podjąć także leczenie odwykowe lub przynajmniej nakłonić do jego podjęcia po zwołaniu z oddziału. Oddziały szpitalne podejmując leczenie odwykowe są w lepszym położeniu od lekarza rejonowego, gdyż na ogół każdy szpital ma zapewnione konsultacje psychiatryczne. W wielu łatwiej o uzyskanie zgody chorego na leczenie odwykowe, jeśli będzie ono prowadzone na innym oddziale niż psychiatryczny, lub odwykowy.

Przeciętni mieszkańcy Płocka nie mają jednak świadomości, że leczenie odwykowe może być prowadzone w zwykłym szpitalu. Świadczy o tym rozkład odpowiedzi respondentów na pytanie, czy poleciliby zwykły szpital, gdyby ich przyjaciel lub krewny szukał pomocy w problemach związanych z piciem.

Ponad 80% badanych uważa, że tego typu placówka nie jest w stanie lub nie zajmuje się leczeniem alkoholików. Pogląd ten jest w dużej mierze odzwierciedleniem działalności płockich placówek służby zdrowia.

W oddziałach szpitalnych chorzy nie są zwykle leczeni z uzależnienia od alkoholu, rzadko kiedy też zdarza się, że są oni kierowani do placówek specjalistycznych, co potwierdzają badania A. Schulz prowadzone w Oddziale Odwykowym w Gostyninie (przyjmującym osoby uzależnione od alkoholu z terenu naszego miasta). Na 46 płoczan leczonych tam w 1987 roku tylko 3 zostało skierowanych przez szpital ogólny.

Zakłady lecznictwa odwykowego

W Płocku mieści się siedziba Poradni Leczenia Odwykowego obsługującej rejon miejsko-wiejski liczący około 25 tysięcy mieszkańców. Chorzy wymagający leczenia stacjonarnego kierowani są do Oddziału Odwykowego przy Szpitalu Psychiatrycznym w Gostyninie.

W opinii społecznej poradnia odwykowa jest placówką najbardziej powołaną do rozwiązywania problemów alkoholowych.

Swoim bliskim obarczonym problemem alkoholowym poleciliby ją prawie wszyscy ankietowani.

Do zadań oddziału odwykowego należy udzielanie świadczeń leczniczo-zapobiegawczych, zapewnienie pacjentom odpowiednich warunków bytowych i środowiskowych, a także organizowanie i udzielanie im pomocy w rozwiązywaniu spraw życiowych, zapewnienie dalszego leczenia albo opieki w odpowiedniej placówce leczniczej, rehabilitacyjnej lub opiekuńczej po opuszczeniu oddziału.

Oddział odwykowy powszechnie uważa się za placówkę powołaną do rozwiązywania problemów związanych z piciem, choć cieszy się on mniejszym zaufaniem niż poradnia odwykowa.

Co ósmy respondent uważa, że nie jest to placówka godna polecenia, a co dwunasty nie wie o jej istnieniu lub nie jest pewny, czy należy ją polecić w przypadku problemów z piciem (jest to wskaźnik trzykrotnie wyższy niż

w przypadku poradni odwykowej i zbliżony do wskaźnika odnoszącego się do Stowarzyszenia Anonimowych Alkoholików).

Lekarz psychiatra lub psycholog

Niestety nie ma żadnego farmakologicznego środka, którego zażycie uwolniłoby na zawsze od alkoholizmu. Nie istnieje żadna kuracja, która pozwoliłaby alkoholikowi powrócić, nawet po wielu latach do tzw. „picia towarzyskiego”.

Leczenie polega głównie na psychoterapii, której celem jest doprowadzenie chorego do takiego stanu, by mógł wrócić do normalnego życia bez alkoholu. Trzeba go uczynić znowu zdolnym do przezwyciężenia przeszkód i znoszenia ciężarów codziennego życia bez ucieczki w alkohol, zdolnym do adekwatnych reakcji emocjonalnych w zetknięciu z rzeczywistością, rozwiązywania i utrzymania poprawnych stosunków z najbliższym otoczeniem i społecznością w której żyje, do odpowiedniego stosunku do swych obowiązków i pracy, a co najważniejsze uczynić go zdolnym do kontrolowania samego siebie, do uświadomienia sobie własnych możliwości i sił, do pogodzenia się z samym sobą. Wszelka terapia lekowa jest bardzo istotnym, ale tylko pomocniczym elementem w całokształcie terapii alkoholików. Gra ona poważną rolę w pierwszej fazie leczenia — pomaga szybciej wyprowadzić chorego ze stanu zatrucia alkoholowego, skraca okres objawów abstynencyjnych, pozwala na eliminację szkód wywołanych przewlekłym zatruciem, wreszcie pomaga, a nawet niekiedy warunkuje zachowanie abstynencji, niezbędnej dla stosowania zasadniczego postępowania leczniczego — psychoterapii.

Mieszkańcy Płocka przekonani są, że rozwiązywaniem problemów związanych z piciem winny zajmować się wyspecjalizowane placówki lecznicze (najczęściej wskazywano poradnię odwykową a następnie oddział odwykowy). Dużo rzadziej utożsamiano ich działalność z oddziaływaniem psychoterapeutycznym. Lekarza psychiatrę lub psychologa jako osobę powołaną do pomocy w przypadku problemów alkoholowych poleciliby swoim bliskim już tylko 64,2% respondentów, dalszych 17,2% nie uważa ich za osoby odpowiednie do udzielania tego typu pomocy, a 13,4% nie ma w tym względzie wyrobionego poglądu.

Płocczanie nie są też przekonani o możliwościach właściwego oddziaływania na pijących przez lekarzy rejonowych i szpitale ogólne (stosunkowo wysokie odsetki odpowiedzi: nie polecilibym ponieważ nie wydaje mi się odpowiednia lub nie zajmuje się takimi sprawami). Pogląd ten jest odzwierciedleniem praktyki płockich placówek służby zdrowia, niestety odmiennej od poglądów specjalistów na ten problem.

POMOC SPOŁECZNA WOBEC PROBLEMÓW ALKOHOLIZMU

Osoby i rodziny z problemem alkoholowym stanowią niewielki wycinek działań pomocy społecznej i zajmuje się ona nimi tylko z tego

względem, że na skutek kumulowania różnego rodzaju trudności życiowych, ludzie ci nie są w stanie samodzielnie zaspokoić swoich niezbędnych potrzeb życiowych.

Świadczenia pomocy społecznej są świadczeniami fakultatywnymi. Ich przyznanie zależy od oceny osób rozpoznających sytuację życiową zainteresowanych (służb socjalnych) oraz dysponujących środkami na udzielenie pomocy (organów administracji państwowej i organizacji społecznych). Środki na organizowanie pomocy społecznej pochodzą z funduszu miejskiego. Jest on na ten cel dotowany z budżetu państwa. Natomiast na organizację pomocy osobom i rodzinom zagrożonym alkoholizmem prawodawca przeznaczył część funduszu przeciwalkoholowego.

Odpowiedzi ankietowanych na pytanie, czy poleciłby ośrodek opiekuna społecznego, gdyby ich przyjaciel lub krewny szukał pomocy w problemach związanych z piciem wskazują, że znaczny odsetek mieszkańców nie orientuje się, czy jest to placówka zajmująca się rozwiązywaniem takich problemów (42,6%). Nieco mniejszy odsetek osób uznaje jednak, że jest ona godna polecenia (35,8%). Wprawdzie, jak pisałam poprzednio świadczenia pomocy społecznej tylko w niewielkim zakresie przeznaczone są na pomoc osobom i rodzinom z problemem alkoholowym, ale stosunkowo duże zaufanie, jakim ankietowani obdarzają tę instytucję (ponad 1/3 badanych wydaje się ona godna polecenia) zobowiązuje ją do aktywniejszego włączania się w tę problematykę.

ORGANIZACJE SPOŁECZNE, GRUPY SAMOPOMOCOWE I RUCHY RELIGIJNE NA RZECZ WYCHOWANIA W TRZEŹWOŚCI

Przejawem społecznego zainteresowania problematyką pijaństwa i alkoholizmu jest także działalność organizacji społecznych, religijnych czy grup samopomocowych.

Spółeczny Komitet Przeciwalkoholowy (SKP)

jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności i posiada osobowość prawną. Celem Komitetu jest zwalczanie pijaństwa i alkoholizmu oraz oddziaływanie w kierunku ograniczenia spożywania napojów alkoholowych.

W opinii ponad połowy ankietowanych organizacja ta uważana za godną polecenia do pomocy w rozwiązywaniu problemów związanych z piciem. Co piąty badany nie ma jednak na ten temat wyrobionego zdania.

Ruchy samopomocowe osób uzależnionych od alkoholu

W Płocku istnieją trzy rodzaje środowisk samopomocowych osób uzależnionych od alkoholu:

- grupy AA — autopsychoterapeutyczne wspólnoty Anonimowych Alkoholików
- kluby abstynenta — środowiska wzajemnej pomocy wspierane przez różnych sponsorów
- kluby pacjenta — powiązane ze służbą zdrowia.

Ich członkowie to pacjenci poradni lub oddziałów odwykowych, mający w zasadzie bardzo krótki okres abstynencji. Z pomocą lekarza

i poprzez działalność w klubie wyrabiają w sobie wewnętrzną motywację do leczenia, a następnie życia w abstynencji.

Śród wszystkich organizacji wymienionych w ankiecie największym zaufaniem cieszy się stowarzyszenie Anonimowych Alkoholików. Aż 81% osób wskazywało je jako godne polecenia w rozwiązywaniu problemów z piciem. — Podobnie wysokie wybory otrzymały tylko poradnia i oddział odwykowy. Niewielki (w porównaniu z innymi placówkami) odsetek osób uważa, że nie jest to placówka odpowiednia do rozwiązywania tego typu spraw. Opierając się na tym poglądzie uważam, że działalność stowarzyszenia powinna być wspierana i rozwijana, zwłaszcza w naszym mieście, gdzie skupia się ono w jednym tylko Klubie Abstynenta.

Ruchy trzeźwościowe Kościoła Katolickiego

Kościół Katolicki włączył się aktywnie do ruchu przeciwalkoholowego w latach dwudziestych XIX wieku od początku propagując idee abstynencji i wstrzeźliwości jako przeciwstawienie pijaństwu i alkoholizmowi. Ruch ten przybrał formę bractw wstrzeźliwości. Ich kontynuację stanowią obecnie: Krucjata Wyzwolenia Człowieka, Ruch Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego oraz Dziecięca Krucjata Niepokalanej Królowej Polski. Poza stałymi akcjami trzeźwościowymi Kościół podejmuje te problemy w codziennej pracy duszpasterskiej uważając, że akcja duszpasterstwa winna się różnicować, a nawet specjalizować.

System duszpasterstwa trzeźwościowego jest mało rozpropagowany w naszym mieście. Większość respondentów uważa, że duchowny nie jest osobą odpowiednią do pomocy w problemach alkoholowych (36,4%) lub, że nie zajmuje się takimi sprawami. Biorąc pod uwagę, że nasze społeczeństwo to katolicy (91,2%) dla których bardzo istotnym powodem powstrzymywania się od picia są zasady religijne (48,8%) i apele ogłaszane przez Kościół (39,8%) można wnioskować, że w pracy duszpasterskiej tkwią duże potencjalne możliwości oddziaływania na postawę wobec alkoholu.

Inne instytucje

Niewielkie tylko odsetki badanych uważają za godne polecenia osobom z problemem alkoholowym takie instytucje jak: zakład pracy (14%) szkoła (11%), policja, prokuratura czy sąd (10,6%). Przeważają opinie, że nie są one odpowiednie do zajmowania się problemami alkoholowymi.

Przedstawiona analiza opinii mieszkańców Płocka o placówkach przeciwdziałania alkoholizmowi wykazuje, że najbardziej kompetentnymi instytucjami są w tym zakresie placówki specjalistyczne a więc poradnia i oddział odwykowy oraz ruch anonimowych alkoholików.

Odrębnym zagadnieniem jest konieczność większego włączenia w rozwiązywanie problemów alkoholowych lekarzy rejonowych i pracujących w szpitalach ogólnych zwłaszcza że jak wykazują specjaliści, leczenie pacjentów alkoholików jest w tych placówkach możliwe i konieczne.

W 5 rocznicę śmierci

Prof. dr hab. med. Tadeusz Ewaryst Pawlikowski (1904–1985)



„Poznanie biografii wybitnych twórców nauki dostarcza wiele możliwości do pozytywnego oddziaływania społecznego, gdyż daje możliwość wnikania w głębsze podłoże motywów ich postępowania i prowadzi do pozyskania wzorców osobowych godnych naśladowania (1).

W dniu 19 kwietnia 1985 r. zmarł w Łodzi i został pochowany na miejscowym Starym Cmentarzu Rzymsko-katolickim, Tadeusz Ewaryst Pawlikowski doktor habilitowany nauk medycznych, emerytowany profesor zwyczajny, endokrynolog i histolog.

Należał do tych niezwykłych, nieprzeciętnych ludzi, którzy potrafią w swoje życie wpisać coś więcej niż codzienność. Był wielkim uczonym o międzynarodowym imieniu, mądrym lekarzem, a jednocześnie humanistą, widział sens swojej pracy lekarskiej w pomocy człowiekowi. Uważał, że nauka powinna służyć człowiekowi, zwłaszcza choremu, wyniki badań naukowych winny być szybko wprowadzane w świadomość lekarzy i praktykę kliniczną, aby pomóc ludziom tej pomocy potrzebującym.

Tadeusz Pawlikowski (prawie nigdy nie używał drugiego imienia) wielki syn Ziemi Łęczyckiej, urodził się 25 października 1904 r. we wsi Mikołajew, woj.

płockiego (b. pow. łęczyckiego), gdzie rodzice Antoni i Marianna z Jakubowiczów byli nauczycielami miejscowej szkoły elementarnej, jako piąte dziecko z siedmiorga rodzeństwa. W 1907 r. rodzina Pawlikowskich przeniósł się do Łodzi, na ul. Lutomierską 11, gdzie Antoni Pawlikowski przyjął posadę nauczyciela w szkole powszechnej przy fabryce włókienniczej Izaaka Poznańskiego (obecnie im. Marchlewskiego; „Poltex”). W latach 1911–1915, Tadeusz Pawlikowski uczęszczał do prywatnej szkoły powszechnej Marii Zarzyckiej, a następnie do Gimnazjum Towarzystwa „Uczelnia” w Łodzi, powstałego w 1906 r., z językiem wykładowym polskim. W tym czasie wstąpił do Polskiej Organizacji Skautowej — POS, a następnie po rozwiązaniu, do Związku Harcerstwa Polskiego — ZHP, 3 drużyny im. Romualda Traugutta.

Należy podkreślić, że w harcerstwie panował duch żołnierski. Nielegalne ćwiczenia polowe, sygnalizacja, sprawności przydatne w czasie wojny, obozy letnie pod pozorem obozów szkolnych, wszystko to charakteryzowało nastroj bojowy.

Po 11 listopada 1918 r., po rozbrojeniu Niemców w Łodzi, uczniowie klas 6, 7 i 8 gromadnie zgłosili się na ochotnika do wojska w punkcie werbunkowym w Piotrkowie Trybunalskim. Po kilku tygodniach, nieletnich żołnierzy pozwalniano i Gimnazjum wypełniło się na nowo starszą młodzieżą. W pierwszych dniach sierpnia 1920 r. w dramatycznym etapie Wojny Bolszewickiej, Tadeusz Pawlikowski wraz z kolegami zgłosił się ochotniczo do wojska w RKU we Włocławku, ale z powodu niedoboru wagi i nie ukończonych 16 lat został skierowany do kompanii wartowniczej na terenie Łodzi. Po demobilizacji we wrześniu 1920 r. i długotrwałej chorobie (tyfus brzuszny nawracający), Tadeusz Pawlikowski musi repetować 5 klasę gimnazjalną. W końcu listopada 1920 roku Tadeusz Pawlikowski jest inicjatorem założenia XV Drużyny Harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego, w skład której wchodził przeważnie chłopcy z rodzin robotniczych. Drużyna ta posiadała nawet własny lokal mieszczący się przy ul. Gdańskiej 29, a składający się z 2 izb. Po repetowaniu 5 klasy już bez żadnych przeszkód przeszły lata nauki w klasach 6, 7 i 8.

Ojciec Jego miał jednak żal o to repetowanie, co odbiło się nawet na ich wzajemnych stosunkach. Poza nauką szkolną, Tadeusz Pawlikowski zajmował się specjalnie historią i chociaż był w dziedzinie historii samoukiem, mógłby być z powodzeniem nauczycielem historii w szkole średniej.

W maju 1925 r. Tadeusz Pawlikowski uzyskał maturę już w sławnym Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika, „w dość późnym wieku”, ale przyczyniła się przecież do tego wojna i związana z nią przerwa w nauce oraz długotrwała choroba. Po maturze, Tadeusz Pawlikowski złożył podanie o przyjęcie na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Poznaniu, ale nie został przyjęty, obowiązywał konkurs matur. Wydział Lekar-

ski Uniwersytetu w Poznaniu na 120 miejsc przyjął na I rok 80 kandydatów z Poznańskiego, z Pomorza oraz Śląska i tylko 40 miejsc pozostało dla kandydatów z innych części Polski. Zapisał się przeto na Wydział Filozoficzny — kierunek biologiczny i jako pierwszy na tzw. liście rezerwowej, dostał zezwolenie dziekana na uczęszczanie na wykłady i ćwiczenia z medycyny. W styczniu 1926 r. zwolniło się jedno miejsce i Tadeusz Pawlikowski stał się pełnoprawnym studentem I roku medycyny, który ukończył ze średnim wynikiem dobrym i wykazał, że decyzja dziekana prof. Antoniego Jurasza była słuszna.

Po ukończeniu II roku medycyny również ze średnim wynikiem dobrym, Tadeusz Pawlikowski kontynuuje swoje zainteresowania harcerskie w Akademickim Kole Harcerskim (AKH), które skupiało harcerzy z różnych lat studiów i z różnych wydziałów Uniwersytetu Poznańskiego. Na III roku studiów (1927/28), Tadeusz Pawlikowski rozpoczął pracę jako wolontariusz w Zakładzie Histologii i Embriologii (kierownik prof. Tadeusz Kurkiewicz) i w ten sposób stał się pracownikiem naukowym oraz nauczycielem akademickim, z przerwą okupacyjną, aż do końca życia. Pracując nadal w Zakładzie, rok jako wolontariusz i 3 lata na stanowisku zastępcy asystenta, Tadeusz Pawlikowski nie tylko ukończył studia medyczne w przewidzianym terminie, a także uczęszczał na niektóre wykłady z prawa i historii (to pogłębione zamiłowanie do historii pozostało Mu do końca życia) dopełniając także swego humanistycznego wykształcenia, i po zdaniu ostatniego egzaminu dyplomowego w dniu 30 czerwca 1931 r. otrzymał dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Od dnia 1 września 1931 roku, dr Tadeusz Pawlikowski awansował na stanowisko starszego asystenta i rozpoczął karierę naukową badaniami na temat rozwoju nadnercza u axolotla (amblystoma mexicanum). Mając zapewnione samodzielne podstawy materialne, dr Tadeusz Pawlikowski ożenił się dnia 27 grudnia 1931 r., w Święta Bożego Narodzenia, z Amelią Lewandowicz, studentką geografii Uniwersytetu Poznańskiego.

Pracując w Zakładzie Histologii i Embriologii, dr Tadeusz Pawlikowski rozpoczął zdobywanie specjalizacji pediatrycznej w Szpitalu św. Józefa w Poznaniu (dyrektor i naczelny lekarz Krysiewicz). W końcu sierpnia 1932 r., dr Tadeusz Pawlikowski został powołany do odbycia rocznej służby wojskowej (nie zaliczono Mu krótkotrwałej służby wojskowej w 1920 r.) w Szkole Podchorążych Sanitarnych Rezerwy Centrum Wyszakolenia Sanitarnego w Warszawie. Po zwolnieniu ze służby wojskowej, dr Tadeusz Pawlikowski ponownie, od 1 października 1933 r., objął stanowisko starszego asystenta w Zakładzie Histologii i Embriologii, a jednocześnie odbywał dalszy ciąg specjalizacji pediatrycznej pod kierunkiem prof. prof. Karola Jonschera i Janusza Zeylanda oraz dr Tadeusza Skolimowskiego. Dnia 31 grudnia 1933 r., dr Tadeuszowi Pawlikowskiemu urodził się syn Marek, obecnie profesor zwyczajny endokrynologii i rektor Akademii Medycznej w Łodzi. W Zakładzie Histologii i Embriologii, dr Tadeusz Pawlikowski kontynuował badania porównawcze nad tkanką chromochłonną nadnerczy kręgowców. Głównym osiągnięciem tych badań, cytowanej w piśmiennictwie zagranicznym, było stwierdzenie obecności u wszystkich ssaków dwóch rodzajów komórek w tkance chromochłonnej, jasnych i ciemnych oraz całego szeregu dodatkowych tworów morfologicznych (ziarni-

stoch, kul hialinowych itp.). Na podstawie monografii „Z badań nad tkanką chromochłonną adrenalinoogenną nadnerczy kręgowców” (stron 129, 11 tablic z mikro-fotografiami), wydanej przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (prace Komisji Lekarskiej), dr Tadeusz Pawlikowski habilitował się w końcu 1938 r. Miał ukończone 34 lata i był najmłodszym docentem w Polsce. Mimo wielu obowiązków naukowych i dydaktycznych, przed i po habilitacji, potrafi znaleźć czas na pracę w Ośrodku Zdrowia dla Studentów Państwowej Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Poznaniu i na dokończenie specjalizacji w dziedzinie pediatrii. Dla doc. Tadeusza Pawlikowskiego zarysowała się pewna szansa powrotu do Łodzi do mającej powstać uczelni lekarskiej.

Starania o utworzenie w Łodzi własnej akademii medycznej podjęto w 1864 r., po upadku Powstania Styczniowego, ale to nie miało żadnych szans powodzenia. Pewne nadzieje pojawiły się w 1928 r., kiedy to powstał w Łodzi Oddział Wolnej Wszechnicy Polskiej. Nie udało się, niestety, przy nim powołać wydziału lekarskiego. Dopiero w 1936 r., z inicjatywy grupy wybitnych lekarzy łódzkich, z prof. Wincentym Tomaszewiczem na czele, powołano społeczne stowarzyszenie pn. „Organizacja Wyższej Uczelni Lekarskiej w Łodzi”. Miała to być w projekcie tzw. Łódzka Wyższa Szkoła Medyczna, filia Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu w Poznaniu.

Nie wszyscy profesorowie Uniwersytetu w Poznaniu popierali ten projekt. Doc. Tadeusz Pawlikowski, od r. ak. 1938/39, wspólnie z prof. prof. Stefanem Różyckim (anatom prawidłowy) i Tadeuszem Kurkiewiczem (histolog i embriolog), Karolem Jonscherem (pediatra), był jednym z najaktywniejszych członków stowarzyszenia i miał objąć Katedrę Histologii i Embriologii.

Energiczne działania przygotowawcze oraz zgoda władz na dotację w wysokości 2 mln zł w r. ak. 1939/40 dawały duże gwarancje, że z początkiem października 1940 r. nastąpi inauguracja I roku akademickiego i rozpoczną studia w Łódzkiej Wyższej Szkole Medycznej pierwsi studenci. Potrzeby w zakresie ochrony zdrowia w tym okresie były w Łodzi ogromne. Wstarczy wspomnieć, że miała ona 2-krotnie niższy wskaźnik liczby lekarzy w stosunku do liczby ludności niż Warszawa, a stan zdrowia łódzian był wręcz alarmujący. Stąd ogromne oczekiwania społeczne, jakie łączono z mającą powstać uczelnią lekarską. Rozpoczęto również zbiórki funduszy. Bazą kliniczną miały być wydzielone łóżka w szpitalach, głównie w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej (obecnie Państwowy Szpital Kliniczny nr 1 im. Norberta Barlickiego). Niestety, tragiczny dla Polski wybuch II Wojny Światowej przekreślił te plany i nadzieje.

Dnia 24 sierpnia 1939 r., doc. Tadeusz Pawlikowski został zmobilizowany jako porucznik-lekarz do 57 pułku piechoty im. Karola II króla Rumunii (dowódca pułku ppłk. dypl. Tomasz Kazimierz Rybotycki, naczelny lekarz pułku mjr dr Jerzy Saciuk), w Poznaniu jako lekarz III, a potem II batalionu (dowódca mjr Karol Wieczorek). 57 pp wchodził w skład 14 dywizji piechoty (dowódca gen. bryg. Franciszek Wład Armii „Poznań” (dowódca gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba). Porucznik-lekarz Tadeusz Pawlikowski wziął udział w dniach od 9—12 września 1939 r. w Bitwie nad Bzurą, a następnie podczas przebijania się do Warszawy, dostał się 19 września wraz z całą kompanią sanitarną do niewoli.

Następnie został skierowany do szpitala rannych polskich jeńców do Żychlina do fabryki silników elektrycznych Brown-Boveri. Leczył rannych w szpitalu jenieckim aż do dnia 7 listopada 1939 r. tj. do czasu jego likwidacji. Z kolei zostaje przewieziony do Łodzi do Kriegsgefangenenlager „Rosenblatt” i 1 grudnia 1939 r. zwolniony z grupą lekarzy-jeńców. Zdecydował się nie wracać do Poznania, miejsca stałego pobytu przed wybuchem wojny, tym bardziej że Jego żona z synkiem wrócili z tułaczki ze Lwowa i zamieszkali w Łodzi u rodziców doc. Tadeusza Pawlikowskiego. Wobec dramatycznego braku lekarzy w Łodzi, doc. Tadeusz Pawlikowski zatrudnił się jako lekarz domowy okupacyjnej Kranken-Kasse w charakterze pediatry i endokrynologa.

Okupacyjny okres pracy lekarskiej doc. Tadeusza Pawlikowskiego to bardzo piękna karta Jego życiorysu, niestety, nie w pełni znana i opracowana. Sam zainteresowany napisał: „W ten sposób zaczęła się moja kariera lekarza-praktyka, a właściwie nieustanny, trwający całą wojnę dyżur”. „Lata wojny to napewno karta słaba, lecz, sądzę dobrze rozegrana” (5). W okresie okupacji hitlerowskiej sprawy powołania wyższej uczelni medycznej w Łodzi podjęła w latach 1942/43 działająca w konspiracji „Komisja d.s. Organizacji Szkolnictwa Wyższego w Łodzi”, która postulowała utworzenie wielowydziałowego uniwersytetu po skończonej wojnie. Komisja ta działała jako jedna z cywilnych komórek organizacyjnych Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj. Jego przewodniczącym został wyznaczony prof. Bolesław Wilanowski (prawnik) z Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, sekretarzem i organizatorem wydziałów medycznych — doc. Tadeusz Pawlikowski, członkiem — adw. Henryk Kurnatowski, w którego mieszkaniu odbywały się tajne zebrania Komisji. Komisja ta zajmowała się m.in. typowaniem budynków, mających być po wojnie siedzibą placówek uniwersyteckich oraz ludzi dla obsady klinik i medycznych zakładów teoretycznych. W 1943 r. działalność Komisji została znacznie ograniczona w związku z wyjazdem do Piotrkowa Tryb. prof. Bolesława Wilanowskiego, któremu groziło aresztowanie. Mimo nieobecności w Łodzi, prof. Wilanowski kontynuował prace związane z utworzeniem uniwersytetu w Łodzi. We wrześniu 1943 r. w wyniku innej jeszcze niebezpieczniejszej działalności politycznej, (przynależność do cywilnych konspiracyjnych władz województwa łódzkiego) mec. Kurnatowski został aresztowany i zesłany do Oświęcimia, a następnie jego żona Halina — lekarz dentysta oraz jej siostra i matka. Żona mec. Kurnatowskiego i jej siostra zostały zamordowane w Oświęcimiu. Trzeba przy tym dodać, że nie były to jedyne osoby, które oddały życie i były represjonowane przez okupanta za działania zmierzające do powołania w Łodzi wyższej uczelni.

Komitet ten działał do wiosny 1944 r. — do fali masowych aresztowań członków AK w Łodzi.

Poza wykonywaniem obowiązków lekarza-pediatry, wobec zakazu przyjmowania obłożnie chorych polskich dzieci do niemieckich szpitali, doc. Pawlikowski był inicjatorem domowej pomocy lekarskiej na warunkach szpitalnych. Polegała ona na odbywaniu wizyt w domach ciężko chorych dzieci, jeden lub dwa razy dziennie, wykonywaniu drobnych zabiegów na miejscu, dostarczaniu leków, żywności lub pieniędzy. Doc. Pawlikowski czynnie pracował, w pełnej niebezpieczeństwie i odważnej działalności Konspiracyjnym Komitecie Po-

mocy Materialno-Lekarskiej w obozie dla wysiedleńców w Fabryce Glicksmiana przy ul. Łąkowej 3/5 (obecnie Zakłady Doskonalenia Zawodowego). Uczestniczył również w działalności konspiracyjnego komitetu pomocy dla rodzin polskich, których główni żywicieli byli w niewoli, więzieniach i obozach koncentracyjnych lub ukrywali się przed aresztowaniem. W tragicznych latach okupacji doc. Pawlikowski, jako lekarz-pediatra, był jednym z nielicznych łódzkich lekarzy, którzy mogli naocześnie przekonać się o losie polskich dzieci więzionych w nieludzkich warunkach w obozie koncentracyjnym dla dzieci w Łodzi przy ul. Przemysłowej (Polenjugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt). W tym obozie, na prośbę lekarza obozu, dr Leona Urbańskiego, konsultował m.in. ciężko chorą, jedną z dwóch, paroletnią córkę dr Franciszka Witaszka z Poznania, którym ojca ścięto toporem za działalność konspiracyjną, matkę zesłano do obozu koncentracyjnego.

Należy tu jeszcze raz z naciskiem podkreślić, że ten piękny okres działalności okupacyjnej doc. Tadeusza Pawlikowskiego jest jednak za mało spopularyzowany. Nie sposób wyliczyć wszystkich zasług, działań, nie da się wyliczyć polskich dzieci, którym przynosił pomoc w chorobie i uratował od śmierci.

Po wyzwoleniu Łodzi, w dniu 19 stycznia 1945 r., wznowiono natychmiast przygotowania zmierzające do utworzenia Uniwersytetu Łódzkiego z prof. Bolesławem Wilanowskim, już jako Delegatem Rządu „Łubelskiego” i in. Mimo, że toczyła się jeszcze wojna, mimo, że Uniwersytet nie był jeszcze formalnie utworzony, powołano pierwszy Tymczasowy Dziekanat Wydziału Lekarskiego. W skład jego weszli: prof. dr Wincenty Tomaszewicz (chirurg, dziekan), prof. dr Franciszek Zwierzchowski (stomatolog) i doc. dr Tadeusz Pawlikowski. W miesiąc później skład ten poszerzył się o prof., prof. Jerzego Jakubowskiego, Feliksa Przesmyckiego, Ernesta Syma, dr dr Tadeusza Wasilewskiego i Juliana Żukowskiego.

W końcu marca 1945 r., Minister Oświaty Czesław Wycech powołał już oficjalnie Komitet Organizacyjny Wydziału Lekarskiego w składzie: prof., prof. Jakubowski, Przesmycki, Sym i Tomaszewicz (przewodniczący), ale nie widzimy już nazwiska doc. Pawlikowskiego. W wyniku błędnego zdarzenia w 1932 r. w Szkole Podchorążych Sanitarnych Rezerwy CWSan. w Warszawie, w którym ówczesny pchr. dr Tadeusz Pawlikowski nie brał bezpośrednio udziału, po 13 latach, po wojnie, przylepiono Mu, niesłusznie, etykietkę antysemitę. W Łodzi doc. Tadeusz Pawlikowski, w wyniku powojennych „układów”, został pominięty w obsadzaniu katedr. Skrzywdzono, bez wyjaśnień, człowieka, który od 1938 r., przez okupację i po wyzwoleniu poświęcił tyle serca i umiejętności na rzecz realizacji idei wyższej uczelni lekarskiej w Łodzi.

Dnia 25 maja 1945 r. został wydany Akt Kreacyjny Uniwersytetu Łódzkiego, podczas, gdy Wydział Lekarski działał już oficjalnie od dnia 15 maja, a nieoficjalnie od 15 marca. Pierwszym rektorem Uniwersytetu został prof. dr Tadeusz Kotarbiński (filozof i humanista), prorektorem d.s. Wydziału Lekarskiego — prof. dr Zygmunt Szymanowski (mikrobiolog). Pierwszym dziekanem Wydziału Lekarskiego mianoowano prof. dr Wincentego Tomaszewicza (chirurg), a prodziekanem prof. dr Janusza Sobańskiego (okulista), z kolei kierownikiem Z-du Histologii i Embriologii doc. dr Stefana Bagińskiego (histolog z Uniwer-

sytetu Stefana Batorego w Wilnie), a kierownikiem pierwszego w Polsce Zakładu Endokrynologii — prof. dr Artura Bera. W takich powstałych „układach”, doc. Tadeusz Pawlikowski nie miał żadnych szans na samodzielne objęcie Katedry Histologii i Embriologii, czy Katedry Endokrynologii. Należy z naciskiem podkreślić, że po zakończeniu II Wojny Światowej, doc. Tadeusz Pawlikowski miał zaledwie 40 lat, był w pełni sił fizycznych i duchowych, był po habilitacji w 1938 roku, a więc miał pełne kwalifikacje naukowe do objęcia samodzielnego kierownictwa katedry na Wydziale Lekarskim organizującego się Uniwersytetu Łódzkiego, a jednak został pominięty. Była to dla niego wielka krzywda i ciężkie przeżycie. Mimo krzywdzącej decyzji, doc. Tadeusz Pawlikowski pozostał w Łodzi pełniąc funkcję lekarza pediatry i endokrynologa Ośrodka Zdrowia dla Pocztców Dyrekcji Pocht i Telegrafów w Łodzi dla pracowników pocztowych i ich rodzin z terenu Łodzi i województwa łódzkiego, oraz Ubezpieczalni Społecznej, a także przyjmując chorych prywatnie. Został wybrany przewodniczącym Sekcji Lekarzy Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia i położył wielkie zasługi dla utrzymania pozycji zawodu lekarza.

Dla utrzymania kontaktów z nauką, doc. T. Pawlikowski zgłosił i prowadził w r. ak. 1945/46 wykłady z budowy histologicznej układu nerwowego na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Poznaniu, dojeżdżając z Łodzi co 2 tygodnie. Była to dobra okazja zetknięcia się ze studium młodzieżą medyczną i z jej profesorami. W roku akademickim 1946/47, doc. T. Pawlikowski prowadził w Poznaniu wykłady dla studentów II roku z histologii gruczołów dokrewnych, a dla studentów III—V roku z dziedziny endokrynologii klinicznej w Polsce. W roku akademickim 1947/48 wykłady miały tytuł: gruczoły o wydzielaniu dokrewnym.

W ciągu tych lat wyłaniały się sprawy obsady przez doc. T. Pawlikowskiego Katedry Histologii i Embriologii w Warszawie, wykładów na stomatologii w Łodzi i w Lublinie wszystkie zakończone niepowodzeniem. Dopiero w marcu 1948 r. rozstrzygnęły się losy doc. T. Pawlikowskiego i została poważnie rozważona sprawa jego przejścia do nowoorganizującej się w Zabrze-Rokitnicy Śląskiej Akademii Medycznej, zwanej w tym czasie Akademią Medyczną w Bytomiu. W maju 1948 r. brał już udział w Komitecie Organizacyjnym, od 1 sierpnia 1948 r. objął stanowisko kierownika Katedry Histologii i Embriologii, początkowo, jako profesor kontraktowy, a od października tegoż roku jako mianowany profesor nadzwyczajny. Jednocześnie został powołany na stanowisko dziekana Wydziału Lekarskiego na lata 1948/49, 1949/50 i 1950/51. 11 lutego 1951 r. prof. T. Pawlikowski został „zdjęty” z funkcji dziekana w sposób ówczesnie stosowany.

W czasie Jego pracy w dziekanacie pojawił się nowo mianowany dziekan i poinformował, że rozpoczyna urzędowanie. Przyczyną „zdejścia” był znowu ten sam, sprzed 20 laty, drobny incydent w Szkole Podchorążych Sanitarnych Rezerwy CWSan w Warszawie, w wyniku którego Profesorowi przyklepiono etykietkę antysemit, oraz członka organizacji nacjonalistycznej w czasie wojny. Po wyjaśnieniach i udowodnieniu całego absurdu i bezzasadnego zarzutu „sprawę” załagodzono, ale Profesor do dziekanatu już nie powrócił. „Na wszelki wypadek” nie wysuwano Profesora do różnego rodzaju nagród i beneficjów (asygnaty na radia, samo-

chody). Tak więc prof. T. Pawlikowski osiągnął to, do czego dążył, ale nie bez wyrzeczeń. Tracił dobrą praktykę prywatną, wygodne mieszkanie, znajomych, środowisko, szedł na niższe pobory mimo że profesorskie. Co tydzień dojeżdżał do Łodzi na sobotę i niedzielę. Podróże te były męczące, szczególnie zimą, ale prof. T. Pawlikowski pragnął, aby syn Marek ukończył najlepsze I Liceum im. Mikołaja Kopernika w Łodzi.

Jesienią 1951 r. prof. T. Pawlikowski sprowadza rodzinę do Rokitnicy, gdzie Jego syn Marek rozpoczął studia lekarskie. 14 kwietnia 1953 r., prof. T. Pawlikowski otrzymał nominację na p.o. a 27 lipca 1953 r. na stanowisko prorektora d.s. nauki, które pełnił już z wyboru 17 października 1956 r. do 30 sierpnia 1957 r. Wcześniej jeszcze, w czerwcu 1956 roku, prof. T. Pawlikowski został mianowany profesorem zwyczajnym. Był to Jego duży sukces osobisty.

Dziesięcioletni okres pracy w Śląskiej Akademii Medycznej był w życiu Profesora okresem niezwykle owocnym, a zarazem niezwykle trudnym.

Owocnym, gdyż w tym okresie powstają Jego najważniejsze dzieła: Histofizjologia gruczołów dokrewnych (1951), I wydanie Podręcznika histologii (1954), jak również najcenniejsze oryginalne prace naukowe, m.in. dotyczące tkanki tłuszczowej brunatnej u człowieka, płodowej kory nadnerczy, układu tzw. komórek jasných oraz krzemicy doświadczalnej.

Zarazem był to okres bardzo trudny. Pełniąc funkcję pierwszego dziekana Wydziału Lekarskiego, a następnie prorektora d.s. nauki, prof. T. Pawlikowski stanął przed zadaniem tworzenia od podstaw nie tylko Katedry Histologii i Embriologii, lecz całej Uczelni. Kierowany przez prof. T. Pawlikowskiego zespół Katedry Histologii i Embriologii był bardzo młody i niedoświadczony. Dość powiedzieć, że składał się w pierwszych latach niemal wyłącznie ze studentów medycyny. W pierwszym roku działalności Uczelni zajęcia odbywały się w ten sposób, że Profesor prowadził ćwiczenia z asystentami, a ci z kolei to, czego się dopiero nauczyli, przekazywali nieco młodszym swoim kolegom. Był to zarazem zespół znakomity, znaleźć bowiem można wśród ówczesnych asystentów-studentów wielu późniejszych wybitnych lekarzy-praktyków, jak i naukowców. Wymienić tu można nazwiska późniejszych profesorów: Jeremiego Czaplickiego, Józefa Jana Jonka, Tadeusza Niebroja, Kazimierza Zajusza i wielu innych (6).

Prof. Tadeusz Pawlikowski, mimo sukcesów w Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy, ale i kłopotów oraz drobnych przykrości, tęsknił do Łodzi. Na wiosnę 1957 r., prof. Artur Ber, kierownik Katedry Endokrynologii Akademii Medycznej w Łodzi, nosił się z zamiarem wyjazdu do Izraela. Tak więc zaważowało stanowisko kierownika Katedry, którą od dnia 1 września objął prof. T. Pawlikowski i na tym stanowisku pozostał do dnia 30 września 1975 r., do chwili przejścia na emeryturę.

Jeszcze w 1957 r., prof. T. Pawlikowski organizował przy Katedrze i Zakładzie Endokrynologii Pracownię Cytogenetyczną, określającą seks-chromatynę.

Pierwsze lata Jego pracy nie należały do łatwych. Zakład Endokrynologii mieścił się w ciasnym starym baraku przy ul. Nowotki 137. Profesor starał się o pomieszczenia po Szkole Pielęgniarskiej przy ul. Sterlinga 1/3 i już 15 grudnia 1965 r. Katedra przeniosła się do tego gmachu. W dniu 4 maja 1966 r. została otwarta, pierwsza w Polsce, Klinika Endokrynolo-

giczna z oddziałem dla dorosłych i dzieci oraz Poradnia Endokrynologiczna dla m. Łodzi i województwa.

Był promotorem 15 doktoratów i opiekunem 10 prac habilitacyjnych. Wielu z jego uczniów jest obecnie profesorami. Profesor inspirował swoich uczniów do podejmowania nowych, przyszłościowych kierunków badawczych, takich jak genetyka endokrynologiczna, neuroendokrynologiczna lub endokrynologia szyszynki.

Liczba prac naukowych prof. Pawlikowskiego wynosi 121 pozycji. Badania naukowe podjęte w okresie najwcześniejszym dotyczyły morfologii i czynności tkanki chromochłonnej ze szczególnym uwzględnieniem histofizjologii tkanki chromochłonnej części rdzennej nadnerczy ssaków. Wyniki tych badań opublikowane w latach trzydziestych zaowocowały rozprawą habilitacyjną, którą prof. Pawlikowski obronił w roku 1938. Prace z tego okresu były wielokrotnie cytowane w literaturze światowej przez wielkich znawców histologii nadnerczy. Zasadniczym osiągnięciem Profesora było opisanie dwóch rodzajów komórek w rdzeniu nadnerczy — jasnych i ciemnych. Na podstawie swych obserwacji wysunął przypuszczenie, że komórki rdzenia nadnerczy oprócz adrenalinę wydzielają także inną substancję lub substancje.

W okresie powojennym, w czasie pracy na Śląsku, prof. Pawlikowski kontynuował swoje badania zapoczątkowane przed wojną. W pracy pt. *Badania nad drugim hormonem części rdzennej nadnerczy* (Endokr. Pol. 1951, 2, 179) przedstawił dowody, że „tkanka adrenalna zawiera bliżej nieznaną substancję o wyraźnym działaniu przeciwadrenalinowym”.

Do zagadnienia tego wraca w końcu lat sześćdziesiątych (Cas. lek. čes. 1967, 106, 850) wnioskując na podstawie badań histochemicznych, że niekatecholaminowa wydzielina rdzenia nadnerczy ma charakter polipeptydowy. W istocie badania Hofkfelda i innych autorów szwedzkich dowiodły, w kilkadziesiąt lat po pierwszych doniesieniach T. Pawlikowskiego, że rdzeń nadnerczy jest źródłem peptydowych hormonów z grupy tzw. peptydów opioidowych — endorfin i enkefalin. Profesor podjął także badania nad tzw. komórkami jasnymi. Był pierwszym, który opisał obecność komórek jasnych w obrębie nabłonka jamy ustnej oraz w nabłonku przelyku. Postulował także, że komórki jasne wykazują aktywność hormonalną oraz że czynność ich podlega wpływowi układu nerwowego autonomicznego. Poglądy Profesora przedstawione w jego cennej pracy z roku 1956 („Post. Hig. Med. Dośw.” 1956, 10, 191) w znacznej mierze były zbieżne z późniejszą koncepcją tzw. układu APUD brytyjskiego badacza A. G. E. Pearse’a.

Kolejnym bardzo ważnym i szeroko cytowanym zagadnieniem, którym zajmował się T. Pawlikowski, była tkanka tłuszczowa brunatna. Był pierwszym, który opisał nagromadzenie tej tkanki w pobliżu nadnerczy u człowieka i zwrócił uwagę na odmienne jej zachowanie się w zależności od płci (Folia Morphol. 1955, 6, 209).

Prace badawcze dotyczące aktywności hormonalnej tej tkanki, były kontynuowane przez jego uczniów, m.in. przez obecnego kierownika Kliniki Endokrynologii Centrum Zdrowia Dziecka — prof. dr Tomasza Rome-ra.

Następnym tematem, który Profesor podjął w swych badaniach, było wyjaśnienie funkcji hormonalnej strefy płodowej nadnerczy, opisaną po raz pierwszy przez

Polaków — Stellę Starkel i Lesława Węgrzynowskiego w r. 1910.

W roku 1951 Profesor, udowodnił, że strefa płodowa przekształca się w pierwszych miesiącach życia zapłodnionego w tzw. warstwę graniczną zabudowaną głównie z tkanki łącznej, która zanika całkowicie pomiędzy pierwszym a drugim rokiem życia („Endokr. Pol.” 1951, 2, 185).

Prof. T. Pawlikowski wniósł także wielkie zasługi do badań w zakresie endokrynologii klinicznej. Był twórcą bardzo dydaktycznego podziału zaburzeń cieleno-płciowych. Wspólnie z doc. dr Zdzisławem Reterskim opracował metodę leczenia zespołu niepełnej feminizacji oraz opisał kilka przypadków tego zespołu. Zwrócił uwagę na fakt, że niedobór czynnika androgenowego w II fazie rozwoju narządów płciowych jest jedną z przyczyn spłodziectwa. Zwrócił uwagę na patomechanizm wnętrza oraz opracował sposób postępowania terapeutycznego w tej chorobie.

W dorobku prof. Pawlikowskiego 17 prac dotyczy historii medycyny w tym artykuł „Polska medycyna w czasie okupacji w Łodzi w latach 1940—1944” („Nowiny Lekarskie” 1946, z. 12). Podkreśla się także ogólnie dużą wiedzę Profesora w historii medycyny „regionalnej, polskiej i powszechnej”. Zauważono również pozamedyczne zainteresowania, dotyczące głównie historii.

Wynikało to zapewne z faktu szczególnego umiłowania dzieł ojczystych, co było związane z głębokim poczuciem patriotyzmu, a zarazem wrażliwością humanistyczną. W zakresie dzieł ojczystych prof. T. Pawlikowski szczególnie interesował okres pierwszej Rzeczypospolitej, w tym ziem: kalskiej, sierdzkiej i łęczyckiej. Nad historią Łodzi rolniczej prowadził badania archiwalne, które weryfikowały dotychczasowe ustalenia historiografii regionalnej, m.in. A. Zanda. Badania te dotyczyły również formowania Legionów na ziemi piotrkowskiej w r. 1915 oraz rodowodu własnej rodziny. W ostatnim przypadku dotyczyło to jakobina Józefa Pawlikowskiego (materiały opublikowane na łamach „Kwartalnika Historycznego” w 1970 i 1975 r.).

Był prof. Pawlikowski aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny.

Wykłady prof. Pawlikowskiego cieszyły się wielkim uznaniem i popularnością wśród lekarzy. Profesor miał niezwykle dar prowadzenia naukowych wykładów i łatwego kontaktu ze słuchaczami, i to nie tylko w zakresie własnej specjalności, ale w każdej pokrewnej dziedzinie medycyny. Głęboka wiedza, jasny i zwięzły sposób przedstawiania nawet zawiłych zagadnień medycznych jednały mu szacunek i sympatię słuchaczy. Dlatego też nie tylko endokrynolodzy, ale także ginekolodzy w kraju i za granicą znali Profesora Tadeusza Pawlikowskiego jako nowatora i znawcę nowych zagadnień. Bogate piśmiennictwo naukowe profesora świadczy o głębi przedstawionych zagadnień, a jego wystąpienia na zjazdach, sympozjach i konferencjach naukowych charakteryzują Go jako naukowca najwyższej klasy.

Nerw społeczny połączony z darem towarzyskim wyraził się u prof. Pawlikowskiego m.in. tym, iż związał się ze Stowarzyszeniem Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Kopernika w Łodzi, na którego czele stanął jako pierwszy prezes. Odbywały się w pewnych

latach (od 1959) dość często spotkania b. wychowanków. Profesora Pawlikowskiego nazwano Thedeo il Magnifico — Tadeusz Wspaniały. W roku 1984 uczczono w Akademii Medycznej w Łodzi specjalną uroczystością osiemdziesięciolecie profesora.

Prof. T. Pawlikowski pełnił liczne funkcje we władzach Akademii Medycznej w Łodzi. W latach 1965—1968 był dziekanem Wydziału Lekarskiego z Oddziałem Stomatologicznym, a w latach 1968—1972 — rektorem. Jako rektor dokończył budowę gmachów Wydziału Farmacji, rozbudowy Ośrodka Naukowo-Badawczego, Zakładu Anestezjologii z Intensywną Terapią, wywalczył fundusze na Budowę Biblioteki Głównej oraz na Centrum Kliniczno-Dydaktyczne na 1200 łózek. Jako rektor poprowadził Inaugurację Roku Akademickiego 1970/71, który kończył 25-lecie Akademii Medycznej w Łodzi, wliczając okres 1945—1950 w ramach Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Łódzkiego. W czasie tej Inauguracji wręczono doktoraty honoris causa prof., prof. Tadeuszowi Kotarbińskiemu i Marianowi Stefanowskiemu. Promotorem doktoratu h. c. prof. Tadeusza Kotarbińskiego był prof. Tadeusz Pawlikowski.

Rezultaty całokształtu pracy Profesora spotkały się z wysokim uznaniem, czego dowodem były liczne nagrody, odznaczenia i tytuły m.in. nagroda naukowa I stopnia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, Nagroda Naukowa m. Łodzi (1972), Krzyż Komandorski i Krzyż Oficerski Polonia Restituta, Medal Komisji Edukacji Narodowej (1974) i szczególnie znaczące dla nauczyciela akademickiego: Tytuł Honorowy Zasłużony Nauczyciel PRL, Złota Odznaka Studenckiego Towarzystwa Naukowego przy Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy i Akademii Medycznej w Łodzi, doktoraty honoris causa obu Akademii (1973, 1975), członkostwo honoriwe Towarzystwa Lekarzy Czechosłowackich im. J. E. Purkyněgo i Międzynarodowego Towarzystwa Endokrynologicznego. W latach 1975—1982 był przewodniczącym Wydziału Nauk Medycznych Łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

Jeszcze w okresie swojej aktywnej pracy, przed przejściem na emeryturę doczekał się Profesor przełomowego momentu dla placówki naukowej, którą przez 18 lat kierował, a mianowicie przekształcenia, w dniu 15 marca 1975 r. przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej prof. Mariana Sliwińskiego, Katedry Endokrynologicznej w Instytut Endokrynologii, podnosząc w ten sposób rangę instytucji.

Pod koniec życia, Profesor podsumował swoje całe życie (5). „Miałem w swym ręku pięć kart czasu. Nie wszystkie karty były dobre. Naprawdę dobrą kartą

było dzieciństwo. Średnią kartą czasu był okres studiów. Mogłem go lepiej spożytkować. Lata wojny to napewno karta słaba lecz, sędzę, dobrze rozegrana. Mocną kartą był okres organizacyjny w Śl. Akademii Medycznej i w Łodzi. Trzymam w ręku ostatnią kartę czasu”.

Niestety, już nie. Profesor Tadeusz Pawlikowski zmarł, jak to już wcześniej zaznaczyłem, dnia 19 kwietnia 1985 r. w Łodzi i tam został pochowany. Zmarł w wieku ponad 80 lat, ale był w pełni sił twórczych. Do ostatnich chwil życia aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i pracach Instytutu Endokrynologii, w którym był członkiem Rady Naukowej.

Z okazji 5-lecia śmierci Profesora Tadeusza Pawlikowskiego, w dniu 12 kwietnia 1990 r. Polskie Towarzystwo Endokrynologiczne zorganizowało uroczystą akademię, a sala wykładowa Instytutu Endokrynologii Akademii Medycznej w Łodzi, przy ul. Sterlinga 1/3, została nazwana Jego imieniem.

Jest rzeczą zadziwiającą i wartą podkreślenia, że Profesor przez całe lata interesował się Ziemią Łęczycką, pomagał Szkole Podstawowej w Mikołajewie, gdzie się urodził, ale przecież opuścił w wieku 3 lat. Przekazał w darze kilkaset książek dla biblioteki szkolnej i liczne mapy do nauki geografii i historii (3). Towarzystwo Miłośników Ziemi Łęczyckiej w Łęczycy planuje wmurowanie stosownej tablicy pamiątkowej w mury tej szkoły, która istnieje do dziś.

Profesor Tadeusz Pawlikowski cieszył się wielkim autorytetem wśród pracowników nauki, lekarzy, chorych i studentów oraz swoich ziomków.

BIBLIOGRAFIA

- 1) Gałamon T., W 100-lecie urodzin, Prof. dr hab. F. K. Skupieński (1888—1962), «Notatki Płockie» 1988 nr 3, s. 37-39.
- 2) Gałamon T., Prof. dr T. Pawlikowski, «Ziemia Łęczycka» 1959, nr 8.
- 3) Gałamon T., Piękny czyn łódzkiego naukowca, «Ziemia Łęczycka» 1966, nr 14.
- 4) Gałamon T., Tadeusz Pawlikowski lekarz, uczonek, działacz społeczny. (odczyt w Towarzystwie Miłośników Ziemi Łęczyckiej w Łęczycy w dniu 26 lutego 1989r).
- 5) Pawlikowski T. E., Pamiętniki naukowca, (mps). Cichocinek — Łódź 1975 r.
- 6) Starnawski J., Tadeusz Pawlikowski (1904-1985). Materiały z sesji naukowej, 21 kwietnia 1986 r. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych. 1989, R. XLIII, nr 5, s. 1-10.

Dr Marcin Kamiński - kompozytor, pedagog, działacz społeczny (1913-1990) (wspomnienie)

Dnia 21 sierpnia 1990 roku zmarł w Płocku, gdzie po pobycie na Śląsku, zamieszkiwał od ponad 20 lat — dr Marcin Kamiński. Był muzykiem i kompozytorem, pedagogiem i wychowawcą młodzieży, autorem prac z zakresu historii muzyki, a przy tym niezmiernym organizatorem życia muzycznego. Organizował je na terenie Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i regionu płockiego, w szczególności Płocka, z którym przez ostatnie dwudziestolecie swego życia poczuł się mocno zrośnięty, podkreślając zawsze swój silny związek z ziemią mazowiecką.

Był dr Kamiński postacią niezwykle zarówno dzięki swym niezaprzeczalnym talentom i ukochaniu muzyki, jak i dzięki sercu swemu szeroko rozwartemu dla swej umiłowanej pracy i ludzi z którymi się stykał. Urodził się 11 listopada 1913 roku w Strzemierzycach Wielkich w Zagłębiu Dąbrowskim, jako syn Waleriana i Leonii z Szujekich. Ojciec był dyżurnym ruchu na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Dziećmi zajmowała się matka. Zdolności muzyczne odziedziczone, jak twierdził, po umuzykalnionej matce, zaczął przejawiać już od najmłodszych lat, wsłuchując się w jej grę fortepianową. Oddany w ręce dobrego nauczyciela muzyki mógł młody Marcin już w 1928 roku rozpocząć naukę w Instytucie Muzycznym w Katowicach. W roku 1939 otrzymał maturę Państwowego Gimnazjum Męskiego w Sosnowcu i po złożeniu egzaminu został przyjęty do Państwowego Śląskiego Konserwatorium w Katowicach, gdzie studiował kompozycję w klasie fortepianowej prof. Aleksandra Brochockiego, ucznia Ignacego Jana Paderewskiego, formy muzyczne u dr Adama Mitschy oraz kontrpunkt pod kierunkiem prof. Bolesława Szablewskiego. Ten zespół wyróżniających się profesorów Konserwatorium Śląskiego miał, jak twierdził dr Kamiński, zasadniczy wpływ na ukierunkowanie jego zamiłowań muzycznych i studiów kompozytorskich.

W roku 1938 Marcin Kamiński otrzymał w konserwatorium dyplom nauczyciela muzyki, a w rok później ukończył klasę fortepianową, po czym w roku 1948 uzyskał dyplom kompozycji w klasie prof. Bolesława Woytowicza.

Trudne warunki materialne zmusiły Marcina Kamińskiego do pracy w charakterze nauczyciela gry fortepianowej w Szkole Muzycznej imienia Ignacego Jana Paderewskiego w Cieszynie, znajdował jednak jednocześnie czas na prowadzenie działalności koncertowej, a ponadto oddał się z właściwym mu zapałem organi-

zowaniu życia muzycznego w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku.

O ogromnym zaangażowaniu dr Kamińskiego w pracy świadczy prowadzona jednocześnie działalność w Polskim Radiu, gdzie występował z recitalami oraz jego zatrudnienie w charakterze prywatnego nauczyciela muzyki.

Po ciężkim przeżyciu okupacji w Sosnowcu, gdzie prowadził konspiracyjną szkołę muzyczną, do której uczęszczało 70 uczniów, Kamiński został w roku 1945 mianowany kierownikiem referatu muzycznego w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Lata nauki i praktyki w organizowaniu życia muzycznego zaowocowały wówczas w całej pełni. Inicjatywa i energia niezwykle oddanego muzyce działacza społecznego w połączeniu z dużą wiedzą i nabytymi latami pracy doświadczeniem pozwoliły Kamińskiemu na duże osiągnięcia w krzewieniu ruchu muzycznego i zyskały mu uznanie władz wojewódzkich.

Nowy etap w życiu zawodowym i działalności społecznej Marcina Kamińskiego rozpoczyna się, gdy po krótkiej działalności w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach przeniósł się do Gliwic, gdzie zorganizował Instytut Muzyczny imienia Ignacego Jana Paderewskiego, noszący obecnie nazwę — Państwowa Szkoła Muzyczna imienia Ludomira Różyckiego. Mianowany dyrektorem tej szkoły — Kamiński kierował nią 19 lat i choć był tej „swojej”, jak mawiał, szkole oddany całym sercem, znajdował jednak czas na bardzo ożywioną działalność społeczną. Jego niezwykle pracowitość i upór w przeprowadzonych zamierzeniach w połączeniu ze wskazanymi już zaletami i doświadczeniem w pracy organizacyjnej sprawiły, że w czasie swego pobytu w Gliwicach Marcin Kamiński zdołał osiągnąć wyniki nie tylko w organizowaniu ruchu muzycznego, lecz doprowadził też do wzniesienia w Gliwicach dwu pomników: w roku 1949 Fryderyka Chopina i w roku 1956 — Adama Mickiewicza. Można rzec, że owe monumenty stanowiły jednocześnie pomniki jakie wystawił sobie dla ukoronowania swej wieloletniej pracy na Śląsku jako muzyk i nieprzeciętny działacz społeczny.

W roku 1964 Marcin Kamiński porzucił na stałe Śląsk przenosząc się do Płocka, gdzie zaofiarowano mu stanowisko dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej, powstałej ogniskiem jako Szkoła zorganizowana i założona przez Ludowy Instytut Muzyczny, znany w Płocku pod skrótem „LIM”.

Przystępując do rozbudowy tej uczelni Marcin Kamiński stworzył z niej dwie szkoły muzyczne — I i II stopnia, zwiększył znacznie liczbę uczniów, zaskarbiając sobie duże uznanie wśród nauczycielstwa i uczącej się młodzieży. Jednocześnie zaczął przejawiać zainteresowanie Orkiestrą Kameralną. Założona w Płocku orkiestra symfoniczna a raczej jej zarodek posiadający tylko część niezbędnych instrumentów i teamu muzyków był w owym czasie w zupełnym letargu. Brak było ludzi, instrumentów, a przede wszystkim chęci pracy, bardzo aktywna bowiem działalność LIM-u przyjętego przez Harfę zagasła całkowicie we wszystkich dziedzinach. Na gruzach, rzecz by można, dawnej orkiestry „limowej” została założona orkiestra kameralna, której współorganizatorem (1975 r.), a następnie jej dyrektorem był Marcin Kamiński.

Z perspektywy czasu wydaje się rzeczą oczywistą, że tak niezwykle oddany muzyce człowiek — musiał znaleźć swą przystań w jedynej w Płocku, poświęconej wyłącznie działalności muzycznej placówce, jaką stanowiło i stanowi Płockie Towarzystwo Muzyczne. Pełniąc w tej instytucji przez wiele lat na przemian funkcje sekretarza i prezesa, Marcin Kamiński poświęcił swą pracę i pełną wysiłku pracę. W Towarzystwie zasłużył się dobrze dla jego rozwoju i życia muzycznego w Płocku.

W ciągu 25 lat pracy w tym Towarzystwie — Marcin Kamiński zorganizował w Płocku, czasem też w innych miastach regionu, a zwłaszcza w Sannikach, tchnących jeszcze wspomnieniami o Chopinie, około 500 koncertów o interesującym poziomie wykonawstwa. Imprezy te poprzedzał zawsze słowem wstępnym, czasem wygłaszał informacje rozszerzające się nieraz do rozmiarów krótkich referatów o wykonywanych utworach i ich autorach. Osobiście dbał o powiadamianie instytucji i społeczeństwa o urządzanych imprezach, uzyskiwał na ogół dobrą frekwencję na tych audycjach; czasem zaś zdarzało się, że liczba słuchaczy znacznie przekraczała ilość przeznaczonych miejsc.

Atmosfera intelektualna Płocka pobudziła Kamińskiego do rodzaju pracy dotychczas jeszcze nie uprawianego, rozpoczął mianowicie intensywną działalność publicystyczną. Najpierw pojawiły się artykuły dotyczące dziejów muzyki w Płocku, wkrótce zaczął publikować wydawnictwa zwarte, koronując ten rodzaj swej działalności książkami: *Wacław Lachman. Zarys życia i twórczości*; *Szkic życia muzycznego w Płocku*; *Faustyn Piasek* (rozprawa doktorska, obroniona na Wydziale Dziennikarstwa 1980), która przyniosła mu stopień doktora nauk politycznych (rozprawę traktowano bowiem jako przyczynek do rozwoju kultury w Płocku). Ostatnią publikacją dr Marcina Kamińskiego była obszerna praca — *Ludomir Różycki*. (1987).

Dokonując przeglądu życia i prac Marcina Kamińskiego trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że przed pracą jego i jako muzyka, pedagoga, autora opracowań z zakresu historii mu-

zyki i rozległej pracy społecznej, — domeną jego zainteresowań i osiągnięć była działalność kompozytorska, która stanowi przede wszystkim główne osiągnięcia tego niezwykle aktywnego i pracowitego człowieka.

Działalność kompozytorską Kamiński rozpoczął już w okresie swego pobytu na Śląsku (od r. 1947), ale nabrała ona silnego wyrazu dopiero w Płocku, zwłaszcza w okresie emerytalnym. I chyba nie praca muzyczna i pedagogiczna, ani nawet wielkie osiągnięcia dr Kamińskiego w działalności społecznej, lecz jego twórczość kompozytorska jest podstawową dla jego działalności i osiągnięć, powodując, że przeszedł on do historii muzyki polskiej przede wszystkim jako kompozytor.

Niniejsze wspomnienie nie jest właściwe dla przedstawienia pierwszych prób, pogłębionej analizy stylistycznej jego utworów, nie wszystkich zresztą znanych (część pozostała w papierach pośmiertelnych autora). Większość utworów, stanowiących reprezentacyjną dla kompozytora część, jego dzieł — daje się zaliczyć do neoromantyzmu, wchodzącego w różnym stopniu w dziedzinę muzyki współczesnej, czasem bardzo widocznym, nieraz tak przemożnym, że wkraczającym aż w układy dodekafoniczne i atonalistyczne.

Twórczość kompozytorska dr Kamińskiego zbyt bogata na to, żeby przytoczyć ją w całości, lub choćby w przeważającej części, zasługuje jednak na wymienienie tych dzieł, które przez swą różnorodność mogłyby ją przybliżyć i stanowić podstawy do charakterystyki.

Przed wszystkim wchodzi tu w grę utwory koncertowe: *Mochnecki* oraz *Wykłęci*. Do tego samego gatunku wypowiedzi kompozytorskiej należy *Saga* o Bolesławie Krzywoustym (1978) oraz *Tryptyk Płocki I*.

W twórczości Kamińskiego często występowały utwory kameralne — *suity*, *preludia*, *wariacje*, *kwartet smyczkowy* „*In stile retro*” (1979). Z pośród utworów fortepianowych za szczególnie udane należy uznać *Tryptyk Płocki II* z doskonałą *toccatiną* jako część I (część II *kołysanka*, część III *igraszki*) oraz 6 utworów na 4 skrzypce). Kompozycje te stoją na wysokim poziomie wyróżniając się inwencją muzyczną i wskazując na poważne umiejętności kompozytorskie autora.

Język muzyczny Kamińskiego opiera się na jasno konstruowanej polifonice z przeważnie żywym tokiem rytmicznym. Szczególne efekty oparte na swobodnie koncipowanych pochodach melodycznych osiągał w kompozycjach fortepianowych (*Toccata*).

Osobną, godną zaznaczenia, twórczością kompozytora, były utwory wokalo-instrumentalne, jak kantaty na głosy solowe, chór i chór mieszany. Dość licznie występują w tej kategorii utwory — pieśni do tekstów poetyckich, do słów *Ody do Młodości* — Adama Mickiewicza (1957), *Mazowsze* do słów Władysława Broniewskiego (1965), *Kantata Płocka* (1965) oraz liczne utwory na głos z fortepianem do słów różnych poetów także z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej.

Kamiński komponował również muzykę do utworów na chór mieszany a capella. Tworzył też do swych kompozycji teksty własnego pióra. Jeden z takich utworów zakończył uroczystości koncertowe zorganizowane przez Płockie Towarzystwo Muzyczne ku uczczeniu pamięci autora dr Kamińskiego.

Z tak popularnych w literaturze muzycznej i twórczości Marcina Kamińskiego pieśni na głos solowy z akompaniamentem fortepianu na szczególną uwagę zasługuje jeden z późniejszych utworów kompozytora — pieśń na głos solowy (także w wersji basowej) — „Astry” o dużym ładunku nastrojowym.

Kompozytor zajmował się także opracowywaniem na zespoły chóralskie i orkiestrowe różnych utworów muzycznych i wokalnych, pieśni narodowych, ludowych, patriotycznych oraz przygotowywaniem repertuarów dla Zespołu Pieśni i Tańca Filii Płockiej Politechniki Warszawskiej oraz dla kapeli ludowych.

Obok tego, tak znacznego zakresu pracy kompozytorskiej — dr Kamiński jako wytrawny, wieloletni pedagog prowadził także działalność i w tym zakresie opracowując „Materiały dyskusyjno-szkoleniowe”.

W sumie mamy do czynienia z przejawami zarówno wielkiej różnorodności jak i ogromnego zakresu pracy twórczej.

Marcin Kamiński utrzymywał bliższe kontakty z kompozytorami polskimi tej rangi co Ludomir Różycki, Tadeusz Paciorkiewicz, Witold Rudziński, Władysław Kabalewski, Piotr Perkowski i inni.

O działalności Marcina Kamińskiego ukazało się kilka artykułów oraz dysertacja magisterska Ryszarda Badowskiego wyróżniająca się sumiennym opracowaniem na podstawie udzielonych autorowi przez dr Kamińskiego materiałów i wypowiedzi.

Marcin Kamiński unikał rozmów o niefortunnych kolejach swego życia rodzinnego. Żyjąc w zupełnej samotności, w skrajnie posuniętej skromności, nie przejawiał zainteresowania

żadnym sprawom nie związanym z muzyką. Jedyny wyjątek stanowił w życiu dr Kamińskiego sport myśliwski. Często brał udział w polowaniach, stanowiących niejednokrotnie zbyt duży wysiłek dla jego nadszarpniętego zdrowia, zwłaszcza złego stanu serca.

Namiętność do polowań była jednak tak silna, że nie słuchając ostrzeżeń lekarskich — nie opuszczał polowań nawet wówczas, gdy stan jego zdrowia wyraźnie na to nie pozwalał. Ostatni wyjazd na polowanie wbrew wyraźnemu zakazowi dr hab. Tadeusza Garleja. Jednego z wybitnych lekarzy płockich, znanego zarówno z wiedzy jak i długoletniej praktyki, zakończył się zawałem, z którego pacjenta nie udało się uratować.

Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Płocku, w alei zasłużonych. Pogrzb zgromadził liczne rzesze Płoczan, przybyli też ludzie z dalszych okolic oraz kompozytorzy z Warszawy. Wygłoszono kilka przemówień, podkreślających rolę Marcina Kamińskiego jako wybitnego kompozytora, muzyka, pedagoga, historyka muzyki, niezmordowanego działacza społecznego oraz prawego, życzliwego ludziom człowieka, który całe życie poświęcił ukochanej muzyce.

Odszedł człowiek wielkiego formatu, który położył ogromne zasługi dla rozwoju życia muzycznego na Śląsku i na Mazowszu. Człowiek o głęboko społecznej patriotycznej i ludzkiej postawie.

Oczywistą stratę odniosła muzyka polska, ale szczególnie silnie dotknęła śmierć doktora Marcina Kamińskiego — Płockie Towarzystwo Muzyczne, w którym od wielu lat był głównym inicjatorem i organizatorem działalności.

Marcin Kamiński, który wszedł na trwałe do historii muzyki polskiej, wszechstronną swą działalnością dobrze zasłużył się kulturze muzycznej Płocka i Płockiemu Towarzystwu Muzycznemu, które za kilka lat będzie obchodziło stulecie swego istnienia już bez swego wybitnego działacza.

Przemówienie wojewody płockiego dr inż. Jerzego Wawszczaka podczas inauguracji roku akademickiego 1990/1991 w Ośrodku Politechniki Warszawskiej w Płocku

Czcigodni Nauczyciele i Wychowawcy
Dostojny Senacie,
Jego Magnificencjo Rektorze,
Szanowni Goście,
Droga Młodzieży.

Najbardziej fantastyczne wybryki wyobraźni, sadowiące mnie, wieloletniego uczestnika płockich inauguracji, na różnych miejscach tej znacznej mi tak dobrze sali nie pozwalały mi w zasadzie widzieć się w dwu rolach. Pierwszej — studenta, ze względu na wiek i drugiej wojewody płockiego, ze względu na przekonania i temperament polityczny. Okazało się raz jeszcze, że życie przeniosło wyobraźnię a ja w tej niezwyklej jak na miejsce i okoliczności roli muszę sprostać tremie i co trudniejsze, oczekiwaniach przyjaciół i kolegów z Uczelni. Nigdy nie byłem zwolennikiem wystąpień oficjalnej władzy na takich uroczystościach a już na pewno jej długich wystąpień. Dlatego przepraszam, że z kartki a nie z głowy i nie od serca a z roważnej obserwacji odniosę się do zjawisk i problemów, które mi odsłania obecna uroczystość.

Najważniejsze relacje między każdym z nas a tą wspaniałą, na nowo odkrywaną rzeczywistością, jaką jest nasza wolna Ojczyzna, przebiegają głównie w środowisku naszej pracy. O pomyślności wszelkich przemian w tym kraju dla nas, tak naprawdę zadecydują powszednie czynności tu na miejscu a nie w Gdańsku czy w Iraku. Przydało by nam się na najbliższą przyszłość przemyślenie koncepcji praktycznego rozdzielenia we własnej jaźni natury homo-politicus od homo-economicus. Jako technolog z wykształcenia a więc zawodowy pragmatyk nieśmiało proponuję, zostawmy politykę politykom, a działalność gospodarczą zawodowcom. Jeśli temperament polityczny przeszkadza nam w pracy istnieje przecież szansa podziału czasu naszej aktywności na tą zawodową i tą polityczną pod warunkiem, że każda, poddana zostanie ścisłej reglamentacji. Ten zaskakujący apel to pierwsze owoce mojego urzędowania, gdyż nie zetknąłem się z problemem polegającym na tym, że fachowcy od gospodarki i techniki dość chętnie oddawali się dywagacjom politycznym, zaś politycy produkowali cudowne



Wojewoda Płocki dr inż. Jerzy Wawszczak — członek TNP dokonuje otwarcia wystawy.

choć niesprawdzalne koncepcje gospodarczego eldorado. Łaskawy los pozwolił mi na osobistą obserwację pozytywnych związków między gospodarką i polityką. Dobrobyt wielu moich krajów wynika z prymatu gospodarki nad służebną w istocie rolą, polityki i polityków względem społeczeństwa, zaś wzajemne relacje podlegają surowej jurysdykcji prawa. Prawdą jest, że ambitni działacze gospodarczy bywają politykami ale prawdą jest także i to, że emerytowani politycy robią fortuny w wielkim biznesie. Dzieje się wszakże tak tylko wtedy, gdy ich pierwszy zawód przebiegał pod znakiem wiedzy i profesjonalizmu rokując powodzenie

realizacja reformy gospodarczej przebiega w kategoriach bardziej metafizyki niż kapitału. Stąd zapewne obecnie tak dużo ludzi wierzących na różnych szczeblach władzy. Dlatego też zwykle powodzenie w biznesie lubimy nazywać cudem gospodarczym uciekając w ten sposób elegancko od prawdy o wyrzeczeniach i katorżniczej nieraz pracy. Idea dobrze zorganizowanej i dobrze płatnej pracy dla możliwie jak największej pracującej części społeczności województwa jest i będzie moim nieziszczonym marzeniem do czasu gdy w sukurs nie przyjdą ludzie potrafiący i chcący ją także realizować. Znam wyniki naboru nie tylko w Macierzy-



W otwarciu uczestniczyło 40 osób. m.in. od lewej strony: dr Tadeusz Chrzostkowski, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, mgr Wanda Lemańska-Kaczanowska — komisarz wystawy, prof. dr inż. Andrzej Bukowski, dr inż. Jerzy Wawszczak — wojewoda plocki, mgr inż. Tadeusz Taworski — przewodniczący Rady Miejskiej w Płocku, ks. doc. dr Michał Grzybowski i mgr Wojciech Jasiński — delegat pełnomocnika Rządu d/s samorządu terytorialnego w woj. plockim.

w tym drugim wcieleniu. Reasumując, chciałbym podkreślić wagę i znaczenie każdej dobrze wykonywanej pracy, w tym miejscu szczególnie rolę nauczania i kształcenia. Gdyby mi przyszło udzielić prawdziwej odpowiedzi na pytanie „w czym upatruję przyczyny ewentualnego niepowodzenia spraw za które odpowiadam?” musiałbym odpowiedzieć, że przede wszystkim z braku dostatecznej ilości dobrze zawodowo przygotowanych ludzi. Niestety w kraju w którym większość społeczeństwa pozbawiono programowo instynktu ekonomicznego,

stej Uczelni i jej plockim Ośrodku ale także w innych uczelniach w kraju i budzi nie tylko moje zaniepokojenie fakt, że w sytuacji gdy każda trzeźwo i sprawnie myśląca głowa jest niemalże na wagę złota ilość studentów w kraju spada, osiągając względem wysoko rozwiniętych krajów stosunek 1 : 4 lub nawet 1 : 5. Temat ucieczki młodych, dynamicznych i wykształconych Polaków za granicę pomijam, jako wyeksploatowany, co nie przeszkadza w rozpaczliwym poszukiwaniu sposobu jak najszybszego zatamowania tego krwotoku.

ta i województwa. I drodzy przyjaciele nie oczekujcie na zlecenia. Ci nowi ludzie z samorządu zmagają się z zupełnie niespotykanym oporem materii w postaci zruinowanej infrastruktury materialnej, barier mentalnych w społecznościach, które ich wybrały, przy chronicznym braku wiedzy o przebiegu zjawisk w których uczestniczą, czego dowodem ten nie-szczesny spór o sklepy. Najwyższa pora by ludzie nauki stali się przydatni w bezpośredni i wymierny sposób, bowiem z tych pustych budżetów kiedyś znajdują się, pieniądze przynajmniej na lekarza, stańcie się więc lekarzami samorządów.

I ostatnia sprawa, zawodowo najbliższa, prywatyzacja przemysłu czyli poprawa technicznych i ekonomicznych parametrów procesu produkcyjnego wszystkich (jak się tylko dadzą) podmiotów przemysłowych i handlowych województwa. Jest to zamierzenie, względem potrzeb zaangażowania potencjału umysłowego, — gigantyczne. Opracowywanie ekspertyz dotyczących kondycji finansowej, ekonomicznej,

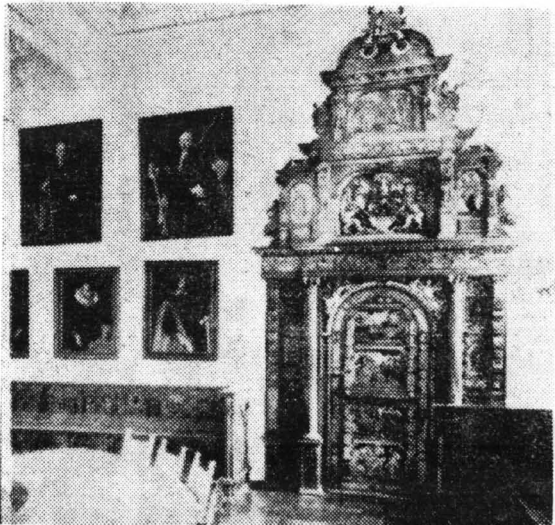
technologicznej i organizacyjnej przedsiębiorstw na całym bez mała świecie jest zajęciem wielce ekscytującym i także intratnym, co mam nadzieję uruchomi wiele tak nam wszystkim potrzebnych zasobów intelektualnych przybliżając także w sferze ekonomicznej normalność. Życząc sukcesów studentom w nauce a profesorom i wykładowcom w pracy, zwracam się do wszystkich z gorącą prośbą, dajmy szansę optymistom a myślę że, damy tym samym szansę sobie, miastu, województwu i Ojczyźnie.

Zmiana ustroju, sposobu zarządzania państwem czyli pojawienie się samorządu, zmienia relacje Uczelni względem zadań w mieście i województwie. Jako człowiek emocjonalnie związany z Politechniką Warszawską i jej placem Ośrodkiem chciałbym znaleźć najlepsze dla Was tutaj miejsce, ale proszę także o pomoc. Będzie mi znacznie łatwiej jeśli otrzymam argumenty w postaci może skromnych ale realnych i co najważniejsze przydatnych zainteresowanym programów naukowo-badawczych, zgody na aktywne uczestnictwo w życiu mias-

Z pobytu Zarządu TNP w Republice Federalnej Niemiec.

Od dłuższego czasu członkowie Zarządu TNP zgłaszali propozycję zorganizowania wycieczki naukowej do Republiki Federalnej Niemiec. Koszty związane z takim wyjazdem były jednak tak wysokie, że pomysł wydawał się nie-realnym. W roku 1990, kiedy przypadła 170 rocznica założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego i jego Biblioteki im. Zielińskich marzenia o odwiedzeniu Hildesheim i zobaczeniu najstarszych drzwi figuralnych w Niemczech (z 1015 roku), a także katedry w Kolonii z sarkofagiem królowej Polski Ryksy-Rychezy ziściły się.

Prezes TNP — Jakub Chojnacki zwrócił się do dyrektora Akademii Ewangelickiej w Loccum (ok. 30 km od Hanoweru) — pastora dr. Hansa Maya z pytaniem, czy mógłby gościć przez tydzień członków Zarządu. Nadeszła odpowiedź pozytywna i w lipcu 1990 roku można było wyjechać do RFN. W tym miejscu należy podkreślić, że dr Hans May gościł w TNP przed 9 laty w towarzystwie członka honorowego prof. dr. Antoniego Rajkiewicza. Nasz gość po zaznajomieniu się z dorobkiem Towarzystwa i obejrzeniu kopii z brązu Drzwi Płockich zaprosił w maju 1983 roku dr. Jakuba Chojnackiego do wygłoszenia w Loccum referatu na temat tego romańskiego arcydzieła, (sprawozdanie z pobytu opublikowaliśmy w nr 2 „Notatek Płockich” z 1983 roku). W 1990 roku ponownie doszło do nawiązania kontaktów z Akademią Ewangelicką i w efekcie — wyjazdu do Republiki Federalnej Niemiec.



Sala Senatu ratusza.

Akademii Ewangelicką w Loccum założono w 1952 roku i była to jedna z 10 tego typu placówek na terenie RFN. Kształciła i dokształcała zarówno pastorów jak i osoby świeckie organizując kursy szkoleniowe, odczyty, kon-

ferencje, sesje i sympozja o charakterze krajowym jak i międzynarodowym. Akademia od wielu lat aktywnie angażowała się w dialog polsko-niemiecki i zbliżenie między naszymi narodami, a w jej murach gościli m.in.: Willy Brandt, Hans Dietrich Genscher i Mieczysław Rakowski.

Miasteczko Loccum-Rehburg dzięki gościnie i uprzejmości kierownictwa Akademii stanowiło bazę dla wyjazdów po wybranych miastach RFN.

Między innymi 16 lipca Zarząd TNP został przyjęty w sali Senatu zabytkowego ratusza w Kolonii przez burmistrza tego miasta — panią Renate Canisius oraz Gepe Maibaum (byłą burmistrz Kolonii, obecnie posłankę w Parlamencie Europejskim).



Zabytkowy ratusz w kolonii.

Podczas niesłychanie serdecznej i pełnej sympatii godzinnej rozmowy członkowie Zarządu TNP mogli zapoznać się z historią Kolonii, jej najważniejszymi problemami oraz zamierzeniami władz miasta, które wiele uwagi poświęcają temu by utrzymać wysoką światową rangę.

Zarząd TNP wyraził przy tej okazji podziękowanie pani Gepe Maibaum za pomoc w staraniach prezesa TNP o umieszczenie tabliczki w języku polskim i niemieckim na sarkofagu

królowej Rychczy w kolońskiej katedrze.

Tego samego dnia mogliśmy się przekonać jak oznakowanie sarkofagu zwiększa zainteresowanie turystów odwiedzających tą największą katedrę, arcydzieło sztuki gotyckiej.

Następnego dnia Zarząd TNP odwiedził Hildesheim, miasto oddalone o 50 km od Loccum. W katedrze z zainteresowaniem obejrzano arcydzieło sztuki romańskiej, ogromne, ponad 4-metrowe drzwi brązowe z 1015 roku, jedno z 23 tego typu zabytków w kościołach Europy (dokładny opis można przeczytać w nr 2 („NP” z 1983 r.). Zwiedzono także Muzeum Diecezjalne, chociaż żałowano, że nie był obecny jego dyrektor ks. Wilhelm Machens, którego poznał w 1983 roku prezes TNP, a który przekazał wiele cennych informacji na temat zabytków katedry tego ponad 100-tysięcznego miasta.

Wiele wrażeń delegacja TNP wyniosła z wizyty w Münster (Monaster). Dzięki staraniom członka TNP — profesora Pawła Leindingera dyrektora Instytutu Nauczania Historii Uniwersytetu im. Wilhelma, prezesa Nadreńskiego Związku Historycznego, w pięknej sali Pokoju

Westfalskiego zawartego w 1648 roku po wojnie 30-letniej, doszło do spotkania delegacji TNP z burmistrzem Münster panią Marion Tüns, która przedstawiła historię tego blisko 1200-letniego miasta. Podczas spotkania wręczyła prezesowi TNP monografię Münster i inne wydawnictwa będące darem nadburmistrza dr. Jörga Twenhövena dla Biblioteki im. Zielińskich TNP.

Po zwiedzeniu tego pięknego, prawie 300-tysięcznego miasta, w drodze powrotnej odwiedziliśmy Lüdinghausen, gdzie w zamku Vischering znajduje się Centrum Kultury powiatu Coesfeld.

Niezapomniane wrażenie zrobiło także małe miasteczko Warendorf, gdzie znajduje się zabytkowy kościół z chrzcielnicą z 1129 roku.

Wieczorem Zarząd TNP był podejmowany przez państwo Leindingerów niesłychanie serdecznych, wspianiałych przyjaciół Polski.

K.W.



W sali Pokoju Westfalskiego gotyckiego ratusza w Münster członkowie Zarządu TNP z zainteresowaniem wysłuchali informacji, które udzieliła nadburmistrz tego pięknego miasta — pani Marion Tüns.

IV Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury

W dniach od 14 do 16 września 1990 r. w Lublinie odbył się IV Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury. Delegację województwa płockiego stanowili: mgr Irena Trojanek-Gago — przewodnicząca Komisji TNP d/s regionalnych towarzystw kultury woj. płockiego, mgr inż. Janusz Majewski — prezes Płockiego Towarzystwa Muzycznego im. Wacława Lachmana, Zbigniew Kryda — mistrz rzemiosł artystycznych, prezes Płockiego Towarzystwa Fotograficznego im. Aleksandra Macieży i w zastępstwie prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego mgr Władysław Gąsiorowski — przewodniczący Oddziału TNP w Sierpcu.

Poniżej drukujemy uchwałę Kongresu.

Delegaci na IV Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury, obradujący w dniach 14—16 września 1990 r. w Lublinie, reprezentujący około 1100 stowarzyszeń regionalnych, wyrażają wolę dalszego, aktywnego angażowania się w zachodzące procesy przemian w Rzeczypospolitej Polskiej, pragnąc podkreślić, że regionalny ruch stowarzyszeniowy stanowi swoistą formę samorządności ukierunkowanej na rozwój regionów i ziem oraz podnoszenie poziomu kultury w społecznościach lokalnych.

Spółeczny ruch kulturalny, mający za sobą prawie dwustuletnie dziedzictwo w służbie narodu, skupia około 250 tysięcy zaangażowanych obywateli różnych zawodów, wśród nich pracowników nauki, instytucji kulturalnych, oświatowych, lekarzy, rolników, inżynierów i techników.

Stowarzyszenia kulturalne, wśród których znaczną grupę stanowią liczne towarzystwa miłośników miejscowości, regionów i ziem, określonych dziedzin kultury artystycznej, a także towarzystwa naukowe o charakterze regionalnym, odgrywają ważną rolę w dziedzinie wychowania społeczeństwa w duchu samorządności kształcącej postawy odpowiedzialności za rozwój swoich miast i gmin.

I

Istotą ruchu regionalnego jest nie tylko kultywowanie chlubnego dziedzictwa, lecz przede wszystkim aktywne uczestnictwo członków i sympatyków w rozwoju społeczno-gospodarczym i kulturalnym kraju, a głównie najbliższego środowiska. Doniosłe znaczenie w tej działalności spełnia edukacja regionalna społeczeństwa, w tym głównie młodzieży, polegająca na wykorzystaniu w procesie wychowania wartości idei regionalizmu, które odegrały ważną rolę w kształtowaniu postaw prospołecznych i patriotycznych.

Opowiadamy się za dalszym udziałem ruchu regionalnego w zachodzących w kraju procesach przemian demokratycznych. Pragniemy jednocześnie przypomnieć, że podczas obrad II i III Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury domagaliśmy się urzeczywistnienia w naszym kraju idei samorządności podkreślając, że idee te stanowią podstawową inspirację działalności towarzystw kultury.

W nawiązaniu do wspomnianych uchwał Kongresów RTK ruch nasz zmierzać będzie do rozszerzenia zasię-

gu swoich dotychczasowych działań, wzbogacając je o nowe treści i nowe zadania.

W ten sposób w działalności towarzystw kultury urzeczywistniać będziemy w świadomości społeczeństwa wizję nowoczesnej idei polskiego regionalizmu, czyniąc go wciąż żywym, otwartym na przemiany zachodzące w życiu społecznym narodu.

II

Dla rozwoju działalności ruchu stowarzyszeń kulturalnych wciąż aktualne znaczenie mają uchwały podjęte na II Kongresie RTK w Nowym Sączu w 1981 r. Uchwalone wówczas kierunki działalności, których nie można było zrealizować w ówczesnych warunkach społeczno-politycznych kraju, nie straciły dotąd swej ważności.

Dążąc do rozwoju regionalizmu polskiego delegaci IV Kongresu postanowili reaktywować Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury jako ogólnopolską reprezentację stowarzyszeń regionalnych.

Mając na uwadze naszą wspólną troskę o kształtowanie wizji nowoczesnego regionalizmu w Rzeczypospolitej Polskiej i jego funkcji społeczno-kulturalnych u progu XXI wieku, Kongres zobowiązuje Radę Krajową do opracowania karty regionalizmu polskiego i przedstawienia jej pod obrady V Kongresu.

III

Kongres stwierdza, że ważnym czynnikiem decydującym o efektach działalności regionalnych towarzystw kultury są materialne i finansowe warunki ich działania.

Uchwały poprzednich kongresów postulowały pod adresem władz państwowych zmiany przepisów finansowych. Działalność stowarzyszeń nie może być bowiem traktowana jako działalność gospodarcza i jako taka opodatkowana, gdyż wypracowane przez nie skromne dochody są przeznaczone na działalność statutową.

Delegaci wnioskują o przedłużenie na czas nieokreślony decyzji Ministra Finansów z dnia 17 IX 1987 r. o zwolnieniu organizacji społecznych resortu kultury i sztuki od podatków, której ważność kończy się z dniem 31 XII 1990 r.

Kongres wyraża zaniepokojenie w związku z podjęciem przez władze państwowe decyzji o zlikwid-

wanie z końcem 1990 r. Funduszu Rozwoju Kultury z którego były częściowo finansowane docelowo niektóre zadania kulturalne organizowane przez towarzystwa, jak też działalność wydawnicza oraz działalność społecznych ognisk artystycznych.

Obawy nasze potwierdzają przykłady z terenu o negatywnym stanowisku samorządów terytorialnych wobec finansowania działalności towarzystw kultury. Obserwuje się również postępujący spadek zleceń dla towarzystw na prace badawcze, ekspertyzy i wydawnictwa ze strony zakładów pracy, spółdzielni i instytucji.

Uregulowań prawnych wymaga funkcjonowanie społecznych ognisk artystycznych. Konieczna jest naszym zdaniem uznanie ich działalności za niezbędną, uzupełniającą w terenie sieć państwowego szkolnictwa artystycznego, zwłaszcza jego stopnia podstawowego.

Wyrażamy głębokie przekonanie, że zarówno władze państwowe, jak i organy samorządu terytorialnego uwzględnią potrzeby regionalnych stowarzyszeń kultury w realizacji ich zadań statutowych w upowszechnianiu i rozwoju kultury.

Kongres oczekuje na wsparcie finansowe działalności statutowej regionalnych towarzystw kultury ze strony mającej powstać Fundacji Kultury Polskiej.

Delegaci apelują do władz samorządów terytorialnych i do instytucji, w tym także instytucji kulturalnych i oświatowych, o możliwość nieodpłatnego korzystania przez towarzystwa regionalne z ich lokali dla organizowania imprez kulturalnych dla środowiska.

IV

Szczególnej opieki ze strony Państwa, a także terenowych ogniw samorządowych, wymaga działalność edytorska towarzystw regionalnych.

Kongres wnioskuję pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki o przekształcenie „Informatora” Krajowego Ośrodka Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie w stały periodyk poświęcony sprawom ruchu regionalnego.

Doceniając rolę jaką spełnia Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie Kongres wnioskuję o stałe zapewnienie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki niezbędnych środków na jego działalność statutową.

V

Kongres apeluje do towarzystw regionalnych o ich dalszą współpracę z instytucjami oświatowymi i kul-

turalnymi, jak też z pokrewnymi naszemu ruchowi stowarzyszeniami, w zakresie działalności na rzecz upowszechniania kultury, a w szczególności w celu wzmocnienia zintegrowanego oddziaływania wychowawczego na młodzież.

Odpowiadając na posłanie Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Opolu pragniemy podkreślić naszą wolę zaciśnięcia współpracy z PTTK w realizacji wspólnych celów dla dobra Ojczyzny.

Pragniemy wyrazić potrzebę współpracy ze stowarzyszeniami polonijnymi i związkami Polaków na wszystkich kontynentach, które z głęboką troską i pełnym zaangażowaniem pielęgnują wśród rodaków na obczyźnie kulturę polską, oraz z towarzystwami mniejszości narodowych w Polsce.

Jesteśmy jako stowarzyszeniowy ruch regionalny otwarci na współpracę z szeroko pojętym środowiskiem inteligencji. Oczekujemy też liczniejszego udziału młodzieży w regionalnych towarzystwach kultury.

Pod adresem władz oświatowych ponawiamy apel o wprowadzenie do programów szkolnych oraz do podręczników wiadomości z zakresu wiedzy o regionie.

Kongres zobowiązuje Radę Krajową RTK do przeprowadzenia rozmów z kierownictwem Komitetu ds. Radia i Telewizji oraz Polskiej Agencji Prasowej w sprawie prezentacji kultury regionalnej w środkach masowego przekazu.

VI

Kongres przyjmuje z zadowoleniem zaproszenie Sejmiku Śląskich Towarzystw Regionalnych, obradującego w Głogowie 11–12 listopada 1989 r., zwołania w 1994 r. V Kongresu RTK we Wrocławiu.

Kongres zobowiązuje Radę Krajową RTK do wnikliwego rozpatrzenia wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie obrad plenarnych i zespołów problemowych, a następnie do ich przedłożenia władzom i instytucjom według właściwości.

Zobowiązuje się również Radę Krajową oraz stowarzyszenia regionalne do zapoznania władz państwowych i samorządowych z treścią uchwał i wniosków Kongresu

IV KONGRES REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY

Lublin, dnia 16 września 1990 roku.

Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Gospodarczych

09-400 PŁOCK, UL. WIECZORKA 13

Tel. 299-95, 27223; fax 29995; telex 83689

Konto bankowe PBC O/Płock 346007-13879-132

PROGRAM DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA WSPIERANIA INICJATYW GOSPODARCZYCH

Twig — to hasło dla ludzi przedsiębiorczych, z inicjatywą otwartych na świat, myślących strategicznie, elastycznych, skłonnych do zmian, dostrzegających szanse i potrafiących je wykorzystać. Słowem — tych, którzy nie czekając na gotowe, pomimo wszelkich przeciwności, podejmują ryzyko efektywnej odpowiedzi na wyzwania nowej rzeczywistości gospodarczej.

Działalność Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Gospodarczych obejmuje:

1. W zakresie działalności promocyjnej:

- stymulowanie tworzenia małych przedsiębiorstw, zdolnych do szybkiej realizacji wdrożeń oraz wyników postępu naukowo-technicznego i organizacyjnego,
- działania na rzecz rozwoju rynku kapitałowego i kredytowego w ramach sieci banków komercyjnych, w tym regionalnych,
- wspieranie i działanie na rzecz różnych form rynku kapitałowego — giełdy walutowe, towarowe i giełdy papierów wartościowych,
- stymulowanie i promowanie nowych technologii i nowych sfer działalności gospodarczej,
- stymulowanie tworzenia i rozwoju elastycznych i sprawnych układów kooperacyjnych,
- pośrednictwo w tworzeniu nowych przedsiębiorstw, spółek i innych podmiotów gospodarczych,
- wyszukiwanie zagranicznych i krajowych partnerów dla prowadzenia dziedzin gospodarki zgodnych z wymaganiami np. Banku Światowego dla potrzeb kredytowania,
- inne rodzaje działalności promocyjnej, a także doradztwo: prawne, organizacyjne, finansowo-ekonomiczne, techniczne, itp.
- wspieranie samorządów terytorialnych poprzez udzielanie pomocy w efektywnym zarządzaniu majątkiem komunalnym.

2. W zakresie działalności interwencyjnej:

- rozszerzanie, zwłaszcza w istniejącej sytuacji, działalności interwencyjnej na rzecz członków Towarzystwa, osób i podmiotów gospodarczych w realizacji ich inicjatyw. Należy promować ludzi z inicjatywą, przedsiębiorczych, wynalazców i racjonalizatorów, prezentować i popularyzować najlepsze rozwiązania techno-

logiczne i organizacyjne w gospodarce,

- podejmowanie działań na rzecz ochrony małych i nowotworzonych przedsiębiorstw przed dyskryminującymi działaniami monopolu i przemysłowych grup nacisku,
- przeciwdziałanie procesom nieuzasadnionej koncentracji podmiotów gospodarczych, zmierzających do monopolizacji poszczególnych rynków,
- podejmowanie jednostkowych interwencji, zwłaszcza likwidacji ograniczeń działalności gospodarczej,
- inne działania interwencyjne.

3. W zakresie działalności popularyzatorskiej:

- publiczne prezentowanie stanowiska i opinii Twig, oceniających praktyczne funkcjonowanie ustaw i rozporządzeń wykonawczych, wyjaśnianie istoty wprowadzonych rozwiązań w zakresie zmian i zasad przekształceń własnościowych, systemu podatkowego, prawa finansowego,
- popularyzowanie i upowszechnianie nowoczesnych metod organizacji i zarządzania,
- popularyzowanie osiągnięć gospodarczych podmiotów wspieranych przez Twig z udziałem kapitału Twig lub tworzonych z inicjatywy lub na zlecenie Twig,
- popularyzowanie i upowszechnianie skutecznych sposobów działania prawidłowych mechanizmów gospodarczych, właściwych form organizacyjnych działalności gospodarczej itp.,
- podejmowanie we współpracy z wyspecjalizowanymi organizacjami i agencjami kształcenia kadry menedżerskiej,
- prowadzenie szkoleń i odczytów, organizowanie seminariów naukowych i popularnonaukowych oraz sympozjów,
- prowadzenie własnej działalności wydawniczej i informacyjnej — własne pismo, działalność reklamowa itp.

4. W zakresie działalności usługowej:

- utworzenie zespołu doradców finansowo-podatkowych, opracowujących na zlecenie podmiotów gospodarczych opinii i ekspertyz w sprawach finansowo-podatkowych w przedmiocie ich zgodności z przepisami, założeń ekonomicznych i wyników finansowych,
- utworzenie zespołu doradców prawnych — opracowujących na zlecenie podmiotów gospodarczych opinii, ekspertyz i porad w zakresie prawa gospodarczego,
- utworzenie zespołu ekspertów, opracowujących na zlecenie osób prawnych i

fizycznych, krajowych i zagranicznych komplety dokumentów potrzebnych do założenia w Polsce przedsiębiorstwa lub spółki,

- opracowywanie na zlecenie klientów zagranicznych ekspertyz w zakresie celowości, możliwości i warunków podjęcia w Polsce działalności gospodarczej,
 - wyszukiwanie i kojarzenie partnerów, chcących prowadzić na terenie Polski przedsiębiorstwa z kapitałem mieszanym,
 - utworzenie zespołu niezależnych ekspertów opracowujących lub koreferujących alternatywne plany rozwoju podmiotów gospodarczych, dziedzin gospodarki lub poszczególnych branż.
5. W zakresie działalności gospodarczej:
- podejmowanie wspólnych przedsięwzięć gospodarczych np. dla rozwiązania określonego problemu, a także wspólna działalność gospodarcza — utworzenie spółki, przedsiębiorstwa z udziałem kapitału zagranicznego, alokacji części własnego kapitału, pozyskanie kapitałów innych podmiotów w działalność gospodarczą, podejmowaną przez TWIG z własnej inicjatywy,
 - podejmowanie przedsięwzięć mających na celu poszerzenie bazy społecznej Towarzystwa, szczególnie przez pozyskanie nowych członków indywidualnych o wysokich kwalifikacjach zawodowych,
 - podejmowanie współpracy z innymi towarzystwami gospodarczymi, instytucjami naukowymi, organizacjami konsultingowymi oraz stowarzyszeniami naukowymi i technicznymi, krajowymi i zagranicznymi.

Program działalności Towarzystwa traktować należy jako otwarty — jako program, który pozwala na łączenie interesów podmiotów gospodarczych — korzystających z usług Towarzystwa z interesem ogólnospołecznym a zarazem interesami członków Towarzystwa.

Przyjmując założenie otwartości programu TWIG, przyjmujemy jednocześnie szeroki zakres elastyczności form i metod jego realizacji. Stosowane formy i metody realizacji programu działalności Towarzystwa są dobierane przy zastosowaniu kryteriów wysokiej sprawności i skuteczności oraz tym samym stanowią wartość naśladowania wzorce inicjatyw i przedsiębiorczości. Formy i metody realizacji programu

działalności TWIG wskazują nowe sposoby osiągnięcia celów gospodarczych i przełamywania barier ograniczających działalność podmiotów gospodarczych.

Działalność rzeczywista Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Gospodarczych w Płocku jest prowadzona poprzez:

- bezpłatne udzielanie porad prawnych, finansowo-podatkowych i organizacyjnych w siedzibie Towarzystwa,
- prowadzenie w edycjach rocznych Studium Młodych Menedżerów,
- kredytowanie absolwentów Studium Młodych Menedżerów w zakresie nowo uruchamianej działalności gospodarczej,
- organizacja spotkań gospodarczych z przedstawicielami administracji gospodarczej i businessu,
- prowadzenie Business Club-u,
- wykonywanie na zlecenie analiz ekonomicznych i finansowych, założeń do prowadzenia działalności gospodarczej w oparciu o wytyczne banków polskich i EWG, przeprowadzanie restrukturyzacji i przekształceń własnościowych przedsiębiorstw państwowych,
- prowadzenie zakładów własnych,
- udziały w spółkach z o.o. i akcyjnych, tworzonych z inicjatywy TWIG,
- organizację w oparciu o kapitały własne systemów gospodarczych i konsorcji.

Dysponujemy wzorową, młodą kadrą menedżerską. W swoich szeregach zrzeszamy ludzi, dysponujących wiedzą i doświadczeniem w zakresie gospodarki.

W 60% to ludzie do 40 roku życia, 78% naszych członków to ludzie z wyższym wykształceniem.

Jesteśmy głęboko przekonani, że polskiej gospodarce w chwili obecnej potrzeba ustabilizowanego prawa gospodarczego, podatkowego, i finansowego, większego udziału kapitału prywatnego i nowoczesnych technologii, szerokiego zakresu usług, rynku kapitałowego i papierów wartościowych.

To wszystko muszą stworzyć ludzie i dla takich ludzi nasze Towarzystwo udziela pomocy i wsparcia.

TWIG oferuje swoje usługi i zaprasza do współpracy gospodarczej.

Henryk Malesa
Dyrektor Biura

Zdzisław Nycz
Przewodniczący RW TWIG

NASI AUTORZY

- | | |
|---------------------------|--|
| Kazimierz ASKANAS | — doktor, adwokat, b. wiceprezes TNP |
| Marian CHUDZYŃSKI | — doktor, wiceprezes TNP |
| Wojciech GÓRALSKI | — ks. doktor hab. profesor na KUL, członek TNP |
| Tadeusz GAŁAMON | — profesor, doktor, Pomorska Akademia Medyczna w Szczecinie, członek TNP |
| Barbara KONARSKA-PABINIAK | — doktor, nauczyciel w LO w Gostyninie, członek TNP |
| Iwona PARADOWSKA | — magister, st. asystent w JPiSS w Warszawie członek TNP |
| Jan SZYMAŃSKI | — st. ref. w Zakładzie Energetycznym w Płocku, członek TNP |
| Bolesław WITKOWSKI | — doktor, członek TNP |



P.3761



170-lat

Biblioteki
im. Zielińskich TNP

NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIE

PŁOCKIE

SPIS TREŚCI

WANDA KACZANOWSKA W 170 rocznicę założenia Biblioteki im. Zielińskich TNP	3
MAREK T. FRANKOWSKI Fort III w Poniechówku — warunki życia więźniów	15
JOZEF KAZIMIERSKI Dobra i pałac w Giżycku (XV-XX w)	24
ANDRZEJ MILKE Przyczynek do historii oświaty rolniczej na Ziemi Płockiej	30
HENRYK DYMEK Samofinansujące się warsztaty szkół zawodowych w województwie płockim w latach 1975-1989	37
ANDRZEJ CIESIULSKI Józef Zieliński — patron płockich numizmatyków	41
JAKUB CHOJNACKI Prezes Rady Ministrów Płoczanin Tadeusz Mazowiecki w Towarzystwie Naukowym Płockim (23 października 1990 r.)	46
KAZIMIERZ ASKANAS Sp. Alina Kowalska. Wspomnienie z minionej epoki — czyli notatki o Pugetach	51
MONIKA FEDOROWICZ Wielka powódź 1982 w województwie płockim w świetle badań ankietowanych	54
Kronika JAKUB CHOJNACKI 190 rocznica założenia Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk	58

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

4145

PAZDZIERNIK—GRUDZIEŃ
1990

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KONSKI
(REDAKTOR NACZELNY)
BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)
CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSINSKI
JERZY STEFANSKI

ADRES REDAKCJI

Pl. Narutowicza 8
09-402 PŁOCK
tel. 226-04, 294-77

Projekt okładki: WIESŁAW KOWALSKI

W 170 rocznicę założenia Biblioteki im. Zielińskich TNP Dzień Stanisława Kostaneckiego

22 października 1990 roku, w 170 rocznicę utworzenia Biblioteki im. Zielińskich TNP odbyło się w sali „Nowej” uroczyste posiedzenie naukowe Towarzystwa Naukowego Płockiego, połączone z Dniem Stanisława Kostaneckiego, emerytowanego dyrektora Biblioteki w latach 1961—1981 z okazji 75 rocznicy Jego urodzin. Było to wielkie święto Biblioteki, jej pracowników i emerytów, w którym wzięło udział 120 osób.

* * *

Otwierając posiedzenie prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki powiedział:

DROGI JUBILACIE!

Wielce szanowni Zgromadzeni, życie ludzi wypełnia się w czasie. Im jesteśmy starsi, czas ten szybciej przemija. Teraźniejszość przechodzi w przeszłość, tworząc historię działań. Ma swoją

historię i Towarzystwo Naukowe Płockie i jego główna placówka Biblioteka im. Zielińskich.

W bieżącym roku mija 170 lat od chwili, kiedy to wszyscy nauczyciele (a było ich 13) ówczesnej Szkoły Wojewódzkiej Płockiej, obecnej Małachowianki oraz 3 osoby spoza Szkoły, a mianowicie: senator Królestwa Polskiego biskup płocki Adam Prażmowski, kierownik wojewódzkich władz oświatowych — Józef Brzozowski i ziemianin — społecznik pułkownik Stefan Dembowski, weteran wojen napoleońskich — założyli instytucję, która miała „upowszechniać i wznosić, ile możności dozwoli, oświecenie w kraju”. Stąd od razu postanowiono w Statucie „Zaprowadzić Bibliotekę publiczną”..., która dzieliła losy Towarzystwa od roku 1820, losy dobre i złe.

Biblioteka współcześnie jest w stałym rozwoju. W latach osiemdziesiątych i do końca 1990 roku wydatkuje się na jej rozbudowę



22 października 1990 r. Sala „Nowa”. Wśród uczestników posiedzenia w pierwszym rzędzie od lewej: mgr Jerzy Obszyński — dyrektor Oddziału Bydgoskiego Banku Komunalnego w Płocku, mgr Wojciech Jasiński — delegat pełnomocnika Rządu d/s Samorządu Terytorialnego w woj. płockim, dr inż. Jerzy Wawszczak — wojewoda płocki, mgr inż. Tadeusz Taworski — przewodniczący Rady Miejskiej Płocka. W drugim rzędzie: kierownicy — bibliotekarze Jadwiga Budna i Jadwiga Smigielska, mgr Jolanta Krzezińska — wiceprezydent m. Płocka i Józef Gutowski — przewodniczący Komisji d/s nazewnictwa ulic i placów Rady Miasta Płocka.

i modernizację 1,3 mld zł. Środki finansowe Zarząd TNP uzyskał dzięki mecenatowi Państwa, Władzom miejskim, wojewódzkim i Ministerstwu Kultury i Sztuki należąc się słowa podzięków za przyznawane dotacje.

Te zasadnicze środki państwowe wspierane były pracą społeczną członków i przyjaciół Towarzystwa oraz dziełem wykonawców: Miejskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego i PBP „Petrobudowa” — którzy budują stosunkowo tanio i dobrze, w sposób efektywny i gospodarny, tworząc nowe wartości materialne służące pożytkowi i dobru ogólnemu.

Trzeba podkreślić, iż w jubileuszowym — 1990 roku na rozbudowę Biblioteki wydamy 850 mln zł, przyznanych przez Ministra Kultury i Sztuki z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury, za co Pani Minister Izabeli Cywińskiej należy serdecznie podziękować. Nasza „psyche iatreion” — będzie mogła dalej się rozwijać tak, aby w r. 2000 liczba woluminów wynosiła 300 tysięcy.

Ostatnie 10-lecie naszej rozwojowej działalności remontowo-inwestycyjnej ma miejsce w czasach społeczno-gospodarczego kryzysu. Kryzys nauczył nas jednego: twórczego do niego stosunku. Jak czerpać siłę z kryzysu i trudności? Można traktować to jako sygnał ostrzegawczy. Czasy trudne prowadziły bowiem do wyzwolenia nowej energii społecznej członków, darczyńców, przyjaciół i pracowników etatowych. Prowadzą do zmiany postaw i zachowań, do większej ofiarności i oszczędności, do wykształcenia bodźców rozwojowych. Przewidujemy, iż w 1990 roku dary osób prywatnych osiągną rekordową kwotę 150 mln zł. Jest to szczególnie ważne w skali małej społeczności lokalnej. Nie narzekać, a działać skutecznie, zmniejszać pilnie nasz stosunek do pracy, która winna stać się urzeczywistnieniem samego siebie, patrzeć optymistycznie w przyszłość.

Obecny tu Wojewoda Płocki dr inż. Jerzy Wawszczak swe przemówienie na inauguracji XXIV roku akademickiego Filii Politechniki Warszawskiej w Płocku w dniu 2 października br. zakończył słowami: „Dajmy szansę optymistom, a myślę, że damy szansę sobie, miastu, województwu i Ojczyźnie”.

Słowa te mogą być dla nas cenną wskazówką. Przed czterema dniami 12 członków Amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk z Waszyngtonu zapoznało się z naszą działalnością, wydawnictwami, zbiorami, szczególnie starodrukami i rozbudową Biblioteki. Także roboty budowlane bardzo gości interesowały. Szczegółowo gratulowali nam naszych osiągnięć.

W działalności i rozwoju Biblioteki TNP w czasie prawie 100 lat trzy bezdzietne małżeństwa wybitnie się zasłużyły. Oto one: Halina i Stefan Rutscy, Maria i Aleksander Macieszowie, Maria i Stanisław Kostaneccy. Z ich szóstorga pozostał tylko Stanisław Kostanecki — dzisiejszy 75-Jubilat. Przed 16 laty w prasie centralnej redaktor Marek Rymuszko nazwał go drugą „duszą” Towarzystwa. Pisał: „wielo-

letni dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP posiada wprost imponującą wiedzę o historii miasta i regionu. Ten wspaniały, cichy i skromny człowiek, doskonały publicysta a zarazem wielki społecznik — sprawuje troskliwą pieczę nad zbiorem blisko 140 tys. woluminów, wśród których są bezcenne starodruki”...

Z uwagi na zasługi Jubilata dla Towarzystwa Naukowego i jego Biblioteki, w 75 rocznicę urodzin Zarząd ogłosił dzień 22 października „Dniem Stanisława Kostaneckiego”.

W domu „Pod Opatrznością” bibliotekarze urządzili wystawę obrazującą Jego dorobek. Bibliografia drukowanych prac Jubilata liczy około 400 pozycji.

Niech mi wolno będzie w imieniu wszystkich tu zebranych oraz Zarządu Towarzystwa powitać: Wojewodę Płockiego dra inż. Jerzego Wawszczaka, Delegata pełnomocnika Rządu d/s samorządu terytorialnego w woj. płockim mgra Wojciecha Jasińskiego, Przewodniczącego Rady Miejskiej Płocka mgra inż. Tadeusza Taworskiego, Wiceprezidenta miasta mgr Jolantę Krzemińską, Dyrektora Biblioteki Diecezjalnej ks. dra hab. Michała Grzybowskiego, Seniora TNP dra mec. Kazimierza Askanasa.

Witam wszystkich zebranych, Przyjaciół i Darczyńców TNP.

* * *

Następnie „Słowo o Stanisławie Kostaneckim” wygłosił dr Kazimierz Askanas:

Stanisław Józef Kostanecki, człowiek cichy i spokojny, niezwyklej skromności, pogody ducha, zawsze z uśmiechem na twarzy, z pełną życzliwością dla ludzi, jest w mieście naszym, w którym przepracował pół wieku, znany jako postać zupełnie nieprzeciętna.



Mec. dr Kazimierz Askanas, b. wiceprezes TNP wygłasza „Słowo o Stanisławie Kostaneckim”. Z prawej strony mgr Anna Ostrowska — starszy kustosz dypl., dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP.

Urodził się 22 października 1915 roku w Linie, Ziemi Dobrzyńskiej, jako średni z trzech synów technika melioracyjnego Józefa i Stanisławy z Przedpełskich, małżonków Kostanekich.

W roku 1922 rodzice jego przeprowadzili się do Płocka, gdzie Stanisław uczył się w szkole powszechnej, a następnie w gimnazjum im. króla Władysława Jagielly, wyróżniając się w przedmiotach humanistycznych, zwłaszcza w historii i języku polskim. Już w gimnazjum zaczął przejawiać zdolności poetyckie. W roku 1932 wydrukowano mu wiersz pt. „11 listopada” w międzyszkolnym miesięczniku „Głos Młodzieży Płockiej” i wybrano redaktorem tegoż pisma. Po otrzymaniu matury wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego i w roku 1937 otrzymał dyplom magistra, rozpoczynając w Sądzie Okręgowym w Płocku aplikację sądową, którą przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Od rozpoczęcia studiów aż do roku 1939 drukował swe wiersze oraz recenzje teatralne i filmowe w płockim dzienniku „Głos Mazowsza”, a w latach 1935—1939 także w miesięczniku regionalnym „Życie Mazowsza”. W tym czasie kilka Jego wierszy pomieścił też tygodnik poznański „Kultura”. W latach 1937—1939 Stanisław Kostanecki był członkiem Klubu Artystycznego Płocczan (KAP), unikalnej instytucji kulturalnej, gdzie wygłosił dwa referaty i gdzie recytowano Jego wiersze. Ze względu na bardzo wysoki poziom wymagań, Klubu stanowiło to poważne wyróżnienie.

W okresie okupacji hitlerowskiej, w czasie masowego wysiedlania inteligencji płockiej, Stanisław Kostanecki razem ze swym bratem Józefem zdołał zbiec w Lipnowskie, gdzie pracował jako rybak-robotnik w folwarcznym gospodarstwie hodowli karpi.

W roku 1951 rozpoczął pracę w Bibliotece im. Zielińskich TNP, awansując w r. 1961 na stanowisko dyrektora tej dużej i poważnej instytucji naukowej. Funkcję tę sprawował aż do przejścia na emeryturę w roku 1981.

Od roku 1945 do chwili obecnej publikuje swe prace historyczne oraz wiersze w różnych czasopismach i wydawnictwach zwartych. Łącznie opublikował około 400 pozycji, co świadczy zarówno o dużej inwencji jak i o nieprzeciętnej pracowitości autora.

Stanisław Kostanecki, prawnik z wykształcenia, odbił się wyraźnie od wyuczonego zawodu poświęcając się twórczości poetyckiej i historii regionu płockiego. Zagłębia się w dzieje Płocka tak dalece, że stał się w tym zakresie żywą encyklopedią. Pracując długie lata z pełnym oddaniem jako dyrektor Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego — posiadał w szczególności dokładną znajomość stusiedemdziesięcioletnich dziejów Towarzystwa.

Część dzieła „Dzieje Płocka”, obejmująca lata 1830—1864, autorstwa Stanisława Kostaneckiego stanowi zwięzłe, wnikliwe opracowanie tego niezmiernie ważnego w historii Polski okresu. Ten rozdział książki przedstawiony nie-

nagannym językiem, co nie o wszystkich autorach można dziś powiedzieć, nie ustępuje w swej wartości poznawczej, a zwłaszcza we wszechstronności zarysowanej tematyki historykom z profesorskimi tytułami.

Spośród 400 prac opublikowanych przez Stanisława Kostaneckiego ogromną przewagę mają artykuły historyczne. Są one zawsze rzetelnie opracowane stanowiąc cenny materiał do syntezy dziejów Mazowsza, a zwłaszcza miasta i jego kultury.

Trudno pokusić się o podanie liczb informacji i konsultacji, jakich mgr Kostanecki zawsze z pełną życzliwością udzielał chętnie i wyczerpująco doktorantom i magistrantom, naukowcom i żądnym informacji o historii miasta autorom.

W roku 1930, jeszcze jako uczeń, Stanisław opublikował fragment prozy — opowiadanie oraz wymieniony już wiersz „11 listopada”. Uczniowski, a już dobry w wyrazie, rytmie i rymie Publikowane od tego czasu liczne wiersze, nacechowane często silnym uczuciem patriotyzmu i problematyką społeczną — ukazują nam sylwetkę Stanisława Kostaneckiego — poety szczególnie czułego na swój czas, na zarysowujące się w dniach codziennych i niezwykłych zdarzeniach. Trudności społeczne i polityczne w Ojczyźnie potrącają struny Jego wrażliwej duszy znajdując odzew w wierszach o treści politycznej i społecznej, nierzadko z żarliwym akcentem religijnym. Jest ta poezja odbiciem Jego szczerzej troski o dobro Ojczyzny i ludzi. Wiersze Kostaneckiego powstawały także w pełnym napięciu społecznych okresie obrad okrągłego stołu (r. 1989), a o ich wartości świadczy fakt, że były czytane wówczas w radiu i telewizji. Dlatego też powstały wiersze o obronie Płocka o nowy, po upływie ponad półwiecza wiersz o 11 Listopada.

Poetyckie i naukowe osiągnięcia w zakresie historii dokonywane były, rzecz by można na marginesie, Jego pracy zawodowej. Był bowiem Stanisław Kostanecki pracownikiem Biblioteki im. Zielińskich, z którą zrósł się tak bardzo, że przez trzydzieści lat w niej przepracowanych żył jej sprawami, troskami, których nie brakowało i jednocześnie pięknymi blaskami jej osiągnięć. Pracę w Bibliotece jak wyżej wspomniano rozpoczął w roku 1951, najpierw w Dziale Starodruków, potem jako kierownik Działu Rękopisów. Po wyjeździe do Warszawy poważnego bibliologa, wielce zasłużonego dla Biblioteki TNP jej dyrektora, Czesława Gutrego, który został powołany na stanowisko wicedyrektora Biblioteki Polskiej Akademii Nauk, Stanisław Kostanecki został powołany przez Zarząd TNP w roku 1962 dyrektorem tej Biblioteki. Praktyka pod ręką tak znakomitego znawcy spraw bibliotecznych jakim był Czesław Gutry nie poszła na marne. Za czasów dyrektora Kostaneckiego poważnie rozbudowana została baza materialna Biblioteki. Po zagospodarowaniu pomieszczeń pomuzealnych w części budynku przy Pl. Narutowicza 8 przeprowadzono generalny remont przy

pl. Narutowicza2, oraz w gmachu, zwanym „Pod Opatrznością” szereg nowoczesnych urządzeń z reprezentacyjną salą czytelnianą i gabinetami pracy. Droga zakupów i darów zasoby biblioteczne i ich opracowanie znacznie się powiększyły, osiągając w roku 1979 — 170.000 voluminów, w tym prawie 13.000 starych druków. Założono katalogi; w tym katalog alfabetyczny druków zwartych, który osiągnął liczbę 163 tysięcy kart i katalog rzeczowy tych druków liczący 96 tysięcy kart. Dla oceny rozmiarów tej pracy należy podać, że hitlerowcy, którzy nie zdążyli usunąć czy zniszczyć zbiorów Biblioteki, opuszczając nagle Płock zdołali jednak zabrać ze sobą wszystkie katalogi biblioteczne. O stopniu szkodliwości i złośliwości tego rabunku świadczy 25 lat pracy poświęcone na odtworzenie zapisów katalogowych, bez czego normalna praca biblioteki, zwłaszcza naukowej, nie jest możliwa. Ze zbiorów korzystali nie tylko płocczanie, lecz także wielu czytelników zamiejscowych, a niekiedy także zagranicznych. Czytelnię odwiedzało rocznie ponad 10.000 osób. Personel, ale głównie dyrektor, udzielił cennych dla czytelników informacji bibliotecznych, wskazówek i konsultacji często wręcz niezbędnych dla osób korzystających z biblioteki o charakterze naukowym.

Zbiory biblioteczne były popularyzowane na wystawach i na licznych pokazach książek, organizowanych częstokroć nawet ad hoc dla zwiedzających Towarzystwo. O liczbie odwie-

dających może świadczyć przykład 110 wycieczek w 72 zagranicznych w roku 1979, nie licząc częstych wizyt pojedynczych osób zajmujących nierzadko wybitne pozycje naukowe lub społeczne.

Pracownicy Biblioteki brali przykład ze swego Dyrektora, który stale publikował swe prace i opracowywali również artykuły drukowane przeważnie w wydawnictwach TNP, zwłaszcza w „Notatkach Płockich”. Dyrektor wypowiadał się także w radiu i telewizji.

Biblioteka im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego, która zawsze służyła nauce i kulturze, w czasie gdy prowadził ją Stanisław Kostanecki — szczególnie dobrze zasłużyła się krajowi i regionowi płockiemu. W 1969 roku, za wyróżniającą się pracę Dyrekcji i personelu — Biblioteka została laureatką nagrody dla województwa warszawskiego, a w roku 1971 równolegle ze znaną, wielką Biblioteką Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, otrzymała formalnie uchwałą Rady Ministrów status biblioteki naukowej. Praca dyrektora Biblioteki zajmowała Stanisławowi Kostaneckiemu wiele czasu. Mimo to sam i we współpracy ze swą poślubioną w roku 1958 małżonką mgr Marią z Kiefferów, koleżaną z działu zbiorów specjalnych Biblioteki TNP, zdołał poza wspomnianą pracą w „Dziejach Płocka” — opublikować znaczną liczbę prac, artykułów naukowych i popularnonaukowych, między innymi cenne



Mgr Jolanta Krzemińska — wiceprezydent miasta Płocka wręcza Jubilatowi mgr Stanisławowi Kostaneckiemu — em. dyrektorowi Biblioteki im. Zielińskich TNP w 75 rocznicę urodzin adres gratulacyjny wraz z medalem „Za upowszechnianie kultury w Płocku”. Na drugim planie: mgr Anna Ostrowska — dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP i dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP.

biogramy w wydawnictwach TNP, w „Roczniku Mazowieckim”, „Polskim Słowniku Biograficznym”, „Słowniku Pracowników Książki Polskiej”, „Roczniku Biblioteki Narodowej” i w innych wydawnictwach.

Tak to wiele dla historii swego miasta i regionu, dla plockiej poezji, dla Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Plockiego potrafił zdziałać Stanisław Kostanecki.

Drobną, pochyloną sylwetkę Stanisława Kostaneckiego widziałem w jeden z ostatnich słonecznych dni jesieni — stał ze wzrokiem utkwionym w wielką rozbudowę gmachu bibliotecznego. Pewnie myślał: — Fundamenty mojej pracy nie zmurszały, gmach rozbudowuje się — moja Biblioteka rośnie...

Tak, ku chwale Ojczyzny, Panie Stanisławie!

*

W kolejnym punkcie uroczystego posiedzenia mgr Jolanta Krzemińska — wiceprezydent miasta Płocka wręczyła mgr Stanisławowi Józefowi Kostaneckiemu — emerytowanemu dyrektorowi Biblioteki w 75 rocznicę urodzin adres gratulacyjny wraz z medalem „Za upowszechnianie kultury w Płocku”.

Następnie 10 osób, a mianowicie: mdr Stanisław Kostanecki, mgr Wanda Kaczanowska, Krystyna Kawka, Jadwiga Śmigiełska, Wiesława Rogowska, Elżbieta Łukaszewska, Stanisława Stawicka, Franciszek Jędrzejczuk i Henryka Figiel otrzymali z rąk Wojewody Jerzego Wawszczaka ufundowane przez Wydział Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego z okazji 170-lecia Biblioteki nagrody w postaci albumów „Ziemia Płocka”. W imieniu nagrodzonych podziękował Jubilat oraz wygłosił powyższe przemówienie:

ZE WSPOMNIEŃ PŁOCKIEGO BIBLIOTEKARZA I POETY

W bieżącym roku Biblioteka im. Zielińskich TNP obchodzi 170-tą rocznicę swego założenia, a ja — jej pracownik w latach 1951—1981 — 75-tą rocznicę moich urodzin.

Biblioteka w swej historii była czasem krytykowana, częściej jednak chwalona: w słowie, piśmie, w druku, a także w radiu i telewizji. Chwalono jej wspaniały księgozbiór, jej ofiarną, umiejętną i dzielną załogę, jej służbę nauce, regionowi i krajowi. W tych pozytywnych sprawach był duży udział Zarządu TNP, a także władz, instytucji i stowarzyszeń naukowych, kulturalnych i społecznych oraz osób prywatnych. Były czyny społeczne, były dary księgozbiorów: rodziny Zielińskich, Władysława Smoleńskiego, Aleksandra i Marii Macieszów, były dary w postaci nieruchomości, jak np. małżonków Macieszów oraz Stefanii Grygosińskiej i jej syna.

W tych pozytywnych sprawach był także duży udział takich dyrektorów Biblioteki, jak: Kajetan Morykoni, Stefan Rutski, Czesław

Gutry i inni. Nie aspirując, by stanąć z nimi w jednym szeregu, muszę stwierdzić, że dosyć długo, bo przez 20 lat (od roku 1961 do 1981) kierowałem naszą czcigodną Biblioteką. Służyłem jej, jak mogłem i umiałem: na jednych odcinkach — lepiej, na innych — gorzej. Podobnie, jak w czasie mojej nauki w Gimnazjum im. króla Władysława Jagiełły, kiedy to z wypracowań z języka polskiego otrzymałem piątki, a z klasówek z matematyki zdarzały się dwójki. Zastosować tu można słowa okolicznościowego wierszyka, który na dzisiejszą uroczystość napisałem:

*„Nie byłem ze spiżu —
byłem z krwi i kości,
pośród przeciwności,
pośród ułomności...”*

W gmachu „pod Opatrznością” w przedsiönku Biblioteki im. Zielińskich wita wchodzących łaciński napis: „Amor Librorum nos unit” („Miłość książek nas łączy”). Tę miłość książek już w latach dziecińczych w Lipnie zaszczepiła mi moja matka, najlepsza obok ojca nauczycielka i wychowawczyni. Do dziś nie tylko szczegółowo pamiętam, lecz także uczuciowo przeżywam czytana mi przez nią (a kupioną w Płocku w księgarni Stępczyńskiej) książkę Walerego Przyborskiego „Szwolęz Stach” — dramatyczne przygody porwanego przez cyrkowców polskiego chłopca znad Pilicy, jego ucieczkę w burzliwą noc z niewoli u hiszpańskich partyzantów, jego pierwsze spotkanie z polskimi szwolężerami Napoleona i jego szczęśliwy powrót do Ojczyzny. Zamilowanie do książek podsycał także nasz ojciec. Gdy załatwiał swoje sprawy w Warszawie, zabierał z Płocka kolejno nas uczniów ze sobą. Po załatwieniu przez ojca interesów szliśmy do cukierni Loursa na kawę i ciastka. Wtedy prosiłem ojca o pieniążki i szedłem do pobliskiej księgarni Gebethnera i Wolfa. Do dziś pamiętam nabyte wtedy samodzielnie Sienkiewicza „Ogniem i mieczem” w dwóch tomach w zielonych okładkach ze złotymi literami oraz Coopera „Pięcioksiąg przygód Sokołowi Oka” z wyciskającym łyż „Ostatnim Mohikaninem”.

Zaproszenie Zarządu Towarzystwa Naukowego Plockiego i Dyrekcji Biblioteki im. Zielińskich na dzisiejsze uroczyste posiedzenie określa mnie jako: bibliotekarza, dyrektora Biblioteki i Poetę.

O tych moich trzech zajęciach mówił dziś obszernej dr Kazimierz Askanas w swym życiowym „Słowie o Stanisławie Kostaneckim”. Do tego „Słowa” chciałbym dorzucić z moich wspomnień słów kilka: o moim bibliotekarstwie, dyrektorstwie i pisarstwie (naukowym i literackim).

Najwcześniej, bo już jako dziewięcioletni chłopiec zostałem bibliotekarzem. W Gimnazjum im. Władysława Jagiełły była bogata biblioteka szkolna — ogólna. W klasie pierwszej była także biblioteczka klasowa, mieszcząca się w jej pojedynczej szafie. Otóż, pewnego

dnia 1925 roku nasza wychowawczyni pani Zofia Dąbrowska, nauczycielka rysunków, wręczyła klucze do szafy bibliotecznej i poleciła, bym wypożyczał z niej książki moim klasowym kolegom. Czyniłem to, jednocześnie sam będąc czytelnikiem.

„Literatem” w cudzysłowie zostałem już w drugiej klasie, jako dziesięcioletni chłopiec. Pierwszymi próbkami mojej literackiej prozy były wypracowania klasowe z języka polskiego, które zadawał nam wrażliwy na piękno życia, natury i literatury polonista pan Zygmunt Trzeciak. Z pierwszej klasówki pt. „Mój sąsiad” dostałem trójkę z dopiskiem, że mojego sąsiada z ławy szkolnej zbyt wyidealizowałem. Z kolejnej klasówki w klasie trzeciej pt. „Dzień majowy” dostałem już piątkę.

A w klasie czwartej jako dwunastolatek zostałem poetą. Napisałem wtedy mój pierwszy wiersz, którego pierwszą zwrotkę do dziś pamiętam. Oto ona:

*„Daj mi, Boże, daj mi, daj,
żebym mógł pokochać kraj,
kraj, w którym za wielkie blizny
króluje miłość Ojczyzny.”*

Był to więc wiersz o charakterze religijno-patriotycznym. Tej tematyce w zasadniczej części mojej twórczości pozostałem wierny do dziś.

Miałem piętnaście lat, gdy w setną rocznicę powstania listopadowego ukazał się bogato ilustrowany numer międzyszkolnego miesięcznika „Głos Płockiej Młodzieży”. Zawierał on m.in. mój pierwszy drukowany utwór: opowiadanie o dramatycznej rozmowie dwóch żołnierzy: ojca i syna w momencie, gdy po klęsce powstania oddziały polskiego wojska przekroczyły granicę polsko-pruską. Ojciec z synem naradzali się, jaką podjąć decyzję: zostać w Polsce, czy iść na tułaczkę. Zdecydowali, że dla dobra Ojczyzny pójdą na emigrację.

W 1932 r. zostałem redaktorem „Głosu Płockiej Młodzieży”. W numerze z listopada tegoż roku ukazał się mój pierwszy wiersz, napisany na rocznicę odzyskania niepodległości w 1918 roku. Pierwsza zwrotka brzmiała:

*„Jak śniegu płatek i jak liść na wietrze,
snuje się we mgle wspomnień i opada
na serce smutne, na serce cierpiące
jedenastego dzień listopada.”*

Tę zwrotkę zapamiętałem do dziś nie tylko ja, lecz także dr Kazimierz Askanas, wychowanek starszego rocznika płockiej „Jagiellonki”, który podszedł do mnie na ulicy i nieznanemu uczniowi z klasy maturalnej serdecznie pogratulował napisania cytowanego tu wiersza.

Od 1933 r. studiowałem (dojeżdżając) prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Pisałem wtedy i drukowałem utwory literackie: wiersze, nowele, fragmenty sceniczne i inne. Najwięcej w dzienniku „Głos Mazowiecki” i w miesięczniku regionalnym „Życie Mazowsza”. Były głównie związane z Płockiem, z jego chwilą

bieżącą, ale także z jego przeszłością: m.in. opowiadanie z czasów Bolesława Krzywoustego pt. „Hab Dank”, wiersz pt. „Płock tryumfalny” (o obronie Płocka w sierpniu 1920 r.) oraz wiersz pt. „Rybałt pod Grunwaldem”, napisany i wydrukowany w lipcu 1939 r., a więc na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Wiersz ten kończył się słowami:

*„Ja rybałt drzę, bo widzę Cię nad króla
głową —
będę śpiewał zwycięstwo Twe,
Bogurodzico!”*

Słowa te w pewnym sensie spełniły się, bo 1 maja 1945 r., gdy Niemcy hitlerowskie były już bliskie kapitulacji, napisałem wiersz pt. „Królowa Korony Polskiej”. Oto jego początek:

*„Gdy ręce nasze pomdlały, gdy serca
nasze truchlały,
gdy wróg się pastwił nad nami, bluźniąc
już Bogu zuchwały,
Ty byłaś z nami, o Mario, jak gwiazda
ponad chmurami,
choć niewidoczna dla oczu, Tyś się modliła
za nami!
Toteż wytrwalim w nadziei, że Pan Bóg,
choć nierychliwy,
nad zbrodnią i zakłamaniem sąd wyda
swoją sprawiedliwy,
a nad żołnierzem-tułaczem i męczennikiem
z więzienia
zaświeci tęczę pokoju — zapowiedź końca
cierpienia.”*

Do pracy w Bibliotece im. Zielińskich przyszedł mnie od 1 maja 1951 r. ówczesny prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego mecenas Roman Lutyński. Pracowałem najpierw w dziale starodruków (kierowała wtedy Biblioteką mgr Maria Markowska). Potem prowadziłem dział rękopisów (dyrektorem Biblioteki był Czesław Gutry). Opracowanie bogatych zbiorów, w tym wielu nieznanych pozycji, dawało mi duże zadowolenie, tym bardziej, że prace o nich mogłem publikować w wydawnictwach zbiorowych Towarzystwa Naukowego Płockiego i w kwartalniku „Notatki Płockie”, a także w innych wydawnictwach, np. w „Roczniku Mazowieckim”. W dziale rękopisów katalogowałem najpierw rękopisy prezesa TNP w latach 1907—1945 dra Aleksandra Macieszy. Uczyłem się w ten sposób regionalizmu i poznawałem, co robił, co czuł i myślał jego wybitny przedstawiciel.

W 1961 r. dyrektor Gutry przeszedł do pracy na stanowisko wicedyrektora Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Wtedy to ówczesny prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego — poseł i mecenas Tadeusz Gierzyński wezwał mnie i zaproponował mi objęcie stanowiska dyrektora Biblioteki im. Zielińskich. Odpowiedziałem, że bardziej nadaję się do pracy badawczej i naukowej w dziale rękopisów i że są inne osoby wśród personelu Biblioteki nadające się na stanowisko jej dyrektora. Wtedy prezes Gierzyński oświadczył, że jeżeli ja

się nie zgodzę, to Towarzystwo sprowadzi dyrektora spoza Płocka. Powiedziałem, że takie rozwiązanie niesłoby ze sobą pewne ryzyko tak dla Biblioteki, jak i dla jej pracowników. I zgodziłem się.

I odtąd przez lat dwadzieścia pełniłem te obowiązki. O tych dwudziestu latach mówił w swym „Słowie” dr Askanas. Mówią także drukowane roczne „Sprawozdania z działalności Towarzystwa Naukowego Płockiego” zawierające m.in. sprawozdania z działalności Biblioteki im. Zielińskich. Mówią również informacje w informatorach nauki polskiej oraz artykuły w czasopiśmie i wydawnictwach zbiorowych.

Echa tych spraw znajdują się także w dosyć licznych moich wierszach, związanych z naszym Towarzystwem i z naszą biblioteką. Niech te echa przemówią też dzisiaj.

TORUŃCZYK

(fragment wiersza o pierwszym wydaniu dzieła Mikołaja Kopernika „De revolutionibus...” w Bibliotece im. Zielińskich TNP)

„Kto weźmie do rąk starą księgę,
co ziemię z posad pchnęła śmieie,
przeczyta, że jej wielki twórca
toruńskim był obywatelem.
Słowa na karcie tytułowej,
jak na podstawie łnią pomnika,
że to są „libri... Toriniensis”,
że to jest dzieło Toruńczyka.
Trwa dziwna młodość w starej księdze,
płomień pod dziwnym pergaminem,
jakby On wołał: „Wyżej! Prędzej!” —
On, co Torunia zwał się synem!”...

Ten wiersz zainspirowało wnętrze Biblioteki i jej zbiory. A następny — jej otoczenie:

PIEŚŃ PTAKÓW

w ogrodzie Towarzystwa Naukowego Płockiego (podśluchał i z mowy ptasiej na mowę ludzką przetłumaczył Stanisław Kostanecki)

Jest tu w Płocku jeden taki,
co osiedla w domkach ptaki.
Z ruder ptosich przeprowadzki
tu urządził pan Chojnacki.
Mistrz pan Majchrzak, człek zaradny,
zrobił model gniazdzka ładny.
Więc powstają świetne marki
domki ptasie z „Bud — Stolarki”.
Domki wiesz pan Makowski,
co rozumie ptaków troski.
Więc po Płocku pieśń się niesie,
jak w przestawnym Czarnym Lesie:
„Jak kto umie, jak kto może,
niech i ptakom pomoże”!

Płock, 11 maja 1973 r.

Oczywiście te domki dla ptaków, to tylko część działalności dr inż. Jakuba Chojnackiego jego wiceprezury i prezury (od 1968 r.) go. Z autopsji, łat mojej pracy wykonywanej mogę powiedzieć, że była to działalność bardzo intensywna. Tak też ją widzę okiem emeryta, członka TNP. W dniu 3 czerwca 1990 r. podczas uroczystości 170-tej rocznicy założenia naszego Towarzystwa wygłosiłem toast, w którym, oddawszy hołd dawnym i nowym za-

śluzonym naszym poprzednikom, poświęciłem następującą zwrotkę najnowszemu okresowi TNP:

„... Dzisiaj Chojnackiego faza —
więcej członków, większa baza —
czasu szmat.

Rosną: sekcje i oddziały,
wydawnictwa, ksiąg regaty —
wzrost i ład!...”

W BIBLIOTECIE im. ZIELIŃSKICH W PŁOCKU

(fragment)

Pani Annie Lutyńskiej — twórczyni katalogu regionalnego Biblioteki im. Zielińskich.

A w tej Bibliotece są tysiące książek,
a z okien jej widać Płock, Wisłę i świat.
Kto ma czule serce, do niej się przywiąże
i nie żał mu w pracy spędzonych tu lat.
A w tej bibliotece Rutscy pracowali,
ofiarni i wierni, dobre duchy ksiąg.
W sercu pani płomyk podobny się pali:
Polska, Płock, kultura — to jest Pani
krag.

PANI STEFANII GRYGOSIŃSKIEJ

pracownicy wypożyczalni i działu udostępniania zbiorów, ofiarodawczyni połowy śródmiejskiej nieruchomości przy ul. Sienkiewicza 43 (róg Tumskiej).

(fragment)

Niech Ci ten album ze zdjęciami
przypomni miasto róż nad rzeką
i dom sędziwy z biblioteką,
pracę wśród książek i z książkami.
Wtedy gromadką Cię okolą
bibliotekarze, czytelnicy —
spotkani jakby w snów ulicy,
złączeni kiedyś wspólną dolą (...)
Wieczorny hejnał z wieży leci
ku niebu z płockich wzgórz nad rzeką,
czy będziesz blisko, czy daleko,
niech Ci przyjazna gwiazda świeci.

Płock, 12 listopada 1965 r.

Ballada o dziele starodruków
Biblioteki im. Zielińskich,
o jego bibliotekarce
i o „Psałterzu Dawidowym” Jana Kochanowskiego.

Stare druki, rzadkie, cenne,
imiennie i bezimiennie,
w polskiej mowie, w obcej mowie —
czytali je pradziadowie.
Dla pożytku powszechnego —
dar Zielińskich, Smoleńskiego,
zakup z czasów Chojnackiego...
Stoją rzędy ich milczące,
wydawane w różnym czasie.
Mienia się w swych opraw krasie —
trzeba chronić je przed słońcem.
Stoją dumne wieków sławą:
religia, historia, prawo,
dramaty, wiersze, komedie,
traktaty, encyklopedie,

miecze, pługi i rakiety,
listy, papieża-poety.
Kochanowski, Molier, Dante,
Leonardo i Bramante,
Księgi Bożego Przymierza,
książki o ziołach i zwierzach.
Dostojne inkunabuły,
wytworne pergaminy,
Sejmu Wielkiego bibuły:
„Jutrzenka Polskiej Krainy”,
Ryciny, mapy i nuty,
foliały i liliputy...

×

To twoje gospodarstwo, żono moja miła —
wiele lat, wiele trudu jemu poświęciłaś.
Więc me serce balladę o tym dziele snuje
dla Tej, która tak dzielnie wśród tych
ksiąg pracuje.

By poznać ich tajniki trzeba szukać, szpe-
rać.
jakby przez gęstą dżunglę z wolna się
przedzierać.

Jak mężni podróżnicy idąc w przód wy-
trwale,
uśmiechnij się dziś do mnie ust Twoich
koralem.

Niech z uśmiechem też spojrzą czy- nie-
zabudki,
niosące mi pociechę, kojące me smutki.

×

Zaś nocą, kiedy księżyc zwiedzał bibliote-
tekę,

zobaczył w niej otwarty psalm: „Kto się
w opiekę...”

Nie wiem, kto z niego śpiewał, kto nocą się
jawi:

może mistrz Kochanowski, może sam król
Dawid?!

Wiem jednak po co śpiewał ów pieśniarz
w pokorze;

zachęcał, żeby ufać w Miłosierdzie Boże!

Jest takie powiedzenie, że „kamienie wołać
będą”. Książki też czasem wołają, czasem sze-
pcą, a czasem śpiewają, jak ów „Psalterz Da-
widów w przekładzie Jana Kochanowskiego z
odczytanej przed chwilą ballady.

Chciałbym więc swoją wypowiedź zakoń-
czyć w duchu wdzięczności i ufności.

Serdecznie dziękuję Organizatorom dzisiej-
szej milej uroczystości, w szczególności Zarzą-
dowi Towarzystwa Naukowego Płockiego z
Panem Prezesem dr inż. Jakubem Chojnackim,
jej inicjatorem, Dyrekcji Biblioteki im. Zieliń-
skich TNP z jej dyrektorem Panią mgr Anną
Ostrowską i jej vice-dyrektorem Panią mgr
Wandą Kaczanowską, wszystkim, którzy z krę-
do urządzenia dzisiejszego uroczystego posiede-
dourządzenia dzisiejszego uroczystego posiede-
nia oraz b. wiceprezesowi TNP Panu dr Ka-
zimierzowi Askanasowi, wybitnemu wielolet-
niemu działaczowi Towarzystwa, za wygłosze-
nie „Słowa o Stanisławie Kostaneckim”.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy bądź
osobiście, bądź korespondencyjnie zaszczytili



Mgr Wanda Kaczanowska — starszy kustosz, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych wygłasza refe-
rat nt: „Zbiory Specjalne Biblioteki im. Zielińskich TNP — najcenniejsza część księgozbioru”. Od le-
wej strony siedzą: dyrektor mgr Anna Ostrowska, prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki i Jubilat mgr
Stanisław Kostanecki.

dzisiejszą uroczystość. A w szczególności Województwu Płockiemu Panu dr inż. Jerzemu Wawszczakowi za przybycie i życzenia oraz za przyznaną mi nagrodę Wojewody Płockiego, Przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej Panu mgr inż. Tadeuszowi Marii Taworskiemu za przybycie i życzenia oraz Wiceprezydentowi Miasta Płocka Pani mgr Joannie Krzemińskiej za wręczenie mi adresu gratulacyjnego i medalu „za upowszechnianie kultury w Płocku”, przyznanego przez Prezydenta Miasta Płocka Pana Andrzeja Drętkiewicza, a także wszystkim z Płocka i spoza Płocka, którzy okazali mi swoją życzliwość przybyciem na dzisiejsze uroczyste posiedzenie.

Składam również serdeczne i ufnie życzenia, żeby Towarzystwo Naukowe Płockie i jego Biblioteka im. Zielińskich nadal rozwijały się pięknie i coraz piękniej „Pod Okiem Opatrzności”, o której śpiewał w swej „Pieśni wieczornej” Franciszek Karpiński:

*Twoje oczy obrócone
dzień i noc patrzą w tę stronę,
gdzie niedołętność człowieka
Twojego ratunku czeka.”*

Oby siły, umiejętności, energia, a w szczególności miłość, mądrość i zdrowie dopisały zawsze i wszędzie Wszystkim ze ścisłego i szerokiego kręgu Towarzystwa Naukowego Płockiego i jego Biblioteki im. Zielińskich.

Następnie mgr Wanda Kaczanowska wygłosiła referat zatytułowany: „Zbiory specjalne Biblioteki im. Zielińskich TNP — najcenniejsza część księgozbioru”, który w całości przytaczamy.

Drogi Jubilacie,

Szanowni Państwo!

Rok 1990 jest dla Towarzystwa Naukowego Płockiego rokiem jubileuszowym. Minęło 170 lat od założenia tej instytucji. Losy Biblioteki, stanowiącej materialną bazę działalności naukowej Towarzystwa, nierozdzielnie łączą się z losami samego Towarzystwa. Wszak już w pierwszym statucie TNP z dnia 3 czerwca 1820 roku czytamy że... „Towarzystwo dla rozszerzenia pożytecznych wiadomości starać się będzie zaprowadzić Bibliotekę publiczną w Płocku...”

Biblioteka im. Zielińskich powstała w 1820 roku jako placówka założonego w tymże roku Towarzystwa Naukowego Płockiego przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej. Nosiła wtedy nazwę: Biblioteka Publiczna i Szkolna Województwa Płockiego. W 1830 roku liczyła ok. 8 tys. vol. Po dłuższej przerwie, spowodowanej klęską Powstania Listopadowego, odrodzone w 1907 roku Towarzystwo Naukowe Płockie reaktywowało swoją bibliotekę, która otrzymała imię Zielińskich dla uczczenia bardzo cennego daru tej rodziny — biblioteki zgromadzonej przez Gustawa Zielińskiego i jego syna Józefa, liczącej ponad 15 tys. vol. Od 1907 roku rozwijała się biblioteka, powiększając swój księgozbiór drogą zakupów i darów. Wybuch I wojny na krótko zahamował działalność Towarzystwa

Naukowego Płockiego i biblioteki ale już w końcu 1915 roku prace zostały wznowione, a zaangażowanie się w pracach bibliotecznych Haliny Rutkiej wzbudziło szacunek nawet u okupanta niemieckiego, co znalazło swój wyraz w przyznaniu bibliotece egzemplarza obowiązkowego druków wychodzących w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim. Biblioteka jednak mocno ucierpiała. Wiele wywieziono, część zbiorów zniszczono.

Po wyzwoleniu przystąpiono do prac nad powiększeniem biblioteki. Zbiory rosły głównie dzięki darom. W okresie międzywojennym do cenniejszych należały: dary książkowe Ludwika Kunkla, Władysława Smoleńskiego, Ludwika Krzywickiego, Aleksandra Macieszy, Haliny i Stefana Rutkich i inne... Wrócił też ze Związku Radzieckiego wywieziony w 1896 roku przez władze carskie do Petersburga księgozbiór dawnej Szkoły Wojewódzkiej i dawnego Towarzystwa Naukowego.

W okresie międzywojennym zapoczątkowano gromadzenie druków dotyczących Płocka lub w Płocku wydawanych tzn. plociana. W sierpniu 1939 roku księgozbiór biblioteki liczył przeszło 70 tys. vol.

Druga wojna światowa na przeszło 5 lat przerwała jej działalność. Księgozbiór nie został jednak przez okupanta zniszczony, ponieważ hitlerowcy po zwycięskiej wojnie mieli zamiar założyć tu naukowy ośrodek myśli niemieckiej a wielojęzyczny księgozbiór miał tu odegrać ważną rolę.

Już 12 lutego 1945 roku (w trzy tygodnie po wyzwoleniu miasta) Biblioteka wznowiła swoją działalność, a Maria Kistaniecka zgłosiła się do pracy jako jedna z pierwszych. Była tu pierwsza po wyzwoleniu czynna biblioteka publiczna w Płocku.

Po wojnie Biblioteka gromadzi swoje zbiory i powiększa je drogą kupna, darów i wymiany. Dziś liczy ok. 220.000 vol. w tym prawie 13.000 starych druków (w tym 52 inkunabuły), ponad 1200 jednostek rękopisów, ok. 60.000 jednostek czasopism, 600 jednostek kartografii i 150 grafiki. Jej rozwój następuje poprzez przyrost pomieszczeń lokalowych jak i samego księgozbioru. Jest to biblioteka naukowa, największa na Mazowszu Płockim. Jeśli chodzi o profil — jest to biblioteka ogólnonaukowa z przewagą humanistyki, ze szczególnym uwzględnieniem plocianów i masowianów.

Najcenniejszą część księgozbioru stanowią tzw. Zbiory Specjalne, czyli zespół obiektów wydzielony z ogólnych zbiorów bibliotecznych ze względu na ich odrębne cechy formalne, osobne magazynowanie opracowanie i udostępnianie. Zbiory Specjalne mają charakter zbiorowy, gromadzone są dla celów historyczno — badawczych lub dokumentacyjnych. Do Zbiorów Specjalnych w naszej Bibliotece zalicza się: stare druki, w tym inkunabuły, rękopisy, kartografie, muzykalia oraz różnego rodzaju archiwalia.

Fundatorem zbiorów stała się tzw. Biblioteka

Skępska, którą rodzina Zielińskich ofiarowała dla Płocka.

Niezwykle bogaty, liczący około 13.000 pozycji jest zbiór starych druków. Jego zasobność i ogromna różnorodność utrwaliły sławę naszej biblioteki. Najstarszą część druków stanowią XV-wieczne *inkunabuły*, tak bardzo cennie one we wszystkich bibliotekach świata. Mają one specyficzny charakter pierwszych prób drukarskich, w których łączy się zdobnictwo średniowiecznego rękopisu z drukiem okresu Gutenberga. Nazwa inkunabuły — wywodzi się z łacińskiego słowa: *incunabula* (kołyska, powijaki) czyli pierwsze druki, niemowlęce — rzec można.

Mamy w naszej bibliotece 62 inkunabuły. To dużo i mało, biorąc pod uwagę zbiory światowe. Dużo natomiast wskali kraju. Dyrektor Biblioteki Kórnickiej Pan prof. dr Jezy Wisłocki w specjalnym liście gratulował nam przyrostu tych cennych egzemplarzy i w ogóle znaczącej liczby inkunabułów w naszych zbiorach. 38 inkunabułów stanowiło poprzednio własność Gustawa Zielińskiego w Skępem, 2 ofiarował dr Władysław Cholewiński z Rypina, jeden pochodzi z daru Ludwika Kunkla. Przez dziesięć lat ilość inkunabułów pozostawała niezmienną. Dopiero od roku 1978 dzięki usilnym staraniom obecnego prezesa TNP dra Jakuba Chojnackiego i pracowników biblioteki — kupiono dalsze egzemplarze. Ten nieduży acz cenny zespół inkunabułów, który znajduje się w posiadaniu TNP posiada cechy charakterystyczne dla zbiorów inkunabułów zachowanych w bibliotekach polskich. Jest w nich ogromna przewaga ilościowa druków niemieckich i włoskich. Są to głównie dzieła z zakresu teologii i prawa kościelnego. Rzadziej z literatury, filozofii, prawa świeckiego i historii. Najwcześniejszy druk pochodzi z 1474 roku (*Confessionale*).

Jest w naszych zbiorach 7 inkunabułów, które zachowały się na ziemiach polskich tylko w jednym egzemplarzu. Są tym bardziej cenne bo stanowią tzw. unikaty. Z najciekawszych wymienić można: Boską Komedię Dantego (druk piękny i rzadki) z 1487 roku, druk Jana Turrecrematy — *Expositio super toto Psalterio* — najstarszy polski druk tłoczony w Krakowie z 1475 roku, Kronikę świata Wernera Rolewincka z 1492 i wiele innych.

Inkunabuły ze względu na swoją treść i formę stanowią bogaty materiał do badań naukowych, mają również ogromne znaczenie w historii drukarstwa europejskiego, charakteryzują środowisko, w którym je przechowywano — były bowiem widocznie z różnych względów interesujące i potrzebne. Są to więc dzieła sztuki i skarby kultury światowej. Jako takie więc żadną miarą nie mogą być ocenione w skali używalności, a jako zabytki dawnego drukarstwa powinno się skrupulatnie je rejestrować i pieczołowicie przechowywać, ocalając je dla dalszych pokoleń. Dodać należy jeszcze, że wszystkie są opracowywane na bieżąco, zinwentaryzowane i w razie konieczności poddawane konserwacji. W 1985 roku TNP wydało

drukami szczegółowy katalog pierwszych 50 inkunabułów z naszych zbiorów.

W dużym, różnorodnym wyborze zachowały się późniejsze stare druki z XVI—XVIII wieku. Ich zakres tematyczny oraz zasięg terytorialny jest nieograniczony. Katalog oficyn wydawniczych, z których owe druki pochodzą, obejmuje niemal wszystkie bardziej znane ośrodki drukarstwa europejskiego. W tak bogatym zbiorze szczególnie cenne są zachowane polonica, zwłaszcza z pierwszych oficyn polskich. Polskie druki od XVI do końca XVIII wieku stanowią dość pokaźną część. Niektóre doskonale zachowane, jakby niedawno opuściły drukarnię, inne — zniszczone, zacytane, noszące ślady czasu — wszystkie są wiernymi i prawdopodobnymi świadkami swej epoki, gorących sporów i walki o rozwój myśli i nowych prądów kulturalnych.

Najstarsze druki polskie, znajdujące się w bibliotece pochodzą z początków XVI w. — do nich należy tzw. Statut Łaskiego z 1506 roku, drukowany u Hallera w Krakowie (jeden z 6-ciu wydrukowanych na pergaminie) — bogaty materiał dla historyków prawa. Do cennych pozycji z tego czasu należy również pierwsze wydanie dzieła Kopernika z 1543 roku „*De revolutionibus orbium coelestium*” — O obrotach ciał niebieskich — drukowane w Norymberdze ze względu na cenzurę. Wspomnieć należy również, że Biblioteka posiada jedyny zachowany egzemplarz — jest to druk z okresu Reformacji Stanisława Murzynowskiego pt. „*Historia żalosa a straszliwa o Franciszku Spierze*”, drukowany w Królewcu w 1551 r., która zawiera ciekawą, prawie nowoczesną ujętą pod względem psychologicznym opowieść o pewnym Włochu katoliku, który pod wpływem nauki Lutra przyjął nową wiarę, a zmuszony wbrew swemu sumieniu do zaparcia się nauki, popadł w rozstrój nerwowy.

Druki polskie z XVIII wieku są również reprezentowane przez wiele ciekawych pozycji. Warto wymienić pracę Kazimierza Siemienowicza „*Artis magnae artilleriae*” (o raketach) wydaną w Amsterdamie w 1650 roku, w której autor przedstawił w szczegółowy sposób aktualne dziś zagadnienia budowy raket, a uczynił to przecież ponad 300 lat temu. Warto dodać, iż dzieło to przetłumaczono na język polski dopiero w połowie XX wieku. Ciekawe jest też pierwsze wydanie Historii Długosza z 1615 roku w języku łacińskim, poezje Jana Kochanowskiego, Konstytucje sejmowe, pięknie wydane druki arianejskie z drukarni w Rakowie albo już z XVIII w. zwyrodniały okaz wiedzy — *pekate Nowe Ateny* ks. Chmielowskiego. Obok tego kontrasty: tomiki wierszy Krasickiego, Staszica, Kołłątaja, broszury polityczne z okresu Sejmu Czteroletniego czy Historia Polski Naruszewicza. Można by ciągnąć ten spis dalej i wymienić co najmniej kilkadziesiąt pozycji ale nie o to przecież chodzi. Ogólnie mówiąc grupę starych druków tworzą dwa największe zespoły: księgozbiory Zielińskich (pieczętka: Biblioteka Gustawa Zielińskiego w Skępem) oraz Towarzystwa Naukowego przy Szkole Wojewódzkiej

Płockiej. Egzemplarze starych druków posiadają różnorodne zapiski i znaki np. podpisy swych dawnych posiadaczy, ich pieczętki, notatki np. Zielińskich, Gawareckiego, Smoleńskiego itp. Inną grupę stanowią łacińskie i francuskie dzieła z pieczętką Żaluskiego. Jeśli wziąć pod uwagę, że brat J.A. Żaluskiego, Andrzej Stanisław, biskup płocki, projektował pierwotnie umieszczenie Biblioteki Żaluskich w pałacu biskupim w Płocku, egzemplarze z pieczętkami Żaluskiego w zbiorach Biblioteki TNP mają wartość pamiątki, przypominającej ten niezrealizowany zamiar. Są książki z serii królewskiej: z superexlibrisami króla Stanisława Poniatowskiego i Zygmunta Augusta.

Są też ściśle związane z Płockiem. Biblioteka posiada jeden z pierwszych druków mazowieckich z drukarni pultuskiej z 1533 roku „*Oratio de Passio Domini*” (Kazanie o Męce Pańskiej) oraz inny druk „*Statuta Ducatus Masovie*” z 1541 roku.

Z XVIII wieku jest np. „*Opisanie illuminacyi w dniu 8 maja 1791 r.*”, gdzie znaleźć można opis dekoracji ratusza płockiego z powodu obchodzonej w całym kraju uroczystości z okazji uchwalenia właśnie Konstytucji 3 Maja. Zasoby starych druków prezentują różnorodny teksty. Z przewagą języka łacińskiego, przedstawiają całe bogactwo treści uprawianych wówczas dyscyplin naukowych, są wymownymi świadectwem zainteresowań ludzi, którzy je gromadzili i skrzętnie przechowywali.

O żywotności tego księgozbioru świadczy fakt ich stałego wykorzystywania do różnorodnych badań naukowych. Stare druki są popularyzowane poprzez wystawy, pokazy, lekcje biblioteczne. Realizowane są liczne kwerendy dotyczące starych druków. Trwają prace nad przygotowaniem katalogów drukowanych poszczególnych części. W tym miejscu wspomnieć trzeba, że od ponad roku zaczęto na wielką skalę prace restauracyjne starej książki. Objęto nimi najbardziej zniszczone obiekty biblioteczne, aby w ten sposób ocalić je dla dalszych pokoleń. Jest to wypadek prawie bez precedensu w dzisiejszej rzeczywistości, bowiem są to zabiegi bardzo kosztowne, sięgające wielu milionów złotych nieraz za jedną książkę. Inne biblioteki robią to w małym stopniu albo wcale, a u nas w tym niedługim czasie poddano konserwacji 23 książki. Przyniosło to już rezultaty widoczne gołym okiem, co ilustruje specjalna wystawa w sali ekspozycyjnej Działu Zbiorów Specjalnych.

Inna część zbiorów specjalnych to rękopisy. Pod względem chronologicznym najstarszą pozycję zbiorów stanowi karta rękopisu z IX lub X wieku, zawierająca łaciński tekst z biblijnej Księgi Mądrości. Szczególnie cenne są pergaminowe przywileje z podpisami królów polskich, różne dokumenty dotyczące historii Płocka, autografy sławnych ludzi np. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Tadeusza Kościuszki, Księcia Józefa Poniatowskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Elizy Orzeszkowej i innych.

O części rękopisów informuje praca Janusza Odrowąża-Pieniążka pt. „*Rękopisy literackie*

w Bibliotece im. Zielińskich TNP w Płocku” wydana we Wrocławiu w 1956 roku. Najwięcej rękopisów jest w języku polskim, łacińskim i rosyjskim a także w języku niemieckim i francuskim. Przeważają wśród nich rękopisy o treści religijnej i historycznej. Są także rękopisy z dziedziny literatury i prawa. Pod względem formy spotykamy rozprawy, monografie, pamiętniki, utwory literackie, akta różnych instytucji, listy itp. Część rękopisów przekazał Towarzystwu Władysław Smoleński, bogaty ich zbiór pozostał również po Aleksandrze Macieszy. Wiele rękopisów pochodzi z drobnych ofiar.

Ogólnie mówiąc — spośród około 1200 jednostek rękopisów wyróżnić można:

- większe kolekcje (jak zbiory Towarzystwa Naukowego Płockiego przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej, zbiory Zielińskich, Władysława Smoleńskiego, Aleksandra Macieszy i inne)
- archiwa rodzinne
- spuścizny różnych osób i inne pojedyncze listy, utwory i dokumenty.

Na bazie tych materiałów wykonano ostatnio szereg prac np. wyodrębniono i scalono oraz utworzono jednostki ze spuścizn: Władysława Smoleńskiego, Franciszka Tarczyńskiego, Leona Rutkowskiego, ks. Eugeniusza Gruberskiego i innych oraz rozpoczęto prace nad sporządzeniem licznych indeksów, a zakończono opisy 120 jednostek nowych i wciągnięto je do indeksów.

Z innych cennych a właściwie bezcennych zbiorów specjalnych należy w tym miejscu wymienić kompletny cykl 80 sztuków Goyi „*Caprichos*”, stanowiący jedyną kolekcję w Polsce, którą przywiózł do kraju Józef Feliks Zieliński, emigrant polityczny, Polak w służbie dyplomatycznej króla Hiszpanii. „*Kaprysy*” były kilka razy pokazywane na różnych wystawach i zawsze cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Wierzymy, że niedługo można je będzie w całej okazałości i odpowiedniej oprawie oglądać tu na miejscu w Płocku, w gmachu zabytkowej oficyny w specjalnie przygotowanej do tego typu wystaw sali ekspozycyjnej.

Cieszymy się bardzo, że zbiory te już niedługo będą przechowywane w odpowiednich warunkach, spełniających wszystkie wymagane parametry w tej dziedzinie tj. odpowiedniej temperaturze, wilgotności a przede wszystkim odpowiednio zabezpieczone. Na koniec dodać należy jeszcze, że zbiory specjalne stanowią żywą część naszego księgozbioru. Są w ciągłej gotowości użytkowej i wszyscy, którzy mają uzasadnioną anukową potrzebę korzystania z nich — mogą to uczynić.

Tylko w roku ubiegłym 122 delegacje, w tym 62 zagraniczne zapoznały się z naszymi zbiorami. Wykonano cały szereg kwerend dotyczących zbiorów specjalnych, prezentowano te zbiory na licznych lekcjach bibliotecznych. Można więc powiedzieć, że te cenne zbiory są wykorzystywane i popularyzowane, a zainteresowanie nimi wzrasta coraz bardziej.

Po wyczerpaniu przewidywanego porządku dziennego goście przeszli z sali „Nowej” do sali im. Tadeusza Gierzyńskiego, gdzie z udziałem 34 osób odbyło się spotkanie towarzyskie, pod-

czas którego Wojewoda Płocki, dr inż. Jerzy Wawszczak m.in. wznosił toast na cześć zasłużonego bibliotekarza — Jubilata mgra Stanisława Kostaneckiego.

Na tym uroczyste posiedzenie TNP zakończono.



22 października 1990 roku. Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego. Spotkanie towarzyskie z udziałem 34 osób. Wojewoda Płocki dr inż. Jerzy Wawszczak wznosi toast na cześć zasłużonego bibliotekarza — Jubilata mgra Stanisława Kostaneckiego.



Fort III w Pomiechówku — warunki życia więźniów

OPIS WIĘZIENIA

Więzienie w Forcie III zajmowało obszar około 5 ha. Składało się ono z właściwego fortu i szeregu mniejszych bunkrów ukrytych głęboko w ziemi. Do fortu wiodła brukowana droga, którą dochodziło się do wielkiej, żelaznej bramy, zaopatrzonej w okrągły otwór, służący do porozumiewania się interesantów ze strażą więzienną. Brama wmurowana była w gruby i wysoki, na około 5 m, mur zakończony na wierzchu drutem kolczastym. Za bramą rozciągał się długi na 200 m i szeroki na 20 m plac. Pośrodku dziedzińca znajdował się korytarz podziemny. Wylot korytarza znajdował się w odległości około 80 m wgłąb i wiodł na zaplecze. Korytarz stanowił drogę przejazdową z dziedzińca fortu na jego zaplecze — ziemny nasyp maskujący, porośnięty drzewami i krzakami. Zaplecze fortu stanowiło nieckowate zagłębienie, z którego półkolistie rozchodziły się wejścia do bunkrów podziemnych mniejszych rozmiarów.

Po prawej stronie dziedzińca, nieopodal bramy, znajdował się budynek, w którego prawym skrzydle mieściły się pomieszczenia dla kierownictwa obozu i funkcjonariuszy gestapo prowadzących przesłuchania. Urzędował tam komendant obozu, komisarz gestapo przyjeżdżający z Nowego Dworu Mazowieckiego, oraz dwóch funkcjonariuszy gestapo. W budynku znajdowały się także mieszkania strażników, magazyny i łaźnia, którą często wykorzystywano jako — salę tortur.

W lewym skrzydle budynku zorganizowano cele dla szczególnie „niebezpiecznych” dla Rzeszy więźniów. Przez środek lewego skrzydła biegł korytarz, na którym całą dobę pełnił służbę wartownik. W celach dla „specjalnych więźniów” wmurowano w ścianę na wysokości około 1 m żelazne kółka. Przywiązywano do nich, za wykręcone do tyłu ręce, więźniów.

Wokół dziedzińca rozmieszczonych było — półkolem — dziesięć cel głównych. Były to pomieszczenia o długości około 10 m i szerokości 8 m wyłożone cementową posadzką. W kwietniu 1943 r. do niektórych cel dorabiano jeszcze drzwi.¹

Wokół placu pobudowany był wysoki ceglany mur, do którego co kilka metrów powbijano żelazne kółka.

Zaplecze fortu zwane przez więźniów „górką” stanowiło miejsce, gdzie dokonywano masowych egzekucji oraz prowadzono przesłuchania. Obok placu egzekucyjnego znajdował się mały bunkier o czterech, zbudowanych na kształt krzyża korytarzach. Służył za rozbiernię, w której skazani zostawiali swoje u-

brania przed egzekucją.

Naprzeciw rozbierni stała szubienica, wsparta na trzech słupach. Wieszano na niej jednocześnie 40 osób. Szubienicę zbudowano w więzieniu w drugiej połowie maja 1943 r. Jednym z więźniów, który ją budował był aresztowany w Bielinach 15 kwietnia 1943 r. Leon Szymański.

„(...) otrzymaliśmy od wachmanów polecenie zbudowania na zapleczu fortu „na górce” szubienicy. Prace te trwały kilka kolejnych dni. Najpierw z dziedzińca fortu przenosiliśmy na „górkę” słupy, a następnie długi — dwudziestometrowy — bal. Bal był nie tylko długi, ale i bardzo ciężki, tak, że nosiliśmy go w 40 więźniów. Bal ten stanowił poprzeczkę zbudowanej przez nas więźniów — na polecenie wachmanów Pomiechówka — szubienicy”.²

Po zewnętrznej stronie fortu biegł parkan z drutu kolczastego. Wokół niego rozstawione były posterunki wartownicze.

WARUNKI SANITARNE I WYŻYWIENIE

Przestarzałe pomieszczenia fortu, niedostosowane do przetrzymywania ludzi, powodowały, że warunki życia były straszne. Więźniowie w celach gnieździли się w niesamowitej ciasnocie. Spali na betonowej podłodze, za posłanie służyła im jedynie garstka słomy, której w więzieniu stale brakowało. W zamkniętych nocą kazamatach panował potworny zaduch. Smród zwiększały stojące wewnątrz wiadra, do których więźniowie załatwiali swe potrzeby fizjologiczne. Z braku powietrza w przepelnionych celach więźniowie mdleli i dusili się. Na powierzchni około 80 m² wegetowało około 100 wycieńczonych ludzi. Wielu miało ciało sine od uderzeń pałek, ropiejące i gnijące rany. Atmosferę zgrozy w celach potęgowały jęki straszliwie skatowanych podczas przesłuchań więźniów. Bardzo wielu z nich umierało. Żaden więzień nie mógł się położyć swobodnie na podłodze z braku miejsca. Układali się na komendę na jeden bok i na komendę przewracali na drugi. Były więzień Jan Makowski wspominał:

„Pojemność celi nie była tak duża, jak ilość więźniów umieszczonych w niej przez gestapowców. W związku z tym my nie byliśmy w stanie ani położyć się na betonie, ani usiąść na betonowej podłodze, a po prostu zgnieć staliśmy się, słaniając się na nogach. Więźniowie mdleli (...).”³ Inny więzień Jan Bojarski więziony w Pomiechówku od początku do kwietnia 1944 r. tak mówił o warunkach jakie istniały w forcie:

„Warunki higieniczne były potworne. Po nocy kilka trupów zawsze wynoszono z cel”.⁴

Edward Kozłowski, aresztowany podczas obław w wsi Nowe Budy 14 kwietnia 1943 r., podał do protokołu zeznań:

„Było nas około 100 osób. Pędzono do celi, gdzie po kostki była woda i w takich warunkach siedzieliśmy trzy dni. Spaliśmy w tej wodzie. Na trzeci dzień dostaliśmy jeść”.⁵

A oto co na ten temat mówił Józef Kossakowski trzymany w celi nr 4: „Bunkier nr 4, podobnie jak pozostałe bunkry, był zbudowany z cegły i z cementu. Podłoga bunkra była cementowa, a wysokość tej podłogi była równa z wysokością podwórza. Bunkier ten, lub jakieś inne bunkry, zasypany był ziemią, a na ziemi tej rosły drzewa i krzaki. Do bunkra było tylko jedno wejście, a w bunkrze panowała ciemność. W dzień drzwi od bunkra były otwarte, a jedynie wejście do bunkra zamykali żelazną kratą, natomiast na noc hitlerowcy wejście do bunkra zamykali drewnianymi drzwiami. Cella ta, mniej więcej, była długości 10 metrów i szerokości 8 metrów i zbudowana była w kształcie prostokąta. W takiej celi w bunkrze przebywało 50 lub 60 więźniów. Spaliśmy na cemencie, z tym, że bardzo znikomą ilość słomy podkładaliśmy sobie tylko pod górną część ciała, a nogi nasze leżały na gołym cemencie. Więźniowie leżeli na boku, bowiem gdyby leżeli na wznak nie zmieściliby się w celi. W bunkrze — celi był straszny tłok. Więźniowie w obozie poza posiłkami przez cały czas przebywali w celach (...)”.⁶

Inny Polak Kazimierz Czarnecki, aresztowany wraz z grupą ludzi z Serocka w listopadzie 1943 r., przez trzy miesiące więziony w Forcie III, opowiadał: „Pomimo, że to była zima, cele nie były w ogóle opalane. Pryczy żadnych w celach nie było, a tylko na podłodze betonowej rzucone było trochę słomy, w której aż roilo się od wszy”.⁷

Podczas pobytu w więzieniu przetrzymywani nie otrzymywali żadnej bielizny osobistej. Chodzili w tych ubraniach, w których zostali aresztowani.

W bunkrze, o powierzchni około 20 m², urządzono łaźnię. Znajdował się tam piec przeznaczony do odwzienia garderoby więźniów. W łaźni było 10 pryszniców, do których wodę pompowano ze studni znajdującej się na dziedzińcu więzienia. W łaźni strzyżono też więźniów.

Codziennie bez względu na porę roku, o godzinie 6 rano wyganiano więźniów na podwórze celem zrobienia „porannej toalety”. W sześciu beczkach stała woda, zawsze zimna i bardzo często brudna. Przy dużej ilości więźniów i ograniczonym czasie na mycie, tylko niektórym więźniom i to najczęściej zdrowym, udawało się dopchać do beczki. Słabsi i chorzy więźniowie całymi tygodniami chodzili brudni.

Potrzeby fizjologiczne załatwiali więźniowie w celach do dużych, drewnianych beczek, od których rozchodził się straszny smród. Jedyne ubikacja znajdująca się na podwórzu więziennym była ulubionym miejscem szczucia

psami więźniów przez strażników, dlatego też więźniowie rzadko z niej korzystali. Niejeden z więźniów cierpiący na biegunkę przypłacił życiem chęć skorzystania z ubikacji. Los taki spotkał pewnego inżyniera z Wólki Mławskiej. Po powrocie z ubikacji wachmani zarządzili ćwiczenia karne. Został podczas nich wtrącony przez wachmanów w ziemię. „(...) Kazałi nam skakać „żabki” — opowiadał Bolesław Czaplicki — i szczuli wtedy nas psami. Jeden inżynier z Wólki Mławskiej (...) nie zdołał przeskoczyć przez kałużę i wpadł w nią. Wówczas jeden z członków załogi (...) Szewczyk, albo Szymański wskoczył na plecy leżącego inżyniera i tak długo kopał go butami, po prostu wtrącał go w kałużę, aż ten inżynier zmarł na miejscu”.⁸

W więzieniu nie było żadnej opieki lekarskiej. Jedyne pomoc pokaleczonym i zmasakrowanym więźniom niósł dr Józef Witwicki, któremu zezwolono na chodzenie do poszczególnych cel. Nie miał on jednak ani lekarstw i bandaży. Opatrywał rannych robiąc opatrunki z ich własnej bielizny. Bolesław Czaplicki, aresztowany 24 sierpnia 1943 r., tak wspominał dra Józefa Witwickiego:

„Aresztowany w jednym czasie ze mną Józef Witwicki, przez pewien okres siedział w celi „O”. Następnie Witwicki zgodził się zostać lekarzem więziennym, aby móc więźniom choremu udzielić w różny sposób pomocy lekarskiej, o ile w warunkach Pomiechówka, o pomocy lekarskiej można było mówić. To jednak pozwoliło lekarzowi Witwickiemu mieć wstęp do różnych cel z więźniami oraz utrzymywanie z więźniami jakiegoś kontaktu”.⁹ W maju 1943 r. urządzono w Forcie III izbę chorych, ale więźniów w niej nie leczono. Jan Makowski, tak o tym mówił:

„(...) izba chorych znajdowała się w małym podziemnym bunkrze. Po zorganizowaniu izby chorych żaden chory w tej izbie nie przebywał, jak również nie było tam łóżek. (...) W izbie tej nie było żadnego światła i nie było tam również wody oraz innych nawet najbardziej prymitywnych urządzeń. Położono tam natomiast na cement drewnianą podłogę”.¹⁰

W więzieniu panował głód. Racje żywnościowe nie pokrywały zaopatrzenia organizmu. Na śniadanie i kolację wydawano kromkę chleba i kubek nie słodzonej kawy. Czasami tylko dokładano nieco buraczanej marmolady. Na obiad dawano miskę wodnistej zupy z brukwi, liści kapusty lub innego zielska. Produkty te często były nadpsute, o obrzydliwym smaku, niedogotowane. Niedobór białka w pożywieniu powodował, po krótkim nawet pobycie w więzieniu obrzęki głodowe. Szybko następowało wyniszczenie organizmu, osłabienie mięśni, zmniejszenie energii ruchu. Jadwiga Dąbrowska, która pracowała w kuchni więziarskiej i rozdzielała chleb dla więźniów, podała dokładne dane o ilości wydawanego chleba. „(...) Na śniadanie kilogramowy bochenek kroiliśmy na 10 porcji. Przed kolacją inspektor wydawał nam w magazynie

chleb na posiłek kolacyjny i na ten posiłek kilogramowy bochenek chleba dzieliłyśmy na dwadzieścia porcji".¹¹

Po otrzymaniu jedzenia więźniowie musieli biegiem odchodzić od kotła. Jeżeli, komuś przypadkowo rozlało się trochę płynu, był natychmiast bity.¹² Na spożycie posiłku więźniowie mieli około półtorej minuty czasu. W tak krótkim czasie niemożliwością było wypicie prawie gorącej wody. Było to aranżowane celowo, gdyż w ten sposób więźniowie parzyli sobie jamę ustną i dłonie oraz dodatkowo cierpieli z pragnienia.

Obiad wydawano od godziny 12-tej do 13-tej. Był to litr gorącej „zupy” z zepsutej brukwi lub zgniłych liści kapusty. Aleksander Suwiński wspominał: „Cierpieliśmy głód (...). Kiedy byliśmy wypuszczeni z cel — grupami — na dziedziniec, celem spożycia posiłków, to otrzymywaliśmy je bardzo gorące w miskach blaszanych, bez łyżek. Misek nie można było utrzymać w rękach, a wachmani SS — pilnujący nas — pośpieszali nas więźniów biciem do bardzo szybkiego spożywania tych posiłków. Ponadto szczuli nas psami. W tych warunkach nie byliśmy w stanie spożyć, nawet w całości, gorącej polewki”.¹³

O jakości jedzenia jakim karmiono więźniów świadczy wypowiedź Bolesława Kacprzaka: „Wyżywienie w obozie karno-sledczym było tego rodzaju, że więźniowie chorowali na krwawą biegunkę (dezynterię) i co noc umierało od dziesięciu do dwudziestu osób. Dawano na śniadanie czarną kawę z niegotowanej wody i kawałek chleba spleśniałego, na obiad wodę po kartoflach, gdyż kartoflami karmiono psy, na kolację tylko kawę bez jedzenia”¹⁴. Kazimierz Czarnecki, wspominając swój pobyt w więzieniu, tak mówił o tym zjawisku: „Na śniadanie otrzymywaliśmy kromkę chleba o wadze jakieś 5 dkg z marmoladą i czarną zbożową kawę, niesłodzoną. Kolację otrzymywaliśmy taką samą. Na obiad dostawaliśmy miskę wodnistej zupy z brukwi, nieraz z kartoflami, a nieraz z rozgotowanego chleba z paczek zatrzymanych. Obiad jedliśmy na dworze pod gołym niebem niezależnie od pogody siedząc w kukli. Zupełnie piło się prosto z miski. Kiedy z obiadu wpędzani byliśmy do cel to wachmani szczuli więźniów psami”.¹⁵

A oto dwie inne relacje świadczące dobitnie o stosunkach panujących w Forcie III: „W obozie syn umarł z głodu — wspominał Stanisław Kościński —. Kiedy otrzymałem miszkę z gorącą zupą i postawiłem na ziemi, żeby ostygła podszedł do mnie nieznany Niemiec. Pytał co ja robię, a kiedy odpowiedziałem, że studzę zupę kopnął miszkę, wylał zupę, a mnie pobił dotkliwie laską”.¹⁶ Inny więzień Zenon Pierścieniak opowiadał: „Pewnego razu chciałem dwukrotnie otrzymać posiłek, ponieważ z głodu byłem bardzo wycieńczony. Zauważył to Czesław Bross, wówczas kazał mi przynieść pod ścianę budynku pień i położyć się na nim. Czesław Bross następnie bił mnie kijem po głowie, plecach, pośladkach. Na skutek po-

bicia nie mogłem o własnych siłach powrócić do celi”.¹⁷

Zabijano więźniów za najdrobniejsze „przewinienia”, np: za wzięcie nie swojej miski podczas obiadu. „(...) Gdy rozdawałyśmy więźniom miski z jedzeniem — wspominała Sabina Wrona — jeden z nich nie wziął swojej lecz sąsiada, gdyż widział w niej parę kawałków brukwi. Wówczas doskoczył do niego jeden z esesmanów i bijąc go strasznie kijem po plecach przetrącił więźniowi krzyż, tak że już więcej nie podniósł się z ziemi”.¹⁸

ZABÓJSTWA

Zeznania składane przez więźniów w Fortcie III były najczęściej wymuszane. Służył temu specjalny system tortur polegający na fizycznym i psychicznym znęcaniu się nad więźniami. System ten określany był przez oprawców jako męczący, ale dający „rezultaty”. Wynikiem „ciężkiej pracy” tych specjalistów byli zakatowani na śmierć mężczyźni i kobiety, kaleki fizyczne i psychiczne.

Wymuszaniu zeznań służył cały złożony system tortur. Wstępem do nich było z reguły bicie na oślep bykowcem i kopanie po całym ciele. Gdy składane przez więźnia wyjaśnienia nie zadawały przesłuchującego bicia ponawiano, bijąc ofiarę po pośladkach, nerkach i narządach płciowych. Innym sposobem na wymuszanie zeznań było topienie więźnia. Nieszcześnie krępowano, na koźle do bicia w ten sposób, by nie mógł wykonać najmniejszego ruchu. Następnie gumowymi rurkami doprowadzano wodę do nosa i ust. Woda wypełniała jamę ustną, dostawała się przez oskrzelka do płuc powodując olbrzymi ból. Więzień torturowany w ten sposób tracił przytomność po kilku minutach. Po kilku takich „seansach” maltretowany człowiek na dźwięk plusku wody najczęściej popadał w paniczny strach, którego w żaden sposób nie mógł przezwyciężyć.

Ze szczególnym sadyzmem przesłuchiowano więźniów o działalność w organizacji podziemnej, na których chciano za wszelką cenę wymusić zeznania. Do ulubionych metod oprawców z Pomiechówka należało zrywanie paznokci. Ręce ofiary mocowano do stołu. Osobno krępowano każdy palec, a następnie obcęgami chwytało paznokcie, ściągając je w ten sposób, aby cały proces przebiegał jak najwolniej.

Przesłuchania prowadzono także wieszając więźnia na belce za nogi głową w dół. Krew spływając do głowy zadawała okropne męki torturowanemu. Dla ich spotęgowania huśtało ofiarę.¹⁹

Wbijano także igły w szczególnie wrażliwe części ciała. Ulubionymi miejscami wbijania gwoździ były: stawy łokciowe, kolanowe i biodrowe, pod paznokcie. W czasie tych „zabiegów” bicie więźnia dębową pałąką, miażdżenie palców podkutymi butami było rzeczą normalną.

Antonina Brzezińska, więziona w forcie od 22 maja do 22 lipca 1943 r., widziała powra-

cających z przesłuchania: „Widziałam z celi trzech Polaków, których przywieziono z Serocka, byli bardzo pobici, że o własnych siłach nie mogli wejść do celi. Czolgali się na łokciach i kolanach, krew sączyła się przez ich ubrania. Tych trzech pobitych szarpały psy na korytarzu”.²⁰

Znamienne są również słowa Władysława Pruszyńskiego: „Więźniowie wracali z przesłuchań z połamanymi rękami, nogami i żebrami”.²¹

Dalej w swych wstrząsających opisach W. Pruszyński opowiada o śmierci więźnia Bachmana z Nowego Dworu Mazowieckiego: „(...) tłumaczem był Zems Ryszard, a bili go dwaj gestapowcy z Niemiec, jeden o nazwisku Schule, drugiego nazwiska nie znam. W czasie pierwszego przesłuchania Bachman nie przyznał się, do stawianych mu zarzutów, a po drugim przesłuchaniu odpadały mu kawałki ciała i po trzech dniach zmarł”.²²

Bolesław Kacprzak, więziony od 5 maja 1943 r. do 4 listopada 1943 r., był katowany przez Zygmunta Studzińskiego i Romana Brossa. „Badanie odbywało się w ten sposób, że bito mnie pałkami brzozowymi i kiedy mdlałem przykładano mi do brzucha zapalone gazety. Przetrącono mi prawe przedramię i złamano trzy żebra”.²³

Więźnia Cioska podczas przesłuchania zamęczyli Karol Wendt i Jerzy Scherfer. Nakazali więźniowi położyć się na kłocu drzewa, po czym zaczęli go bić. Scherfer — bytkowcem, a Wendt — kijem. Przesłuchiwany nie podniósł się więcej.²⁴

O stanie w jakim wracali więźniowie z przesłuchań świadczą niedwuznacznie wypowiedzi naocznych świadków. Jan Makowski wspominał: „(...) dwaj więźniowie (...) przyciągnęli z „górk” do celi, w której ja przebywałem, nieprzytomnego i strasznie pobitego Jana Chądzyńskiego (...) gdy odzyskał przytomność opowiadał mi dokładnie, że na „górcie” był przesłuchiwany przez Plewkę (...). Na plecach, na piersiach, na brzuchu, na twarzy i na głowie miał bardzo duże i rozległe siniaki. W wielu miejscach miał poprzecinane ciało. Jan Chądzyński miał tak okropne obrażenia na całym ciele, że trudno mi w tej chwili w słowach opisać te wielkie obrażenia (...). Chądzyński po upływie dwóch lub trzech godzin od chwili gdy go przyciągnięto z „górk” zmarł w naszej celi w mojej obecności”.²⁵ Antoni Dybicz opowiadał: „Widziałem również jak pobili gestapowcy Liśkiewicza z okolic Serocka. Miał poodbijane ciało, leżał nieprzytomny, był cały pokrwawiony, leżał na naszej celi. Po kilku tygodniach wzięli go znowu na przesłuchanie. Został ponownie skatowany do nieprzytomności, rany z powrotem w ciele zostały otwarte. Przywłókł się do celi, gdzie następnie powieszono go na korytarzu za ręce i na drugi dzień zmarł”.²⁶ Były więzień Józef Bargiel także opisywał więźniów znoszonych do celi po katowaniu na „górcie”: „Niektórzy byli tak strasznie skatowani, że nie szli o własnych siłach, a znosili

ich do celi inni więźniowie. Jest mi wiadomo, że szereg więźniów bardzo zbitych podczas przesłuchań, wkrótce po powrocie do celi kończyło życie (...) Takich przypadków zakopywania zwłok więźniów, którzy kończyli życie po powrocie z przesłuchań na skutek straszego ich tam pobicia było dużo (...)”.²⁷

I jeszcze jedna relacja Władysława Grylaka: „(...) Część z wyprowadzanych więźniów była przez hitlerowców mordowana na „górcie”, a część wracała do celi. Spośród tych więźniów, którzy żyli i wracali z „górk” wszyscy byli zawsze w straszny sposób pobici. Większość z tych więźniów (...) umierała na skutek ran i licznych obrażeń odniesionych w czasie bicia ich przez hitlerowców na „górcie”. (...) Wielu z tych więźniów miało wybite oczy, połamane żebra, połamane ręce, powybijane zęby, połamane nosy, połamane nogi i inne obrażenia ciała. Hitlerowcy bili również więźniów gumami w pięty, co powodowało straszny ból”.²⁸

Więźnia w pomiechowskiej katowni miał prawo bić, a nawet zabić każdy funkcjonariusz. Stosunek strażników i gestapowców do więźniów cechował skrajny sadyzm i okrucieństwo. Wymyślali oni najróżniejsze kary często za wyimaginowane przewinienia. Najczęściej stosowaną karą w więzieniu była kara „stójki”. Polegała ona na związaniu w przegubie rąk złożonych na plecach i podciągnięciu więźnia do takiej wysokości, na wmurowanych w ścianę kółkach, aby stopy nie dotykały ziemi. Była to kara niesłychanie bolesna, w czasie której więźniowie z bólu tracili przytomność. Była także bardzo niebezpieczna ze względu na następstwa, jakie za sobą pociągała. Na skutek długotrwałego wiszenia na „kółkach” zrywały się ścięgna ramion, w wyniku czego więzień tracił władzę w rękach. Do „kółek” przykuwano też więźniów w celu zgłodzenia ich. Stanisław Walicki, więziony od 17 listopada 1943 r. do 16 marca 1944 r. opowiadał: „Widziałem jak czternastoletnią dziewczynkę przykuto do kółka w ścianie. (...) Widziałem, że stała ona czternaście dni, aż zmarła”.²⁹

Władysław Pruszyński był świadkiem znęcania się nad bezbronną kobietą. Po przykuciu jej do ściany, strażnicy nieludzko ją katowali. Po tych bestialstwach postradała zmysły.³⁰

Edward Judziewicz obserwował niejednokrotnie jak Szulc, Lange, Studziński i Bross wiązali więźniom ręce drutem kolczastym i następnie przywiązywali ich do kółek przytwierdzonych do muru. Był świadkiem też następującego zdarzenia: „Widziałem też w czasie wypuszczania nas z cel na obiad, jak jeden z ludzi miał (...) przez obie wargi i język przeciągnięty drut, który był następnie przywiązywany do muru, tz. ogrodzenia obozu”.³¹

EGZEKUCJE

Trudno jest dokładnie określić ilość egzekucji wykonanych w forcie, gdyż materiały archiwalne dotyczące tej sprawy są fragmenta-

ryczne, a zeznania byłych więźniów znacznie się różnią między sobą. Leon Barszczewski, więziony od 2 kwietnia do połowy lipca 1943 r., stwierdził: „Podczas mojego pobytu w obozie codziennie rano wyprowadzano na „górkę” grupy więźniów od 20 do 50 osób i tam ich rozstrzeliwano (...). Strzały słyszałem wyraźnie. Podkreślam, że oprócz wyżej opisywanych egzekucji, które odbywały się w godzinach rannych, niezależnie od tego dwa lub trzy razy w tygodniu hitlerowcy wyprowadzali małe kilkusobowe grupy więźniów w godzinach wieczornych na „górkę” i tam ich rozstrzeliwali. Byli to ci więźniowie, którzy uprzednio na polecenie hitlerowców zakopywali zwłoki rozstrzelanych ofiar w godzinach rannych”.³²

Inna więźniarka, Jadwiga Dąbrowska, przetrzymywana w forcie od maja do 15 listopada 1943 r., miała możliwość określania ilości mordowanych więźniów w pojedynczych egzekucjach na podstawie wydawanego chleba na poszczególne dni, gdyż pracowała w kuchni więziennej. „Niezależnie od tych dwóch dużych egzekucji, prawie każdego dnia ubywało po kilku więźniów zabijanych na „górkę” przez gestapowców. Łącznie w okresie mej pracy w kuchni, w tych pojedynczych zbrodniach hitlerowskich mogło zginąć około 100 więźniów”.³⁷ Władysław Sitkowski, którego zabudowania gospodarskie leżały nieopodal katowni słyszał: „dochodzące z terenu obozu strzały z broni maszynowej. Strzałów takich było bardzo dużo (...). Strzały takie odbywały się z częstotliwością trzech razy w tygodniu”.³⁴

Józef Strzelczak, więziony od stycznia do maja 1944 r., powiedział: „(...) bardzo często tzn. dwa, trzy, a nawet cztery razy w tygodniu wieszano więźniów. Więźniów wieszano grupami po kilkanaście osób. Bardzo często z innych więzień przywożono do obozu w Pomiechówku samochodami ciężarowymi więźniów takich wyprowadzano i niezwłocznie wieszano. Więźniów przywożono dużymi samochodami ciężarowymi, do których wchodziło 80 więźniów”.³⁵

Piotr T. Rączka, pracujący na terenie fortu z ramienia firmy budowlanej Beniamina Wenda zapamiętał, że: „(...) Przeciętnie w miesiącu odbywała się jedna lub dwie masowe egzekucje. W czasie takiej masowej egzekucji zabijano około 100 lub ponad 100 Polaków (...). Niezależnie od tego nagminnie istniały przypadki indywidualnych zabójstw (...)”.³⁶

Najczęściej egzekucje odbywały się na „górkę”. O jednej z nich tak mówił Bolesław Czapliski: „Od lekarza Witwickiego dowiedziałem się, że na zapleczu fortu III w Pomiechówku gestapowcy mordują więźniów przez wieszanie ich na ustawionej tam w tym celu szubienicy. Witwicki mówił mi, że do każdej egzekucji gestapowcy zabierają go na „górkę” i on musi stwierdzić zgon powieszonych uprzednio, partiami, na szubienicy więźniów. Dopiero wtedy zwłoki odcinane były ze sznurów i zakopywane do ziemi również na „górkę”. (...) przed egzekucją Niemcy przywiązali go

do jakiegoś drzewa na „górkę” i z tego miejsca obserwował on wieszanie kolejnych grup więźniów. Po powieszeniu na szubienicy każdej z grup, wachmani rozwiązywali Witwickiego, podprowadzali go przed szubienicę i on musiał stwierdzić zgon zamordowanych. Witwicki mówił, że oficerowie gestapo kierujący egzekucją dawali mu do podpisu jakieś papiery na okoliczność stwierdzenia zgonu, każdego z więźniów i dopiero po tym zwłoki więźniów były odcinane ze sznura szubienicy i wrzucane do wykopanego dołu. Ponadto lekarz Witwicki mówił, że pod szubienicą stały stołki. Na polecenie Niemców, więźniowie musieli wchodzić na te stołeczki i sami więźniowie musieli zakładać sobie pętlę na szyję. Szereg więźniów nie chciało wykonać polecenia oficerów gestapo i odmówiło założenia sobie pętli na szyję. Wówczas do tych więźniów oficerowie gestapo strzelali z pistoletów w tył głowy. Z ust Witwickiego wiem, że w tego typu pozbawianiu życia więźniów przodował gestapowiec Czesław Bross (...)”.³⁷

A oto inna wstrząsająca relacja naocznego świadka egzekucji, więźnia Bolesława Witaszka, aresztowanego 15 kwietnia 1943 r.:

„(...) Otóż widziałem jak na placyk koło szubienicy przysłała duża grupa oficerów gestapo i komendant więzienia. Spostrzegłem również, przyprowadzonych koło szubienicy grupę więźniów. Co dalej się działo już nie widziałem, gdyż widoczność zasłonił nam wachman. Po pewnym czasie wachman wyprowadził nas z bunkra na placyk. Polecił on nam abyśmy odcięli linki z wiszącymi ludźmi. Wtedy to zobaczyłem, że na każdej szubienicy powieszonych jest po dwunastu więźniów. Wydaje mi się, że na ziemi koło każdego powieszzonego stały stołeczki (...). Odcięliśmy z linek tych 24 powieszonych więźniów. Następnie na polecenie wachmana musieliśmy zwłoki zamordowanych przenieść, na przygotowanych już tam noszach koło wykopanego dołu. Kiedy skończyliśmy przenoszenie zwłok odciętych z szubienicy, wówczas zobaczyłem jak w kierunku szubienicy prowadzona jest dalsza grupa więźniów, którzy pod szubienicę podchodzili sami. Kto wiązał pętle dla tej grupy nie wiem. Zaledwie zdążyliśmy rozebrać zwłoki pierwszych 24 powieszonych więźniów, kiedy wachman zabrał nas z nad dołu i poprowadził w pobliże szubienicy. Po raz drugi zobaczyłem na każdej szubienicy wiszących na pętlach po dwunastu więźniów, a więc w tej drugiej partii powieszonych zostało znowu 24 Polaków. Tych zamordowanych zwłoki, także musieliśmy odciąć z linek, przenieść nad dół, rozebrać i włożyć do dołu. Kiedy zwłoki wszystkich 48 więźniów powieszonych przez Niemców znajdowały się już w dole, to obecny oficer gestapo, o nieznanym mi nazwisku, obserwujący naszą pracę, wydał nam po niemiecku polecenie abyśmy leżącym już w dole zabitym pościągali z rąk obrączki złote i w ogóle wszystką biżuterię jaką mieli przy sobie, a nadto, abyśmy każdemu trupowi roz-

wierali szczęki i ściągali złote zęby, koronki i mostki ze złota. Polecenie oficera gestapo przetłumaczył nam wachman. Do tej pracy dano nam obcęgi i nimi zrywaliśmy złoto z ust, tych zabitych, którzy posiadali w uzębieniu złoto. Ściągając to złoto z trupów rzucałmy je do góry do rąk, stojących nad dołem wachmanów i gestapowców, a jeden z oficerów gestapo składał to wszystko na białą chusteczkę, jaką trzymał na otwartej dłoni (...)”³⁸

W przypadku szczególnie śmiałych prób ucieczek z więzienia lub wyimaginowanego przez wachmanów nieposłuszeństwa okazanego im przez więźniów, na „winnych” dokonywano egzekucji w sposób wyjątkowo okrutny. Egzekucje te miały charakter pokazowy. Ich celem było steroryzowanie i przekonanie więźniów o bezskuteczności prób wszelkiego oporu. Władysław Pruszyński był świadkiem takiego zabójstwa. Gestapowcy związali drutem koleczastym dwóch więźniów, następnie oblali ich benzyną i podpalili. Później przyglądali się płonącym pochodniom ludzkim.³⁹ Inny Polak, Bolesław Kacprzak, zmuszony do oglądania tego makabrycznego widowiska opowiadał: „Widziałem osobiście jak w obecności Studzińskiego, Szulca, tego wysokiego komendanta obozu i innych wachmanów, przy oknach fortu Niemcy postawili Żyda, który uciekł uprzednio, na kłódach drzewa, a następnie rozpalili pod nim ogień i kazali mu się modlić. Żyd ten na oczach nas wszystkich spalił się żywcem”.⁴⁰

Jednym z zamordowanych, w tej egzekucji, był Polak — Bolesław Wójcik, nazwiska drugiego więźnia narodowości żydowskiej nie udało się ustalić.⁴¹

ŚMIERTELNOŚĆ WIĘŹNIÓW

Przyczyną dużej śmiertelności wśród więźniów w wyniku złych warunków sanitarnych. Trudno jest określić dokładnie rozmiary tego zjawiska, gdyż nie zachowały się żadne dokumenty niemieckie na ten temat. Można jedynie próbować w przybliżeniu, na podstawie zachowanych zeznań byłych więźniów, odtworzyć rozmiary śmiertelności. Jan Makowski, trzymany w więzieniu od 15 kwietnia do 21 października 1943 roku, a więc stosunkowo długo jak na warunki Pomiechówka, stwierdził: „(...) szerzyły się choroby: jak krwawa dysenteria, świerzb i inne. W rezultacie tych chorób, umierało dziesięciu lub więcej jak dziesięciu więźniów. Nie było dnia, aby w jednej celi przynajmniej jedna osoba lub kilka osób nie umierało”.⁴² Władysław Grylak więziony, mniej więcej, w tym samym czasie co Jan Makowski, bo od 6 maja do 17 listopada 1943 roku, uściślił rozmiary śmiertelności więźniów w Forcie III. „(...) W okresie mojego pobytu w obozie, tylko w tej celi, w której ja przebywałem w mojej obecności (i...) zmarło w przybliżeniu jakieś 150 więźniów na skutek pobicia ich poprzednio przez hitlerowców na „górcę”. (...) W czasie mojego pobytu w obozie, każdego dnia w tej celi, w której ja przebywałem umierało kilku lub kilkunastu więźniów skatowanych przez hitlero-

wców uprzednio na „górcę” oraz osób, które umierały na skutek szerzenia się chorób”.⁴³ W innym miejscu swej relacji Wł. Grylak określił liczbę zmarłych więźniów, podając, że: „hitlerowcy mordowali w tym obozie przeciętnie 30 do 40 więźniów każdego dnia”.⁴⁴ Inne dane przytoczył Eugeniusz Dominkiewicz, więziony w Forcie III od lipca do października 1943 roku. Powiedział on, że w tym czasie „zmarło i zostało powieszonych ponad 200 osób”.⁴⁵ Wiktor Rychłowski, przetrzymywany w forcie od 19 kwietnia do 22 lipca 1944 roku, powiedział: „Więźniowie na skutek strasznych warunków sanitarnych i wielkiego głodu często umierali. Wielu więźniów umierało na skutek ran odniesionych w czasie śledztwa”.⁴⁶ Bardziej dokładne dane, o umieralności więźniów w dwóch miesiącach 1944 roku, podał Józef Kossakowski, więziony od 1 lub 2 kwietnia do 20 maja 1944 roku. Powiedział on, że każdego dnia wynoszono z celi po kilka lub kilkanaście zwłok więźniów zmarłych na skutek głodu, chorób i ran odniesionych w śledztwie. „W przybliżeniu — mówił J. Kossakowski — mogę określić, że miesięcznie na skutek głodu i chorób umierało około 100 ludzi. Niezależnie od tego hitlerowcy wchodzący w skład załogi obozu codziennie z listy wywoływali z różnych cel po nazwiskach więźniów, którzy musieli po wywołaniu ich udać się na podwórze obozu (...)”⁴⁷ Stamtąd więźniów tych prowadzono na „górkę”, gdzie byli mordowani.

Przytoczone powyżej relacje zostały uszeregowane w ten sposób, aby obejmowały chronologicznie okres od wiosny 1943 roku do 20 maja 1944 roku. Pozwala to na przeanalizowanie rozmiarów śmiertelności wśród mas więźniarskich. Oczywiście, materiał ten jest bardzo fragmentaryczny, daje jednak możliwość stwierdzenia, że nieludzkie warunki życia więźniów w forcie powodowały dużą ich śmiertelność.

LICZBA OFIAR

Liczbę więźniów zamordowanych w Forcie III, nie można dokładnie określić, gdyż nie zachowały się niemieckie dokumenty z kancelarii więziennej. Zostały one skrupulatnie zniszczone przez oprawców.

Różne dane na temat tego zjawiska przytaczali sami więźniowie i osoby, które pracowały przy pracach związanych z modernizacją fortu na więzienie karno-śledcze. Piotr Tadeusz Rączka, który pracował przy modernizacji fortu wiosną 1943 roku, stwierdził: „W okresie mojej pracy na terenie trzeciego fortu w Pomiechówku hitlerowcy wymordowali nie mniej jak 10 tysięcy więźniów. Oczywiście cyfra, którą wyżej podałem jest szacunkowa”.⁴⁸ Tadeusz Peczyński zamieszkały we wsi Stanisławowo, nieopodal Pomiechówka, określił liczbę więźniów która przeszła przez Fort III w okresie całej okupacji, na co najmniej 50 tysięcy ludzi.⁴⁹ Władysław Grylak, mówiąc o ilości zabitych więźniów, zeznał: „(...) moim zdaniem, w tym okresie kiedy ja tam przebywałem tzn.

w okresie od 6 maja do 17 listopada 1943 roku, w obozie w Pomiechówku wymordowano szacunkowo w przybliżeniu około 6 tysięcy więźniów. (...) Wydaje mi się, że rocznie mordowano tam więcej jak 15 tysięcy. W okresie istnienia obozu, to znaczy od marca 1941 roku do września 1944 roku w obozie w Pomiechówku hitlerowcy wymordowali na pewno nie mniej jak 60 tysięcy więźniów. Największe nasilenie w zakresie mordowania więźniów miało miejsce pod koniec 1943 roku i przez cały 1944 rok".⁵⁰

Po wojnie w wielu publikacjach pojawiły się próby oceny stanu ludobójstwa w Forcie III. Michał Grynbarg w książce pt. *Żydzi w rejencji ciechanowskiej 1939—1942* wydanej w 1984 roku pisał, iż ankiety sporządzone przez sądy grodzkie w 1945 roku — na zlecenie Instytutu Pamięci Narodowej — określiły liczbę więźniów na około 50 tysięcy, a pomordowanych na około 15 tysięcy.⁵¹ Autor nie określił jednak dokładnej liczby pomordowanych w Forcie III Żydów. Napisał jedynie bardzo ogólnikowo, że: „Swoiste getto dla ludności żydowskiej w obozie w Pomiechówku funkcjonowało stosunkowo krótko, bo około dwa miesiące, a jednak zapisało się ono w dziejach martyrologii ludności żydowskiej w rejencji ciechanowskiej tragiczną kartą cierpień i męczeńskiej śmierci tysięcy Żydów z północnego Mazowsza”.⁵²

Józef Szymański w książce *Okręg Płocki 1942—1945. Z walk PPR, GL-AL* stwierdził, że przez obóz w Pomiechówku, „przewinęło się około 100 tysięcy osób”,⁵³ zaś Teodor Kufel, w tej samej publikacji, iż tylko w obozie w Pomiechówku zginęło 100 tysięcy osób.⁵⁴

B. Dymek w artykule „Hitlerowskie więzienie policyjne w Pomiechówku” zasugerował, że przez więzienie przeszło od 50 do 100 tysięcy więźniów, w tym 6 do 10 tysięcy Żydów.⁵⁵ W innym opracowaniu Benon Bymek i Józef Kazimierski podają, że „w oparciu o relacje świadków najczęściej przyjmuje się, że przeszło przez obóz 100 tysięcy osób”⁵⁶ Autorzy ci powołują się w swej pracy również na dokument sporządzony przez Zarząd Gminy w Pomiechówku w dniu 29 lipca 1946 roku dla Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, w którym straty w Forcie III oceniono na około 65 tysięcy osób, oraz na akta procesu Ericha Kocha. Podczas trwania rozprawy biegli sądowi ustalili liczbę ofiar pomordowanych w Pomiechówku na około 100 tysięcy osób. Jak ustalono dziennie ginęło tu około 100 osób. Natomiast wiele tysięcy rozesłano do różnych obozów.⁵⁷ Dane te przytacza również J. Kazimierski w innych opracowaniach dotyczących Pomiechówki. W jednym z nich tak pisał: „W tym największym w rejencji ciechanowskiej obozie zagłady, zwanym więzieniem policyjnym lub karnośledczym, zamordowano lub zagłodzono na śmierć około 100 tysięcy osób, głównie z terenów północnego Mazowsza”.⁵⁸ Na temat liczby zamordowanych więźniów zabrał głos, również, Jan Ptasieński kokludując swe opra-

cowanie stwierdzeniem: „(...) liczba ofiar zamordowanych w Pomiechówku przez cały okres istnienia obozu w latach 1941—1945 sięga 100 tysięcy”⁵⁹

Inne liczby pomordowanych ofiar w pomiechowskiej katowni przytacza Józef Strzelczak. Twierdzi on mianowicie, że podczas procesu członka załogi katowni w Forcie III Ludwika Langerą przed Sądem Powiatowym w Nowym Dworze Mazowieckim w 1945 roku, oskarżony wyjaśnił, że w Pomiechówku zostało zamordowanych 2400 Żydów i około 11 tysięcy Polaków.⁶⁰

Dla określenia, możliwie przybliżonej, ilości pomordowanych więźniów niezbędną rzeczą jest ustalenie charakteru katowni w Pomiechówku. Od marca 1941 roku do jesieni 1941 roku fort spełniał funkcję obozu dla wysiedlonych rolników polskich i getta zbiorczego-obozu dla Żydów z rejencji ciechanowskiej, a później od końca jesieni 1942 roku lub wcześniej wiosny 1943 roku do 30 lipca 1944 roku — więzienia karno-śledczego gestapo.

Z chwilą utworzenia w Forcie III więzienia gestapo jego charakter został jednoznacznie określony. Było to więzienie przejściowe, w którym trzymano więźniów w stosunku do których było prowadzone śledztwo. Stamtąd też zabierano więźniów na przesłuchania do siedziby gestapo w Nowym Dworze Mazowieckim. Przesłuchania prowadzono także w samym forcie. Po zakończonym śledztwie więźniów wysyłano do obozów koncentracyjnych w Mauthausen, Gusen, Stutthofie, Oświęcimiu i innych lub też mordowano w masowych egzekucjach, w przypadku skazania więźniów przez sądy doraźne policji na karę śmierci.

Rotacja więźniów w Forcie III była duża. Czas ich pobytu uzależniony był od zasięgu prowadzonego śledztwa. Wahał się od kilku tygodni do kilku miesięcy, gdy sprawy miały szeroki zasięg. Na podstawie zeznań byłych więźniów można przyjąć założenie, iż średni czas pobytu więźniów w Forcie III wynosił około jednego miesiąca. Najczęściej jednorazowo w więzieniu przebywało około 800 do 1000 więźniów. Przyjmując te dane możemy obliczyć przybliżoną ilość więźniów, która przewinęła się przez katownię od kwietnia 1943 roku do 30 lipca 1944 roku. Cyfra ta wynosiłaby wówczas od 13 do 16 tysięcy więźniów.

Poważne trudności istnieją również przy określeniu, możliwie dokładnej, liczby więźniów zmarłych na skutek ciężkich obrażeń odniesionych podczas przesłuchań, strasznych warunków życia, głodu i chorób. Zeznania byłych więźniów są różnicowane i często mało precyzyjne. Wydaje się jednak, że przyjęcie liczby około 100 do 200 więźniów zmarłych w miesiącu nie jest liczbą zawyżoną. Pozwala to na wyciągnięcie wniosku, że w forcie zmarło od 2 do 4 tysięcy więźniów. Do tej liczby należy doliczyć — szacunkowo — około 2 tysiące więźniów zamordowanych w egzekucjach, które odbywały się na „górze”.

W styczniu lub lutym 1944 roku przystąpili Niemcy do planowego zacierania śladów zbrodni popełnionych w Forcie III. Pogrzebane na „górcie” ciała zmarłych lub pomordowanych więźniów wydobywali z dołów, sprowadzeni do tej pracy, Żydzi. Stanisław Walicki, więziony w Pomiechówku od 17 listopada 1943 roku do 16 marca 1944 roku zapamiętał, że brygada paląca zwłoki składała się z 16 Żydów.⁶¹ Została ona sprowadzona do fortu w styczniu 1944 roku.

Ze zwłok przeznaczonych na spalenie wyrwano złote zęby i przeszukiwano ciała w poszukiwaniu ukrytych kosztowności. Byli więźniem Jan Pytlak tak opowiadał o spotkaniu z Żydem, którego hitlerowcy zmusili do palenia zwłok więźniów: „Pewnego razu z jednym ze wspomnianych wyżej Żydów nawiązałem rozmowę przy ubikacji. Zapytałem co oni robią w Pomiechówku, gdyż poza nimi w Pomiechówku innych Żydów nie było. Żyd (...) opowiadał mi, że on i pozostali Żydzi robią w Pomiechówku straszną robotę na zapleczu fortu. Następnie powiedział, że oni właśnie, pod nadzorem wachmanów SS, odkopują doły ze zwłokami zamordowanych przez Niemców więźniów, że zwłoki w dołach oblewają ropą i je palą, zaś doły już z prochami tylko ludzkimi zasypują na powrót ziemią. (...) Dopiero wtedy zrozumiałem dlaczego od pewnego czasu siedzenia w celi nr 8 wciskał się do

tej celi charakterystyczny, jakiś dziwny, smród spalenizny”.⁶²

Początkowo zwłoki palono w dołach, później zrobiono specjalny ruszt. Na nim układano warstwami ciała na przemian z warstwami drewna. Stos oblewano benzyną i podpalano. Dniem i nocą płonęły ciała pomordowanych. Słodkawy, duszący dym snuł się nad okolicą. Borys Nikitin mieszkający nieopodal fortu wspominał: „(...) Po jakimś czasie — od kiedy nie pamiętam — z wnętrza fortu w Pomiechówku zaczęły się snuć dymy. Dym wydobywający się z fortu trzeciego był strasznie cuchnący i charakterystyczny dla palącego się mięsa (...)”.⁶³ Władysław Nagiel, który wraz z rodzicami mieszkał w okresie okupacji we wsi Stanisławowo w odległości około 300 metrów od zaplecza fortu opowiadał: „Nie pamiętam dokładnej daty, ale chyba w styczniu lub lutym 1944 roku mieszkańcy Stanisławowa zobaczyli pewnego dnia wieczorem, buchający z terenu fortu trzeciego ogień. (...) później ogień przygasł, ale z terenu fortu zaczął się wydobywać duży dym o bardzo przykrym, mdławym zapachu. Dym ten snuł się przez wiele godzin i smród rozlegał się po okolicy. (...) Po tym wydarzeniu rozmawiałem z pracującymi przy wozeniu wody więźniami. Ci więźniowie powiedzieli mi, że na „górcie” fortu zostały spalone zwłoki zamordowanych tam uprzednio przez gestapowców wielu więźniów”.⁶⁴

PRZYPISY

- 1 Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie (dalej OK Wa), akta Ds 2/71, zeznanie Jana Makowskiego z 25 lipca 1974 r.
- 2 Tamże, zeznanie Leona Bolesława Szymańskiego z 7 października 1974 r.
- 3 Tamże, zeznanie J. Makowskiego.
- 4 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Olsztynie, sygn. II Kps 233/68, zeznanie Jana Bojarskiego z 14 listopada 1968 r.
- 5 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Nowym Dworze Mazowieckim, zeznanie Edwarda Kozłowskiego z 9 listopada 1968 r.
- 6 Tamże, akta Ds 104/68, zeznanie Józefa Kossakowskiego z 28 września 1968 r.
- 7 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Nowym Dworze Maz., sygn. Ko 470/68, zeznanie Kazimierza Czarneckiego z 20 stycznia 1968 r.
- 8 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Nidzicy, sygn. Ko 7/68, zeznanie Ignacego Kownackiego z 14 września 1968 r.
- 9 Tamże, akta Ds 2/71, zeznanie Bolesława Czaplickiego z 23 lipca 1974 r.
- 10 Tamże, akta Ds 104/68, zeznanie J. Makowskiego z 11 lipca 1968 r.
- 11 Tamże, Ds 2/71, zeznanie Jadwigi Dąbrowskiej z 10 września 1974 r.
- 12 Tamże, Ds 66/67, teczką Ds 2/71, zeznanie Józefa Ruszkowskiego.
- 13 Tamże, Ds 2/71, zeznanie Aleksandra Suwińskiego z 17 września 1974 r.
- 14 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Sztumie, sygn. Ko 24/68, zeznanie Bolesława Kacprzaka z 22 kwietnia 1969 r.
- 15 Tamże, zeznanie Kazimierza Czarneckiego.
- 16 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Nowym Dworze Maz., zeznanie Stanisława Kościńskiego z 9 listopada 1968 r.

- 17 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Płońsku, sygn. Ko 3/70, zeznanie Zenona Pierścieniaka z 12 stycznia 1970 r.
- 18 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Bielsku Białej, sygn. Ko 18/68, zeznanie Sabiny Wrony z 2 września 1968 r.
- 19 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Płońsku Ko 120/68, zeznanie Albina Brzeźkiewicza z 18 lipca 1968 r.
- 20 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Nowym Dworze Maz., Ko 18/66, zeznanie Antoniny Brzeźkowskiej.
- 21 Tamże, Ds 104/68, zeznanie Władysława Pruszyńskiego.
- 22 Tamże.
- 23 Tamże, zeznanie B. Kacprzaka z 22 kwietnia 1969 r.
- 24 Tamże, Ds 2/72, zeznanie Władysława Grylaka z 11 lipca 1974 r.
- 25 Tamże, Ds 104/68, zeznanie J. Makowskiego z 11 lipca 1968 r.
- 26 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Sochaczewie, sygn. Ko 32/68, zeznanie Antoniego Dybicza z czerwca 1968 r.
- 27 Tamże, Ds 2/71, zeznanie Józefa Bargiela z 2 sierpnia 1974 r.
- 28 Tamże, zeznanie Wł. Grylaka z 11 lipca 1974 r.
- 29 Tamże, Ds 104/67, zeznanie Stanisława Walickiego z 9 września 1968 r.
- 30 Tamże, zeznanie Wł. Pruszyńskiego.
- 31 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Nowym Dworze Maz., Ko 470/68, zeznanie Edwarda Judziewicza z 20 stycznia 1969 r.
- 32 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Sopocie, sygn. Ko 600/68, zeznanie Leona Barszczewskiego z 20 września 1968 r.

- 33 Tamże, Ds 2/71, zeznanie Jadwigi Dąbrowskiej z 10 września 1974 r., oraz 21 marca 1968 r. (bez sygnatury).
- 34 Tamże, Ds 104/68, zeznanie Władysława Sitkowskiego z 22 lutego 1968 r.
- 35 Tamże, zeznanie Józefa Strzelczaka z 19 grudnia 1967 r.
- 36 Tamże, zeznanie Piotra T. Rączki z 22 lutego 1968 r.
- 37 Tamże, Ds 2/71, zeznanie B. Czaplickiego.
- 38 Tamże, t. VI, zeznanie Bolesława Witaszka z 29 lipca 1974 r.
- 39 Tamże, Ds 104/68, zeznanie Wł. Pruszyńskiego.
- 40 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Malborku, sygn. Kpp 16/68, zeznanie Bolesława Kacprzaka z 2 lipca 1968 r.
- 41 Tamże.
- 42 Tamże, Ds 104/68, zeznanie J. Makowskiego z 11 lipca 1968 r.
- 43 Tamże, zeznanie Wł. Grylaka z 20 maja 1968 r.
- 44 Tamże.
- 45 Tamże, akta Prokuratury Powiatowej w Kamieniu Pomorskim, sygn. Ko 1/70/Kpp, zeznanie Eugeniusza Dominikiewicza z 16 stycznia 1970 r.
- 46 Tamże, akta Sądu Powiatowego w Nowym Dworze Maz., zeznanie Bolesława Rychłowskiego z 3 lipca 1968 r.
- 47 Tamże, Ds 104/68, zeznanie J. Kosakowskiego.
- 48 Tamże, zeznanie P. T. Rączki.
- 49 Tamże, zeznanie Tadeusza Peczyńskiego z 22 lutego 1968 r.
- 50 Tamże, zeznanie Wł. Grylaka z 20 maja 1968 r.
- 51 M. Grynberg, *Żydzi w rejencji ciechanowskiej 1939—1942*, Warszawa 1984, s. 80.
- 52 Tamże.
- 53 J. Szymański, *PPR i GL w powiecie ciechanowskim*, (w:) *Okręg Płocki 1942—1945. Z walk PPR, GL—AL*, Warszawa 1974, praca zbiorowa pod redakcją naukową B. Kobuszewskiego, s. 308.
- 54 T. Kufel „Teoch”, *Północne Mazowsze w walce z okupantem*, (w:) *Okręg Płocki op. cit.* s. 389.
- 55 B. Dymek, *Hitlerowskie więzienie policyjne w Pomiechówku*, «Trybuna Mazowiecka», 1972, nr 108 s. 7.
- 56 B. Dymek, J. Kazimierski, *Hitlerowskie więzienie policyjne w Pomiechówku* «Rocznik Mazowiecki», nr VI, s. 118.
- 57 Tamże, s. 118, 119.
- 58 J. Kazimierski, *Rejencja ciechanowska w latach 1939—1945 (powstanie — organizacja władz — polityka okupanta — zbrodnie — bilans strat)* (w:) *Okręg Płocki*, op. cit. s. 124.
- 59 J. Ptasieński, *Z działalności PPR na północnym Mazowszu w latach okupacji hitlerowskiej 1942—1945*, «Wojskowy Przegląd Historyczny», 1970, nr 2 s. 117.
- 60 OK Wa, akta Ds 104/67, zeznanie J. Strzelczaka.
- 61 Tamże, zeznanie S. Walickiego.
- 62 Tamże, Ds 2/71, zeznanie Jana Pytlaka z 15 lipca 1974 r.
- 63 Tamże, zeznanie Borysa Nikitina z 19 lipca 1974 r.
- 64 Tamże, zeznanie Władysława Nagiela z 14 października 1974 r.



Dobra i pałac w Giżycach (XV-XX w.)

Pałac murowany w Giżycach wystawił Paweł Giżycki w 1439 roku. Nastąpiło to w jego rodzinnej wsi zaraz po objęciu przezeń biskupstwa płockiego. W tym także roku zaczęto budowę kościoła murowanego.¹ Giżyce wraz z Rosskami (Ruszkami) należały wówczas do rodziny Giżyckich² i po ufundowaniu kościoła stały się wsią parafialną. Budowa pałacu w Giżycach wiązała się zapewne z większymi ambicjami politycznymi i towarzyskimi Pawła Giżyckiego. Opiekował się on linią płocką książąt mazowieckich i przez całe życie bezskutecznie zabiegał o osadzenie ich na tronie polskim. Należy zatem domniemywać, że był to pałac gotycki, charakteru obronnego, usytuowany na szlaku z Płocka poprzez Gąbin i Sochaczew, do Warszawy, wśród podmokłych terenów, opasany stawami, a być może i fosą. O charakterze obronnym pałacu — dworu świadczy ponadto dobrze zachowana do dziś wieża gotycka oraz założenie pałacu na planie prostokąta.

Prywatny charakter wsi a właściwie całego dużego kompleksu dóbr i zaprojektowanej z rozmachem rezydencji charakteru obronnego spowodował, iż nie pozostało zbyt wiele wzmianek o niej w zachowanych dokumentach i papierach publicznych i kościelnych, a akta rodziny Giżyckich, która nie odegrała większej roli w historii, także nie zachowały się.

Wiemy jedynie, iż pałac w trzeciej dekadzie XVI w. został spalony. Znow można tylko przypuszczać, iż ocalała, względnie została odbudowana w XVII w.³ wieża gotycka. Z tego czasu także zapewne pochodzi ogród o założeniach barokowych.

W XVIII w. dobra Giżyce przeszły do rodziny Dąbskich. W 1798 r. należały do grafa Stanisława von Dąbskiego.

Dobra Giżyce w 1819 r. składały się z: wsi kościelnej i parafialnej Giżyce, dwóch folwarków — Ruszki i Kujawki. Obejmowały 115 włók chełmińskich, z tego ok. 1/3 stanowiły lasy przeważnie sosnowe.⁴

We wsi Giżyce znajdował się pałac murowany z piwnicami dwiema, o jednym piętrze. Był pokryty dachówką, niezamieszkały. Potrzebował reperacji. Być może, że zniszczenia te pochodziły z czasów wojen napoleońskich. Na parterze pałacu znajdowały się dwa pokoje, jedna sala, gabinet i przedpokój. Na piętrze natomiast był jeden przedpokój, dwie sale, trzy pokoje i alkowa. Był to zatem obiekt nieduży. Sądzę, że znacznie skromniejszy, niż przed przebudową XVII-wieczną, kiedy to pełnił funkcję reprezentacyjne ambitnego biskupa płockiego Pawła Giżyckiego. Ubożająca rodzina Giżyckich w XVII w. już nie

miała ani takich dużych ambicji a co najważniejsze i możliwości.

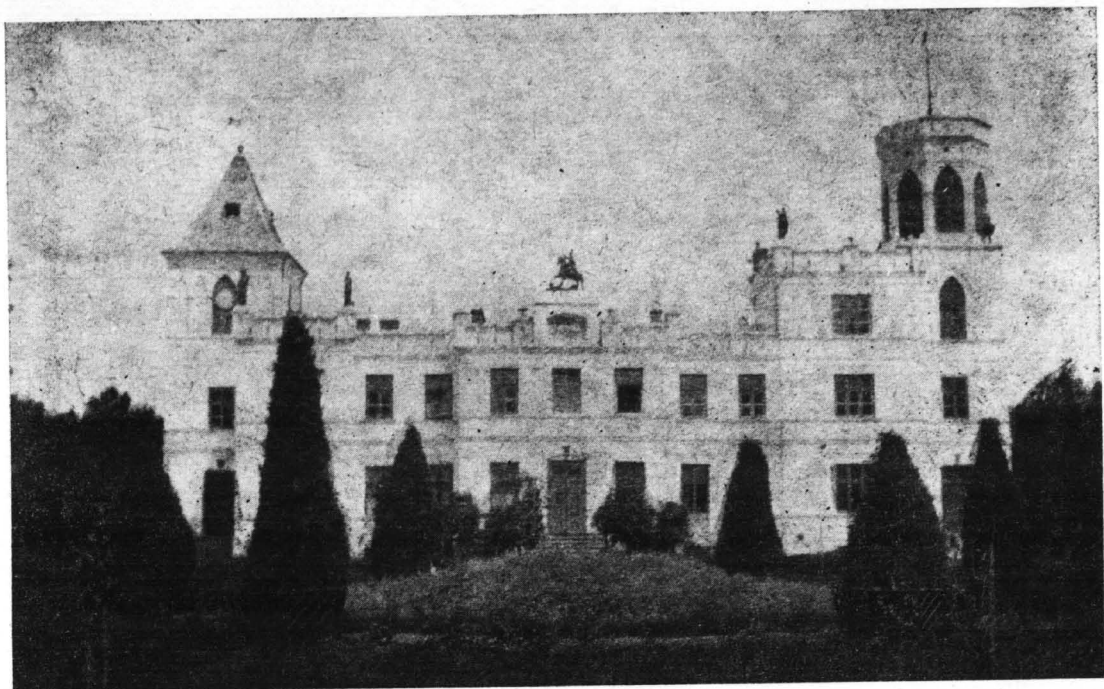
W 1818 r. po lewej stronie pałacu znajdowała się oficyna murowana dachówką pokryta. Było w niej mieszkanie dolne, składające się z ośmiu pokoi, magazynu i małego składu w stanie dobrym. Oficyna po prawej stronie pałacu była także murowana i dachówką pokryta, pusta o jednym piętrze. Potrzebowała znacznej reperacji. Była w niej oranżeria, trzy izby do zamieszkania, jedna do konserwowania owoców, stancjijka, spichrz na dole, a na górze trzy pokoiki i jedna sala. Naprzeciwko tej oranżerii znajdowała się studnia drzewem rżniętym sosnowym cembrowana.

W pobliżu pałacu umieszczono (po lewej stronie) część zabudowań gospodarskich, a mianowicie: krowiarnię murowaną gontami pokrytą, przy której zbudowano stajnię drewnianą i studnię cembrowaną rżniętym sosnowym drzewem.

W skład założenia pałacowego wchodziły dwa ogrody. W tyle pałacu — ogród spacerowy angielski z dziką promenadą i trzema kanałami (stawami), z których jeden zamykający ogród od północy był w kształcie litery C. Drugi ogród fruktowy znajdował się po prawej stronie pałacu obok oranżerii. Oranżeria była o trzech kondygnacjach. Przy niej była szkółka drzewek i ogródek inspektowy. Wymienione ogrody były ogrodzone częścią parkanem a częścią płotem żerdziowym. Przed pałacem znajdował się dziedziniec reprezentacyjny. Miał on przy bramie od frontu ogrodzenie sztachetowe.

Zabudowania folwarczne stare znajdowały się w znacznej odległości od pałacu i były usytuowane w środku wsi. Budynek folwarczny (siedziba administracji folwarcznej) był z drzewa sosnowego w wiegieł budowany, miał dwie izby z alkierzami i dwiema komórkami. Ponadto była: stajnia z wozownią i chlewiszami, chlewy na trzodę chlewną, owczarnia, 4 stodoły, spichlerz, browar z gorzelnią w mur pruski stawione, dwa wiatraki drewniane, domek mieszkalny z drzewa sosnowego, austeria (dom zajezdny) murowany z stajnią, dachówką pokryte, karczma z stajnią z drzewa sosnowego gontami pokryta, kuźnia w mur pruski stawiana, gontami także pokryta, dom szkolny w mur pruski budowany, gontami pokryty. Chałup wiejskich tak gospodarskich jak i komorniczych było w Giżycach 50, a 36 stodółek z obórkami i chlewkami. Wszystkie były z drzewa sosnowego gontami pokryte.⁵

Następny opis dóbr Giżyce, pochodzi z maja — czerwca 1822 r. Dobra Giżyce składały



Pałac w Giżycach (1915 r.)

się wówczas z: wsi folwarcznej wraz z kościołem parafialnym Giżyce oraz z wsi folwarcznych Kujawki i Ruski. Stanowiły one jedno połączone dziedzictwo i użytkowanie. Stykały się z ościennymi dobrami szlacheckimi — od wschodu z dobrami Młodzieszynem i Kątami, od południa z Zdzarowem, Cmiszewem i Rybnem, od zachodu z Koszaycem i Brzozowem, a od północy z Iłowem i Budami Młodzieszynskimi. Obejmowały 150 włók chełmińskich, w tym było 2/6 ziemi klasy drugiej — pszennej, 3/ ziemi klasy pierwszej — żytniej, a 1/6 klasy trzeciej. Pola orne zajmowały 70 włók chełmińskich. Bory składały się z „różnego drzewa do budowania zdatnego” i opałowego — sosnowego, dębowego, brzozowego, osiczego i olszowego miały ok. 65 włók chełmińskich. Łąki i pastwiska ok. 11 włók, a zabudowania, drogi, ogrody i wodocięki ok. 4 włók chełmińskich⁶.

Przed pałacem znajdował się dziedziniec wielki sztachetkami i parkanem na podmurowaniu w słupy murowane ogrodzony. Posiadał trzy bramy murowane.

Pałac był murowany wewnątrz i tynkowany na zewnątrz, obielony i dachówką pokryty. Nad dachem znajdowały się dwa kominy murowane. Miał z dwóch stron piwnice sklepione z oddzielnymi wchodami, sale, pokoje, garderoby, kredens i różne przejścia na parterze, a na piętrze dwie sale, pokoje i gabinet. Był wówczas pusty, brakowało wielu okien, potrzebował znacznej reperacji.

Przy pałacu znajdowały się dwa ogrody. Jeden na tyle pałacu w gęście angielskim z dużą promenadą i szpalerami, a drugi fruktowy o trzech kondygnacjach z kwaterami warzywnymi. Oba były „w ulice upiękzone”. miały trzy kanały wodą zapełnione, zarybio-

ne, zarosłe już trzcina i tatarakiem. Ogrody zamykały wymienione kanały — sztucznie wykopane, częściowo parkanem, a częściowo płotem żerdzianym ogrodzone. Przy pierwszym z ogrodów znajdował się źródło kamieniami cembrowany z żurawiem i kubłem, a dalej lodownia w ziemi murowana, zdezelowana i zawalona.

Oficyna po prawej stronie pałacu była murowana, na zewnątrz i wewnątrz tynkowana, biała obielona, dachówką pokryta, miała dwa kominy nad dach wywiedzione, pokoi osiem, magazyn i mały skład oraz górę pod strychem w dobrym stanie.

Druga oficyna po lewej stronie pałacu także była murowana, na zewnątrz i wewnątrz tynkowana, dachówką pokryta, miała dwa kominy murowane i trzeci mały nad dach wywiedzione. Znajdowało się w niej mieszkanie, kuchnie i stajnie oraz wozownia w dobrym stanie.

W tyle oficyny znajdowała się holendernia murowana, w ogrodzie była oranżeria wielka mająca mieszkania na parterze oraz trephaus murowany.

Ponadto w znacznej odległości od pałacu, pośrodku wsi znajdowały się znacznych rozmiarów zabudowania folwarczne i gospodarskie, a m.in. także browar i gorzelnia, austeria z stajnią zajeżdżną, karczmą, dom szkolny o dwóch izbach oraz kuźnia. We wsi było 37 chałup włościańskich, 49 stodołek, 2 spichlerki oraz 45 różnych obórek i stajenek z różnymi chlewikami. Był także kościół gotycki murowany, dzwonnica, cmentarz, plebania z drzewa sosnowego oraz dom szpitalny poczwórny.

Z omówionego opisu pałacu i folwarku wiadać, że była tu rezydencja znacznych rozmia-



Pałac w Giżycach — Elewacja od ogrodu (sprzed przebudowy po 1915 r.)

rów, wyposażona we wszystkiego rodzaju urządzenia i budynki niezbędne do jej prawidłowego funkcjonowania. Wszystko znajdowało się jednakże w stanie poważnego zaniedbania.

Plan zbiorowy dóbr Giżycka wraz z przyległościami został sporządzony w dniu 15 VI 1847 r. przez inż. Jana Szymanowskiego a poświadczony przez geometrę przysięgłego Andrzeja Kapelińskiego na podstawie planu gospodarczego ułożonego przez Ludwika Mańkowskiego, dzierżawcę wymienionych dóbr.⁷ Złożono go następnie do księgi wieczystej 4 XII 1863 r. W dobrach Giżyce było wówczas: gruntów folwarcznych 2641 morgów 88 prętów, gruntów kolonialnych 1087 morgów 250 prętów, lasów 2322 morgów 245 prętów, należących do probostwa 5 morgów 206 prętów, ogółem 6057 morgów 189 prętów. Na planie zaznaczono stawy i ogrody, pałac, lodownię, oficyny, zajazd, budynki gospodarskie i folwarczne, zabudowania wiejskie, sieć drożną, strukturę gruntów itp. Jest to najstarszy — dziś nam znany — plan dóbr Giżyce.

Następny plan dóbr Giżyce wraz z rejestrem pomiarowym powstał w latach 1891—1892.⁸ Sporządził go geometra przysięgły Rubach, a zmiany zaznaczył w 1897 r. geometra przysięgły Zygmunt Wilski. Jest on znacznie szczegółowszy od planu poprzedniego, pałac jest rozbudowany po spaleniu w 1875 r., zaznaczono więcej budynków wraz z ich opisem, osadę karczemną, zabudowania folwarczne, wiejskie, stawy, ogrody itp.

W dniu 5 VII 1819 r. dobra nabył na publicznej licytacji Onufry Rudzki za 534 500 zł polskich.⁹ Następnie dobra Giżyce w dniu 15 V 1820 r. przeszły tytułem donacji do Ludwika Rudzkiego, syna Onufrego. Były one jednakże bardzo zadłużone i z tego tytułu zostały wystawione na publiczną sprzedaż w lipcu 1833 r., po uprzednim przymusowym

wywłaszczeniu i zaareztowaniu.¹⁰ Przeszły wówczas na Jana Wincentego Ostrowskiego za sumę 411 880 zł. pol. w listach zastawnych. Ten z kolei swoje prawa odstąpił Antoninie Matydzie z Koelichenów Rudzkiej, żonie Ludwika Rudzkiego, w dniu 9 VIII 1834 r. Ta ostatnia manipulacja, która spowodowała przejście dóbr z rąk Ludwika Rudzkiego w ręce jego żony Matyldy za pośrednictwem Jana Wincentego Ostrowskiego, powstała zapewne z konieczności wynikającej z dużego zadłużenia dóbr. Jednakże zadłużenie to po 1834 r. nadal wzrastało; 17450 rubli w 1841 r., ponad 60 tys. rubli w 1869 r. i 23 400 rubli w 1891 r. w listach zastawnych.

W 1872 r. dobra Giżyce nabył Piotr Suski za 267 400 rubli.¹¹ W skład dóbr wchodziły folwarki: Giżyce, Ruszki, Kujawy, Narkole, osada Zacisze i wsie: Giżyce, Ruszki, Giżycki, Wężyki Stare i Nowe, Pietrów, Janów i Antosin. W rękach Suskich pozostawały dobra aż do 1945 r. Rodzina ta wybudowała sobie na miejscowym cmentarzu kaplicę wg projektu Konstantego Wojciechowskiego w stylu eklektycznym. Było to zresztą zgodne z modą ówczesnie panującą. Trzeba tu jeszcze dodać, że Piotr Suski zaraz po nabyciu dóbr sprzedał 40 włók lasu na wycięcie Bankowi Gdańskiemu za ok. 150 tys. rubli.¹²

Następny opis dóbr i pałacu w Giżycach pochodzi z dnia 17 maja 1883 r.¹³ Pałac był wówczas nadal zrujnowany i niezamieszkały. Opis ten tylko nieznacznie różni się od opisu z 1822 roku. I tak na przykład dowiadujemy się, iż z dwóch stron pałacu były piwnice sklepione z odrębnymi wejściami, ogród był „obwiedziony częścią kanałami z wodą, a częścią parkanem z bali” i płotem żerdziowym, przy holendarni znajdował się „chlewik na cieleta z bali w słupy nowowystawiony”, oranżeria była zniszczona i zamieniona na skład zboża, w bliskości ogrodów sadzawka,



Pałac w Giżycach. Elewacja od ogrodu. Stan sprzed przebudowy po 1915 r.

a obok niej lodownia murowana, słomą i ziemią pokryta. Dowiadujemy się ponadto, iż kuźnia była z izbami mieszkalnymi, ścianami „w pruski mur, gliną w krzyżownice sosnowe stawiana, trzcina pokryta, z murowanym kominkiem”. Przy folwarku były dwojaki, każdy „obejmował w sobie jedną izbę dużą dla gospodarza, a drugą małą dla komornika lub służącego dworskiego”.¹⁴ W dobrach znajdowała się także cegielnia.

W 1875 r. pałac w Giżycach spłonął. Został odbudowany w stylu neogotyckim zapewne przez znanego architekta Karola Martina, który w 1879 r. zaprojektował przebudowę kościoła w Giżycach.¹⁵ Zachowano wówczas XV-wieczną trzykondygnacyjną wieżę gotycką i dobudowano wschodnią czterokondygnacyjną wieżę neogotycką.¹⁶ Na zachowanej fotografii z 1915 r. sprzed kolejnego zniszczenia pałacu w czasie I wojny światowej, widzimy, iż pałac miał trzy okna w części frontowej i po trzy w skrzydłach bocznych oraz po jednym w wieżach (na parterze oraz na pierwszym piętrze). Płaski dach w elewacji frontowej był zwieńczony attyką z pomnikiem jeźdźca na koniu oraz dwiema figurami. Przed pałacem były zasadzone tuje kilku metrowej wysokości. W tyle pałacu znajdował się widoczny dużych rozmiarów park.

Po zniszczeniu w 1915 r. pałac w trakcie odbudowy został nieco pomniejszony. Zrezygnowano wówczas z odbudowy wschodniej wieży neogotyckiej oraz znacznej części elewacji wschodniej, pomniejszając ją do parteru lub

zachowując jedynie część piwniczną (suteryny).

Tak zatem, na skutek licznych zniszczeń i kolejnych rekonstrukcji, zachowała się do dziś zniekształcona bryła pałacu, którą określono w czasie inwentaryzacji przeprowadzonej przez Instytut Sztuki PAN jako budynek „bez cech stylowych”¹⁷, a w katalogu zabytków sztuki napisano „w obecnym charakterze bezstylowy”¹⁸. Sądzę, iż dziś na pewno można mówić o wieży gotyckiej w pałacu, gotyckich sklepieniach niektórych piwnic, gotyckich fundamentach, elementach neogotyckich i secesyjnych, a całość jest typowym przykładem kolejnych dostosowań w trakcie odbudów do skromnych możliwości finansowych właścicieli, ich potrzeb i mód wówczas panujących. Stosunkowo najlepiej zębom czasu oparł się park krajobrazowy, który stanowi dziś wspólną ozdobę zachowanego pałacu i który wraz z pałacem zasługuje na odbudowę i rekonstrukcję.

Na zakończenie historii trzeba tu jeszcze dodać, iż w czasie II wojny światowej pałac nie uległ zniszczeniu. W latach 1945–1951 mieścił się tu Uniwersytet Ludowy, a od 1952 r. Państwowy Dom Dziecka. W 1966 r. wymieniono konstrukcję dachu i strop wieży, kamienną balustradę tarasu piętra na metalową, zabetonowaną rozpadającą się schody zewnętrzne i wymieniono ok. 50% tynków. W 1972 r. wydzielono z sieci pałacowej ścianką z dykty pomieszczenia biblioteki i czytelní. Opracowano projekt uporządkowania parku

krajobrazowego i ogrodu warzywnego dla potrzeb Państwowego Domu Dziecka.

STAN OBECNY

Pałac zbudowany na planie prostokąta z późniejszymi dobudówkami z wieżą gotycką trzykondygnacyjną. Pierwsza kondygnacja obniżona. Pałac sześciosiowy, w korpusie głównym ryzalit trzysiowy, zwieńczony trójkątnym szczytem, okna protokątne w profilowanych opaskach, dachy spłaszczone, kryte blachą, górna kondygnacja wieży ozdobiona ostrołukowymi gotyckimi blendami.

westybulu od strony zachodniej wejście do prywatnego mieszkania, od wschodniej do korytarza, z którego wejście do biur i zejście na dół do piwnicy. W piwnicy w układzie korytarzowym kuchnia, magazyny, jadalnia, kotłownia i natryski. Na piętrze także w układzie korytarzowym, sypialnia dla dzieci, mieszkanie kierownika i łazienka. Od strony zachodniej przylega do budynku wieża ze schodami prowadzącymi na strych.

Cała bryła pałacu asymetryczna, nakryta dachem dwuspadowym, z wyraźnie dominującą wieżą gotycką od zachodu nakrytą spi-



Pałac w Giżycach (1950 r.)

Budynek murowany, tynkowany, fundamenty wykonane z kamienia i cegły. Stropy częściowo ceramiczne (w odcinkach z cegły o konstrukcji drewnianej). W magazynach i na korytarzu przed kancelarią podłoga cementowa. Terakota położona w łazienkach, przy natryskach i kuchni. Płytki z pcv w kancelarii i pokoju kierownika. Klepkę położono w hallu, świetlicy i pokojach, deski na styk w wieży, a kafelkami wyłożono łazienki i kuchnię. Drzwi zewnętrzne i międzypokojowe ramowo-płycinowe, okna skrzynkowe, okna parteru w profilowanym obramieniu wykonanym w tynku. Schody wewnętrzne o konstrukcji drewnianej z drewnianą balustradą z toczonymi tralkami. Taras piętra z balustradą metalową. Dach płaski o dwóch stolcach z zastrzałem, kryty blachą żelazną i eternitem (wieża) na deskowaniu.

Układ wnętrza pierwotnie dwutraktowy. Wejście do budynku od strony wschodniej, w części powstałej przez zamurowanie kolumnady tarasu, przez wąski korytarz do dużej sali od strony ogrodu (północne), pełniącej obecnie rolę świetlicy. Z niej wejście do sypialni w amfiladzie i od południa do westybulu ze schodami na piętro, z którego ścianką

czastym hełmem.

z dykty wydzielona biblioteka i czytelnia. Z

Elewacja frontowa asymetryczna, na wysokim cokole. W części wschodniej (obecnie niższa) istniejące podpiwniczenie sugeruje dawną symetrię, a potwierdza to zdjęcie z 1915 r.

W części centralnej ryzalit ze schodami na kamienny taras z balustradą. Na osi ryzalitu drzwi dwuskrzydłowe oraz symetrycznie dwa wysokie, dwuskrzydłowe okna w profilowanych opaskach. Na piętrze nad drzwiami płycina wielkości okna, okna na piętrze niższe niż na parterze. W części zachodniej wieża gotycka trzy kondygnacyjowa, na jej trzeciej kondygnacji ostrołukowy fryz arkadkowy.

W elewacji ogrodowej centralna część pałacu z trzysiowym ryzalitem, zwieńczonym trójkątnym szczytem z okulusem. Parter boniowany, część wschodnia niższa, powstała z zamurowanej kolumnady z tarasem na piętrze. Od zachodu do wieży dobudowane wejście do piwnicy. W wieży na trzeciej kondygnacji na osi ostrołukowe okno z symetrycznym fryzem arkadkowym po bokach (arkady ostrołukowe). Z pierwotnego wyposażenia wewnątrz pozostały jedynie zabiegowe schody w westybulu.¹⁹

Opracowanie niniejsze zostało wykorzystane podczas opracowywania projektu remontu i adaptacji pałacu dla potrzeb Domu Dziecka w Giżycach. Remont ten wykonano w latach osiemdziesiątych (zakończony w 1988 r.) na koszt Kuratorium Oświaty i Wychowania w Płocku. W trakcie prac remontowych zrealizowano wszystkie wskazówki podane przez autora — dr Józefa Kazimierskiego w niepublikowanym rozdziale „Wnioski i zalecenia konserwatorskie”. — m.in. zrekonstruowano elewację frontową zgodnie ze schematem 3:3:3 — ilość okien w poszczególnych częściach pałacu — skrzydeł bocznych oraz ryzalitu środkowego.

Zrekonstruowano wieżę zachodnią, piwnice gotyckie

wyremontowano, klatkę schodową — ze względu na zły stan techniczny zabytkowej klatki schodowej — wykonano nową — na wzór starej. W elewacji ogrodowej — pozostawiono stan sprzed remontu. Zrekonstruowano parady dziedziniec — wraz z ogrodzeniem.

Trwają, w dalszym ciągu, prace rewaloryzacyjne parku — uporządkowano tzw. — „dno parku” — usunięto wiatrołomy, siewki, drzewa chore, przeprowadzono część prac związanych z leczeniem drzewostanu. Ze względu na kłopoty materiałowe, dach pałacu pokryto blachą miedzianą — nie dachówką. Przywrócenie funkcji użytkowych stawów (zarybieńie) będzie zależało od potrzeb użytkownika.

Wojewódzki Konserwator Zabytków
Dorota Parzychowska

PRZYPISY

- ¹ Tadeusz Sławikowski, Paweł Giżycki (1400—1463), (w:) «PSB» t. 8 i Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda, Warszawa 1862, t. 9.
- ² Kodeks Dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, wyd. Lubomirski, Warszawa 1863, dokument Jana Olbrachta, króla z 1490 r. zawierający wyrok polubowny pomiędzy Konradem, księciem mazowieckim, a Janem Giżyckim.
- ³ Katalog zabytków sztuki w Polsce, powiat sochaczewski, Opracowały I. Galicka i H. Sygietyńska, Warszawa 1973, s. 10.
- ⁴ Archiwum Państwowe w Sochaczewie (APS), Hipoteka w Sochaczewie, sygn. — 91, k. 29.
- ⁵ Tamże, sygn. 91.
- ⁶ Tamże, sygn. 91.

- ^{6a} Tamże, sygn. 92.
- ^{6b} Tamże, sygn. 93.
- ⁷ Tamże, sygn. 92.
- ⁸ Tamże, sygn. 93.
- ⁹ Tamże, sygn. 87.
- ¹⁰ Tamże, sygn. 89, Obwieszczenie Trybunału
- ¹¹ Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego,
- ¹² Tamże, sygn. 92.
- ¹³ Tamże, sygn. 91.
- ¹⁴ Tamże
- ¹⁵ St. Łoza, Słownik architektów polskich,
- ¹⁶ «Tygodnik Ilustrowany», 1915, s. 348
- ¹⁷ Ośrodek Dokumentacji Zabytków, teczka pałacu
- ¹⁸ Katalog zabytków sztuki w Polsce,
- ¹⁹ ODZ w Warszawie, Karta obiektu: Dwór Rodzinny



Przyczynek do historii oświaty rolniczej na Ziemi Płockiej

*„Temu tylko plug i socha, kto tę
czarną ziemię kocha,
Kto rodzinnych swoich pól
zna wymowę, tży i ból.”*
M. Konopnicka.

Dzieje szkolnictwa i oświaty rolniczej na Ziemi Płockiej w historiografii pedagogicznej należą do bardzo zaniedbanych. Nie ukazało się do tej pory żadne opracowanie mimo, że tradycje i działalność tych placówek były znaczące w skali kraju. Warto przypomnieć kilka znaczących dat: W bieżącym roku mija 90 lat od powstania Płockiego Towarzystwa Rolniczego. W ubiegłym roku minęła 100-rocznica urodzin Leokadii Bergerowej z Grzebskich — pierwszej kierowniczki i organizatorki Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Trzepowie oraz minęło 130 lat od uruchomienia jednej z pierwszych w Polsce szkół rolniczych w Niegłosach pod Płockiem. Zbliża się również 70 rocznica powstania Szkoły Rolniczej w Trzepowie.

W XIX wieku przenikanie kapitalizmu na ziemię mazowiecką i związana z tym intensyfikacja gospodarowania sprawiły, że wiedza rolnicza w pierwszej kolejności zainteresowali się właściciele większych dóbr ziemskich. W celu podniesienia gospodarstw włościańskich, oraz kształcenia służby folwarcznej, władze oświatowe Królestwa Polskiego opracowały w 1859 roku projekt ustawy, według której w każdej guberni miała być zorganizowana niższa szkoła rolnicza z wzorową fermą. Program nauczania nowo powstałych szkół częściowo był wzorowany na programie Szkoły Wiejskiej, która istniała przy Instytucie Marymonckim.¹

I już w 1859 roku w powiecie płockim z polecenia gubernatora Bońkowskiego na trzywłokowym łanie ziemi nazwanym od jego dawnego właściciela Niegłosa-Niegłosami, została założona pierwsza szkoła rolnicza. Była przeznaczona dla synów drobnych rolników w wieku od 13—18 lat. Nauka trwała 2 lata. Dyrektorem szkoły był ziemianin — Roch Godlewski z powiatu lipnowskiego, a opiekunem Antoni Klimkiewicz z Goślic. Oddziaływanie wychowawcze i patriotyczne na młodzież było znaczące, a udział „Niegłosiaków” w Powstaniu Styczniowym wstrząsnął bytem szkoły. Wówczas to rząd carski po stłumieniu powstania zlikwidował szkołę rolniczą w Niegłosach. Majątek został przekazany na rzecz państwa, następnie wydzierżawiony, a dochód pozwalał na utrzymanie domu wychowawczego dla dzieci prawosławnych w Płocku. Po Powstaniu Styczniowym Szkoła rol-

nicza w Niegłosach przestała istnieć.² Oświatę rolniczą na ziemi płockiej prowadziły głównie towarzystwa rolnicze. W kilkanaście lat po zaprzestaniu działalności Towarzystwa Rolniczego w Warszawie zostało powołane w Płocku Gubernialne Towarzystwo Rolnicze.

W 1901 roku powstało Płockie Towarzystwo Rolnicze, prowadzone przez Stanisława Chełchowskiego. O olbrzymim zakresie działalności Towarzystwa Rolniczego świadczy między innymi powołanie aż 12 sekcji: rolnej, hodowlanej, przemysłu rolnego, mechaniczno-melioracyjnej, leśnictwa i ogrodnictwa, organizacji gospodarstw, służby i pośrednictwa pracy, drobnego przemysłu, prawno-ekonomicznej, handlowej, ubezpieczeniowej i statystycznej.

Z inicjatywy Płockiego Towarzystwa Rolniczego powstało Stowarzyszenie Rolnicze w Ciechanowie. Rozwijano coraz szerszą działalność.

Wkrótce na wzór pierwszego powstałego Kółka Rolniczego „Jutrzenka” w Miechowie powstała pierwsza w powiecie płockim spółka włościańska pod Drobinem. W 1904 roku z powodu bezrobocia wywołanego wojną rosyjsko-japońską i nieurodzajem ziemniaków. Towarzystwo Rolnicze usilnie zabiegało u władz o zatrudnienie bezrobotnych przy budowie szosy Bodzanów-Zakroczym.

Przy Towarzystwie Rolniczym założono bibliotekę a także muzeum liczące około 100 eksponatów zgrupowanych w działach rolniczym i leśnym. Wiele tych eksponatów trafiło potem do muzeum założonego przy reaktywowanym w 1907 roku Towarzystwie Naukowym Płockim. Sytuacja finansowa była na tyle dobra, że Polska Macierz Szkolna mogła otrzymać od Towarzystwa Rolniczego poważne fundusze na utrzymanie szkół polskich w Płocku. Na Mazowszu było stosunkowo dużo średnich gospodarstw rolnych, a prawie zupełnie brakowało wielkich majątków, więc idea wspólnych organizacji społeczno-gospodarczych drobnych i zamożnych rolników znalazła naturalne podłoże rozwoju. Sprawdzona na Mazowszu przyjęła się następnie w kraju. Zrealizował ją twórca i prezes Płockiego Towarzystwa Rolniczego — Stanisław Chełchowski, zakładając Centralne Towarzystwo Rolnicze obejmujące działalnością całe byłe Królestwo Polskie.³

Od pierwszych lat pracy Towarzystwo Rolnicze w Płocku prowadziło bardzo szeroką działalność, między innymi: zaopatrywało szkoły rolnicze w sztuczne nawozy, zorganizowano oddział hodowców konia szlachetnego, a nawet w porozumieniu z miejscowymi

lekarzami weterynarii opracowano plan walki z epidemiami panującymi w powiecie. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku majątek w Niegłosach przejęło Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Płocku.

Rok 1919 był pierwszym rokiem reaktywowania założonej w 1859 roku szkoły. Warunki były sprzyjające, bowiem ziemiaństwo Ziemi Płockiej złożyło na ten cel znaczące sumy pieniężne. Na szczególne wyróżnienie zasługuje: Maria Piwnicka — właścicielka majątku w Srebrnej, Ludwik Kunkel i rodzina Cichockich. Tylko klauzula testamentu Marii Piwnickiej opiewała na sumę 20.000 rubli. Wiosną 1919 roku kierownictwo szkoły w Niegłosach objął Jan Rapacki. Jednocześnie zajął się rozbudową i reorganizacją szkoły.

Zaledwie pierwszy rocznik zakończył naukę, a już przyszło bronić Ojczyzny w wojnie 1920 roku. Fundamenty i ściany wznoszących się budowli szkoły zostały zroszone krwią żołnierzy polskich oraz miejscowej ludności. Pomieszczenia dyrekcji szkoły w sierpniu 1920 roku zajęli Rosjanie, którzy atakowali Płock.

W roku 1921 szkoła posiadała około 50 ha ziemi na której kosztem 129.000 zł. pobudowano kompleks 7 budowli, w tym 4 gospodarskie i 3 szkolne.⁵ W czasie tej budowy założono na miejscu cegielnię oraz tartak. Pracami budowlanymi kierował architekt prof. Tadeusz Zieliński z Warszawy.

Przeciętnie kończyło rocznie szkołę 25 absolwentów rekrutujących się głównie z powiatu płockiego i ościennych. Głównym zadaniem szkoły było zdobywanie wiedzy rol-

niczej przez synów rolników, którzy kończąc naukę wracali na ojcowiznę.

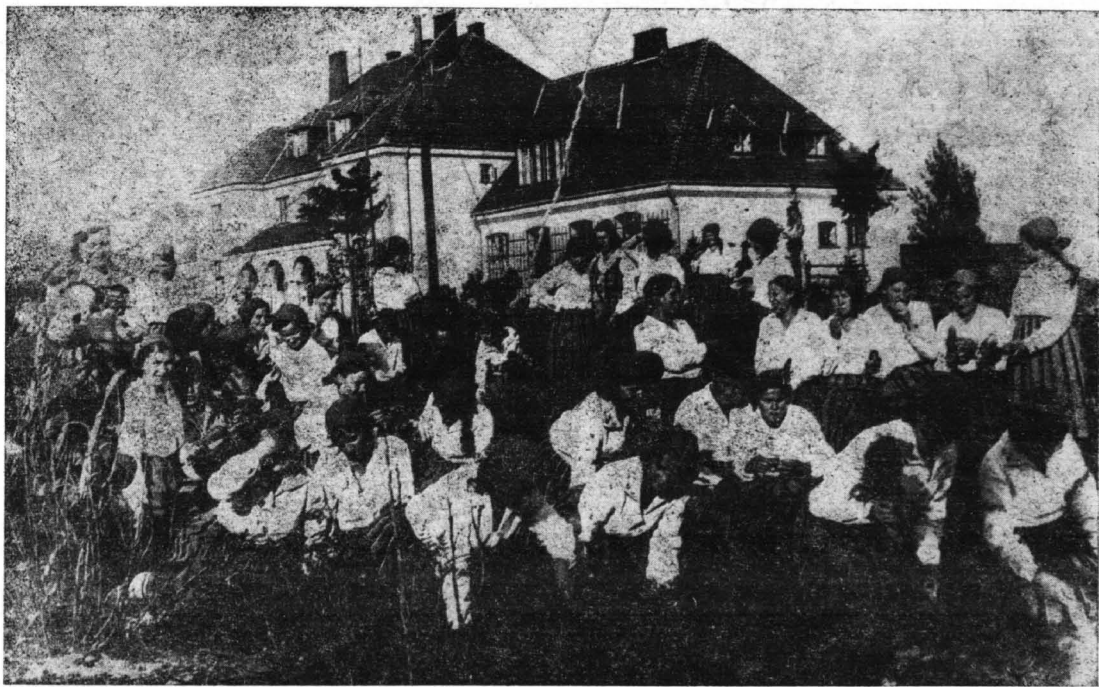
11 lipca 1928 roku będąc w Płocku Prezydent R.P. Ignacy Mościcki odwiedził szkołę w Niegłosach w towarzystwie ministra rolnictwa-Niezabitowskiego i wojewody warszawskiego-Twardo.⁶

Prasa lokalna — «Mazowsze Płockie i Kujawy» pisała: „Mało w kraju jest samorządów, któreby na terenie swego powiatu tyle zrobiły od chwili odzyskania przez Polskę niepodległości, co samorząd płocki”.⁷

Powiat płocki miał szczęście do dobrych działaczy i ludzi oddanych oświacie rolniczej takich jak chociażby: Waław Wojtulanis, kierownik Płockiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, poseł na Sejm, Eugeniusz Kolański — dyrektor Stacji Doświadczalnej w Opatówcu, inż. Stanisław Kałużyński — organizator Ogniska Kultury Rolnej w Opatówcu i fermy przyzakładowej w Mąkolinie.

Dużą zasługę dla kształcenia kadr ogrodnich wniosła Szkoła Ogrodnicza w Płocku, która powstała w 1921 roku z przekształcenia Gimnazjum żeńskiego im. Adama Mickiewicza. Tworzyła ona odrębny dział Państwowej Żeńskiej Szkoły Ogrodniczej i Handlowej w Płocku. W sierpniu 1933 roku powstały oddzielne szkoły: Szkoła Ogrodnicza i Szkoła Handlowa. Szkoły te zachowały charakter szkół średnich zawodowych, a w każdej ze szkół nauka trwała 4 lata.

Szkoła Ogrodnicza miała za zadanie przygotować praktycznie i teoretycznie absolventki do pracy w ogrodnictwie. O wysokim po-



1. Uczennice w odświętnych strojach na tle gmachu Szkoły Rolniczej w Trzepowie — 1930 rok.

Archiwum Szkoły; Rolniczej w Trzepowie

ziomie tej szkoły świadczy fakt, że wiele absolwentek kontynuowało dalsze studia na Wyższym Dwuletnim Kursie Ogrodnictwa przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, czy Wyższym Dwuletnim Kursie Ogrodnictwa w Poznaniu, gdzie dziewczęta przyjmowane były bez egzaminów na podstawie świadectwa ukończenia szkoły.

21 listopada 1933 roku Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydał rozporządzenie o reorganizacji szkolnictwa, w myśl którego szkoły ogrodnicze średnie typu gimnazjalnego przestały istnieć.

Odminną historię miały niższe szkoły rolnicze. Realizację ustawy o ludowych szkołach rolniczych związane z uchwaloną przez Sejm 9 lipca 1920 roku ustawą o reformie rolniej. Zgodnie z postanowieniami ustawy, w każdym powiecie miał być wybrany jeden obiekt na szkołę męską, jeden na żeńską oraz jeden na wzorową fermę.⁸

W pierwszych dniach stycznia 1923 roku w Płocku miejscowi działacze oświaty rolniczej oraz przedstawiciele Wydziału Powiatowego czynili starania o jak najszybsze powołanie szkoły rolniczej żeńskiej. 9 stycznia pod obrady Sejmiku wszedł wniosek Wydziału Powiatowego dotyczący art. 4 Ustawy z 2 lipca 1920 roku o ludowych szkołach rolniczych i postanowiono utworzyć szkołę rolniczą w Trzepowie. Na mocy tej uchwały z 9 stycznia 1923 roku postanowiono również, iż 1/4 kosztów budowy pokryje Sejmik z własnych funduszy, a pozostałą sumę 90 milionów marek uzyska od skarbu państwa z długoterminowym 3% oprocentowaniem. Obowiązki kierownika szkoły powierzono Leokadii Bergerowej która miała dobrać sobie pracowników i rozpocząć bu-

dowę. Wydział Powiatowy proponował wybudowanie w roku 1924 tylko głównego gmachu. Budowę powierzono znanej z solidności i terminowości firmie budowlanej „Sektor” z Płocka.

Już w marcu 1923 roku w lokalnej prasie ukazał się pierwszy artykuł dotyczący naboru dziewcząt na trzy miesięczny kurs gospodarstwa domowego. Pisano w nim:

„Mamy nadzieję, że wszyscy zrozumieją potrzebę takiej szkoły i nie będzie żadnej parafii, która nie wysłałaby przynajmniej jednej przedstawicielki celem nauki”. —

Do wybuchu II wojny światowej w Trzepowie kształcono tylko dziewczęta. Pierwszy kurs liczył 10 dziewcząt, w późniejszych latach było już ponad 40 absolwentek rocznie. Od 1923 do 1933 roku przeszło przez szkołę 245 dziewcząt, czyli średnio 25 rocznie.⁹

Program przewidywał w przedmiotach teoretycznych 1164 godzin (na ogólnokształcące 605 godzin i zawodowe 559 godzin). Przedmioty ogólnokształcące obejmowały: język polski, rachunki, historię, religię, pogadanki z prawa, geografii Polski, przyrodę martwą i żywą. Wśród przedmiotów należących do grupy uzupełniających w szkole wprowadzono: spółdzielczość, śpiew, muzykę, pogadanki etyczne, higienę, oraz gimnastykę. Przedmioty zawodowe obejmowały: rolnictwo, hodowlę, sadownictwo i warzywnictwo, oraz pszczelarstwo. Zajęcia praktyczne obejmowały następujące działy: zajęcia podstawowe, zajęcia domowe, zajęcia praktyczne, kroju, szycia, haftu, zajęcia praktyczne z ogrodnictwa, oraz zajęcia praktyczne z hodowli drobiu, trzody, bydła i koni.



2. Zakończenie roku w Szkole Rolniczej Męskiej w Niegoszowie. Wspólne zdjęcie z dziewczętami ze Szkoły Rolniczej w Trzepowie — 1937 rok. W drugim rzędzie siedzą nauczyciele ze szkoły w Niegoszowie. Jan Górecki (czwarty od lewej) Jerzy Pęksiński (siódmy od lewej), Kazimierz Mossakowski (czwarty od prawej) Stanisław Katużyński — dyrektor szkoły (piąty od prawej).

Nauka była bezpłatna, opłacano jedynie koszty utrzymania w internacie — 25 złotych miesięcznie, płatne z góry za dwa miesiące. Do szkoły przyjmowane były dziewczęta, które ukończyły 16 lat.¹¹

Szkoła rolnicza w Trzepowie od początku swojej działalności była bardzo związana z najbliższym środowiskiem przez działalność kulturalno-oświatową i gospodarczą. Zastugą i chlubą szkoły było, iż potrafiła w stosunkowo krótkim czasie wytworzyć duże więzi przyjaźni wśród wychowanków oraz kontakt między szkołą a wychowankami. Wiele z doświadczeń szkoły, a także z konkretnej pomocy skorzystali rolnicy. Organizowano odczyty, szkolenia, wystawy i pokazy, które przyczyniały się do opdnoszenia wiedzy i kultury okolicznej ludności. Gospodarstwo szkolne sprzedawało rolnikom drób i prosięta.¹² Leokadia Bergerowa-kierowniczka szkoły rolniczej pomagała przy zakładaniu i pielęgnowaniu sadów w okolicy.

Dziewczęta należały do Koła Koleżeńskiego Uczennic, które miało na celu wzajemną pomoc w nauce, wyrabianie nawyku samokształcenia, jak również zapoznanie ich z działalnością oświatową, spółdzielczą i samorządową.¹³ Koło posiadało fundusz wypracowany z działalności gospodarczej z którego zasililo m.in. konto Ligi Powietrznej i Przeciwigazowej Obrony Państwa, włączając się tym samym do akcji powiatowej „Płock-Ojczyźnie”. Zebrane przez społeczeństwo fundusze pozwoliły zakupić samolot bojowy.

Szkoły Rolnicze tworzyły Mazowiecki Związek Sąsiednich Szkół Rolniczych, który miał na celu współpracę między szkołami. Między innymi raz lub dwa razy do roku, odbywały się spotkania młodzieży które były jednocześnie przeglądem dorobku gospodarczo zawodowego i kulturalno sportowego tych szkół. Do Związku należały szkoły rolnicze: Łowicz, Trzepowo, Niegłosy, Blich, Mieczysławów, Popowo, Mirosławice i Kościelec.¹⁴

Każda ze szkół tworzyła własny związek byłych wychowanków. Szczególnie wyróżniał się pracą oświatową w powiecie płockim Związek Wychowanek Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Trzepowie. Wychowanki prowadziły liczne koła młodzieżowe działających wówczas organizacji. Mimo różnych tendencji ideowo-politycznych, najważniejszy cel był wspólny — krzewienie oświaty.¹⁵ Byłe absolwentki działały w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Żeńskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „Wici” w Kołach „Strzelca” w Kołach Młodzieży „Siew” i w innych organizacjach wiejskich.

Wiele absolwentek i absolwentów szkół rolniczych z Trzepowa i Niegłos uczestniczyło w dożynkach w Spale u Prezydenta R.P. Ignacego Mościckiego”. Nigdzie jeszcze nie spotkała się tak ze sobą i nie zbratała cała Polska” pisała „Młoda Polka” z 1928 roku w artykule „Dożynki w Spale”.¹⁶

Wymownie brzmiał hymn szkół rolniczych śpiewany przez przybyłe delegacje

„Nie damy się zwątpieniu ducha,
nie będziem ronić gorzkich łez.

Choć bije grom, wre zawierucha,
niedoli wsi położym kres.

Na wiejskie zagony poniesiem swe plony,
do chat, tych niskich strzech,
wieśniaczych bram, z oświatą tam.

Gra w żyłach krew, a silna wola,
co niesie pośród życia mas.

Użyżnim wieś, użyżnim pola,
rozbudzić lud, już nadszedł czas”.

Młodzież szkół rolniczych z Trzepowa i Niegłos była inicjatorem i fundatorem pomnika ku czci poległych polskich żołnierzy i miejscowej ludności w 1920 roku. Młodzież szkół rolniczych wydawała też własne szkolne pismo „Głos Koleżeński”.

Specyficzną formą wychowania była obywatelstwo szkolna. W szkołach w Niegłosach i Trzepowie obowiązywało przyrzeczenie uczniowskie składane na szkolne sztandary. W salach widniało hasło „Uspołecznienie i kultura osobista”.

Szkoła nie tylko uczyła, ale i wychowywała. Ceremoniał szkolny przybliżał szkołę, która przez pewien okres była ich drugim domem. Miał wpływ na wytwarzanie więzi uczniowskich i łączność ze szkołą jej dawnych uczniów.¹⁷

W roku 1934 przy szkole rolniczej w Trzepowie zorganizowano przedszkole dla dzieci okolicznych włościom. Celem organizacji przedszkola była nie tylko opieka nad dzieckiem w czasie gdy matki dzieci zajęte były pracą w gospodarstwie, ale głównym zadaniem było zaznajomienie dziewcząt z racjonalnym wychowaniem dziecka. Współpraca między szkołami rolniczymi Trzepowa i Niegłos przejawiała się zarówno w pracy dydaktycznej, gospodarczej, sportowej ale przede wszystkim kulturalno-oświatowej. Wystawiano sztuki teatralne, organizowano zabawy karnawałowe. Korzystano z pomocy reżysera Szejjera, który jednocześnie zaopatrywał grających w stylowe kostiumy. Obchodzono wspólne rocznice 3 Maja, 29 listopada, 11 listopada, 15 sierpnia, 19 marca i t.p. jak również obrzędy ludowe: Andrzejki, Wianki, Sobótki i inne.

To czego nauczono się w szkole przenoszono później do swego środowiska, pielęgnując dalej dawne obrzędy i zwyczaje ludu.

30 listopada 1930 roku na setnym kilometrze drogi bitej w powiecie płockim, między szkołami rolniczymi postawiono w Trzepowie „Pomnik drogowca”¹⁸ Część artystyczną związaną z odsłonięciem pomnika wykonały szkoły rolnicze z Trzepowa i Niegłos.

Doniosłym wydarzeniem był przyjazd 11 lipca 1928 roku do szkoły rolniczej w Niegłosach Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, którego witała także młodzież szkół i organizacje rolnicze.

Prezydent dokonał odsłonięcia tablicy przed szkołą rolniczą w Niegłosach, na której widniał napis:



3. XII Zjazd Sąsiedzkiego Związku Szkół Rolniczych w Dąbrowie Zduńskiej — 1933 rok. W zjeździe uczestniczyły szkoły rolnicze powiatu płockiego.

Ze zbiorów autora.

„Bogu na chwałę Polsce na pożytek. Powiatowa Szkoła Rolnicza Niegłosy im. Płockiego Towarzystwa Rolniczego założona Roku Pańskiego 1859 jako państwowa, zagrabiona w 1867 roku po Powstaniu, wskrzeszona w 1918 R. Odrodzenia przez Okręgowe Towarzystwo Rolnicze Płockie zbiorowym wysiłkiem Społeczeństwa, Rządu, Samorządu, z zapisów Marii Piwnickiej, Ludwika Kunkla i ziemian Mazowsza Płockiego w Dziesięciolecie Wskrzeszenia kamień ten odsłonięty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego”.¹⁹

25 maja 1935 roku przed budynkiem szkoły rolniczej w Trzepowie przy licznych udziałach młodzieży i społeczeństwa odbyła się niecodzienna uroczystość. Nastąpiło pobranie ziemi z pobojuwiska 1920 roku na kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego. Starosta powiatu płockiego — Władysław Rozmarynowski pobrał ziemię do urny, a specjalna delegacja województwa warszawskiego zawiozła ziemię do Krakowa. 20

Szkoły uczestniczyły w życiu społeczno-gospodarczym powiatu. Często w ogólnopolskich konkursach przysposobienia rolniczego absolwenci szkoły zajmowali czołowe miejsca. Najlepsi w nagrodę wyjeżdżali do różnych krajów, aby zapoznać się tam z gospodarką rolną. Wielką zasługę w propagowaniu oświaty rolniczej wnieśli nauczyciele szkół, między innymi kolejni kierownicy szkół rolniczych w Niegłosach: Jan Rapacki i Stanisław Kałużyński, kierownicy szkoły rolniczej w Trzepowie Leokadia Bergerowa z Grzebskich, An-

na Vladichówna, Henryka Ciborowska-Wysoc-ka, oraz nauczyciele: Kazimierz Mossakowski, Jan Górecki i Jerzy Pęksiński.²¹

Pionierami oświaty była młodzież kończąca szkoły, a jej praca w terenie dawała dobre wyniki. Helena Żelińska w 1930 roku, na zakończenie VIII rocznika szkoły w Trzepowie w pożegnalnym przemówieniu powiedziała: Cięży na nas dług, który zaciągnęliśmy przebywając w szkole, więc spłacić go jesteśmy obowiązane. Na pierwszym miejscu stawiam spłacenie długu rodzicom. Oni tyle trudu i starań ponieśli. Gdy wrócimy do swoich wiosek będziemy chętnie udzielały pomocy tym, którzy nie mieli możliwości jak my czerpać naukę i wiedzę”.

O charakterystycznej więzi szkoły ze środowiskiem świadczy fakt, iż niekiedy całe roduństwo kończyły te szkoły np. cztery córki Józefa Mąkowskiego z Lipna ukończyły szkołę w Trzepowie i trzech synów szkołę rolniczą w Niegłosach.²²

Szczególną troskę o rozwój oświaty rolniczej wykazywali członkowie Wydziału Powiatowego Starostwa w Płocku, któremu oświata rolnicza bezpośrednio podlegała. Zatrudniali oni bezpośrednio instruktorów rolnych, agronomów, lekarzy weterynarii.²³

Ksiądz profesor Kazimierz Starościński — wykładowca Seminarium Duchownego w Płocku, twórca hejnału płockiego, a jednocześnie nauczyciel muzyki i śpiewu w szkole rolniczej w Trzepowie na pogrzebie Leokadii Bergerowej powiedział „Pracę pokochała ponad wszystko, swymi czynami do czynu zachęcała”.²⁴

Druga wojna światowa przerwała dość dobrze zapowiadający się rozwój oświaty rolniczej w powiecie płockim. Tak jak niegdyś ich dawni koledzy w Powstaniu Styczniowym, czy roku 1920, zmienili „Niegłosiaczy” pióra na karabin i jeszcze raz dali wyraz prawdzie iż „Żywią i Bronią”.

Szkoła Rolnicza w Niegłosach w styczniu 1945 roku została wysadzona przez oddziały niemieckie, po wojnie ówczesne władze nie

reaktywowały jej — przestała istnieć.

Zaginęły sztandary tych szkół. Na sztandarze szkoły rolniczej w Trzepowie widniał napis „WIARĄ I PRACĄ” a na sztandarze szkoły w Niegłosach „PRAWDĄ I PRACĄ”. Były to wartości, które ukształtowały osobowość absolwentów i byli im wierni do końca życia.

Czy ktoś zna dalszy los tych sztandarów?



4. Zakończenie roku szkolnego w Powiatowej Szkole Rolniczej Żeńskiej w Trzebowie w 1933 roku. Od lewej w drugim rzędzie siedzą nauczyciele szkoły: Zofia Ralska (roboty ręczne, szycie), Henryka Ciborska (przedmioty ogólnokształcące, kierownik szkoły w latach 1937—1939) Leokadia Bergerowa (organizatorka i pierwsza kierowniczka szkoły, przedmioty ogrodnicze), Melagia Pikulska (dział kulinarny) Janina Kaczmarkówna (przedmioty zawodowe) Jadwiga Gutowska (praktykantka) Stanisław Berger (przedmioty zawodowe-gospodarstwo szkolne).

Na tle budynku sztandar szkolny z wyhaftowanymi słowami „WIARĄ I PRACĄ”

Ze zbiorów rodzinnych
Leokadii Podedwornej-Bergerowej.

PRZYPISY

¹ Wieczorek T., *Historia szkolnictwa rolniczego w Polsce*, SGGW-AR, Warszawa 1968.

² Kowalewski J., *Szkoła Rolnicza w Niegłosach*, «Biuletyn Pedagogiczny Szkolnictwa Rolniczego» 1965, nr 15.

³ Sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Rolni-

czego za lata 1923—24, Warszawa 1925.

⁴ P.R., Płockie Towarzystwo Rolnicze, «Życie Mazowsza» 1935, nr 1.

⁵ Kałużyński S., *Szkoła Rolnicza Męska w Niegłosach*, «Życie Mazowsza» 1935, nr 9/10.

⁶ Wieczorek I., *Bibliografia oświaty rolniczej*

- w Polsce 1918—39. PWR i L, Warszawa 1969 (patrz: Trzepowo, Niegłosy.)
- ⁷ (b. a.), *Płocka Szkoła Rolnicza w Trzepowie, «Mazowsze Płockie i Kujawy»* 1926, nr 7, s. 30.
 - ⁸ Sejm Ustawodawczy RP, 1919 druk, nr 626, Ustawa z 9 VII 1920 r. Dziennik Ustaw RP 1920 nr 62 s. 1072—1075.
 - ⁹ Vladichówna A., *Szkoła Rolnicza Żeńska w Trzepowie, «Życie Mazowsza»* 1935, nr 1.
 - ¹⁰ Wieczorek T., *Zarys dziejów szkolnictwa rolniczego w Polsce do 1939. roku*, PWSZ, Warszawa 1968.
 - ¹¹ Dzierżanowski J., *Powiatowa Szkoła Gospodarcza w Trzepowie, «Gospodarstwo»* 1927, nr 1.
 - ¹² Grzebska-Bergerowa L., *Powiatowa Szkoła Rolnicza w Trzepowie, «Szkolnictwo i Oświata Rolnicza»* 1929, z. 7/10.
 - ¹³ Malinowska K., *Czego się uczymy w szkole rolniczej w Trzepowie, «Głos Koleżeński»* 1930, z. 3; Truskowska G., *Życie szkolne w Żeńskiej Szkole Rolniczej w Trzepowie, «Głos Koleżeński»* 1935, nr 1.
 - ¹⁴ Zjazd Mazowieckiego Sąsiedzkiego Związku Szkół Rolniczych, *«Głos Koleżeński»* 1924, nr 4.
 - ¹⁵ Zjazd byłych wychowanek Szkoły w Trzepowie, *«Głos Koleżeński»* 1926, nr 6/8, Statut Związku b. Wychowanek Szkoły Rolniczej Żeńskiej w Trzepowie, *«Głos Koleżeński»* 1933, nr 1.
 - ¹⁶ *Dożynki w Spale, Udział Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, «Młoda Polka»* 1928, nr 10.
 - ¹⁷ P. Z., *Moje wrażenia z pobytu w Trzepowie, «Głos Koleżeński»* 1929, nr 3.
 - ¹⁸ *Pomnik drogowca w Trzepowie, «Mazowsze Płockie i Kujawy»* 1930, nr 12.
 - ¹⁹ *Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki w Niegłosach, «Głos Koleżeński»* 1929, nr 1.
 - ²⁰ *Pobranie ziemi z pobojo-wiska trzepowskiego na Kopiec Marszałka Piłsudskiego, «Życie Mazowsza»* 1935, nr 5/6.
 - ²¹ Milke A., *Niedoli wsi położym kres, «Tygodnik Płocki»* 1989, nr 47 s. 4.
 - ²² *Z zakończenia VIII-go rocznika w Trzepowie płockim, «Szkolnictwo i Oświata Rolnicza»* 1931, nr 5—6 s. 22.
 - ²³ *Archiwum Wojewódzkie Płockie Księga Protokołów Sejmiku Powiatowego i Wydziału Powiatowego w Płocku za lata 1918—1939.*
 - ²⁴ Milke A., *100-lecie urodzin L. Bergerowej — organizatorki oświaty rolniczej, «Tygodnik Płocki»* 1989, nr 47 s. 2.



Samofinansujące się warsztaty szkół zawodowych w województwie płockim w latach 1975-1989

Istniejąca sieć i struktura zawodowego szkolnictwa ponadpodstawowego w woj. płockim jest wynikiem wieloletnich działań modyfikujących system oświaty. Wymogi lepszego dostosowania struktury kształcenia młodzieży do społecznych potrzeb legły u podstaw dzisiejszego stanu szkolnictwa zawodowego. Ważnym czynnikiem rozwoju było także zwiększone zainteresowanie młodzieży rychłym usamodzielnieniem się materialnym.

Do grona najstarszych szkół zawodowych w woj. płockim należy Zespół Szkół Rolniczych w Mieczysławowie, gm. Krzyżanów, założony w 1912 roku przez M. Kreczkowskiego jako roczna Szkoła Rolnicza. Dzisiejszy Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Płocku jest spadkobiercą powstałego w 1916 roku Towarzystwa Przyjaciół Szkoły Żeńskiej i przejętego przez nie, od prywatnej właścicielki Marii Grudzińskiej, Gimnazjum im. Adama Mickiewicza.

W 1923 r. utworzono prywatną Szkołę Żeńską w Trzepowie, a dzisiaj działalność kontynuuje Zespół Szkół Rolniczych.

Zespół Szkół Zawodowych Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych w Kutnie jest natomiast spadkobiercą powstałej w 1923 roku 4-klasowej koedukacyjnej Szkoły Handlowej Związku Kupiectwa Polskiego¹.

Zanim szkolnictwo zawodowe w woj. płockim ustaliło się w dzisiejszej postaci, poddawane było licznym zabiegom przeobrażającym jego wewnętrzną strukturę.

W roku szkolnym 1975/76 zastosowano następujący podział szkół zawodowych:

- 1) szkoły zawodowe niepełne średnie, do których zaliczono szkoły przysposabiające do zawodu, szkoły przysposabiające do zawodu rolnika, szkoły przysposobienia rolniczego, zasadnicze szkoły zawodowe, szkoły mistrzów;
- 2) średnie szkoły zawodowe, do których zaliczono technika i licea zawodowe oraz szkoły artystyczne II stopnia;
- 3) policealne szkoły zawodowe, do których zaliczono policealne studia zawodowe i szkoły równorzędne oraz studia nauczycielskie;
- 4) szkoły artystyczne I stopnia²

Kształcenie praktyczne uczniów szkół zawodowych w zależności od rodzaju i typu szkoły odbywało się w warsztatach szkolnych, w szkolnych gospodarstwach rolnych lub w zakładach przemysłowych, w ramach praktyk produkcyjnych. Miało na celu prowadzenie pracy dydaktyczno-wychowawczej w

zorganizowanym procesie produkcji wyrobów i wykonywaniu usług.

Zasadniczym zadaniem warsztatów szkolnych było wyrobienie u uczniów umiejętności zawodowych i nawyków produkcyjnych określonych przez program nauczania.

1 września 1975 roku przy szkołach zawodowych w woj. płockim czynnych było 11 samofinansujących się warsztatów (typu 0-3), nadzorowanych przez Kuratorium Oświaty i Wychowania:

w Płocku

- warsztat metalowy przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 3, ul. Kilińskiego 4,
- warsztat elektryczny przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 2, ul. Gwardii Ludowej 7,
- warsztat budowlany przy Technikum Budowlanym i ZSZ, ul. Kolejowa 6,

w Sierpcu

- warsztat metalowy przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 1, ul. Świerczewskiego 10,

w Kutnie

- warsztat metalowy przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 1, ul. Oporowska 7,
- warsztat gastronomiczny przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 2, ul. Kościuszki 21,

w Gostyninie

- warsztat budowlany przy Zespole Szkół Zawodowych, ul. Polna 39,
- warsztat elektryczny przy Technikum Elektrycznym, ul. Ozdowskiego 2,

w Gąbinie

- warsztat metalowy przy Zespole Szkół Zawodowych, ul. Marchlewskiego 1,

w Piątku

- warsztat metalowy przy zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa, ul. Kutnowska 19,

w Żychlinie

- warsztat elektryczny przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 1, ul. Narutowicza 84a.

W 1975 roku w warsztatach szkolnych (typ 0-3) czynnych było ogółem 1607 stanowisk, w tym:

- do obróbki maszynowej — 420,
- do obróbki ręcznej — 804,
- pomocniczych — 383

Warsztaty dysponowały łączną powierzchnią 9378 m² szkoleniowo-produkcyjną

Warsztaty szkolne produkowały m.in. strugarki do metali, części do kombajnów zbożowych w okresie żniw świadczyły usługi dla rolnictwa.

Zaopatrzenie materiałowo-techniczne oparte było na przydziałach limitowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Dużą pomocą w tym zakresie służyły również przed-

siębiorstwa, dla których kształcono absolwentów.

Bardzo pozytywnie oceniono działalność warsztatów szkolnych, świadczących usługi na rzecz placówek oświatowo-wychowawczych. Wykonywano m.in. remonty kapitalne i bieżące, prace adaptacyjne i instalacyjne⁴. Do wyróżniających się takim zakresem prac warsztatów szkolnych należały:

w Sierpcu:

— warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych Nr 1,

w Płocku:

— warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych Nr 2 i warsztaty Technikum Budowlanego,

w Gostyninie:

— warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych.

Wśród warsztatów realizujących usługi dla ludności wyróżniały się:

w Piątku: — warsztaty Technikum Mechanicznego,

w Sierpcu — warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych Nr 1,

w Gąbinie — warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych,

w Żychlinie — warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych.

W 1978 roku na terenie woj. płockiego, w warsztatach szkolnych pracowało 127 nauczycieli⁵. Zajęcia praktyczne odbywało łącznie 4843 uczniów, w tym:

— w Zasadniczych Szkołach Zawodowych — 3163,

— w Liceach Zawodowych — 828,

— w Technikach — 589,

— inne — 263,

Praktyki zawodowe młodzieży odbywała nie tylko w zakładach produkcyjnych, ale także w szpitalach, PGR-ach, SKR-ach i gospodarstwach indywidualnych.

Niewątpliwym osiągnięciem warsztatów szkolnych była pełna realizacja założonych planów produkcyjnych, uzyskana w warunkach niepełnego zaspokojenia potrzeb materiałowych i przy wykorzystaniu przestarzałego parku maszynowego. W 1975 roku wartość produkcji osiągnęła 39 milionów zł, a w 1978 r. — prawie 48 milionów zł.

Czynny udział młodzieży w procesie wytwarzania pozwalał na zrealizowanie szeregu zadań, m.in. na poznanie procesów technologicznych, właściwy dobór materiałów, narzędzi i maszyn, nabycie umiejętności wykonywania operacji technicznych w danym zawodzie, przestrzeganie wyznaczonych norm czasu, wyrobienie poczucia odpowiedzialności za jakość wykonywanej pracy i nawyku stosowania zasad higieny i bezpieczeństwa pracy⁶.

Z przeprowadzonych badań wynika, że w roku szkolnym 1984/85 przy szkołach zawodowych woj. płockiego działało 9 warsztatów szkolnych (typu 0-3), a więc o 2 mniej niż w roku szkolnym 1975/76.

Likwidacji uległy warsztaty:

— budowlany przy Technikum Budowlanym i Zasadniczej Szkole Zawodowej w Płocku

przy ul. Kolejowej⁷,

— gastronomiczny przy Zasadniczej Szkole Zawodowej w Kutnie przy ul. Kościuszki 21⁸.

Pięć z nich prowadziło działalność o kierunku metalowym, trzy — o kierunku elektrycznym i jeden — o kierunku budowlanym.

W warsztatach tych znajdowały się w 1984 stanowiska produkcyjne, w tym:

— do obróbki maszynowej — 525,

— do obróbki ręcznej — 837,

— pomocnicze — 482.

W 1984 roku powierzchnia szkoleniowo-produkcyjna w warsztatach samofinansujących woj. płockiego podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania wynosiła 11 784 m². Przygotowywało się w nich do zawodu 4 127 uczniów.

Najlepsze wyposażenie posiadały warsztaty szkolne Zespołu Szkół Zawodowych Nr 1 w Kutnie, Zespołu Szkół Zawodowych Nr 3 w Płocku i Zespołu Szkół Zawodowych Nr 1 w Żychlinie.

Plany szkoleniowo-produkcyjne warsztatów w zakresie sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług w 1984 roku zostały przekroczone o 14 procent.

Szczegółowe dane w tabeli 1.

Tabela 1

Plany produkcyjne oraz ich wykonanie
w warsztatach szkolnych (typ 03) w 1984 r.

Lp	Warsztaty szkolne	Plany w tys. zł	Wykonanie w tys. zł	% wykonania
1	Zespół Szkół Zawodowych Nr 3 w Płocku	15.401	16.331	106,03
2	Zespół Szkół Zawodowych Nr 2 w Płocku	4.000	4.90	122,5
3	Zespół Szkół Zawodowych Nr 2 w Płocku	18.000	19.715	109,52
4	Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Sierpcu	7.879	11.561	146,73
5	Zespół Szkół w Gąbinie	10.500	11.759	111,99
6	Zespół Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Piątku	6.500	8.001	123,09
7	Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Żychlinie	16.500	16.545	100,27
8	Technikum Elektryczne w Gostyninie	5.200	6.741	129,63
9	Zespół Szkół Zawodowych w Gostyninie	7.500	8.845	117,93
Ogółem		91.480	104.398	114,12

Źródło: Urząd Wojewódzki w Płocku, Kuratorium Oświaty i Wychowania. Informacja o wykonaniu zadań w roku szkolnym 1984/85, Płock 1985, s. 36.

Mimo występujących trudności w roku szkolnym 1984/85 w zaopatrzeniu warsztatów szkolnych w surowce, materiały, maszyny i urządzenia — gospodarstwa pomocnicze typu 0-3 spełniły podstawowe zadania dydaktyczno-wychowawcze, a przede wszystkim szkoleniowo-produkcyjne. Nadal modernizowana i rozbudowywana była baza warsztatów szkolnych przy Technikum Elektrycznym w Gostyninie i Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Piątku. Zaistniała także konieczność budowy bazy warsztatowej przy Zespole Szkół Zawodowych Nr 2 w Płocku.

Podczas kampanii żniwnej warsztaty szkolne Zespołu Szkół Zawodowych w Gąbinie świadczyły usługi dla rolników indywidualnych.

Podstawowym asortymentem wyrobów wykonywanych przez warsztaty były:

- w branży metalowej: strugarki, pługi, kultywatory, brony ciągnikowe, wózki, drzwi metalowe, skrzynki narzędziowe, ławki parkowe i wyposażenie ogródków zabaw;
- w branży elektrycznej: transformatory, zwalniaiki, cewki montaż opraw jarzeniowych, złącza kablowe, usługi w zakresie prac elektrycznych;
- w branży budowlanej: malowanie klejowe i olejne, usługi budowlane i malarskie.

Rok 1985 był kolejnym etapem kontynuowania i doskonalenia w warsztatach szkolnych dotychczasowych kierunków działań, których efektem było: wzbogacenie bazy dydaktyczno-wytwórczej, unowocześnienie metod pracy wychowawczej z młodzieżą w procesie zajęć praktycznych, nawiązanie z zakładami pracy nowych form współpracy i kooperacja z nimi.

Od roku szkolnego 1983/84 obserwowano spadek liczby uczniów odbywających praktyczną naukę zawodu w warsztatach (szczególnie w ZSZ). Powodem było wejście w życie zarządzenia Ministra Oświaty i Wychowania o zmniejszeniu tygodniowego wymiaru czasu praktycznej nauki zawodu w ZSZ z 18 godzin do 12 lub 14 oraz przejście na pięciodniowy tydzień nauki⁹.

Niewątpliwie miało to wpływ na wyniki produkcyjne, chociaż i tak nadal przekraczano zakładane plany.

Tabela 3

Produkcja sprzedana w warsztatach szkolnych typu 0—3 w województwie płockim w latach 1983—1989.

Rok	Plan tys. zł	Wykonanie tys. zł	% wykonania
1	2	3	4
1983	86 000	87 000	101,2
1984	91 480	104 398	114,2
1985	118 861	131 817	110,8
1986	137 694	152 849	111,0
1987	158 144	190 446	120,4
1988	236 335	285 334	120,7
1989	412 124	788 571	191,3

Źródło: Urząd Wojewódzki w Płocku, Kuratorium Oświaty i Wychowania. Informacje o realizacji zadań w oświeceniu i wychowaniu z lat 1983—1989.

W 1988 roku w ramach usług warsztaty szkolne dokonywały naprawy maszyn rolniczych, pojazdów samochodowych (Fiat 126 p), przeprowadzały badania techniczne pojazdów samochodowych, wykonywały konstrukcje stalowe (garaże i bramy) oraz prace poligraficzne.

W celu rozpropagowania wśród zakładów pracy zdolności produkcyjnej gospodarstw pomocniczych, a w konsekwencji rozszerzenia kooperacji w nieopłacalnych ekonomicznie dla zakładów pracy operacjach technologicznych, w dniach 17—19 maja 1989 roku w Zespole Szkół Zawodowych Nr 1 w Kutnie została zorganizowana giełda możliwości produkcyjnych, w której wzięły udział wszystkie warsztaty szkolne podległe Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz funkcjonujące w szkołach znajdujących się poza systemem Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W wyniku giełdy przedstawiciele zakładów pracy wyrazili chęć zawarcia dalszych umów, które przyniosły znaczne korzyści ekonomiczne 10 istniejącym na terenie woj. płockiego warsztatom szkolnym typu 0-3.

Tabela 2

Uczniowie odbywający praktyczną naukę zawodu w warsztatach szkolnych typu 0—3 w latach 1981—1989.

	Rok szkolny Liczba uczniów
1981/82	4 502
1982/83	4 501
1983/84	4 349
1984/85	4 127
1985/86	4 189
1986/87	4 184
1987/88	4 305
1988/89	4 276
1989/90	4 716

Źródło: Urząd Wojewódzki w Płocku, KOiW. Informacja o realizacji zadań w oświeceniu i wychowaniu z lat 1981—1989 oraz wyniki badań własnych.

Tabela 4

Produkcja sprzedana w warsztatach typu 0—3 w województwie płockim w 1989 r.

Lp.	Nazwa szkoły	Plan tys. zł	Wykon. tys. zł	% wyko- nania
1	2	3	4	5
1	Zespół Szkół Zawodowych Nr 3 w Płocku	54 000	91 908	170,2
2	Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Kutnie	116 807	198 958	170,3
3	Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Sierpcu	25 496	43 987	171,3
4	Zespół Szkół Zawodowych w Gąbinie	66 000	160 204	242,7
5	Zespół Szkół Mechanizacji Roln. w Piątku	21 000	42 363	201,7

6	Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Żychlinie	46 000	80 261	174,5
7	Technikum Elektrycznym i ZSZ w Gostyninie	28 000	53 294	190,3
8	Zespół Szkół Zawodowych Nr 2 w Płocku	17 821	30 764	172,6
9	Zespół Szkół Zawodowych w Gostyninie	37 000	61 679	166,7
10	Technikum Zawodowe i ZSZ (CZSP)	—	25 453	—
Ogółem		412 124	788 571	191,3

Źródło: Kuratorium Oświaty i Wychowania. Informacja o realizacji zadań w oświacie i wychowaniu w roku szkolnym 1989/90. Płock 1990, tabela Nr 7.

Poważną rolę w kształceniu praktycznym odgrywało przy tym współzawodnictwo w nauce i w pracy. W roku szkolnym 1988/89 prowadzono m.in. konkurs „Najlepszy w zawodzie” w pięciu zawodach: mechanik pojazdów samochodowych, elektromechanik, ślusarz-mechanik, tokarz, ślusarz-spawacz. Pierwsze miejsce zajęli uczniowie następujących szkół: ZSZ w Łęczycy, ZSZ w Żychlinie, ZSZ Nr 3 w Płocku, ZSZ Nr 1 w Kutnie i ZSZ w Gąbinie.

W 1989 roku najwyższy zysk osiągnęły warsztaty:

- metalowy w Kutnie — 111,963 tys. zł
- metalowy w Gąbinie — 48,942 tys. zł
- elektryczny w Żychlinie — 43,610 tys. zł

Wykonanie w 1989 roku 191,3% planu sprzedaży produkcji i usług w warsztatach szkolnych województwa płockiego spowodowane było m.in.:

- wzrostem cen materiałów, surowców, usług, a zwłaszcza energii i centralnego ogrzewania
- wzrostem wynagrodzeń osób zatrudnionych w warsztatach szkolnych,
- zakupem odzieży roboczej i środków czystości dla uczniów odbywających praktyczną

naukę zawodu, która to pozycja powiększyła koszty wyrobów.

Co warto podkreślić, dobre wyniki produkcyjne warsztatów szkolnych osiągnano w trudnej sytuacji gospodarczej kraju, która sprawiała, że wszystkie borykały się z trudnościami finansowymi. W 1989 roku wystąpiło m.in. zjawisko nieterminowego regulowania należności przez odbiorców z jednostek gospodarki społecznej, a w 1990 roku znaczny spadek zamówień produkcyjnych jak również wycofania wcześniej umów kooperacyjnych.

W latach 1975—1989 zamierzenia produkcyjne warsztatów szkolnych w województwie płockim były rokrocznie wykonane z nadwyżką 40—50%. Sytuacja szeregu warsztatów była jednak pod tym względem znacznie zróżnicowana, co wynikało zarówno z technicznego uzbrojenia pracy jak i możliwości wykonawczych uczniów i kadry. Nie można z tego tytułu wyciągać wniosków krytycznych co do starań kierownictw o zwiększenie zamierzeń ekonomicznych i produkcyjnych w połączeniu z zadaniami w zakresie kształcenia. Konieczność samofinansowania się warsztatów sprawiała, że dokładano w nich starań zarówno w celu osiągnięcia najlepszych wyników ekonomicznych i produkcyjnych jak też najlepszych rezultatów w sferze przygotowania kadr.

Nawet pobieżne zetknięcie się z parkiem maszynowym warsztatów szkolnych woj. płockim pozwala na stwierdzenie, że w większości jest on przestarzały, niejednokrotnie znacznie zdekapitalizowany.

Tak więc młodzież nie zawsze ma możliwość zetknięcia się w warsztatach z najnowocześniejszą technologią, techniką produkcji i to w odniesieniu do szeregu grup i rodzajów wyrobów.

PRZYPISY

¹ Zob. Stanisław Zochowski, *Oświata i wychowanie* (w: rozdziale *Kultura i oświata*), *Województwo płockie. Monografia regionalna, Zarys dziejów, obraz współczesny i perspektywy rozwoju*. Łódź — Płock 1984, s. 305.

² Zob. *Rocznik statystyczny województwa płockiego* 1976. Płock 1976, s. 173.

³ Akta Kuratorium Oświaty i Wychowania w Płocku. *Dane zbiorcze według karty ewidencyjnej warsztatu za rok 1975*.

⁴ Urząd Wojewódzki w Płocku. *Akta Kuratorium Oświaty i Wychowania. Informacja o wykonaniu zadań w oświacie i wychowaniu w roku szkolnym 1977/78*, s. 25.

⁵ Urząd Wojewódzki w Płocku, Kuratorium Oświaty i Wychowania. *Sprawozdanie z wykonania planu społeczno-gospodarczego i budżetu za rok 1978 oraz stanie zaawansowania planu 5-letniego na lata 1976—1980*. Płock 1979, s. 15.

⁶ Krotowski L., *Zadania i działalność warsztatów szkolnych*, (w:) *Organizacja szkolnych warsztatów metalowych i drzewnych*. Praca zbiorowa pod red. Z. Rutkowskiego. Warszawa 1964, s. 11.

⁷ Warsztat budowlany uległ likwidacji 1 września 1979 roku w związku z przejęciem szkoły przez Płockie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych, w którym funkcjonowały warsztaty zakładowe, a nie typu 0—3. Zob. decyzja Kuratora Oświaty i Wychowania w Płocku z 28 lutego 1979 r., Nr OW-5050-15/79.

⁸ Gospodarstwo pomocnicze typu 0—3 — warsztat gastronomiczny w ZSZ w Kutnie uległ likwidacji decyzją Kuratora Oświaty i Wychowania w Płocku z 21 sierpnia 1982 r., Nr OW-5050-28/82.

⁹ Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 15 marca 1982 r. Nr KZU-0162-17/82 w sprawie planów i programów nauczania obowiązujących w szkołach zawodowych dla młodzieży niepracującej i dla młodocianych pracowników oraz w ośrodkach dokształcania zawodowego.

Józef Zieliński — patron płockich numizmatyków

Front Muzeum im. Czapskich zdobi wielce wymowny napis: Monumentis Patriae Naufrigo Ereptis.¹ Dewizę tę przyjął fundator Muzeum hr. Emeryk Hutten Czapski,² a byli jej wierni liczni rodacy, którzy pozbawieni Ojczyzny całe swe życie pasji zbierania pamiątek poświęcili, ratując je od zniszczenia i zapomnienia.

W dorobku kultury materialnej swoje małe ale trwałe i znaczące miejsce zajmują monety, medale, medaliony. W gronie najznakomitszych miłośników sztuki menniczej, wśród najdosłowniejszych jej przedstawicieli wymienia się Gustawa, a przede wszystkim Józefa Zielińskich. Obydwaj znani są dziś powszechnie jako wielcy bibliofile i darczyńcy bezcennego dla miasta księgozbioru. To bez mała wiekowe już wydarzenie tak wspomina Halina Kostanecka: „Pragnąc uchronić zbiory przed dalszym rozproszeniem postanowił (J.Z.) w 1902 r. ofiarować je społeczeństwu plockiemu za pośrednictwem takiej instytucji polskiej, która mogłaby zaopiekować się zbiorami i utworzyć bibliotekę publiczną pod warunkiem, że: „Biblioteka będzie zawsze nosić nazwę Zielińskich”. i „(...) w tymże mieście (tzn. w Płocku) na wieczne czasy pozostanie.”³

Zafascynowani i zauroczeni świetnością i wielkością biblioteki jakby zapomnieliśmy, że oprócz książek zbiór zawierał także i inne, wspomniane pamiątki, a wśród nich cenne medale i monety. Ich prawdziwym znawcą i pasjonatem okazał się najstarszy z synów Gustawa Zielińskiego — Józef. Jego zamiłowania i niewątpliwy talent, a także pieniądze, pozwoliły mu kolekcję odziedziczoną po ojcu znacznie rozbudować i wzbogacić zakupami ze zbiorów czy to Bandtkiego, czy samego Hutten-Czapskiego.

Wyraziście akcentuje to Marian Gumowski wymieniając Józefa Zielińskiego wśród największych kolekcjonerów XX w., jak: Jan Suchodolski, Edward Rastawiecki, Franciszka Wyganowska, Kazimierz Bandtkie, Karol Beyer, Teofil Rewdziński, Piotr Umiński, Władysław Przybyłowski i stojącego na czele ruchu zbierackiego hr. Emeryk Hutten-Czapski.⁴

Analizując zapiski dotyczące rozwoju plockiej kultury próżno by szukać rozleglejszych śladów pasji kolekcjonerskich Zielińskich, w tym samego Józefa. Marian Sołtysiak w dwóch źródłowych materiałach⁵ sprawozdaje, jakoby numizmaty Muzeum ofiarował Gustaw Zieliński z Łążyna. Gwoli prawdy po stronie darczyńców widzieć należy właściwie dopiero jego syna. Budzi pewne zdziwienie pominięcie postaci Józefa Zielińskiego w pracy tej

miary co „Sztuka Płocka” Kazimierza Askasasa. W Słowniku Biograficznym ludzi książki i pióra województwa plockiego — Jan Bolesław Nycek odnotowuje: „Był zamiłowanym numizmatykiem, członkiem Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie. Odziedziczywszy po ojcu wspaniałą bibliotekę powiększył ją o księgozbiór z zakresu sztuki i numizmatyki.”⁶

Z punktu widzenia interesującej nas problematyki kustosz Gabinetu Numizmatycznego Muzeum Mazowieckiego w Płocku Elżbieta Jędrzysek-Migdalska odnosząc się do numizmatycznej spuścizny po Towarzystwie Naukowym w Płocku stwierdza: „Trzon zbioru stanowi przekaz Towarzystwa Naukowego Płockiego kolekcji medali Józefa Zielińskiego. Józef Zieliński, znany kolekcjoner, syn Gustawa Zielińskiego, cenionego bibliofila i numizmatyka, był wielkim miłośnikiem sztuki medalierskiej.”⁷

Zamiłowania i pasje kolekcjonerska obywatela z Łążyna, kultywowanie rodzimej tradycji uznają za moment zwrotny w dotychczasowej tradycji medalowej Płocka. Z prawdziwą przyjemnością, w pełni przekonany o słuszności swoich racji w referacie wygłoszonym na XXXVI Zjeździe PTAiN, odbywającym się w stolicy Mazowsza, zaproponowałem, by plocki oddział naszego Towarzystwa przyjął imię wielkiego kolekcjonera i Polaka — Józefa Zielińskiego. Ten szkic, mam nadzieję, może być w tym pomocny. Proponuję więc wszystkim zainteresowanym stronom tj. TNP, Muzeum Mazowieckiemu w Płocku i Oddziałowi PTAiN w Płocku zorganizowanie sesji popularno-naukowej, poświęconej rodzinie Zielińskich oraz wystawy, owej wspomnianej już, po nich spuścizny numizmatycznej.⁸ Niedoceniony należycie, jak się wydaje, cenny przekaz składający się głównie z medali polskich i z Polską związanych zawiera arcydzieła sztuki rytowniczego. Upamiętniają one — obok postaci królewskich — epokowe wydarzenia polityczne, militarne oraz znamienite osoby.

No 1
ex libris

Za szczególnie ważny, wręcz dopingujący uznaję fakt braku próby dokonania szerszej, ogólnej charakterystyki zbioru Józefa Zielińskiego. Za szczęśliwy przyjmuję zbieg okoliczności, dzięki któremu właśnie Józefowi Zielińskiemu mogę powierzyć oprowadzenie współczesnego czytelnika po starannie wybranej części jego kolekcji medali, rodem z XVI i XVII w.⁹

Czuje się w ten sposób zwolniony z obowiązku i nie zamierzam określać profilu zbioru, nie jest moim zamiarem dokonanie w tej pracy jego skatalogowania. Niewątpliwie czas zrobił swoje, trudno jest aktualnie z pełnym prawdopodobieństwem, bez gruntownych studiów, określić czy dar przetrwał nienaruszony, w jakiej części uległ rozproszeniu, zagubieniu czy wymianie.

Po utworzeniu w 1969 r. Gabinetu Numizmatycznego w Muzeum Mazowieckim w Płoc



ku, dzięki zatrudnionym tam pasjonatom kolekcja zaczęła się w szybkim tempie rozrastać. Po jej trzonie oprowadza, oceniając zarazem niejako jej artystyczną i historyczną wartość, sam Mistrz, bohater tej publikacji Józef Zieliński.

No 2
ex libris

Z zadowoleniem należy powitać w zbiorze pracę wybitnego artysty renesansu włoskiego Jana Mario-Padovano. Polska dla Giovanni Maria Mosco była drugą ojczyzną. W swym szkicu syn Gustawa napisał: „Z tych zaś artystów, których nazwiska historia nam przechowała, wymienić musimy takich mistrzów jak Jan Jakób Caraglio z Werony i Jan Marya Mosca vel Padovano z Padwy, którzy powołani przez króla Zygmunta I około 1530 roku do Polski, w Krakowie się osiedlili”. W cytowanej pracy odnajdujemy bezpośrednie wskazanie na posiadanie w zbiorze dzieła artysty, poświęconego jak sam autor wskazuje młodej Bonie: „... oryginał lany brązowy sr. 64 1/2 mm znajduje się w Król. Muzeum w Berlinie, srebrny zaś lany, przesłicznej roboty o 1 1/2 mm mniejszy od berlińskiego, u piszącego...”¹⁰. Interesującą informację związaną z tym medalem zamieszcza Adam Więcek¹¹, przypisując włoskiemu artyście wiele kokieterii, przejawiającej się w ujęciu żonie Zygmunta Starego lat co najmniej 6. Zda-

niem Więcka całe dzieło jest jednym wielkim komplementem pod adresem wszechwładnej królowej.

Z włoskich artystów zasłużoną sławą cieszy się do dziś Domenico Venetus. Kopia medalu tego artysty, medalu upamiętniającego wstąpienie na polski tron Zygmunta Augusta, będąca w zbiorze Józefa Zielińskiego jest swoistym wyzwaniem dla potomnych. Tak w 1899 roku widzi go jego posiadacz: „Medał ten w oryginalnym, lany z miedzi (?) egzemplarzu. sr. 51 1/2 mm, znajduje się w cesarskich historycznych zbiorach sztuki w Wiedniu”. Niżej, w przypisach tkwi wspomniana już zagadka i wyzwanie: „Istnieją zupełnie podobne medale nieco mniejsze sr. 48 mm z nieznacznymi odmianami. Czy są one również społeczne i oryginalne, jest rzeczą wątpliwą. Hutten-Czapski też wątpi.” Przy pierwszej nadarżającej się okazji sędzę, że warto obu kolekcjonerom odpowiedzieć wprost — Szanowni Panowie — mieliście lub nie mieliście racji, ale dziękujemy za ówczesne wątpliwości!

Nie miał ich Józef, gdy oceniał medale z czasów panowania Stefana Batorego, uważał, że: „... noszą prawie wszystkie jeszcze znamię dobrej szkoły i włoskiego gustu, a niektóre nawet z najpiękniejszymi starożytnymi porównać się mogą.”¹² W swych opiniach nie zawsze był hojny. Oceniał raczej surowo, przekrojowo, widać, że ze znanstwem i umiłowaniem przedmiotu swego zainteresowania. Nie bał się wyrażać ocen skrajnych i przyznać Mu trzeba, iż czynił to w sposób wywa-



No 3
ex libris

żony i sprawiedliwie. Medale z jego zbioru, są dziś w zdecydowanej większości opatrzone metryczkami określającymi ich proveniencję. Niejeden z nich w dalszym ciągu jednak kryje w sobie wdzięczne pole do niezbędnych badań i uzupełnień, co do autora, źródeł powstania, pochodzenia, kosztów zakupu itp., mi-

mo iż, jak wspomina Elżbieta Jędrysek—Migdalska całość kolekcji została opracowana naukowo.

Opisując historię polskiego medalierstwa dwóch pierwszych stuleci Józef Zieliński wskazuje na znaczący moment w jego dziejach — stało się to za sprawą Jana i Kaspra Gobeliuszów. Jak napisał: „... jeszcze za życia Batoro, wynaleźli prasę menniczą, na którą od tegoż Króla w 1577 roku przywilej 30-letni otrzymali. Zaniechano odtąd bicia monet i medali młotem, a odbijano je za pomocą tej wynalezionej prasy, z pod której wyszły sztuki odznaczające się czystością odbicia i nadzwyczajną wydatnością rzeźby, nieustępując najlepszym zagranicznym, a niejednokrotnie nawet je przewyższając.” Moment w jakim to nastąpiło był wyborny, a Gdańsk pozyskawszy takich mistrzów sztuki reliefowej, jak: Samuel Amman, Sebastian Dadler czy Jan Hoehn awansował do miana symbolicznej stolicy sztuki medalierskiej w Polsce. Dostrzegając te same przyczyny, co Józef Zieliński — Adam Więcek wskazuje następujące powody, które o tym zadecydowały: Gdańsk — miasto portowe, stanowiące swoiste okno na świat,



sprzyjał zarówno eksportowi jak i importowi — nie tylko towarów ale i dóbr duchowych. Zamożności mieszkańców Gdańska towarzyszyła jednocześnie ambicja ówczesnej rady i bogatego patrycjatu, idące w parze z zamiłowaniem do sztuki, czy też, jak napisał Józef Zieliński: „... piękna, przepychu, a także i zbytku”. Cenił ogromnie gdańskich medalierów i nie dziwnego, że w pozostawionej spuściźnie jest kilka wspaniałych prac największych artystów baroku. O jednym z nich napisał: „Słynie w tym czasie znakomity w Gdańsku medalier Sebastian Dadler, rodem ze Strasburga, jego roboty mamy kilka pięknych, godnych uwagi medali”. Do najciekawszych prac w stylu zaawansowanego już ba-

roku zaliczyć należy niewątpliwie dwustronny relief, wybity na pamiątkę zwycięstwa pod Smoleńskiem i zawarcia traktatu pokojowego z Turcją oraz rozejmu ze Szwecją w Sztumskiej Wsi w 1635 r. W kole o średnicy 79,6 mm sprawą pierwszorzędnej wagi było zagadnienie głębi przestrzennej. Dadler okazał się w tej dziedzinie niedoścignionym mistrzem. Niczym prawdziwy iluzjonista wyczarował na obydwu płaszczyznach rozległe, lekko sfaldowane równiny. Na nich stojące oddziały wojska, sięgające aż po horyzont i będąca na pierwszym planie świętą królewską. Precyzja, dbałość o szczegóły, umiejętność oddania klimatu przedstawionej sytuacji wręcz skłaniają do stwierdzenia, że oto mamy przed sobą fotografię a nie pieczęlowicie cyzelowaną formę rzeźbiarską.

Wielką zasługą gdańskiego rytownika jest stworzenie nie tylko arcydzieł sztuki medalierskiej na skalę środkowoeuropejską ale zaszczerpienie u nas baroku flamandzkiego i pozostawienie w kraju godnych siebie następców. Wiernym jego uczniem a jednocześnie kontynuatorem stał się Jan Hoehn — senior. Ten z kolei dobrze przysposobił do pracy medalierskiej swego syna także Jana. W ofiarowanej przez Józefa Zielińskiego kolekcji znalazło się kilka jego prac, z których dwie zasługują na szczególne wyróżnienie i podkreślenie. W wieku osiemnastu lat Jan Hoehn — junior upamiętnił na medalu odbicie przez wojska Jerzego Lubomirskiego twierdzy „Haupt” w Gdańsku z rąk szwedów w 1659 roku. Niczym antyczny Ikar — inspirowany być może pomysłami samego Leonardo da Vinci — Hoehn junior zaprezentował plan twierdzy z lotu ptaka, obramowanej ramionami Wisły. Inny charakter ma drugi z medali wybity z momentem dawno oczekiwanego przez wszystkich pokoju ze Szwecją w Oliwie. Komentując to wydarzenie Józef Zieliński pisze: „Radość z zawartego w Oliwie pod Gdańskiem pokoju w 1660 roku, po długiej, ciężkiej i wyniszczającej wojnie ze Szwecją była przyczyną wybicia licznych na tę pamiątkę medali. Znamy ich dziewięć, a z tych cztery przez Höhna, ojca, a trzy przez syna wykonane”. Ich wartość artystyczna jest bezsporna, a to za sprawą zarówno oryginalnych rozwiązań formalnych poprzez zestawienie alegorii z elementami realnymi i symbolicznymi, jak również z uwagi na doskonałą wręcz umiejętność zastosowania perspektywy.

W pracy naukowej i publicystycznej Józef Zieliński niejednokrotnie podkreśla zasługi poszczególnych monarchów, słusznie wskazując, że to oni sami poprzez swe czyny inspirowali twórców, w tym także medalierów. „Panowanie Jana III Sobieskiego, tak bogate w czyny bohaterskie tego monarchy, dostarcza nam też wielką ilość medali...” Za najlepsze w tej niejako serii kolekcjoner z Łążyna uważa medale obu tych Höhnów, w jego zbiorze spotykamy ich prace poświęcone Sobieskiemu, zwłaszcza wykonane przez Jana Hoehna — juniora

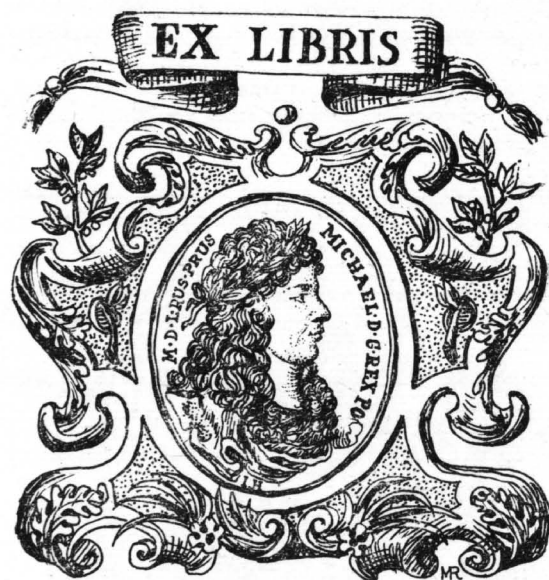


Swój zbiór Józef Zieliński stale rozbudowywał. Dbał nie tylko o coraz to nowe ekspozycje ale interesowała go także ich historia i wartość ikonograficzna. Jednych artystów podziwiał i preferował, innych zaledwie dostrzegał i tolerował. Z treści jego publikacji wynika, że znacznie bliższe mu było medalierstwo zrodzone wokół Gdańska niż np. ośrodek śląskiego. Miał świadomość własnej niedoskonałości i niewiedzy. Swą opublikowaną w „Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych...” pracę traktował jaką wstęp do obszerniejszego dzieła o medalierstwie polskim. Skromnie napisał: „Na tem zakończymy ten krótki rys dziejów medalierstwa w Polsce w XVI i XVII wieku, ufni, że może wkrótce będziemy mogli dać łaskawym czytelnikom, a zwłaszcza miłośnikom numizmatyki, dopełnienie tych dziejów pod koniec bieżącego wieku, uzupełnione licznymi biografiami medalierów, którzy przyczynili się swemi robotami do uświetnienia metalicznej historii

Polski”. Swój wkład w to dzieło bez wątpienia sam zaznaczył. Liczni obecnie kontynuatorzy jego pasji zrzeszeni w plockim Oddziale Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego jeśli poprą inicjatywę autora niniejszego szkicu doczekają się nadania Oddziałowi imienia Józefa Zielińskiego. Ze wszech miar on sam, owiany legendą jego Ojciec na to zasłużyli. Czas pokaże, czy Józef Zieliński niejako formalnie powołany zostanie na Patrona plockich numizmatyków. Chroniąc skarby narodowej kultury, kolekcjonując medale czy monety pamiętajmy o pionierach naszego ruchu. Jakże często bowiem medal, żeton czy moneta stanowiły jedyny materialny i duchowy ślad naszej państwowości.

Uczymy pamięć Józefa Zielińskiego — wielkiego patrioty i jednego z największych kolekcjonerów polskich drugiej połowy XIX wieku.

No 5
ex libris



MUZEUM SZTUKI
MEDALERSKIEJ
WE WROCŁAWIU

PRZYPISY

- 1 Monumentis Patriae Naufriago Ereptis — Pamiętkom z Rozbicia Ojczyzny Uratowanym.
- 2 Czapski-Hutten Emeryk, Zachariasz, Mikołaj (1828—1896) numizmatyk, kolekcjoner, twórca jednego z największych zbiorów polskich monet i medali, zawierającego wiele unikatów...” *Encyklopedia Powszechna PWN, Wydanie Trzecie, Państwowe Wydawnictwo Naukowe-Warszawa 1983, s. 534. Szerzej:*
- 3 Halina Kostanecka, *50 Inkunabulów w Bibliotece imienia Zielińskich Towarzystwa Naukowego Plockiego*, Plock 1985, s. 6.
- 4 Marian Gumowski, *Medale polskie*. Warszawa 1925.
- 5 Marian Soltysiak, *Sto Pięćdziesiąt Lat w Muzeum w Plocku*, „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Plocku” 1972, Zeszyt 1, s. 22; Marian Soltysiak, *Muzeum Mazowieckie w Plocku, Historia i funkcje społeczne*, Biuro Dokumentacji Zabytków Woj. Plockiego w Plocku, Plock 1989, s. 36.
- 6 Jan Bolesław Nycek, *Ludzie i Książki, Słownik biograficzny ludzi książki i pióra woj. plockiego*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna,

Płock 1983, s. 277.

⁷ *Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, Seria Numizmatyczna i Konserwatorska*, Nr 7, 1987, Warszawa — Łódź 1988, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 114.

⁸ Odnosząc się do najodleglejszych a znanych nam śladów w historii płockiej numizmatyki, napisałem: *Sprawa zbieractwa i kolekcjonerstwa numizmatycznego wśród płocczan* zasługuje niewątpliwie na wnikliwsze potraktowanie. Potrzeba ta wynika z pragnienia poznania historii eksponatów sztuki medalierskiej oraz ludzi, którzy z racji swych pasji ratowali je przed zupełnym niemal zapomnieniem". *Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne*. XXXVI Walne

Zebranie Delegatów Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego, (referaty naukowe), Płock 1990, maj, s. 4

⁹ W naukowym dorobku z dziedziny sztuki Józef Zieliński jest m.in. autorem rysu historycznego medalierstwa polskiego. *«Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne»*, 1899 Nr 2, 3, 4, oraz 1900 1. Rys historyczny medalierstwa w Polsce w XVI i XVII wieku przez Józefa Zielińskiego, Tom IV.

¹⁰ Tamże, s. 45—46.

¹¹ Adam Więcek, *Dzieje sztuki medalierskiej w Polsce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972, s. 23.

¹² *«Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne...»* s. 48 i następne

Prezes Rady Ministrów Płocczanin Tadeusz Mazowiecki w Towarzystwie Naukowym Płockim - (28 października 1990 r.)

Motto:

Posłanie szarego człowieka
do Premiera Tadeusza Mazowieckiego
„Przed Tobą i przede mną spraw trudnych nie mało
— ufajmy: nie zawodzi miłość i wytrwałość.
Twój patron od spraw trudnych jest właśnie patro-
nem,

może przynieść nam radę i pomoc i obronę.
Szeroka koalicja niech Ojczyźnie służy — wielobarwna,
jak tęcza, co pogodę wróży...
Stanisław Józef Kostanecki

em. dyrektor Biblioteki
im. Zielińskich TNP

w Płocku, dnia 26 sierpnia 1989 r.

W niedzielę, 28 października 1990 r. przebywał w grodzie Krzywoustego, swym rodzinnym mieście, Tadeusz Mazowiecki — prezes Rady Ministrów, jeden z sześciu kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej. W godzinach popo-

łudniowych odbył spotkanie przedwyborcze z młodzieżą w auli Kajetana Morykoniego w Państwowym Liceum Ogólnokształcącym im. Marszałka Małachowskiego, w którym maturę otrzymał w 1946 roku. Tę szkołę ukończył także jako ówczesne Gimnazjum Gubernialne Męskie w 1892 r. jego ojciec dr. med. Bronisław (ur. w 1873 r.). Jeden z moich poprzedników, prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego i prezes Płockiego Towarzystwa Lekarskiego dr med. Aleksander Maciesza przemówienie żałobne nad jego grobem (w dniu 19 czerwca 1938 r.) zakończył słowami: „...Zmarł człowiek wielkiej pracy i poświęcenia”.

Z Małachowianki przeszliśmy do pobliskiej siedziby Towarzystwa Naukowego Płockiego. Po drodze Premier zapoznał się z rozbudową Biblioteki im. Zielińskich TNP oglądając wiel-



Dziedziniec Małachowskiego. Czerwiec 1946 r. Klasa maturalna. Od lewej strony rząd dolny: Jan Marek Dolecki, Wiktor Feliks Kotyński, Kazimierz Przedpełski, Bogusław January Witostawski, osoba nierozpoznana;

rząd środkowy: Kazimierz Pach, Czesław Kaczyński, Tadeusz Nowakowski, TADEUSZ MAZOWIECKI, Zbigniew Jan Chryzostom Skierkowski, Jan Buczkowski, Tadeusz Zdanowski, Kazimierz Petka, Stefan Anastazy Dryński, Jerzy Mroczkowski.

rząd górny: Ryszard Wacław Wierciński, Cyprian Kazimierz Paczkowski, Władysław Janowski i Jan Zbigniew Danielewski. Uwaga: na fotografii brak 5 osób, gdyż z klasy „Mazowieckiego” maturę w 1946 r. otrzymało 24 mężczyzn.

Fotografia ze zbiorów Zbigniewa Skierkowskiego.

ki wykop fundamentowy, z którego wykonawca PBP „Petrobudowa” wywiozła 4.781 m³ ziemi i gruzu. Roboty budowlane finansowane są z Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury, z którego Minister Kultury i Sztuki Izabela Cywińska przyznała kwotę 850 mln zł. (do przeobrażenia w 1990 roku).

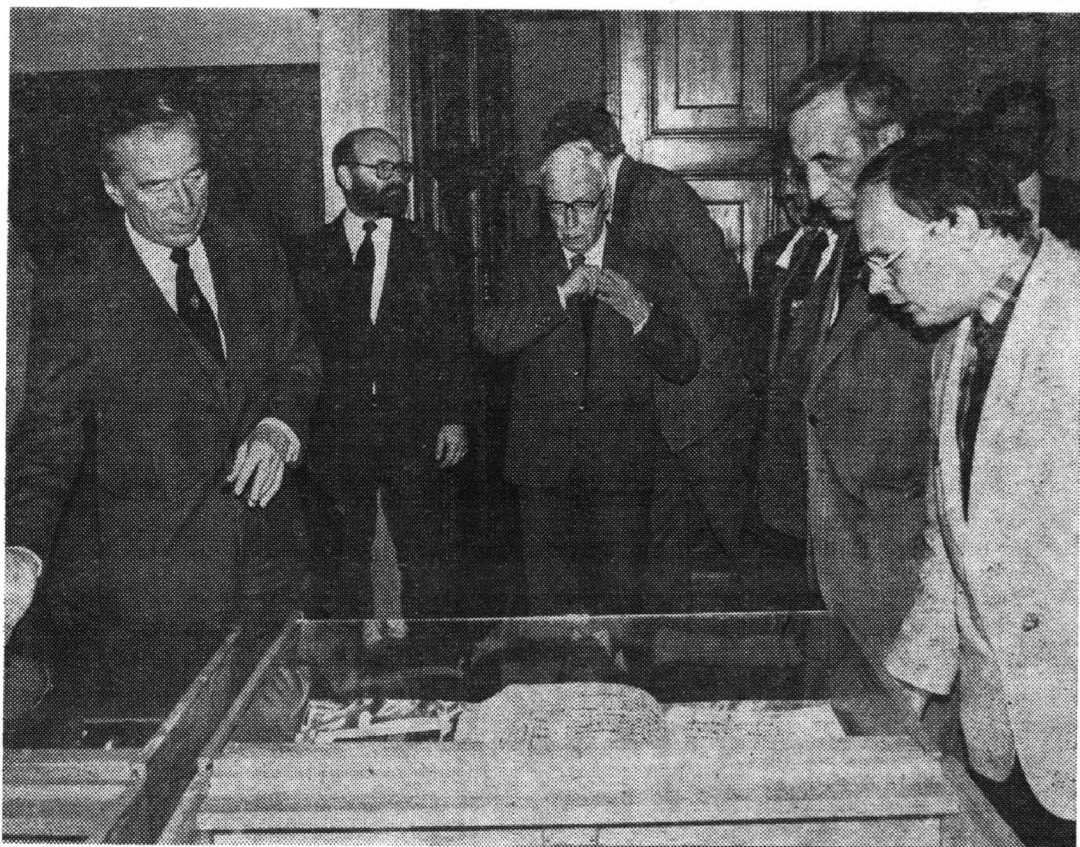
Razem z Premierem do siedziby Towarzystwa Naukowego weszło 12 osób, w tym senator płocki prof. Stanisław Stomma, minister Aleksander Hall — przewodniczący nowej partii „Forum Prawicy Demokratycznej” i wice-minister Marek Dąbrowski.

Zwiedzając zabytkową siedzibę z końca XV wieku, która od 1908 r. stanowi własność Towarzystwa, zebrani obejrzeli wystawę pt. „Konserwacja starych druków w Bibliotece im.

braku pieniędzy i ogromnym wzroście kosztów, inne biblioteki w Polsce robią to w małym zakresie, bądź w ogóle zaprzestały tej niezmiernej ważnej działalności.

Te skomplikowane roboty konserwatorskie zostały wykonane przez Zakład Konserwacji Książek „Exbud’u” w Kielcach oraz przez prywatny zakład mgr Ewy Waśko we Włocławku.

Premier i Goście obejrzeli na wystawie m.in. takie białe kruki jak: Mikołaja Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium” — Norymberga 1543; Jana Łaskiego „Statuty” — Kraków 1506; Sebastiana Münstera „Kosmografia” — Bazylea 1553; Kazimierza Siemionowicza „Artis magnae artilleriae” (o rakietach!) — Amsterdam 1650; Jakobusa de Voragine „Legenda aurea” — Strasburg 1486; Bi-



Sala wystawowa Działu Zbiorów Specjalnych Biblioteki. Goście obejrzeli wystawę pt. „Konserwacja starych druków w Bibliotece im. Zielińskich TNP”. Od lewej strony: Jakub Chojnacki — prezes TNP, Marek Dąbrowski — wiceminister Finansów, prof. Stanisław Stomma — senator płocki, premier Tadeusz Mazowiecki.

Zielińskich TNP”, urządzoną w sali ekspozycyjnej Działu Zbiorów Specjalnych oddanej do użytku w dniu 3 czerwca 1990 r. tj. w 170 rocznicę założenia Towarzystwa Naukowego Płockiego.

W 22 gablotach prezentowane jest 20 starych ksiąg (wraz z dokumentacją fotograficzną obrazującą stan sprzed remontu) poddanych konserwacji, ponieważ były bardzo zniszczone.

Jest to działanie — w dzisiejszych warunkach — zgoła bez precedensu. Przy powszechnym

blię — Norymberga 1478; Breviarum Romanum — Wenecja 1478; Gregoriusa I papae „Moralia” — Bazylea 1496; Joannesa Balbusa „Catholicon” — Wenecja 1483 (pięć ostatnich to inkunabuły).

Zainteresowanie zwiedzających wystawę wzbudziła brązowa głowa Marszałka Piłsudskiego, dłuta prof. Alfonsa Karnego z 1930 r. Rzeźba ta ocalała od zniszczenia w 1972 r. przez zmarłego już członka TNP Andrzeja Jędrzejewskiego, który znalazł ją na składowisku złomu, była ciągle od 18 lat ekspozowana w



W siedzibie TNP. Pierwszy od lewej minister Aleksander Hall.

Biurze Towarzystwa (z dwumiesięczną przerwą w 1974 r.).

W sali im. Gustawa Zielińskiego wręczyłem Premierowi — na pamiątkę — srebrny medal „Romańskie Drzwi Płockie” (w/g koncepcji Jakuba Chojnackiego, projektu wstępnego Józefa Gutowskiego w realizacji Stanisławy Wątróbskiej z Warszawy) wybity w Mennicy Państwowej z okazji ich powrotu w formie kopii z brązu po około 550 latach nieobecności w katedrze płockiej oraz wydawnictwo TNP temu arcydziełu sztuki romańskiej poświęcone. Książka zawiera całą dokumentację tego zabytku — jednego z 23 do dziś zachowanych i znajdujących się w katedrach Europy — dot. ich historii, wykonania kopii, przebiegu uroczystości (w bazylice katedralnej, w Towarzystwie Naukowym Płockim i Wyższym Seminarium Duchowym) w dniu 28 lutego 1982 r. i resume w czterech językach.

Na zakończenie wizyty w siedzibie TNP Premier Mazowiecki wpisał się do książki pamiątkowej prowadzonej w Towarzystwie od 1910 roku słowami: „Z wyrazami największego szacunku dla Towarzystwa Naukowego Płockiego w 170 rocznicę jego założenia”. Podpisali się również senator Stanisław Stomma i minister Aleksander Hall. W Polsce Odrodzonej była to czwarta wizyta premierów Polski, po Marszałku Piłsudskim — wtedy Naczelniku Państwa (10 kwietnia 1921), gen. Piotrze Jaroszewiczu (8 lipca 1971) i gen. Wojciechu Jaruzelskim wówczas już Przewodniczącym Rady Państwa PRL (24 stycznia 1989).

W dniu 24 października prezes TNP Jakub Chojnacki otrzymał od Gościa pismo treści następującej:

Warszawa, dnia 18 października
1990 roku

PREZES RADY MINISTRÓW TADEUSZ MAZOWIECKI

Szanowny Panie,
uprzejmie dziękuję za zaproszenie na posiedzenie z okazji 170 rocznicy założenia Biblioteki im. Zielińskich TNP w dniu 22 października br. Nie ukrywam, że każdą rocznicę wiążącą się z moim rodzinnym miastem traktuję bardzo osobiście. Tym bardziej jest mi przykro, że w tym czasie nie dysponuję wolnym terminem. Proszę jednak o przekazanie całemu Zespołowi Bibliotecznemu wyrazów szacunku za pełną oddania pracę oraz za jej trwałe efekty, które powiększają się przez lata jak cenne biblioteczne zbiory. Życzę wszystkim uczestnikom uroczystości osobistego szczęścia przesyłam pozdrowienia wraz z zapewnieniem pamięci

T. Mazowiecki

Pan
Jakub Chojnacki
Prezes
Towarzystwa Naukowego Płockiego
Pl. Narutowicza 8
09-402 Płock

* * *

Postscriptum szarego człowieka
po 15 miesiącach:

„Cóż dodać do pośłania, Panie Tadeuszu:
nie traćmy tak, jak wtedy, nigdy animuszu.
Wielu ludzi dziś w Polsce Cię sympatią darzy;
Trzeba z nimi iść naprzód i współgospodarzyć”.

WAŻNIEJSZE WIZYTY W DZIEJACH TO-
WARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO
(1820—1990)



Sala im. Gustawa Zielińskiego. Prezes TNP Jakub Chojnacki wręcza Premierowi medal „Romańskie Drzwi Płockie z połowy XII wieku”.

W swej długiej od 1820 roku historii, Towarzystwo Naukowe Płockie odwiedzane było przez wiele wybitnych osobistości. W okresie Królestwa Polskiego gościło prezesa Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk ks. Stanisława Staszica (1822) i namiestnika Królestwa księcia gen. Józefa Zajączka (1824).

W XX wieku do założonej w 1910 r. księgi pamiątkowej wpisali się znakomici goście z Kraju i zagranicy, a m.in.: biskup płocki Antoni Julian Nowowiejski (1912), nuncjusz apostolski kardynał Achille Ratti (1918 — późniejszy papież Pius XI), Naczelnik Państwa marszałek Józef Piłsudski (1921), socjalista — senator Aleksander Dębski (1922), socjolog — ekonomista prof. Ludwik Krzywicki (1924), gen. Józef Haller (1924), literat Tadeusz Boy-Zeleński (1924), kolarz Kazimierz Nowak w podróży rowerem dookoła świata (1925), prymas Polski kardynał August Hlond (1926) prezydent II Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki (1928), filozof prof. Władysław Tatarkiewicz (1931), wojewoda warszawski Stanisław Twardo (1933), prof. Władysław Witwicki (1935), językoznawca prof. Witold Doroszewski (1936), numizmatyk prof. Marian Gumowski (1937), historyk prof. Aleksander Gieysztor (1946), prezes prof. Stanisław Herbst (1953), archiwista prof. Adam Wolff (1955), historyk prof. Henryk Samsonowicz (1956), historyk Paweł Jasienica (1957), poeta Władysław Broniewski (1958), prezes PAN prof. Tadeusz Kotarbiński (1958), rektor WAM prof. Marcin Kacprzak (1963), redaktor „Mickiewicz — Blätter” z Heidelbergu prof. Herman Buddensieg (1964), wojewoda warszawski Józef Pińkowski (1968 — późniejszy premier), prezydent m.st. Warszawy Jerzy Majewski (1968), prezes PAN prof. Janusz Groszkowski (1970), wicepremier prof. Stefan Ig-

nar (1970), fizyk prof. Jerzy Pniewski (1970), literat Stanisław Ryszard Dobrowolski (1970), rektor UW prof. Zygmunt Rybicki (1970), minister Edukacji i Kultury Meksyku Augustin Yanez (1970), wicepremier Bułgarii Iwan Michajłow (1970), biskup płocki Bogdan Marian Sikorski (1970), historyk literatury polskiej prof. Julian Krzyżanowski (1970), przewodniczący Socjalistycznej Partii Odrodzenia Arabskiego (BAAS) w Syrii Mohamed Fauze (1970), I sekretarz KC PZPR Edward Gierek (1971), marszałek Sejmu prof. Dyzma Gałaj (1971), premier Piotr Jaroszewicz i wicepremier Mieczysław Jagielski (1971), przewodniczący CK SD Zygmunt Moskwa (1971), historyk prof. Stefan Kieniewicz (1971), wicepremier ZSRR Michaił Lesieczko (1973), muzykolog prof. Igor Belza z Moskwy (1973); prezes PAN prof. Włodzimierz Trzebiatowski (1973), przewodniczący Rady Państwa PRL prof. Henryk Jabłoński (1974), reżyser Andrzej Wajda (1975), przewodniczący CK SD Andrzej Benesz (1975), pomolog wiceprezes PAN prof. Szczepan Pieniążek (1975), historyk prof. Czesław Madajczyk (1976), dyrektor BN prof. Witold Stankiewicz (1976), prezydent Światowej Centrali Kościoła Mormonów w USA Spencer W. Kimball (1977), minister prof. Kazimierz Kąkol (1977), przewodniczący Komunistycznej Partii Finlandii Aarne Saari-nen (1977), marszałek Sejmu, prezes NK ZSL Stanisław Gucwa (1978), prezes NIK gen. Mieczysław Moczar (1978), przewodniczący Stowarzyszeń Bibliotekarzy (IFLA) prof. Preben Kirkegaard z Kopenhagi (1978), sekretarz generalny GPK Charilaos Florakis (1980), prezydent Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk, przewodniczący Komitetu Nagród Nobla prof. Gunnar Hoppe (1980), wiceminister prof. Wiktor Zin (1980), minister Edward Der-

wiński z USA (1981), prymas Polski kardynał Józef Glemp (1982), minister prof. Antoni Rajkiewicz (1982), rektor PW prof. Władysław Findeisen (1982), wicepremier prof. Edward Kowalczyk (1982), przewodniczący PAX, wicepremier Zenon Komender (1982), członek Rady Państwa PRL prof. Alfons Klafkowski (1982), pisarz Jan Dobraczyński (1983), przewodniczący NRK prof. Bogdan Suchodolski (1983), kosmonauta gen. Piotr Klimuk (1983), pastor — dyrektor Herbert Kretschmann z Düsseldorfu (1983), prezes PAN prof. Jan Kostrzewski (1984), prezydent koncernu Mitsui Kiyonori Nakano (1984), administrator apostolski Diecezji Płockiej biskup koadiutor Zygmunt Kamiński (1985), historyk prof. Gerard Labuda (1985), dyrektor „Mazowsza” Mira Zimińska — Sy-

gietyńska (1985), minister prof. Benon Miśkiewicz (1986), minister prof. Aleksander Krawczuk (1987), marszałek Sejmu, prezes NK ZSL Roman Malinowski (1988), historyk prof. Sergiusz Leonidowicz Tichwiński z Moskwy (1988), przewodniczący Rady Państwa PRL, I sekretarz KC PZPR gen. Wojciech Jaruzelski (1989), przewodniczący CK SD Jerzy Józwiak (1989), marszałek Sejmu prof. Mikołaj Koza-kiewicz (1989), sekretarz generalny Szwajcarskiej Partii Pracy Jean Spielmann (1989), wielki mistrz Zakonu Templariuszy książę Mar-cello A. Cristofani della Magione (1990), prokurator generalny Litwy Arturas Pauļaufkas (1990), premier Tadeusz Mazowiecki (1990).

Jakub Chojnacki

3



Śp. Alina Kowalska. Wspomnienie z minionej epoki — czyli notatki o Pugetach

Dnia 22 stycznia 1991 roku rozstała się z tym światem, przeżywszy lat 91, zamieszkała ostatnio w Płocku, Alina Kowalska z domu baronówna de Puget (czyt. Püze) — Puszet. Ród Pugetów, pochodzący z Prowansji, znany był we Francji od średniowiecza i doszedł do znacznych w swym kraju godności.

Z tego to rodu zasłynął we Francji wybitny rzeźbiarz, Pierre Puget (1622—1694), działający w Marsylii i Tulonie (Prowansja) oraz w Paryżu i we Włoszech, zwłaszcza w Genui. Pierre Puget nie tylko pracował w Prowansji, lecz i stamtąd pochodził, o czym świadczy zachowana metryka jego chrztu z Château-Follet pod Marsylią.

Uważany za jednego z najwybitniejszych mistrzów francuskiego baroku, pozostawał pod silnym wpływem Giovaniego Lorenzo Berniniego (1598—1680), architekta, rzeźbiarza i malarza, który przez wprowadzenie do rzeźby elementów malarsko-patetycznych, wywarł poważny wpływ na całą sztukę swego czasu. Stożąc na granicy teatralnego patosu sztuka Pierre Pugeta stanowiła najwyższe ówczesne osiągnięcia w przedstawieniu anatomii postaci i ruchu. Parę znakomitych rzeźb tego artysty trafiło do Luwru.

Pierre de Puget był pierwszym znanym rzeźbiarzem z rodu Pugetów, wyróżniającego się talentem rzeźbiarskim, podobnie jak talentem muzycznym słynął później ród Straussów.

W roku 1683 Jean Pierre de Puget, młodszy syn przewodniczącego parlamentu Tuluzy, ważnego ośrodka kultury prowansalskiej (cała ówczesna historia rodu Pugetów rozgrywa się na terenie Prowansji) — wyemigrował z Francji do Polski i wstąpił na służbę króla Jana III Sobieskiego. W roku 1721 za Augusta II Sasa Pugetowie otrzymali zatwierdzenie tytułu baronów, a w roku 1726 na sejmie grodzieńskim — indygenat, w związku z czym baron Jean Pierre de Puget przybrał imiona polskie — Jakub Benedykt, stając się założycielem polskiej linii Pugetów. August II Sas mianował Jakuba Benedykta ministrem pełnomocnym przy stolicy Apostolskiej (zachowała się ciekawa karykatura Jakuba Benedykta).

Mimo, że Pugetowie nie utracili swych kontaktów z Francją, szybko się spolszczyli, a major wojska polskiego, Antoni Puget, pradziadek baronówny z Pugetów Aliny 1^ovoto Joyce, (czyt. Dzojs) 2^ovoto Kowalskiej, otaczany w rodzinie Pugetów szczególną czcią — był w Augustowskim dowódcą partyzantów w powstaniu listopadowym.

Synem majora Antoniego Pugeta był Konstanty, którego syn Jan (1851—1913) był oj-

cem zmarłej w Płocku Aliny z Pugetów — Puszetów Kowalskiej.

Baron Jan Puget stanowił postać w dziejach arystokracji polskiej zgoła niecodzienną. Przebywając w kraju równie często jak we Francji — był nieprzeciętnym erudytą, zdobywając wiedzę w różnych dziedzinach. Był doktorem praw, ukończył studia rolnicze, studiował historię i dyplomację. Pisywał nowele do francuskich czasopism literackich, komponował tańce, marsze, utwory na kwartet, popularne ówczasie w warszawskich kawiarniach. Przez całe życie na przemian studiował i bawił się. Był doskonałym szermierzem, słynącym w kraju i we Francji ze swych częstych pojedynków. Baron Jan Puget miał ogromny majątek. Poza dziedzicznym, a istniejącym do dziś czteropiętrowym, 13-to osiowym pałacem przy ulicy Stowiańskiej w Krakowie, zwanym powszechnie „Pugetówką”, był właścicielem dobrze prosperującego, przynoszącego duże dochody majątku ziemskiego Somianka, którego nazwa nasunęła mu pomysł podpisywania swych kompozycji pseudonimem Jan Somianko. Dysponował też poważnymi kapitałami, które potrafił lokować bardzo korzystnie tak w kraju, jak i we Francji. Bardzo znaczne dochody Jan Puget obracał poza stałymi wypadami do Paryża, na luksusowe podróże, wiosenne pobyty z rodziną w wynajętych wytwornych willach w Prowansji, zimowe pobyty w Davos lub w Egipcie. Wydawał duże sumy na bardzo szerokie, jak się wówczas mówiło, prowadzenie domu, przyjmowanie na dłuższy czas gości, dla których nie brakło oddzielnych pokoi w pałacu, utrzymywanie stałego salonu literacko-artystycznego, w którym bywało kilkadziesiąt osób spośród elity intelektualnej Krakowa. Był też w ówczesnej Galicji właścicielem największej stajni wyścigowej.

Bardzo częste wyjazdy Jana Pugeta do Francji, niejednokrotnie na dłuższy czas oraz pierwsza żona — paryżanka rozluźniły mocny dotychczas związek Pugetów z krajem. Z zawartego w roku 1875 w Paryżu małżeństwa Jana Pugeta z Marią de Mylo, wybitnie kulturalną i wykształconą damą, obdarzoną talentem malarskim, córką bogatego bankiera paryskiego, urodził się syn Ludwik, który przywrócił tradycje rzeźbiarskie rodu Pugetów i ich patriotyczną postawę. Ten wybitny rzeźbiarz polski, znakomity animalista, ciężko przeżył długotrwały proces rozwojowy swych rozseperowanych rodziców. Powrót ojca do tradycji francuskich odbił się na Ludwiku we wręcz przeciwnym kierunku. W notatkach

autobiograficznych Ludwika, przekazanych przez jego wnuka, Jana, znajdują się wzmianki, że był on „nie tylko gorącym patriotą, ale wręcz szowinistą, z religijnym kultem dla kontusza i czamary, z rozrzewnieniem dla sukmany”. Był przy tym entuzjastycznie nastawiony dla swego rodzinnego Krakowa. Lata dzieciństwa spędził we wspaniałym pałacu przy Starowiśłańskiej, a w późniejszym okresie przy ulicy Podzamcze, naprzeciw Wawelu.

Duży talent malarski jego matki i prowadzony przez nią salon literacko-artystyczny, zapewniający młodemu człowiekowi kontakty z najwybitniejszymi postaciami naukowego i artystycznego Krakowa oraz liczne podróże zagraniczne, pozwalały Ludwikowi na szerokie widzenie świata i rozwijały jego zainteresowania kulturalne, zwłaszcza rzeźbiarskie, do których miał pociąg od najmłodszych lat. Już jako dziecko zaczął rzeźbić małe figurki ptaków i zwierząt. Szybko też rozpoczął naukę malarstwa u znakomitego przedstawiciela sztuki polskiej, Juliusza Kossaka.

Pochłaniał Ludwika także nurt drugi — zainteresowania naukowe. Doktoryzował się z historii sztuki, studiował historię, filozofię i... weterynarię, szybko ją zresztą rzucił, ale znajomość anatomii zwierząt bardzo mu się przydała w jego twórczości rzeźbiarskiej. Ludwik Puget mimo swych licznych i ciekawych rzeźb portretowych był przede wszystkim animalistą. Jego lwy (niestety zaginione lecz powszechnie znane z ilustracji), pantera, pies podający łapę — należą do najlepszych przykładów polskiej rzeźby animalistycznej. Cenne są też liczne rysunki i szkice. Ludwik Puget, używający też nazwiska Puszet, szybko zdobył głęboką wiedzę w zakresie zagadnień społecznych publikując w broszurach i w prasie krakowskiej — prace o dużym znaczeniu dla kultury Krakowa i kraju, często nie pozbawione wyraźnej zadziorności. To właśnie Ludwik Puget w broszurze „*Nowe klejnoty stołecznego miasta Krakowa*” ostro skrytykował przeprowadzone pod protektorem wielkości ówczesnego Krakowa, kardynała Puzyny, odnowienie Wawelu, co wprowadziło wszechwładną w Krakowie ekselencję w prawdziwą furję. To tenże artysta, podpisując się „Niejaki P. rzeźbiarz”, zaatakował w małej broszurze „*Rotę*” podważając jej wartość artystyczną, a przede wszystkim zwrot: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz”.

Ludwik był jednocześnie rzeźbiarzem, naukowcem, zdobył tytuł doktora z historii sztuki, (opublikował 5 rozpraw w Polskiej Akademii Umiejętności — Komisja Historii Sztuki), literatem i krytykiem literackim. Współpracował w Zielonym Baloniku z Boyem, prowadził w Poznaniu kabaret artystyczny „*Różowa kukulka*”.

Serdeczne przyjaźnie z licznymi wybitnymi osobistościami z dziedziny sztuki jak: Stanisław Wyspiański i nauki jak: przykład wybitny erudyta Karol Potkański, intensywnie studia w Paryżu, lekcje rysunku u Juliusza

Kossaka i rzeźby u Konstantego Laszczki pozwoliły na poważne rozwinięcie się talentu Ludwika Pugeta. Wychowanie w atmosferze salonu literacko-artystycznego jego matki, odwiedzanego stale przez najwybitniejsze postacie ówczesnego Krakowa, a ponadto liczne podróże i dłuższe pobyty w Paryżu, przyczyniły się w wysokiej mierze do ukształtowania się najwyższego poziomu osobowości twórczej Ludwika Pugeta.

Mimo powiązań z konserwatywnym ziemiaństwem i arystokracją Ludwik Puget przejawiał wyjątkowo postępową postawę. Jak pisał syn artysty, prof. Jacek Puget, ojciec jego „całym swoim życiem walczył o postęp”.

W roku 1902 Ludwik Puget ożenił się z Julią Kwilecką, z którą miał syna Jacka. W latach 1923—1939 Pugetowie spędzali lato w pałacu majątku Oporów, stanowiącym własność teściów artysty.

W kwietniu 1942 roku do kawiarni domu plastyków w Krakowie wpadła grupa esesmanów, którzy zaarrestowali przebywających tam artystów i osadzili w więzieniu Montelupich skąd zostali przewiezieni do Oświęcimia. 27 maja 1942 r. ss-man Palisch zastrzelił z automatycznego karabinu pięciu z pośród wspomnianych artystów, wśród nich ciężko chorego na ostre zapalenie płuc, przewiezionego na egzekucję na noszach, Ludwika Pugeta. Pozostał on we wspomnieniach obozowych jako człowiek, który sam stary i słaby przejawiał wielką, heroiczną siłę opiekuńczą nad współwięźniami. Odszedł żarliwy patriotą o pięknej obywatelskiej postawie, człowiek, który do fin de sieclu aż do końca okresu międzywojennego stanowił ważną pozycję artystyczną, przede wszystkim jako wybitny rzeźbiarz, lecz także, jako literat, krytyk artystyczny i literacki, współpracownik „*Zielonego Balonika*”, twórca poznańskiej „*Różowej Kukulki*” i pełen inwencji działacz kulturalny.

Synem Ludwika Pugeta był, wspomniany już, urodzony w roku 1904 Jacek Puget, uczeń Dunikowskiego. Wielki talent rzeźbiarski wyniósł go na stanowisko dziekana wydziału rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jacek Puget dziedziczył talenty plastyka przede wszystkim po ojcu swym, Ludwiku, lecz zapewne i po nieprzeciętnie uzdolnionej babce swej, Marii de Mylo Puget. Osiągnął w rzeźbie doskonałość formy łączącej się z głębokim wyczuciem elementów psychicznych modelu. Obok znanych rzeźb np. Główna Jana Cybisa, Popiersie Jana Mycielskiego, szczególnie znany jest doskonały Portret Stefana Jaracza (1952 — Muzeum Narodowe w Warszawie), stanowiący znakomity portret psychologiczny wielkiego aktora oraz Portret dziewczyny.

Dodać należy, że żona Jacka Pugeta przejawiała również duże zdolności plastyczne, była dość znaną w Krakowie malarką, zaś Janina Zofia Albana — rzeźbiarka dla odróżnienia się od Zofii Puget, malarki, używała zawsze przy wystawach swego rzeźbiarstwa przydomku „*Albana*”.

Ludwik Puget był bratem przyrodnim, a Jacek — bratankiem zmarłej Aliny z Pugetów Kowalskiej. Ojciec Jej, Jan Puget, po rozjeździe się z matką Ludwika (proces rozwodowy trwał kilkanaście lat) — ożenił się ze słynącą z niezwyklej urody, używającą imienia Halina, Heleną z Ulatowskich. Dama ta robiła się, jak się wówczas mówiło, konkietę w sferach arystokracji (była między innymi zaproszona na pełną luksusu wielką podróż zorganizowaną przez króla egipskiego Faruka.

Śp. Alina Kowalska, ukończyła elitarną pensję Sióstr Wizytek w Roseland (Anglia), przebywała często w Paryżu, spędzała wiosnę w Prowansji. Jeszcze w wieku 90 lat, nie zdając sobie sprawy z wysokości swej emerytury ze „starego portfela” planowała wyjazd do Prowansji, gdzie jak twierdziła, w młodych latach czuła się znacznie lepiej niż w zatrutym Petrochemią Płocku. (Podróżowała też po Niemczech, Szwajcarii, Anglii i Stanach Zjednoczonych]. Wyszła za mąż za pochodzącego z Syberii Polaka — Panteleona Kowalskiego, wnuka skazanego na katorgę, a po tym na osiedlenie na Syberii powstańca 1831 roku. Charakteryzowała męża jako człowieka niezwykle inteligentnego, mądrego i ciekawego.

Zamieszkując wraz z mężem w okresie okupacji pod Warszawą, w wynajętym od proboszcza dość rozległym domu, uczyniła dom ten po upadku powstania warszawskiego przystanią dla wypędzonych z płonącego miasta bezdomnych ludzi, którym pomoc ta niejednokrotnie pozwoliła utrzymać się przy życiu.

Śp. Alina Kowalska, jak mało kobiet urodzonych jeszcze w ubiegłym stuleciu, władała jak językiem ojczystym językami: angielskim, francuskim i niemieckim, zachowując do ostatnich chwil jasny umysł, zawsze miły usmiech i niezwykle dobroć charakteru.

Do wysokiego poziomu kultury osobistej i wielostronnego wykształcenia przyczyniła się nie tylko nieprzeciętna atmosfera domu rodzinnego i liczne podróże, lecz w dużej mierze pensja Sióstr Wizytek w Roseland, o wyjątkowej wartości której świadczy, że była to uczelnia kształcąca panny z angielskiego dworu królewskiego.

Na miejsce wiecznego spoczynku w Płocku odprowadziła śp. Alinę Kowalską niewielka grupa inteligencji płockiej i przybyłych z Warszawy znajomych.

Alina Kowalska pozostawiła córkę, troje wnuków i czworo prawnuków, wnuk brata zmarłej Ludwika Pugeta — Jan Puget — Puśzet postanowił dla trwałej po Niej pamiątki przekazać dla Muzeum Mazowieckiego w Płocku — kilka pozostałych po Ludwiku Pugetcie rzeźb. Komplikacje związane z jego bardzo poważną chorobą wykluczyły możliwość wykonania tego zamiaru.

Z literatury przedmiotu:

- L. Lagrange — Pierre Puget, Paris 1869.
Ph. Auguier — Pierre Puget. Dekorator naval et marinier 1909.
J. Kydryński — Był potrzebny (O Ludwiku Pugetcie; Kraków 1952.



Wielka powódź 1982 w województwie płockim w świetle badań ankietowanych.

Mimo, iż Polacy zamieszkują tereny wolne od klęsk żywiołowych takich jak trzęsienia ziemi, huragany czy wybuchy wulkanów, problemy zagrożeń środowiskowych nie są im obce.

Zjawiskiem przyrodniczym, które wywiera istotny wpływ na życie i działalność ludzi wielu obszarów naszego kraju jest powódź. Województwo płockie a szczególnie tereny położone w dolinie Wisły są zagrożone wylewem rzeki rokrocznie.

Zapewne większość czytelników pamięta wielką płocką powódź, która miała miejsce w 1982 r. O jej rozmiarach pisano wiele. Publikowano materiały dotyczące strat ekonomicznych wynikłych wskutek powodzi, charakteryzowano pomoc udzielaną powodzianom przez instytucje, organizacje, osoby prywatne. Dotychczas jednak nie zajmowano się tym problemem z punktu widzenia jednostki, jej indywidualnej percepcji zagrożenia, osobistych doświadczeń z klęską związanymi.

Takie podejście do zagadnienia konsekwencji społecznych powodzi wydaje się niezmiernie ważne w czasach, gdy od nowa uczymy się traktować człowieka podmiotowo doceniając jego indywidualność, zwracając uwagę na te problemy, które do tej pory zdawały się być nieistotne. Poczucie bezpieczeństwa w otaczającym środowisku, zadowolenie z własnego życia, świadomość możliwości aktywnego uczestnictwa w tym, co się wokół nas dzieje — to tylko niektóre z nich.

Badania obejmujące tego typu zagadnienia prowadzone są w głównej mierze w ramach nauk społecznych, te zaś za jedną z metod służących poznaniu zjawisk i procesów zachodzących w danej grupie ludzi uznają wywiady kwestionariuszowe. Z tego względu problemy, które pojawiły się w obrębie lokalnej społeczności wskutek występowania powodzi scharakteryzowano na podstawie ankiet i bezpośrednich kontaktów z respondentami.

Badania kwestionariuszowe przeprowadzono w lecie 1989 r. na terenie miejscowości: Popłacin, Dobrzyków, Wionczemian, Nowy Duninów, Zyck Polski, Świniary, Rybaki, Brwilno oraz w lewobrzeżnej dzielnicy Płocka — Radziwie. Objętych nimi zostało 100 osób. Ludność Radziewia stanowiła 45%.

Ze względu na czas, jaki nas dzieli od powodzi z przełomu 1981/82 kilka słów przypomnienia na ten temat. Była to typowa powódź zatorowa. Wiele czynników przyrodniczych i antropogenicznych wpłynęło na wylew rzeki. Generalizując, powstały zator lodowo-śrutowy

utrudnił swobodny przepływ wody w rzece do tego stopnia, iż spowodowane przez niego podpiętrzenie wody postępujące w górę rzeki doprowadziło do przelania wód Wisły przez jej zaporę boczną i do przerwania w siedmiu miejscach wałów przeciwpowodziowych. Pod wodą znalazło się 10,3 tys. ha gruntów («Gospodarka Wodna» 1/1983). Powódź ta miała wybitnie katastrofalny charakter, gdyż spowodowała znaczne straty na terenach teoretycznie dobrze zabezpieczonych. Według cen z 1987 r. łączne bezpośrednie straty szacowano na 17,1 mld zł («Gospodarka Wodna 1/1983»).

Wydawać by się mogło, że doświadczenie tak wielkich szkód ma negatywny wpływ na poczucie bezpieczeństwa ludzi mieszkających na zagrożonych terenach, gdy tymczasem na pytanie o główne problemy miejscowości wymagające jak najszybszego rozwiązania, tylko sześć osób na sto wyłoniło kwestie związane z zagrożeniem powodzią. Zatem na co dzień ludzie nie dostrzegają niebezpieczeństwa ze strony wody, mają inne zmartwienia, które w sposób istotny komplikują im życie. Zagrożenie zaś, mimo że występuje każdego roku traktują ubocznie.

Co więcej, powszechna jest opinia, iż do powodzi dochodzi nie częściej niż raz na kilka, a nawet kilkadziesiąt lat, choć znaczne straty powodziowe w województwie płockim zanotowano także w 1980 i 1985 r. Spośród ankietowanych 79% jest zdania, że zagrożenie powodziowe występuje najczęściej nieregularnie w różnych latach, 12% — dość regularnie w pewnych odstępach czasu, 5% — często w kilku kolejnych latach, 4% — nie wie, w jaki sposób to zjawisko jest rozłożone w czasie. Zdaniem 52% ankietowanych powódź nie wystąpi ponownie, 26% jest przeciwnego zdania, 22% nie wie.

Najskuteczniejszym środkiem zabezpieczenia się przed powodzią jest opuszczenie miejsca o dużym prawdopodobieństwie zalania. Spośród badanych respondentów tylko 37% rozważało taką alternatywę. Powody, dla których byli powodzianie decydują się pozostać w dawnym miejscu zamieszkania sprowadzają najczęściej do przyzwyczajenia i przywiązania do domu. Mówią o zbyt małym zniszczeniu mieszkania, gospodarstwa. Kiedy indziej decyzyja ta wynika z braku oferty nowego miejsca zamieszkania ze strony władz. Niektórzy powodzianie nie chcą się wyprowadzić ze względu na pewność, że nie będą zalani.

Bardzo ciekawe informacje uzyskano w sprawie reakcji na wiadomość o zagrożeniu tą klę-

ską w przyszłości. Sześćdziesiąt osób na sto ewakuowałoby się natychmiast. Powody dla których 27 osób zdecydowałoby o pozostaniu na miejscu są zaskakujące. Jak wiadomo, w czasie ostatniej powodzi temperatura powietrza dochodziła do -20°C . W związku z tym na powierzchni wody utworzyła się kilkudziesięciocentymetrowa warstwa lodu. Wkrótce po powodzi okazało się, że wiele domów, gospodarstw zostało okradzionych. W prosty sposób, po lodzie, możliwe było wejście praktycznie wszędzie. Z tego względu w przyszłości nawet kosztem zdrowia fizycznego i psychicznego wiele osób deklaruje chęć pozostania w miejscu zamieszkania.

Za najskuteczniejszy sposób zbiorowego zabezpieczenia przed stratami powodziowymi uważają wszystko to, co wiąże się z wałami przeciwpowodziowymi, a więc: wzmocnienie, podwyższenie, poszerzenie wałów, stosowanie betonu i żelaza w osłabionych miejscach zabezpieczeń, ich remont itd. Ponadto, zdaniem ankietowanych, ludzie odpowiedzialni za bezpieczeństwo terenów zagrożonych powinni być zawsze w pogotowiu, bowiem czujność odpowiednich jednostek, konserwacja i kontrola urządzeń wpływa w dużym stopniu na rozmiar strat. Respondenci podnieśli także kwestie generalnego dbania o Wisłę, a w szczególności; doprowadzenie do uregulowania rzeki, systematyczne odmulanie jej koryta, sprawne prowadzenie akcji zapobiegających tworzeniu się zatorów lodowych i śryżowych, dbałość o zaporę wodną we Włocławku.

Właśnie zaporą została uznana przez powodzian za główną przyczynę powodzi w 1982 r. (49 odpowiedzi). Nie pracując w systemie kaskadowym zdaniem wielu respondentów staje się jednym z elementów powodujących wzrost zagrożenia. Na drugim miejscu znalazły się czynniki atmosferyczne (45 wypowiedzi), następnie czynniki związane z sytuacją polityczną w kraju — stan wojenny (38 odpowiedzi), czynniki związane ze złym stanem wałów (31 odpowiedzi), czynnik ludzki — niedopilnowanie, niedopatrzanie (25 odpowiedzi), czynniki związane ze złym stanem koryta Wisły (22 odpowiedzi). Tylko jedna osoba w starszym wieku przypisała wystąpienie powodzi „sprawie Boskiej”. W sumie podano 221 przyczyn wylewu rzeki.

Jak widać, najczęściej za główną winowajczynię uznawano zaporę wodną we Włocławku, co potwierdziły także oficjalne informacje. Sprawa stanu wojennego była natomiast pomijana milczeniem. Przeprowadzone badania wykazały jednak, że powodzianie mają świadomość jego wpływu na wydarzenia związane z powodzią. Blokada łączności uniemożliwiła wówczas sprawne kierowanie akcją ratowniczą, informowanie ludności o niebezpieczeństwie nastąpiło w ostatniej chwili.

Percepcja strat poniesionych przez ludzi w czasie powodzi 1982 r. była następująca. Większość osób oceniła, że zniszczenie domu i/lub, zabudowy gospodarstwa było znaczne (21—80%). Blisko połowa respondentów określiła

zniszczenie mienia osobistego i wyposażenia domu jako całkowite (81—100%). Podobnie do mienia oceniane zostały straty w uprawach, najczęściej jako całkowite (81—100%). Straty w inwentarzu rolnicy w większości uznali za częściowe (6—20%).

Ewakuacja, okresowe przemieszczenie z terenów objętych powodzią do miejsc niezagrożonych, była konieczna w przypadku 86% respondentów. Czasowo powodzian umieszczono w internacie, domu studenta, szkole w Płocku czy Łącku. Miejscem tymczasowego pobytu było często mieszkanie znajomych czy rodziny. Radziwie, co o nim tu głównie mowa, stało pod wodą osiem tygodni, jednak ludzie niejednokrotnie wracali wcześniej, aby stwierdzić jaki jest stan zniszczeń, czy możliwa jest naprawa czegokolwiek, poza tym z obawy przed złodziejami, o czym już wcześniej wspomniano.

Przymusowe przesiedlenie miało wpływ na psychikę powodzian. Przez pewien czas ludzie ci żyli w stresie związanym z przebywaniem w nieznanym otoczeniu, z obcymi ludźmi. Obawiali się także powrotu do normalnego życia z uwagi na wielkość poniesionych strat.

Powódź odbiła się niekorzystnie na zdrowiu ludzi. Wiele osób mówiło o przebiegniach, zapaleniu płuc. Wymieniono ponadto reumatyzm, który dotknął głównie osoby starsze. Te ostatnie, zdaniem poszkodowanych, najbardziej ucierpiały. Na szczęście nie odnotowano żadnego śmiertelnego wypadku, chociaż kilku ludzi zmarło wskutek zawału serca, będącego bezpośrednim następstwem przeżyć związanych z klęską. Generalnie 57% respondentów doznało utraty zdrowia, przy czym duży udział zajmuje tu zdrowie psychiczne, którego pogorszenie przypisują właśnie powodzi.

Zdaniem 75% ankietowanych, wydarzenia z roku 1982 miały wpływ na życie osobiste, rodzinne, kontakty społeczne. Stosunki międzyludzkie po powodzi pogorszyły się. Główną przyczyną była niesprawiedliwa zdaniem powodzian kompensacja strat. Niesprawiedliwy podział pieniędzy doprowadził do powstania zawiści, zazdrości między ludźmi. Posądzano się wzajemnie o nieuczciwość i taką zarzucało komisji szacującej straty. Jak to określają sami powodzianie, znaleźli się ludzie, którzy na powodzi chcieli zarobić. Zaczęło się szerzyć „kombinatorstwo” w związku z tym jedni drugim patrzyli na ręce. Nieuczciwość zarzucano dystrybutorom darów pieniężnych i rzeczowych (Kościołowi, PCK, opiece społecznej itd.). Do kłótni na tym tle dochodziło nawet między członkami rodzin. Stosunki międzysąsiedzkie w wielu wypadkach nie uległy poprawie do dzisiaj. Pojawił się także antagonizm między ludnością Radziwia a resztą miasta, prawobrzeżną, której powódź nie objęła. Znałe jest powiedzenie Płocczan na temat Radziwiaków, mówiące o tym, że ci ostatni wykupili po powodzi ze sklepów wszystkie łopaty, żeby wykopać rowy pod następną powódź, gdyż ta ostatnia tak bardzo im się opłacała.

Jak widać konsekwencją powodzi stały się nie tylko straty materialne, ale także moralne i duchowe badanej społeczności.

Wśród ankietowanych osób 55% wyraziło opinię, że możliwe było uniknięcie większych strat w czasie ostatniej powodzi, przy czym prawie połowa spośród nich w uzasadnieniu podaje „wcześniejsze ostrzeżenie”. Ich zdaniem odpowiedzialność spada na ludzi zajmujących się ochroną przeciwpowodziową, którzy „przespali sprawę”, działali opieszale, dopuścili do zamarznięcia i spiętrzenia wody, źle pokierowali zaporą wodną we Włocławku. Winą obciążają rząd, stan wojenny. Bardzo trafne wydaje się określenie jednego z respondentów: „pilnowali ludu, a lód ruszył”. Kilka osób zwróciło uwagę na stan techniczny wałów przeciwpowodziowych. Gdyby były wzmocnione, dłuższe, nie doszłoby ich zdaniem do katastrofy.

Kiedy woda wylała zarządzono pomoc dla ludzi zagrożonych. Oni sami w rozmowie sprowadzali ją do kilku zasadniczych zagadnień: ewakuacji, która odbywała się różnymi środkami transportu, przy czym największe znaczenie zdaniem powodziarzy odegrał sprzęt wojskowy (amfibie, samochody, helikoptery); żywności przekazywanej w formie darmowych obiadów w miejscach zakwaterowań, paczek żywnościowych zrzucanych z helikopterów; noclegów najczęściej w internatach, szkołach, domu studenta. Okazało się, że 93% pytanych nie zna osób, którym by nie udzielono pomocy doraźnej. Bywały sytuacje, kiedy służby ratownicze napotykały na opór zagrożonych, wówczas niejako siłą skłaniały do ewakuacji. Akcja informacyjna ludności o nadchodzącym niebezpieczeństwie mogła być jednak przeprowadzona lepiej. Narzekano bowiem, iż radiowóz jeździł tylko głównymi ulicami i ogłoszenia z megafonu nie docierały do bardziej oddalonych domów, w związku z tym woda była jeszcze większym zaskoczeniem.

Kompensacja strat w ramach likwidacji szkód po powodzi w województwie płockim w 1982 r. miała wyjątkowy charakter. Pomoc szła zezwład, toteż w pewnej chwili zaistniały nawet trudności w magazynowaniu zgromadzonych darów, w ich segregacji i rejestracji. Z całej Polski nadciągały transporty paczek, w których było, jak twierdzili pracownicy PKPS, „mydło i powidło”, rzeczy nowe i używane, polskie i zagraniczne, pochodzące z instytucji i od osób prywatnych przeznaczone dla powodziarzy. Napływały również dary w formie pieniężnej przekazywane na konta m.in. WKP, PCK, Miejskiego Komitetu Przeciwpowodziowego w Płocku.

Stosunek powodziarzy do kwestii kompensacji był następujący. Najczęściej, bo 55 razy na 100 pojawiała się w odpowiedziach PZU. Kilka osób wspomniało własny zakład pracy, komisję do spraw rozdziału darów, kuratorium, ZUS, Zarząd Wodny itp. Ciekawe jest to, iż żaden z rozmówców nie mówił o pomocy otrzymanej z PCK, PKPS, chociaż udział tych instytucji

w kompensacji strat był bardzo duży, szczególnie gdy chodzi o stronę rzeczową tej pomocy.

Mimo, że PZU pojawiała się w wypowiedziach najczęściej, jego rola w likwidacji skutków powodzi została oceniona bardzo negatywnie. Wiele osób wysunęło zarzuty pod adresem komisji szacujących straty: „niesprawiedliwie dzielili pieniądze”, „komisje — niekompetentne panienki”, „kto był bliżej żłobu, ten dostał więcej”. Główną pozycję pomocy zdaniem ankietowanych stanowiły dary. Generalnie pomoc udzieloną w ramach likwidacji skutków powodzi 43% respondentów uważa za skuteczną, częściowo, 21% za raczej nieskuteczną, 18% twierdzi, że była całkowicie skuteczna, 16% — zupełnie nieskuteczna. Zdaniem 13% pytanych byli tacy, którym nie udzielono wystarczającej pomocy, najczęściej ludzie starsi, opuszczeni, nie mający siły przebicia. Otrzymałych pieniędzy nie spożytkowali od razu, w związku z czym wkrótce wiele stracili przez inflację.

Do dziś skutki powodzi odczuwa 38% respondentów. To zagadnienie sprowadzają głównie do problemów zdrowotnych (najczęściej reumatyzm) oraz stanu budynków. Pęknięcie, „rysowanie się” ścian, wilgoć, „siadanie” fundamentów — to najczęściej powtarzające się wypowiedzi. U innych ludzi 40% pytanych widzi podobne problemy.

Z zagadnieniem powodzi wiąże się określona polityka władz, której zadaniem jest zagwarantowanie ludziom bezpieczeństwa. Tę kwestię również wyłoniono w badaniach. Wśród respondentów 39% opowiedziało się za tym, aby politykę wobec zagrożeń powodziąmi ustalano na szczeblu województwa, 18% — na szczeblu gminy, 17% uważa, iż jest to funkcja państwowa. Kilka osób podało też, że sprawę powodzi należałoby rozpatrywać na wszystkich szczeblach łącznie.

Jednak ustalenie polityki, a koszty pewnych przedsięwzięć dotyczących ochrony przed żywiołem to, jak potwierdziły wyniki ankiety, dwie różne sprawy. Koszty nadwyreżają budżet, dlatego najchętniej odsuwa się je od siebie. Nie dziwią zatem odpowiedzi respondentów, w których kosztami za zabezpieczenia przeciwpowodziowe obarczają oni w pierwszej kolejności państwo (46%), następnie województwo (28%), wreszcie gminę (6%). Tylko jedna osoba stwierdziła, że wszystko zależy od rozmiaru strat (im większe szkody, tym wyższy szczebel). Ta odpowiedź jedynie rygnalizuje zasadność prowadzenia polityki regulacyjnej, miast dystrybucyjnej w stosunku do zagadnień powodziowych.

Wyżej przedstawione materiały skłaniają do kilku refleksji. Okazuje się bowiem, że obiektywnie istniejący problem zagrożenia powodzią w minimalnym tylko stopniu wpływa na zachowania byłych powodziarzy. Owszem dostrzegają oni skutki długofalowe powodzi 1982 roku takie jak pogorszenie zdrowia czy stanu zabudowań, natomiast generalnie nie mają poczucia zagrożenia, a wręcz przeciwnie więk-

szość jest przekonana o bezpieczeństwie terenów chronionych wałami. Potwierdzają się przypuszczenia, że w miarę upływu czasu ludzie zapominają o niebezpieczeństwie, wierzą, iż coś podobnego nie mogłoby się im przytrafić ponownie. Nie myślą o zagrożeniu, żyją na co dzień w stanie względnego bezpieczeństwa.

Powodzi jako istotnego problemu lokalnego nie spostrzegają także ludzie zajmujący się

urzędowo tym zagadnieniem. Z braku odpowiednich środków, przy milczącym poparciu płockiej społeczności, sprawa zagrożenia klęską w przyszłości przycicha. Gdyby jednak miało dojść do wylewu rzeki, powodzi, w przypadku terenów chronionych wałami, byłaby to kolejna katastrofa wywołana obecnym ludzkim niedopatrzeniem, niezorganizowaniem na czas odpowiednich środków, niedocenianiem prewencji.

190 rocznica założenia Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

W piątek, 23 listopada 1990 r. o godz. 17 Zarząd Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW) zorganizował sesję poświęconą sto dziewięćdziesiątej rocznicy założenia Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Sesja — w której udział wzięło około 100 osób, obradowała w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica.

Sesję zagał i przemówienie wygłosił prof. dr Aleksander Gieysztor — prezes TNW i prezes PAN.

Sylwetki członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk przedstawili:

- 1) prof. Juliusz W. Gomulicki — Juliana U. Niemcewicz,
- 2) prof. dr Stefan Kieniewicz — Joachima Lelewela,
- 3) prof. dr Jerzy Dobrzycki — Jana Śniadeckiego,
- 4) prof. dr Tomasz Majewski — Michała Szuberta,
- 5) prof. dr Bolesław Górnicki (członek TNP) — grupy lekarzy,
- 6) profesorowie Anatol Gosiewski i Maciej Grabski — Stanisława Staszica.

Zaproszony na obrady prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) dr inż. Jakub Chojnacki wygłosił w ramach dyskusji przemówienie treści następującej:

Panie Prezesie, Członku Honorowy TNP,
Szanowni Członkowie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego!

W bieżącym roku Towarzystwo Naukowe Płockie, które reprezentuję, obchodziło 170 rocznicę swego założenia przy ówczesnej Szkole Wojewódzkiej Płockiej. W tymże roku 1990 Towarzystwo Naukowe Warszawskie (TNW) dzisiejszą sesją sięga również do swoich korzeni, obchodząc 190 rocznicę założenia w roku 1800 Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Z tej okazji godzi się także przypomnieć niektóre sprawy i osoby, łączące w okresie do 1831 roku dzisiejszego Jubilatę z Płockiem i Towarzystwem Naukowym Płockim.

Jeden z założycieli i pierwszy prezes ówczesnego Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Jan Chrzyciel Albertrandy (1731—1808) zetknął się z Płockiem już w swej młodości. W roku 1753 przybył z Pułtusza do Kolegium Jezuitów w Płocku na stanowisko profesora. Nowy nauczyciel zdumiał swoją osobą uczniów: miał 22 lata, a więc był w wieku niejednego z uczniów, a ponadto był wzrostu 12-letniego chłopca! Uczniowie przekonali

się wkrótce, że ich nowy nauczyciel, to prawdziwy wzór pracowitości i nabrali szybko szacunku dla jego niezwykłej wiedzy i fenomenalnej pamięci. Albertrandy nie tylko uczył innych, lecz także ciągle uzupełniał swoją wiedzę. W roku 1800 został prezesem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Władął językami: łacińskim, greckim, hebrajskim, francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim. Był biskupem, historykiem, numizmatykiem, archeologiem, redaktorem, archiwistą i bibliotekarzem, zajmował się też innymi dziedzinami wiedzy i literaturą. Przez Szkołę Płocką przemknął jak meteor.

Ważne związki łączyły już bezpośrednio z Towarzystwem Naukowym przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej innego współzałożyciela Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a mianowicie Stanisława Kostkę Potockiego (1755—1821), ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, będącego jednocześnie przywódcą masonerii polskiej w Królestwie Kongresowym. Był on m.in. inicjatorem zakładania towarzystw naukowych na prowincji. Inicjatywę tę podjął i zrealizował w Płocku podległy Potockiemu na gruncie szkolnictwa i masonerii jej działacz światły i energiczny rektor Szkoły Wojewódzkiej Płockiej Kajetan Morykoni (1774—1830). Został on sekretarzem i faktycznym kierownikiem założonych przy tejże Szkole dwóch towarzystw: Naukowego i Miłosierdzia Szkolnego. Do działalności tej włączyli się: nauczyciele Szkoły Wojewódzkiej Płockiej, urzędnicy, duchowni, ziemianie, lekarze, prawnicy i inni. Prezesem nowego Towarzystwa Naukowego został biskup płocki i senator Królestwa Adam Prażmowski (1764—1836), czynny członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor rozprawy „O najdawniejszych dziejopisach polskich”, badacz panowania Augusta II i Augusta III, tłumacz historii Herodota.

Rektor Kajetan Morykoni przesłał mu do Warszawy opracowane przez siebie projekty statutu i działalności Towarzystwa Naukowego w Płocku. Biskup Prażmowski odpisał, że: „ustawy Towarzystwa Naukowego w Płocku są zgodne z ustawami Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale należy pamiętać o tym, że Warszawskie Towarzystwo działała w innym środowisku — jest tam wielu uczonych, są wszelkie pomoce naukowe, jak biblioteki, gabinety oraz łatwiej o fundusze. Prowincjonalne towarzystwa nie mają tych

dogodności i powinny więc odegrać rolę strumienia przeznaczonego do powiększenia tej szerokiej rzeki światła, która płynie w stolicy, Towarzystwo Płockie powinno pamiętać o swej skromniejszej roli, ale „z biegiem czasu naturalnym porządkiem rzeczy wzrost nastąpić może...”.

W tych skromniejszych ramach Towarzystwo Naukowe w Płocku zaczęło swoją działalność. Zawiadomione m.in. o tym fakcie Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk nadesłało pismo z życzeniami i słowami zachęty, podpisane przez prezesa Stanisława Staszica, który później został Członkiem Honorowym Towarzystwa Płockiego, wówczas zwany Opiekunem. Towarzystwo nasze było czwartym towarzystwem naukowym w Polsce po Warszawskim (1800), Krakowskim (1816) i Lubelskim (1818). Towarzystwo Płockie było pierwszym w Polsce towarzystwem naukowym regionalnym, łącząc naukę z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością swego regionu. Założyło bibliotekę i czytelnię, muzeum, zbierało materiały do monografii województwa płockiego, odbywało posiedzenia połączone z czytaniem prac członków, budziło w młodzieży Szkoły zainteresowanie i zamiłowanie do pracy naukowej, ogłaszało drukiem sprawozdania z działalności, kwestionariusze. Pojawiły się w druku również prace członków, wydawane często na ich koszt. Najwięcej ich opublikował badacz i historyk Mazowsza Wincenty Hipolit Gawarecki (1788—1852) prezes Trybunału Płockiego, najczynniejszy członek płockiego towarzystwa w XIX wieku, którego 200 rocznicę urodzin przypomniał przed 2 laty sesją naukową w Wyszogrodzie; wydaliśmy też specjalny druk bibliofilski Gawareckiemu poświęcony.

Słynny skarb dawnych monet odkopany w Trzebuniu pod Płockiem przez chłopą prawdopodobnie uległby zupełnemu rozproszению i zaginięciu, gdyby nie interwencja Towarzystwa Naukowego przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej. Umożliwiło to m.in. zbadanie i opisanie tego skarbu przez Joachima Lelewela w rozprawie przedstawionej Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Lelewel podobno uczęszczał do pruskiego gimnazjum płockiego, ale jest to sporne w nauce. Na pewno brał udział w ostatniej sesji Sejmu Polskiego w płockim ratuszu dnia 23 września 1831 r.

W roku 1821 zmarł Stanisław Kostka Potocki. Towarzystwo Naukowe Płockie, niezrażone tym, że Potocki w tym czasie był w nielaskie i został pozbawiony stanowisk ministra i przywódcy polskiej masonerii, uczciło pamięć swego inicjatora, gorliwego protektora i przyjaciela — oryginalnym pomnikiem a mianowicie: ufundowano i umieszczono w połączonej bibliotece: Szkoły i Towarzystwa szafę, ozdobioną popiersiem tego m.in. wybitnego działacza Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a zawierającą jego dzieła, pisma, mowy

wy itp. oraz publikacje z nim związane zarówno przychylne, jak i wrogie.

Kłeska Powstania Listopadowego spowodowała czasową likwidację zarówno Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jak i Towarzystwa Naukowego przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej. Jednak ich członkowie w sercach i czynach nie zapomnieli o nich. Gdy oba Towarzystwa odżyły, odżyła również ich wzajemna życzliwość i współpraca. Tak było pod zaborami, tak było w czasach odzyskanej niepodległości, tak jest i współcześnie.

Zagajając dzisiejszą sesję prezes Gieysztor mówił, iż w długich dziejach warszawskiej instytucji społeczno-naukowej były dwie przerwy w działalności, podobnie i płockie towarzystwo także miało ich dwie.

W Płocku, który w roku 1820 liczył tylko 6350 mieszkańców, żyje ich obecnie ponad 120 tysięcy. W mieście naszym, nazwanym m.in. „Stolicą polskiej petrochemii”, mimo różnych trudności sprawdzają się słowa pierwszego prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego biskupa Adama Prażmowskiego; że z „biegiem czasu naturalnym porządkiem rzeczy wzrost (Towarzystwa) nastąpić może”. Obecnie działalność nasza jest już większym, niż 170 lat temu dopływem tej „rzeki światła”, która w stolicy i w całej Polsce płynie. Poszerzyły się też horyzonty, jak mówi pieśń naszego Towarzystwa napisana przez jego członka, em. dyrektora Biblioteki im. Zielińskich TNP mgr Stanisława Kostaneckiego:

*„Nam nieważna jest zapłata,
lecz pożytek naszych znojów:
częstka w lepszym jutrze świata,
dążącego do pokoju”...*

Warszawskie środowisko naukowe, zakładając w dobie porozbiorowej w 1800 roku społeczno-naukową instytucję, pielegnowało naukę, starając się jej nadać sens praktyczny, pragmatyczny. Przykład Stanisława Staszica, członka honorowego Towarzystwa Naukowego Płockiego (także obecny prezes WTN jest naszym członkiem honorowym), Bandtkiego, Lelewela świadczą za tym.

Ich idee są i dziś żywe, nie straciły swej aktualności. Znajdują się one u podstaw współczesnego rozwoju Towarzystwa Naukowego Płockiego, tak organizacyjnego, naukowego, wydawniczego, rozwoju bazy materialnej — wszak wydatkowanie w 1990 r. około 1 miliarda zł na jej rozbudowę i modernizację na czterech placach budowy w trzech miastach (Płock, Wyszogród i Łęczycza) jest tego dowodem.

Z okazji 900 rocznicy urodzin w Płocku Bolesława III Krzywoustego Zarząd TNP wybił medal okolicznościowy, który pragnę przekazać do zbiorów TNW.

Równocześnie w imieniu Zarządu TNP uprzejmie zapraszam Zarząd TNW do odwiedzenia Towarzystwa Naukowego Płockiego.

NASI AUTORZY

KAZIMIERZ ASKANAS

— doktor, adwokat, b. wiceprezes TNP

JAKUB CHOJNACKI

— doktor, prezes TNP

ANDRZEJ CIESIULSKI

— magister, pracownik PPH „Dango” w Płocku

HENRYK DYMEK

— magister, nauczyciel historii w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Sierpcu, członek TNP

WANDA KACZANOWSKA

— magister, st. kustosz, wicedyrektor

ANDRZEJ MILKE

— magister, nauczyciel w Technikum Rolniczym w Trzepowie, członek TNP